

MYŚL POLITYCZNA
Z KSIĘGI
DZIEJÓW CIERPIEŃ i PRACY

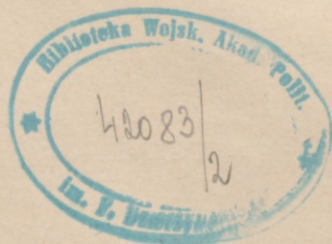
przez

Jerzego Moszyńskiego.

TOM I.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1894.

15/1007. 50/1



NAKŁADEM AUTORA.

PRZEDMOWA.

„Ten, czyja mądrość nad wszystkie góruje
Stworzył niebios a to ustanowił
Co je porusza, że każda ich cząstka
Przyświeca równo każdej cząstce ziemi
I równo światło rozsiewa dokoła.
Podobnież wszystkie blaski tego świata
Podał on władzy rzędczyni i pani,
Która wciąż dobra znikome przerzuca
Z rodu do rodu i z kraju do kraju,
Ani się temu oprze rozum ludzki,
I zład to, zgodnie z wyrokiem bogini,
Która się kryje jako wąż pod trawą,
Jeden lud wiadnie, a drugi upada;

A mądrość wasza zwalczyć ją nie może,
Bo ona rządzi, sądzi i panuje,
Jak inne bogi nad dzielnicą swoją.
Bystrzej zmienność nie zna wypocznienia
Ciągła konieczność do pędu ją nagli,
Że dola dolę po kolei zmienia. —
Onać to, którą tak często szkalują
I próżno hańbią zelzywemi słowy
Ci właśnie ludzie, co ją chwalić winni.
Lecz ona, błoga, wrzasków ich nie słyszy,
Wesoła w stworzeń nieśmiertelnych rzędzie
Toczy swe koło i szczęścia używa“.

„Dante Alighieri“¹⁾.

Dążenie do zgody przekonań z wiarą i postępowania z sumieniem, pozostanie po wszystkie wieki najpotężniejszą pobudką do pogoni za prawdą. Od chwili jak zacząłem się zastanawiać samodzielnie nad naszym narodowym życiem, nie przestałem zadawać sobie pytania, dlaczego właśnie w tej części Polski, której Bóg dał teraz największą swobodę myśli, uczuć i słowa, w tej Galicyi, która katolicyzm ogłosiła za podstawę narodowego bytu, panuje rażąca sprzeczność pomiędzy miłością ojczyzny a miłością Boga, tą miłością, której pierwszym słowem i warunkiem jest miłość bliźniego?

Dlaczego zawiść do nieprzyjaciół naszej ojczyzny jest główną podwaliną naszego patryotyzmu? Dlaczego cierpienie, rozpacz i niedola dały nam zwątpić w mo-

¹⁾ Tłómaczenie Stanisławskiego »Boskiej Komedyi« pieśń VII.

ralną siłę, w duchowy wpływ prawdy Chrystusowej? Dlaczego wmawiamy w siebie, że mnogie miliony ludzi, stworzonych na obraz i podobieństwo Boże, muszą być ciągle głuchemi na jej głos, ślepmi na jej światło? dlaczego zbawienia ojczyzny jedynie od krwawego szlaku europejskiej wojny umiemy wyczekiwać? dlaczego z każdą modlitwą naszą za ojczyznę łączy się prośba wznoszona do Boga o zgniecienie i zniweczenie nienawistnych nam wrogów?

Nie! prawda nie może być w zgodzie z fałszem, a miłość Boża z zawiścią do nieprzyjaciół. Albo kłamstwem jest nasza miłość ojczyzny, albo kłamstwem jest nasza wiara w Boga. Niechaj Rosya będzie inną, wołamy, to będziemy ją miłowali, ale dokąd jest taką jaką jest, dokąd zamyka nasze kościoły, dokąd najstraszniejszym prześladowaniem wydziera prawdę wiary z milionów serc polskich, dokąd fałszem zatruwa w swych szkołach młode serca i umysły naszych synów, dokąd nie przestanie tępić naszego języka, siać rozdzielenia i nieufności we wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, dokąd nie przestanie przemocą swych ukazów wydzierać nam z rąk ziemi naszych ojców, dokąd jad śmierci będzie szczepiła w samych nawet rodzinnych ogniskach naszych; dotąd musimy ją nienawidzić, musimy wyęźać wszystkie siły rozumu i serca naszego, by sprowadzić na nią miecz sprawiedliwości Bożej, by wypłenić to zatrute źródło niewoli i zepsucia!

Żądamy więc od Rosyi, żeby wyparła się wszystkich swych nieprawości, żeby z wroga stała się nam przyjazną, a odrzucamy jedyną nieprzewycięzoną broń przeciwko jej złości, jedyną silną tarczę przeciw jej napaści, jedyny pewny środek do jej nawrócenia, przekazany nam przez Syna Bożego w miłości nieprzyjaciół,

niepomni przestrogi Chrystusa Pana: »*Albowiem jeśli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? aże i celnicy tego nie czynią?*« (u St. Mat. R. 5).

Jeżeli komu nie wolno wołać, że Rosya nie odmieni się nigdy, że nigdy nie może zejść z obranej przeciwko nam drogi, to przedewszystkiem nam w Galicyi. Czyż tak krótką jest nasza pamięć? Czyż zapomnieliśmy już, że ta sama Austria, która jest dziś jedyną szczerą opiekunką i przyjaciółką naszą, niespełna wiek cały tępiła naszą narodowość, wprowadzała ferment rozdziwienia i zepsucia we wszystkie arterye narodowego i społecznego organizmu Galicyi, a między lud i szlachtę polską rzuciła krwawe ziarna zawiści i nieufności, których rozrośnięte korzenie do dziś dnia nieraz puszczają swe pędy.

Odpowiadamy na to, że porównanie chroma, bo Austria była i wówczas katolicką. Nie myślę przeczyć ważności tego argumentu. Ale z drugiej strony, sięgnąwszy myślą w przeszłość, spytajmy się, co miał w ówczesnej Austrii za wartość powszechny katolicki Kościół, obdarty przez nią z powszechnej miłości Chrystusowej? Czyż wiara bez miłości nie jest jako miedz brzęcząca? Czyż katolicyzm austriacki, siejący zawiść i niezgodę, nie był gorszym od niewiary, czy nie był prostem faryzajstwem?

A przecież w naszych oczach, za naszego życia, ta Austria zmieniła się z gruntu względem nas, i dopuściła nas do uczestnictwa w politycznym swem życiu, w którym znaleźliśmy silną podstawę naszego narodowego rozwoju i staliśmy się jednym z najpoważniejszych czynników potęgi monarchii Habsburgów.

W naszych oczach ta Austria nie tylko otrząsnęła się z kału, który przez długie lata zaćmiewał w niej

czysty blask prawdy katolickiej wiary, ale co więcej, stała się dla nowoczesnego społeczeństwa pierwszym przykładem zastosowania miary równej sprawiedliwości dla wszystkich narodów, w skład jej wchodzących; a robiąc przez to pierwszy wyłom w systemie zawiści, będącej od wieku jedynym czynnikiem rozwoju międzynarodowych stosunków, wzbogaciła dzieje ludzkości pierwszą od wieków próbą wcielenia w politykę zasad powszechnego Kościoła.

Historia Austrii z ostatniej ćwierci wieku udowodniła światu, że przyszłość zdrowego rozwoju narodowego, polega nie na odrębności politycznej i politycznej niepodległości, ale przeciwnie na sprawiedliwej wzajemnej zależności i politycznej łączności narodów, połączonych dla wspólnych celów potęgi i postępu pod jedną wspólną polityczną władzą.

Któż sto lat temu, gdy jakobini szaleli przez lat dziesięć nad nieszczęśliwą Francją, miałby prawo powiedzieć, że Francja nigdy inną jak jakobińską być nie może? Kto nawet wówczas poważałby się odmawiać jej na zawsze prawa do bytu i do brania udziału w dążnościach i w pracy cywilizowanego świata?

To też nikt także nie jest mocen do zaprzeczania Rosyi prawa do bytu i do tego miejsca, do tego stanowiska pośród ludów Europy, które jej wyznaczyła między niemi Opatrzność. Nikt nie ma prawa, za punkt wyjścia swych planów, za pierwszy kamień węgielny swych nadziei uważać wymazania Rosyi z rodziny państw europejskich.

Prawda wiary i prawda dziejów ciągle jest na naszych ustach, a jedną i drugą uprzęgamy w ciasne chomąto naszych politycznych nadziei lub politycznych zachcianek, i boimy się zająrzeć jej w oczy, by nie do-

znać koniecznego zawodu w swoich w powietrzu zawieszonych pragnieniach.

Jak prawda wiary musi być panią naszego serca a nie sługą, taksamo prawda dziejowa musi być królową naszego rozumu, a nie niewolnicą. Nie uchwyci ten przedzy jej logiki, kto z jakichkolwiek powodów będzie wypruwał z niej bolesne lub niewygodne fakta dziejowe, kto wstrętną ich nagość będzie usiłował osłonić całunem niepamięci.

Od lat czternastu wystąpiłem do walki z fałszem, który zakorzenił się na dnie naszych historycznych i politycznych poglądów. Gdyby prawdą były wypowiedziane przez autora *Dziejów Polski w Zarysie* w przedmowie do drugiego jej wydania słowa że: *najlepszą odpowiedzią na cały szereg krytyk, najlepszą zarazem obroną książki mojej, będzie jej drugie wydanie*, to oczywiście musiałbym oddawna potrzaskać swoje pióro i uznać się za zwyciężonego. Ale przynajmniej wówczas nie byłbym osamotnionym, bo chyba znalazłbym się w dobrem towarzystwie *Czasu*, *Przeglądu Polskiego* i innych poważnych pism, które musiałyby złożyć broń przed *Dzwonem* i *Pszczołką* księdza Stojałowskiego.

Do tej jednak doskonałości »nowej metody historycznej« nie doszedłem jeszcze i nie przestanę w to wierzyć, że jest inne kryterium prawdy poglądów politycznych i historycznych, jak wielość ludzi kupujących je po księgarniach, a tem kryterium jest zgoda ich z jednej strony z objawioną prawdą Bożą, a z drugiej z objawiającą się faktami dokonanemi logiką praw natury.

Czy poglądy moje były zawsze w zgodzie z prawdą objawioną? Myślę, że mam zupełne prawo dać na to odpowiedź twierdzącą, bo takie jest przekonanie mego sumienia, którego nietylko żaden głos poważny nie za-

VIII

chwiął we mnie, ale co więcej recenzya, umieszczona przez tak znakomitego człowieka jak pan Paweł Popiel w *Przeglądzie Polskim* 1884 r. najpochlebniejsze mi pod tym względem oddała świadectwo.

Fakta dokonane, od lat czternastu z przerażającą przesuwającą się szybkością, wykazały prawdę moich poglądów prawie (niestety!) we wszystkich ich kierunkach; a jeżeli sprawdziła się również na mnie, rzucana mi przez czcigodnego recenzenta groźba: *vae soli, biada samemu*, to nie ja będę się za to rumienił przed potomnością.

Ta księga faktów dokonanych, dowiodła również, że opinie moje nie zaszkodziły nikomu, nie wprowadziły żadnego fermentu w życie polityczne Galicyi, a czy przyczyniły się do wyświeetlenia zdrowych pojęć politycznych, czy nie ukróciły pewnych zastarzałych zwyczajów pobrząkiwania co chwila szablą, drażnienia bezustannie bezpłodnemi frazesami groźnego nieprzyjaciela, od którego byt samego serca Polski zależy, o tem sąd zostawiam przyszłości. Dziś tyle mogę stwierdzić, że wyrażone przez p. Pawła Popiela zdanie, iż książka moja p. t. *Polityka austriacko-polska wobec myśli politycznej A. Wielopolskiego*, w której streściłem polityczne i społeczne swoje poglądy, może się wydawać *szkodliwą*, nie doczekało się ani uzasadnienia ze strony Szan. Recenzenta, ani potwierdzenia przez bieg wypadków.

Zrobiony mi zarzut bałamutności ani mnie nie zadziwia, ani mnie nie uraża. Wpóśród społeczeństwa, w którym sumienie spiera się z postępowaniem, wiara z materyalizmem, rozum z uczuciem, w którym każda prawie jednostka szarpie się w strasznej rozterce, w którym panuje ogólny zamęt pojęć, uczuć i wrażeń, ten tylko może nie być bałamutnym, występując na arenę

walki i zcierania się pojęć, kto zamiast szukać prawdy w żywej naturze społecznej, grupuje je dowolnie podług z góry powziętych formuł i recept.

Zresztą zanim wódz, podążający na pole bitwy, wystąpi do stanowczej walki, musi on zacząć od tego ogólnego chaosu: od mobilizacji swoich środków wojennych, które zawsze i wszędzie polegają na uzbrojeniu jednostek a więc na rozprószeniu się w tysiącach szczegółów, których całość koncentruje się tylko w jego myśli, bo on jeden wie tylko, do czego te tłumy dążą, bo on tylko jeden ma w swej myśli ogólny obraz dróg i celów właściwej kampanii. To też ten pierwszy okres przygotowań wojennych musi się wydawać niewtajemniczonym zawsze nie tylko bałamutnym, ale także jednostronnym. Wódz bowiem nie może wtedy prawić żołnierzowi o przyszłej kampanii, o stanowiskach zajmowanych przez nieprzyjaciela, o przewrotności lub podstępach tegoż, ale przede wszystkim musi się starać o to, żeby ten żołnierz pozbył się jak najprędzej wad, które mogą niekorzystnie wpłynąć potem na wynik walnej bitwy, żeby ten żołnierz umiał dobrze stać w szeregu, dobrze maszerować i dobrze strzelać. Takim wodzem jest każdy człowiek, kto w jakimkolwiek kierunku chce przeprowadzić swoją myśl. Moja mobilizacja już skończona. Wysuniętej w pozornym nieładzie kawaleryi, zastępującej mobilizacją głównej armii mojej myśli, dałem już rozkaz do łączenia się w dywizje i usunięcia się na skrzydła rozwijającego się frontu.

W terażniejszej książce działam już masami, posuwam połączone korpusy pojedynczych myśli, które rozmaitemi drogami pchnąłem ku głównemu celowi, ku głównemu teatrówi wojny, na którym zamierzam stoczyć walną bitwę. Z tego powodu nie mogę się bez-

względnie trzymać chronologicznego porządku. Przeciwnie, fakta popierające jedną myśl, jeden objaw życia, muszę odrębną puszczać drogą i muszę kazać im przyspieszać lub opóźniać marsz, dla dopięcia głównego celu, zgromadzenia ich wszystkich naraz na jednym placu boju w chwili stanowczej rozprawy. Winienem był to wytłómaczenie szanownemu czytelnikowi, tem bardziej, że ostateczna koncentracja i stanowczy bój, dokona się dopiero w końcu tomu drugiego. Proszę więc o łaskawą cierpliwość, porywczy bowiem sąd mógłby łatwo doprowadzić do przypisywania mi myśli i zamiarów, których nie mam, lub posądzenia mnie o niewyprowadzenie w pole niektórych korpusów, które są już w marszu i czekają tylko chwili, by we właściwym czasie rozwinąć swój front w zostawionej dla nich luce.

Dążeniem mojem jest, wyciągnięcie z rzeczywistego naszego życia praw przyrodzonej ich logiki i oparcia na nich politycznych wniosków. Oczywiście, że praca ta nie może mieć pretensyi ani do doskonałości, ani do wypowiedzenia ostatniego w tem słowa. W historii bowiem, która jest tak dobrze nauką eksperymentalną, jak każda inna gałąź ludzkiej wiedzy, nieustający rozwój i zmienność stosunków życia społecznego musi wywoływać coraz to nowe objawy, dawać nam coraz to nową wiązanke faktów dokonanych, które wpływają na wytwarzanie się coraz to nowych poglądów, zbliżających nas, ale nie doprowadzających do bezwzględnej prawdy. Szczęśliwym jest ten, komu się uda uchwycić chociażby niektóre stałe punkta logiki dziejowej.

To zadanie pociąga za sobą konieczność obnażenia wszystkich faktów, wypowiedania całej o nich prawdy, bez względu na to, kogo ta prawda trafi. Ciężki ten

obowiązek biorę na siebie, i biorę go otwarcie, wstępuję na pole walki z otwartą przyłbicą. Z za płotu nie strzelałem i nie będę nigdy strzelał ani do osobistych przeciwników, ani też do nieprzyjaciół mojej ojczyzny.

Nie umiałem również i nie nauczę się nigdy przywdziewać wygodnej maski anonima, by wykręciwszy z zawiści i niedościgłych utopii bat polskiego patriotyzmu, traskać i śmigać nim bezpiecznie i bezmyślnie w lewo i w prawo, bez względu na to, kogo się nim trafi; by zwałać z siebie cały ciężar skutków i odpowiedzialności za swoje osobiste przekonania lub złe swoje humory na ogół, na stronnictwo, na kraj, na ojczyznę — a jak się to najczęściej u nas dzieje — na barki tych ludzi, których się chce wyrwać z katuszy, których się chce wyciągnąć z topieli. Biorę na siebie samego całkowitą odpowiedzialność, za każdy czyn, za każde słowo, za każdą myśl moją. Ogółowi polskiemu składam w ofierze, tą tylko przedzę mych uczuć, te tylko owoce moich myśli, które mogą mu przynieść ochłodzenie w bolach, ulżenie w niedoli, które mogą mu służyć ku wzmocnieniu i pokrzepieniu wśród ciężkiej drogi naszego narodowego życia; gorzkie i twarde ich pestki zachowuję w całości dla siebie.

Dążąc w dobrej wierze do prawdy, starałem się moje badania o ile możliwości opierać na poważnych źródłach, a rozwijając je przed czytelnikiem, przeprowadzając walkę w jego oczach, ułatwić mu sposobność do wyrobienia własnego sądu o moich wnioskach i myślach.

Nadzieja, że może badaniom moim uda się choćby jedną cegiełkę przyłożyć do gmachu przyszłości naszego narodu, że uda mi się może choć jeden szeląg dorzucić do ogólnej skarbnicy wiedzy ludzkiej, wystarcza mi,

by mię zrobić nieczułym na wszelkie napaści, bez względu na to, z którejby one spadły na mnie strony.

»*Biada kiedy was będą wychwalać ludzie, boć też także uczynili fałszywym prorokom ojcowie ich*« rzekł Chrystus Pan (u St. Łuk. R. 6).

Tak jest! jest na ziemi potężniejsza miara dobrego i złego, prawdy i fałszu, jak drukowana opinia publiczna, a tą miarą są jej owoce znaczące się czynem i faktami w księdze dziejów ludzkości. Ta księga codziennie przynosi mi pociechy i wskazuje mi, że nie jestem tak sam na świecie, jak się to pozornie wydaje; że gdy przed czternastu laty mogłem śmiało powiedzieć ludziom, z którymi mię łączy *»najwyższy szacunek i wspólna miłość ojczyzny, że mogą się nasze zdania i poglądy różnić, lecz serca nasze zejdą się zawsze w prawdziwej, gorącej i bezinteresownej miłości ojczyzny«*; to w osamotnieniu mojem doczekałem się tej upragnionej chwili, w której także nasze zdania i poglądy na dziejowy rozwój wypadków i na stanowisko naznaczone w nim naszemu narodowi przez Opatrzność z każdym dniem więcej zbliżają się do siebie, i między poważnymi ludźmi Galicyi zaczyna zmniejszać się liczba tych *polityków, którzy zapominają »o ważnej społecznej roli, jaką Polacy z natury rzeczy muszą dzisiaj odgrywać przy rozwoju idei państwowej w Niemczech i Austryi«, którzyby przypisywali »żywiotowi polskiemu głównie znaczenie polityczne, uważając nas za posterunek wysunięty przeciwko Rosyi«*; a natomiast coraz więcej zaczyna nabierać uznania przekonanie, *»że rozwój wewnętrzny państw zależy od zupełnie innych czynników, jak względy polityki zagranicznej«*, że *»każde państwo jest organizmem, rządzonym i kierowanym podług własnych praw. W tym organizmie nie może za-*

den członek sztuczne^m żyć życiem, żywiąc się jakimiś sokami, i po za tego organizmu czerpanemi, ale zajmuje on tam zawsze tylko miejsce, jakie rozwój wewnętrzny całego organizmu mu wyznacza«¹⁾.

Wobec tego nie wątpię, że przynajmniej ci ludzie, którzy doszli do przekonania, że *»właśnie kwestye polityczne i narodowe schodzą na drugi plan«, że »ludy Europy chcą spokoju, ażeby odwrócić za pomocą reform katastrofy społeczne i ekonomiczne«²⁾* zgodzą się ze mną w zdaniu, że narodowość polska nie kończy się na Galicyi i Księstwie Poznańskim, że społeczne zadanie, jakie Bóg narodowi polskiemu naznaczył w dziejach ludzkości, nie może się zamknąć w ciasnych ramach austryackich Słowian i pruskich Niemców, jak również, że wpływ powszechnej miłości chrześcijańskiej i katolickiej cywilizacji świata nie może się zatrzymać na Wiśle i Pełtwi. To też cieszę się nadzieją, że ci przynajmniej ludzie zrozumieją dlaczego dzisiejszą obrałem chwilę, by wystąpić do walnej bitwy z poglądami, zapoznającemi słowa św. Pawła wyrzeczone do Rzymian w rozdziale 12:

»Bracia! Nie bądźcie mądrymi sami dla siebie. Żadnemu złem za złe nie oddawając, przemyśliwając to, coby było dobrego, nietylko przed Bogiem, ale też przed wszystkimi ludźmi«.

¹⁾ *Przegląd Polski* t. III nr. 331 r. 1894 str. 220—222.

²⁾ *Ibidem* str. 232.

Kraków, dnia 21 stycznia 1894 r.

Jerzy Moszyński.

Upraszam poprawić przed czytaniem następujące errata:

Na str.:	w wierszu:	zamiast:	czytaj:
22	5 od dołu	które	których
30	16 " "	a gdy ci spełnią	a gdy spełnią
49	16 od góry	wstępie, jest	wstępie
70	3 " "	podatki	o podatki
74	3 od dołu	to jej	to jest
111	10 od góry	do niej	do niego
112	6 " "	wewnętrzznem	wewnętrznym
112	13 od dołu	Pokuciem	Pskowem
151	7 " "	instrukcyi	instrukcyi
160	1 od góry	in universus senatum	in universum senatus
220	7 od dołu	tajamnemi	tajemnemi
226	6 " "	chłód wiary	chłód wiary
230	6 " "	myśli uczuć	myśli, uczuć
240	1 od góry	gdyby nie łaska	gdyby nie niełaska
246	15 od dołu	świata Holendrów	świata: Holendrów,
262	9 " "	Tnze	Tenze
314	3 od góry	Korony	Korony, drugą dla Litwy,
329	10 " "	ona	on
339	6 od dołu	błogosławieństwa	błogosławieństwu,
344	2 od góry	(t. I str. 25)	(t. I str. XXV).
353	9 od dołu	pierwszej	drugiej
380	2 od góry	pubudzał	pobudzał
395	1 " "	ta	to
415	13 " "	nowozaciężnych	nowozaciężnych
420	5 od dołu	spółeczeństwa	spółeczeństwu

CZEŚĆ PIERWSZA.

RECEIVED

*«Tyś Panie na początku ziemię ugruntował
i niebiosą są sprawy rąk Twoich — oneć poginą,
ale Ty zostaniesz i wszystkie jako szata zwiędzną.
I jako odzienie odmienisz je i odmienia się; ale Ty
zawždy jednakim jesteś i lata Twoje nie ustaną. Sy-
nowie sług Twoich mieszkać będą; a potomstwo ich
na wieki będzie szczęśliwie prowadzone».*

I.

Nie ma zjawiska, któreby stanowiło więcej rażące przeciwieństwo pomiędzy teorią a praktyką życia, jak ociężałość myśli ludzkiej. Zarówno szkoła, jak cały nowoczesny świat uczony, wpaja w nas od dzieciństwa pojęcie o bezgranicznej potędze tej myśli, a przypisując jej nadprzyrodzoną moc wznoszenia się po nad czas i przestrzeń, stroi ją w prorocze skrzydła, na których geniusz ludzki wzbijając się w strefy, gdzie graniczy Bóstwo i natura, ma otwierać na całe wieki naprzód nieznane horyzonty przyszłości przed światem, do których ludzkość zaledwie zwolna może podążać. Niestety doświadczenie życia uczy nas wprost przeciwnie, że wślawiona ta myśl nigdy nie może nadążyć za faktycznym rozwojem historyi, i pełza się za nim zwolna jak ślimak, chwytając zaledwie drobne okruchy prawdy, którą życie ludzkości oddawna już tętni w całej swej pełni.

Ile razy ta potężna myśl ludzka wzbije się zuchwale w górę, to zamiast światła prawdy, przynosi nam najczęściej w darze wiązanek fałszu i kłamstwa.

Od początku istnienia rodu ludzkiego jedno tylko potężne słowo zabrzmiało na świecie i na lat tysiące naprzód wskazało ludzkości drogę przyszłości i zbawienia, ale to słowo nie było wypływem myśli ludzkiej, bo ono było: Słowem Bożem.

Wyzwolenie się od tego jedyne go ożywcze go światła, zaprzeczenie jego prawdzie, i rzucenie się na oślep, o własnych siłach w bezdeń zakrytych praw natury: oto droga, na której myśl ludzka zyskuje sobie dziś poklask genialności, jeżeli szamocząc się w śmiertelnej topieli, potrąci przypadkiem o opokę prawdy.

To upragnione wyzwolenie się z pod wpływu praw Bożych, nurtujące w ludzkości od początku świata, doszło dziś do szczytu zuchwałości w społeczeństwie, zawdzięczającem chrześcijaństwu cały swój umysłowy i cywilizacyjny rozwój.

Nie jest moim zamiarem roztaczać tu całego ogromu nieszczęść i upadku moralnego, jaki ten stan pogardy łaską Bożą sprowadza na rozwój duszy i serca ludzkiego, od tego bowiem jest Kościół. Ja radbym tylko wykazać jak to zerwanie z objawionem prawem Bożem, obniżyło poziom myśli ludzkiej, czyniąc ją niezdolną do zrozumienia praw historyi i do nadążania za kotłującym się życiem społecznem.

Nauka dzisiejsza przecząc lub podając w wątpliwość objawioną prawdę, zniszczyła jedyny stały punkt, na którym mógł się oprzeć rozum ludzki, stargała jedyny węzeł, w którym zbiegały się wszystkie arterye życia i pojęć ludzkich. Praca umysłowa rozbiła się na atomy, nie połączone żadnem wspólnem ogniwem. Umysł ludzki stracił zupełnie miarę ważności przedmiotu swego badania, pozbawionym bowiem został

możności sprawdzania stósunku, w jakim tenże stoi do milionów innych zjawisk wszechświata.

Umysł ten stał się podobnym do wyrobnika w wielkim fabrycznym zakładzie, który po za swoją specjalnością nie jest zdolnym niczem się zająć, lub cokolwiek zrozumieć.

Pogarda praw objawionych wprowadziła w wiedzę ludzką chaos, który możnaby chyba porównać z zamieszaniem, jakieby powstało w mieście, gdyby zamknięto w niem centralne bióro telefonów, a natomiast każdy dom połączono bezpośrednio drutem z tysiącami innych. Oczywiście, że i wtedy mogłoby się przypadkiem natrafić na osobę, z którą się chce rozmawiać, ale na sto razy z pewnością dziewięćdziesiąt dziewięć prawiloby się niezrozumiałe rzeczy ludziom, nie pojmującym czego się chce od nich.

Jeżeli dla każdej gałęzi wiedzy ludzkiej lekceważenie praw Bożych jest rzeczą nader utrudniającą prawdziwy postęp, to dla nauk społecznych i politycznych jest ono wręcz zabijającym. Tracąc bowiem jedyny środkowy punkt, z którego możemy objąć okiem cały ogrom potrzeb wytwarzających się bez końca przez ruch i życie ludzkości, zdać sobie w każdej chwili sprawę z wzajemnych praw i obowiązków społecznych, stanowiących niezbędny warunek rozwoju rodu ludzkiego, skazujemy się samochcąc na pojęcia ciasne, umiejące się rachować tylko z własnymi pragnieniami lub zachciankami.

Rewolucya francuzka stanowi w życiu ludzkości przełom, wśród którego zachwianą została wiara, że Bóg rządzi jej losami. Skutki tego zachwiania w dwojaki objawiły się sposób. Podczas, gdy z jednej strony wywieszono otwarcie sztandar materyalizmu, będącego dla siebie jedynym

celem i wytlómaczeniem istnienia, wpadła ludzkość na przeciwnym biegunie pojęć w drugą ostateczność, to jest w zapoznanie działania praw natury, które doprowadziło ją do upatrywania w każdym objawie życia społecznego bezpośredniej, samowolnej, osobistej ingerencji woli Bożej. Pojęcie to fałszywe, chorobliwe i niezgodne z istotą Boga taką, jaką nam Sam objawił, wydało najsmutniejsze skutki zarówno pod względem duchowym jak społecznym.

O ile materializm, hołdując tylko nieubłaganej, samoistnej logice materialnego świata, jest zaprzeczeniem istnienia wszechmocego Boga; o tyle niezdrowa duchowość, wyrastająca na gruncie zachwianej wiary, upatrująca w każdym pojedynczym objawie życia osobny, dowolny objaw woli Bożej, jest zaprzeczeniem Jego najwyższej mądrości, bo jest zaprzeczeniem ciągłości stworzenia, jest następnie zaprzeczeniem najwyższej miłości Boga do człowieka; bo jakże mógłby miłujący Ojciec nakazać człowiekowi pracować w pocie czoła na użytkowanie dla swego utrzymania praw natury, gdyby w tych prawach nie było ścisłego logicznego ciągu myśli Bożej, po którym ten człowiek mógłby powoli przychodzić do ich znajomości.

Gdy raz w słabym ludzkim umyśle zachwieje się wiara w nieprzepartą logikę mądrości Bożej, gdy raz tylko umysł przypuści, że Bóg dowolnymi skokami rządzi światem, to oczywiście niema pragnienia, któregooby człowiek nie uznawał za możliwe i realne, i z którym nie występowałby do Pana Boga, już nie jako żebrak błagający o łaskę, ale jako hardy wierzyciel, dopominający się o należne sobie prawa. Dłaczegóż bowiem Pan Bóg nie miałby zrobić dla mnie tego o co proszę, skoro jest Wszechmocnym i Miłosiernym?

I tak umysł ludzki krocząc zwolna po tej śliskiej i krętej ścieżce dochodzi wreszcie do tego, że chciałby na każdym kroku narzucać Bogu swoją własną wolę, chciałby siebie zrobić wszechmocnym, a Boga pokornem swoim narzędziem. Zdaje się wówczas człowiekowi, że on jest Bogiem, a nieograniczona pycha zaślepia go do tego stopnia, że czuje się w prawie obdzierać z ducha inne duchowe istoty lub uduchawiać to, czemu Bóg ducha odmówił. Cóż więc dziwnego, że człowiekowi zdaje się wtedy, że od jego jedynie woli zależy bieg rozwoju ludzkości, że jego zachcianka powinna być jedyną podstawą politycznego i społecznego jej ustroju.

W narodach żyjących pełnem życiem politycznem ta swawola politycznych zachcianek ma przecież jakieś granice w twardych koniecznościach historii, narody te bowiem czują przynajmniej instynktowo to, co czuje robotnik w fabryce, że jeżeli nie zastosuje się ściśle do powierzonego sobie zadania, i wda się w robienie eksperymentów na swoją rękę, to może spowodować eksplozję, która jego i jego rodzinę pozbawić może życia i chleba.

Pod tym względem grozi bez porównania większe niebezpieczeństwo narodowi, który jak nasz, pozbawionym jest własnego politycznego życia. Cóż to za ogromne pole do bujania krótkowidzącej, ciasnej wyobraźni, jeżeli rozum i serce nie opierają się o grunt szczerzej, gorącej i prawdziwej wiary.

Niestety sto lat burzy, szalejącej nad cywilizowanym światem, ciskającej swe pioruny przeciwko objawionej prawdzie i wypalających jej ślady nietylko w pojęciach, ale nawet w samych sercach ludzkich nie zostawiły i nas w spokoju.

Rozbiór Polski wypadł w epoce największego pierwszego impetu materialistycznego kierunku, posługującego się hasłem liberalizmu. Ludzkość niezaprzeczenie wchodziła w nową fazę swego społecznego rozwoju, dawne formy polityczne były dla niej za ciasne, prysnąć musiały i prysnęły, ale prysnęły w sposób gwałtowny, krzywdzący poszczególne prawa i interesy właśnie dlatego, że ludzkość zapomniała o tem, że Bóg rządzi światem, że łącznik swój moralny przeniósł z opoki Piotrowej do łóż massońskich.

Tymczasem przodkowie nasi, z prawdziwie polską naiwnością, postanowili szukać pomocy i ratunku u samych źródeł potopu zalewającego naszą ojczyznę t. j. w liberalizmie i rewolucyi. To też zmarnowano politycznie zarówno epokę napoleońską, jak epokę Kongresowego królestwa.

Po upadku powstania listopadowego i połączonych z niem nadziei, zaczęła się chwiać w społeczeństwie polskiem wiara w skuteczność liberalno-rewolucyjnych porywów.

Wyborowe serca i umysły zaczęły zwracać się o pomoc do Boga, ale niestety nie do tego Boga, na którego obraz są same stworzone, ale do tego, w którym widziały odbicie swych gorących pragnień.

Nastała więc ta nieszczęsna mistyczna epoka, w której Polska miała zostać uduchowioną i podniesioną do godności czwartej Boskiej osoby, spełniającej ofiarę krzyżową za przyszłość i wolność narodów, w ten sam sposób, jak Chrystus Pan ją spełnił za zbawienie dusz ludzkich.

Podczas gdy uczciwe lecz schorzałe serca oddawały się w dobrej wierze temu straszniemu bluźnierstwu, i bezwiednie zrobiły w ten sposób katolicyzm narzędziem politycznych celów, skorzystała z tego par-

tya przewrotu, by z całą świadomością zrobić go swoim sługą. Przypadkowa ta jedność działania doprowadziła do rewolucyi 1863 roku, który pociągnął za sobą najstraszniejsze skutki zarówno dla Polski jak dla Kościoła katolickiego w naszej ojczyźnie.

Przekonałiśmy się wreszcie, że nie jesteśmy wybranym narodem, dla którego Bóg chciałby robić cuda. Mordy i skrytobójstwa, będące powszednim chlebem tego nieszczęsnego ruchu, odsłoniły, przynajmniej przed oczami uczciwych ludzi, całą bezdeń bluźnierstwa tkwiącego w zuchwałem porównywaniu cierpień Polski z krzyżową męką Zbawiciela.

To też pojęcia o Bogu uległy po powstaniu stanowczej zmianie. Polska przestała być czwartą Boską osobą, ale Bóg zawsze jeszcze miał pozostać Bogiem polskim, który stósownie do naszych pragnień powinien kierować rozwojem wszystkich innych państw i narodów.

Odebrano Polsce Bóstwo, którem się przez lat trzydzieści cieszyła, sama więc chrześcijańska litość wymagała, żeby nie obdzierać jej od razu przynajmniej z duszy, nie odmawiać jej uosobienia.

Leży to bowiem w naturze ludzkiej, gdy raz fałszywa zasada w umyśle się zagnieżdży, to działa ona jak zła orka. Spróbuj tylko raz rolę poorać nierówno, wydobyć na wierzch jałową caliznę z głęboko wyoranej bruzdy, to mimo najlepszej, najracjonalniejszej późniejszej uprawy, nieraz jeszcze po wielu latach pola nie wyrównasz, a słaby plon będzie rysował na polu błędy dawnej orki.

Po epoce mistycyzmu nastąpiła era historyczna.

Rolę dawnego polskiego Boga, który naród nasz obrał sobie za lud wybrany, około którego na to tylko

zaludnił resztę kuli ziemskiej, by wykazać, że cudowna wszechmoc Boska, a nie przez Boga zakreślone prawo natury rządzi rozwojem rodu ludzkiego, odegrać teraz miała historia, biorąc sobie za zadanie udowodnienie, że Polsce należy się z naturalnego porządku rzeczy niepodległe stanowisko między ludami Europy, i dlatego wszystkie inne narody mają obowiązek pracować nad przywróceniem politycznego jej bytu.

Logiczne przeprowadzenie tej tezy, na podstawie rzeczywistych praw historycznych, było oczywiście wręcz niemożliwym. Bardzo więc w porę przyszła w pomoc naszej »nowej metodzie historycznej« teoria uosobienia narodu polskiego. Z chwilą bowiem gdy się przypuści odrębną narodową duszę, można wyjąć jej rozwój z pod prawa natury, a poddać go pod prawo objawione, wobec którego wewnętrzna moralna siła duszy, a nie brutalna siła fizyczna, jest rozstrzygającym czynnikiem o wartości i prawach istot duchowych, i to czynnikiem, wobec którego znika wartość czasu, przestrzeni i dokonanych faktów.

Nauczyliśmy się więc, że naród może robić źle lub dobrze, że naród może być odpowiedzialnym za swoje czynności, że może mieć swoje niespożyte prawa, którym dokonane fakta nie mogą robić najmniejszej ujmy. Prosta rzecz, że jeżeli naród może robić dobrze lub źle, jeżeli może dźwigać na sobie odpowiedzialność za swoje uczynki, to musi mieć wolną wolę, a więc osobistą nieśmiertelną duszę, i życie przyszłe, w któremby w ostatniej instancyi odpowiadał za swe działanie. Bezpośredni następstwem tego fałszywego, z objawieniem Bożem niezgodnego pojęcia, jest podciąganie narodów pod prawa katechizmowe.

Rosya, Prusy i Austria, wołają nasi pisarze polityczni, rozbierając Polskę popełniły zbrodnię przeciw 7-mu przykazaniu, które mówi: »nie kradnij«! W ten sposób moralne prawa, objawione przez Boga wyłącznie dla doprowadzenia duszy ludzkiej do zbawienia wiecznego, chcieliby gwałtem zastosować do oceny doczesnego rozwoju rodzaju ludzkiego, którym rządzi prawo natury.

Dziwną jest to ironią losu, że w miarę jak się zarysowują kontury tej narodowej duszy, jej wolnej woli i jej odpowiedzialności za uczynki, materialistyczny prąd zalewający dziś szerokim korytem świat cały, obdziera z duszy, woli i z odpowiedzialności: człowieka, jako jednostkę, a więc obdziera z niej istotę, która ma duszę nieśmiertelną i musi dlatego dźwigać na sobie cały ciężar odpowiedzialności za swe działanie.

Polityk postąpi źle lub błędnie... on nie mógł inaczej działać — mówimy — bo był zmuszonym naciskiem opinii, okolicznościami itd., to nie on winien, to naród!

Zbrodniarz dopuści się morderstwa lub rozboju, on nie winien — mówimy — bo na niego działały złe wpływy, namiętności, nieprzeparty prąd wieku, to winno społeczeństwo!

I tak się dzieje na każdym kroku; wszyscy i wszystko na to się składa, żeby obedrzeć człowieka z woli i odpowiedzialności i utopić ją w fikcyjnej duszy, woli i odpowiedzialności narodu lub społeczeństwa, t. j. znieść w ten sposób wszelką odpowiedzialność za działanie.

Kto bowiem chciałby karać lub wynagradzać naród za złe lub dobre postępowanie, robilby rzecz równie niedorzeczną jak ten, ktoby chciał potępiać chmury za grad lub zawieruchę, lub jak ten car, który orde-

rem nagradzał waleczność armaty i karał zesłaniem na Sybir dzwony buntownicze.

A jednakże, nawet u najznakomitszych naszych przedstawicieli nowej metody historycznej, naród występuje jako duchowa osobista istota, obdarzona przez Pana Boga prawem do niepodległości, obdarzona wolą, od której jedynie zależy uzyskanie niezależnego politycznego bytu. Kierunek ten oddziałał nadzwyczaj zgubnie na poważny rozwój nauk historycznych i społecznych, na polityczne życie naszego narodu i na rozwój naszych pojęć moralnych. Badania historyczne obdarł on za jednym zamachem ze wszystkich realnych podstaw. Przedewszystkiem wyrzekł się siły dowodowej dokonanych faktów, zerwał zatem z jedyną realną podstawą wszelkiej nauki ludzkiej, która może jedynie polegać na obserwacji jak największej ilości objawów życia przyrody w pewnym jej zakresie i na dociekaniu z nich pewnej logicznej ciągłości zdarzeń, którą nazywamy prawem natury.

Zaprzeczenie siły dowodowej faktów dokonanych, w jakiegokolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej, równa się prosto zwątpieniu o istnieniu tej logiki w świecie, czyli zwątpieniu, że logika ta jest nakreślona ręką Przedwiecznego Boga, a więc jest ścisłą i doskonałą. I to jest powodem, że zaprzeczenie to, nietylko zaćmiewa prawdę wiedzy, nietylko jest źródłem zgubnych, politycznych kierunków, ale co więcej, wprowadza w duszę i serce człowieka wątpliwości o doskonałości Bożej, które muszą go doprowadzić prostą drogą do niewiary. Gdy usta jego bowiem mówią: »Bądź wola Twoja«, pycha szepce mu, że przecież ta wola Boża nie jest albo dość mądrą, albo dość silną, żeby się manifestować faktami, zgodnemi z pojęciem, jakie wytworzył

sobie o niej nasz nędzny rozum, i że niezawodnie byłoby lepiej, gdyby nasza wola a nie Boska rządziła światem.

Nie dziwota, że straciwszy pojęcie związku, jaki zachodzi między twórcą i naturą, ojcowie nowej metody historycznej oparli swój systemat na uduchowieniu narodu i pouczali nas z całą pewnością swej doktryny, że

»może próżność i zaślepienie dyletantów uznać naród za martwą i tylko zewnętrznymi wpływami kierowaną bryłę, ale nie może tego stanowiska zająć historyk, który patrząc nieco szerzej na świat widzi, jak naród ten siłą i wolą zbiorową swoich jednostek myśli i postanawia, działa i walczy a za każdy swój czyn w dalszym swoim rozwoju odpowiada«. (Bobrzyński Dzieje Polski w zarysie tom II str. 352¹⁾).

Rzecz prosta, że wychodząc z tego założenia, niepodległość polityczna narodu, będąca niezawodnie najwyższym celem aspiracyi narodowych, powinna odgrywać w historii rolę książki z obrazkami, którą się daje studentowi za dobre sprawowanie, t. j. za robienie dobrego użytku ze swej wolnej woli. Tymczasem cały ciąg dziejów rodu ludzkiego nie potwierdza bynajmniej tego przypuszczenia i chociaż pan Bobrzyński ułatwia bardzo temu uduchowionemu narodowi zadanie zyskania tej nagrody, zamykając całe objawienie, które raczył ogłosić dla zbawienia duszy narodowej, w jednym tylko dogmacie, t. j. w dogmacie silnego rządu, to przecież cały ciąg historii wykazuje, że silny rząd nie jest wcale jedynym, a kto wie nawet czy niezbędnym.

¹⁾ Nie chcąc mnożyć odnośników przy wszystkich cytatach z tegoż dzieła, będę umieszczał tylko tom, stronicę i literę B., przy innych zaś cytatach podam tytuł dzieła w odnośnikach lub tekście.

nym warunkiem dostąpienia tego nieba historycznego, który się zowie polityczną niepodległością.

Pouczając nas, że:

»jeżeli też przetrzymawszy zwyciężko tyle wieków, z końcem XVIII wieku nie mogliśmy stawić czoła niebezpieczeństwu przychodzącemu z zewnątrz, to w braku rządu tkwiła jedyna tego przyczyna (B. Tom II str. 254)

zapomina pan Bobrzyński, że żaden fakt historyczny nie może mieć »jedynej« przyczyny, bo każdy jest wpływem milionów ścierających się z sobą prądów. Czyż anarchia w Polsce miałaby być rzeczywiście większą podczas rozbiorów jak za Jana Kazimierza lub Sasów? Czy byłoby możliwem dzieło sejmu czteroletniego, gdyby duch anarchii nie był się właśnie przełamał w narodzie? Czyż inne narody cywilizowanej Europy stały naprawdę na takich wyżynach duchowych, że w imię zasad moralnych, dla miłości Boga poddawały się królowi, jako przewyższającemu?

Gdyby nowa metoda historyczna nie wywodziła swych teorii apriorystycznie, to spostrzegłaby, że jest to powszechnym objawem u każdego człowieka, a więc i u narodów będących zbiorowiskiem ludzi, że potrzebę władzy odczuwa się w miarę materyalnego i moralnego dorobku. Ten sam chłop, który władzę będzie uważał za największego swego nieprzyjaciela, gdy ta będzie mu stała na przeszkodzie, by mógł bydłę, będące jedyną jego własnością, puścić w szkodę na pole sąsiada; ten sam chłop powtarzam, będzie z pewnością wzdychał do opieki tej władzy, gdy się dorobi kilkunastu morgów gruntu, który potrzebuje bronić przed chciwością takich samych szkodników, jakim był sam niedawno. Niema człowieka, któryby zdołał sztucznie wzbudzić

potrzebę rządu w narodzie. Silny rząd w dwojaki tylko może powstać sposób. Potrzeba ta budzi się albo z dołu, jako wynik potrzeby ochrony istniejącego bogactwa ludności, albo z góry, jako wynik żądzy panującego, lub całej panującej warstwy do ograbienia ludności z jej mienia. Główną podstawą anarchii w Polsce było jak najniezszczęśliwsze jej położenie, zarówno pod politycznym jak ekonomicznym względem.

Wiara w duchowe uosobienie narodu ogarnęła u nas zarówno konserwatystów jak postępowców, to też jedni i drudzy są przekonani, że rządy rozbiorowe popełniły na Polsce zbrodnię. Konserwatyści jednak gotowi dać absolucyą każdemu z nich, skoroby okazał szczerą skruchę i wedle sił swoich dążył do przywrócenia polskiej niepodległości, w której odzyskanie wierzą oni, jak w Skład apostołski; bo Bóg przecież nie może dopuścić stałego pogwałcenia praw objawionych! Polska więc musi odzyskać niezależność polityczną, jak tylko na nią zasłuży moralnem swem prowadzeniem.

Postępowcy przeciwnie, nie przypuszczają żadnej absolucyi, lecz twierdzą, że niepodległość jest tak wrodzonym prawem każdego narodu i do takiego stopnia najwyższym jego celem, że każdy naród ma nietylko prawo, ale nawet najświętszy obowiązek dobijać się jej równie z Bogiem, jak pomimo Boga. To też nie wahać się twierdzić wbrew oczywistości, że

»potępienie powstań dlatego tylko, że one zostały pokonane, jest poprostu absurdum...« że »nie w tem błąd leży, żeśmy w ogólności powstawali, nie w tem, żeśmy byli słabsi, bo każdy naród powstający przeciw najeźdźcy jego ziemi zawsze jest słabszy, ale w tem, żeśmy po większej części



w naszych powstaniach wybierali chwilę nieopowiednią, żeśmy nie umieli zużytkować wszystkich sił naszych, żeśmy same powstania źle prowadzili» (Historja dwóch lat, str. 3).

Ciekawa rzecz, w jaki sposób naród słabszy i uciesmiężony, zmuszony przygotowywać się do powstania tajemnie, mógłby obrać stósowną chwilę, powołać do działania wszystkie swe siły, lub przygotować zdolnych jenerałów, którzyby powstanie dobrze prowadzili? Jest to prawdziwy stek bezrozumnych kontradycyji, które same siebie zbijają. Nie dziwota, że na podstawie takich pojęć przypatrując się historyi, stracił autor wszelką wiarę i wykrzyknął z poetą: »chyba Boga niema!«

Zwątpienie więc posuwające się aż do ironii, ogarnia autora, gdy opisuje straszną katastrofę 8 kwietnia.

»Wielu padło — powiada on — na kolana i wśród grzmiącego po bruku tententu koni, świstu szabel, jęków, zabrzmiał majestatyczny śpiew: »Święty Boże!« Ale Bóg nie miał się ulitować nad zasłepieniem jednej i drugiej strony, bo Bóg nigdy się nad Polską nie litował«. (Historja dwóch lat, Tom II, str. 336).

»Bóg polski oddawna, od stu lat głuchym jest na głos bijący doń «z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej« (idem. str. 343).

Równe zwątpienie porywa autora, gdy opisuje, że podczas procesy Bożego Ciała

»Orszak, wśród tej zawsze wspaniałej i wstrząsającej serca polskie pieśni, powoli posuwał się ku Staremu Miastu, a głos tysięcy ludu, wydobywający się z ciasnych zaułków staromiejskich, z pod dawnych średniowiecznych murów, które widziały tyle dni chwały i tyle łez niedoli polskiej, płynął falą olbrzymią pod jasne, błękitne niebo majowe, gdzie niestety! dawno już nikogo nie było, coby miał słuchać skarg polskich«... (Historja dwóch lat, str. 476).

Do takiego stanu zwątpienia moralnego musi dojść każdy historyk, który zamiast szukać w historycznych faktach logiki praw Bożych, chce Bogu swoje pragnienia, jako prawo narzucić.

Oto jest motek, z którego się wysnuwa u nas historyczne ocenienie narodowej przeszłości i nadzieje przyszłości. Z takiego ciasnego stanowiska politycznych zachcianek, wyrokuje się u nas o wszystkich narodach kuli ziemskiej, które wszystkie są oczywiście nędznymi egoistami, skoro się nie ujmują za sprawą polską; z tego stanowiska wywodzi się najniedorzeczniejsze prawa historyczne i polityczne, nie trzymające się żadnym końcem ani praw objawionych, ani praw natury, ani faktów dokonanych.

II.

Z błędnego koła fałszywych zapatrywań na istotę narodu, na polityczny i społeczny ustrój ludzkości, jedna tylko prawda wiary katolickiej może nas wyrwać i wyratować od zagłady, ale trzeba koniecznie, byśmy ją uwolnili od zdrożnych pętów, któremiśmy ją przykuli do rydwanu odradzającej się Polski, żebyśmy przestali uważać ją za narzędzie politycznych widoków, żebyśmy nie szukali w niej tryumfu niepodległości polskiej, ale odrodzenia dusz i serc naszych.

Ona jedna może nam być pochodnią rozświecającą stosunek prawa natury do prawd objawionych, którego słuszną oceną jest podstawą zrozumienia społecznego życia. Ona jedna zdolną jest uciszyć głos zawiści i namiętności, i wlać w serca nasze miłość bliźniego do wszystkich ludzi i narodów, która pouczy nas, jakie stanowisko możemy i powinniśmy zająć pośród rodziny chrześcijańskich ludów.

Niestety, dzisiejszy świat naukowy — bujając w mglistych i fałszywych pojęciach jakiegoś Boga, obdarzonego zupełnie różnemi własnościami od tych, które znamy z objawienia, Boga, który nie tyle rządzi światem, jak raczej pozwala rządzić sobą panom historykom, który z chęcią przystaje na uduchowanie narodów — ten świat naukowy, powtarzam, wziął sobie za punkt honoru, pomiatania rzeczywistym związkiem,

zachodzącym między człowiekiem a Bogiem, a który w najprostszy i w najdoskonalszy sposób tłumaczy nam istotę praw rządzących historią.

Zdawałoby się, że dzisiejsza nauka chciałaby wydrzeć z łona ludzkości jedynego ducha, który ożywia ten zbiorowy organizm i robi z niego rzeczywiście jednolitą żywą istotę, t. j. Ducha Bożego, by martwego trupa rozciągnąć na anatomicznym stole i krajać dowolnie nożem sceptycyzmu.

Zarówno jednak w medycynie, jak w historii sama anatomia nie może wystarczyć do poznania zasad życia żywego organizmu, a tem mniej nie jest zdolną do wiania nowego życia w martwe polityczne ciało.

Może być, że jest taki Bóg, o jakim mówi objawienie, ale w takim razie niech sobie siedzi spokojnie w kościołach, a nie mięsza się do rzeczywistego życia ludzkiego, niech nie mąci wszechwładzy i docieklivości naukowych mózgów, lub niech się do nich nagina, oto zasada tryskająca dziś widocznie z nowej naukowej metody.

Nauka historyczna, będąca do ostatnich czasów w protestanckim monopolu, nie potrzebowała wysilać się za zabicie każdej próby, dążącej do wykazania istniejącego związku pomiędzy Bogiem a rozwojem ludzkości. Wystarczało rzucić z pogardliwym lekceważeniem frazes historyozofii lub mistycyzmu, a gdyby i to nie dokonało swego, to poruszyć jako ostatnią rozstrzygającą rezerwę, zarzut braku metody historycznej.

Ma się rozumieć, że ogół śmiertelników, czasem może i sam historyk, nie dobrze zdawał sobie z tego sprawę, co to jest ta historyozofia, mistycyzm lub brak metody, ale wszyscy musieli uwierzyć, że to broń po-

tężna, skoro może sama jedna zastąpić siłę argumentacji i jednym zamachem powala o ziemię biednego śmiałka lub dyletanta.

Wskutek zwątpienia nauki o właściwym związku pomiędzy Bogiem a rozwojem ludzkości, zatracą się coraz bardziej historycy rodu ludzkiego, rozpryskując się na historye pojedynczych narodów, z których każda jest i musi być fałszywą. Człowiek bowiem robiący z historii swego narodu oś swoich historycznych poglądów, popełnia taki sam błąd, w jakiby musiał popaść ekonomista, wyciągający prawidła dla ekonomicznego rozwoju państwa z obserwacji jednej tylko warstwy społecznej.

Gdyby dzisiejsi ludzie nauki przestali uważać prawdę wiary za rodzaj abstrakcyjnego mytu, gdyby chcieli zastanowić się nad jej istotą, to spostrzegliby, jaki doskonały, konieczny związek istnieje pomiędzy prawami Bożemi a rzeczywistym życiem ludzkości, jak każde słowo tych praw znajduje potwierdzenie w objawach i koniecznych potrzebach tego życia.

Prawo Boże objawione uczy nas, że człowiek jako jednostka, jest każdy dla siebie odrębnym światem, rządzonym nieśmiertelnym duchem i wolną tegoż wolą. Prawo to uczy nas, że celem każdej tej jednostki z osobna, jest wyświecenie swej duszy i doprowadzenie jej do zbawienia wiecznego. Dla tego, a nie innego celu, Syn Boży podał się na mękę i śmierć krzyżową.

Zbiorowego ducha niema innego w ludzkości, jak Duch Boży rządzący Kościołem, ustanowionym przez Chrystusa Pana, który jest jedynym łącznikiem duchowym, spajającym w jedną całość dążenia wszystkich ludzi ku zbawieniu swej duszy.

Po za cel zbawienia duszy nie sięga prawo moralne objawienia. Ilekroć Chrystusa Pana zapytywano o prawidła doczesnej organizacji społecznej, odsyłał On zawsze pytającego do praw natury.

Takie znaczenie miała odpowiedź dana Faryzeuszom, na pytanie czy godzi się płacić podatki cesarzowi: »Oddajcie cesarzowi co cesarskiego, a co Boskiego Bogu«; takie również znaczenie miała odpowiedź dana człowiekowi proszącemu Chrystusa Pana o rozkazanie bratu, by oddał mu połowę dziedzictwa: »Któż mię postanowił dzielnikiem nad wami?« I inaczej nie mogło być. Bóg bowiem po wypędzeniu pierwszych rodziców z raju, dał im obietnicę odkupienia duchowego, ale pod względem doczesnego propagowania i rozwoju rodu ludzkiego, poddał ich pod panowanie ogólnych praw natury. Odtąd człowiek, jak każde inne stworzenie, musiał się rodzić wśród boleści matki, musiał w pocie czoła pracować na utrzymanie życia, które kończy tu na ziemi nieubłagana śmierć.

To też od tej chwili tylko w pocie czoła mógł się człowiek i musiał dobijać królowania nad resztą przyrody, jedną, tylko mając od Boga wskazówkę, że cały ród ludzki pochodząc od jednych rodziców, nietylko pod względem duchowym, ale nawet jako grupa stworzeń, jedną stanowi rodzinę, która tylko wspólną pracą i wspólnymi wysiłkami może dokonać doczesnego swego zadania, t. j. podbijania przyrody pod swe panowanie.

Ponieważ doczesny rozwój ludzkości polega wyłącznie na prawie natury, a więc chcąc dociec prawideł rządzących tymże, trzeba koniecznie stanąć na stanowisku badania realnego, a więc traktować historią zu-

pełnie w ten sam sposób, jak się traktuje każdy inny objaw przyrody.

Przedewszystkiem więc musi być z nauki historii wykluczoną wszelką cudowność, wszelkie przypuszczenie osobistej nadnaturalnej ingerencji Bożej w doczesny rozwój ludzkości.

Nie dlatego, żeby się miało zaprzeczać możliwości podobnej ingerencji. Rzecz prosta, że skoro Bóg jest wszechmocnym, skoro jest początkiem i twórcą całej przyrody, to może On wolę swoją wyrzucić także po za zwykłemi prawami natury przez siebie ustanowionemi tj. robić cuda, które naturalnie nie są zaprzeczeniem praw przyrody, ale ich ukoronowaniem. Sprzeczność pomiędzy prawem natury a cudem jest tylko pozorną, wynikającą z ciasnoty ludzkiego rozumu.

Rzecz jednak prosta, że rozum ludzki, chcąc dojść do zrozumienia jakichkolwiek praw natury, musi ograniczać się na badaniu i grupowaniu tych zjawisk, które mu są dostępnymi, tj. które przedstawiają pewien stały stosunek przyczyn do skutków, powtarzający się jednostajnie.

Taksamo jak medycyna, w dociekaniu praw przyrody, rządzących organizmem ciała ludzkiego, nie może brać w rachubę cudownego uzdrowienia dziecka na gorącą modlitwę matki, taksamo i historyk, chcąc wydrzeć naturze choćby cząstkę praw rządzących doczesnem życiem ludzkości, nie może wkraczać w dziedzinę cudów, cud bowiem leży po za granicami zwykłych praw natury, której badanie Bóg zostawił pracy człowieka.

Kwestye to są nadzwyczaj zawidej natury i stanowią labirynt bez wyjścia, jeżeli człowiek roztrzęsając je nie stanie na niezachwianym gruncie wiary w Boga

takiego, jakim się nam Sam objawił. Ona jedna wprowadza w umysł ludzki spokój, pozwalający mu zrozumieć, że pomimo przeciwnych pozorów, niema najmniejszej sprzeczności pomiędzy Słowem Bożem a prawem natury, tj. pomiędzy życiem duchowem, a rozwojem fizycznym świata całego.

Znamieniem ducha jest jego jedność i z niej wynikająca jednolitość woli, tj. jednolitość siły duchowej. Przeciwnie znamieniem materji jest jej różnorodność. Jednolita siła woli Bożej, która stworzyła świat fizyczny, rozprysła się, że tak powiem, w pojedynczych tworach, na niezliczoną ilość sił, które bądź to uzupełniając się, bądź wzajemnie hamując, rozwijają się jedne z drugich zapomocą samej logiki pierwszego stworzenia i spływają się w jedną wielką siłę, którą zwiemy siłą natury. Zarówno prawo objawione, jak prawo natury, schodzą się u swego ostatecznego celu, którym jest chwała Boża.

Między milionami pojedynczych sił, których wypadkowa stanowi siłę natury, kierowaną ręką Boga, najprzedniejsze miejsce stanowi siła wolnej woli człowieka.

Syn Boży przynosząc odkupienie duchowe rodu ludzkiego, nie skępował wolnej woli człowieka ku dobremu, ale dał mu możność dobrowolnie pokonać grzech i wyświecić swą wolę. Pozornie więc mogłoby się wydawać, że wola ludzka mogłaby wytworzyć siłę wręcz przeciwną woli Bożej, to jest ustanowionemu przez Boga prawu natury, a więc, że wola ludzka mogłaby dowolnie zmienić, lub wypaczyć niezmienną logikę tegoż prawa. I rzeczywiście takby się stać musiało, gdyby ona miała nietylko swobodne rozporządzenie duchowemi swemi władzami, ale gdyby nadto miała swobodne panowanie nad dokonanemi objawami swemi. Otóż tej

możności nie ma człowiek. Wolność jego woli, pod względem wywołania dowolnego skutku objawów tejże, bez względu na prawo Boże, ogranicza się w rzeczywistości tylko do sfery duchowej, tj. że człowiek może dla swej duszy zarobić na zbawienie wieczne, lub też ją zgubić. Najzuchwalsze jednak wysiłki przewrotnej woli ludzkiej, nie mogą ani na jotę zmienić logiki Boskiej prawa natury. Przeciwnie wola ludzka, o tyle tylko może rachować na wywołanie objawów, tj. faktów zgodnych z naszym zamiarem, o ile ten zamiar jest zgodny z prawem natury. Z chwilą bowiem, gdy wola objawi się czynem, traci ona zupełnie panowanie nad nim. W stosunku do całej przyrody żywej i martwej, czyn ten staje się w chwili swego spełnienia faktem, który przestał nosić na sobie cechę duszy ludzkiej, tj. wymknął się z pod jej panowania, a stanął w rzędzie milionów innych zjawisk przyrody, podpadając wraz z nimi pod te same niezłomne prawa natury, które naznaczają mu stosowną rolę w całym ruchu wszechświata. Człowiek nie może go już ani cofnąć, ani odmienić, ani sprawić, by wywołał ten skutek, jaki sobie zamierzył.

Badając życie społeczne ludzkie, nie trzeba ani na chwilę spuszczać z uwagi różnicy, jaka zachodzi pomiędzy życiem duchowym zmierzającym do zbawienia wiecznego a życiem doczesnym, zmierzającym do utrzymania i propagowania rodu ludzkiego tu na ziemi. Pierwsze tj. życie wiary postawił Bóg pod prawami objawienia, a więc wywyższył je ponad prawo natury fizycznej, drugie tj. życie polityczne poddał wyłącznie pod prawa natury, z pod których nie wolno mu się wyłamać ani na włos.

Prawda objawienia ma na doczesny rozwój społeczny tylko pośredni wpływ, a mianowicie, że przez podniesienie moralne jednostek, składających ludzkość, usposabia ich wolę do dobrego, a rozum do właściwego pojęcia praw społecznych. W wielkim byłby jednak błędnie, ktoby mniemał, że religijność mieszkańców jest jedynym warunkiem siły politycznej narodu, a jeszcze w większym błędnie byłby ten, kto w katechizmie chciałby szukać podstawy dla zrozumienia materialnego rozwoju ludzkości, tj. politycznych i międzynarodowych stósunków; bo podstawą tych stósunków jest prawo natury, a więc do poznania ich logiki musimy przychodzić w pocie czoła, na drodze pracy i doświadczeń, to jest na podstawie dokonanych faktów, tak jak w każdej innej gałęzi wiedzy ludzkiej.

Głównem działaniem prawa objawionego na doczesny rozwój ludzkości jest niezaprzeczony fakt, że tylko wiara w jedyne Boga i powszechny Kościół jest zdolną wyrobić wszechstronnie indywidualizm jednostek ludzkich, a jednocześnie zharmonizować go z interesem całej ludzkości, to znaczy, że tylko powszechny katolicki Kościół, prowadzony Duchem Bożym, wybija piętno odrębności na jednostkach ludzkich, jako części całej ludzkości, a zarazem piętno łączności i jedności na całej ludzkości, jako zbiorze tychże jednostek.

W tym punkcie, który można uważać za punkt styeczny ducha i natury, schodzi się najzupełniej prawo objawione z prawem natury. I dlatego ktokolwiek idzie wbrew powszechności wiary i Kościoła, ten nietylko idzie wbrew prawu objawionemu, ale również przeciwko prawu natury. I na odwrót, kto w teorii i praktyce doczesnego rozwoju ludzkości zapomina o tem, że rozwój ten jest dziełem całej ludzkości, że tylko ludzkość

w swej całości może podołać swemu ziemskiemu zadaniu, tj. osiągnąć berło królowania nad naturą, ten nie tylko idzie przeciw prawu natury, ale grzeszy przeciw objawieniu.

Wzniósłszy się dopiero na ten wspólny punkt widzenia, może człowiek zrozumieć, że prawo natury i prawo objawione są emanacją jednego i tego samego Boga, może dalej zrozumieć, jak rozwój i wolna wola jednostki jest podstawą rozwoju całości i jak na odwrót wspólny cel całości ułatwia i popycha naprzód rozwój jednostek.

Przy badaniu więc prawa natury społecznej, tylko pojęcie ludzkości jako całości może nas doprowadzić do zrozumienia logiki dokonanych faktów, tylko ono może przekonać badacza, że bieg historii nie jest na łasce i nielasce woli ludzkiej, lecz że Bóg nakreślił go z góry niezmienną logiką praw przyrody, wobec których wola ludzka jest najzupełniej bezsilną, jeżeli nie jest opartą na znajomości tej logiki i nie idzie w zgodnym z nią kierunku.

Pojęcie więc ludzkości jako całości jest pierwszą liczbą pewną i stałą, na której zarówno historyk jak polityk może opierać gmach matematyki społecznej.

Drugą jej stałą cyfrą jest fakt, że nie tylko życie społeczne, ale życie całej przyrody jest nieustannym ruchem i przeobrażaniem się, w którym najmniejsze drgnięcie atomu nie pozostaje bez śladu na życie i ruch wszechświata, wytwarzając coraz to nowe warunki bytu.

W ruchu tym człowiek tj. ludzkość zajmuje wprawdzie bardzo poważne miejsce, ale nie jest bynajmniej ani jedynym jego motorem, ani wszechwładnym jego panem. Przeciwnie główny ruch natury odbywa się zupełnie bez względu na wolę i dążności ludzkie. Czło-

wiek może tylko zużytkowywać ten ruch dla swego rozwoju, w miarę jak poznał jego tajniki i poddał się jego prawom.

Skoro więc przyroda kuli ziemskiej, będąca realną podstawą ziemskiego rozwoju ludzkości, ma niezależne od woli człowieka prawa, wynika więc z tego, że rozwój doczesny ludzkości nie jest swobodnym, dowolnym, ale jest skrępowanym niezłomnymi prawami natury.

Następnie wynika z tego, że rozwój ludzkości musi się bezustannie naginać do przeobrażeń natury, tj. zmieniać i zastósowywać bezustannie formy swego rozwoju w miarę do przeobrażeń przyrody.

Ustrój więc polityczny jako forma rozwoju społecznego ludzkości, nie może być dogmatycznie niezmiennym, lecz musi ulegać ciągłemu przeobrażaniu się stósownie do odmiennych i zmieniających się warunków natury.

Również nie trzeba zapominać, że nie jest on bynajmniej wynikiem swobodnego wyrezonowanego porozumienia się ludzi, ale jest koniecznością bezwzględną, wynikającą z ogólnych praw natury utrzymania rodów na tej ziemi. Zbiorowa praca, zbiorowe działanie, tj. kolektywizm jest wszędzie powtarzającą się koniecznością zarówno dla człowieka jak dla zwierząt.

Indywidualizm w tej zbiorowości jest w pośród całego stworzenia wyłączną cechą człowieka, zaczyna się bowiem dopiero ze sferą ducha nieśmiertelnego.

Ale indywidualizm o tyle tylko nie stoi w sprzeczności z prawem natury, o ile polega na objawieniu, które jedno tylko zdolnem jest utrzymać harmonią pomiędzy najszerzej pomyślanym indywidualizmem a najobszerniejszem pojęciem kolektywizmu.

Zastanawiając się nad dokonywającym się przeobrażeniem kuli ziemskiej, widzimy, że ono nie dokonuje się równomiernie na całym jej obszarze. Przeciwnie tak jak niema dwóch kawałków ziemi położonych zupełnie w tych samych klimatycznych warunkach, tak samo niema dwóch jej części, którychby przeobrażenie postępowało zupełnie równym krokiem.

Ten sam fakt również przeobrażenia się cząstkowego, nierównomiernego spotykamy w życiu społecznym ludzkości.

Rozwój tego życia jest zależnym od tylu najróżnorodniejszych przyczyn, że samo się przez się rozumie, że nie mógł naraz na całej kuli ziemskiej postępować równym miarowym krokiem.

W świecie starożytnym stał się Rzym głównym ogniskiem ogólnego życia ludzkości. Idąc po drodze doświadczeń i konieczności historycznej, zarysował nam już stary Rzym dwa główne warunki rozwoju, a mianowicie dążenie do rozwoju indywidualności jednostki równocześnie z prądem do wszechświatowego ustroju politycznego.

Rzymowi zawdzięcza ludzkość wyrobienie się indywidualizmu, a mianowicie pojęcia osobistej godności i osobistej własności.

Rzymskiej historii również zawdzięczamy zaakcentowanie się idei wspólności politycznej świata całego, która jedna tylko może skutecznie bronić nabytych praw jednostek.

Jednocześnie jednak dowiódł nam Rzym, że zarówno system polityczny jak indywidualizm musi się wyrodzić, jeżeli nie jest opartym na prawdziwym pojęciu Boga, jeżeli jedność Ducha Bożego nie porówna ludzi duchowo i nie powiąże organicznie wspólnego ich życia.

W chwili gdy Rzym doszedł do najwyższego stopnia rozwoju politycznego i prawnego, do jakiego ród ludzki, kierowany tylko własnym swym rozumem dojść, może, zesłał Bóg na świat Syna Swego, który ogłosił światu Słowo Boże, słowo równające i łączące miłością cały ród ludzki.

Ta współczesność pojawienia się najwyższej zasady moralnej, w pośród najwyższego rozkwitu życia społecznego, pozostanie po wszystkie wieki dowodem, że prawo objawione i prawo natury mają w Bogu jedno wspólne źródło. Nadaremnie będą się wysilały suche mózgi ciasnych pozytywnych głów, by wyciągać z tej współczesności dowód swych nędznych teorii. Daremnie będą się starały wmówić w łatwowiernych, że współczesność ta dowodzi właśnie tego, że chrześcijańskie prawa moralne są tylko najwyższym naturalnym wykwitem moralności ludzkiej, do którego doszła ona swym własnym trudem, pracą i doświadczeniem. Na szczęście moralność chrześcijańska nie wyrosła na gruncie Rzymu, który był ogniskiem cywilizacji pogańskiej — a na tym gruncie musiałaby się była ona zrodzić koniecznie, gdyby miała być płodem ogólnie ludzkiej cywilizacji — lecz przeciwnie nauka Chrystusa wyszła z małej pogardzanej Judei, leżącej po za cywilizacją świata i na zupełnie odmiennych od niej rozwijającej się zasadach.

Prawda wiary nie wyszła z Rzymu, ale go zwyciężyła i zrobiła ogniskiem nowem, z którego odtąd zaczęła się na cały świat szerzyć zwolna chrześcijańska cywilizacja miłości.

Na opecie Piotrowej zbudował Chrystus Pan powszechny Kościół, który nietylko zapewniał duszy ludzkiej zbawienie wieczne, ale nadto stał się widowym

znakiem idealnej łączności, do której nieublagane prawo natury zmusza ludzkość z wolna podążać.

Łączność polityczna i społeczna ludzkości urzeczywistnia się ciągle i będzie się urzeczywistniała aż do końca świata; nie ma wysiłku ludzkiego, któryby mógł jej tę drogę zagrozić. O ile ludzkość odrzuciłaby prostą objawioną drogę miłości, to będzie się ona skutecznie realizowała na drodze zawiści i wzajemnego tępienia.

Niechże się więc nikt nie dziwi powodzeniom, jakie ma nieraz zawiść i nieprawość na świecie, niech nikt z tego powodu nie wątpi o panowaniu Bożem na ziemi, bo przecież prawa Boże przyrodzone nie mogą zatrzymać się w swym biegu dlatego, że ludzie zapoznają chwilowo wolę Bożą.

Jeżeli nie chcą zasiąść do stołu Pańskiego zaproszeni biesiadnicy, to wysyła Bóg za płoty i opłotki i każe sprowadzać i głuche i ślepe i kaleki, byle stół był pełny, a gdy ci spełnią zadanie chwili, to wrzuceni będą w ciemności wieczne ci, którzy nie mieli szaty godowej. Tak samo w historii wszystkie miejsca u jej stołu muszą być ciągle zajęte.

Wszystko cokolwiek się dzieje na świecie, a więc i w historii rodu ludzkiego, jest zgodnym z wolą Bożą, odpowiada harmonii i logice przedwiecznych praw natury, i prowadzi ludzkość do urzeczywistnienia społecznego ideału, tj. do jej organicznej jedności, rządzonej miłością chrześcijańską, zapewniającej pokój ludziom na ziemi, a chwałę na wysokościach Bogu. Przeciwną woli Bożej może być tylko zła wola jednostek, ale ta jak się już powiedziało, jest bezsilną w swych skutkach w stosunku do życia ludzkości.

Każdy fakt dokonany w historii jest niechybnie koniecznym i stanowi dlatego znowu pewną niewzru-

szoną cyfrę w wiedzy historycznej, tj. stanowi jedyne kryterium wartości historycznej pragnień i zamiarów politycznych.

Jeżeli więc człowiek pomimo największych wysiłków nie może urzeczywistnić swych planów i srowadza działaniem swem systematycznie wręcz przeciwnie zamierzeniu skutki, to musimy koniecznie przyznać, że albo dąży do innych celów, jak to głośno przyznaje, albo dąży do celu przeciwnego prawu natury, a więc niedoścignętego.

Znając brak ścisłości myśli i logiki w szerszej publiczności, wiem o tem, że wyrażając to zdanie, łatwo mógłbym narazić się na zarzut, iż logicznem jego następstwem jest to, że zajęcie Rzymu przez Włochów i bezowocne dopominanie się Stolicy świętej o jego oddanie Kościołowi także trzebaby uważać za dowód, że Włosi, zajmując Rzym, postąpili zgodnie z prawem natury, Stolica zaś święta widocznie działa wbrew temuż, dopominając się o jego zwrot. Otóż wołę z góry sam wykazać, że podobny zarzut byłby bezpodstawnym, a to z następujących powodów:

1. Celem Kościoła jest rząd duchowy a nie doczesny, zatem prawa Kościoła polegają na prawie objawionem, a nie na prawie natury.
2. Kościół, jako widomy zastępca Chrystusa Pana, musi mieć widomą, a więc ziemską organizacyą.
3. Sposób urządzenia tej organizacyi pozostawił Chrystus Pan Głowie Kościoła, mówiąc do św. Piotra: *«A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebiesiech: a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech»*. W słowach tych dał Chrystus Pan Ojcu św. moc do postanowienia takiej widomej organizacyi Kościoła tu na

ziemi, jaką za sprawą Ducha św. uzna za najkorzystniejszą dla krzewienia wiary świętej.

4. Jeżeli więc, jak to jest obecnie, Głowa Kościoła postradała zupełną swobodę, t. j. polityczną niezależność państwa papieskiego, którą uznała za konieczną do należytego wywierania wpływu Kościoła na wiernych, to nie znaczy to, żeby niezależność Kościoła miała być przeciwną prawom natury, ponieważ Kościół pod nie nie podpada w zakresie duchowym, ale jest to spełnieniem się odpowiedni prawa objawianego, t. j. słów Chrystusa Pana:

„Wylączą was z bożnic: ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, iż nie znają Ojca, ani mnie. Ale to wam powiedział: abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem wam powiedział“.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z kwestyą objęcia przez Kościół funkcji politycznego kierownika doczesnym rozwojem ludzkości. Funkcya ta wśród społeczeństwa chrześcijańskiego niezawodnie celowi duchowemu nie przeciwna, dla społeczeństwa jako wspólny łącznik pracy, podążającej na rozmaitych polach działania, nader zbawienna i prawie niezbędna, podpada jednak w zupełności pod ogólne prawo natury i o tyle tylko może rachować na powodzenie, o ile każdorazowa głowa Kościoła trafnie pojmie potrzeby doczesne ludzkości w pewnej fazie jej rozwoju. To też o ile z zajęcia Rzymu przez Włochów zupełnie nie ma się prawa wyciągać wniosku, że nie jest wolą Boga, żeby Ojciec św. miał niezależną władzę monarszą w Rzymie, jako głowa katolickiego Kościoła; o tyle przeciwnie dowodzi utrata

wpływu politycznego papieży na rozwój polityczny Europy od czasu reformacyi, że z jednej strony papieże nie zrozumieli przeobrażenia się warunków doczesnego bytu w owej epoce i nie byli zdolnymi niem dalej kierować; z drugiej zaś strony, że wobec herezyi Lutra i wywołanego przez nią w duchowym świecie Kościoła katolickiego wstrząśnienia i rozdziału, musiał Kościół wszystkie swe siły zwrócić na ratowanie jedności i czystości wiary, będącej głównem jego zadaniem.

Okupacya więc Rzymu nie może usprawiedliwić pomiatania siłą dowodową dokonanych faktów, które prowadzi wszystkich historyków i polityków do tworzenia dowolnych praw życia narodów opartych na ciasnem kole własnych urojeń, a nie na naturze życia społecznego.

Temu pomiataniu zawdzięczamy te wszystkie niezdrawe teorye, które chcą bądź to naród uważać za jakąś duchową istotę, uposażoną zbiorową wolą i mogącą rozporządzać dowolnie swym losem; albo też traktują go jako piłkę, którą może swobodnie igrać wola ludzka. Nie dziwota, że wobec takich obłudów poważnej nauki coraz to śmieiej podnosi głowę szkoła hołdująca materyalizmowi i przecząca wręcz istnieniu Boga i duszy ludzkiej.

III.

Wykazawszy, że ziemski rozwój ludzkości polega wyłącznie na sile prawa natury, wypada mi teraz rozebrać tę siłę na główne jej części składowe i wskazać, w jaki sposób każda z nich wprawia w ruch życie rodu ludzkiego.

Pierwszą taką siłą jest naturalne przeobrażanie się kuli ziemskiej, odbywające się bez przyczynienia się jakiegokolwiek ręki ludzkiej, pod wpływem zmian atmosferycznych i tysiąca innych przyczyn, wskutek których głązy wietrzeją i rozsypują się, jałowe skały zamieniają się z wolna w urodzajne przestrzenie, morza zamieniają się w piaszczyste pustynie Sahary, urodzajne niwy w bagna lub piaszczyste wydmy.

W pracy tej bierze udział cała martwa i żywa natura. Podczas gdy wichry i deszcze kruszą odwieczne skały, niezliczone miliardy żyjątek torują bez wytchnienia przystęp powietrza do spodnich warstw ziemi, przetwarzają jałowe jej pokłady i wydobywają je w używanej formie na jej powierzchni.

Cała ta samoistna praca natury zmienia bezustannie właściwość rodzajną kuli ziemskiej i zmusza człowieka do coraz to nowych kierunków swej pracy, które znów pociągają za sobą potrzebę coraz to nowej organizacji politycznej i społecznej.

Drugą siłą jest naturalne ciągłe rozmnażanie się rodu ludzkiego, które znowu budzi coraz to nowe spó-

łączone potrzeby i konieczności i dlatego pcha ludzkość do coraz to nowych form politycznych.

Wreszcie najważniejszą ze wszystkich sił zmuszających ludzkość do zmian formy ustroju społecznego jest własna jej praca. Ta bowiem praca nietylko współdziała bezwiednie w przetwórczej pracy całej przyrody, ale nadto docieka jej praw i stara się je wszystkie opanować i skierować ku ułatwieniu ziemskiego swego rozwoju.

W stósunku rozwoju ludzkiego do przeobrażeń przyrody, pewną jest rzeczą, że ludzkość nie podejmie nigdy większego trudu do opanowania natury, jeżeli mniejszą pracą może zadość uczynić swym potrzebom. Siły swe wyęży ona więcej dopiero wówczas, gdy jest do tego zmuszoną nieubłaganą koniecznością. Lecz i to jest pewnem, że ta konieczność nie pozwala nigdy ani chwilę na siebie czekać. Każda nowa samoistna zmiana w naturze zmusza człowieka do nowej i więcej wyężającej pracy, praca ta budzi nowe większe potrzeby do utrzymania życia, które znów zmuszają człowieka do coraz to większego opanowywania natury.

Otóż ten cykl, obracający się w nieskończoność, nietylko pogłębia, ale i rozszerza bezustannie działalność ludzką. Powodem tego nietylko jest liczebne mnożenie się ludności, ale także harmonia prawa natury, która dla zadań większych i głębszych wymaga również obszerniejszego teatru, t. j. większego współdziałania, większej łączności ludzi.

Ztąd pochodzi zjawisko, powtarzające się we wszystkich społeczeństwach, we wszystkich cywilizacjach ludzkich, że w odrębności, w odosobnieniu mogły one żyć tylko na niższych stopniach cywilizacji. Skoro tylko jednak dostały się na wyżyny, z których zaczęły

się mierzyć jak równy z równym z siłami natury, zmuszone były zlewać się w wielkie organizmy polityczne, które dałyby im dostateczną siłę społeczną z jednej strony do skutecznego prowadzenia walki z naturą, z drugiej zaś strony do skutecznej obrony owoców swej cywilizacyjnej pracy przeciw napadom barbarzyńców. To samo bowiem prawidło prawa natury, które sprawia, że ludzkość nie chce się nigdy natężyć w pracy więcej, jak do tego koniecznością jest zmuszoną, będzie zawsze pobudką dla narodów mniej cywilizowanych, do napaści na sąsiadów w celu uzyskania bez pracy owoców ich cywilizacji.

Z rozszerzeniem się ram politycznych, w miarę zwiększania się społecznego i ekonomicznego rozwoju, rzecz się ma tak, jak z żołądkiem człowieka. Można utrzymać go bardzo miernymi środkami. Ale gdy raz się go rozszerzy obfitym posiłkiem, gdy apetyt zaostrzy się przytem wytężoną pracą fizyczną, to trzeba coraz lepiej go karmić, bo inaczej człowiek z sił spadnie i wszelkiej zaniecha pracy, narażając na śmierć głodową liczną swoją rodzinę.

Wszedłszy na drogę intensywnego gospodarstwa, narody i państwa muszą rozszerzać swe ramy polityczne, to znowu prowadzi je do nowych wysiłków, które znowu zmuszają do nowego powiększenia granic, i tak w kółko, dokąd nietylko w świecie duchowym, ale także w świecie politycznym nie będzie jednej owczarni i jednego pasterza.

Jednem słowem, każdy postęp w ekonomicznym i społecznym rozwoju wywołuje jednocześnie potrzebę zmiany terytoryalnego ustroju politycznego.

Wyborne potwierdzenie tego zdania znajdujemy w rozwoju europejskiego chrześcijańskiego społeczeństwa,

które powstało na gruzach pogańskiego Rzymu i objęło po nim spadek przodowania w rozwoju ludzkości.

Dziki hordy barbarzyńców, pędzone głodem i chęcią zwycięstwa, załapały cywilizowane państwo i prowincje starego Rzymu.

Stając się naraz panami ludności rolniczej, wysoko w cywilizacji posuniętej, chcąc nie chcąc musiały one przyjąć warunki tej cywilizacji, bez których nie mogłyby w wytworzonych przez tę cywilizację stosunkach żyć i rozwijać się. Oddały się więc rolnictwu i przyjęły chrystyanizm wraz z owocami dawnej rzymskiej cywilizacji.

Zarówno chrystyanizm, jak tradycje Rzymu, położyły pod te budujące się społeczeństwa podwalinę indywidualizmu, t. j. pojęcia osobistej godności i osobistej własności.

Głównym ekonomicznym zadaniem tych nowo formujących się państw było rolnictwo, t. j. ugruntowanie własności i pociągnięcie ziemi pod uprawę. Cel ten wymagał koniecznie silnie zorganizowanej władzy.

W czasach, gdzie z wyjątkiem centrów dawnego rzymskiego przemysłu i cywilizacji środki komunikacji były w opłakanym stanie, gdzie w wielu prowincjach rzymskich zaledwie istniały rzadkie wojskowe trakty, nie mogło być mowy o silnej władzy na bardzo wielkich terytoryach. Władza bowiem o tyle może być tylko silną, o ile jest skuteczną, t. j. o ile może wywierać ciągły i skuteczny wpływ na podwładnych, a przy braku lub niedostateczności środków komunikacyjnych taka skuteczność mogła istnieć tylko na małych terytoryach.

Zgodnie więc z naturą rzeczy, cała Europa rozbiła się na niezliczoną ilość drobnych, niezawisłych państw.

wek, które tylko w celu obrony od zewnętrznych nieprzyjaciół połączone były lennym związkiem w większe polityczne organizmy. System więc feudalny, panujący w średniowiecznej Europie, był kompromisem między potrzebą społeczeństwa rolniczego, dla którego w pierwszym stopniu rozwoju małe terytoria były najkorzystniejszymi, a potrzebą obrony przeciw zewnętrznym nieprzyjaciołom, szczególnie zaś przeciw napadom Arabów, dla której koniecznym było stworzenie potężnego militarne państwa.

Im pod wpływem chrześcijaństwa i rzymskiej cywilizacji rozwijał się silniej indywidualizm, im uprawa ziemi doprowadzała do większego osobistego dorobku, tem potrzeba władzy silnej, a więc w owych stosunkach rozdrobnionej, stawała się niezbędną.

Ogólnie można zcharakteryzować epokę średniowieczną, jako epokę rolniczą, w której rozwój indywidualizmu identyfikował się z rozwojem rolnictwa, będącego wówczas głównym zadaniem. Walka rolnika z dzikimi przestrzeniami, pokrytymi dziewiczymi lasami, poprzerywanymi bagnistymi rzekami i moczarami, dominowała nad wszystkimi innymi potrzebami społecznymi i stała się głównym celem wysiłków i dążeń. Ona zmuszała całą ówczesną Europę do oparcia gospodarstwa społecznego i politycznego ustroju na roli. Taksamo jak w samym początku tej epoki potrzeba zdobycia terytoryalnego gruntu do działania stawiała stan rycerski na najwyższym szczeblu społecznym, tak teraz w dalszym ciągu stan rolniczy stał się pierwszym stanem społecznym, jego korzyści, jego interesa uważane były za ogólną korzyść państw i narodów, wobec których zchodziły z drogi wszystkie inne potrzeby ludzkie. Rolnik był księciem, rolnik rycerzem, rolnik prawo-

dawcą, ba nawet biskupem i proboszczem. Przed jego przywilejem ugięła czoła nawet sama słusność i sprawiedliwość.

Podobnie jak na placu bitwy, gdy się rozstrzygają losy armii, nikt się nie będzie troszczył o najgłówniejszego poetę lub malarza, lecz cenić go tylko będzie w miarę siły jego muszkułów, wytrzymałości jego płuc i wojskowych jego zdolności, taksamo w czasie rozgrywającego się pojedynku pomiędzy dziką naturą a człowiekiem, tylko rzutka działalność rolnika-rycerza, zdobywającego coraz to nowe obszary dla pracy przyszłych pokoleń, zasługiwała na szacunek i cześć współczesnych.

Piędzą rolnictwa mierzono wszystkie uboczne potrzeby, dążności i aspiracje społeczne, a nawet samą wartość indywidualną człowieka. Wobec ogromu zadania, a stósunkowo drobnej garstki ludzi inteligentnych i energicznych, przy braku środków do szybkiego szerzenia oświaty, musiała ta drobna garść owoładnąć masą ciemnego ludu i zaprzęgnąć go do przymusowej pracy, by zdobyć podstawę dla dalszego rozwoju.

W ciągu tej pierwszej rolniczej epoki, która ekonomicznie absorbowowała każde państwo u siebie, a w której cała gospodarka narodowa polegała głównie na świadczeniach w naturze, w której nie istniały potężne stałe armie, któreby mogły zagrażać co chwila bytowi państwa i niepodległości narodu, gdzie wojna prędzej podobną była do rozbójniczych napadów, jak do terytorialnej okupacji, nie wielkie miało znaczenie dla politycznej potęgi geograficzne położenie i naturalna obronność granic. Wielkie obszary roli pod pługiem wystarczyły, by imponować światu potęgą, a najgorzej geograficznie położone państwa mogły zachować swą

niepodległość, dla której stepy i bagna dostateczną były ochroną.

Dowiodła tego najlepiej Polska w epoce Bolesława Chrobrego, że:

»innego celu, oprócz spustoszenia i łupu nie zdołali osiągnąć wyprawy niemieckie, chociaż zbierały się na nie wyborowe siły książąt niemieckich (także i Czechów), chociaż sam cesarz im przewodniczył« (B., tom I, str. 121).

Również także za Krzywoustego:

»napróżno oblegali Niemcy grody śląskie, Bytom i Głogów. Bolesław siedział im nieustannie na karku i srogimi podjazdami ich trapił, dopóki wyprawa niemiecka, znużona trudami pochodu przez niedostępne lasy i bagna, wycieńczona ciągłymi napadami, zagrożona głodem i zupełnym rozprężeniem się karności, nie rozpoczęła odwrotu. Odwrót w takich warunkach równał się stanowczej przegranej i klęsce. Rozwiały się uroszczenia cesarzów niemieckich« (tom I, str. 155).

Niech to będzie odpowiedzią dla tych powag historycznych, które z taką pewnością siebie nas pouczają, że:

»Dawni Egipcjanie zniknęli, rola, jaką odegrali w dziejach, stoi przed oczami historyka skończoną, zamkniętą, wiemy do czego doprowadzili w chwili swego najwyższego rozwoju...« »Gdzież jednak tę metodę tak bezwarunkowo stosować do narodu, który jeszcze istnieje, który zadania swego nie spełnił, o którym nikt nie śmie przewidzieć, jak się jeszcze rozwinie, jakie osiągnie zadania i cele? Wszakże ten naród i w ciągu średnich wieków, w tych samych pod wieloma względami twardszych się znajdował warunkach, a pomimo tego tak świetnie się rozwijał, tak odważnie zachód w jego pracy i oświacie ścigał. Jeżeli mógł wówczas, dłaczegóżby nie miał mózgu później?« (B., tom I, str. 22).

Polska średniowieczna wobec ówczesnego stadyum rozwoju wszystkich innych rolniczych państw, miała stanowisko zupełnie dobre. Jeszcze wówczas nikt nie mógł przeczuwać zgubnych skutków przyrodzonej choroby, którą Polska przyniosła z sobą na świat w swem geograficznem położeniu. O wartości tego położenia żadne państwo nie zdawało sobie jeszcze i nie mogło zdawać słusznej sprawy. Polska taka, jaką była w rolniczej tej epoce, miała wszelkie warunki bytu, grunt sposobny do uprawy, ludność kochającą się w rolnictwie, a przytem warunki do rozwoju przemysłu i handlu, ze względu na drogi handlowe na Wschód, które idąc przez Polskę, dawały jej szerokie pole zbytu.

To też przez średnie wieki podążała Polska temi samemi drogami rozwoju, co reszta cywilizowanej Europy. Podobnie jak inne państwa rozpadła się ona na pojedyncze księztwa i z tego właśnie powodu, a nie

»pomimo rozbicia na dzielnice«,

jak to utrzymuje pan Bobrzyński:

»znajdowała się Polska na drodze niezaprzeczonego rozwoju i pod względem politycznym, i pod względem cywilizacyjnym i ekonomicznym« (B., tom I, str. 192).

Lecz w tej epoce dostała Polska jakoby pierwsze ostrzeżenie od historyi o przyrodzonej chorobie nie-szczęsnego geograficznego położenia.

»Spółceństwo dążąc do coraz większej swobody pracy i oceniając ją coraz lepiej, byłoby sobie stworzyło nowe formy w organizacyi miast i osad wiejskich. Nie byłoby się przytem obeszło bez wpływu urzędzeń, które ze sobą przynosili liczni z Zachodu przybysze, ale wpływ ten nie byłby

odebrał społeczeństwu polskiemu jego dotychczasowej spójni i charakteru. Wtem nagle i niespodziewanie w r. 1241 spadła na Polskę straszna nawała Mongołów i cały rozwój jej dotychczasowy gwałtownie zburzyła i przerwała...« (B., tom. I, str. 192).

»Nigdy Polska nie zasłużyła sobie więcej na miano przedmurza chrześcijaństwa, jak wówczas, kiedy po wiekowych walkach z pogaństwem pomorskim i pruskiem, wykopała na swojej ziemi grób mongolskiej nawale. Szczytne posłannictwo wpływało jednak zgubnie na jej rozwój wewnętrzny. Kiedy cały Zachód rzucił się w wojnach krzyżowych i w Hiszpanii do walki ze światem muzułmańskim, przewyższającym go w wielu względach na polu gospodarstwa, oświaty i zewnętrznego poloru, kiedy z tych wszystkich walk wynosił nieustannie dla własnego rozwoju przykłady, zasoby i środki, myśmy spólcześnie potykali się z samą pogańską dziczą, od której się niczego nie było podobna nauczyć, my opuszczeni przez Zachód, musieliśmy patrzeć, jak ta dzicz owoce naszej wiekowej pracy obracała w niwecz« (B., tom I, str. 194).

Były to jakoby pierwsze błyski nadchodzącej chmury, zapowiadającej niedalekie nadejście burzy, która nawę ludzkości miała po raz pierwszy wypchnąć z ciasnego koryta średniowiecznego potoku na szerokie łóżysko rzeki nowszych czasów, po której miała ona już odtąd dążyć z rozwiniętymi żaglami w niepowstrzymanym biegu ku wzbudzonym falom otwartego morza, na które w naszym wypłynęła wieku.

XV wiek zmienił do gruntu warunki politycznego rozwoju, które dla całego cywilizowanego świata złożyły się korzystnie, dla jednej tylko Polski zarysowały się najfatalniej.

W doczesnym rozwoju życia ludzkości przychodzą niewątpliwie chwile naturalnego przełomu, polegające

zupelnie na tychsamych prawach, co pojedyncze stadya rozwoju wszelkiego żywego stworzenia.

Chwile te nie są ani przypadkowe, ani zależne od woli ludzkiej, lecz są koniecznym wynikiem życia i ruchu wszechświata, warunkiem nakreślonym ręką Wszchemocnego Boga.

Tak samo, jak wola najlepszego rolnika, nie może tego dokazać, żeby ziarnko pszenicy wrzucone w ziemię, jeżeli ma żyć, rozwijać się i owoc wydać, nie rozsadziło swej wierzchniej skórki, nie puściło kła korzeni, nie ocieniło roli piórami, nie poszło następnie w kolanka, nie wydało kłosa, nie pokryło się kwiatem, a wreszcie nowych nie wydało owoców, tak również wola najgenialniejszego polityka, nie zdolną jest tego zdziałać, żeby ludzkość nie przechodziła w swym rozwoju przez fazy przełomu tegoż, t. j. przez widoczne momenta przeobrażenia form swego życia.

Przejście z jednej fazy w drugą, zarówno w ludzkości, jak w całym świecie fizycznym, połączonem jest zawsze z cierpieniem i osłabieniem.

Ziarno musi pęknać, nim kiel puści, pióra muszą zwiędnąć i zbutwieć, nim złotą wydadzą słomę, kwiat musi zmarnieć, zanim owocem ukoronuje peryod swego rozwoju.

Zupelnie na tych samych prawach epoka przeobrażania się form życia ludzkości, jest zawsze epoką choroby organizmu społecznego.

Epoki te nie są wymysłem teoryi, one są realnym historycznym faktem, a jeżeli historyczna teorya nie zawsze umie pojąć ich rzeczywistą doniosłość, to pochodzi to najczęściej ztąd, że wypuszczając z oka całą ludzkość, przyjmuje za główny punkt historycznego badania, dzieje własnego swego narodu i z narodowych

ambicji stara się kuć prawa dla rozwoju rodu ludzkiego. Stanowisko to dziś prawie powszechnie zajęte przez historyków całego świata, musi na każdym kroku zaciemniać prawdę, bo jak nie może istnieć naród, którego rozwój nie byłby związany niezliczonymi węzłami z rozwojem całej ludzkości, tak też nie można dociec praw historycznego rozwoju jednego narodu, bez poznania praw życia całego rodu ludzkiego.

W historii nie istnieje żadna dowolność. Ludzkość jako całość, musi zawsze zrobić to, co w pewnej chwili jest dla niej koniecznością, bo do tego zmusza ją prawo natury, zupełnie tak samo, jak w duchowym swym rozwoju musi ciągle podążać do urzeczywistnienia jedności Kościoła katolickiego, bo do tego zmusza ją zapewnienie Zbawiciela, że prawdy opartej o Piotrową opokę, nie zmogą moce piekielne, i że będzie jeden pasterz i jedna owczarnia.

Między temi dwoma przymusami jednak, t. j. między przymusem prawa natury, względnie do politycznego i społecznego przeobrażania się ludzkości, a przymusem prawa objawionego do udoskonalania się moralnego, ta zachodzi różnica, że pierwszy wywiera swój wpływ jednostajnie, nie dopuszczając żadnej opozycji, bo w ten lub inny sposób musi w pewnym oznaczonym czasie przeprowadzić konieczne zmiany, drugi przeciwnie, działa wprawdzie ciągle, ale niejednostajnie, prędsze bowiem lub wolniejsze działanie jego wpływu zależy od wolnej woli czy to dobrych, czy złych jednostek, które mogą ten bieg raz przyspieszać, a drugi raz hamować.

Bezwzględne urzeczywistnienie jedności Kościoła zapewnił nam Bóg dopiero u kresu istnienia rodu ludzkiego.

Przypatrzmy się tej rzeczy na przykładzie. Weźmy w rachubę jeden oderwany czynnik przymusu, jaki prawo natury wywiera na organizację społeczną n. p. wzrastający ciągle przyrost ludności. Przypuśćmy, że dwa równie ludne państwa żyją obok siebie na równych obszarach. W jednym ludność wzrasta w stosunku geometrycznym, w drugim w stosunku arytmetycznym. Nadejdzie więc chwila, że ludność pierwszego dojdzie do takiego rozrostu, że w żaden sposób już nie może znaleźć wyżywienia dla swych mieszkańców, podczas gdy w drugim znalazłoby się jeszcze pola dla pracy i wyżywienia na cztery razy taką ludność, jak ją posiada. Otóż wypuszczając chwilowo z rachunku wszystkie inne możliwe sposoby zaradzenia złym skutkiem przeludnienia, jak emigrację, zamianę przetworów przemysłowych na środki żywności z innymi państwami i t. d., albo raczej przypuszczając, że wszystkie te środki zostały już wyczerpane, że Ameryka zamyka swe granice dla emigracji, że ruch wymienny ustał, w takim razie nadeszłaby chwila, w której to przeludnione państwo musiałoby koniecznie, czy to dobrowolnie, czy z orężem w rękę połączyć się z mało zaludnionem państwem sąsiednim, a konieczności tej nic na świecie nie mogłoby ani przeszkodzić, ani zapobiedz, ani jej odwlec. Przyszłaby ona koniecznie do skutku bez względu na to, czy podczas ostatnich chwil przed tem połączeniem ludność sarkałaby głośno na nieporadność rządu, który nie umie znaleźć środków żywności i pola do pracy dla swych poddanych, czy też z pokorą w milczeniu znosiłaby do ostatniej chwili niekorzyść nędznej i szczupłej strawy, czy u steru rządu byłby monarcha, czy rząd demokratycznej republiki. Fakt rozszerzenia granic politycznych musiałby się spełnić w ten lub inny spo-

sób, a przypadkowi kierownicy tego faktu, zupełnie bez podstawy przypisywaliby sobie jego zasługę, jak to mają szczególnie zwyczaj robić w takich razach przywódcy liberalnych stronnictw. Ich przechwałki bowiem *ex post* miałyby wobec konieczności historycznej zupełnie tę samą wartość, co ich obietnice, które mimo największych zapewnień nie spełniają się nigdy, bo nigdy nie uwzględniają koniecznych praw natury.

Widzieliśmy to najlepiej w czasie wielkiej rewolucji francuskiej; zapewniali jej przywódcy, że podatki zmniejszą do minimum, tymczasem wobec niezbędnych wymogów rozwoju społecznego, nietylko ich nie zmniejszyli, nietylko wprowadzili w życie wszystkie nawet dopiero projektowane przez dawny rząd podatki, ale jeszcze zmuszeni byli niesłychanie je zwiększyć i zwiększać bez końca.

Inaczej się naturalnie ma rzecz z duchowym rozwojem. Gdyby w cytowanym przez nas przykładzie zgłodziła ludność przeludnionego państwa zaczęła szemrać przeciwko Opatrzności i wypierać się Boga, a to samo zrobiłaby ludność podbitego sąsiedniego państwa z powodu utraty swej niepodległości, to oczywiście, że dążenie ku jedności prawdziwej wiary, musiałoby zwolnić swój bieg, a może nawet prawie się w nim zastanowić, dokąd z jednej strony siła prawdy, z drugiej twarda konieczność życia społecznego, nie zwróciła znowu serc ludzkich ku Bogu.

Wstrząśnienie i osłabienie społeczne w epoce dziejowych zwrotów, jest naturalnym wynikiem praw rozwoju ludzkości. Przedzierzgnięcie się tego osłabienia w moralną chorobę, trawiącą serca i dusze ludzkie, jest naturalnym wynikiem bezsilnego buntu ich wolnej woli przeciwko woli Bożej.

Konieczność zmian w formach rozwoju życia doczesnego i połączone z niemi cierpienie wywołuje zwyczaj ogólny rozstrój moralny, ale największy rozstrój moralny nie może wpłynąć na odwrócenie konieczności historycznych.

Niech mię nikt nie posądza, żebym chciał przez to przeczyć indywidualnej woli ludzkiej, lub zmniejszać osobistą odpowiedzialność za działanie. Nie mam zamiaru usprawiedliwiać żadnego żywego człowieka, jeżeli tenże bądź to pod wpływem trudności, bądź to pod wpływem strat poniesionych na swym majątku lub znaczeniu, które są nieodzownymi towarzyszami każdego politycznego i społecznego przeobrażenia, zwątpi o Bogu i o objawionych prawach moralnych, szukając w podstępnie i nieprawościach odbicia się za nieuniknione straty.

Gdyby wszyscy ludzie byli ideałami cnoty, to oczywiście, że moralny upadek nie potrzebowałby towarzyszyć przeobrażeniom społecznym, bo powiedzieliby wszyscy razem i każdy z osobna: »Bądź wola Twoja« i z pokorą przyjęliby tę część niekorzyści materialnych i socjalnych, która na nich spada.

Ponieważ jednak ludzkość nie jest doskonałą, ponieważ wiele jest powołanych a mało wybranych, wynika więc z tego, że słabości politycznej i społecznej w epokach przejścia, towarzyszy zawsze rozstrój moralny i religijny, wpośród którego przechowuje się jakby w arce Noego, prawda Chrystusa na opoce Piotrowej, do której chronią się nieliczne wyborowe serca, które po opadnięciu powodzi, szczerą i potężną wiarą swoją rozlewają na świat potoki światła prawdy Bożej.

W tych chwilach przejściowych egoizm, a więc gruby materializm zastępuje zawsze u ogółu ludzi

szlachetne duchowe pobudki działania, t. j. zabija ducha miłości i poświęcenia się dla Boga i bliźniego. Pochodzi to stąd, że każda nowa faza rozwoju rozszerza pole działalności, wymaga więc od jednostek gorliwszej pracy i większych ofiar materialnych.

Ogół ludzi nie pojmuje tego nigdy. Podczas, gdy jedni widząc w nowych formach życia społecznego zamach na ich prerogatywy, przywileje i prawa, bronią się przeciw niemu z egoistyczną zaciętością i łudzą się, że broniąc siebie, bronią podstaw rozwoju ludzkości; drugim zdaje się, że nowa forma rozwoju powinna koniecznie rozszerzyć grunt pod ich nogami, dać im w ręce bogactwa, znaczenie i wpływ na sprawy publiczne i dlatego rzucają się z zapalem do zaspokojenia swych apetytów, próbując, czy wyrzeczeniem się Boga i puszczeniem wodzy swemu łupieztwu, nie zaszkodzi niezamąconej szczęśliwości dla siebie i swego potomstwa.

Naturalnie, że jedni i drudzy przekonywują się wreszcie, że ani rozwoju ludzkości nie można cofnąć wstecz, ani go wstrzymać, ani zrzucić z siebie coraz to wzrastających ciężarów pracy i majątkowych ofiar, które rosną w stosunku do rozszerzonego zakresu działania ludzkości, a którym tylko można podolać, mając w sercu poświęcenie i miłość chrześcijańską.

Rozstając się z epoką średnich wieków, zgrzeszyłbym wielkiem zaniedbaniem, gdybym przemilczał o znaczeniu i wpływie Kościoła katolickiego na rozwój cywilizowanej Europy. Kościół katolicki, jako widomy przedstawiciel objawionej prawdy Bożej tu na ziemi, w którego ręce Chrystus Pan złożył rząd dusz i serc ludzkich, w celu doprowadzenia ich do zbawienia wiecznego, wychodzi zupełnie po za ramy mojej pracy. Kościół

ten jest i musi być w tym zakresie nieomylnym. Co on uzna za prawdę moralną, to jest i musi być prawdą, co on uzna za konieczne dla szerzenia prawdy Bożej wśród ludzkości, to musi być koniecznym, bo Kościołem tym, ustanowionym dla duchowego, nieśmiertelnego życia ludzi, rządzi Duch Boży.

Po za tem jednak głównem zadaniem, nie będącym z tego świata, odgrywa również Kościół katolicki rolę nadzwyczaj wielkiej doniosłości wśród naturalnego doczesnego rozwoju ludzkości z tego względu, że jest on jedynem zespoleniem duchowem woli milionów i milionów pojedynczych ludzi, zamieszkujących kulę ziemską, którą to wolę łączy duchem miłości i prawdy z wolą Bożą. Za pośrednictwem więc powszechnego Kościoła katolickiego spełnia się fakt, że wolna wola jednostek stanowiąca, jakeśmy to wykazali na samym wstępie, jest jedną z milionowych części siły, składających się na wyrobienie ogólnej siły przyrody, zamiast na swoją rękę bujać w chaotycznym nieładzie, zamiast krzyżować lub znosić wolę innych jednostek, przetwarza się w katolickim Kościele w jedną zbiorową siłę, żywą, potężną, a nawet najpotężniejszą ze wszystkich innych sił przyrody, bo świadomie kroczącą po drodze praw natury.

Wobec więc naturalnego rozwoju doczesnego ludzkości, Kościół przedstawia siłę indywidualnej woli ludzkiej, zjednoczonej w jedną całość, czyli że Kościół uosabia i uduchawia ludzkość jako taką, ożywiając ją Duchem Bożym.

To też rzeczywisty i silny indywidualizm, zgodny zupełnie z rozwojem ludzkości jako całości, rozpoczyna się z panowaniem Kościoła katolickiego, a ginie wszędzie, gdzie to panowanie ustaje.

To społeczne działanie Kościoła zostanie równie niezmiennem w rozwoju doczesnym ludzkości, aż do końca świata, jak niezmiennem jest i będzie jego wyłączne prawo prowadzenia dusz ludzkich do zbawienia wiecznego.

Bez rozwoju indywidualności, nie może być przedsiębiorczości i wytrwałości w pracy, nie może być postępu w opanowywaniu natury; bez powszechnego Chrystusowego Kościoła, niemoże być zdrowego rozwoju indywidualizmu, a szczególnie nie może być harmonii pomiędzy indywidualizmem jednostek a potrzebami całości.

To też cywilizowana Europa Kościołowi katolickiemu przedewszystkiem zawdzięcza nietylko duchowe swe zdobycze, ale także materyalny swój rozwój i postęp.

Oprócz tego działania na doczesny rozwój ludzkości, które będzie po wszystkie wieki konieczną i wyłączną atrybucją Kościoła katolickiego, oddziaływał tenże jeszcze przez ciąg średnich wieków nader korzystnie na rozwój polityczny i społeczny Europy przez swoją wyborną organizacją hierarchiczną, która przyczyniła się potężnie do politycznego zorganizowania się narodów, służyła im bowiem zarówno za wzór jak za uzupełniające kadry i stanowiła równocześnie jedyny polityczny łącznik, niedopuszczający zatracenia się poczucia ogólnych, wspólnych potrzeb cywilizowanego świata, które wobec koniecznego rozbicia się ówczesnej Europy na drobne państewka, musiałyby niechybnie nastąpić, gdyby Kościół nie był przyjął na siebie tego politycznego zadania, któremu z pewnością nie poddałaby była luźna władza i powaga cesarstwa niemieckiego.

Ta część zadania, chociaż nie leżała wprost w celach duchowych Kościoła, nietylko nie była z niemi niezgodną, ale przeciwnie ułatwiała szerzenie się pojęć moralności chrześcijańskiej, przyczyniając się, o ile się dało, do utrzymania zgody i pokoju między katolickimi państwami i wdrażając w nie na drodze praktyki politycznej poczucie, że stanowią jedną chrześcijańską rodzinę.

Prosta rzecz, że w tej części zadania Kościół nie był i nie mógł być nieomylnym, równie tak samo, jak nie był nim w chemii, astronomii i innych gałęziach wiedzy i dociekań ludzkich.

Bo praw natury, na których polityka, zarówno jak każda inna nauka odnosząca się do doczesnego rozwoju wyłącznie polega, głowa Kościoła tak dobrze jak każdy inny śmiertelnik, musi dochodzić własnem doświadczeniem i pracą własnego swego rozumu. Niewątpliwie jednak w roli najwyższego kierownika politycznego życia narodów, miała głowa Kościoła nad wszystkimi innymi ludźmi tę wyższość, że stojąc na najwyższem stanowisku obserwacyjnem, obejmowała okiem całość przedmiotu swych badań.

Nieomyślność Papieża istniejąca od początku chrześcijaństwa, taka sama, jaką ją określił sobór watykański, odnosi się wyłącznie do zasad wiary i moralności wygłoszonych, *ex cathedra* tj. do tych prawd objawionych, w które każdy człowiek powinien wierzyć, pod utratą zbawienia wiecznego. Tę nieomyślność czystą, nieskażoną żadnemi fałszami i błędami zachował Kościół katolicki za sprawą Ducha Świętego przez dziewiętnaście wieków swojego istnienia i zachowa aż do końca istnienia rodu ludzkiego; dziecinną zaś złośliwością nieprzyjaciół Kościoła jest wojowanie przeciwko jego nieomyślności,

błędami popełnionemi, czy to w polityce, czy w astronomii, czy w historii naturalnej. Kwestya bowiem, że Ojciec święty omyli się, uznając n. p. tę lub ową formę rządu za właściwą, nie może tak samo uwłaczać jego nieomylności w rzeczach wiary, jak nie może podawać w wątpliwość prawdy objawienia fakt, że słońce stoi a nie idzie, lub też fakt, że są mniejsze ziarnka, jak ziarnko gorczyczne.

Bóg bowiem objawiał ludziom tylko prawdy moralne pod zrozumiałemi dla nich formami t. j. zastosowanemi do tego zakresu wiedzy, który sobie ludzkość zdobyła własną swą pracą i trudem, stosownie do wyroku Bożego, danego pierwszym rodzicom.

Faktem jest, że Kościół katolicki spełnił rolę polityczną, jaką średnie wieki na niego włożyły, z największą dla rozwoju społeczeństw europejskich korzyścią, on bowiem swoim wpływem, powagą i organizacją rozwinął indywidualizm, wprowadził w życie polityczne pewną stałość warunków rozwoju, tak niezbędną w tej fazie wytwarzania się pierwszych podstaw pracy społecznej; jak również on umiał utrzymać, o ile to wogólności w politycznym życiu jest możliwem, pewien spokój i ład w międzynarodowych stosunkach, tak niezbędny dla rozwoju społecznego, bez względu na stadium, w którym się ten rozwój znajduje. Kościołowi katolickiemu wreszcie zawdzięcza zachodnia Europa, że stała się ona odtąd ogniskiem chrześcijańskiej cywilizacji, której promienie ogarniały z wolna wszystkie społeczeństwa kuli ziemskiej, a tego stanowiska nikt nie zdoła jej wydrzeć, chyba ona sama.

Mimo jednak tych niezaprzeczonych olbrzymich korzyści, jakie przodownictwo Kościoła katolickiego w politycznym życiu średnich wieków na rozwój Eu-

ropy wywarło, nie było ono bez błędów i słabych stron, które się zaraz w następnej epoce w całej swej głębokości objawiły.

Zgodnie z objawieniem uznawał Kościół katolicki zawsze prawo natury, t. j. Boską logikę stworzenia za podstawę rozwoju doczesnego rodu ludzkiego i dlatego godził się zawsze w politycznym, ziemskim zakresie życia ludzkości z siłą faktów dokonanych.

Wszedłszy jednak w średnich wiekach jako bezpośredni czynnik politycznego życia cywilizowanych narodów, znalazł się w bardzo trudnym położeniu reprezentowania naraz dwóch zadań tj. krzewienia prawdy moralnej, i kierowania rozwojem doczesnym społeczeństwa. Bo choć, jak już to powiedziałem, obydwie te zadania prowadzą ludzkość do jednego wspólnego celu chwały Bożej, to jednak podążają do niej osobnymi traktami i zupełnie różne noszą na sobie piętno, w stosunku do ludzkości.

Prawo objawione w swej wybornej skończonej doskonałości nie pozostawia żadnego pola dla pracy umysłu ludzkiego. Bezgraniczna miłość i wiara i z niej wypływająca nadzieja prowadzą jedynie człowieka do korzystania z prawdy objawionej, jasnej pogodnej, oświecającej mu zawsze równie gorącym, równie jasnym, równie niezmiennym światłem drogę zbawienia. Przeciwnie prawo natury, jest to złożony przez Boga skarb pod grubą skorupą materii, którą ludzkość musi dopiero krok za krokiem odwalać kawałami, wśród trudów, walk i cierpień, by tu i owdzie otworzyć wrota promieniom prawdy.

W Kościele więc Bożym łączyły średnie wieki naraz dwa pierwiastki, pierwiastek niezmiennej harmonii

prawdy duchowej i pierwiastek życia ruchu i walki doczesnej w poszukiwaniu za zakrytą prawdą praw natury.

A czyż może być na świecie trudniejsze zadanie, jak kierować dwoma, tak różnemi drogami podążającymi principiami życia ludzkości i nie wpaść w błąd za pospiesznej gorliwości przykładającej idealną miarę skończonej doskonałości duchowej, do ułomnych szamotań się doczesnych ludzkich zabiegów?

Niezawodnie, że największy ruch i największy spokój łączą się w jednym pojęciu siły. Wielka ruchliwość i wrażliwość umysłu, musi się łączyć ze spokojem i zimną krwią w każdej genialnej naturze, czy to w wodzu prowadzącym do zwycięstwa tysiące bojowników, czy w poecie streszczającym w sobie uczucia, nędze i pragnienia narodu lub ludzkości. To też Bóg jest największym ruchem i największym spokojem zarazem, bo jest największą siłą, bo jest jedyną siłą, z której wszystkie inne biorą swój początek. Ale żeby zmienność i ruch mogły się spłynąć przynajmniej do pewnego stopnia z nieodmiennością i spokojem w społecznym życiu ludzkości, trzeba na to wysokiej doskonałości tejże, trzeba wysokiego stopnia doskonałości społeczeństwa, żeby wyborną logikę praw objawionych można zastosowywać wprost do rozwoju politycznych stosunków. Możliwem w całej swej pełni stanie się to dopiero wówczas, gdy będzie jeden pasterz i jedna owczarnia, gdy naturalny postęp doczesnego rozwoju ludzkości nie będzie już wymagał podziału siły społecznej pomiędzy pojedyncze grupy t. j. pomiędzy pojedyncze polityczne organizmy, w którychby rozmaite części składowe postępu materialnego, musiały wyrażać się odrębnie, jakby kółka i tryby w pojedynczych

warstatach, by później złożyć jedną wielką parową maszynę.

Niech w jednym warstacie pięknie rzemieślnikowi pilnik lub inne narzędzie, to musi wziąć zapaśny z drugiego na drodze umowy, jeżeli mu go dadzą, a gwałtem, jeżeli odmówią, bo inaczej stanęłaby cała ogólna konstrukcja.

Prostą jest zaś rzeczą, że Kościół t. j. jego hierarchiczne duchowieństwo, podjąwszy się w średnich wiekach dozorowania ogólnego postępu pracy po politycznych warstatach, mając za główne zadanie prowadzenie duchowego wychowania całej ilości rzemieślników, musiał w praktyce powodować się chęcią, by skończoną doskonałość moralnych praw ludzkich zastosować do bardzo nieutartych jeszcze i niedoskonałych organizmów zbiorowych, bo to leży w naturze ludzkiej, że artysta chce przykładać skalę artyzmu do kapoty, a krawiec chce łokciem mierzyć poezją. Naturalną więc było rzeczą, że Kościół nie umiał w sprawach doczesnych dostatecznie się liczyć z faktem ogromnej niedoskonałości moralnej składowych części społeczeństwa, które jednak podług prawa natury musiały wspólnie pracować nad rozwojem materyalnym. Z drugiej strony jako Kościół Chrystusa, któremu z woli Bożej dostał się w udziale rząd dusz, a więc rząd duchowych jednostek, które wiara dopiero spaja w jedną duchową całość, objawszy w średnich wiekach ogólne kierownictwo rozwoju politycznego, pojął życie polityczne także jako rozwój doczesny jednostek ludzkich, i w praktyce zrobił, że tak powiem, z pojęć prawa prywatnego podstawę zarówno wewnętrznego ustroju państw, jakoteż międzynarodowych stosunków.

Jednem słowem, istniejących organizmów politycznych, w których konieczność historyczna wyrobiła pewien właściwy ustrój z władzą księcia lub króla na czele, nie uważał Kościół za żywy naturalny płód natury społecznej, który zniszczyć, rozerwać lub przeobrazić może tylko nowa konieczność historyczna; lecz raczej za pewien rodzaj kongregacji ekonomiczno-społecznej, złożonej z wiernych katolików, w której związek między panującym a poddanymi o tyle tylko jest uprawnionym, o ile go aprobuje Kościół.

Również w prawa międzynarodowe wprowadził Kościół te same idealne zasady.

Każde targnięcie się jednego państwa na drugie było uważanem jako targnięcie się na cudzą własność; słuszność lub niesłuszność wojny roztrzyganą była podług tego, czy państwo było napadniętem lub napastnikiem, czy toczyło wojnę z heretykami, poganami lub też z katolikami i t. d.

Wogólności zaś legitymizm, poszanowanie traktatów, nabytych i historycznych praw, przyjęte jako podstawy zarówno wewnętrznych jak międzynarodowych stosunków, występowały w formie za abstrakcyjnej, za kanciastej, za dogmatycznej, za mało uwzględniającej niezbędne konieczności przeobrażania form politycznych stósownie do rozszerzającego się życia społecznego.

W abstrakcyi idealną byłoby to teoryą, gdyby wszystkie państwa składały się z samych gorliwych katolików, przejętych prawdziwie chrześcijańskim duchem, a przytem, gdyby zarówno wszystkie rządy, jakoteż głowa Kościoła, jako zwierzchnia polityczna ich władza, obdarzone były zawsze genialnem jasnowidzeniem potrzebnych zmian w ustroju wewnętrznych i międzyna-

rodowych stósunków i chętnie dobrowolnie, za każdą wyrastającą potrzebą, zmianom tym się poddawały.

W praktyce było to rzeczą wręcz niemożliwą, i dlatego średniowieczna rola polityczna papieztwa dotąd tylko mogła się utrzymać w swej pełni, dokąd odpowiadała czasowym potrzebom rozwoju społecznego Europy, to jest dopokąd jaknajwiększa stałość form politycznych była niezbędnie potrzebną dla podłożenia pierwszej podwaliny ekonomicznego i społecznego rozwoju. Europa średniowieczna podobną była do tysiącznej zgrai studentów, pozamykanych po kilkudziesięciu, w rozmaitych oddziałach szkół gimnazjalnych. Po długich latach wysiłków, pracy i bezwzględnej uległości, doczekała się wreszcie ta zgraja otwarcia wrót i burzliwie zasiadła wspólnie uniwersyteckie ławki.

Nieodżałowana dla ludzkości szkoda, że Kościół nie uchwycił jednocześnie berła rektorskiego, lecz starał się powrócić studentów do gimnazjalnych gmachów.

Tak jest, przyszła chwila, gdzie walka z naturą miała ogarnąć coraz to szersze pole bitwy, wymagając wytężonej pracy w najróżnorodniejszych kierunkach; nie można więc było nadal żądać bezwzględnie idealnej jedności w wierze i w doskonałości moralnej od pracowników, trzeba było pociągać do wspólnej pracy wszystkich, którzy byli zdolni pracować; nie można więc było nadal kłaść doskonałości chrześcijańskiej za warunek uczestnictwa w tej pracy; twarda konieczność zmuszała do pociągnięcia do niej wszystkich, którzy tylko mieli zdrowe ręce i potrzebne uzdolnienie. Bo gdy prężące się życie społeczne zaczęło rozpierać stary gmach, nie można było spokojnie wyczekiwać, aż runie w gruzy, przywalając swym ciężarem wiernych i niewiernych, lecz

jednych i drugich trzeba było zaprzędz do pracy, by gmach co prędzej wspólnymi siłami podeprzeć i rozszerzyć.

To niezawodnem jest, że stary ten gmach, choć olbrzymie usługi oddał w swoim czasie, to jednak idealnym nie był. Najłabszą jego stroną było, że Kościół podjąwszy się politycznego zadania, zmuszonym był wmięszać się w doczesne sprawy tego świata, co naturalnym porządkiem rzeczy, wpłynęło nader niekorzystnie na moralny poziom duchowieństwa, które zeszło tak nisko moralnie, że tylko Duch Boży rządzący Kościołem katolickim mógł go uchronić od zupełnego upadku i mógł to zdziałać, że prawda wiary Chrystusa, nieskażenie się w nim przechowała. Ona dała mu siłę niespożytą do wydzwignięcia swej hierarchii z największego rozstroju moralnego.

To też ta chwila przełomu była zarazem chwilą dźwignania się stopniowego duchowieństwa katolickiego, które odtąd wolnym, ale stanowczym krokiem podąża do wyświetlania moralnej swej wartości, która oparta na nieskażonej prawdzie wiary Kościoła katolickiego, zrobi go znowu, choć w zmienionej formie, rozjemcą międzynarodowych stosunków świata chrześcijańskiego.

Pod takimi straszniemi auspicjami opuściła Europa wieki średnie.

IV.

Pierwsze błyski nowej ery padły na Europę z poza czarnych ołowianych chmur, zwiastujących złowrogo ludzkości ciernistą drogę burz i przewrotów, u których celu oczekiwał na nią przerażający, krwawy potop.

Minęły dla Europy bezpowrotnie czasy wiejskiego zacisza. Nagromadzone przez średnie wieki ziarna ekonomicznego rozwoju miały teraz okraszyć niwę społeczną stubarwnym blaskiem wytwórczości przemysłu i sztuki. Środek ciężkości rozwoju doczesnego złożony dotąd niepodzielnie w rolnictwie, przesunął się teraz ku przemysłowi i handlowi zamiennemu, będącemu koniecznym i wiernym jego towarzyszem. Dotychczasowy ustrój polityczny nie mógł wystarczyć wobec nowej treści życia, musiał się więc do niego stósownie nagiąć. Geograficzna konfiguracja kraju, która w średnich wiekach bardzo małą miała wagę, teraz zaczęła nabierać powoli pierwszorzędno znaczenia pomiędzy warunkami, od których zależną jest polityczna i społeczna siła narodu.

Zyskanie terytorium, któreby było dość obszernem, by nietylko wyżywić ludność, ale nadto dostarczyć stósownej ilości surowych płodów dla przetwórczej siły przemysłu, a następnie któreby miało dogodne drogi handlowe dla zbytu swych produktów, oto były główne i konieczne momenta prawa natury, rozstrzygające o konfiguracji politycznej Europy. Stósowne więc zao-

krańlenie granic i owładnięcie biegiem rzek aż do ich ujścia, a więc zdobycie dróg morskich stało się hasłem pośrodkowiecznej epoki.

Nie trzeba przytem spuszczać z uwagi, że rękodzielniczy ten przemysł, choć wybił się na równe z rolnictwem stanowisko, był zawsze jeszcze dopiero w epoce pierwszego, choć bujnego rozwoju i dlatego wymagał jeszcze koniecznie opieki bardzo troskliwej. Niezbędnymi więc się stały silne ale odrębne organizmy polityczne, które zdolneby były bronić przemysłu przed konkurencją zewnętrzną i dostarczyć mu zarówno wewnętrznego jak zewnętrznego pola zbytu. Niezależność więc polityczna państw, w granicach odpowiednich dla przemysłowego rozwoju, stała się nieuniknioną potrzebą materialnego rozwoju Europy. Rzecz prosta, że im przemysł ten stawał się silniejszym, im bujniej w którym państwie się rozwijał, tem wymagał dla siebie szerszej podstawy, musiał więc rozpychać polityczne granice.

Powstał przez to w Europie ruch podwójny. Państwa, najwyżej pod względem przemysłowym stojące, jak Francya i Anglia, poszły w kierunku rozszerzania się terytoryalnego, tj. w kierunku zamieniania lennego stosunku na stosunek bezwzględnej jedności politycznej; przeciwnie państwa z mniejszą siłą przemysłową, jak n. p. pojedyncze państwa niemieckie, poszły w kierunku zerwania związku z cesarstwem niemieckim, dążąc każde dla siebie do stósownego zaokrąglenia swych granic.

Obok tego handel, o ile nie zidentyfikował się razem z przemysłem — jak to się stało w Anglii, której natura dała równie korzystne stanowisko dla rozwoju przemysłu jak dla handlu — szukał sobie tylko korzystnego położenia nad ujściem rzek do morza, które pozwa-

łałyby mu zyskać szerokie wszechświatowe pole działania, nie ubiegając się za zdobyczami terytoryalnymi, których nie potrzebował dla swego rozwoju.

To było powodem, dlaczego tak małe państewka, jak Portugalia lub Holandia, ba nawet pojedyncze miasta, jak Wenecya lub Genua, odgrywały wówczas tak poważną polityczną rolę.

Tak więc epoka ta stała się przedewszystkiem epoką wszechstronnych terytoryalnych zmian, a więc ogólnego chaosu, w którym niestety zabrakło Europie wspólnego politycznego sternika, któryby wśród rozhułanych fal życia umiał wymijać sterczące skały i drogą kompromisów i uwzględnienia konieczności, doprowadzić do zgodnego pokojowego przeobrażenia się jej politycznych stosunków.

Kościół nie mógł już dłużej kierować międzynarodowem życiem, bo zagrożony został w samym swoim łonie zepsuciem własnego swego duchowieństwa, musiał więc przedewszystkiem ratować przyszłość głównego duchowego swego zadania, musiał wyteńczyć wszystkie swe siły, by utrzymać nieskażoną prawdę wiary Chrystusa, natchnąć jej duchem duchowieństwo i wiernych, oraz znieść powstałe rozdwojenie wiary w świecie chrześcijańskim.

Sobór Trydencki uratował czystość prawdy Chrystusa wśród katolickiego społeczeństwa, położył pierwszy kamień węgielny pod reformę moralną duchowieństwa i wiernych, ale niestety nie zdołał usunąć rozdwojenia Kościoła.

Złożyły się na to powody zarówno duchowej jak czysto ziemskiej natury.

Duchowieństwo, w którym już od paru wieków szerzył się duch materjalizmu, w którym miejsce po-

święcenia się Bogu zajmowało w większej części uganianie się za tłustymi prebendami i polityczną ambicją, nie tylko nie mogło wytworzyć w sobie z dnia na dzień dostatecznej siły, by natchnąć wiarą chwiejące się serca i sumienia wiernych, ale co gorsza, musiało się stać samo najniebezpieczniejszym propagatorem niewiary. W społeczeństwie bowiem wiernych «dużo jest powołanych, ale mało wybranych», to też w chwilach rozstroju tylko wyborowe serca i umysły potrafią oddzielić doskonałość prawdy wiary świętej, złożonej przez Chrystusa Pana w Kościele katolickim, od zepsucia i moralnego poniżenia szafarzy tej prawdy. Tylko bowiem wyborowe serca, pragnące stósować całe swe życie do prawdy objawienia Bożego, mogą zrozumieć doskonałość wiary Chrystusowej bez żadnych zastrzeżeń i wyjątków, ukochać ją samą dla siebie i z synowską wdzięcznością przyjmować pokarm duchowy łaski Bożej, bez względu na to, że ręce, które go podają, są skalane błotem chciwości, niewiary i rozwiązłości obyczajów.

Wyborowych serc chrześcijańskich nie odmówił Bóg nigdy Kościołowi w czasach najgorszego nawet upadku moralnego i od tych też świeczników chrześcijaństwa wyszła już pod koniec średnich wieków myśl reformy Kościoła «*in capite et membris*», która doprowadziła do soboru Trydenckiego i powołała do życia pełen gorliwości i poświęcenia zastęp rycerzy wiary św. Ignacego Loyoli.

Złe jednak moralne, na które się wieki składały, tylko wiekową pracą da się odrobić. Ogół katolickiego świata, w nieustającej pogoni za chlebem powszednim, lub politycznymi ambicjami, zadawałniał do czasu wrodzoną sercu człowieka potrzebę religii za pomocą bez-

myślnego obserwowania zewnętrznej i widomej jej formy nie zadając sobie najczęściej najmniejszego trudu do podążania w uczynkach za jej przykazaniami. To też ogół ten, skoro rozpoczęta akcja reformy Kościoła rozbudziła w nim po raz pierwszy potrzebę sięgnięcia myślą w głąb rzeczy, nie umiał oddzielić sprawy czystości wiary i świętości Kościoła od ogólnego moralnego upadku duchowieństwa i potępiając niemoralność duchowieństwa, potępił i wyparł się jednocześnie Kościoła, a więc ściśle mówiąc i wiary, którą Chrystus Pan na tym ugruntował Kościele.

W takich warunkach wszelkie próby doprowadzenia do jedności Kościoła były na razie wręcz niemożliwymi, a powrót do jedności na długie musiał odciągnąć się wieki. Prostą było bowiem rzeczą, że między protestantami ówczesnymi mogli być wprawdzie ludzie, działający w dobrej wierze, ale nie mogło być ludzi, którzyby przejęci byli duchem moralności chrześcijańskiej, nie mogło być jednym słowem umysłów i serc prawdziwie wyższych, bo takie nie mogłyby się były oderwać od Chrystusowego powszechnego Kościoła.

Pod płaszczykiem więc «czystej wiary Chrystusa», której czystość polegała na tem, żeby opokę Piotrową zastąpić dowolnością moralną jednostek, zgromadziły się wszystkie niskie namiętności, żądze i instynkta ludzkie, zarówno prywatne jak polityczne.

Tak więc Europa rozbiła się pod względem duchowym na dwa światy, t. j. na katolicki i protestancki, ten zaś wyrodził się w nieskończoną ilość sekt, które wreszcie mimo głoszonej tolerancji, zamieniła zasada «*cujus regio illius religio*» w Kościoły narodowe, używające do przeprowadzenia swej jedności niesłycha-

nych gwałtów, wobec których bledną dzieje osławionej świętej inkwizycji.

Kościół te nosiły w swem łonie zaród śmierci duchowej, którą musi nosić każdy kościół oderwany od Kościoła powszechnego. Zająwszy w początkach rolę siepaczy, stały się następnie, gdy się namiętności uśmierzyły, cywilnem narzędziem w ręku rządów, zamieniając się na rodzaj rządowej filozoficznej instytucji, która w imieniu Boga ma sankcjonować i uznawać za moralnie dobre i zgodne ze zbawieniem duszy wszystko, co leży w widokach rządu, t. j. co przynosi polityczny pożytek państwu. Na tym gruncie moralnej anarchii zrodziły się szkoły filozoficzne, które sprowadziły nihilizm w moralności, a anarchią w życiu społecznem.

To też, wobec postępu socjalizmu, chyba nie tak dalekim jest czas, w którym będzie musiał w protestanckich społeczeństwach nastąpić zwrot ku prawdzie katolickiego Kościoła.

Tyle o wewnętrznych, duchowych powodach nie szczęsnego rozpadnięcia się jedności wiary wśród ludów, które wspólnie zbudowały pod jej wpływem gmach swej cywilizacji.

Dłużej wypadnie nam zastanowić się nad powodami czysto ziemskimi tego oderwania się państw protestanckich od powszechnego Kościoła i prawdziwej wiary, a to głównie dlatego, że żaden fakt historyczny nie był i nie jest fałszywiej rozumianym przez historyków całego świata i z żadnego nie wyciągano tak błędnych wniosków i praw historycznych, jak z reformacji Lutera.

Zwykłą jest śpiewką wszystkich prawie teorii historycznych — której, mówiąc nawiasem, monopol do niedawnego czasu dzierżyli pisarze protestancy — że

reformacja Lutra skruszyła niewolę ducha i myśli, wyzwoliła sumienie z pod obucha niepotrzebnych form i skrupułów, otworzyła rozumowi na oścież wrota dociekania wiedzy i t. d., słowem, że stała się ogniem ożywczym nowego życia duchowego, społecznego i materialnego, a przez to jest niechybnym talizmanem potęgi politycznej. Szczególniej pruscy historycy i filozofowie z wielką lubością przypisywali powodzenie i wzrost swego państwa tej wyższości, którą daje wolna, niekrępowana obskurantyzmem katolicyzmu, wszechmocna myśl ludzka.

I trudno się im dziwić. Jeżeli bowiem są w dobrej wierze — a o złą trudno podejrzewać późniejsze pokolenia protestantów — to muszą trwać w przekonaniu, że religia, którą uznają za prawdziwą religią Chrystusa, musi wpływać korzystnie na indywidualny rozwój jednostek, a przez to wpływać na siłę społeczeństwa i potęgę państwa.

Ale co jest zdumiewajacem, iż nawet polscy historycy «nowej historycznej metody» nie mogą się uchronić od pełnych żalości westchnień, że rzuciwszy się w wir reformacji,

«niosącej z sobą nowe zasoby rozwoju i warunki reformy rządowej, niestety jużemy jej politycznie nie umieli wyzyskać, tak samo jak porzuciwszy następnie reformacją, nie zdołaliśmy też skorzystać z politycznych pierwiastków wielkiej katolickiej reakcji» (B., tom II, str. 366).

Ktoby uwierzył, że to jest wynik pogoni za prawdą historyczną Polaka, katolika, reprezentanta «nowej metody historycznej». Czyż w tych słowach niema najwymowniejszego potwierdzenia zdania, wyrażonego przeze mnie na czele II-go rozdziału, że »z każdego słowa

dzisiejszej historycznej teorii tryska myśl, iż może być, że jest Bóg, o jakim mówi objawienie, ale w takim razie niech sobie siedzi spokojnie w kościołach, a nie mięsza się do rzeczywistego życia ludzkiego, niech nie mąci wszechwładzy i dociekliwości naukowych mózgów, lub niech się do nich nagina».

Do takich aberacyi prowadzi dziś ludzi »poważnej nauki« zapoznanie prawdy, że historią rządzą nie ludzie i ich namiętności polityczne lub religijne, ale nieublagana konieczność prawa natury, która będąc siłą, kierowaną ręką Boga, nie może stać w sprzeczności z dobrem duchowego rozwoju ludzkości t. j. z prawdą wiary objawionej. Gdyby o tem pamiętały nasze powagi naukowe, to wiedziałyby, że reformacja nie niosła i nieść nie mogła z sobą nowych zasobów rozwoju i warunków reformy rządowej, dla tego już samego, że była sama w sobie fałszem i kłamstwem. A pewność ta uchroniłaby ich od budowania na tym czczym i kłamliwym frazesie całego szkieletu przypuszczeń historycznych, mających nam wytłómaczyć pryncypia rozwoju naszego narodu. Niewątpliwie wygodną to jest rzeczą, tak taną monetą okupywać się od badania rzeczywistych przyczyn, które się złożyły na wyrobienie się w epoce reformacyi siły politycznej we wszystkich państwach Europy, z wyjątkiem jednej tylko Polski!

Przypisywanie rozstrzygającego wpływu reformacyi Lutra na wyrobienie się politycznej siły w narodzie, jest zupełnie tak bezpodstawnem, jak byłoby pozbawionem zdrowego rozsądku twierdzenie, że człowiek skrofuliczny, anemiczny i słabowity od urodzenia, nie dlatego niema sił i energii do pracy, że jest chorowitym, ale dlatego, że doszedłszy do lat młodzieńczych, nie stracił wiary w Boga, wyssanej z mlekiem matki

i nie przechodził przez chwile zwątpienia i burzliwych walk moralnych, przez które przechodzili pełni życia i zdrowia jego towarzysze, którzy mieli dla tego właśnie zachować swe zdrowie i siły, że pogardzili prawdą wiary.

Coby to dali za to doktorowie, gdyby mogli się nauczyć od historyków, leczyć zwątpieniem o Bogu fizyczne cierpienia swych pacjentów. Niestety, jeżeli tyśiączne przykłady pokazują jak gorąca wiara w Boga przełamywała nieraz najcięższe choroby, wobec których bezsilnymi byli doktorowie, to jeszcze ani jednego nie było przykładu, żeby zwątpienie o Bogu postawiło kogo na nogi.

To też niezawodnie, że zdanie pana Bobrzyńskiego trzeba dopiero odwrócić do góry nogami, żeby się w niem doszukać prawdy: Nie umiała Polska zrozumieć i wyzyskać przeobrażenia się politycznego odbywającego się w Europie, którego wynikiem była także między innymi reformacja Lutra.

Przeobrażenie polityczne było nieuniknionem, było koniecznością prawa natury, wobec której wszelkie wysiłki woli, chociażby całej ludzkości były bezwładne. Konieczność ta musiałaby była nastąpić bez względu na to, czy Luter by był żył lub nie, czy połowa Europy byłaby się oderwała od Kościoła katockiego lub nie. Przyczynę tej konieczności rozwinąłem na początku tego rozdziału, a teraz wypada mi się tylko zastanowić z jakich powodów zaprzągnięto wiarę Chrystusa do politycznych taczek, dowożących mierzwę pod nową uprawę niwy społecznej.

Gdy społeczeństwo nowożytnej Europy wyszło z lat dziecięcych średnich wieków, możnaby było myśleć, że wszystkie siły natury przysięgły się na to, żeby je wyprowadzić na nową szerszą arenę działania. Za-

równy ślepy traf jak przemyślność umysłu ludzkiego, zeszyły się we wspólnym działaniu, by wepchnąć świat na nowe tory, a jednoczesność tych różnorodnych wpływów i związek ich z budzącym się rozwojem nowych gałęzi pracy ludzkiej, będzie znowu nowe dawało świadectwo, że rozwój ten nie jest dowolnym tworem społecznej woli lub ślepego trafu, ale jest koniecznym celowym wynikiem przedwiecznej logiki Boskiej.

Potężne wzniesienie się myśli ludzkiej, której udało się rozedrzyć zasłonę stósunku ziemi do wszechświata, której udało poznać jej kulistą formę i na tej podstawie odkryć drugą połowę kuli ziemskiej, otwierającą pracy ludzkiej nowe, nieprzebrane pole działania; przypadkowy wynalazek prochu, generalizujący możliwość brania udziału w wojnie i będący niejako pierwszym uderzeniem kilofa w znaczenie stanu rycerskiego; wreszcie wynalazek druku, generalizujący wiedzę, a więc będący pierwszym ciosem wymierzonym w przewodnie klasy narodu tj. w stan duchowny i szlachecki, wszystko to były przecież fakta zmieniające do gruntu warunki rozwoju społecznego i politycznego, a chyba nikt się nie ośmielił twierdzić, że fakta te zawdzięczają byt swój reformacyi; a gdyby nawet kto chciał przypuścić, że wynalazek druku wywołany został jedynie tylko potrzebą szerzenia polemicznych pism i paszkwili religijnych, to taki z pewnością się nie znajdzie, ktoby poważył się zaprzeczyć temu, że odkrycie Ameryki i wynalazek prochu, zmuszały same przez się ludzkość do przeobrażenia się politycznego, chociażby reformacyi i Lutra nigdy nie było na świecie.

Otóż to polityczne i ekonomiczne przeobrażenie się za darmo nie przychodziło i przyjść nie mogło, lecz było połączone z ogromnym powiększeniem się cię-

zarów publicznych, a ciężarów tem więcej przygniatających, że przybierały one zupełnie nową, prawie przedtem nieznaną formę podatków pieniężnych.

Wraz ze schyłkiem średnich wieków minęły te błogie czasy rolnicze, w których zarówno koszt produkcyjnej pracy, jak ciężary publiczne, pokrywane były osobistemi świadczeniami lub też naturalnemi owocami produkcji, w których dobra koronne i lenne wystarczały na wynagrodzenie zarówno administracji krajowej, jak na zaspokojenie wojennego budżetu, który tylko wyjątkowo wymagał nieznacznego podatku w pieniądzach.

Konieczność zaokrąglania granic, odpowiednio do potrzeb przemysłu, konieczność zdobywania biegu rzek i portów morskich jako dróg handlowych, postawiła całą Europę na długie wieki na stopie wojennej i wymagała zaprowadzenia stałych armii, do których wynalazek prochu pociągnął proste żołdactwo, a więc opłacane gotowym groszem.

Tak więc stanęło po raz pierwszy przed cywilizowaną Europą straszne widmo śruby podatkowej, które odtąd stało się jednym z najgłówniejszych motorów poruszających politycznym, ekonomicznym i społecznym rozwojem ludzkości. Na razie przedstawiło się ono w najstraszniejszej formie w ojczyźnie reformacyi. Podczas bowiem, gdy inne państwa mające w ręku handel zamorski, mogły się ratować skarbami nowego świata, Niemcy były przeważnie ograniczone na siły wewnętrzznego ekonomicznego rozwoju, mając przytem do ponoszenia nie tylko ciężary wewnętrznej reorganizacji, ale nadto nieustające podatki pod nazwą grosza tureckiego, t. j. podatku na wojnę obronną przeciwko coraz to gwałtowniejszym postępom tureckiego zaboru. Dosyć jest prze-

czytać rozprawy sejmów cesarstwa niemieckiego z czasów reformacji, w których cesarze Niemiec prawie co roku żebrać musieli podatki na wojnę turecką, żeby się przekonać, że jednym z głównych motorów tej sławnej religijnej reformacji, były poprostu desperackie wysiłki stanów, żeby odwrócić od siebie podatkową groźbę, która nie była do odwrócenia.

Pod świetnymi hasłami reformy Kościoła i »prawdziwej ewangelii«, kryła się prawdziwa myśl, że zerwanie z Rzymem dla północnych Niemiec oznacza zrzucenie z siebie uciążliwego obowiązku ciężarów na wojny tureckie, które im bezpośrednio nie zagrażały, dla wszystkich zaś oznaczało ono, zniesienie dziesięcin, złupienie kościołów, klasztorów i dóbr duchownych, przez co wyobrażali sobie, że się uniknie potrzeby podatków, gdyż ludzono się, że dobra te wystarczą na opędzenie powiększonych potrzeb nowożytnego państwa. A jeżeli południowe Niemcy wraz z Węgrami, Polska, Hiszpania i Francja wytrwała przy katolicyzmie, to z pewnością główną tego przyczyną nie była wierność dla Kościoła Chrystusowego.

Południowe Niemcy, Węgry, państewka Włoskie i Polska wytrwały w jedności z Kościołem katolickim dlatego, bo czuły to dobrze, że wobec ciągłego wspólnego niebezpieczeństwa Tureckiego zaboru, nie mogą zrywać do reszty łączności politycznej, która jedna jeszcze mogłaby zorganizować wspólną, skuteczną obronę.

Hiszpania z powodu zapasów z Maurami oczywiście tą samą odczuwała potrzebę; Francja zaś, której pierwszorzędne stanowisko rozwoju przemysłowego, kładło w ręce berło przodowania politycznego w Europie, dążyła wytrwale do ukoronowania tego pierwszeństwa przez opanowanie Papieża i zrobienie z ka-

tolicyzmu taranu do zgniecenia raz na zawsze przewagi politycznej Niemiec i dlatego w zerwaniu z Rzymem najmniejszej nie widziała korzyści.

Zresztą jeżeli państwa katolickie nie łupiły jeszcze podczas ery reformacji dóbr kościelnych, to znalazły sobie za to odpowiednią kompensatę w grabieniu majątków heretyckich.

Patrząc więc na historię nie pod oświetleniem wielkich frazesów i haseł, ale w prawdziwym świetle faktów i ich skutków, musi się przyznać, że głównym zadaniem reformacji, była grabież majątków Kościoła przez protestantów, albo majątków heretyckich przez katolików w celu odwleczenia, o ile się da, strasznej chwili przykręcania śruby podatkowej; a głównym celem wojen religijnych było zaokrąglenie granic. O ile temu ostatniemu zadaniu w znacznej części reformacja uczyniła zadosyć, o tyle nadzieja uchronienia się od konieczności płacenia coraz to większych podatków, nie tylko chybiła zupełnie, ale nadto zagrabienie majątków kościelnych, stało się z czasem jednym z głównych powodów wzrostu szalonych, publicznych ciężarów, które szczególnie w następnej epoce dały się światu potężnie we znaki. Po zmarnowaniu bowiem dóbr kościelnych spadł na państwo cały ciężar wydatków oświaty i dobroczynności publicznej.

Urwała się także wreszcie możność używania wojen religijnych do terytoryalnego zaokrąglenia granic. Sztucznie rozbudzone namiętności wojen religijnych wyczerpały się wreszcie, musiano je więc zastąpić innem hasłem usprawiedliwiającem zabory terytoryalne. Roli tej podjęła się historia. Rzuciła się ona do użytkowania teorii podciągania narodów pod przepisy prawa prywatnego czy też katechizmu.

»Oddaj coś winien«, lub też »restitutio in integrum« miało odtąd aż do rewolucyi francuskiej służyć za pozor do coraz to dalszego, koniecznego zresztą, wzmagania się pojedynczych państw, mających w sobie dostateczny zasób siły, by odpowiedzieć wymogom ówczesnym doczesnego rozwoju świata cywilizowanego.

Hasło to podjęła pierwsza Francya, do której przeniósł się stanowczo za Ludwika XIVgo punkt politycznej ciężkości Europy.

Użycie tego hasła i to w dodatku przez państwo, w którem panował król «bardzo chrześcijański» wyrządziło ludzkości, a przedewszystkiem Francyi, przerażające szkody moralne. Z naturalnej konieczności rozszerzania się stopniowego ram społecznego i ekonomicznego rozwoju, która jak każda inna konieczność natury, była zgodną z jej prawami, a więc słuszna, zrobiono przez zdrowne przykładanie do niej miary praw moralnych, rzecz wstrętną do najwyższego stopnia. Zły ten i fałszywy system był jednym z poważnych powodów upadku ducha moralności chrześcijańskiej we Francyi, a za nią w całej Europie; przez usiłowania bowiem, by polityczne zabory usprawiedliwić powagą prawa prywatnego, zrobił nietylko z naturalnych objawów życia narodowego prostą prywatną grabież i rozbój, ale co gorzej, musiał wysilać się na podłą faryzejską sofistykę, która zachwiała w jednostkach wszelkie poczucie złego i dobrego, wprowadzając w ich duszę najwięcej zabijający moralnie pierwiastek faryzaizmu, t. j. uprawniania postępowania moralnie złego płaszczykiem objawionej woli Boga.

Jaśniej jeszcze może mi się uda rzecz tą przedstawić na przykładzie. Wyobraźmy sobie n. p. Holandya, której kwitnącego stanu ekonomicznego bronią tamy

wzniesione nad morzem, których przerwanie zagraża utratą mienia, owoców wiekowej pracy i życia milionów ludzi. Gdyby więc na kraju tamy rozłożył się był mały niezależny naród, któryby w swojej części nie chciał lub nie mógł tamy utrzymywać w dobrym stanie, to przecież byłoby to zgodnem ze słusznością i z prawem Bożem, żeby Holandya wcieliła ten krąk i czuwała sama nad całością tamy, bo przecież nie może być z woli Bożej, żeby z powodu uporu lub słabości kilku tysięcy ludzi, ludność kilkumilionowa przeznaczoną była na zagładę.

Jeżelibyśmy jednak uznali jako zasadę, że stosunek między temi dwoma krajami polega na nienaruszalnych prawach prywatnej własności, i zamiast zająć go po prostu, chwycilibyśmy się fałszywego i błachego pretekstu, że n. p. kilka wieków temu, wojsko holenderskie wsiadało w tym właśnie kraiku na okręty i z tego faktu chcielibyśmy wyciągnąć wniosek, że krąk ten był własnością Holandyi, do niej więc powinien wrócić, to prosta rzecz, że nie zmieniając tem w niczem prawdziwej treści okupacyi, wprowadzilibyśmy przez to zamęt w pojęcia rzeczywistych praw prywatnych i uprawnilibyśmy każdego prywatnego właściciela w Holandyi, by pod pierwszym lepszym pozorem starał się obedrzeć z mienia swego sąsiada; w całą zaś ludność wdroylibyśmy przekonanie, że niema na świecie złego i dobrego, ale jest tylko mniej lub więcej zręczne upozorowanie prawami moralnemi ludzkiej dowolności.

W ten to sposób odbiła się pod względem moralnym także w świecie katolickim zasada „nowej ewangelii“, głoszącej dowolność zasad religii i robiąca każdego człowieka swoim własnym Kościołem!

U ogółu społeczeństwa katolickiego, pozostała z katolicyzmu tylko czcza forma i nadzieja w prawych sercach, że Duch Boży musi przewyciężyć tą straszną epokę upadku.

Tymczasem, jak się to już wyżej powiedziało, grabież dóbr kościelnych z jednej, a heretyckich majątków z drugiej strony, nie odsunęła od ludzkości, niezbędnej konieczności przechodzenia z gospodarki naturalnej do gospodarki pieniężnej. Gotowy grosz coraz bardziej wywalczał sobie powagi. Podatki w monecie brzęczącej stały się nieuniknionymi. Jeszcze w tej epoce nie wybiła ostatnia godzina obsypanego przywilejami stanu rolniczego, reprezentowanego przez szlachtę; jeszcze nie przyszła chwila, w której ona miałaby być zrównaną pod względem podatkowym z ogółem ludności. Siągnięto więc do nowego źródła, które trysnęło obficie z wzrastającej zamożności stanu przemysłowego i handlowego.

Zwolna zaczęła się przesuwac przewaga bogactwa z zamków magnackich i dworów szlacheckich do miast, które stały się teraz ogniskami nietylko życia politycznego, ale również narodowego gospodarstwa. Było to znowu jednym więcej czynnikiem, sprowadzającym stopniowo możliwość rozwijania się silnej władzy na coraz to większych terytoryach. W ówczesnych bowiem czasach, w których bezpośredni związek między rządzącymi a rządzonymi utrudniony był brakiem dostatecznej komunikacji, bez porównania łatwiej było wywierać prawdziwą siłę rządu na społeczeństwo, gdy życie i bogactwo tegoż skoncentrowanem zostało w pewnej ilości punktów środkowych, to jej w miastach, jak przy rozprószeniu tegoż po całej przestrzeni państwa rolniczego.

W całej cywilizowanej Europie odbywał się teraz proces wyrabiania się siły przemysłowej, który skoncentrował główny ekstrakt życia społecznego po miastach. Przemysł wymagał opieki rządu, a więc siły tegoż, ale też przez koncentracją bogactwa narodowego ułatwiał ją i robił możliwą. Miasta nie były już jak w średnich wiekach siedzibą księcia, którego głównem zadaniem było dawanie ze swoim rycerstwem bardzo niedostatecznej ochrony bogactwu narodowemu, rozprószonemu po szerokich obszarach niw rolnika. Teraz załoga żołdactwa, broniąca murów miasta, broniła w nich głównego czynnika bogactwa narodowego. Jeżeli więc rząd przyczyniał się przez to do rozwoju tegoż, to z drugiej strony fakt, że bogactwo to było skoncentrowanem i dawało możność rządowi, w każdej chwili czerpać ze swej szkatuły potrzebne środki na cele państwowe, wzmagał coraz to więcej siłę rządu.

Nowe to przeobrażenie ustroju politycznego przybierało rozmaite formy, stósownie do położenia geograficznego i przemysłowego rozwoju pojedynczych państw europejskich.

We Francyi, gdzie przemysł był starszym i miał do dyspozycji zarówno drogi handlowe oceanu, jako też i morza Śródziemnego, przyjęło ono inny kierunek jak w Niemczech, gdzie przemysł potrzebował dopiero wzrastać w siły i ograniczać się musiał przeważnie do wewnętrznych i polskich dróg zbytu.

Górująca nad wszystkimi wytwórczość przemysłu francuskiego, która potrafiła sobie wywalczyć pole zbytu w całym cywilizowanym świecie, wymagała też szerokiej podstawy dla swego rozwoju i dlatego doprowadziła wcześniej do politycznej jedności Francyi. Jedność

ta doprowadziła, naturalnym rzeczą porządkiem, zarówno do siły rządu, którego opieka niezbędną była dla rozwoju przemysłu, jak z drugiej strony do skoncentrowania się bogactwa narodowego w przemyśle, które znów protegowało bardzo rozwój silnej władzy. To też już w XVII wieku dokonana się we Francji zupełna koncentracja, zarówno polityczna jak przemysłowa i jeżeli Ludwik XIV mógł powiedzieć: *l'état c'est moi*, to Paryż odpowiadał na to: *Paris c'est la France*.

To też w Paryżu skoncentrował się cały przemysł i bogactwo Francji. Wobec potęgi, jaką wytworzył ten ekstrakt narodowego bogactwa, nie mogła się utrzymać przeważna polityczna i społeczna rola szlachty i arystokracji francuskiej.

Richelieu przełamał siłą i gwałtem to, co w tej arystokracji stanowiło pierwiastek siły, resztę wyrwał Ludwik XIV z naturalnego gruntu działania, t. j. oderwał ją od roli, sprowadził do Paryża i tam pozostawiając jej pozory znaczenia, pobudzając do zbytku i marnowania grosza ciężko przez wiejską rolniczą ludność zapracowanego, zrobił z niej smoka, przetrawiającego owoce przemysłu francuskiego. Wprawdzie stan ten chwilowo przyczynił się nadzwyczaj do postępu tegoż przemysłu, który zyskał stałego miejscowego odbiorcę i podniósł czasowo potęgę polityczną Francji — w czasach bowiem, gdzie komunikacja była tak utrudnioną, zespolił w jednym punkcie wszystkie owoce całej Francji, dawał więc możność wywierania każdej chwili olbrzymiego, imponującego wpływu na resztę Europy — ale z drugiej strony niszcząc podstawę przemysłu, t. j. rolnictwo, musiał doprowadzić do katastrofy, która byłaby Francję z pewnością doprowadziła do utraty bytu politycznego, gdyby nie wyratowało jej było od tego

niesłychanie korzystne geograficzne położenie i wysoki stopień jej sił cywilizacyjnych. Nie można bowiem zapominać, że ze wszystkich warunków politycznego bytu, najważniejszymi są zawsze warunki czasu i przestrzeni, t. j. starszeństwo w rozwoju cywilizacyjnym i geograficzne położenie. Te dwa warunki uzupełniają się i łatają wzajemnie swe braki. Francya miała je obydwia do dyspozycji.

W Niemczech, jak to się powiedziało, zarówno życie przemysłowe jak polityczne, rozproszyło się na pojedyncze centra, co przyczyniło się bardzo, nietylko do równomiernego rozwoju przemysłu w całym kraju, ale też do utrzymania harmonii pomiędzy rozwojem przemysłu a rolnictwa, która zawsze stanowić będzie podstawę ekonomicznego zdrowia. Temu zawdzięczają Niemcy, że w najnowszej erę historii weszły bez gwałtownych przejść wewnętrznych i umiały wytworzyć równowagę z jednej strony pomiędzy potrzebami rolnictwa i przemysłu, a z drugiej pomiędzy potrzebami całego rozwoju ekonomicznego i potrzebą silnego rządu, która to równowaga przechyliła na nowo na ich stronę szalę przodownictwa w rozwoju cywilizowanego świata.

W tym, a nie w zbawczym wpływie reformacji leży sekret potęgi Niemiec. Polityczna zaś wyższość, którą osiągnęły w Niemczech protestanckie Prusy nad katolicką Austryą, także polega nie na wpływie reformacji, ale na fakcie, że Prusy wprowadziły do politycznej swej organizacji pierwiastek zakonnego porządku i subordynacji, odziedziczonej po Krzyżackim zakonie, oraz, że podczas, gdy Austrya musiała targać swe siły aż do końca XVII wieku w obronie przeciw barbarzyńskim napadom tureckim, Prusy mogły swobodnie wzmacniać się ekonomicznie, rozwijać swo-

bodnie swój przemysł, dla którego położenie nad morzem i możliwość korzystania z ożywionego przez Hanzę a następnie przez Holandję handlu morskiego, ogromną było korzyścią.

Przy równych ekonomicznych i politycznych warunkach, protestantyzm nie przeważał nigdzie szali potęgi politycznej, czego najlepszym dowodem, że nie zrobił z protestanckiej Saksonii potężniejszego państwa, jak z katolickiej Bawaryi.

Przystępuję teraz do rozpatrzenia się w warunkach, wśród których gasnące słońce średniowieczne pozostawiło naszą ojczyznę.

V.

»Wierzmyż na przyszłość — powiada pan Bobrzyński — że pracą, wytrwałością, zapałem, możemy się wznieść wysoko, ale tylko w obrębie przyrodzonych warunków wskazanych tej pracy, że dla nas jednych w porządku świata nie działały się i działać nie będą cuda. Wierzmy w pracę, ale pamiętajmy zarazem, że walkę na równych z innymi prowadzimy prawach« (Tom II. str. 359).

Uznaję w zupełności słuszność i ścisłość poglądu wyrażonego tu przez autora »dziejów Polski w zarysie«. Godząc się jednak na zasadę, że wysokość wzniesienia się narodu zawisła od »przyrodzonych warunków« tej pracy, nie mogę uznać, żeby te warunki streszczać się miały w jedynym czynniku silnego rządu, jako to wynika z cytowanego już przezemnie zdania, że

»jeżeli też przetrwawszy zwycięzko tyle wieków, z końcem XVIII wieku nie mogliśmy stawić czoła niebezpieczeństwu przychodzącemu z zewnątrz, to w braku rządu tkwiła jedyna tego przyczyna«.

A zgodzić się na to zdanie nie mogę z tego powodu, że rząd nie jest nigdy przyczyną siły lub słabości politycznej, a więc warunkiem, od którego zależy stopień politycznej siły, ale jest tylko objawem i wyrazem skali sił narodowych.

Przyrodzone warunki, od których zależy więcej albo mniej skuteczne działanie pracy narodowej, dadzą się streścić w tych trzech słowach: czas, przestrzeń i siła.

To są trzy warunki, które w dziedzinie pracy ludzkiej uzupełniają się wzajemnie, tworząc przez przeróżne kombinacje wzajemnego swego stósunku najróżnorodniejsze poszczególne warunki zarówno dla rozwoju ziemskiego ludzkości, jak dla pojedynczych ludzi i pojedynczych narodów. Nie istnieją te warunki tylko dla Boga, który będąc wszechmocnym duchem, a więc najwyższą przedwieczną siłą, nie jest skrupowanym ani przestrzenią, ani czasem; równemi są one również dla zasad moralnych objawionych przez Boga, za pośrednictwem których podąża dusza ludzka do poznania Boga tj. do zbawienia.

Niemam zamiaru silić się na stworzenie wyczerpującego, logicznego systemu stósunku tych trzech warunków rozwoju politycznego ludzkości, bo w tej dziedzinie wiedzy leżącej jeszcze zupełnie odłogiem, trzeba na to pracy całych pokoleń. Moim celem jest tylko schwycić w lot z dziejów ludzkości niektóre ważniejsze znamiona tej logiki, dowodzące, że w niej panuje pewien ciągly jednolity związek, kierujący biegiem życia w pewnym koniecznym kierunku.

Gdybyśmy chcieli zejść z drogi ludzkich pojęć o świecie, na drogę czystej abstrakcyi, to musielibyśmy porzucić pojęcia czasu i przestrzeni, a oprzeć się tylko wyłącznie na pojęciu siły i ruchu, które wzajemnie oddziaływując na siebie tworzą życie.

Siła wywołuje ruch, ruch wywołuje siłę progresyjną, która znowu wpływa na progresyą ruchu.

Dochodzenie myślą ludzką, co jest pierwotną przyczyną życia, czy siła, czy ruch jest bezskutecznem i bez-

celowem szarpaniem się, prawo bowiem objawione, daje na to wyborną i prawdziwą odpowiedź, że początkiem wszelkiego życia i istnienia jest Bóg, który będąc wszechmocnym, jest najwyższą siłą i będąc wiecznym, jest najwyższym ruchem. W Bogu więc schodzą się obydwie pierwiastki życia w największej swej doskonałości jako w swem źródle i dlatego istota Jego jest zawsze tem samym, niezmiennem życiem, nie podlegającym ciąglemu przeobrażaniu się, jakiemu podlega życie wszelkiego stworzenia z powodu działającego nań naprzemian wpływu siły i ruchu jako odrębnych pierwiastków. Z tego wynika, że będąc największym ruchem Bóg jest także największym spokojem, a więc skończoną duchową doskonałością wszystkich przymiotów, zatem Duchem nieskrępowanym ani czasem ani przestrzenią.

Zresztą łamanie sobie głowy nad tem, czy siła jest pierwotną przyczyną ruchu, czy ruch przyczyną siły, równie ma małe znaczenie dla nauk społecznych jak w matematyce dociekanie czy jednostka powstała z gromadzenia nieskończenie małych ilości, lub też przeciwnie z podziału nieskończenie wielkiej ilości.

Jedno i drugie przypuszczenie nicby nie pomogło matematykowi, w niczem nie zmieniłoby logiki jego wywodów, które zarówno w jednym jak w drugim razie musiałyby się oprzeć na jednostce, jako pojęciu dostępnem dla jego umysłu.

Z pojęciami czasu i przestrzeni musimy także przy badaniach historyi, w ten sam postąpić sobie sposób, jak postępuje matematyk wobec pojęć nieskończenie wielkich i nieskończenie małych ilości t. j. niepochwytym tym pojęciom, a przecież potrzebnym do realnych obliczeń, przyznać wartość rzeczywistą, bez której nie

możnaby wyciągnąć ani teoretycznej ani praktycznej konsekwencji z badań historycznych, one bowiem stanowią dwa główne warunki, od których zależy zarówno wielkość, jak wzajemny stósunek siły do ruchu.

Czas i przestrzeń możnaby porównać do cyfry i ćwiartki papieru, które same w sobie właściwie nie przedstawiają żadnej wartości, a jednak gdy cyfrę napisze się na papierze wekslowym, to ma ona moc oddziaływania rzeczywistego na stósunki wzajemne obowiązków między ludźmi, wytwarza nowe warunki ich życia i pracy i zawiera w sobie cały ciąg logiczny prawa wekslowego.

W historii rodu ludzkiego, która polega na ciągłym zmienianiu się stósunku siły do ruchu i na odwrót, i w której to zmienne działanie tworzy warunki życia i rozwoju, której losy z drugiej strony rozgrywają się na pewnej ograniczonej przestrzeni, t. j. na kuli ziemskiej, zmuszeni jesteśmy przyznać czasowi i przestrzeni znaczenie rozstrzygających czynników między warunkami, od których rozwój siły i ruchu zależy. Bo choć czas jest właściwie wyrazem trwania, albo powtarzania się działania siły, t. j. wywoływania pewnego ruchu, to jednak im ta siła dłużej działa, tem ruch progressywnie się wzmacnia, t. j. wywołuje progressywną siłę. Progressywna zaś ta siła zarówno w świecie, jak w historii, nie odbywa się w idealnej próżni, bo takiej niema zupełnie, ale w przestrzeni zapełnionej życiem przyrody, rozpryśniętem na niezliczone jednostki życia, z których każda znowu żyje i ma swój własny stósunek progressywny siły i ruchu. Ztąd więc ta zapełniona ruchem i siłą a więc życiem, przestrzeń, stanowi dla życia ludzkości, t. j. dla rozwoju wzajemnego siły i ruchu społecznego, albo przeszkodę szybkości ich rozwoju, którą dopiero

ludzkość musi zwalczać, albo ułatwienie, jeżeli siła i ruch życia wirującego w przestrzeni podążają w jednym kierunku z siłą i ruchem społecznym.

To też bez uwzględniania warunków czasu i przestrzeni, historyk nie może ani trzech kroków postąpić naprzód w swej pracy, czyli, że historykowi nie wolno w swych badaniach rozwoju życia ludzkości lub narodu, zapominać o ważności epoki, w której się to życie bada i o ważności geograficznego położenia, w którym się to życie skupiło.

Powiedziałem już wyżej i to kilkakrotnie, że to co nazywamy siłą natury, t. j. wypadkowa z najrozmaitszych sił pojedynczych, jest jedną ogólną dla całego wszechświata, tak samo dla świata fizycznego, jak dla świata ludzkości.

Przepraszam za to powtarzanie, ale gdy się pojęcie wytwarza u samych źródeł, t. j. zbadania natury i jej życia, to niepodobna uniknąć rozciągłości i powtarzania się. To ogólne prawo natury działa ekstezycznie, to jest w kierunku coraz to większej łączności i zharmonizowania całej przyrody.

Ogólna więc siła natury jest w stanie ciągłego prężenia i dlatego ogarnia swą tendencją do zjednoczenia całego stworzenia wszystko, co jej nie stawi dostatecznego oporu, na podobieństwo powietrza, które wypycha się wszędzie, gdzie zastanie choćby chwilową próżnię.

W stosunku do ogólnej siły prawa natury, siła społeczna ludzkości jest siłą pomocniczą, przez opanowywanie bowiem natury pobudza pojedyncze jej składniki a mianowicie siłę urodzajną ziemi do szybszego współdziałania z główną ekstenzywną siłą całej przyrody.

Nawzajem ta ogólna siła przyrody zmusza ludzkość do podążania ciągłego w kierunku łączności pracy.

Otóż w tym ogólnym ruchu wszechświata ku ciągłemu, coraz to doskonalszemu zharmonizowaniu pojedynczych części składowych, t. j. pojedynczych sił przyrody, w miarę ciągłego przeobrażania się życia tejże, ród ludzki, jak to powiedziałem, przyczynia się zupełnie w tensam sposób do tego przeobrażenia, jak każda inna grupa stworzeń. Dla ogólnego n. p. wzmoczenia się urodzajności ziemi, obojętną jest rzeczą, czy rzeka pokryje ją podczas wylewu urodzajnym szlamem, czy rolnik wywiezie nań mierzwę lub mielone kości, czy kret wyryje upust dla wody pokrywającej bagna, czy też skuteczni to Wydział krajowy na podstawie melioracyjnej ustawy. Tak samo, równie niekorzystne warunki dla chowu bydła rogatego sprowadzi księgosusz, jak zarekwirowanie bydła dla wojska podczas wojny, lub zamknięcie granicy dla jego eksportu przez ministerium państwa.

Siła jednak tkwiąca w ludzkości, znowu nie jest sama w sobie jednolitą, lecz jak wszystkie siły natury, złożoną z wielu innych, które do swego wyrobienia się potrzebują ograniczonej przestrzeni i pewnego oznaczonego czasu, w którym ludzkość rozprysnięta na pojedyncze narody, musi zwalczać najprzód częściowo przeszkody, jakie jej stawia przestrzeń, zanim po przewyciężeniu tychże w pewnym czasie, nie rozszerzy swego pola działania, a więc nie pójdzie w kierunku ogólnego prawa natury.

Każdy naród z osobna znowu podlega dla siebie zupełnie tym samym prawom ciągłego prężenia, co cała ludzkość i co cała przyroda, t. j. rozwija się w cią-

głej progressyi, odbywa się więc w życiu politycznem narodów, skombinowane działanie prężenia siły.

Naród, który wcześniej wydostał się na widownią historii, zyskuje przez to ogromnie na znaczeniu, bo przy jego powstaniu, siła ogólna społecznego prężenia ludzkości, była jeszcze o wiele słabszą, jak kilka wieków później i dlatego przy tendencji do rozszerzania swych granic, trafiał na daleko mniejsze przeszkody parcia przeciwnego ze strony rodu ludzkiego, jako całości, jak n. p. miałyby to miejsce po kilku wiekach. Za to jednakże trafia nieraz na bardzo trudne zapory, jakie mu stawia fizyczna natura kraju, stanowiąca z drugiej strony obronę słabej jeszcze jego siły politycznej. W miarę rozwoju siły, dochodzi naród wreszcie do chwili, w której ta siła zaczyna silniej przeć na ściany przestrzeni, to jest na przeszkody naturalne, których jeszcze nie może przewyciężyć i dlatego zamiast rozszerzać się, zaczyna działać w głąb, t. j. przechodzi do pracy intensywnej.

W tej fazie działania występują w narodzie nowe siły do działania, a mianowicie praca społeczna, która specjalizuje się i układa się jakoby odrębnymi warstwami, rozwijającemi się niezależnie od politycznego ustroju.

Każda z tych warstw wytwarza nową, odrębną, swą własną siłę prężenia, nie zlewającą się bezpośrednio z polityczną siłą, lecz przeciwnie, dążącą do coraz to większego wyzwolenia się z pod wpływu władzy politycznej. A przecież pomimo tego, każda z tych nowo wytworzonych sił społecznych, nie działa osłabiająco na polityczny organizm, lecz owszem, tem korzystniej wpływa na rozwój politycznej potęgi, im więcej zdoła się wyzwolić z pod bezpośredniej zależności od państwa.

Skoro się dokona proces uporządkowania w warstwy pracy społecznej i zharmonizowania tejże dla wspólnego możliwie najzupełniejszego wyzyskania pola działania, zamkniętego granicami politycznymi, wtedy rozpoczyna się prężenie na ściany państwa, które muszą wcześniej lub później pęknąć pod siłą jego ciśnienia.

Otóż w początkowych fazach cywilizacji, ponieważ siła ogólna ludzkości jest jeszcze za słabą, by pochłonąć tę siłę narodową, naród więc rozszerza pole swej pracy, przez co jednocześnie chwilowo intensywność jej słabnie, ale na to tylko, by z tem większą objawić się siłą, do której teraz pobudza większe pole do pracy i większa masa pracowników, która znowu pomnaża progressywnie siłę pracy społecznej. I tak postępuje po sobie naprzemian raz po razie, to działanie intensywne, to znów ekstensywne siły, prowadząc wreszcie ludzkość do chwili, w której intensywna praca zdoła pokonać zaporę przestrzeni i czasu, i wytworzy warunki, w których intensywność pracy nie tylko przestanie obawiać się wielkich obszarów, ale przeciwnie, będzie ich wymagała dla swej wydajności, w których więc możliwą się stanie intensywność pracy przy ekstensywności granic, to znaczy, w których pojedyncze siły ekstensywne spotkają się w jednym pochodzie z ekstensywną siłą całej ludzkości, tworząc groźną koalicję przeciwko partykularyzmowi politycznemu narodów. Tryumfalnemu marszowi takiej koalicji nic nie zdoła się oprzeć i nic się nie opiera.

Oczywiście, że położenie narodów, które zaczęły istnieć w chwili, gdy już siła ekstensywna zarówno całej ludzkości, jakoteż innych pojedynczych narodów, bardzo się wzmogła, jest nadzwyczaj niekorzystnym dla wyrobienia politycznej ich potęgi. Czas więc zarówno, jak

przestrzeń, są czynnikami rozstrzygającymi przy rozwoju siły politycznej narodu.

A pomimo tego zapoznanie wartości czasu i przestrzeni, stało się niestety zasadą zarówno historii polskiej, jak polskiej polityki, i zdawałoby się, że taksamo nasi historycy jak mężowie stanu, wzięli sobie za punkt honoru, żeby te najważniejsze warunki bytu i rozwoju, systematycznie wykreślać z obrachunku z przeszłością i z rachub przyszłości.

Kto twierdzi, że naród nasz:

»tak odważnie Zachód w pracy jego i oświacie ścigał«,

ten przecie nie powinien zapominać, że ten naród był o całe wieki w tyle po za tą pracą i oświatą Zachodu. Retoryczna bowiem dźwięczność tego frazesu, nie może zastąpić pustej jego treści, która występuje w całej swej czczej nagości, jeżeli się nie potrafi rozebrać pojedynczych czynników tego odważnego podążania za Zachodem i nie zdoła się wyciągnąć z nich dowodu, że ono doprowadziło naprawdę naród polski do celu, t. j. stworzyło dla niego warunki niepodległego bytu pośród narodów cywilizowanego świata.

Przyjąwszy, na szczęście nasze, chrześcijaństwo w czystej i nieskażonej jego katolickiej treści, weszliśmy przez to samo w rodzinę narodów europejskich, nie stojących co prawda wówczas na wielkiej wyżynie rozwoju, ale przecież przewyższających nasz zupełny brak cywilizacji o całe wieki.

Oczywiście, że polskie to dopiero budzące się państwo, które jeszcze

»za Bolesława Chrobrego nie obfitowało w ludność«,

jak to potwierdza p. Bobrzyński (B. t. I, str. 350), było również podczas przyjęcia chrześcijaństwa, t. j. za czasów Mieczysława I, bardzo słabo zaludnionem i to ludnością czysto rolniczą, pogańską i dziką. Pogoń więc za cywilizacją musiała się zacząć od tego, że

»zarówno duchowieństwo jakoteż i rycerstwo zasilało się z przybyszów obcych, których panujący jak tylko mogli, starali się ściągnąć i stale dla kraju zatrzymać (B., I, 131).

Obcy więc, po większej części z Niemiec pochodzący biskupi i misyjonarze i obce zakony, zaszczeptały w to dzikie społeczeństwo pierwsze zasady wiary, katechizmu i racjonalnej uprawy roli.

Oprócz tego wojny z Niemcami i niemiecka kolonizacja przyczyniła się niezawodnie do cywilizowania Polski.

Nader korzystnym było dla Polski, że początek jej cywilizacji trafił jeszcze na epokę rolniczą w całej Europie, a więc, że w tej chwili podążać ona miała na polu pracy, które już przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa było jej udziałem. Jeżeli twierdzę, że treścią pracy średnich wieków było rolnictwo, to rzeczywiście niema to znaczyć, żeby w tej epoce nie było w świecie cywilizowanym żadnego przemysłu i handlowego rozwoju. Rozwój ten oczywiście nietylko istniał, ale nawet w centrum dawnej cywilizacji rzymskiej, gdzie znalazł grunt przygotowany, zakwitł wspaniale, a ztamtąd zwolna przesączył się do innych państw europejskich, w których tem słabiej był reprezentowanym, im dalszą robić musiał drogę. Charakterystyka średnich wieków, jako epoki rolniczej zasadza się na tem, że rolnictwo wtedy stanowiło główne zadanie pracy ludzkiej, do której naginały się formy ustroju politycznego.

W Polsce pod tym względem droga była bardzo daleka do przebycia, choć nie przeczę, że w średnich

wiekach wcale szczęśliwie złożyły się dla niej okoliczności. Wojny krzyżowe przełamując zaściankowość, która obawia się wyjść po za granicę swej wsi lub kraju, rozbudziły w całej cywilizowanej Europie ruchliwość i ducha przedsiębiorczości. To też przemysłowcy i handlarze zarówno z zachodu jak z drugiej strony nawet z dalekiego wschodu, nie wahali się teraz szukać korzystnego pola dla swej pracy nawet w odległych krainach polskich i ruskich. W ten sposób powstały ogniska przemysłu w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i innych miastach, do których ściągali rzemieślnicy i rękodzielnicy z Niemiec, Włoch, Grecyi, ba nawet z Armenii, którzy znaleźli w Polsce sowite pole działania, gdyż przez Polskę pociągnął wielki trakt handlowy, łączący środkową Europę ze wschodem, którego Lwów stał się głównym punktem środkowym.

Zdaje mi się, iż się nie pomyłę twierdząc, że otwarcie tej drogi zawdzięcza Polska wojnom krzyżowym, które zagrażając bezpieczeństwu drogi handlowej morza śródziemnego zmusiły handel europejski do szukania w dawnym trakcie rzymskim, wprawdzie trudniejszej ale za to, jak na ową chwilę, bezpieczniejszej lądowej komunikacji ze wschodem.

Ten importowany obcy przemysł i handel, przyniósł Polsce ogromne korzyści, kładł bowiem podwaliny dla wyrobienia się w przyszłości rodzimego życia przemysłowego, t. j. ściśle się wyrażając, stwarzał ku temu możliwość; ale nie ulega wątpliwości, że w owych czasach był on jeszcze rośliną zupełnie obcą, egzotyczną, nie znajdującą na razie sposobnego i przygotowanego gruntu dla swego rozwoju w społeczeństwie polskiem i dlatego też stanowił tylko odrębne oazy wśród tegoż, które dawały państwu polskiemu pozory o wiele

większej cywilizacji, jak ono na to rzeczywiście zasługiwało. W każdym razie Polska zyskała przez to niesłychanie zarówno politycznie jak ekonomicznie, bo z czasem oazy te musiały się spolszczyć i spolszczyły się rzeczywiście, a na razie przybliżyły ją przynajmniej trochę do stadium rozwoju, w którym się znajdowała Europa.

To też zarówno rozwój rolnictwa jak przemysłu wymagał w Polsce tak samo jak w reszcie Europy, bliskiej opieki władzy, a więc rozpadnięcia się na dzielnice, które dokonało się po śmierci Bolesława Krzywoustego, z najlepszym skutkiem dla jej rozwoju.

»Każdy dwór książęcy był też dla ludności ogniskiem, z którego rozchodziła się cywilizacja, był dla ludności, dla rycerstwa prawdziwą polityczną szkołą. Książę panujący nad małą dzielnicą daleko lepiej dojrzeć mógł wszystkich spraw publicznych, niż jeden niegdyś na wielkie państwo panujący. Liczne na każdym dworze książęcym urzędy wciągały znaczną część rycerstwa do służby publicznej» (t. I 191).

Równie ważną rolę w krzewieniu europejskiej cywilizacji w Polsce w epoce jej podziału na dzielnice odgrywało duchowieństwo, którego zbawiennemu wpływowi ułatwiło zadanie rozdrobnienie polityczne państwa.

»W drugiej połowie XIII wieku zmieniło się zupełnie stanowisko polskiego Kościoła. Książęta Piastowscy rozdrobnieni, na tronach swoich, czy to przezwspółzawodnictwo, czy też przez możnowładztwo zachwiani uciekali się«. »pod skrzydła Stolicy Apostolskiej, jako najwyższej w ówczesnej Europie politycznej instancji, domagając się od niej ulegalizowania swoich rozmaitych roszczeń, lub rozstrzygnięcia zachodzących między nimi częstych zatargów i sporów» »Nietylko jednak przez

tę zewnętrzną, uniwersalną potęgę, odgrywa Kościół w Polsce ówczesnej znaczącą swą rolę. — Zawijając coraz to bliższe z zachodem stosunki wzniosła się w ciągu XIII-go wieku przeważna część duchowieństwa polskiego na wyższe ogólnoeuropejskie stanowisko, przejęła się duchem reformy kościelnej i zaczęła legatów papieskich przybywających do Polski, szczerze w dziele reformy popierać. (B. t. I str. 208).

Kościół będąc w Polsce czynnikiem najlepiej zorganizowanym i najwyżej umysłowo i politycznie wykształconym, stanowił nietylko jej polityczną szkołę, ale nadto kadry politycznych zdolności, z których Polska wówczas korzystała. Kościołowi wreszcie zawdzięczała Polska, że nie zginęła myśl politycznej jedności narodu polskiego. To bowiem

»w czasie zupełnego rozbicia na ksiąstewka zaważyło na szali wypadków, że Kościół polski łączność swoją zatrzymał i na licznych synodach utwierdził, że Kościołem polskim, osobną prowincją Kościoła powszechnego, być nie przestał, a idei jedności narodowej w najgorszych czasach bronił« (B. t. I. str. 211).

Polska więc w średnich wiekach rozwijała się prawidłowo, podług tych samych zasad, jak cała cywilizowana Europa, równie bowiem jak ona zawdzięczała swój postęp, podziałowi na mniejsze polityczne organizmy, wpływowi katolickiego Kościoła, a wreszcie wojnom krzyżowym, które szczęśliwie oddziaływały na rozwój przemysłu i handlu. Różnicę na niekorzyść Polski stanowiły dwa czynniki, a mianowicie: czynnik czasu i przestrzeni. Oba złożyły się one na to, że z początkiem nowej ery wpływ Kościoła katolickiego, opóźnionym był o całe wieki, był bowiem utrudnionym przez poło-

żenie geograficzne, które oddzielając nasz kraj setkami mil od głównego ogniska wiary i cywilizacji, hamowało od samego początku po przyjęciu chrześcijaństwa, szybkie jego działanie na wyrobienie się społecznych i politycznych idei.

Bo jak twierdzi p. Bobrzyński, który tak małe znaczenie przepisuje geograficznemu położeniu państwa,

»leży też Polska chociaż chrześcijańska, zupełnie po za obrębem bezpośredniej działalności i zainteresowania się Stolicy Apostolskiej, zaledwie o niej głuche do Rzymu dolatują wieści. O ile od niej w tym względzie, położeniem swem geograficznym szczęśliwsze Węgry, o ileż prędzej tem samem zdołały się rozwinąć (B. tom I str. 136).

Z drugiej strony podczas gdy starszy przemysł innych państw Europy był przy schyłku średnich wieków silnie zakorzenionym na narodowym gruncie, w Polsce był on świeżo zaszczipioną obcą rośliną, która nie miała czasu zaaklimatyzować się, nieszczęsne bowiem jej położenie geograficzne, zostawiające jej wschodnią granicę otworem, bardzo prędko dało się we znaki zaledwie budzącemu się przemysłowi, który skonął raz na zawsze nieledwie z chwilą swego powstania.

Gdy cała Europa wchodziła w erę potężnego rozkwitu przemysłu i handlu, a więc miast i stanu średniego, Polsce zamknęła nemesis historyczna geograficznego położenia wrota jego przed nosem.

»W ciągu XV-go stulecia nawąta mahometańska zajęwszy Konstantynopol opanowała morze Czarne i przecięła drogą handlową, która dotychczas prowadziła przez Polskę i do połączenia dalekiego Wschodu z Zachodem służyła (B. tom II str. 344).

Napady mongolskie, tatarskie, a następnie zaś tureckie niszczyły bogactwo kraju i nie dopuszczały, by słaba jeszcze roślina przemysłu, opierającego się wyłącznie na obcych żywiolach, znalazła sobie przynajmniej w wewnętrznych potrzebach kraju dostateczne warunki rozwoju, o wytrzymaniu bowiem konkurencyi z silnym zachodnim przemysłem nie mógł nawet marzyć słaby przemysł polski, a to tem mniej, że morski handel Gdańska opanowała Hanza niemiecka.

Wobec takich warunków musiał osłabnąć napływ do Polski obcych kapitałów i obcej przemysłowej pracy; swojej własnej nie mieliśmy, bośmy nie mieli czasu na jej wyrobienie. Tak więc została tabula rasa, na której rozrósł się lichwiarski żydowski handel, który już Polski nie opuścił nigdy.

Do jakich sprzeczności może doprowadzić najrozumniejszego historyka, z góry a priori powzięta doktryna, t. j. jeżeli tenże pomimo przeciwnych zapewnień zamiast polegać przy *zestawieniu i ocenieniu faktów* na prawie natury, polega raczej na własnem swoim *widzimisie* lub na swym *zmyśle artystycznym* i *posługuje się historją do uzasadnienia jakiegokolwiek z góry ułożonego systemu*, nic tego lepiej nie może dowieść jak »Dzieje Polski w zarysie«. Uznaje p. Bobrzyński, że podział na dzielnice podniósł rozwój polskiego narodu, uznaje, że podział ten i wewnętrzne przeobrażenia były cechą ogólnego ówczesnego świata cywilizowanego, a więc, że był koniecznym, a przytem nie groźnym dla idei jedności, gdyż sam powiada, że

»wśród wielkiego rozbitcia ratowała Polskę tylko ta okoliczność, że współcześnie wszystkie ościennie państwa chyliły się do upadku, a zajęte wewnątrzniemi rozruchami o zagarnięciu Polski myśleć nie mogły« (B. tom I, str. 174).

a przecież pomimo tego żałuje, że

»siły narodu, które skierowane na zewnątrz, groźne stanowisko mogły państwu zapewnić, marniały bezużytecznie w ustawicznych pomiędzy pojedynczymi książętami zatar-gach (idem).

Skądże miały się wziąć te siły skoro ich widocznie nie było, jeżeli nie wystarczały na opanowanie lokalnych zatargów, skoro Polska miała słabą ludność, i słabszy jeszcze przemysł i w jednym i w drugim kierunku musiała się zapożyczać z zagranicy, musiała się ratować kolonizacją? W którąż to wreszcie miała rozszerzać się stronę? Posłuchajmy co ojcowie nasi powinni byli zrobić w chwili słabości politycznej, spowodowanej ich wewnętrznym przeobrażaniem się.

»Utrzymać Pomorze, a ochronić wielki i dzielny szczep Lutyków przed niemieckim podbojem, ściętnić węzły narodowe i społeczne z temi zachodnimi szczepami, było dla Polski zadaniem pierwszorzędnem, rozstrzygającym. Nie mogły go zrównoważyć żadne na Wschodzie dokonane unie czy zabory, które w państwo polskie wprowadziły żywioły obce trudne do assimilacji. Na Pomorzu i u Lutyków mieliśmy do wcielenia Polanów takich samych jak na Mazowszu, w Wielkopolsce i w Chrobacyi, a pracy takiej raz dokonanej jużby nie spożyły wieki. Mieliśmy również do utrzymania wielką linię graniczną w Odrze jeśli nie w Elbie, mieliśmy utrzymać na szerokiej linii przystęp do Bałtyckiego morza«. — »Tego zadania mogła dokonać jednak Polska tylko niepodzielna i tylko jak dotychczas autokratyczna, mógł dokonać szereg monarchów, rozporządzających bezwzględnie wszystkimi siłami narodu. Dla tego zadania mogła jeszcze bez szkody wstrzymać się w swoich zapędach swoboda społeczna, chociażby nawet Kościoła. Stało się inaczej« (tom I. str. 175).

Trudno uwierzyć, żeby podobny »sen nocy letniej« wyszedł z pod pióra historyka zapewniającego, że Pan Bóg nie robi dla naszego narodu cudów i nie wyjmuje go z pod ogólnych praw historii. A przecież dokąd Polska była niepodzielną i autokratyczną, nie zabrakło na tych próbach dążenia ku Elbie, a pan Bobrzyński wie o tem sam najlepiej, że o pierwszej świetnej chwili tej epoki, wyciągano

»mylnie dla historii wnioski. Przyjmując bez podstawy, że państwo Bolesława Chrobrego obfitowało w ludność, szukano sztucznych przyczyn, ażeby usprawiedliwić zjawisko, że Polska obszaru swego nie była w stanie utrzymać, że nie tylko z granicy swej pierwotnej przed żywiołem niemieckim cofa się, ale z biegiem czasu traci na rzecz Czechów Śląsk, ustępuje Pomorza, a nawet przed dzikim szczepem Prusaków, zmuszoną jest zasłaniać się Zakonem Krzyżackim. Dla usprawiedliwienia tych ubytków, wystarczać miał upadek i podział władzy monarszej po śmierci Krzywoustego. Jeśli jednak zgodniej z prawdą przyjmiemy, że wielki obszar państwa Chrobrego zajęty był przez ludność nader stosunkowo nie-liczną, że osiedlenie pierwotne było nadzwyczaj rzadkiem, że ciągłe wojny szybszy jego wzrost utrudniały, to znajdziemy w tem drugą, a może ważniejszą przyczynę, która nam słabość naszą w obronie granic tłómaczy i usprawiedliwia«.

Ale co może usprawiedliwić historyka, który wiedząc o tem, poważa się przecież dla utrzymania fałszywej apriorystycznej tezy, głosić o tym samym fakcie historycznym wręcz przeciwne zdanie i samowolnie bakierować prawdę, starając się na każdym kroku wpoić w czytelnika żal, że nie wstrzymała się

«w swoich zapędach swoboda społeczna, chociażby Kościoła».

Zarówno zły humor autora *Dziejów Polski w zarysie*, którego nie może ukryć, ile razy pomyśli, że

«Kościół katolicki, który dotąd w Polsce instytucję polityczną stanowił i od króla bezwzględnie zależał, teraz wzniósł się ponad książąt i zamiast od nich odbierać prawa, swoje im prawo kanoniczne wyniosłe narzucał» (tom I, str. 208),

jak też radość jego, ile razy może zaznaczyć jakiegokolwiek pogwałcenie przez księcia lub króla praw Kościoła, zmierza do jednego celu, tj. do wykazania, że Kościół już od samego początku naszej historii, mimo ubocznych zasług, jakie około rozwoju społecznego w Polsce położył, był jednak główną przyczyną zachwiania siły rządu, tego «jedynego» warunku bytu politycznego. — Wszystko to są nici, po których ma się dojść dopiero w następnej epoce, do głównego kłębka szkody, jaką naród polski poniósł, trzymając się tego Kościoła, w czasach hussyckich i reformacyi Lutra.

Wobec takiego zacierzwienia się poważnego autora, który tworząc fikcyjne słabości polityczne Polski, odrzuca systematycznie rzeczywiste i prawdziwe, nie dziwota, że patetycznie woła on do nas:

«Któż więc z ręką na sercu powie, że ujemne strony naszego geograficznego położenia tak bezwarunkowo gorsze niż były dla nas od jego stron dodatnich?» (B., tom II, str. 347).

Ponieważ jednak prawdziwy klasyczny patos powinien zawsze mieć u swego boku komizm, na tle którego mógłby tem wspanialej wyglądać, więc pan Bo-brzyński poprzedza go taką pocieszną teorią:

«Im też lepsze położenie geograficzne pewnego kraju, im korzystniejsze jego warunki, tem trudniej utrzymać się w jego posiadaniu, bo tem więcej współzawodników» (B. tom II, str. 347).

Jaka szkoda, że autor *Dziejów Polski* w zarysie nie chciał się rachować z mapą i z dokonanymi faktami, bo byłby sobie oszczędził i pytania i teorii, na którą znalazłby był w nich odpowiedź. Warto, żeby wziął kiedy do ręki mapę topograficzną bez politycznego podziału, a przekona się, że znajdzie na niej morzami i górami zarysowaną wybornie Anglią, Hiszpanią, Francją, Niemcami, Włochy, Turcją, Skandynawią, Austrią wraz z Czechami i Węgrami, Niemcy aż po Polskę, ale niech pokaże, gdzie się zaczyna Polska, a gdzie się kończą Niemcy i Rosja? A przecież, pomimo tego trudnego utrzymania w posiadaniu państwa z dobrymi granicami, wszystkie inne państwa dostały się jakoś do politycznej mapy dzisiejszej Europy, z wyjątkiem jednego państwa Polskiego.

Gdyby pan Bobrzyński umiał być oceniać główne momenta prawa politycznego bytu narodów, tj. czas, przestrzeń i życie całego rodu ludzkiego, to nie byłby zlepił takiej pstrokatej mozaiki niezwiązanych z sobą argumentów, jaką nas obdarzył w następujących słowach:

«Nakreślmy jednak położenie nasze geograficzne w najczarniejszych barwach, to i tak nie przyznamy mu rozstrzygającego w dziejach naszych znaczenia. Czyż obronniejszym było położenie geograficzne Prus, które z kilku oddzielonych od siebie obcemi państwami prowincyi składały się i wznosiły? Czy korzystniejszym było położenie Moskwy, zapomnianej zupełnie w pośrodku puszczy północnej Europy, otwartej na wszystkie strony napadom barbarzyńskiej dziczy, torującej sobie dopiero krwawemi bojami przystęp do Inflant, to jest do zachodniej cywilizacji? Czy więc Polska, oparta o góry Sudeskie i Karpackie, panująca i pośrednicząca między dwoma morzami: Bałtykiem i Czarnem, gdyby do tych naturalnych swoich granic chciała była dotrzeć, mogła była

na swe położenie geograficzne tak dalece się skarżyć, aby mu aż swój upadek przypisać? Czy wreszcie Polska średnio-wieczna, w szczuplejszych i gorszych zamknięta granicach, groźniejszymi otoczona nieprzyjaciółmi, ale rządna i silna, nie zdołała się utrzymać i granic swoich rozszerzać?

Nie granice i nie sąsiedzi, tylko nieład wewnętrzny przyprawił nas o stratę politycznego bytu» (B., t. II, str. 347).

Nie starałby się pan Bobrzyński przekonywać nas przykładami Prus i Rosyi o możliwości niepodległego bytu państwa polskiego, gdyby pamiętał o tem, że jak podług prawa natury, w czysto społecznem życiu, nie każdy człowiek, chociażby obdarzony największą siłą woli i genialnością umysłu, może być królem, naczelnikiem bióra, wodzem komenderującym, lub właścicielem wsi, lecz mniej lub więcej podwładne jego stanowisko zależy od dobra, potrzeb i organizacji tegoż społeczeństwa w pewnej chwili jego rozwoju; taksamo nie każdy naród choćby nie wiedzieć jak wytężał swe siły, może posiadać byt polityczny, tj. niepodległy; bo niepodległość nie jest przyrodzonym prawem każdego narodu, lecz zależy od potrzeb rozwoju ogólnej cywilizacji rodu ludzkiego, tj. od tego, czy naród może rozwinąć dostateczny zasób siły politycznej, żeby podołać, jako państwo niepodległe, tym obowiązkom, które ze względu na rozwój życia całej ludzkości ciążą na nim w pewnej chwili i w pewnem geograficznem położeniu. Jedyną zaś miarą oceny historycznej dostatku lub braku tych sił jest przygniatająca moc faktów dokonanych, w których jedynie koncentruje się wypadkowa, złożona z tysiącznych zarówno fizycznych, jak duchowych pierwiastków tej siły.

Historyk, który o tem prawie zapomina, musi wpaść w czczą gadaninę, dawać komiczne rady ludziom działającym kilka wieków temu, marnować na tem jałowem polu bystrość swego umysłu i rozprószyć się wreszcie w nieskończonej ilości szczegółów oderwanych, stanowiących sztuczną kanwę kistoryczną, do której nie pasuje żadna nić rzeczywistego życia. Badaczowi historii raz tylko wolno się zapytać, co powinno się robić, co byłoby lepiej, ale to pytanie może się tylko odnosić do bliższej lub dalszej przyszłości. Ale kto się na to pytanie poważy, ten opuszcza ramy historii, a wchodzi na pole życia, rzuca się w wir walk i dążeńności politycznych.

Historykowi wolno tylko przypatrywać się faktom, w nich szukać logiki społecznego i politycznego prawa natury, wyciągać szkielet zasad, któremi się ta logika rządzi. Wszelka dążność do poprawiania doskonałości tej logiki jest śmiesznością i to śmiesznością szkodliwą, bo fałszem zawala niepotrzebnie drogę do prawdy.

Wciągnięcie Rosyi jako argumentu, mającego osłabić ważność geograficznego położenia przy ocenie warunków siły politycznej narodu, dowodzi tylko, że autor *Dziejów Polski w zarysie* nietylko nie ma o tem najmniejszego wyobrażenia na czem polega wartość geograficznego położenia, ale co więcej, że w historycznych swoich badaniach nie wyszedł nigdy po za ciasny świat drukowanej bibuły. Gdyby się bowiem choć raz w życiu był zetknął osobiście z rzeczywistą pracą produkcyjną ludzkości, to wiedziałby, że z faktu, iż na bezarabskich lub kirgizkich stepach można gospodarować na całych dziesiątkach tysięcy morgów ziemi bez żadnego kapitału, bez żadnego fachowego wykształcenia rolniczego, a mimo tego bez niebezpieczeństwa bankructwa;

nie wynika jeszcze wcale, żeby gospodarowanie w takich warunkach miało być możliwem w Księstwie poznańskim, a nawet w Galicyi lub Królestwie Polskiem.

Zarówno jak malarz musi wpaść w kłamliwą manierę, jeżeli zerwie bezpośredni związek z naturą, tak samo historyk musi wpaść w krainę baśni, a polityk w fałszywą doktrynę, jeżeli zerwie swój związek z jednej strony z Bogiem, a z drugiej z rzeczywistem życiem i pracą ludzkości.

VI.

W ciągu średnich wieków rozwijała się Polska wprawdzie o kilka wieków później od reszty cywilizowanej Europy, ale biorąc na ogół, w tych samych co ona warunkach życia.

Nowsze dopiero czasy stworzyły dla niej warunki zupełnie odrębne, wśród których rozeszły się drogi rozwoju Europy i Polski. Już pod koniec średnich wieków, a więc w czasie, w którym przemysł zaczął się coraz więcej rozwijać, w którym więc posiadanie biegu i ujścia rzek stanowić miało o bogactwie i sile państwa, spostrzegła się naraz Polska, że ujścia Wisły i Pomorza nie tylko nie zdołała wydrzeć dzikim szczerpom Prusaków, ale co gorzej, oddała je sama w ręce niebezpiecznego, bo wyżej cywilizacją stojącego nieprzyjaciela, tj. w ręce Zakonu krzyżackiego.

Jeżeli więc Mongołowie niszczyli owoce cywilizacji, Krzyżacy zagradzali jej drogę rozwoju.

«Widział Kazimierz, że zdobycie ujść Wisły i pokonanie Zakonu jest dla Polski kwestją jej bytu, czuł że Polska sama jedna, nawet długim pokojem wzmocniona, temu zadaniu nie sprosta, szukał jej sprzymierzeńca i temu najwyższemu zadaniu wszystkie inne względy, przemawiające za zasadą dziedzictwa, bez wahania poświęcił» (B., t. I, str. 261).

Widzimy więc, że byt Polski, który podług własnych słów pana Bobrzyńskiego, zależy najgłówniej od

posiadania ujść Wisły, był już w średnich wiekach poważnie zagrożonym przez jej geograficzne położenie.

Nie mając sił do zdobycia ważnej tej pozycji, szukała Polska na schyłku średnich wieków ratunku w połączeniu się z Węgry. Rachuba ta zawiodła.

Pozostawało więc Polsce do wyboru albo oprzeć się na cesarstwie niemieckim przez powołanie na tron polski dynastji Habsburgów, co się równało wyrzeczeniu się odgrywania w historii roli niepodległego państwa i ograniczenia się do miejsca, jakie Czechy i Węgry w niej zajęły, albo też połączenia się z pogańską Litwą, która w owym czasie — pomimo tego, że schyzma jest zdaniem pana Bobrzyńskiego, takim niechybnym specyfikiem siły politycznej — opanowała schyzmatyczną Ruś, mogła więc zabezpieczyć Polsce szeroką drogę handlową na wschód, będącą główną siłą ożywczą dla polskiego handlu i przemysłu.

Polska nie miała wówczas przed sobą innej drogi rozwoju politycznego i ekonomicznego, jak drogę unii z Litwą. Połączenie się bowiem z Austryą oddawało przewagę wpływom niemieckim, a więc umacniało panowanie Krzyżaków nad ujściem Wisły, nie zabezpieczając bynajmniej drogi wschodniej dla polskiego handlu. Ponieważ zaś pogańska Litwa potrzebowała również pomocy przeciw Krzyżakom i księstwom moskiewskim, nie mogło się więc nic oprzeć unii dwóch narodów, która była dla obydwóch koniecznością. Przez połączenie się z Litwą zyskała Polska wprawdzie warunki do rozwinięcia w przyszłości swego przemysłu, a przynajmniej tak się wówczas zdawało — ale niezawodnie, że ta nadzieja okupioną była chwilowem, jeszcze większem opóźnieniem się biegu cywilizacji; siły bowiem moralne, umysłowe i przemysłowe — i tak same przez się

słabe --- nie zyskały z pewnością na sile, rozpraszając się po litewskich puszczech i po ruskich stepach. Ważniejszy jednak wzgląd musi zawsze ustępować przed mniej ważnym.

Jeżeli naród polski miał jeszcze przez cztery wieki zachować swą niepodległość, to nie miał innego punktu wyjścia, jak przez połączenie się z Litwą zyskać sprzymierzeńca do zdobycia całego biegu i ujścia Wisły wraz z Pomorzem.

Niepodległość Polski była w tej epoce konieczną dla należytego rozwoju cywilizacji europejskiej. W czasach bowiem, gdy dzicz wschodnia zaczęła napierać przez szeroko rozwarte wrota płaszczyzn sarmackich na cywilizację ludów zachodnich — i to właśnie w chwili, gdy ludy te dla dalszego swego rozwoju musiały z jednej strony targać polityczny pierścień cesarstwa niemieckiego i rozpadać się na drobne terytoria, z drugiej zaś strony toczyć między sobą nieustanne walki dla stosownego zaokrąglenia swych granic — niepodległa Polska, któraby mogła powstrzymać zapędy Mongołów, Tatarów, Turków, a wreszcie Moskali, była niezbędną historyczną koniecznością i dlatego istniała też dotąd, dopokąd starczyło jej sił do podolenia temu zadaniu i dopokąd postęp intensywnej pracy ludzkości nie stworzył konieczności nowego przeobrażania się ram politycznych i nie popchnął ludów cywilizowanych do ekstenzywnej politycznej organizacji.

Zadanie to Polski wynikało z logiki społecznych praw natury i dlatego na tej lub innej drodze musiało się dokonać pomimo nieukontentowania pana Bobrzyńskiego, który w następujących słowach daje swoje wotum nieufności Panu Bogu za niedobre rządzenie losami ludzkości:

«Chcemy tylko na chwilę pomyśleć, że te miliony ludności polskiej, ten kapitał i praca, któreśmy na wschód pchnęli, pozostały w naszych etnograficznych granicach, jaką odmienną kolej byłby obrał wewnętrzny nasz rozwój! Gęściejsza ludność, nie znajdując utrzymania w roli, byłaby musiała rzucić się do przemysłu i handlu, zapełnić miasta i w żywiole mieszczańskim stworzyć przeciw-wagę szlachcie. Trudniejsze warunki codziennego życia, trudniejsza walka o byt byłyby zaostrzyły nasz narodowy charakter, zbudziły namiętności, stworzyły energią, pogłębiły dziedzinę myśli a podniosły dziedzinę czynu. Popchnięci do walk domowych, groźnych ale stanowczych, bylibyśmy z nich wynieśli silny rząd i jasny kierunek dalszego dążenia i pracy. Bez unii nie mogliśmy się jednak ostać, a unia silną władzą rządową nie poparta, wewnątrz nas trawiła» (B., tom II, str. 350).

Kto wie, czy rzeczy nie byłyby wzięły innego, szczęśliwszego dla Polski obrotu, gdyby pan Bobrzyński nie był się spóźnił blisko o pięć wieków ze swoim wotum i gdyby na jego podstawie udało mu się było zrzucić rządy Trójcy Świętej i zająć samemu Jej miejsce. Skoro jednak tego nie uczynił we właściwej porze, więc teraz trzeba nam przypatrywać się warunkom rozwoju naszego narodu, takim, jak je Bóg zakreślił prawem natury.

W chwili gdy, jak się powiedziało, cały cywilizowany świat skupiał swe siły na wewnątrz, gdy każdy naród zamykał się w swej własnej izbie, by tam pracować nad postępowaniem ludzkiej wytwórczości i izbę tą stósownie do tego zadania urządzić i uporządkować, spadło naraz na Polskę zadanie, wymagające przerwania pola działania na zewnątrz i to pomimo faktu, że średnie wieki zostawiły ją o całe pół drogi za cywilizacyjnym wyrobieniem się reszty Europy. Kościół katolicki nie miał jeszcze czasu wyrzucić głębokiego swego

wpływu na wyrobienie zdrowego indywidualizmu w narodzie, któryby umiał harmonizować się z potrzebami całości, tj. wyrobić w społeczeństwie poczucie potrzeby silnego rządu i silnej organizacyi państwa, jak to się stało w reszcie Europy w ciągu średnich wieków. Jeszcze w piętnastym wieku polska społeczna praca potrzebowała podawnemu dla swego rozwoju zupełnie tych samych warunków jak w czasach, w których

«rząd patryarchalny zrobił już swoje, utworzył z luźnych czynników naród i państwo»,

w których

«potrzeba było zbudzić społeczeństwo do samoistnej i cywilizacyjnej pracy, a praca taka, bez ulżenia ciężarów książęcego prawa, bez samorządu, bez przywilejów, była wręcz niepodobną» (B., tom I, 217).

Stan taki doprowadzał naturalnie do zmniejszenia władzy panujących, ale *społeczeństwo zyskiwało w dwójnasób, bo zdobywało sobie*

«konieczne warunki postępu i płodnego w owoce rozwoju» (tom I, str. 217).

Kościół w XIII wieku był głównym czynnikiem w zdobywaniu tych niezbędnych dla rozwoju narodu przywilejów, a jeżeli w obec panujących książąt, wzrósł w taką potęgę, że

»że zamiast od nich odbierać prawa, swoje im prawo kanoniczne wyniosłe narzucał;

jeżeli wyjednał od nich nawet w r. 1210 przywilej na rzecz polskiego Kościoła, którego

»treścią jest zasadnicze przyznanie samodzielności Kościoła, zarówno w obrębie jego organizacyi jakoteż w obrębie jego posiadłości, tj. przyznanie sądownictwa nad poddanymi i uwalnianie ich od ciężarów publicznych« (B. t. I. 185),

to przyczynił się za to głównie do tego, że niezbędne dla rozwoju społecznego wolności i przywileje nie zwróciły się na drogę egoistycznej swawoli, lecz znalazły w nim kierownika i odpowiednią do potrzeb ogółu organizacyą. To też widzimy, że w XV wieku Kościół równie świetnie jak w wieku XIII zadaniu temu odpowiedział, gdyż

»całe urządzenie Kościoła skupiało się na tem, aby dziś najlepsze, najdrowsze, najzdolniejsze wśród ogółu narodu jednostki przygarnąć, wykształcić przysposobić a w dalszym powołaniu talentom, zasłudze osobistej i ambicyi najszerze otworzyć szranki. Spieszyli też w szeregi duchowieństwa ludzie zdolni, ambitni i młodzi, którym los nie pozwolił urodzić się w możnowładczym dworze (B. t. I. str. 285).

Z tego widzimy, że działanie Kościoła katolickiego na rozwój polityczny Polski było nad wszelki wyraz zbawiennem, umiającym zawsze połączyć w sobie interes jednostek z interesem całości i jedności państwa.

Widzieliśmy już, jak w chwili podziału państwa na dzielnice, w Kościele polskim przechowała się idea jedności politycznej. Teraz gdy ta jedność stała się faktem dokonanym, widzimy znowu, że Kościół ten jest główną podstawą utrzymania równowagi pomiędzy potrzebą silnej władzy królewskiej, a potrzebą samorządu, jak również pomiędzy rozmaitemi warstwami społecznymi. Kościół bowiem wytwarzając odrębną siłę zdolności i pracy publicznej, po za kołem rodowego możnowładztwa, stworzył przez to wyborną zaporę do roz-

wielmożnienia się wpływu tego ostatniego i przeszkadzał, by tak niezbędny i pożyteczny samorząd społeczny nie wyrodził się w egoistyczną swawolę kilkunastu możliwych rodów.

Dodać tu wreszcie wypada, że najszersza autonomia Kościoła katolickiego, a więc powszechnego, z duchowieństwem zostającym w celibacie, nie mogła zagrażać nadużyciem tej autonomii do ugruntowania swej własnej politycznej władzy, przeciwnej potrzebom społeczeństwa i dlatego pan Bobrzyński mógł sobie oszczędzić obawy, która go doprowadziła do przekonania, że

»Kościół rozwinąwszy do zgubnej przesady swe przywileje, albo zupełnem rozbiciem, albo też pochłonięciem w siebie państwa czyli teokracją zagrażał« (B. t. I. s. 329).

obawa taka bowiem mogłaby być tylko uzasadnioną wobec Kościoła narodowego, dla którego p. Bobrzyński tak żywe okazuje sympatyje.

Kościół katolicki występuje wprawdzie w Polsce

»jako potęga równorzędna państwu i jako taka paktuje« (I, str. 185)

z niem, ale pomimo tego, że się pan Bobrzyński tak silnie tem gorszy, w tym właśnie niezależnym charakterze tkwiła gwarancja dobrego wpływu Kościoła na wyrobienie politycznego zmysłu wśród ludności polskiej w czasie epoki rozwoju samorządu. Kościół bowiem wywalczając niezbędny do rozwoju samorząd, nie popolitował się z masą społeczną, nie rzucał jej pod nogi władzy i urzędów społecznych, lecz trzymał ją w korbach poszanowania, które wzbudza instytucja, występująca jako równy z równym wobec monarchy. Wy-

walczając zaś dla społeczeństwa niezbędne swobody samorządu, utrzymywał je w korbach, wdrażając w niego pojęcia prawne, za pośrednictwem prawa kanonicznego.

Kwiat pierwszych podwalin ustroju społecznego i politycznego Polski, wyhodowany przez katolicyzm, zaledwie w połowie był rozwiniętym i wymagał jeszcze dalszej troskliwej pielęgnacji ze strony Kościoła, by wydać sowity plon silnego rządu, opartego na bogatym i umysłowo rozwiniętym społeczeństwie; gdy naraz jak piorun z chmurnego nieba spadł hussytyzm, będący zwiastunem powodzi luterskiej reformacji.

Niema więcej ludzących pozorów, jak pozory potęgi politycznej, jeżeli się teje nie ocenia podług prawdziwego stósunku siły, czasu i przestrzeni, t. j. podług stósunku rzeczywistej siły państwa do stadium jego rozwoju i do granic, w których prowadzi się praca społeczna.

Tak samo dziś, jak przed pięciu wiekami, zawsze słuszne polityczne i historyczne sądy rozbijały się o ten skaup. Nie można się więc dziwić, że

»światność Polski, jej unia z Litwą, jej tryumf Grunwaldzki« (B., t. I, str. 292)

imponowały wówczas w optycznym, perspektywicznym swym blasku Europie i

»dały ludowi czeskiemu tem dotkliwiej uczuć rozciągnięte nad nim panowanie niemieckie« (idem);

skoro i dziś polityka wpada co chwila w podobne przecenianie sił sąsiadów, pomimo tego, że ma do dyspozycji coroczne wykazy statystyczne ze wszelkich gałęzi bogactwa narodowego, coroczne sprawozdania budżetów i całe armie szpiegów wojskowych. Więcej wpa-

dałoby się dziwić, że wpada w ten błąd historyk, który ma do dyspozycji cały gmach od pięciu wieków nagromadzonych faktów dokonanych, które z całą bezwzględnością kilkunastowiecznego konania politycznego, wręcz przeciwnej dowodzą tezy.

Tak, jak wynik wojny jest zawsze wyrazem sumy siły politycznej i społecznej, którego żadne gołosłowne frazesa lub nawet najgenialniejsze pomysły i zamiary jednostek, w najmniejszej mierze nie zdołają osłabić, tak samo ostateczny skutek działania i pracy narodowej, zostanie zawsze po wszystkie wieki dowodem stopnia politycznej siły narodu, którego nie osłabi ani troszkę nowa metoda historyczna, polegająca na tem, żeby wywlec ze stosu kurzu zbutwiałe sprawozdania, pamiętniki lub dyaryusze i z zapisanych przez nie kłamliwych lub poronionych dobrych chęci budować sztalugi, na których się opiera obraz zdrowego zmysłu politycznego i rzeczywistej politycznej siły narodu.

A im historia dłużej pójdzie w tym kierunku, tem z jednej strony coraz więcej będzie się oddalała od prawdy, z drugiej zaś będzie coraz to większym hamulcem do pracy narodowej, jeżeli w ogólności da się jeszcze nasze życie narodowe i społeczne do gorszego pod tym względem doprowadzić stanu. Bo powiedzmy prawdę, że już dziś przejście do historii w pewnym różowym oświeceniu, jest u nas prawie jedyną pobudką publicznego działania.

Biedni historycy przyszłości! Jak oni będą wyglądali, jeżeli w naiwnym zaufaniu do nieomyślności »nowej metody historycznej«, wyciągną z pyłu te stosy rozpraw i ustaw sejmowych, sprawozdań towarzystw oświaty ludowej, szumnych dziennikarskich artykułów,

i wezmą za dobrą monetę ten stek czczej i napuszystej frazeologii o poświęcaniu się pracy nad oświatą i nad szczęściem ludu, nie zważając na to, że ogółem rzeczy biorąc, patryotyczne to poświęcenie objawiło się w skutkach, oddaniem chłopu polskiego wraz z polską ziemią na pastwę żydowskiego wyzysku.

Za sto lub dwieście lat będą oni może sławili z tysamym zapałem wielką społeczną pracę nad ludem w Galicyi, jak teraz sławi pan Bobrzyński polityczne zachcianki XV wieku, pomimo tego, że choć

»Wielką była niewątpliwie idea połączenia Czech i Polski, ale jakimież ofiarami ją należało okupić! Przerzucając się na stronę hussytów, traciła Polska w jednej chwili stanowisko decydujące w katolickim świecie, čmiła blask, którym się za pośrednictwem swych biskupów na soborze konstancyeńskim okryła, pozbyła się najskuteczniejszej broni na zakon krzyżacki. Dźwigając dotąd posłannictwo apostolskie na Litwie, wskazując na jego owoce, podnosząc czynny głos w lojalnej reformie Kościoła, gubiła Polska Zakon moralnie, pozbawiała go poparcia w chrześcijańskim świecie i na powolną śmierć skazywała. Podejrzana więc o hussytyzm, zwróciłaby na siebie krucjaty Zachodu i dopomogła do odrodzenia złamanego, ale ostatecznie niepokonanego Zakonu. A dalej — mięszając się w sprawę czeskie, czyżby nie musiała Polska odwrócić uwagi swojej od świeżo nawróconej i luźno z Polską trzymającej się Litwy? czyżby coraz to wyraźniejsze dążenia Witolda do zupełnej samoistności zdołała skutecznie utrzymać na wodzy? Czuła to doskonale polska hierarchia kościelna i miała w tem drugi ważny powód usunięcia się od hussyckiej sprawy«...

...»Czyż atoli połączenie się z Hussytami czeskimi nie podkopywało właśnie tej siły, na której rządy Polski się opierały, czyż ruch hussycki nie byłby się i Polsce udzielił, przeciw hierarchii kościelnej obrócił? Nie miała Polska siły do zapanowania nad strasznym zamętem społecznym, którego widownią były nieszczęśliwe Czechy, bo w łonie narodu pol-

skiego istniały teżsame żywioły przewrotu, ruchowi hussyckiemu sprzyjające otwarcie i czekające tylko na dane hasło» (B., t. I, str. 295).

Rzeczywiście, Polska podczas hussyckiego ruchu w bardzo opłakanem znajdowała się położeniu. *Spiritus movens*, który tak się w czasach reformacyi jaskrawo zarysował w całej Europie, a mianowicie zmiana naturalnej gospodarki na pieniężną, zaczął także w Polsce w całej swej sile występować, z tą jednak różnicą, że Europa była do niej przygotowaną przez dojrzewający swój przemysł, podczas gdy Polska stała wobec niego zupełnie bezbronną i bezsilną. Ruch więc przeciwko majątnościom duchownym, a w szczególności przeciw dziesięcinom rujnował najgłówniejszy system opodatkowania na rzecz publiczną, t. j. na cele oświaty i dobroczynności publicznej, które w kościele jedyne znajdowały zaspokojenie, bez możności zastąpienia go czem innym. Pomimo tego

»ogół narodu polskiego, co prawda hierarchii kościelnej bynajmniej nie sprzyjał. Ogół ten patrzył z zawiścią na tych nielicznych, którzy pod opieką swoich krewniaków tuczyli się na duchownym chlebie; sarkał głośno na swobody, jakimi w ponoszeniu ciężarów publicznych zasłaniało się duchowieństwo; oburzał się, protestował przeciw dziesięcinnemu zdzierstwu; przeciw wkraczaniu sądów kościelnych w sprawy świeckie, przeciw pieniaczemu i niszczącemu materialnie pozrywaniu szlachty przed sąd papieski; im był uboższym, z tem większą zawiścią na olbrzymie dostatki duchowieństwa spoglądał; nie mógł nareszcie zrozumieć polityki kościelnej, która przekraczała nieraz zakres ściśle narodowych interesów. Opozycja jednak wyjść mogła tylko z łona politycznie dojrzałego i ztamtąd też wyszła» (B., t. I, str. 292).

Streszczając co się wyżej powiedziało, Polska znajdowała się w następującym stanie: Jedyna silna organizacja, jaka ją dotąd trzymała i krzepiła, t. j. powaga Kościoła podkopana przez husytyzm. Magnateria i szlachta, pragnąca połączyć się z husytami czeskimi. Polska bezsilna, by się móżd oprzeć wewnętrznym zamętom społecznym. Na zewnątrz Zakon Krzyżacki pobity, ale nie pokonany, w dalszej wojnie z Polską zostający, a do pokonania go Polska także bezsilna, skoro

»spór polsko-krzyżacki dostał się na drogę sądów rozjemczych soboru« (B., t. I, str. 298).

Połączenie z Litwą do najwyższego stopnia luźne, gdyż ani wiara, ani cywilizacja nie mogły przez dwadzieścia kilka lat zapuścić korzeni, a w dodatku zagrożone z jednej strony od wewnątrz z powodu sporu o Wołyń, z drugiej strony przez Moskali, przeciwko którym musi Witold

bronić swego zwierzchnictwa nad Pokuciem i Nowogrodem i tak zajęciem Smoleńska osłabić Moskwę, żeby Rusini nie mogli się na nią oglądać (B., t. I, str. 297).

Dodajmy do tego wszystkiego osłabienie sił społecznych Polski, wywołane kolonizacją Rusi, to trudno będzie pojąć, na jakich podstawach twierdzi pan Bo-brzyński, że

»w poczuciu swojej siły mogła się Polska i zastępów całej Europy nie ulęknąć i sprawy litewskiej z rąk swych nie wypuścić«.

Gdyby Polska była naprawdę tak silną w XV wieku, to wobec faktu, który podaje nam autor *Dziejów Polski w żarysie*, że zarówno magnateria, jak ogół szlachty

był przesiąknięty hussytyzmem i życzył sobie unii z Czechami, nie jeden, ale dziesięciu Zbigniewów Oleśnickich nie mogłoby przeszkodzić sięgnięciu i zyskaniu korony czeskiej. Lecz silną dostatecznie Polska nie była i w ówczesnem stadium swego rozwoju być nią w żaden sposób nie mogła. Jedyne skutek realny, jaki ruch hussycki w Polsce wywołał, było osłabienie w umysłach powagi Kościoła i jako konieczne tegoż następstwo, wybijanie politycznego i społecznego znaczenia możnowładztwa, a następnie po tegoż złamaniu, wszechwładza anarchii szlacheckiej. Skutkiem tego faktu nie mogło na stałe zapobiedz to, że

»Hierarchia polska, zyskawszy genialnego wodza w Zbigniewie Oleśnickim, umiała za to od Polski oddalić szkodliwe następstwa hussyckiego ruchu, skoro raz odrzuciła stanowczo korzyści, które ten ruch ze sobą przynosić się zdawał. Z bezwzględnością, cechującą u nas tylko kościelne rządy, stłumiano w kraju hussyckie objawy i zachcianki. Synod odprawiany pod przewodnictwem Mikołaja Trąby, prymasa, r. 1420 w Kaliszu, skodyfikował ustawy polskiego Kościoła, zbierając w jedną całość zaostrzył, karność całego duchowieństwa utrwalił i ścięsił. Zaprowadzono inkwizytorów hussyckiej herezyi« (B., t. I, str. 303).

To też, gdyby pan Bobrzyński nie gonił za sztuczną doktryną, która chce wykazać, że duchem hussytyzmu przejęty naród — wobec którego z samego początku nawet Kościół polski

»mógł się zawahać i połowicznie obrać postępowanie« (B., t. I, str. 293).

mógłby się był dać powstrzymać jednemu Oleśnickiemu od przyłączenia Czech do Polski, gdyby się był czuł na siłach, to wiedziałby o tem, że także z braku sił, a nie

z innego powodu, nie przyszło do tego połączenia za drugiego syna Jagiełłowego, Kazimierza, chociaż

»zmieniły się już stosunki czeskie, stronnictwo umiarkowane po strasznych wstrząśnieniach osiągnęło nad skrajnymi Taborytami przewagę, a zawarłszy z obradującym od r. 1431 soborem bazylejskim kompromis (t. z. kompaktaty), umiało cechę herezyi od siebie oddalić i stanowisko swe wzmocnić«.

Wiedziałyby dlaczego musieli

»Polacy od sprawy czeskiej w tak korzystnych warunkach odstąpić«,

dlaczego nie mogli

»całej potęgi Polski postawić na szali i wielkiej myśli jedności słowiańskiej urzeczywistnić« (B., t. I, str. 305).

Jeżeli Zbigniewowi Oleśnickiemu udało się do czasu uratować surowemi środkami zewnętrzną powagę Kościoła w Polsce, to oczywiście nawet inkwizycja nie przeszkodziła szerzeniu się ducha hussyckiego, odżywianego humanistycznym ruchem umysłowym. To też widzimy, że już za Kazimierza Jagiellończyka

»nowe pokolenie otacza wkrótce króla. Nie był to gmin szlachecki, ale potomkowie znakomych rodzin: Rytwiańscy, Ostrorogowie, pierwsze pokolenie magnackie w Polsce, które nie wstępuje do duchownego stanu, najwyższą ówczesną naukę na włoskich uniwersytetach sobie przyswaja i dla dobra narodu pragnęło ją zużytkować. Nie przynosili ze sobą humaniści moralności w zwykłym tego słowa pojęciu. Literatura starożytna, pogańska, nie mogła ich w tym kierunku podnieść, owszem, wyrabiała w nich pewną lekkość obyczajów, swobodę i brak zasad moralnych w wyborze środków, prowadzących najłatwiej do celu« (B., t. I, str. 333).

Pomimo twierdzenia pana Bobrzyńskiego, że grono takich

«ludzi, związane kierunkiem swego wykształcenia, występujące w imię pewnej idei łącznie i solidarnie, dążące do jej urzeczywistnienia z prawdziwym zapałem, przynosiło wielką siłę moralną społeczeństwu średniowiecznemu, które na polu zasad swoich religijnych i politycznych już się było zupełnie rozsprzęgło (B., tom I, str. 334),

to jednak muszę temu co do Polski stanowczo zaprzeczyć.

Pan Bobrzyński przecenia wartość literatury politycznej z owych czasów. Wykażę to dokładnie w swoim czasie, mówiąc o ruchu reformacyi za Zygmunta Augusta. Teraz zwrócę tylko uwagę, że wszystkie te elukubracye i postępowe projekty socyalno-polityczne Ostrogora itd. były poprostu importowanem z zachodu naśladownictwem i czężą frazeologią, nie opartą na znajomości położenia kraju, lecz polegającą na ukuciu politycznej doktryny, skleconej z mieszaniny pojęć świata starożytnego z pojęciami zachodu, w zupełnie już odmiennych od Polski znajdujacego się warunkach, a więc doktryny niepraktycznej, w którą Polski w żaden sposób nie można było wówczas wtłoczyć. Jeżeli zaś wiele zdań, w tych pismach wyrażonych, tak trafnem nam się wydają, to głównie dlatego, że dziś po czterech przeszło wiekach, doszedł nasz kraj dopiero do stósunków, które panowały już wówczas w cywilizowanym świecie, i zdaje nam się trafnem to, co wówczas dla Polski żadnego nie miało znaczenia.

Tym nieszczęsnym doktrynom, pseudo szlachetnym, pokrywającym zazwyczaj głębie najobrzydliwszego egoizmu i prywaty, zawdzięczamy, że cały ten ruch, któremu p. Bobrzyński takie ogromne przyznaje znacze-

nie, nietylko nie miał najmniejszego wpływu na wzmożenie się naszej siły politycznej, ale co więcej, szarpiąc pierwiastek siły moralnej, którą Kościół katolicki przedstawia zawsze i wszędzie, niszczył zarazem jedyny pierwiastek siły politycznej, organizacyjnej i społecznej, który w owych czasach Kościół ten wyłącznie w Polsce reprezentował. To też trudno pojąć, dlaczego pan Bobrzyński opowiada z uczuciem nietajonego tryumfu, że

»Skoro biskup zasiada w radzie królewskiej, król go mianować powinien, ażeby człowiek niechętny lub zdrajca, wdarszy się w biskupią stolicę, krajowi nie szkodził. Tak rozumował król, jego kancelarya i dworskie stronnictwo, pomiędzy którem rej wodził Jan Rytwiański, marszałek. Pierwszym krokiem, który do tego celu zmierzał, było ze strony króla porzucenie dotychczasowej neutralności i uznanie w r. 1447 Mikołaja V-go następcy Eugeniusza, wbrew Feliksowi V-mu papieżem. Biskupi polscy tracili przez to swą niezależność, ale mimo wszelkiej niechęci, mimo głośnych ze strony uniwersytetu krakowskiego protestów, woli króla i rządu, oprzeć się nie mieli sposobu. Kazimierz Jagiellończyk w uznaniu papieża swoje tymczasem popierał widoki, spodziewał się przez papieża biskupami polskimi zawładnąć, zażądał też od Mikołaja V-go przyznania mu prawa nadawania wszelkich beneficjów, t. j. urzędów kościelnych, oraz odstąpienia części dziesięcin i świętopietrza na potrzeby kraju. Gdy jednak papież tylko częściowo do żądań tych się przychylił, gdy nadzieja uzyskania prawnego na kościół polski wpływu króla zawiodła, ucieka się Kazimierz do przemocy. Ilekroć opróżni się stolica biskupia a kapituła zbiera się na elekcyą, staje przed nią poselstwo królewskie i tego a nie innego kandydata nakazuje wybrać biskupem. Słuchały kapituły rozkazu, nareszcie jedna z nich krakowska, w r. 1460 stawia zasadniczy opór i zamiast wskazanego jej Jana Gruszczyńskiego wybiera Lutka z Brzezia, podkanclerza królewskiego, mniemając, że król dla miłej sobie osoby od rozkazu odstąpi. Król zrozumiał podstęp, a stanowcze jego słowa

zmusiły Ludka do zrzeczenia się kandydatury. Tymczasem Papież korzystając ze służącego mu prawa, nie czekając obioru kapituły, mianował trzeciego kandydata Jakóba Sienieńskiego biskupem, a kapituła rada, że się Papieżem zasłoni, Sienieńskiego popiera. Wytoczyła się sprawa na zjazd, ale król zaklął się, że woli królestwo utracić, niż Jakóba na biskupstwo puścić. Sienieński stawia opór, ale Szafraniec i Pieniążek starostowie grodów Krakowskiego i Sandomierskiego szturmują zamek Pinczowski, w którym się obwarował, sekwestrują dobra biskupie i oddają je Gruszczyńskiemu rozpędzają kapitułę a majątki jej grabią. Naprzeciw kłątwie papieskiej wychodzi mandat królewski grożący gardłem każdemu, kto by się Sienieńskiego považył popierać, a przed taką stanowczością króla ugina się duchowieństwo, Sienieński i Papież. Odtąd królowie polscy sami biskupów mianują. Hierarchia kościelna straciła samoistność swą polityczną, a tem samem nadzieję, że rządy państwa znowu kiedykolwiek w swoje ręce uchwyci« (B. tom I. str. 337).

W tych słowach sławione są przez „Dzieje Polski w zarysie« czyny bezprawia i gwałtu władzy królewskiej, dążące do zniszczenia wewnętrznej organizacyi i wolności Kościoła katolickiego, będącej wówczas jedyną silną organizacją w naszym kraju!

Jak się czyta wypowiedziane z tego powodu w tem samem dziele zdanie

„że żaden względ cywilizacyjny czy kościelny nie zastąpi postulatów: skarb i wojsko« (B. tom I. str. 338).

to możnaby myśleć, że mowa tu o rozprawach czteroletniego sejmu, a nie o czasach Kazimierza Jagiellończyka. Szkoda wielka, że pan Bobrzyński nie raczył nam w dalszym ciągu wykazać, jakie to skarby nagromadziły się przez pogwałcenie wolności Kościoła w kasach polskich i gdzie było rozlokowaniem to stałe woj-

sko Rzeczypospolitej, które dochodem z tych skarbów było utrzymywaniem.

Tymczasem, gdy pod wpływem Hussytyzmu trzasnął ostatni pierwiastek siły organizacyjnej w Polsce, jednocześnie prawie zajęli Turcy Konstantynopol, odcinając Polsce ostatnią drogę handlową, ostatnie drogi zbytu dla jej przemysłu.

Było to też ostatniem cięciem, które stanowczo przecięło nić łączącą rozwój Polski z rozwojem cywilizowanej Europy, było ostatniem pchnięciem, które zepchnęło ją na zupełnie odrębne drogi rozwoju społecznego i ekonomicznego.

Gdyby narody miały swą własną duszę, jak to mniema p. Bobrzyński, to możnaby przypuszczać, że Polska przeczuwała ten fakt zagrażający jej rozwój, łącząc się z Litwą i puszczając się przez to na szerokie szlaki ekstenzywnej rolniczej gospodarki i polityki.

Nie mogąc się jednak zgodzić na istnienie narodowej duszy, widzę w tem raz jeden więcej logikę prawa natury, zmuszającego narody na tej lub innej drodze do spełniania roli, która na nie przypada ze względu na dobro całej ludzkiej cywilizacji. Polsce dostała się rola zasłaniania jej przed napadami dzikich hord azyatyckich.

W epoce więc, w której cała cywilizowana Europa przechodziła proces koncentracji politycznych i ekonomicznych sił, w której bogactwo narodowe gromadziło się po miastach, gospodarka narodowa zamieniała się z naturalnej na finansową, siła zbrojna na stałe przeobrażała się armie; Polska jedna została wyrzuconą z całego tego ruchu europejskiej rodziny, z którą miała ją jeszcze tylko łączyć słaba, jak na owe burzliwe czasy, spójnia katolickiej wiary i tradycyjna wspólność ruchu umysłowego, coraz to nowe niestety wydającego chwa-

sty. Pod względem warunków ekonomicznej pracy i rozwoju siły państwa, Polska zepchniętą została zupełnie na drogę ekstenzywnej, dzięki gospodarce wschodu, zmuszającej ją również do rozszerzania nadmiernego swych politycznych granic, bez najmniejszej nadziei wzmocnienia swej siły intensywną przemysłową pracą, dla której wszystkie drogi zostały zamkniętymi: od zachodu i północy przez niemiecką wyższość przemysłową i przez owdziękanie całym handlem Gdańskim przez flotę hanzeatycką, a następnie holenderską, a od południa przez Turków. Jedyna droga jaka zostawała Polsce do przetrwania się przez ten łańcuch, osaczający jej ekonomiczny rozwój, prowadziła przez Moskwę, z którą od chwili unii z Litwą weszła Polska w bezpośrednie zetknięcie i musiała się wdać z nią odtąd w śmiertelne zapasy, do których w takich warunkach nie mogła mieć dostatecznej siły, musiała w końcu uleść i rzeczywiście uległa po kilkuwiekowej walce.

Znaczenie Rosyi, podstawę jej rozwoju, a więc i partykularne warunki tegoż, zupełnie różne od podstaw i praw społecznych, na których rozwijała się chrześcijańska cywilizacja Europy, przedstawię osobno, gdy dojdę do chwili, w której Rosya zaczęła wywierać wpływ na rozwój europejskiej polityki. Teraz tyle tylko mogę powiedzieć, że Polsce zawdzięcza Rosya — jeżeli rzeczywiście miałyby mieć z tego powodu obowiązki wdzięczności — że jeszcze przez całe trzy wieki mogła nie wiedzieć o Europie i pozostawać w swem pierwotnem zaskorupieniu.

Polska bowiem z jednej strony zasłaniała ją całą swą długością zarówno przed apetytami jak przed cywilizacją państw europejskich, z drugiej zaś strony, jako kraj w porównaniu z Rosyą daleko dalej w cy-

wilizacy i bogactwie posunięty, była dla niej wybornym konduktorem ściągającym wszystkie zapędy łupieżstwa zarówno Tatarów jak Turków i innych hord barbarzyńskich, które przecież wolały obierać sobie za cel swego rabunku cywilizowaną Polskę, jak dzikie stepy księstwa Moskiewskiego. Niech to służy za tymczasową odpowiedź panu Bobrzyńskiemu na jego twierdzenie, że Rosya choć w gorszym od Polski geograficznem położeniu, pomimo o tyle niżej rozwiniętej w niej cywilizacji, mogła przecież utrzymać i rozwinąć swą siłę polityczną.

Tak więc ojczyzna nasza, zgodnie z naturą rzeczy, musiała porzucić wspólną drogę rozwoju z zachodem. Podczas, gdy ten ostatni wobec przzerwycenia się punktu ciężkości ekonomicznego rozwoju z rolnictwa na przemysł, zmuszonym był kruszyć coraz to śmieiej przywileje stanu rolniczego, będące teraz anachronizmem niezgodnym ze społecznem i politycznem dobrem Europy; Polska jedna wśród rodziny cywilizowanych ludów zachowała swą dawną czysto rolniczą, szlachecką organizacją aż do swego upadku, a więc aż do końca ery przemysłowej, zamykającej się rewolucją francuską.

Dzisiaj, gdy doktryna powierzchownie zlepiona zastępuje poważne badania historyczne, jednym chórem twierdzą prawie wszyscy nasi historycy, że tylko sam egoizm i chciwość szlachty zabiły w Polsce stan średni i przemysł narodowy. Zdanie to równie jest bezpodstawnem, jak twierdzenie, że szlachta, a mianowicie protestanci, dążyli do zużytkowania ruchu reformacyjnego, w celu zreorganizowania i wzmocnienia siły rządu i państwa.

W następnym rozdziale wykażę dowodnie bezzasadność tego ostatniego poglądu, teraz zwrócę tylko

na to uwagę czytelnika, że w wielkim jest błędzie ten, kto mniema, że przemysł i bogactwo ekonomiczne można sztucznie rozbudzić w kraju, który nie ma dla niego dróg zbytu. Są to illuzye doktrynerskie, polegające chyba na przypuszczeniu, że silną wolą wszystkich mieszkańców kraju i ingerencyą państwa można wyrobić pole wewnętrznej konsumpcyi i zastąpić nią zagraniczną. Ma to wszelkie pozory możliwości, a przecież możliwem nie jest. Dla wewnętrznego bowiem zbytu potrzebnym jest koniecznie wyższy stopień ogólnej cywilizacyi, rozbudzającej większe potrzeby w społeczeństwie, a potrzeby te nie mogą szerszych przyjąć rozmiarów, jeżeli się w kraju nie rozwinął zupełnie samorodny przemysł, ten zaś nie może istnieć bez zbytu, który nie jest jedynym, ale niezbędnym warunkiem powstania i rozwoju przemysłu. Jeżeli więc przemysł trafia na słaby popyt wewnętrzny, to musi wynagradzać sobie ten brak rozszerzeniem pola swej działalności, a więc szukać zbytu zagranicznego. Korzystne lub szkodliwe ustawodawstwo, może tylko ułatwić lub utrudnić rozwój przemysłowy, ale nie może wywołać go sztucznie bez dróg zbytu, a musi chyba wielkie robić wysiłki, by zniszczyć go zupełnie, gdzie drogi te istnieją. Bez nich wszelkie sztuczne próby pobudzenia do życia przemysłu nietylko są bezskutecznymi, ale nawet szkodliwymi; nie podnosząc bowiem przemysłowej produkcji, niszczą tylko inne naturalne źródła bogactwa krajowego.

U wyjścia ze średnich wieków zarówno ekonomicznie jak politycznie zmuszoną była Polska wysilać swą pracę w kierunku kolonizacyjno-rolniczym. Tak samo jak Polska nie szła do Litwy z orężem w rękę, by podbić w niewolę nieprzyjazny sobie lud, lecz po-

łączyła się z nią na mocy wspólnej zgody dwóch narodów w imię dobrze zrozumianego interesu politycznego, tak samo szlachcic polski nie szedł na ruskie i litewskie łany, by tam wydzierać Rusi i Litwie przemocą owoce wiekowej pracy ekonomicznej, lecz szedł z toporem i rydlem w rękę, by karczować dzikie, butwiejące lasy, by pruć pługiem pierwszą skibę na odwiecznymi burzanami zarosłych stepach, uprawianych chyba milionem kopyt szlaku tatarskiego, lub zbłąkanym ogniem tatarskich obozowisk.

W tej pracy nie znajdowała Polska żadnego ułatwienia w nagromadzonych przez Litwę owocach i oszczędnościach z wieków poprzednich. Bo tych tam nie było. Przeciwnie co sama nagromadziła przez pięć wieków swej cywilizacyjnej pracy, to musiała utopić w cenie kupna ziemi, której gwałtem nie wydzierała bratniemu narodowi. Zaledwie królewszczyzny lub starostwa mogły się dostawać, jako *panis bene merentium* temu lub owemu magnatowi. Ale cała ta masa gminu szlacheckiego, który tłumnie cisnął się do nowej ojczyzny i bez którego nie mogło być mowy o skutecznym rolniczym podboju tej dzikiej i dziewiczej natury, musiała te stepy i puszcze kupować za kapitał brzęczący, nagromadzony oszczędnością i pracą dziadów i pradziadów. Polska więc nie obfitująca nigdy w gotówkę została teraz opłukaną doszczętnie z pieniężnych zasobów, w chwili, gdy kopalnie amerykańskie zdeprecjonowały wartość pieniężną. Naturalnem tego następstwem było, że cały zasób gotówki potrzebny na zakupno zarówno niezbędnych do życia rzeczy jak przedmiotów zbytkownych musiał być teraz uzyskiwanym z prędszej sprzedaży zboża.

Powstało więc położenie nadzwyczaj niekorzystne dla zdrowego rozwoju ekonomicznego kraju, bo jedyny producent krajowy, t. j. rolnik dostał się z konieczności w krzyżowy ogień przymusu ekonomicznego. Musiał prędko a więc tanio sprzedawać swe płody, żeby żyć, a jednocześnie musiał drogo płacić swe potrzeby, bo przy braku rozwiniętego przemysłu krajowego, musiał je po większej części kupować od kupców zagranicznych, a ci sprzedawali mu je po wysokich cenach, najprzód dlatego, że brak konkurencji krajowego przemysłu pozwalał im na to, a powtóre, że byli nawet tem do tego zmuszonymi, że nie mogli jak dawniej zrobić z Polski składu handlu transitowego na daleki wschód, i niższe ceny wynagradzać sobie wielkim obrotem handlowym. Zupełnie więc słusznie oceniała to szlachta, że położenie jej stało się nad wyraz trudnem i dziwić się nie można, że w umysłach współczesnych powstało gniotące poczucie wyzysku. Już w monumencie Ostroroga odnajdujemy to uczucie. Pisarz ten, jak to zauważa p. Adolf Pawiński ¹⁾

»Polskę przeciwstawia innym narodom, które je wyzyskują« (str. 106).

»Znający cudze kraje wiedzą« — mówi Ostroróg — »iż niema ziemi bardziej obfitującej w płody, do życia ludzkiego najpotrzebniejsze, jak królestwo Polskie, lecz na nic się to nie przyda, bo nikt się o to nie troszczy«....

»Polska nasza niezawodnie swem niedbalstwem bogaci inne narody, a własny skarb uboży« (str. 171. LIII)...

»Kupcy i wszyscy sprzedają wszystko po cenie dowolnej. Postawy sukna bywają krótkie i nie trzymają zwykłej szerokości. Pieprz, szafran i wszelkie korzenie są fałszowane tak zaprawą jakoteż niesprawiedliwą wagą«... (str. 173. LIV).

¹⁾ Biblioteka umiejętności prawnych.

A mimo tego zyskowego stanowiska kupców i przemysłowców, już wówczas t. j. w połowie XV wieku stan przemysłowy i handlowy chylił się w Polsce gwałtownym krokiem do upadku.

»Spostrzegamy« pisze Ostroróg w swoim »monumentum« — »zmniejszającą się liczbę kmieci, rzemieślników i innych robotników, lubo przyczyną tego jest zaraza morowa przez lat wiele grasująca, wszelako pochodzi to także w znacznej części i ztąd, iż wszyscy chcą być księżmi i kapłanami. Próźniacza zaiste i bezużyteczna klasa. Gdy rzeczypospolitej nie mało na tem zależy, aby się nie mnożyła liczba nieużytecznych próźniaków, wypada nie tworzyć po miastach takich gromad mnichów i żaków cudzemi dostatkami tuczących się« ... (str. 147 XIX).

A jednak pomimo tego przeświadczenia o szkodliwości mnichów i żaków, woła patetycznie Ostroróg:

»Panowie rządzący rzeczpospolitą, jakżeście ograniczeni, żeście dotychczas cierpieli, iż z klasztorów, dobrami i dochodami przez przodków naszych uposażonych, żyjący na ziemi polskiej i z niej przez Polaków karmieni, waszych ziomków wyłączają i do zakonów nie przypuszczają; chyba dlatego może, iż ich ustawa wiąże, aby samych tylko Niemców do zakonu przyjmowali (str. 147. XX).

Widocznie, że przy zupełnym braku pola dla pracy przemysłowej, ten nieprzyjaciel klasztorów w nich jednak musiał szukać przygarnięcia dla swoich współbraci.

Przy braku kapitału i przemysłu musiała Polska w ekstenzywnej gospodarce rolnej szukać jedyne go ratunku, a szlachta jako przedstawicielka rolnictwa, zgodnie z naturą rzeczy zagarniała szybko dla siebie wszystkie przywileje, protegując przez to jedyną gałąź ekonomicznej pracy, która wówczas istniała w naszym kraju.

Położenie stało się nad wszelki wyraz krytycznem. Żeby podążać w rozwoju siły i militaryzmu za zachodnimi państwami Europy, potrzebowała Polska gotówki a więc podatków, dla których miała nader szczupłe i niedogodne źródła podatkowe. Skoro bowiem ostateczna essencya bogactwa krajowego tj. pieniądź brzęczący, nie skoncentrował się w Polsce, jak to się stało w innych państwach, w naturalnych ogniskach życia przemysłowego t. j. w miastach, to ściąganie podatku z tysiącznych, na wielkiej przestrzeni rozstrzelonych dworów i zagród, było rzeczą wręcz nie możliwą, bez poprzednio rozgałęzionej i silnej administracyi politycznej. Na to zaś, żeby tą administracją zaprowadzić i utrzymać, trzeba było już znacznego bogactwa krajowego, i z niego płynących znacznych poborów podatkowych. Tak więc Polska wciągniętą została w błędne koło bez wyjścia, w którym szamocąc się podcinała tylko nogi jedynej potędze, która ją mogła wyciągnąć z tego chaosu t. j. Kościołowi katolickiemu i wierze Chrystusa.

Na to bowiem, by w tak obszernem jak Polska państwie, rozstrzelona po niem szlachta i magnateria, wzbudziła w sobie do tego stopnia poczucie obowiązków społecznych, by sama dobrowolnie, bez możliwości ścisłej kontroli, bez przymusu materyalnego t. j. bez sekwestratora lub wojskowych egzekucyi, nakładała na siebie i składała dobrowolnie podatki, wobec trudności ekonomicznych, w których się znajdowała, to oczywiście trzeba było bardzo gorącego rozszerzenia się ducha chrześcijańskiego wśród całej ludności: potrzeba było ideału, do którego dotąd nie doszło jeszcze nigdy żadne społeczeństwo ludzkie.

Miłość ojczyzny, to jest dążność obywateli kraju do rozwoju politycznej potęgi swego kraju, nie oparta ani na przymusie świadczenia, ani na wzniosłym uczuciu poświęcenia się chrześcijańskiego dla wspólnego dobra, musi się zawsze wyrodzić we wstrętą komedią, wśród której szumne i czcze frazesy służą za pokrywkę niskiej egoistycznej żądzy bogacenia się, a wielkie nie-dościgłe kombinacje i plany polityczne za zasłonę wewnętrznego poczucia narodowej niemocy i politycznego zwątpienia.

Przymus był w ówczesnych warunkach niemożliwym, bo brakło siły do wywarcia go; ducha zaś chrześcijańskiego podkopał duch antireligijny szerzony przez hussytyzm, a następnie przez reformacyą.

Wprawdzie nowa metoda historyczna ma dziś w zanadrzu rozmaite recepty na moralność

»w niezwykłym tego słowa znaczeniu«

za pomocą której umie wykazywać, jeżeli domaga się tego jej apriorystyczna doktryna, że

lekkość obyczajów, swoboda i brak zasad moralnych w wyborze środków, prowadzących najłatwiej do celu, mogło przynieść wielką siłę moralną (sic) społeczeństwu średnio-wiecznemu,

ale niestety historia i jej źródła wykazują nam jasno, że już to pierwsze stronnictwo antichrześcijańskie dążyło jedynie do zwolnienia się z pętów moralnych Kościoła katolickiego i do uchronienia siebie od konieczności ponoszenia nowych ciężarów podatkowych, których niezbędność występowała w coraz to ostrzejszych

rysach wśród nowej fazy rozwoju społecznego i politycznego.

Czytając skargi współczesnych na to, że dochody Kościoła nie są obracane na potrzeby państwa, można by myśleć, że w Polsce ówczesnej cały naród jęczał pod ciężarem podatkowym, z pod którego tylko jedno duchowieństwo zdołało się wyzwolić.

»Ojcowie nasi duchowni« — pisze Ostroróg — »bardzo zabobonnie zasłaniają się Bogiem, gdy o to chodzi, aby cokolwiek królowi z dochodów swych na potrzebę kraju udzielili. Pokazali się istotnie trwożliwymi w tem, gdzie nie było się czego bać, nie wiedząc, że co im zbywa, jest własnością ubogich, której jeżeli nadużywają, stają się złodziejami i rozbójnikami, jak własne ich prawa uczą. Któżaź jałmużna może zaś być lepsza, jak kiedy należność ubogich na ich potrzeby i obronę użytą zostaje? (X).

Tymczasem jak to wykazuje p. Pawiński

»Kościół nie posiadał bynajmniej w tak znacznym stopniu owej *immunitas* podatkowej, która miała być jakoby złamaną zasadniczo i usuniętą w 1456 r. Trzeba tu odróżnić podatki gruntowe od podatków dochodowych. Jedne i drugie płać i dawał Kościół już przedtem. Podatki gruntowe uiszczaly majątki ziemskie duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Układ zawarty w roku 1381 przez Ludwika z duchowieństwem w tym względzie zachował swą moc i siłę. Płacono poradnie rok rocznie od łąnów chłopskich, tak, jak je płać szlachta — czyli ich chłopci — po dwa grosze z łąnu. Klasztory zaś płaćy po 4 grosze. Jeżeli uchwalono na sejmie pobór łąnowy (po 6 lub 12 gr.) to wtedy właśnie było zawsze owo zrównanie świeckich i duchownych, bo jednakowo płaćili wiardunki czyli półwiardunka — nie kościół wprawdzie, ale i nie szlachta — tylko chłopci duchowni i szlacheccy. Z tytułu zaś posiadania dóbr i folwarków, z których szlachta osobiście służyć wojenną w po-

trzebie pełniła, duchowieństwo zobowiązaniem było w razie wyprawy zagranicznej, koronacji etc. dawać pewien zasilek królowi „subsidium», które później otrzymało nazwę *subsidium charitativum*. Sam Kazimierz Jagiellończyk czerpał nieraz z tego źródła w pierwszych już latach swego panowania. W początkach wojny pruskiej 1454 r. rozpiął jeszcze Zbigniew Oleśnicki duchowny podatek w stosunku $\frac{1}{4}$ z grzywny taksy dawnej, porozumiewszy się z duchowieństwem świeckim i zakonnem dyecezyi, a w kilka miesięcy później odbył się synod archidyecezyi gnieźnieńskiej w Łęczycy (2 lut. 1455) również dla uchwalenia *charitativi subsidii* — jak powiada Długosz. A przedtem w r. 1449, o ile się zdaje także wybierano między duchowieństwem podatek dla króla. I jeszcze w r. 1451 z polecenia Papieża dawało duchowieństwo podatek, z którego połowa była przeznaczona dla króla na potrzeby wojny z Tatarami. We wszystkich tych wypadkach samo duchowieństwo wpływało na uchwalenie podatków osobistych, stanowych, że tak powiem i przez to nadawało im cechę niejako dobrowolnej, a uproszonej ofiary» (str. 77).

Widzimy więc, że nie chodziło tu Ostrorogowi o zrównanie duchowieństwa ze szlachtą pod względem ciężarów podatkowych, ale po prostu był on pierwszym w Polsce głosem tej nowej dążności, która się w całej sile odezwała podczas reformacji, by zwiększoną potrzebę podatków państwowych zwalić całkowicie na dochody duchowieństwa, lub pokryć ją grabieżą dóbr i majątków kościelnych.

Woleli bowiem ci moralisci, w niezwykłym tego słowa znaczeniu, swoje własne oszczędności i zasoby pieniężne, o ile nie ulokowali ich w inny korzystniejszy sposób, pożyczać królowi na hipoteki starostw lub łanowego, jak niemi, to łanowe płacić. Ta moralność w niezwykłym tego słowa znaczeniu opłacała się Ostrorogowi.

„Że na dostatkach mu nie zbywało, to najwymowniej świadczą te znaczne sumy, jakie ojciec i syn dawali Kazimierzowi Jagiellończykowi, oczywiście ubezpieczając je na różnych starostwach i dochodach skarbowych. Żeby tu jeden tylko dla krótkości dowód przytoczyć, nadmienimy, że w r. 1488 król Kazimierz wystawił Janowi Ostrorogowi kwit na 12 tysięcy złotych i tę niezmiernie wielką, jak na owe czasy sumę zabezpieczył na dochodzie dwugroszowym łanowego w Wielkopolsce w tym sposobie, iżby wierzyciel sobie z tego dochodu rok rocznie brał połowę aż do umorzenia całego długu. Należność ta znaczna urosła w ciągu dłuższego czasu za pobrane od Ostrorogów — dziada, ojca i syna, złoto, srebro, oraz za wykupno z niewoli«. (Pawiński. Jana Ostrogo żywot i pismo str. 41).

Począwszy od XV wieku Polska przedstawiała obraz społeczeństwa, które straciwszy warunki zdrowego politycznego rozwoju, zatraciło w sobie również poczucie łączności interesów pojedynczych warstw narodu. Wszelkie dążenia do osiągnięcia władzy przez tą albo inną warstwę ludności, były tylko naturalnym wynikiem najprostszego egoizmu, starającego się obrócić ją na swą materialną korzyść. Egoistyczne te dążności pojedynczych warstw i klas społecznych, były niezawodnie jednym z głównych motywów wyrabiania się siły politycznej i u innych zachodnich narodów, ta jednak ogromna między niemi a Polską zachodziła różnica, że podczas gdy w zachodnich państwach, każda z pojedynczych warstw miała swoją racją bytu, t. j. miała silną podstawę dla swego rozwoju, a więc stawała silny opór w tej walce, której ostateczny wynik był dla tego zawsze pewnego rodzaju kompromisem pomiędzy poszczególnymi interesami; w Polsce, walka ta musiała się skończyć zdaniem się słabych miast i nie mającego żadnego pola dla swego rozwoju prze-

mysłu, na łaskę i niełaskę jedynej żywej warstwy narodu t. j. szlachty.

Król polski nie miał tej dogodnej pozycji, którą zajmował każdy inny zachodni władca, który mając w rękę potężną rodową arystokracją, potężną szlachtę i potężne bogate mieszczaństwo, mógł zawsze, zapomocą dwóch z tych warstw, utrzymywać w korbach wybujałe zachcianki trzeciej, nie mówiąc już o tem, że i stan chłopski wznosił się nieraz do samoistnych porywów i wojen socjalnych, które nie dawały stanom wyższym spoczywać na laurach.

W Polsce rozbijał się każdy postęp kierunku pomnożenia siły rządu i siły politycznej państwa, zawsze i wszędzie o brak tych różnorodnych czynników, które w cywilizowanych społeczeństwach stanowią niezbędny warunek dojścia do siły.

Pan Bobrzyński chciałby koniecznie sztucznie stworzyć w naszej historii te czynniki i dlatego tak samo jak chciał widzieć w Ostrorogu jakiegoś nowoczesnego apostoła hasła: »skarb i wojsko«, chociaż ten najszczerzej przyznaje, że

»Poborów zaś uciążliwych, bynajmniej nie uznaję za zbawienne« (XLV. str. 167)

tak samo chce potem autor *Dziejów Polski* w zarysie koniecznie wmówić w szlachtę jakiś z nieba jej dany zmysł potrzeby władzy, którego zużytkowanie dla wzmocnienia rządu tylko od tęgości charakteru króla miało być zależnem. Taką rolę chce on szlachcie przypisywać zarówno za Zygmunta I jako też za Zygmunta Augusta.

Ustawodawstwo, mówi p. Bobrzyński, weszło już na normalne tory; chromała władza wykonawcza przyznana nie-

podzielnie królowi, bo brakowało jej trzech najważniejszych dźwigni zorganizowanych w nowożytnym duchu: skarbu i biurokracji (B. t. II. str. 32).

»Zadanie to podjął rzeczywiście w pierwszych latach panowania Zygmunta twórca owej ustawy, otoczony popularnością szlachty kanclerz, a od r. 1510 prymas Jan Łaski. Szczegółów jego projektów dotychczas nie znamy, wiemy, że występował z myślą stałego skarbu i stałego opodatkowania... »Widowym rezultatem tych usiłowań była jedynie ustawa z r. 1512 o nowej wojskowej organizacji«... »Nie był to już projekt, ale obowiązująca ustawa. A jednak nie weszła w wykonanie. Kiedy uboższa szlachta w poczuciu swego obywatelskiego obowiązku na sejmie z r. 1514 odprawianym w nieobecności króla o wykonanie organizacji wojskowej wołała, panowie duchowni i świeccy, przyzwyczajeni do uwalniania się od publicznych ciężarów, niechętni wszelkiej silniejszej, stanowisko króla wzmacniającej organizacji zasadniczy stawili opór i samą szlachtę pociągnęli za swoim przykładem« (B. t. II. str. 34).

Oczywiście, że prosty krytyczny zmysł wskazuje, że dykteryjka o poczuciu obywatelskiego obowiązku szlachty w tej sprawie, w przeciwieństwie do egoizmu »panów« najmniejszej niema podstawy. Gdyby bowiem ta szlachta miała rzeczywiście to szlachetne poczucie, to ani nie byłaby się tak łatwo dała pociągnąć za sobą »panom«, ani też nie byłaby się zasłaniała przed opłacaniem podatków obowiązkiem służby wojennej w pospolitem ruszeniu, jak nas o tem p. Bobrzyński zaraz w dalszym ciągu na stronie 35 w następujących poucza słowach:

»Wyszedł z użycia podatek od czynszów, a wskutek tego, najmożniejsza część społeczeństwa uwalniała się od ciężarów publicznych. Szlachta zasłaniała się obowiązkiem służby wojennej w pospolitem ruszeniu, duchowieństwo pod

naciskiem niebezpieczeństwa składało dobrowolne datki t. zw. *subsidium charitativum*.

Widocznem jest z tego, że to obywatelskie poświęcenie się szlachty, polegało na prostem wyrachowaniu, że to stałe opodatkowanie obciąży przede wszystkim klasy możniejsze, na nią zaś spadnie nieznaczna tylko część, która zostanie sownie jej zwróconą przez zwolnienie jej od obowiązku osobistej służby wojskowej ze swem własnem uzbrojeniem. Musieli ci panowie podać tej szlachcie argumenta bardzo przekonywujące ją, że wielkiego interesu na tej zmianie systemu nie zrobi, skoro ona tak chętnie za ich zdaniem poszła.

Zupełnie tak samo jak całą myśl polityczną tkwiącą w »monumentum« Ostroroga można streścić w trzech słowach: »złupić dobra Kościoła«, tak samo teraz ten tak zwany prąd do reformy rządu skończył się w praktyce na tem, że szlachta nie będąc dość silną, by Kościół przewalić, zdeorganizowała go wewnątrz.

»Już przedtem w końcu XV-go wieku odebrała szlachta nieznalazwszy oporu w królach, samoistność duchowieństwu. Ustawa z r. 1496 ponowiona w r. 1504, zakazała przyjmować do kapituł katedralnych nieszlachtę z wyjątkiem pięciu kanonij, zastrzeżonych doktorom teologii, prawa i medycyny, na których zasiąść mógł plebejusz. Ustawa z r. 1505 wykluczała bezwzględnie od biskupstw i prałatur nieszlachtę. Tak zamieniając urzędy kościelne w tłusty chleb dla swych synów, uczyniła szlachta Kościół odgłosem swoich żądań i chęci« (B. t. II. str. 47).

Natura sama społeczeństwa ludzkiego poucza nas, że ono nie dzieli się nigdy jak ustale mleko na białą jak śnieg śmietankę i siną serwatkę, przecięte jedną demarkacyjną linią. Jeżeli społeczeństwo jest po-

rwane w proces rozkładu, to rozkład ten prowadzi swe zgubne dzieło zniszczenia zarówno wśród arystokracji, jak wśród szlachty, mieszczan lub chłopów. Jednostki silne moralnie mogą się trafiać wśród wszystkich tych warstw. Chcąc jednak wydawać sąd o całym narodzie, lub o całej jednej jego warstwie, to trzeba koniecznie zważać nie na dobre chęci lub usiłowania jednostek, ale na wynik działania całego narodu lub całej warstwy, bo tylko fakta mogą świadczyć o wartości społecznego życia.

To też pomimo tego rzekomego poczucia obywatelskich obowiązków, zupełnie jest prostą rzeczą, że po zdeorganizowaniu duchowieństwa zabrała się szlachta do ludu wiejskiego i miast.

»Wykluczając miasta z politycznego życia,¹ rozpoczęła szturm na ekonomiczne ich stanowisko. Liczne ustawy zmierzają do tego, ażeby złamać samorząd miejski, a nad całym przemysłem i handlem wojewodom stanowczą oddać władzę. Upaść musiały przywileje cechowe i kupieckie, kupcom zagranicznym otwierano przystęp do kraju, ażeby zniżyć cenę zagranicznych towarów, szlachta za to uzyskała już w r. 1504 prawo wyprowadzania swych płodów bez opłaty cła. Przeszkadzano ludności wiejskiej w przenoszeniu się do miast a w r. 1505 określono w ten sposób stosunek mieszczan do szlachty, że szlachcic oddający się zajęciom mieszczkańskim traci tem samem szlachectwo« (B. t. II. str. 49).

Nie mniej

»po długiej, cichej ale ciężkiej walce społecznej za Zygmunta I przykuła szlachta chłopów ostatecznie do roli. Gotując się wreszcie na wojnę pruską wymogła na królu na sejmach odprawianych w r. 1520 w Toruniu a w r. 1521 w Bydgoszczy, hańbiące ustawy, w myśl których każdy wieśniak bez względu na swe dotychczasowe prawa i przywileje, winien jest na znak poddaństwa, co najmniej jeden dzień w tygodniu na gruncie pańskim pracować. Stworzono przy-

musową roboczną, która odtąd zwiększając się nieustannie, lud wieśniaczy oddała w niewolę«... »szlachcic ogłaszał się na swojej wsi absolutnym panem, a równocześnie zastrzegał się uroczyście przeciw *absolutum dominium* własnego króla« (B. t. II. str. 51).

Oto jest wierny obraz tego żywiołu, na którego poczuciu obywatelskiem miała się podług p. Bobrzyńskiego ugruntować reforma rządowa

»tworząca stałą armię, dająca rękojmię, że uchwalone przez sejm podatki od wszystkich ściągnięte i na zamierzony cel obrócone zostaną« (B. t. II. str. 59).

Mając swoich czytelników za dość naiwnych, by mu uwierzyli na słowo, że ta reforma była w tych warunkach rzeczą możliwą, a

»rozbiła się znowu o opór możnowładców uchylających się od publicznych ciężarów,

poucza nas p. Bobrzyński następnie, że tylko

»dla braku energii i wytrwałości«

nie zdołał Zygmunt oporu tego przełamać i na wpół przeprowadzonej taksacyi dopilnować (*ibidem*).

Ale podobnym illuzjom nie można się dziwić u autora, który nie waha się twierdzić, że

»po odzyskaniu Pomorza i przyłączeniu Litwy, po stu-letniej wewnętrznej pracy naród stanął na szczycie swego rozwoju i nie na ubytek, lecz na nadmiar sił swoich mógł prędzej chorować« (!) (B. t. II. str. 47).

Niestety fakta zadają kłam temu twierdzeniu i wskazują, że ten sławiony nadmiar sił był nadmiarem moralnej, ekonomicznej i politycznej niemocy, wśród której zaskoczyła Polskę reformacja, będąca dla jej wewnętrznej potęgi ostatnim, śmiertelnym ciosem.

VII.

Humanizm, który wiek temu, miał zdaniem p. Bobrzyńskiego przynieść społeczeństwu, za pośrednictwem swej niemoralności, wielką siłę moralną, nie kazał zbyt długo czekać na swe gorzkie owoce.

»Odwracając ludzkość od chrześcijaństwa, wstrząsnął do reszty podstawami jej moralnego zdrowia, wywoływał swawolę myśli a jałowość czynów« (B. t. II. str. 67).

Mimo tego pan Bobrzyński nie może się rozstać ze swoją niczem nie popartą legendą, że w szlachcie miała tkwić jakaś wielka myśl polityczna, o którą ona walczyła aż za trzema zawodami, a tylko opanowany przez Kmitę, Tarnowskiego i Mikołaja Czarnego Radziwiłła król

»nie zdołał zrazu zupełnie programu szlachty ocenić, nie zdawał sobie sprawy, że szlachty polskiej do zbudowania absolutnej władzy może z łatwością użyć« (B. t. II, str. 84).

W tak zwanym drugim okresie tej walki nie stał się król więcej pojętym dla projektów reformy proponowanych przez p. Bobrzyńskiego, skarży się on bowiem na niego powtórnie, że

»pokazało się i teraz, że Zygmunt August jednając sobie względy szlachty i stając po jej stronie, nie umiał stanąć

stanowczo, nie rozumiał najważniejszego hasła z jej całego programu, a hasłem tem było zbudowanie silnego królewskiego rządu przez złamanie możnowładczej anarchii. Cokolwiek do tego celu zmierzało, wobec chwiejności króla musiało bezpowrotnie upaść.

Upadły przedewszystkiem wielkie zdrowe zasady, które posłowie ziemscy pragnęli przeprowadzić w organizacyi sejmów i sejmików. Pragnęła izba poselska: 1) utrwalić swą zupełną przewagę nad sejmikami i zdobyć sobie nieograniczone ze strony szlachty pełnomocnictwo; 2) utrzymać w swoim obrębie głosowanie większością, które faktycznie się wyrobiło; 3) przeprowadzić pojęcie, że senat jest tylko radą przyboczną króla bez żadnej samoistności, że król może iść za zdaniem nawet mniejszości senatu. Król jednak nietylko do tych zasad się nie przychylił, nietylko jedyną chwilę uporządkowania parlamentaryzmu i zapobieżenia rozstrojowi bezpowrotnie zmarnował, lecz owszem chcąc się oprzeć programowi politycznemu izby poselskiej, odwoływał się od niej do sejmików, do senatu, lub nakoniec wskazywał, że nie cała izba poselska program ten popiera i drobnej mniejszości w izbie poselskiej w ten sposób dodawał znaczenia i powagi« (B. t. II, str. 101).

»Widząc wreszcie, że króla do żadnej nie nakłoni inicjatywy, występuje szlachta w roku 1565 z prawdziwie radykalnym projektem, żąda, aby w każdym powiecie król zaprowadził swego instygatora, aby instygator ten zbrojną siłą rozporządzał, wszystkich urzędników doglądał, królowi o przekroczeniach donosił i powagę rozkazów utrzymał. Projekt ten podany przez szlachtę, uchwalony na sejmie, w rękach mądrego i energicznego króla mógł się stać w jednej chwili narzędziem do zbudowania silnej, absolutnej władzy. Zygmunt nie umiał z niego korzystać i słabego oporu w senacie użył za pozór, by od niego odstąpić« (B. t. II, str. 102).

Nieszczęścia narodowe, pozbawiające społeczeństwo polskie politycznego bytu, wytworzyły u nas zupełnie nowy kierunek myśli, zbakierowały, że tak powiem, pojęcia, targając bowiem w nich związek z rzeczywistym światem i jego nieustannem życiem, wytworzyły dla

nich świat nowy, oderwany, nie wcielający się w życie i nierozumiejący dróg rozwoju rodu ludzkiego. Ztąd to pochodzi, że tak często największa potęga umysłu, największe zdolności, najusilniejsza praca nawet, ściera się u nas bez najmniejszego dla kraju i ludzkości pożytku, pomnażając tylko dowolnie wzniesione gmachy abstrakcyi, które zarówno w historii jak w polityce, mają już u nas całe stosy swej własnej literatury, cały szkielet odrębnej sobie tylko właściwej logiki, słowem jednym mają wszystko co do życia i rozwoju potrzebnem, z wyjątkiem fundamentu zbudowanego na nieubłaganym gruncie rzeczywistego życia.

Świat rzeczywisty życia i rozwoju ludzkości i bujający w powietrzu świat polskich marzeń, polskiej polityki, są to dwa zupełnie odrębne, obce sobie twory, które w żadnym punkcie nie spotykają się z sobą. W przeciwstawieniu do pierwszego stworzonego przez Boga, mamy ten świat drugi swój własny, narodowy, polski, a podziwiając tegoż wyborną logikę, nie możemy darować Stwórcy, że nie chce uznać wyższości tejże i przyjąć jej za swoją, a wyczekując aż się to stanie, wysiłały się, by wtłoczyć ją gwałtem w realne życie gdzie się tylko da, a przedewszystkiem w wychowanie umysłowe i moralne młodzieży. Szkoła powinna być narodową wołamy, to znaczy powinna wyrycić w sercu i umyśle młodzieży, nie prawdę objawienia, nie prawdę Boskich praw natury, ale misterne rusztowanie logiki naszego illuzoryjnego gmachu powietrznego. To też ze szkół naszych wychodzą ludzie, w których umyśle wije się chaotycznie masa oderwanych pojęć, poglądów i faktów historycznych bez żadnego związku, to jest gorzej jeszcze, bo uwikłanych w sieć bez wyjścia tej »naszej«, »polskiej«, »rodzimej« logiki. Pierwsze zaraz

zatknięcie ze światem rzeczywistym, do którego ta logika w żadnym nie nadaje się szczególnie, pobudza słabych do zwątpienia o istnieniu jakiejkolwiek logiki na świecie, robiąc z nich po prostu wegetujące istoty materialnego świata; w silnych zaś sprawia gwałtowną rewolucją i żądę doprowadzenia do jakiegokolwiek związku pomiędzy temi dwoma światami. Bieży się więc wówczas do centrów wiedzy obcej, wiedzy żywej, wiedzy będącej wykwittem rzeczywistego życia ludzkości, idzie się na uniwersytety niemieckie lub francuskie, i ztamtań wraca się z gotowemi formułkami znowu tylko abstrakcyjnych pojęć, w które usiłuje się na odwrót wtłoczyć polski świat marzeń narodowych.

Przekonawszy się więc, że inne, kwitnące politycznie i społecznie narody, mają silny rząd, przychodzi się do przekonania, że Polska dlatego tylko upadła, że jej brakowało silnej władzy. Z tego wyrobiła się też, jako jedyne kryterium oceny historycznej, formułka matematyczna, że działał dobrze dla kraju, a więc był obdarzony zdrowym zmysłem politycznym każdy, kto życzył sobie silnej władzy. A na czemże innem może polegać siła rządu, jak nie na tem, żeby każdy obywatel i urzędnik kraju nie tylko chciał, ale musiał ulegać prawom państwa?

A tu jak gdyby na wypełnienie ciałem tego motka logicznego wywodu, odzywa się poseł Siennicki, wodzący rej między szlachtą podczas rozpraw nad instygatorami na sejmie piotrkowskim 1565 r., w następujące słowa:

»...Pomniemy my dobrze na to, cośmy są, bo nostro nos metimur pede, iż nam nikomu przegrażać nie przystoi, ani nas jest z to, ani na to pomyślemy, wiemy powinność swą krześciańską, że przełożonym swym etiam discolis poczi-

wość, posłuszeństwo w rzeczach świata tego powinniśmy, co i radzi czyniemy i przeto in privato ani o tem mówimy. Ależ iż jest plac tu na zjeździe pospolitym przed majestatem W. Kr. M. upominać się każdemu powinowactwa jego, a tem więcej urzędnikom tym, którym W. Kr. M. panować nam i rozkazować raczysz i na to posłani tu bywamy i teraz jesteśmy».

»Przeto o nich przed W. K. M. Panem i Królem swym mówimy, a mówiąc upomnieliśmy w powieści swej, że trzeba, aby urzędnicy i dygnitarze Koronni powinności swej nietylko *chcieli ale musieli dosyć czynić*, bo bez tego rządu nie będzie, a bez rządu musielibyśmy wszyscy rychło zginąć, nie pomyślały my o żadnym inszym, ani w pomyśleniu naszym był, jeno o takim, jakowemu i W. K. M. Król nasz poddan jesteś rządowi i prawu pospolitemu, bo inaczej nam W. K. M. rozkazować nie raczysz, jeno jako prawo uczy, któremu i dygnitarz i urzędnik każdy i wszelaki obywatel Koronny poddan jest, a posłuszen być każdy musi, kto jeno w Polsce polakiem jest — prawu polskiemu, a tem więcej ci, którzy innych dojrzeć mają, o takowym a nie inakszym musie rozumiemy, bo inakszy w pomyśleniu naszym nie jest i byłby nam każdy przed Bogiem i przed ludźmi nie praw, ktoby inaczej o nas rozumieć miał, albo przed W. K. M. wykładał, a iż o ten artykuł około instygatorów tych tak pilno sollicitujemy, dociska nas do tego potrzeba pospolita, którąś W. K. M. i z Radami obaczyć raczył i nam o niej za radą Ich M. spisek poddać i już to wynaleść, że potrzeba instygatorów pospolitych, bo sama experyencya teraz już na tym sejmie okazała, że inaczej nie możesz W. K. M. byś też najwięcej chciał, sprawiedliwości uczynić, z zaniedbałemi urzędniki swemi, dygnitarzami Koronnemi, których omieszkaniem wszyscy razem giniemy w nierządzie...«¹⁾

A na dobitek dowiadujemy się z tegoż samego dyaryusza, że z powodu podniesienia przez szlachtę sprawy instygatorów na tymże sejmie,

¹⁾ Biblioteka ordynacyi Krasieńskich r. 1868 str. 156.

»panowie o te instygatory amarykowali«,

ba nawet że:

»były in discessu rozmowy senatorów z posły, amarykując, iż na nie kustosze, instygatorzy wymyślać chcą, jakoby oni wiary nie godni byli, aż na ten ostatek grozili pozabijać takowe instygatory, posłowie też na to wedle potrzeby odpowiadali, powiadając, że trudno będzie instygatora komu też i panu zabić, bo będzie miał dosyć pachołków, szlachtę wszędzie, którzy ich bronić będą«¹⁾).

Czyż można się więc dziwić, że p. Bobrzyński wysnuł z tego niechybny wniosek, że w epoce tej były dwa stronnictwa, z których jedno szlacheckie, obdarzone zdrowym zmysłem politycznym i ożywione patryotycznymi uczuciami, dążyło do zbudowania silnej władzy królewskiej, drugie możnowładców świeckich i duchownych, myślące tylko o swoim własnym znaczeniu i kieszeni i paraliżujące w zbrodniczy sposób mądre i szlachetne usiłowania szlachty do reformy!

Gdyby p. Bobrzyński stał był na gruncie rzeczywistego życia społecznego, a nie na lotnym piasku abstrakcyjnej doktryny, to byłby wiedział przedewszystkiem, że ponieważ żaden społeczny organizm nie jest jednolitą duchową istotą, jest więc zgoła rzeczą niemożliwą, żeby dwie warstwy, z których się składa naród, mogły tak role podzielić pomiędzy siebie, żeby jedna była szczytem doskonałości, a druga poczwarą godną bezwzględnego potępienia. Jest to przeciwnem naturze ludzkich stosunków, które wywierają wpływ na dusze ludzkie, a nie na bezwiedne i pozbawione osobistej woli molekuły, i dlatego, zarówno cnoty jak grzechy,

¹⁾ Ibidem str. 150.

muszą się rozdzielać w najrozmaitszy sposób, pomiędzy jednostki, składające różne warstwy jednego i tegoż samego narodu. Również wiedziałyby, że rzeczą jest wręcz niemożliwą, żeby dobre, mądre i szlachetne dążności jednej najznacniejszej warstwy narodu t. j. jak w tym wypadku szlachty, wydały w tymże samem jeszcze pokoleniu owoce, t. j. fakta dziejowe wręcz przeciwnie wypisanemu na sztandarze hasłu. Mogą wypadki przeskodzić pewnemu stronnictwu lub całemu nawet narodowi do wprowadzenia w czyn rozumnych zamiarów swoich, ale przecież nie mogą, jako naturalny ich owoc, wydać ani nic podłego, ani też zupełnie głupiego.

Gdyby szlachta naprawdę dążyła do ugruntowania w Polsce silnej władzy, to przecież to dążenie nie mogłoby — choćbyśmy nawet przypuścili opór możnowładców — doprowadzić jej prostą drogą do anarchii. Otóż zarówno poważne zastanowienie się nad historią Polski w XVI wieku, jak krytyczny przegląd źródeł przekonywa nas, że szlachta nie pragnęła bynajmniej wzmocnienia władzy królewskiej, lecz przeciwnie chciała opanować króla, by go użyć za narzędzie do podkopania powagi Kościoła katolickiego, i do grabieży dochodów i dóbr kościelnych, któremi spodziewała się odwrócić od siebie nieubłagane widmo podatkowe. Podkopawszy w ten sposób zarówno królewską jak duchowną władzę, mogła następnie bez hamulca i przeszkód bieżyć prostą drogą do urzeczywistnienia swych rzeczywistych ideałów, do osiągnięcia głównego celu swoich zabiegów, a mianowicie do uciemienia rzemieślników, handlujących i ludu wiejskiego, do czego dawały jej podnieętę moralne nauki Lutera, który głosił z ambony zgodnie ze swą »prawdziwą« ewangelią, że wprowadzić

należy na nowo niewolnictwo i -sprzedawać chłopów jak bydło ¹⁾).

Warto zajrzeć do dyaryusza, dla jakich to praw egzekucyi żądała szlachta instygatorów na Wojewodów i Starostów.

»Nie widzimy« — czytamy w witaniu poselskiem Króla Jego Miłości — »aby spraw i rzeczy sobie powierzonych dozorowali, a tych dwóch urzędów, Wojewodów i Starostów niedbałością wielką, zniewolenie cierpiemy, od kupców i przekupniów i przepłacony koszt od rzemieślników, wielkie mnóstwo ludzi próżnujących a po Koronie się tułających, za któremi i niebezpieczeństwo dróg się wszczyzna, niedostatek sług ku Rzeczypospolity cierpiemy i poddanych dobrych mieć nie możemy. Jużci i Senatorowie wielcy nie prawem ale gwałtem na sobie krzywd swych dochodzą, ku złemu innym mniejszym przykładowi, a każdemu prawie już tyle wolno czynić, ile chce« ²⁾).

W pierwszej więc linii chodzi o zgębienie rzemieślników. Żeby zaś zrozumieć co

»witanie posłów«

ma na myśli pod »mnóstwem ludzi próżnujących, a po Koronie się tułających«, trzeba zajrzeć do

»Żegnania Króla Jego M.«: »Takie po sejmie Warszawskiego skończeniu« — czytamy w niem — »wydane są mandaty niejakiś, ku wygnaniu cudzoziemców niejakiś, którzyby wygnańcy będąc z innych Państw mieli Rempublicam turbare Korony Polskiej tu przyjechawszy«

(widocznie ma tu żeganie na myśli zagranicznych protestantów).

¹⁾ patrz Johannes Janssen an meine Kritiker, str. 113.

²⁾ Biblioteka Ordynacyi Krasieńskich r. 1868, str. 37.

»Takowemi mandaty, jakowa licencya się otwarzała do wewnętrznego zamieszania, każdy to obaczy, gdy nietylko urzędowi, ale i privato każdemu dopuszczono, nazwawszy sobie kogoby jeno chciał cudzoziemcem, czynić z nim, coby mógł. Myć to radzi przyznawamy, że należy W. K. kąty panowania swego przeglądać, a tych, którzyby Rempublicam zamieszzywać chcieli, hamować i przestrzegać pilno, aby nic takowego się nie wszczytało, coby ku upadku przywieść mogło od kogożkolwiek, a tem więcej od cudzych ludzi. Alebyśmy też to radzi widzieli, aby i *największy cudzoziemiec był porządnie dożnan*«. »Ale daj to Panie Boże, abyś W. K. M. na cudzoziemce pilne, ostre oko mieć raczył, na te zwłaszcza, którzy dawno swemi postępkami dali się znać Koronie Polskiej, a tu za się tak się wmięszkali, że do domów swych albo do panów swych drogi już zapomnieli, ani znak już aby ztąd tam zamysłili jechać, a owszem wolno Koronę Polską kędy i kiedy chcą przejeżdżają, zamki oglądają, armaty przepatrują et scrutantur infirmiora terrae. I tu przy bytności sejmu Koronnego, jawne schadzki i rady z niemi się dzieją, ustawicznie nad kronikami nad statuty Polskimi leżą i rady wszystkie Koronne do panów swych oznajmują. Bolić nas serce, gdy na to patrzymy, bo pomniemy dobrze, w co takowi ludzie przywiedli Władysława stryja i Ludwika brata W. K. M. w Węgrzech. A strzeż Boże, aby i W. K. M. tego nie zaczynali, ku zatrudnieniu naszemu, a znieprzyżnieniu innym narodom, zaczemby upadek nasz być miał«¹⁾.

Chyba nikt teraz nie wątpi, że tymi włóczęgami, zagrażającymi spokojności publicznej, na wytępienie których potrzeba szlachcie instygatorów, są legaci papieżcy. Nie pozostawia nas również

»żegnanie Króla J. M.«

w powątpiewaniu, gdzie szukać tych niesfornych burzycieli, którzy

¹⁾ Biblioteka Ordynacyi Krasińskich r. 1868, str. 321.

»gwałtem na sobie krzywd swych dochodzą«.

»Z drugiej strony« — czytamy tamże — »okazałaby się jeszcze większa, a nieznośna doległość nasza od tych, którzy oto mocnie kuszą, jakoby zwierzchności swej nad nami używali daleko większej, aniż W. K. M. Pan a Król nasz, bo cudzemi sprawy nam dotyskając, chcą, aby bez żadnego wywodu, źle-li, dobrze-li kto, od nich przysądzeni urzędnicy Koronni exekucją nad nami czynili, bez żadnej do kogożkolwiek apellacyi, czego nam wszystkie inne Koronne sądy nie czynią, ani W. K. M. Pan nasz, bo chociażby kto w czem przysądzon prawem pospolitem był, nie dżewniej jednak kaźń odnosi, aż pierwej W. K. M. z ławicą Rad Koronnych uznasz, jeśli się słusznie przeciw niemu postąpiło. Ci zgoła chcą, bez żadnej zminki, aby kogo oni każą, łapano, sadzano, i mienie brano...«¹⁾.

Widzimy więc, że tymi samowolnymi gwałtownikami są sądy biskupie. Cały przebieg rozpraw sejmu 1565 w sprawie instygatorów, dowodzi najdobitniej, że w projekcie tym rozchodziło się szlachcie wyłącznie o zmuszenie Starostów i Wojewodów do duszenia kupców i rzemieślników, a króla do odmówienia egzekucyi publicznej dziesięcinom należnym Kościołowi. I tak: W poniedziałek 29 stycznia:

»Posłowie powiedzieli, że się w niczem temu dosyć nie dzieje, bo ani osiedleni wiele ich są, ani powinności urzędów swych pilnują, zaczem największy jest nierząd i omieszkanie sprawiedliwości, a uciążenie pospolite od kupców, rzemieślników i hultajów«²⁾.

W sobotę 10 lutego:

»Kazano mianować deputaty ku panom, na instygatory negligentium officialium, dignitariorum, et de modo, jakoby drogość hamowaniem wywożenia rzeczy z korony nie była«³⁾.

¹⁾ Ibidem str. 319. ²⁾ Ibidem str. 92. ³⁾ Ibidem 117.

W poniedziałek 12 lutego:

»Dali sprawę deputaci, iż wielka rozmowa była cum senatu, jakoby się drogość ta hamować mogła, a za taniością victualium też tam rzemieślnicy być mogli, bo wywożeniem rzeczy skorem do cudzych ziem musi być wszystko drożej«¹⁾.

We wtorek 20 lutego:

»Item na to totum egzekucyi deputaty wysadzić, aż iż Warszawską Konstytucyą Król J. M. z Radami de medio namawiać ku skończeniu począł, a my się wrócimy do pierwszego namawiania Instygatora inszego podania, które nam Panowie podali, a myśmy też z niemi namawiać poczęli. I tak pierwej ordine podania swe z Królem J. M. i z Radami odprawimy, ordine namawiając i odprawując, panowie nam, a my panom na wszystko do skończenia odpowiadając, to osobliwie na pamięci mając, aby Król J. M. nam z mocy elekcyi Instygatora wyjmować nie raczył, czego nam potrzeba na wszystkie urzędy, dla prędszego dochodzenia sprawiedliwości i rządu, ustaw rzeczy przedających i kupujących rzemieślników, druga, abyśmy pozywania ad fiscum, modus pewny widzieli, składy miejskie takż, aby były na miejscach słusznych w mieściech postawione«...²⁾.

W poniedziałek 26 lutego skarżą się posłowie, że:

«Nie byłoby tak wiele ucisku pospolitego od obcych ludzi, by Ich M. pretia rerum ustawiać nie omieszkiwali...»³⁾.

Obmyśleli więc ustawy ograniczające swobodę handlu i rzemieślników, których koroną jest tytuł

»O kupcach cudzoziemcach«...

»Najdujemy, aby każdy starosta z urzędem miejskim, tego statutu egzekucyą czynił, a to tym sposobem: że

¹⁾ Biblioteka Ordynacyi Krasieńskich r. 1868 str. 118.

²⁾ Ibidem 133. ³⁾ Ibidem str. 161.

skoro po publikacji terażniejszej konstytucyi, mają wszystkim takim cudzoziemcom czas pewny założyć, od którego mają w mieście onych osiadłości dostatecznej i prawa miejskiego nabywać, tamże zarazem nabywszy osiadłości w tem mieście, żonę Polskiego narodu pojąć będą powinni dla dostatecznego osadowienia w Polsce, w niej mieszkania; czego jeśliby ci to cudzoziemcy nie uczynili, tedy im już ex nunc handle wszelakie zapowiadamy, i dobra ich wszystkie, jeśliby handłów swych nie przestali, tak starościm urzędom jako i miejskim konfiskować na nas rozkazujemy, sub poenis contra negligentes capitaneos sancitis pro quibus instigator iure ut supra agere debebit et procedere, albo i postom ziemskim wolno nam będzie deferować¹⁾.

Czyż prawo to wobec dzisiejszych ustaw rosyjskich przeciw cudzoziemcom nie powinno być dla nas wytłómaczeniem, za co dziś cierpiemy, a przestrogą dziejową dla Rosyi!

Jaki użytek myślała szlachta robić z instytucyi instygatorów, najlepiej dowodzi sprawa wniesiona podczas sejmu 1565 r. przez kapitułę gnieźnieńską przeciw Ur. Stanisławowi Koniecpolskiemu, z powodu że:

»nie chciał dotąd wyexeckować wyroku zapadłego w sądach nowych, z mocy konstytucyi sejmu zeszłego Piotrkowskiego, jakoteż wyroku urzędu Grodzkiego Wieluńskiego, to jest Ur. Piotra Lochińskiego wydanego, jako pełniącego wówczas urząd starościński, przeciwko Ur. Feliksowi Gańskiemu, dziedzicowi włości Gana, jako exkomunikowanemu za pochycenie dziesięcin z dóbr jego przypadających, który to Gański więcej niż rok już cały upornie pozostaje pod klątwą«...²⁾

»Postowie przypatrzysz się pozwowi, iż przeciw konstytucyi był pozwany, o nieczynienie egzekucyi od prawa nie ziemskiego ale duchownego, a ktemu o klątwy, iż je o dzie-

¹⁾ Biblioteka Ordynacji Krasieńskich r. 1868 str. 215.

²⁾ Ibidem str. 227.

sięciny ultra annum cierpiąc, ad confiscandum bona do grodu ciągnano, i starostę ku ciągnienu takowej egzekucyi nauczo«...

»Szli przeto wszyscy posłowie ku królowi do sądu i tam naprzód prosili, aby za złe mieć nie raczył, iż przyjsiem swem interturbowali Króla J. M. sądy, bo je do tego gwałt a potrzeba nagła przynuczyła, iż teraz jest wołan do sądu p. Koniecpolski starosta Wieluński, który pozywan jest z urzędu swego o to, iż imo konstytucją Piotrkowską, egzekucyi czynić nie chce od przewodu prawa duchownego. Ta konstytucya, na której wszystka nam wolność zależy, bo jednego tylko Pana Waszą Kr. M. mając, jedno tylko prawo koronne ziemskie mamy i im się sprawujemy i im przeparci a nie innem, odsyłani bywają do urzędów o egzekucyę ledwie jeszcze oschłą, a już jej gwałt się dzieje. Przeto prosili Kr. J. M., aby te pozwy pokaził generali decreto«...¹⁾

Również 8 marca z powodu sprawy o zatrzymanie dziesięciny z Woli Gupieskiej

»posłowie przyszedłszy opowiadali«

królowi,

»jako wielki ucisk stan szlachecki cierpi, iż się wyzywają pozwy za dworem ratione fisci Regii, nietylko Instygator królewski, ale i inni i księża o dziesięciny«... »Posłowie urgebant, aby Król J. M. obaczyć raczył, jako takimi pozwy za dworem pro fisco szlachta powłaczenia cierpi nie od Instygatora królewskiego, nie od rzeczy fisci Regii, ale o księżą dziesięcinę, o którą sami pozywają i sami się jednają«²⁾.

Szlachta żądając (n. b. przez siebie samą wybieranych) instygatorów przeciwko urzędnikom dygnitarzom i kupcom, myślała o tem zawczasu, by się wy-

¹⁾ Biblioteka Ordynacyi Krasieńskich r. 1868 str. 228.

²⁾ Ibidem str. 180.

bornie obwarować, iżby jej nie dosięgnął w żadnym razie ani żaden ciężar podatkowy, ani ręka instygatora. Dowodzi tego dobitnie następujący wniosek poselski:

...»pospolity jest słuch, że wielu Ich M. księży dieściny darowali W. K. M., ano jeszcze nie wiedzieć, czy do nich prawo mają«... »przeto prosimy, aby te rzeczy takową konstytucją hamowane były, którą tu W. K. M. i Radom podajemy«.

»I czytali podanie swe«:

»Iż to baczemy, że stan szlachecki od przodków naszych wielkimi wolnościami jest nadan, i my już za swego panowania, za ich prośbami odmawiać nie zwykliśmy i owszem dawać, cokolwiek onej i Rzeczypospolitej było ku rozszerzeniu i utwierdzeniu lepszemu, przetoż za prośbą posłów koronnych, sejmową uchwałą ustanawiamy, iż my i potomkowie nasi nie będą mogli, ludzi stanu rycerskiego ciągnąć za dworem naszym żadnemi pozwy, ani żaden actor, tylko ad instantiam sui o własne dochody z imion naszych należące, a nie więcej, to jest: sprawce dochodów naszych, Starosty, Żupniki, Celniki, Poborce i sługi wszystkie około dochodów naszemu skarbowi należących służące. A jeśliby Instygator imieniem naszym ex delatione cuius partis pozwać śmiał, albo actor ad instantiam sui, przypada każdy grzywien winy pieniężnej pozwanemu, którą tamże, nie odstępując od sądu naszego, każdy z nich będzie powinien położyć, pod drugą winą sta grzywien pozwanemu przypadającą, która już na tym ktoby pozwał przez nas skazana być ma, cum remissione pro executione finali«.

»A iż jest prawo, że z naszych poddanych wolno każdemu nam dać, darować, zapisać testamentem, odkazać wszelakie dobra swoje ruchome, nieruchome, tedy tak rozumieć chcemy i uchwałę pospolitego sejmu ustanawiamy: iż my i potomkowie nasi na potem będący, nie będziemy przyjmować żadnych zapisów, darów, przeciwko poddanym naszym, aniżeli ku pomocy brać tych, których strona prawem popierać może, alboby popierania prawnego potrzebowali, gdyż nam królem a panem ich będąc, przystojniej swych

poddanych bronić, sprawiedliwość im czynić, niżliby przeciwko im prawa nabywać, z któregooby od nas mogli być uciśnieni. A o rzeczy nam słusznie dane, zapisane i odkazane, które mają być nie przeciw tej konstytucyi, nigdzieindziej ma być to sądzono, jeno na sejmie walnym przy Radzie naszej koronnej, na sejmie będącej, a pod tę konstytucyą podlegają wszystkie darowizny nam należące z poddanych naszych, i podle niej mają być odprawowane, któreby do tych czasów nie były przez nas osądzone i dekretem naszym skończone«¹⁾.

Takie to były pomysły szlachty, która zdaniem p. Bobrzyńskiego dążyła do silnej władzy królewskiej!

Obrady sejmu 1565 roku pouczają nas najdobitniej, że ta sławiona myśl polityczna szlachty nie sięgała po za dno własnej swej kieszeni. Do podatków miała ona wstręt nieprzewyciężony, w każdym działaniu króla wietrzyła niemiłą ich woń. Dyaryusz sejmu opowiada, że posłowie :

»Okolo ubezpieczenia sejmu Litewskiego, o którym król często wspominał, mówić nie chcieli, bo to podatki pachnęło«²⁾.

Szlachta ta zmonopolizowawszy dla siebie posady duchowne, jedną jeszcze widziała przed sobą zaporę do absolutnego owładnięcia miast i chłopów, a tą była potęga magnacka. Taksamo jak zwolnienie się od dziesięcin, następnie chęć zwolnienia się od opodatkowania przez zagrabienie dóbr i dochodów kościelnych na rzecz państwa, a wreszcie po zgnieceniu Kościoła tej jedynej forticy społecznej, zdruzgotanie chłopów i miast: było jedyłą pobudką dla szlachty do bratania się z reformacyą Lutra;

¹⁾ Biblioteka Ordynacyi Krasieńskich r. 1868 str. 182.

²⁾ Ibidem str. 82.

taksamo chęć wydarcia na swą osobistą korzyść bogatych starostw z rąk magnateryi i zniszczenie tej ostatniej, choć słabej zapory do zrobienia z króla swego potulnego sługi, była jedyną myślą polityczną szlachty w tych sławnych trzech okresach, tak pompatycznie nazwanej, walki o naprawę rządu.

Czytając historią pana Bobrzyńskiego, mogłoby się zdawać, że Polska przedzieloną była społecznie na dwie odrębne połowy, z których jedna przedstawiała widok rozumu politycznego, opartego na zdrowej miłości ojczyzny szlachty, druga zaś była wstrętnem piekłem egoizmu, prywaty, chciwości i t. d., a piekło to zamieszkiwali: »panowie«, którzy jak złośliwe parki przecinali bezustannie wszystkie nici zdrowej polityki, wysnuwające się z mózgów szlacheckich.

Można mieć rozmaite przekonania o potrzebach społecznych i o wewnętrznej organizacyi państwa, ale co do tego nie może być dwóch zdań, że pierwszym obowiązkiem niepodległego narodu jest obrona niepodległości swego terytorjum przed najazdem nieprzyjacielskim.

Klasa narodu, która w chwili, gdy nieprzyjaciel nachodzi granice ojczyzny, targuje się z królem o uchwalenie podatków i całemi tygodniami zaprzęta drogi i niepowrotny czas projektami, chociażby najlepszych reform wewnętrznych, daje zawsze dowód zarówno braku zmysłu politycznego, jak braku patryotyzmu i dlatego nie może królowi służyć za podstawę do wewnętrznego odrodzenia ustroju politycznego.

Nowe groźne niebezpieczeństwo zawisło nad Polską.

•W r. 1548, młody Iwan IV nazwany groźnym, pozbawszy się opiekunów i chwyciwszy osobiście za ster rzą-

dów w Moskwie, porzucił tytuł wielkiego księcia i ogłosił się carem«...», »podbił w r. 1552 i 1554 Kazań i Astrachan i podniósł znowu myśl połączenia wszystkich ziem ruskich pod swoim berłem»...

»Czuł wybornie Iwan, że państwo jego nie zdoła się rozwinąć, że pomimo swego absolutnego rządu nie sprostą zachodnim sąsiadom, dopóki nie zdobędzie sobie przystępu do zachodniej cywilizacji i wojennej sztuki. Przystęp ten mogły mu jedynie otworzyć Inflanty z portami swemi Narwą, Rewalem i Rygą, odraniczające Moskwę dotychczas od Bałtyckiego morza. Kiedy więc Polska przez przymierze z Zakonem mieczowym sięgnęła po ujście wielkiej swej rzeki litewskiej, Dźwiny, zaraz w r. 1558, armie Iwana rzuciły się na Inflanty i zdobyły Narwę, Dorpat i wiele innych miast i zamków«... (B. t. II str. 90). ...»W r. 1559 zagrożony przez Iwana, nowy mistrz Zakonu Ketteler pozwolił Polsce zająć część południową Inflant, a pod groźbą postępów wojennych Iwana w r. 1561 razem ze stanami inflanckimi poddał się królowi polskiemu. Rozwiązano Zakon kawalerów mieczowych, Ketteler zatrzymał Karlandyą jako księstwo dziedziczne hołdownicze na wzór Prus Książęcych, Inflanty zaś weszły w skład Polski i Litwy«...

»Doniosłość pozyskania Inflant przez Polskę zrozumiał nie tylko car Iwan, ale także dwa drugie nadbałtyckie państwa: Szwecya i Dania, które wystąpiły ze swojemi uroszczeniami i czynnie się w wojnę wmięszaly» (B. II 92).

Nie rozumiała jej jednak ta politycznie mądra, do wzmożenia się władzy królewskiej: dążąca szlachta polska, zgromadzona w r. 1562 po powiatowych sejmikach dla wysłuchania instrykcji:

»populus był obrażon, iż Inflanci w obronę od pana przyjęci insciis polonis, a owszem już z niemi wszystko z osoby swej postanowiwszy, pactis conditionibus firmatis etiam iuramento stabilitis, dopiero na Polaki wkładał.. susceptos«¹⁾.

¹⁾ Biblioteka Ordynacyi Krasieńskich 1868 str. 19.

»Król szwedzki Eryk XIV zajął w roku 1561 Estonią i Rewal, zaś królewicz duński Magnus biskupstwa ozylijskie i piltyńskie«. ...»Powiodło się jednak Augustowi pozyskać sobie Danią i przeciw Szwecyi ją zwrócić; następnie zaś wydając siostrę swoją Katarzynę Jagiellonkę za Jana księcia finlandzkiego, hołdującego Szwecyi, a od roku 1568 króla szwedzkiego, zjednał sobie tego najbliższego sąsiada i z samym Iwanem rozpoczął zapasy« (B. t. II str. 91).

Zapasy te rozpoczęły seryą tych prawdziwie polskich zwycięstw, do których możnaby chyba zastosować ludowe przysłowie:

»złapał Turek Tatarzyna a Tatarzyn za łeb trzyma«.

Te szczególniejszego rodzaju tryumfy opisuje nam w dalszym ciągu p. Bobrzyński w następujących słowach:

»Zwycięstwa pod Newlem w r. 1561 i dwukrotne pod Ułą, odniesione w r. 1564 przez Mikołaja Radziwiłła Rudego, a w roku 1568 przez Romana Sanguszkę, odparły groźne niebezpieczeństwo, ale nie doprowadziły do odzyskania Połocka, który Iwan w r. 1563 na Litwie zdobył, a tem mniej do wyparcia go z Narwi« (B. II str. 91).

Widocznie więc w nagrodę za zwycięstwa Polski, zabrał jej Połock i

»osiągnął Iwan ostatecznie główny cel zabiegów: port Bałtyku, przez który zetknął się nareszcie z zachodem, a w zamian za surowe płody swego kraju sprowadzał zagraniczne towary, narzędzia, broń i rzemieślników« (ibidem).

Ciekawa rzecz, czy tego rodzaju tryumfy były także wynikiem nadmiaru sił, na które Polska zdaniem pana

Bobrzyńskiego po wyjściu ze średnich wieków chorowała?

Wśród takich to groźnych okoliczności zwołał Zygmunt August sejm Piotrkowski 1565 roku, który miał uchwalić podatki na wypędzenie nieprzyjaciela z Połocka.

Niech każdy bezstronny człowiek porówna głosy tych potępionych przez pana Bobrzyńskiego »panów« z głosami tej obdarzonej zdrowym programem politycznym szlachty, a przekona się, dlaczego król nie oparł reformy rządowej na jej poczuciu obywatelskiem.

Proszę posłuchać na co się zdobyło, w swem witanium poselskiem Króla Jego Mości, stronnictwo dążące rzekomo do nadania siły rządowi i królowi w chwili, gdy nieprzyjaciel jest w granicach kraju! Utyskiwano że :

...»Leczmy wrzekomo te wrzody, któremi ten nasz świat polski boleje, aleć się bardziej szerzą a do zgubienia naszego bardzo gotują; z tak częstych sejmów, których ojcowie nasi tak częstych nie znali innego pożytku nie widzimy, jedno iż jeden sejm rodzi drugi. My z papierem tylko napisanym i zapieczętowanym od W. K. M. odjeżdżamy, ale rządu przed się (choć o nim mówimy i piszemy) nie mamy. Ano toć zawždy ojców naszych i nasze u ojca W. K. M. sławnej pamięci i u W. K. M. było staranie, aby prawu koronnemu i przywilejom wolności naszych, z których się wiele było wykroczyło, wiele pomięszało a niemniej zaniechało, dosyć się stało«...¹⁾

Prawiono królowi morały, że

»nie bez przyczyny Pan Bóg królom kazał pilno zakon swój przepisać na każdy gi czas czytać, a strzedz,

¹⁾ Biblioteka Ordynacji Krasińskich r. 1868 str. 36.

aby na lewo, ani na prawo się od niego nie uchylali i sami i ludzie im poddani«¹⁾

i całemi miesiącami walczone z zapalem o instygatorów, o podbicie króla, Kościoła, magnateryi, rzemieślników, kupców i ludu, a ociągano się tylko ze zwalczaniem nieprzyjaciela, który naszedł granice Litwy, zajął Połock, dotarł do Narwi i sadowił się na wybrzeżach morza Bałtyckiego.

Znali dobrze swą szlachtę zarówno król jak i potężni panowie i wiedzieli dobrze do czego ona dąży, to też Książd biskup podkanclerzy Petrus Myszkowski w propozycyi sejmowej, wskazawszy na niebezpieczeństwa zagrażające ojczyźnie od nieprzyjaciół zewnętrznych, nie wahał się śmiało odstąpić swawoli, która ukrywa się pod tą sztuczną maską dbałości o dobro kraju.

...»Moskiewski zasię« — mówił on — jako księstwo²⁾ Litewskie z drugiej strony ścisnął, rzecz jest wiadomsza, aniżeli jej na ten czas przekładać trzeba. Toż cierpią Inflanci, tak wiele od niego, jako króla Szwedzkiego, na których obydwu państwach, jako koronie wiele zależy, a gdzieby jeszcze, czego Boże zachowaj jaką znaczniejszą kłeskę wzięść mieli, coby za szkodę, niebezpieczeństwo koronie urosło, każdy to mądry u siebie uważić może. Tego przestrzegając I. K. M. z powinności swej królewskiej a z miłości ku Rzeczypospolitej, aby ten tak srogi a możny nieprzyjaciół onych krajów nie posiadał, ażeby mu się tak szerokie wrota ku skazie tej Korony nie otwierały, nietylko dochody swe Litewskie wszystkie i skarb wszystek i to cokolwiek z Włoch i z kądinąd do ręki przychodziło, na tę potrzebę obrócić jest raczył, nie litując też i dzierżaw swych ojczystych i póki jedno czego stawało, żadnej majątności swej nie przepuszczając.

¹⁾ Biblioteka Ordynacyi Krasieńskich r. 1868 str. 39.

²⁾ Idem str. 46.

Tak, iż J. K. M. i znać to musi, że już dalej tak wielkiemu nakładowi zdołać sam żadną miarą nie może, napomina W. M., gdyż o wszystkich idzie, kiedy ściana sąsiedzka gore, abyście się wszyscy do tego przyczynili, jakoby ten tak wielki a gwałtowny ogień, póki jeszcze większej mocy nie weźmie, mógł być wczas ugazon. Ale postronnemu nieprzyjacielowi łącniej się odpór za pomocą Boską dać mógł gdzieby to spełna doma było, na czem wszystko dobre i wszystko bezpieczeństwo Rzeczypospolitej należy, zgoda mówię, a miłość wspólna między stany. Ale gdzie miasto miłości, waśni a obłudność, a miasto zgody spór a niesforność i jakieś ciche bunty, które dziś zwą praktykami (bo to po staropolsku inaczej zwano), tam i postronnego nieprzyjaciela nie trzeba, samo to ludzi i do końca strapi. Bo jako wszelka wewnętrzna choroba jest szkodliwsza i trudniejsza ku uleczeniu, niż zwierzchnie, a wiadome rany, tak też te skryte a tajemne wrzody Rzeczypospolitej, są cięższe, straszliwsze i szkodliwsze Rzeczypospolitej, aniżeli jawna nieprzyjacielska moc. Jakoż też i nam nie może być żaden postronny nieprzyjaciel tak srogi, ani tak groźny, jako ta żałosna niezgoda domowa, której już wszędzie pełno, począwszy od najmniejszej aż do największej sprawy Rzeczypospolitej. Gdyż pod tym słodkiem tytułem swobody a wolności, namnożyło się już tak wiele swawoli, nieposłuszeństwa, zuchwalstwa, krzywd wydzierania, ściskania słabszych, najazdów, gwałtów, mordów i wiele innych niesłychanych złości, a niesytych chciwości, że za tem jasny gniew a pomsta Boża nad niemi«... (ibidem str. 47) «*libertas* nasza, wolność a swoboda szlachecka którą my się przed innemi narodami chlubimy, nie to jest, abyśmy swą wolą płodzili, a pod płaszczem *libertatis* czynili w Rzeczypospolitej, co się nam podoba przeciwko bliźniemu, przeciwko prawu, przeciwko zwierzchności, (boć nad to większa niewola być nie może, miasto jednego wiele tyranów cierpieć, gdy każdy kto co chce czyni), ale to jest *libertas*, wolność a swoboda nasza, abyśmy wszyscy prawu służyli, prawu posłuszni, a jego jako niewolnicy byli«.. (idem str. 48).

A tak bacząc te rzeczy J. K. M. nasz miłościwy Pan napomina i prosi W. M. wszech, abyście się tym trudnym

czasom dobrze przypatrzywszy, a uważwszy u siebie, coście powinni ojczyźnie swojej, sławie swojej potomstwu swemu i sami sobie, a swemu bezpieczeństwu, abyście o tem radzili, a wczas obyczajów takich szukali, jakobyście temu tak znacznemu swemu i wszystkiej Koronie upadkowi zabezpieć mogli. Gdyż nie kto inny dźwigać ma tę pochyłą, a ledwie już nieupadłą Rzeczpospolitą, a miłą matkę naszą, jedno W. M. dobrzy a uczciwi synowie, z którejście wszyscy poszli, od której wszystko dobre macie, a której upadek, bez upadku waszego, żadną miarą być nie może. Bo jeśli tego zaniechacie, a sami dowolnie zginać chcecie, zwłaszcza pod ten czas, kiedy Polska i dostatkiem i ludźmi zakwitła prawie, pewnie was nikt obcy nie pożałuje nie wesprze» .. (ibidem 49).

Na te prorocze błagania i przestrogi szlachta, zamiast uchwałać podatki, wносиła podania poselskie o Instygatora na niedbałość urzędów:

...»Przec pokornie prosimy — są słowa tego podania — W. Kr. M. naszego M. P. abyś W. Kr. nasz N. P. sposobem tym przez W. Kr. M. podanym, elekcji takiej nam zatrudniać nie raczył, ale aby stan rycerski w województwie każdym, a trzebaby li tego była, przez szerokość województwa w powiecie każdym, na powiatowym sejmie jednego takiego Instygatora obierał i publikował, któryby już mocą uchwały sejmowej miał moc władzę i powinność, przez czas do drugiego sejmku zamierzony, przeciw wszystkim dygnitarzom i urzędnikom województwa, albo powiatu swego, o winy zaniedbania powinności, albo z urzędu wykroczenia ich opisane także przeciw inszym wszystkim stanom, jakoby który powinności prawem opisanej i ustawionej swej dosyć czynić nie chciał, od każdej osoby któraby się w odległości swej do niego skłoniła, przed sądem i urzędem, któremuby on dygnitarz albo urzędnik względem urzędu swego, albo inszego stanu człowiek względem powinności swej poledz miał czynić i winy dochodzić, tylekroć ilekroć z kresu a powinowactwa swego kto występował« (ibidem str. 140)..

Wybornym komentarzem tego poszanowania władzy, którą szlachta miała okazać w żądaniu instygatorów, jest lekceważenie osoby królewskiej przez jednego z głównych menderów szlacheckich«.

«Pan Jakób Ostroróg» — dowiadujemy się z dyaryusza — mówiąc o praktykach około korony Polskiej, wywodził statecznie, że z nikąd inąd nie idą, jeno z niepłodności króla Pana naszego, którego Pan Bóg karze przez grzech, w którym mieszka, iż opuściwszy małżonkę królową Jejmość, nie mieszka, ani bywa z nią już od kilku lat, a człowiekiem będąc młodym, prawie teraz w męstwie, trudnoby się obejść mógł bez towarzystwa, do którego innychby, okrom małżonki używać miał, zaczem sroga pomsta Boża nad nim i nad nami wisi«. (ibidem str. 84).

Podczas gdy pan Ostroróg prawi morały królowi, drugi przywódzca szlachty Siennicki napada na Kościół utrzymując, że

»trzeba wejrzeć w Konsilium święte, w prawa cesarskie, jako o nich dysponują, bo acz Kościół i kapłaństwo starego zakonu do czasu było i zaraz z Kościołem onym i z dziesięcinami upadło, niektórzy chrześcianie acz zasię w nie wdali, ale *non eo fine*, aby to sami księża pozrzeć mieli *in luxu*, ale aby ubóstwo naprzód stąd opatrzone było, szkoły pospolite sprawowane, z kąd by *virtutem et virtuosorum pro bono ecclesiae Domini* było dostatek (idem str. 110).

Również

»pan Niemojewski sędzia wywodził, iż dziesięciny dawa nie przeto, aby był powinien, iż z Boskiego rozkazania i z ludzkiego postanowienia, bo Bóg sługom Kościoła swego kazał ją dawać, a oni komu innemu nie Bogu służą«.

Patryotyczni przywódcy szlachty, nawet wobec nieprzyjaciela w kraju nie zawahali się robić swoich

interesów i wprowadzać do rozpraw sejmowych ni ztąd ni z owąd osobistych swoich spraw, z których jak sztydło z worka wychodził główny motor ich działania t. j. chciwość na starościńskie majątki. Nie dla skarbu państwa chcieli ci szlacheccy Katonowie przeprowadzać tak zwaną exekucją lecz pragnęli tylko, by majątek publiczny przeszedł z rąk możnowładców do ich własnej kieszeni.

Nie zaczepiany przez nikogo, pan Mikołaj Siennicki marszałek poselski *in hunc* wystąpiwszy mówił:

»Najjaśniejszy Królu a mój miłościwy Panie«.

» Aczem ja dobrze wiedział, z postępków ludzi dawnych, które mi oni do potomnych ludzi, ku wiadomości piśmie podali, iż się ludziom zasłużonym w Rzeczypospolitej rzadko kiedy dobrze płaciło. Przysłuchałem się i tu w Polsce za wieku swego, onej przypowieści (która bodajby na świecie nigdy nie była) *nemini servit qui Reipub. servit*. Przypatrzyłem się nakoniec nieraz temu, iż ludzie godni, a w Rzeczypospolitej bene meriti, miasto zapłaty sobie powinnej, wzgardę odnosili. Dałbym już pokój tym bystrym, a swawolnym językom, przed którymi się i najcnotliwszy nie wysiedzi, ale iż w Halliczu, na sądziech tych nowych, któreś W. K. M. za uchwałą pospolitą postawić był raczył, uczyniona jest wzmianka jawna, przy mnóstwie ludzi, o posłach ziemskich, a mianowicie osoba moja mianowana, jakoby w tych sprawach Rzeczypospolitej nie tak sobie począć miał, jako uczciwemu szlachcicowi, a dobremu stróżowi Rzeczypospolitej przystoi«.

»Tedy ja chudy poddany W. K. M. jestem zupełnej wiary, że W. K. M. Pan mój, naprzód znając uprzejmość moją, raczysz być o mnie rozumienia takowego, jako o uczciwym człowiecze, cnotliwym słudze Rzeczypospolitej a wiernym poddanym przystoi, aby wszyscy wiedzieli, a ten zwłaszcza, który to o mnie śmiał mówić, na tamtym zjeździe, czuł, że źle, a mnie ku krzywdzie o mnie mówił, cokolwiek mówił, i każdy inny, któryby chciał i na potem być o mnie inakszego rozumienia, aniż o uczciwym człowieku przystoi,

hamował się, a sądz podobno i ci, którzy mię w tych sprawach sejmowych *seditiosum* nazywają, mnie ich przewłokę przyczytują, ale stoję, gotowem o sobie sprawę dać, ku której każdego wywoływam śmieie« (idem str. 235).

Przedewszystkiem wywołał pan Siennicki p. Ostro-
roga, który podjął się dopowiedzenia wyraźnie tego,
o czem panu Siennickiemu nie wypadało mówić.

»Aż pan Jakób Ostroróg od posłów wystąpił i jął mówić ku królowi... »My to świadectwo przed W. K. M. dawamy i przed wszemi gotowiśmy to uczynić, że inaczej nigdy nie doznawamy pana Siennickiego, jeno jako uczciwemu człowiekowi przystoi, służy uprzejmie, wiernie i zgodnie Rzeczypospolitej, do czego i nam wszystkim ponęta jest i zaprawa dobra z tej godności, którą mu Pan Bóg uzczył. A nietylko abyśmy tego przyznawać mu nie mieli ale owszem dziękujemy, a W. K. M. prosimy, abyś na baczaniu swem pańskiem służby jego pospolite mieć raczył, żeby w domu swym, i on i potomstwo jego znali zapłatę służb swych Rzeczypospolitej, a jedo przykładem i drudzy ochotniejsi byli ku służbom Rzeczypospolitej gdy zapłaty u niego baczyc będą, boć nie mniej są ci *bene meriti*, którzy dowcipem godnością, radą swą służą Rzeczypospolitej, jako i ci, którzy jej bronią, albowiem W. K. M. starać się masz, jakoby opatrzeni byli, o co i teraz W. K. M. prosimy... (ibidem str. 238, 239).

A teraz przysłuchajmy się głosom tych osławionych panów. Przechodząc pojedyncze głosy można się spotkać gdzieniegdzie z opozycją przeciw nowemu podatkowi, ale w ogólności widzi się, że Dyaryusz tego sejmku daje prawdziwy obraz ogólnego usposobienia mówiąc:

»Zatem Arcybiskup jął wotować, iż trzeba obrony, która nie może się inaczej odprawić jeno podatkiem, o którym gdy mianowicie mówić czas będzie, tedy zdanie swe

powiemy«. »Także wszystek in universus senatum (wotował), że potrzeba obrony podatkowej, niektórzy dotykali, żeby trzeba się dowiedzieć na co się pierwiej podatki obróciły, bo się nic za nie nie zrobiło, a nie małe były« (ibidem str. 276).

Pominąć tu jednak nie mogę faktu, że między temi głosami był głos Wojewody Sandomierskiego Jana Stanisława Tarnowskiego, podnoszący się za projektem ulżenia ciężarów podatkowych chłopa, obarczając nim w połowie samychże panów i dowodzący, że uciśniona ta przez szlachtę warstwa narodu, miała jeszcze wówczas w magnaterji protektorów. Głos ten, jest tem ważniejszym, że popartym był przez innych senatorów.

»Widzę obronę pospolitą w statucie« — mówi p. Wojewoda Sandomierski — »wojnę, na którą na ten czas bezpiecznie radzić nie mogę, widząc *intestina odia*, samibyśmy siebie i Litwę skazać musieli, przez dalekość osiągnięcia pieniężnej obrony, wszystko u nas, jeno u chłopa też niedobre, chociaż na nas robi i nas broni. A teraz ja słyszę siedząc tam na powiślu, wielką powodzią będą uszkodzeni, tak przyjdzie podobno mnie za nie zapłacić, zakładać i ktemu znosić (szkody). Przyszedeł niedawno dawny podatek wielki, a suma z niego słyhać nie wielka, iż i źle wydawano. A tak *ante omnia* obyczaj trzeba postanowić, jakoby ten podatek sprawiedliwie był wydawan, a którego doległ, gdyż to jest pilna potrzeba, abyśmy Litwę i sami siebie ratowali, bo się lepiej za cudzem złotem bronić¹⁾. A tak radzę pieniądze wedle stanu nabyć, a o podatek, aczkolwiek nam jest bardzo straszny rok podle roku, z osiadłości, ale w dobrej nadziei W. K. M. nie wątpimy, by kto inny potem po W. K. M. nie mówił, iżście to tak przedtem dawali. A wszakoż zwałam na ten podatek z osiadłości stanu każdego, żeby dał Pan Bóg (?)²⁾ gr. 10 a 10 kmiołek, gr. dziesięć także

¹⁾ Czy nie: »płotem?«

²⁾ Oczywiście myłka prawdopodobnie »Pan sam«, co zresztą potwierdzają głosy innych senatorów.

w imionach W. K. M. n. (?) sobie (?) czopowe obyczajem zwykłym» (idem str. 300).

Również wojewoda Wrocławski mówi:

»a iżby pan też 10 gr. przyłożył, to mi się dobrze podoba i sprawiedliwie« (idem str. 301).

Podobnie wojewoda Lubelski

»a do chłopca słuszną rzecz się przyłożyć, chocia też on za pokojem siedzi« (idem str. 301).

Zresztą wojewoda Rawski, kasztelan Sandomierski, kasztelan Kaliski, kasztelan Rawski, kasztelan Łęczycki, kasztelan Małogoski, przystawali na to votum pana wojewody Sandomierskiego.

Głos pana kasztelana Sieradzkiego Lubomirskiego:

»Pieniędzy na wojnę nie zwałam, walkę uważać pierwej, bośmy już dwoi podatek stracili, a niceśmy za to nie zrobili. A tak małoby nie lepiej przymierze wziąć, albo zaraz Litwę ratować w tym roku, a walkę z nieprzyjacielem kończyć« (idem str. 304)...

żądający kończenia walki bez podatków, należy w Senacie do wyjątków.

Napróżno Biskup Kujawski napominał szlachtę:

»Także iż to społem żadną miarą stać nie może sejmować a walczyć« (ibidem str. 233).

Izba poselska przewlekała obrady w nieskończoność i miesiące zeszyły, zanim uchwaliła wreszcie podatek na wojnę.

Krakowscy posłowie

»o żadnej obronie to jest podatku mówić nie chcą, bo im zakazano, aby się W. M. w tę rzecz nie wdawali

i exekucyi dali pokój, ażby pierwszej unia doszła... (idem str. 278).

«Wielcy Polacy odpowiedzieli się: że Konstytucyi przeszłych sejmów Piotrkowskiego i Warszawskiego odstąpić w niczem nie chcą, owszem instygować, aby się im dosyć stało, co iż we wszystkim tu być nie może, odłożyć za pewnym warunkiem według namówionych już kondycyi, a przeto upominać się, aby już im *in scripto* statecznie podane były artykuły namówione, których póki mieć nie będą, nie chcieli o obronie żadnej mówić, acz to baczą, że jej trzeba i mówić o niej chcą... (Idem str. 278).

»Ruscy się, Podolscy opowiadali, że o podatku mówić nie chcą« (Idem str. 278).

»Obwieścili panowie posły, aby się jutro rano zeszli rozmówić na to Litewskie poselstwo, bez króla. Nie chcieli niektórzy posłowie zwolnić na to jeszcze, rozumiejąc, że to anszlag na podatek był, a krakowscy zwłaszcza posłowie opowiedzieli, że odjechać jutro chcą« (Idem str. 292).

Wreszcie w rezultacie kilkomiesięcznego sejmonowania,

»poczęli posłowie namawiać około dostania pieniędzy na dobra królewskie, na które Rady koronne zezwoliły i o podatku. Ale pan Siennicki, warując tego, aby pobór nie był podwyższon, bo Polacy już po złotemu wczora byli zaczęli mianować, Mazowszanie o daleko większym poszeptywali, nie proponował, aby o poborze wotować mieli, ale owszem upominał tych, którzy nazwalają, aby go nie podwyższali, a na łońskim, jeśli inaczej być nie może, przestali. I zwolili na to wszystkie te Województwa, które go nie odmawiały, też i o zastawie pozwolenia radzili. I były namowy te z wielkim lamentem i poswarkiem aż do samego wieczora, aż zezwolili na nabycie pieniędzy królowi pięciukroć sta tysięcy złotych, warunkiem spisany, który podali, a na opłacenie tej zastawy, pobór łońskim obyczajem pozwolili. Ruscy, Podolscy posłowie, ani o zastawie, ani o po-

datku mówić chcieli. Lubelscy z innemi zezwolili, jeno jeden Piotr Kaszowski nie zezwolił« (Idem str. 312).

Rozpisałem się nieproporcjonalnie długo o sejmie 1565 r., żeby wykazać, do jakiego stopnia imaginacya, pragnąca stworzyć sztucznie warunki i podstawę siły politycznej tam, gdzie ich nie było, zdolną jest sfałszować prawdę historyczną.

Robiąc Zygmunтови Augustowi zarzut, że

»nie zdołał zrazu zupełnie programu szlachty ocenić, nie zdawał sobie sprawy, że szlachty polskiej do zbudowania absolutnej władzy może z łatwością użyć« (B. t. II, str. 84)

zapomniał p. Bobrzyński o tem, że

»nikt lepiej od niego nie znał ludzi, z którymi miał »do czynienia« (B. II str. 83);

a do tej znajomości dopomógł mu kardynał Stanisław Hosius, biskup Warmiński, najznakomitszy filar Kościoła katolickiego owej epoki, odslaniając przed królem w całej nagości zarówno wartość szlachty, jak celów, do których dążyła, pod pokrywką politycznej reformy. W czasach zwątpienia i niewiary sam Bóg zesłał go chrześcijaństwu i Polsce dla ratowania jedności i czystości powszechnego Kościoła.

On to potęgą słowa i rozumu swego, którą tylko szczerą wiara w Boga dać może, obnażył przed królem, na czem polegało

»mądre wyrachowanie« (B. t. II str. 70) protestantów, którzy widząc niespożytą siłę Kościoła »czując, że go sami pokonać nie zdolni, oparli się na zasadzie, że każdy panu-

jący bierze władzę bezpośrednio od Boga, że w swoim kraju ma rozstrzygać o wierze poddanych (cuius regio illius religio), a dążąc do zerwania z Rzymem, stawili królów i książąt na czele narodowych Kościołów» (B. t. II str. 69).

On umiał wykazać królowi, jakie dążności kryły się w tym ogóle szlachty, który

»przyzwyczał się oddawna uważać stolicę apostolską za obcą sobie, uciążliwą, przez Włochów opanowaną władzę« i »taksamo więc jak za czasów Zbigniewa Oleśnickiego żądał teraz pewnej niezawisłości dla Kościoła polskiego, i sobór kościelny polski pod prezydencją króla za najwyższą w państwie władzę kościelną, rad sobie przedstawiał. Zniknąć miały różnice rzymskiego i wschodniego obrządku, a środkiem prowadzącym do tego celu było zniesienie celibatu księży, komunია pod obiema postaciami i zaprowadzenie języka polskiego w całej liturgii narodowego Kościoła« (B. t. II str. 73).

A pod tym względem nie podzielał Hosius zdania pana Bobrzyńskiego, że

»nie było więc w ruchu reformacyjnym polskim pierwotnie burzących, anarchicznych pierwiastków« (B. t. II str. 73),

lecz powołując się na zdania ojców Kościoła od samego początku chrześcijaństwa, wykazywał królowi i szlachcie, że ruch ten zmierza wprost do rozbicia klinem samej istoty powszechnego Kościoła Chrystusowego.

W czasach, gdy obojętność w rzeczach wiary w społeczeństwie szlacheckiem walczyła o lepsze z jego ignoracją, w których

»nie było roznamiętnienia religijnego, tylko pewna luźność sumienia i przejściowe lubowanie się w dysputach, w szermierkach słowa«¹⁾,

w których działy się z tego powodu takie niespodzianki, że:

»gdy sobór w Trydencie się zaczynał« Frycz Modrzewski »protestant«, jeden z najznakomitszych pisarzy politycznych XVI wieku gorąco za tem przemawiał, aby naród polski w soborze wziął udział, że pragnął do tego zachęcić ogół, bo nieobecność uważał za »hańbę«, że żywo więcej od prymasa, biskupów i prałatów zajął się sprawą soboru«²⁾;

to przeciwnie ksiądz Orzechowski, jeden z najwięcej oddanych Rzymowi pisarzy polskich

»właśnie w tej chwili z całą namiętnością wystąpił przeciw celibatowi, jako instytucji »rozrywającej najmiłszy węzeł natury« i »wypowiedział nadzieję, że postowie usunąwszy wszelkie nauki »szatańskie« przeciwne małżeństwu księży, przyczynią się do przywrócenia »prawdziwej nauki Chrystusa«;

w takich to czasach, w których błędne koło sporów religijnych zajęło miejsce czynnej miłości, rozumiał doskonale Hosius, że ta luźność sumienia i serca jest właśnie najniebezpieczniejszą oznaką upadku moralnego w społeczeństwie, pochodzi bowiem z jadu fałszu, głoszącego, że do zbawienia nie potrzeba dobrych uczynków, a więc zatruwającego w sercu i duszy samo źródło wszelkiej szlachetności i czynu.

¹⁾ Europa i Rzym przed rozpoczęciem Soboru trydenckiego przez p. Bronisława Dembińskiego t. I str. 186.

²⁾ Ibidem str. 182.

To też wołał on¹⁾ słowami św. Hilarego:

»Wszyscy mówią, pismo bez dobrego rozumu a wiarę bez wiary nauczaia. Abowiem pismo nie na czytaniu ale na wyrozumieniu zależy: nie w przestępowaniu ale w miłości« (karta 26)...

»Yako theż y sam Paweł nie leda iaką wiarę, którą kto w Boga wierzy, ale tę zbawienną, a prawie wedle Ewan-gelley, być opisał: ktorey uczynki z miłości pochodzą: A wiara (mowi), która przez miłość skutki czyni« (karta 17)...

»Ktemu też świadectwo Paweł Ś. przywodzi, który w potykaniu s kacerzami nie każe czasu tracić, przeto iż za-wždy walka walkę, a gadki gadanie rodzą: tak, iżby końca nigdy swarom nie było, ktoby chciał ludzie uporne przega-dać, a słowy zwyciężyć«... »gdysz to częstokroć prawdziwie sye przytrafia, co mówią w onym pospolitym przysłowiu. W zbytnim swarze prawda ginie« (karta 20).

»Iako chędogo napisane iest od Augustyna: Ktokolwiek pismo boskie, albo część iego zda sye sobie rozumieć, a tym wyrozumieniem nie buduje tey dwoiakiey miłości, y bożey y bliźniego: ieszcze pisma nie wyrozumiał. A ktobykolwiek z pisma taką sentencyą albo zdanie przywiódł, iakaby ku zbudowaniu tey miłości była pożyteczna, a przedsyęby tego nie zgadł, co on którego czyta sam rozumiał, ponieważ sye na tym nie myli, co buduje miłość, która iest koniec przy-kazania, nieszkodliwie sye myli, y nie do końca kłama: ale tak się myli, iako kiedyby kto zbłądziwszy opuścił gościniec a przedsyęby przez pole tham przyszedł, gdzie też on go-ściniec idzie« (karta 76).

Wśród tych biskupów, wśród tego duchowieństwa polskiego marzącego o narodowym Kościele brzmiał głos Hosiusa:

¹⁾ Księgi O Jasnym a szczyrym Słowie Bożym Najaśnieyszemu Książęciu y Panu Szymuntowi Augustowi Krolowi Polskiemu etc. przypisane przez J. M. ksyędza Stanisława Hosiusa, Kardynała y Biskupa Warmieńskiego, łacińskim językiem napisane, a teraz na Polski przełożone 1562.

»Coż tedy. A więc sye nam z Yeremiaszem Prorokiem nie będzie godziło mowić: Straszliwe a bardzo dziwne rzeczy stały się na ziemi: Prorocy prorokowali omylność a kapłani przyklaskiwali rękami swymi, a lud moy kochał sye w takich rzeczach«... (karta 7).

»Widział Pan Bog uczynki ich, mowi Prorok, a ci przeciwnie mowią. Nie patrzy Bog na uczynki«... (karta 6). »Widzieć raczysz Najaśniejszy Miłościwy Krolu, iakie iest kazanie tych, kthorzy sye tego wieku naszego zowią Ewan-yelikami«... »wiarę, którą usta wyznawaią, żeby ią też skutkiem okazowali: A to przeto, iż kiedy przyydzie ku są-dowi onemu ostatniemu, nie będą nas pytać cośmy wierzyli, ale cośmy wierząc w cielech naszych, albo dobrego albo złego czynili« (karta 7).

Wiedział Hosius doskonale do czego dążą te na pozór niewinne żądania komunii pod dwiema postaciami i celibatu księży.

»Szatan iesth, Pana Krystusowey głowy y ciała przeciwnik, Antykrystem iest« — odzywa się Hosius do Króla. — »A przeto cokolwiek przez usta Kościoła swego widziało sye Panu Krystusowi postanowić, aczkolwiek rozumie tho być rzeczą dobrą, a słowu Bożemu zgodną, wszakoż przedsyę wszelkim obyczaiem temu sye sprzeciwić chce: a tę piosnkę przez członki swoje nam członkom Pana Krystusowym śpiewa, którą przedtem sam będąc głową ciała swego, głowie naszej Panu Krystusowi śpiewał, mówiąc: Spuść sye na doł: to iest, jako Vincentius Lirinensis wykładał: Spuść sye z nauki a podania thego Kościoła wysokiego, który Kościołem Bożym być mniemaią: Nie to co sye Kościołowi, ale to co sye mnie widzi naślady«... »Nie w tym iest występ ieśli pod jedną, ani w tym ieśli pod obiema osoboma będziesz przyymował: Ale ieśli przeciwko porządku a zachowaniu kościelnemu przyymujesz, w tymsamym iest występ«... (kartka 43).

»Bowiem nie na tym rzecz zależy, żeby sługa kościelny żonę miał, żeby pospolitym a przyrodzonym ięzykiem

w kościele czedł albo śpiewał, żeby oboię osobę dawał, ale aby miał żywą wiarę, aby był członkiem Kościoła Krystusowego, a iżby sye tey prawey nauki trzymał, a ludu ią oznaymował, którą syn Boży Pan nasz Jezus Krystus przyniósł z łona Oycy swego« (karta 56).

Znał Hosius tą »mądrą« polską szlachtę, znał jej ograniczony umysł, puste serce, obojętną wiarę¹⁾ i bezdenną chciwość.

»Jaki tedy teraz iest stan krolestwa twego widzisz M. K.« — pisał — »gdyż iakmiarz nie o czym inszym iedno o szczyrym słowie Bożym wszyscy sye gadaia«... »a często bywa, iż im kto iest nieuczeńszy, tym z więczszą śmiałością, o tym czego nie rozumie, a przedsyę chce, żeby za szczyre słowo Boże miano było, rozmawia« (karta 83).

»A kiedyby ktho spytał tego szczebiotliwego człowieka, którą naukę Krystusową wyznawa albo uczy: iako iest człowiek gruby a nienauczony, mniemam, żeby nie umiał odpowiedzieć«... (karta 64).

»A w Zyawieniu Ś. Jana czytamy: Wiemci uczynki twoie, żeś ani zimny ani gorący. Byś wždy był zimnym albo gorącym: A także iżeś letnim, y ani zimnym ani gorącym, pocznę cię wyrzucac z ust moich« (karta 57)...

¹⁾ Zdanie to o niedołącznym charakterze ówczesnej szlachty polskiej potwierdza opinia o niej Jana Zamoyskiego, który wyszedłszy z teje szlachty miał niedługo pierwsze zająć w kraju stanowisko: »Raził Zamoyski — powiada p. Morawski — szlachtę polską drażliwą jak żadna, pewną dumą i lekceważeniem. W gruncie duszy miał on wzgardę dla ludzi, która objawiała się »serdzeniem«, o której ówczesni historycy tak często wspominają, albo pogardliwym sarkazmem, który był dużo dotkliwszym. Nie bał się on zbyt znacznie zajadłości opozycyi, bo nie wierzył w gorącość jej zapalów. To też Paprocki w r. 1587 napomina jego przeciwników, aby mu pokazali, że nie są »piwem polskiem jak on was nazywa«. (Andrzej Patrycy Nidecki przez Kazimierza Morawskiego, Kraków 1892 r. str. 269).

»Yestże to podobna ku prawdzie, żeby zdrowe wyrozumienie pisem, żeby szczyre słowo Boże tam było, gdzie tak oziębła miłość, gdzie sye tak rozpaliła nienawiść, gdzie okrom łania, złorzeczenia, pośmiewania, a obrażenia, ledwo co innego czytać, albo słyhać możesz« (karta 80)... »Abowiem Krześciańska miłość nie może być iedno w iedności kościoła Ś. ustrzeżona, thak iż próżnoby sye kto chlubił, że zachowuje miłość, kiedy nie przyymuje iedności«... (str. 80).

Wiedział Hosius, że nie o prawdę wiary chodziło temu gminowi szlacheckiemu,

»gdyż też o tym prawdziwie pisano iest od świętego Męczennika Cypryana: Żadne towarzystwo nie może być wierze z niewiarą«... (karta 60).

»gdyż na to ludzie poduszczają, żeby nic inszego iedno kielicha żądali: a iże ci okrutnie błądzą, którzy mowią, by kielich Laikom a żony kapłanom były pozwolony, żeby między krześciany a Luterany łatwia zgoda była: Czysta to iście zgoda, przes którą nie występki iakie papiestwa, coby sye wždy mogło zcierpieć, ale wszystko papiestwo wyrzucić, to iest wszystko krześcianaństwo, zagładzić chcą« (karta 65).

Rozumiał on, że ta szlachta dąży do absolutum dominium, ale nie królewskiego, lecz swego własnego, które na gruzach Kościoła, magnateryi, miast i włościan miało się rozpostrzeć i niestety rozpostarło się, i dlatego wołał do narodu słowami prawdy, ale głos ten jego był głosem wołającego na puszczy:

»Nie chciał pan Krystus, żeby iego ciało było tylko iednym członkiem, ale iżby w nim było wiele członkow: Teraz zasye ci chcą, żeby wszystko było ieden członek, żeby iedney formy była gromada, żadną różnością nierozdzielna, żeby było niepożyteczne iakieś zgarnienie, aby było zruszone a rozsypane zamieszanie bez wszelakiej miary« (karta 78).

Nie Kościół, nie możnowładztwo sparaliżowało mądre zamiary szlachty, ale ona zachwiała ducha chrześcijańskiego w narodzie pod względem moralnym; pod względem politycznym zaś, wysadziwszy magnateryą z przewodnictwa politycznego, które było jej naturalnem zadaniem w tej epoce, wciągnęła ją na wydmę swego własnego ciasnego egoizmu i prywaty, i zrobiła w ten sposób z całego narodu *niepożyteczne jakies zgarnienie*.

Jedna rzecz tylko mogła wówczas naród uratować a tą była szczerza miłość chrześcijańska, bo jak powiada Hosius:

»Yeśli kto tak pismo będzie rozumiał, żeby rozumieniem swoim miłość budował, Boże słowo iest: Ale ieśli thak ie będzie rozumiał, że rozumieniem swoim, to co iest miłości przeciwnego, będzie budował, Dyabelskie słowo iest«... (karta 78).

Jeżeli więc Zygmunt August nie dał się pociągnąć na oślepek wędce, zastawionej na niego przez »mądre« plany polityczne szlachty, to dlatego, że czuł prawdę zaklinań i upomnień Hosiusa, który odślaniał mu ją całą i straszną:

»A przeto bardzo pilnie na to patrzay Mił. K. żeby po małej chwili niemniey sromota nie była Krolewskim, iako teraz papieskim być zwanym, bo ktemu sye ściągają tych Heretyków rady, aby porządek wszytek precz wyrzucili, aby przełożonych poważność w nienawiść, a wzgardzenie przywiedli, aby świat bez wszelakiego urzędu uczynili, a nierząd wszędzie postanowili« (karta 64)

a prawda tych słów potwierdzona bez litości dalszemi dziejami naszego narodu, musi zasługiwać bez porów-

niania więcej na wiarę, jak szlachecka idylla p. Bobrzyńskiego.

Rzeczywistość położenia Polski była nad wszelki wyraz przerażającą i bolesną. Rozpoczęty pojedynek śmiertelny z Moskwą, ciągła groźba od Turka i Szweda, handel i przemysł obumierający dla braku dróg zbytu i z powodu chciwości szlacheckiej, która nie znajdowała żadnej tamy ani w ginącym z osłabienia mieszczaństwie, ani w duchowieństwie, którego duchem chrześcijańskim zachwiała reformacja, ani w przełamany wpływie możnowładców: oto objawy rozkładającego się organizmu polskiego, który mogła jeszcze zgalwanizować chwilowo tak potężna wola jak Stefana Batorego, lub tak straszne nieszczęście jak Jana Kazimierza, ale już weń życia nie zdołały wetchnąć.

Poczucie organicznej niemocy Polski odnajduje się we wszystkich pismach XVI wieku. Wszyscy je czują, wszyscy się nań skarżą, ale nikt nie umie wyszukać nań innego środka jak złupienie duchowieństwa, a sławny rozum polityczny protestancko-szlacheckiego ruchu radby użyć do tego celu władzy królewskiej, ale nie chciałby wzmocnić naprawdę wewnętrznej jej siły, z obawy, żeby nie posłużyła ona do wyciskania podatków z niego samego, gdy zabraknie dziesięcin i kościelnych majątków. Życzyłby sobie taki Ciesielski w swej Oracyi stworzyć wojsko zaciężne, ale nie ma ochoty płacić nań podatku.

»Radzi on bowiem obrócić na ten cel dziesięciny. Księża w przecięciu biorą dziesięcinę 18 groszy z łanu, zostawić im dochodu 6 groszy a resztę zabrać na wojsko. Księżom zaś nie zabraknie, bo przecież każdy proboszcz oprócz dziesięcin ma i grunt, z którego może wyżyć. Oprócz tego

chce zabrać dobra biskupie, biskupom zaś na wynagrodzenie dać opactwa«... »Klasztory mają być poprostu zniesione. Przy każdym kościele może wprawdzie zostać po kilku zakonników, ale klasztor sam ma być oddany ludziom zasłużonym i rycerskim, i zamieniony w forteczkę«¹⁾.

Czuje Ciesielski słabość Polski, czuje że wystawiona na cztery wiatry musi oprzeć się o stalszą podstawę i dlatego radzi »powołać na tron młodego syna cara Iwana« lub arcyksięcia Ernesta.

»Jak burza powstanie« — mówi on — »jak spadnie na nas zamięszanie, wojny postronne, wewnętrzne bunty, niezgody i swary, to rzućmy w różne strony tym wirym i z siłą wycieńczeni, w końcu, wydawszy na łup całe nasze prywatne i publiczne mienie, klęskami złamani, albo będziemy do szczętu wytępieni, albo z tej tak sławnej wolności naszej, sromotnie poddani będziemy w nieszczęsną i opłakaną niewolę. Do czego żeby nie przyszło, teraz potrzeba ducha, myśli i piersi statecznej«²⁾.

Zwątpienie o własnej politycznej sile każe myślicielom XVI wieku szukać koniecznie stałej obcej politycznej podpory.

»Warszewicki chce przedewszystkiem jednej rzeczy, zsolidaryzowania Polski z Austryą i Hiszpanią«

i wielkie pytanie, czy się w tem mylił, jak to twierdzi hr. Tarnowski³⁾.

Kto tylko miał zdrowy sens w głowie, to widział jedną rzecz, że bez wojska Polska musi zginąć a na

1) St. Tarnowski, pisarze polityczni XVI wieku t. II str. 4.

2) Ibidem t. II str. 7.

3) Ibidem t. II str. 44.

wojsko trzeba pieniędzy. Wysoko polityczny rozum szlachecki chciał je wyzyskać z konfiskaty dóbr kościelnych, zaś dalej i trzeźwo patrzący ludzie nie widzieli innej rady jak szukać w połączeniu się z sąsiadami warunków społecznego i politycznego bytu, których nie dostawało Polsce. Jedni i drudzy patrzyli na ten rozpaczliwy stan ekonomiczny szlachty, stanowiącej jedyne źródło bogactwa krajowego, który tak dobitnie maluje nam autor »Szafarza«¹⁾.

»Bogactwo krajowe żadne, skarb wyczerpany, majątki prywatne zniszczone, a dokoła nieprzyjaciele potężni«... »Rzeczpospolita ma własności, miasta, wsie, pola, ale dochody z nich nie ona pobiera, tylko ten czy ów, albo ta czy ona. A z majątkami obywateli taksamo. Zapytaj czyje to dobra, usłyszysz w odpowiedzi jakie szumne szlacheckie lub pańskie nazwisko, ale dochody z tych dóbr czyje? Tego albo owego wierzyciela, kupca, lichwiarza, żyda, ale nie właściciela«.

Myśli przypisywanej szlachcie przez p. Bobrzyńskiego do utrwalenia silnej rodzimej władzy królewskiej, nie było w niej i być nie mogło, a zrodzić się chyba mogła w głowach doktrynerów, przykładających bezmyślnie szablon obcych stósunków do swych własnych, o których nie mieli wyobrażenia. Myśl ta była niemożliwą, bo do zaprowadzenia silnej władzy potrzeba było podatków, a tych nie było z kogo ściągać w kulawym naszym organizmie społecznym i politycznym.

Tak bystry badacz stósunków krajowych jak Frycz Modrzewski, który widzi całą grozę wewnętrznej pol-

¹⁾ (Przypisywany jest »Szafarz« Marcinowi Leśniowskiemu) ibidem t. II str. 63.

skiej organizacyi, śmiało wytyka niesprawiedliwości sądownictwa polskiego, który gniewa się, że

»wielkich panów synowie niemal wszyscy w pieszczocie, a w rozpustności bywają chowani, ustawicznie pochlebce miewają koło siebie, tak sługi jako i bakałarze, z młodu się uczą nadętości, zbytnej powagi, zuchwalstwa, a czego się z mlekiem jakby mamczynem nassały, tego przez wszystkiek czas żywota swego będą się trzymać«¹⁾;

który woła z oburzeniem żalu:

»Chłopska krew nigdy nie może być życzliwą albo przyjazną szlacheckiej krwi. Za takimi słowy, a gdzie takie zarazy panują, żadne porównanie, żadna skłonność, żadne dobrowoleństwo, żadne miłosierdzie i żadna sprawiedliwość w Rzeczypospolitej być nie może; zaś zjawszy z bogatych górne mniemanie, z narodu szlacheckiego nadętość i wysoką myśl, z możnych pychę, porównają się zwierchni i zacni z niższymi, a w rozmaitych i różnych rzeczach okażą się jednakie serca y umysły wszystkich stanów, i nie będą ubodzy styskować na swe ubóstwo, ani nieszlachcice na swój stan, ani poddani na poddaność swoją«²⁾,

który śmiało poucza swych ziomków, że

»nic nie jest Rzeczypospolitej szkodliwszego, jako prawkarania różność, wedle różności występujących«³⁾,

który gorzkimi słowy odzywa się do nich:

»Nie wiem, jeżeli nie tak głowami knieciami jako kostkami grać chcieli, którzy ją za dziesięć grzywien oszaco-

¹⁾ St. Tańnowski, pisarze polityczni XVI wieku t. I str. 149.

²⁾ Ibidem t. I str. 153.

³⁾ Ibidem t. I str. 177.

wali, gdyż zaś kmiecia, któryby szlachcica zabił, gardłem karać postanowili»¹⁾);

który daje nam rozpaczliwe świadectwo o swoim społeczeństwie szlacheckim, w którym dzisiejsi historycy radziby upatrywać pierwiastek siły politycznej, a które nie było nawet zdolnem zrozumieć najprostszych zasad życia społecznego; bo jak twierdzi on:

»to wszystko się mówi jakoby groch o ścianę miotał. Nic nie dbamy na tak częste uskarżania, żyjemy w wielkiem bezpieczeństwie, nic nas nie rusza utrapienie pospolitego człowieka, nic nas nie rusza krew ludzi niesłusznie pobitych, która zawždy woła do nieba a płaczem niewypowiedzianym prosi pomsty na mężobójce«²⁾);

tenżesam Frycz Modrzewski nie wznosi się bynajmniej w praktycznem zastósowaniu na wyżyny politycznych pojęć równości praw obywatelskich, lub też prawdziwej siły rządu, przeciwnie zastrzega się wyraźnie,

»żeby miejskiemu stanu ludziom prerogatywy albo wolności szlacheckiej pozwalać miał«³⁾

i stanowczo występuje przeciwko silnej władzy królewskiej, twierdząc, że

»nie godzi się królom tak tej władzy używać, aby mieli wedle swojej woli albo prawa stanowić, albo podatki nakładać«, zwłaszcza królom polskim, »którzy się nie rodzą, ale bywają obierani«. Jako rękojmię zaś przeciw nadużyciom władzy wskazuje to, co najskuteczniej zabezpiecza lud od takich nadużyć i despotycznych dążeń rządu: »podatki«⁴⁾,

¹⁾ St. Tarnowski pisarze polityczni XVI wieku t. I str. 153.

²⁾ Ibidem t. I str. 179.

³⁾ Ibidem t. I. str. 153.

⁴⁾ Ibidem t. I str. 151.

a więc uważa je wyraźnie tylko za broń w rękę szlachty, do trzymania króla na wodzy.

O nieprzepartą wadę organiczną Polski rozbijają się ciągle i wszędzie najlepsze chęci, najszczerze dążności najpotężniejszych umysłów do wynalezienia dróg wyjścia z położenia, które było bez wyjścia, brak bowiem było narodowi do odrodzenia się sił, zarówno moralnych jak materyalnych.

VIII.

Naród cywilizowany, w którym bieg historii przecina nici rozmaitych współdziałających kłębków społecznych, i zostawi jedną tylko dominującą warstwę, nie może żyć i zdrowo się rozwijać. Ruch, zdrowie i życie musi ustąpić miejsca brudnemu egoizmowi i spokojowi śmierci, bez względu na to, czy tą jedną warstwą jest szlachta, mieszczaństwo, lub chłop w siermiędze. Bogactwo kraju nie może się rozwinąć bez rozlicznych tegoż źródeł. Nieda się w jednym głębokim stawie zaprowadzić porządnego rybołówstwa; nędzne piskorze zaludnią jego głębie, trzciny i oczerety zrobią niedostępne jego brzegi, a zgniłe wyziewy zatrują jego wybrzeża. Egoizm musi się rodzić, gdzie nie ma współzawodnictwa, gdzie człowiek lub naród nie czuje się zmuszonym do rachowania się z potrzebami i prawami innych ludzi, innych warstw społecznych i innych narodów, bo na tem rachowaniu się polega życie społeczne ludzkości, jej cywilizacja i postęp, bo ono jest warunkiem niezbędnym ovladania natury i królowania nad nią.

Zastąpić tą równowagę, którą wytwarza w społeczeństwie różnorodność warstw społecznych, może jedna tylko wiara Chrystusa, która głosząc prawo miłości dla wszystkich, a więc szanowanie praw i obowiązków każdej jednostki z osobna, czyni niepotrzebnymi te

koła i kółka, przeznaczone do zmuszenia ludzi za pomocą wewnętrznej siły warstw społecznych do wzajemnego poszanowania się. Niestety, jak to już raz powiedziałem, ideał ten, wymagający gorącego, czynnego umiłowania Boga przez wszystkich obywateli państwa, a przynajmniej przez najznacniejszą ich część, nie był dotąd dościgniętym dla żadnego narodu, a tem mniej mógł być urzeczywistnionym w Polsce, w której reformacja zachwiała wiarę, a następnie egoizm szlachecki zmaterializował duchowieństwo.

To też o egoistyczne krótkowidzenie szlachty i o brak możliwości szybkiego wydostania z kraju niezbędnych podatków rozbiły się, jak o niewzruszoną skałę, wielkie plany Stefana Batorego.

»Skarb nadworny, wzniesiony na trwałych podwalinach, nie ulegał tak widocznie wpływowi ustawodawczej władzy, istniał bowiem stale i miał swoje stałe dochody, któremi się zasilał. Ale skarb publiczny powstawał niemal peryodycznie na jeden rok lub dwa lata. Po upływie krótkiego czasu źródła dochodu wysychały i nowych potrzeba było znów postanowień, aby się otwały upusty zasiłków pieniężnych. Jeżeli sejm odmówił uchwalenia podatków, skarb się nie napełniał, był próżnym, świecił pustkami, a wtedy nie przychodziły do skutku te zabiegi i usiłowania, których urzeczywistnienie zawisło od zasobów skarbowych«¹⁾.

Ale chociaż sejm uchwalił te podatki, to zachodziła ogromna trudność w ich ściąganiu dla braku zbiorników gotowego grosza, które na zachodzie tworzyły bogate przemysłowe miasta.

Ściąganie podatków było nader powolne i dlatego w nagłych razach, upoważniano króla do zaciągania pożyczek na dobra nadworne, na których spłacenie

¹⁾ »Źródła Dziejowe« tom VIII Adolf Pawiński str. 313.

uchwalał się właściwie podatek. W ten sposób uszczuplały się coraz bardziej stałe dochody skarbu. Zaległości podatkowe były ogromne, a przyzwolenie królowi na ich ściąganie uważała szlachta na sejmie koronacyjnym jako dowód osobliwej ku niemu

»chęci i miłości«¹⁾.

Pierwsze przygotowania Stefana Batorego do wojny moskiewskiej znalazły w kraju przychylne poparcie.

Sejm warszawski roku 1578, jak mówi p. Pawiński (ibidem str. 338) mógł być

»pogodzić króla ze szlachtą, mimo chwilowy opór trzech województw, bo posłowie wszystkich innych ziem i powiatów uchwalili, co do niezwykłych rzadkości należało, nie jednorazowy, ale dwurazowy pobór« (Idem str. 338).

»Pamiętny to był ów rok 1578-my i lata następne. Nigdy pobory nie wpłynęły do skarbu tak obficie jak wtedy właśnie, lubo wogóle dochodziły powoli i nie utworzyły tej sumy, jakiej się król spodziewał« (Idem str. 340)...

»Najrzetelniej wydano wtedy przypadające podatki. Pod przysięgą płaciła szlachta i kmiecie pobór łanowy. Ściśle doglądano także wydania czopowego. Zebranie pieniędzy szło jednak ciężko oporem«... (Idem str. 340).

»Choć się z początkiem 1579 roku skarb napełnił, król wahał się z posiadaniem naówczas zasobami rozpocząć niebezpieczną wojnę. Wprawdzie z własnej skrzyni znowu dołożył 30 tysięcy złotych na przyjęcie żołnierzy, drugie tyle dał na wykupienie zastawionych klejnotów koronnych, z kądną jeszcze zamyślał pożyczyc pieniędzy, ale wszystkie te środki wydały mu się niedostatecznymi. Z poborów wpłynęło wraz z kwartą około 540 tysięcy złotych, prędko jednak te pieniądze rozeszły się na zapłatę najemnych rot węgierskich i niemieckich, na rotmistrzów polskich oraz ich chorągwie, tudzież na uzbrojenia wojenne i zapasy żywności« (Ibidem str. 341).

¹⁾ Patrz ibidem str. 318.

W lipcu wyruszył wreszcie król z Wilna pod Połock.

»Czterotygodniowe oblężenie warownego miasta uwięzione zostało pomyślnym skutkiem. W dniu 31 sierpnia poddał się Połock wraz z załogą. Droga do Inflant stała teraz otworem«...

ale

»skarb był wyczerpany do dna, ogołocoony co do grosza. Wydane pieniądze w ilości 117 tysięcy z górą, które ze skrzyni królewskiej wzięte zostały pod Połockiem. Dwuletni okres poboru sejmowego miał się ku końcowi« (Ibidem str. 342).

Z tego powodu bieg operacji wojskowej musiał się opóźnić, a winy za to nie można zwać wyłącznie na krótkowidzenie i samolubstwo szlachty. Wprawdzie ta szlachta bezpośrednio nie płaciła żadnych podatków, ale zarówno ona jak kmięć i chłop pańszczyźniany — na których cisnęło całe brzemie podatków bezpośrednich — stanowiąc razem więci główną siłę podatkową kraju, byli tylko producentami surowych pódów. Ba, nawet miasta składały w znacznej części swe daniny w naturze, które dopiero

»po większej części zamieniano na opłaty pięiężne. Często zdarzały się wypadki, że składano je w naturze, jak n. p. w miasteczkach rzeźnicy łój na świece, żydzi pieprz, szafran lub inne korzenie, na wsiach grzyby, kury, jaja itd.« (Ibidem str. 407).

W takich warunkach krociowe nadzwyczajne podatki wojenne wyciągane rok za rokiem, nietylko musiały wpłynąć na obieg pięiężny, ale co więcej na zubożenie opodatkowanej ludności, która musiała nieraz

zdobywać potrzebny na podatek grosz, opłatą ogromnej lichwy, kapitaliście, reprezentowanemu w Polsce przeważnie przez wiejskiego lub miejskiego żyda.

Sejm Warszawski uchwalił jeszcze nowe podatki.

»Skrzynie skarbu publicznego napełniały się jednak zwolna, opieszale też szły, ku wielkiej zgryzocie króla, przygotowania wojenne« (Ibidem str. 344).

Mimo tych trudności zdobywa Batory Wielkie Łuki, Nowel, Jezieryszcze, wreszcie Zamoyski zdobył Zawołocie.

»Zima się już zbliżała, pustki w skarbie się ukazywały i znów król z pola zwycięstw potrzebą odwołany, ponownie spieszył z początkiem października do Warszawy na złożony przez się sejm walny, który miał dostarczyć dalszych środków do ukończenia tak świetnie prowadzonej wojny« (Ibidem str. 345).

Rozumiał Stefan Batory, że rozpoczęta walka z Moskwą nie może zatrzymać się w pół drogi, że Polska musi albo Moskwę podbić i zastąpić, albo być przez nią podbitą. Moskiewskie bowiem Księstwo, zetknąwszy się z zachodem, nie może dopuścić, by Polska zapierała mu całą swą długością dostęp do morza i do cywilizacji zachodu. Przeceniał on jednak siły ekonomiczne i narodowe Polski.

»To doświadczone — są to słowa propozycji sejmowej (1581 r.), — póty ten nieprzyjaciół pokój dzierży, póki mu potrzeba; trzeba mu nietylko pierze wyrwać, żeby nie porosło, ale barki strącić, trzeba go zrazić od morza: tam ztąd może być posilon praktykami, apparatu bellico, rzemieślniki, trzeba mu te barki odciąć i do końca poprzeć« (Ibidem str. 346).

Słowa te nie pociągnęły za sobą społeczeństwa, które nie czuło w sobie siły do tak ogromnego zadania, i nie chciało też uchwalić więcej jak jeden pobór.

»Król zamknął długie narady swoim przemówieniem po łacinie, tchnącem tą smutną rezygnacją, z jaką słabszy podaje się sile mocniejszego«.

»Podziękuję im — rzekł Stefan między innymi — za ten jeden pobór; zrobię co mogę, z tym jednak warunkiem, żeby się wielkich po mnie rzeczy nie spodziewali. Już tak dzielnie nie zdołam jak dawniej oblegać miast i zamków, nie dlatego, iżbym nie chciał, ale że nie mogę«. Nie bez cierpkości, mówił król dalej, wyrzucając szlachcie w oczy jej samolubstwo. »Wiem na pewno, że gdyby ciągle trwał ten pobór, nie zubożałby żaden szlachcic ani kmiotek — oni zaś twierdzą, że ich nawet dwuletni podatek zrujnuje, którzyć przecie obrócony być ma nie na moją korzyść, ale na Rzeczpospoliej, oraz ich własny pożytek... Chcą, żebym za 50 tysięcy złotych, (które wpływały z dóbr szlacheckich według zdania króla) wojnę z Moskwą prowadził? Bóg mi świadkiem, gdyby wsparli Rzeczpospolitą w potrzebie, pomyślałbym o podbiciu nietylko Moskwy ale i całej północy«... (Ibidem str. 350).

»Między królem a izbą poselską toczył się spór o podatek niemal przez cały ciąg sejmu. Wprawdzie spór się zakończył po myśli króla, szlachta ostatecznie przystała na jego żądania, ale ileż to czasu drogiego minęło bezowocnie?« (Ibidem 355).

»Nowemi nadziejami ożywiony Stefan, po uchwaleniu dwuletniego podatku, rozpoczął... przygotowania do nowej... wyprawy wojennej...« »W skarbie nie było ani szeląga, natomiast długi. Z przeszłorocznej wyprawy należało się jeszcze żołnierzom z góry półczwartakroć sto tysięcy złotych. Opóźniały się wskutku tego przygotowania...« »Czekano daremnie na pobory«. Nareszcie z zastawu klejnotów koronnych otrzymano trochę grosza od elektora brandenburskiego; dał także zasiłek pieniężny 50 tysięcy talarów książę pruski

anspachski. W końcu przywieziono go tysięcy złotych kwarty rawskiej. Zapłacono część żołąd zaległego dawnym żołnierzom, dano zadatku nieco na poczet nowej służby innym zaciężnym i król ruszył z Wilna w drugiej połowie czerwca, zmierzając z nielicznymi chorągwiami ku północy. Nad Dźwiną w Dziśnie, niedaleko od Połocka, miały się zewsząd połączyć piesze i konne roty. — Zawiodły jednak oczekiwania. Pieniędzy nie rozdano we właściwym czasie. Rotmistrze i dawniejsi żołnierze nie byli w stanie wyprawić się tak, jak należało: temu brakło konia, owemu rynsztunku, inny nie miał w co ubrać pachołka...» (ibidem str. 361).

»Trzeciego dnia po przybyciu pod Psków do obozu już Niemcy narzekają, że chleba nie jedzą, bo chleba nie ma, a przynajmniej bardzo drogi. W tydzień później nie chcą iść do szańców, bo pieniądze im nie dano. »Zdycha ich dosyć«, bo pewnie głód a choroby ich trapią, niebawem jednak bieda i zkądiną się ciśnie. Po dwu dniach strzelania do baszt i murów nieprzyjacielskich już nie stało prochu, aż hetman wskok posłał do Ryżan prosić, aby trochę królowi na pewien czas pożyczili. Wie nieprzyjaciel o tym niedostatku, w jakim się wojsko polskie znajduje. Z murów miasta ktoś się tam odzywa do żołnierzy stojących na szańcach: »szto to za król wasz! ziela nie ma (proch zielem zowią) ani pieniędzy; pójdźcie wy do nas, u nas ziela, dzieng i wsieho mnoho...« (ibidem str. 363).

»Zniechęcenie ogarnęło i rotmistrzów z Korony. Upadek na duchu był powszechny. Król chciał ratować sławę swoją i swojego wojska...« (ibidem str. 365).

»...Jakoż ten niedostatek istotnie staje się główną przyczyną całego niepowodzenia, którego doznaje wojsko polskie pod murami Pskowa. Ten brak pieniędzy sprowadza owe ciężkie klęski, głód, nędzę, wycieńczenie żołnierzy, upadek na duchu, do czego się jeszcze przyczynia ostrość zimy pod północnym niebem. Słusznie woła autor pamiętnika w jednym miejscu: »O Jezus! toć to biedna polska wojna, wojować się nam nie chce, a pieniędzy mieć nie możemy«. Nie przytaczamy dalszych szczegółów tego smutnego oblężenia, które zresztą już niezbyt długo trwało. Od kilku tygodni

prowadził rokowania z nieprzyjacielem Posewin wraz z polskimi posłami. Nim do ostatecznej przyszło zgody, król opuścił obóz« (idem str. 368).

W połowie stycznia 1582 r. stanął pokój — a jak każdy bezstronny historyk i polityk musi to przyznać — dla Polski niezbędny, w warunkach militarnego i finansowego rozstroju, w jakim się w tej chwili znajdowała. Historyk jednak, który nie waha się uporczywie przypisywać szlachcie za Zygmunta Augusta, wielkich planów podniesienia władzy królewskiej, opowiadając, że

»nie przyszła szlachta do Batorego, *jak niegdyś do Augusta, silnym prądem zelektryzowana* i nie oddawała mu władzy« (B. t. II, str. 132),

który wobec otwartej księgi faktów nie waha się twierdzić, że za Zygmunta Augusta:

»upadł naród dlatego, że się w beczynnym spokoju zamknął, musiał się podnieść z chwilą, w której siły swoje znowu do wielkich zadań skierował i skupił«,

że

»pojął to wybornie Batory«

i

»jeżeli Zygmunt abdykował niegdyś na wszystkich polach polityki zewnętrznej, zaślaniając się nieładem wewnętrznym, brakiem podatków i wojska, to Batory poszedł wprost przeciwną drogą, rozumiejąc słusznie, że wielkie zadanie wewnętrzne, że wielka wojna stworzy skarb i wojsko« (B. t. II, str. 134),

który wreszcie chcąc uzasadnić tą swoją apriorystyczną doktrynę, cały ogrom trudności finansowych, o które

się rozbiły wielkie plany Batorego, zamyka w tych sześciu miodowych słowach:

»sejm po sejmie olbrzymie wotował podatki« (B. t. II, str. 137),

taki historyk zmuszonym był wyszukać sobie również jakiegoś kozła ofiarnego, któryby mu posłużył do rozwiązania zagadki, dlaczego Batory, skoro stworzył skarb i wojsko, zaniechał oblężenia Pskowa i zawarł pokój, nie zyskawszy stanowczej nad Moskwą przewagi? Kozłem tym ofiarnym stał się dla pana Bobrzyńskiego papież Grzegorz XIII., a kozioł to bardzo ponętny, bo nie tylko wyciąga go z chwilowego kłopotu, ale nadto wzmacnia przewodnią myśl »dziejów Polski w zarysie«, a mianowicie, że głównym powodem nieszczęść Polski i jej słabości, było to, że hołdowała ona katolicyzmowi. Za nadto pan Bobrzyński jest ostrożnym, by się miał otwarcie przyznać do tego zdania, zanadto zręcznym, by wyraźnie nie zaznaczać od czasu do czasu przeciwnego zdania, co mu nie przeszkadza jednak wkręcać tą myśl niepostrzeżenie, gdzie się tylko da, i snuć jej nic nieprzerwalnie przez całą treść swego dzieła.

To też przedstawivszy nam z wielkim zapałem, niezamącony żadną chmurką, pochód zwyczajki wielkiego króla, talenta wodzów i dzielność żołnierza, odkrywa nam naraz bez litości zasłonę, po za którą wskazuje winowajcę, odpowiadającego nam na to straszne odwieczne »dlaczego?«... tyle niezamąconego niczem zapału narodowego, tyle genialności, tyle męztwa, poświęceń i wysiłków poszło na marne? budzi on w sercu naszym żal, wściekłość i rozpacz przeciwko temu, kto się poważył rozwiązać ten wspaniały sen narodowych

dążeń, kto rozdarł obraz w chwili, gdy się już zaczął oblekać w ciało i kości, w chwili, gdy zaczął żyć i być rzeczywistością.

»Na nieszczęście — mówi pan Bobrzyński — rezultat tych wszystkich zwycięstw nie odpowiedział na razie oczekiwaniom. Iwan złamany niepowodzeniami, zwrócił się ku Stolicy apostolskiej, która jeszcze za Zygmunta Augusta próbowała go pozyskać dla katolickiej wiary, i oświadczył, oczywiście na pozór, gotowość swoją porozumienia się z Rzymem, byleby Rzym uwolnił go od zbyt niebezpiecznego sąsiada. Odpowiadało to polityce Rzymu, który nie znając się na stosunkach Moskwy, oddawał się oddawna pod tym względem szkodliwym złudzeniom. Pokój na północy ułatwiał nadto wielką krucyatę przeciw Turkom, myśl, którą zawsze pieścili papieże, a którą i nasz Stefan chętnie się zajmował. Po długich rokowaniach zjechał też do Polski w imieniu papieża Grzegorza XIII-go ambitny i śmiały Jezuita, Włoch Possewin, udał się do Iwana, a uwiedziony jego obietnicami pogodzenia się z Rzymem, starał się go z ciężkiego położenia wybawić, i w dniu 15 stycznia 1582 roku zapośredniczył pomiędzy Polską a Iwanem rozejm, nazwany pokojem Zapolskim. Był to pokój dla Polski na razie korzystny, przyznawał jej zdobyty Połock i Inflanty, a chociaż północne zamki pozostały w posiadaniu Szwedów, zawsze jednak Moskwa od tego morza, dla którego cała się wojna toczyła, ujrzała się odsuniętą. Pokój ten wybawił nadto część wojska pod Pskowem z fatalnego położenia, do którego je doprowadziła ostra nadzwyczaj zima. Mógł go przyjąć Batory, przyjął go dlatego, że główny cel wojny, odzyskanie Inflant i odparcie Moskwy od morza był osiągnięty, szlachta zaś na uciążliwą rzeczywistość wojnę już zaczęła narzekać, a o nowe zaciągi i podatki trudną może ze sejmem stoczyć należało przeprowadzić« (B. t. II, str. 139).

Tak to traktuje historią nowa metoda historyczna!
Ale czegoż innego można się spodziewać po historyku,

który z tem samym lekkim sercem i spokojem sumienia nie zająknie się nawet, prawiąc nam, że: Jezuici stósowali

»kierunek swoich szkół do warunków politycznych pojedynczych narodów. Rewolucyoniści, posuwający się aż do obrony teoryi królobójstwa tam, gdzie panujący katolicyzmowi wrogim się okazał, w Polsce popierali bezwzględnie sprzyjającego im monarchę, uczyli, że władza królewska wprost od Boga pochodzi, że swawola polityczna rodzi polityczną rozterkę, że monarchia absolutna jest formą rządu, przez pismo święte za najlepszą wskazaną...« (B. t. II, str. 146).

Najświetniejsza dziejów naszych chwila spełzła bez śladu po niezdolnym do rozwoju politycznym organizmie Polski. Wielkie pomysły Stefana Batorego nie znalazły warstwy, na którejby się mogły oprzeć. Wobec niemocy stanu średniego, ciemnoty i niewolniczej apatyi chłopca, dwie tylko warstwy narodu przedstawiały siłę, t. j. magnaterya i szlachta, reprezentujące ostatecznie jeden i ten sam czynnik ekonomiczny i do pewnego stopnia społeczny. Monarcha polski nie miał wyboru sojuszów, nie miał możności, opierając się na dwóch słabszych warstwach narodu, trzymać na wodzy trzecią i nie dać jej wyjść ze społecznej równowagi. Nie mógł nawet balansować pomiędzy dwoma temi odłamami stanu rolniczego, epoka bowiem Zygmuntowska podcięła polityczne i społeczne znaczenie magnateryi; oddanym więc był na łaskę i niełaskę szlachty, która czując się jedynym panem placu, musiała popaść w najgrubszy egoizm. Taki bowiem jest zwykły los jedynaków na świecie, jeżeli prawda i ciepło wiary nie ratuje ich od niego. To też czyny sławy wojennej Stefana Batorego, które słuszną dumą napełniają serce

każdego Polaka, nosiły w sobie już przed urodzeniem swoim ziarno politycznej śmierci, którem było głosowanie *viritim* przy elekcji króla. To zatrute ziarno szerzyło się potem jak pasożyt przez ciąg całej naszej historii, płodząc potem w następstwie »*liberum veto*«, konfederacye i bezgraniczną anarchię polityczną i społeczną, nie dopuszczającą do zorganizowania się trwałego i silnego rządu.

Nie było prawie w Polsce monarchy, któryby nie widział grozy położenia, któryby nie pragnął wyprowadzenia z niego narodu, ale najlepsze chęci i zamiary rozbiły się zawsze o brak pierwiastków społecznych, na których możnaby oprzeć dzieło reformy. Wewnętrzna nieuleczalna niemoc Polski sprawiała, że tak samo, jak *przyjmując reformacyą i marząc o narodowym Kościele, nie mogła się stać ogniskiem całego okolicznego protestanckiego rozwoju, jakby sobie tego życzył p. Bobrzyński; tak samo również przerzucając się za Zygmunta III-go na ściśle katolicką podstawę, nie mogła się stać twierdzą do odzyskania krajów i narodów od Rzymu odpadłych*¹⁾. Niemoc ta spotęgowaną była osłabieniem ducha chrześcijańskiego, spowodowanego przez reformacyą, a reakcyja katolicka nie zdołała już załatać szczerb i ran zadanych przez nią duchowi czynnej wiary.

Nastąpiła chwila, że król polski nie znajdując w kraju żadnego punktu oparcia dla jakiegokolwiek reformy rządu, musiał jej szukać po za Polską, starając się zużytkować politykę zewnętrzną państw sąsiednich do zaprowadzenia rządu w Polsce. Poczucie własnej wewnętrznej siły upadło w Polsce zupełnie. *Pacta conventa* żądały od króla, żeby on tą siłą przyniósł z sobą ze

¹⁾ Porównaj Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, t. II, str. 162.

swego kraju, żeby kosztem swego dziedzicznego państwa utrzymywał polityczną potęgę Polski. W reorganizacją polityczną własnymi siłami zwątpił oddawna zarówno kraj cały, jak każdorazowi królowie, którzy prędko przekonywali się, że tylko łamanymi sztukami zagranicznej polityki, siłą obcego ramienia dałoby się może jakikolwiek w Polsce zaprowadzić porządek. Zarówno zabezpieczenie interesów polskich przed groźbą zewnętrznych nieprzyjaciół, jak zaprowadzenie jakiegokolwiek ładu wewnętrznego stało się wręcz niemożliwym wobec moralnej, społecznej i ekonomicznej niemocy Polski. Nie trudno dziś napadać na pojedynczych władców o złą politykę zagraniczną, lub brak stanowczości na wewnątrz. Łatwo czynić n. p. Zygmuntowi III-mu zarzut, że :

»w osobliwszy też sposób Zygmunt wojny swe rozpoczął i prowadził. Do żadnej z nich sejm, naród, dobrowolnie się nie nakłonił, każdą prowokowano sztucznie, moskiewską przez samozwaństwo, szwedzką przez intrygi w Szwecyi i upieranie się przy tytule, turecką przez Lisowczyków, a pośrednio przez Austryą. Gdy nieprzyjaciel zagroził, dopiero sejmy uchwalały podatki...« (B. t. II, str. 199).

Ależ czy był inny sposób działania?... ze szlachtą, która

»drżała przed myślą przed prawdopodobieństwem wojny dlatego, bo każda wojna przerywała natężoną pracę około jej materialnego dobrobytu, nakładała ciężary, groziła kolonizacyjnemu gospodarstwu na Ukrainie, w którym spoczywał punkt ciężkości interesu szlachty, a jeszcze więcej oligarchów« (B. t. II, str. 214).

Zdanie wypowiedziane przez pana Bobrzyńskiego z powodu elekcji Michała Wiśniowieckiego, jest już

niestety zupełnie słusznem również dla czasów Zygmunta III i Władysława IV:

»Smutne to były czasy — mówi autor *Dziejów Polski w zarysie* — w których istniejące obowiązujące prawa uzasadniały i popierały anarchią, a tylko po gwałtownym zamachu na te prawa można się było spodziewać ratunku« (B. t. II, str. 248).

Chcąc jednak zrobić zamach stanu, trzeba mieć siłę, a tą mógł monarcha chyba zyskać, gdyby mu się było udało w rozpoczętej wbrew zamiarom narodu wojnie, ozdobić swą skroń wielkimi zwycięztwami, porwać za sobą rycerstwo i hufcami zbrojnemi ujarzmić rozhułkane żywioly szlacheckie. Do siły tej nie udało się dojść ani Zygmunтови III-mu, ani Władysławowi IV, których wojny przeciwko Szwecyi, Turcyi i Moskwie, pomimo effemerycznych powodzeń, pomimo zatknięcia chorągwi polskiej na murach Kremlinu, odłoniły tylko przed tymi groźnymi nieprzyjaciółmi całą bezdeń niemocy militarnej i politycznej ojczyzny naszej.

Czuli to dobrze przodkowie nasi, że Polska nie własną siłą, lecz zazdrością i antagonizmem sąsiadów stoi. Polityczny byt Polski aż do jej upadku, możnaby chyba porównać do piłki w rękach kuglarzy, która dlatego w powietrzu na jednym utrzymuje się miejscu, że ją ze wszystkich stron jednocześnie popychają. Co pomoże krytykowanie postępowania pojedynczych doktorów tam, gdzie organizm toczony nieuleczalną chorobą, nie ma w sobie warunków życia? — A raz jeszcze powtarzam, że jądrem choroby nie była ani anarchia, ani samolubna prywata, które były tylko wrzodami wyrzucanemi przez skira toczącego polski organizm. Jądrem tej rodowej choroby Polski było jej nieszczęsne

położenie geograficzne, które nie dopuściło do wszechstronnego rozwoju jej organizmu, które zabiło w niej możliwość rozwoju przetwórczego przemysłu i handlu, które z istoty różnorodnej, jaką jest każdy zdrowy społeczny organizm, wytworzyło jednostajną niedołączną masę, niezdolną do rozwoju sił, niezdolną do politycznego życia. Podczas, gdy cała zachodnia Europa wrzała życiem, pracą, energią i walkami, Polska jedna na krok się nie posunęła naprzód. Rozbiór pierwszy zastał ją w tym samym zastoju społecznym, politycznym i ekonomicznym, w jakim ją średnie zostawiły wieki. Wiara katolicka i wolne podążanie za umysłowym ruchem Zachodu, łączyły z nim jednostki, państwo polskie jako całość społeczna straciła wszelką spójnię z ogólnym ruchem pracy cywilizowanego świata, i dlatego przez dwa ostatnie wieki swego istnienia, przestała Polska być pionem na politycznej szachownicy, a stała się polityczną stawką. To też musiała zniknąć z widowni politycznej świata z chwilą, gdy ten świat wypływał na szeroki ocean najnowszej, kapitalistycznej epoki.

IX.

Jeżeli rzucimy okiem po za siebie na dwie pierwsze epoki rozwoju cywilizowanej Europy, to spostrzeżemy dwie wspólne obydwóch cechy. Zarówno pierwotny rozwój rolnictwa, jak pierwotny rozwój przemysłu, wymagał pracy w mniej lub więcej drobnych, ściśle określonych terytoryach, jakby w pojedynczych klasach szkoły, w których zamknęła historia pojedyncze grupy pracowników, zapobiegając przez to, by mniej zdolni i młodszy nie tamowali pracy zdolniejszych i więcej wyrobionych, ci zaś nie niszczyli swoją przewagą rozwoju młodszych i słabszych społeczeństw. Taki system polityczny odpowiadał zupełnie potrzebom zarówno rolnictwa jak przemysłu, które obydwie polegały na pracy ręcznej, a więc powolnej, przy której wspólność pracowników, o tyle była korzystna, o ile nie wymykała się z pod nadzoru kierowników tej pracy. Drugą było charakterystyką obydwóch tych epok, że różnorodne gałęzie ekonomicznej pracy szukały łącznika wspólnego we władzy politycznej, która była ich emanacją, t. j. najwyższym reprezentantem i stróżem ruchu społecznego.

Pojedyncze te centra pracy znajdowały w kościele katolickim naturalny łącznik, robiący z całego chrześcijańskiego świata jedną wielką rodzinę, i harmonizujący

jący w imię chrześcijańskiej miłości sprzeczne chwilowe interesy pojedynczych państw.

Reformacja zachwiała tą spójnią chrześcijańskiego społeczeństwa, zburzyła ogólną harmonię i sprawiła, że świat ten znalazł się w zupełnym politycznym rozbiściu w chwili, gdy wejście na nowe pole przemysłowej pracy wymagało od niego ściślej łączności.

Już od początku XVII-go wieku zaczęła świtać nowa epoka rozwoju ludzkości. Duch ludzki nie ograniczał się już na prostej, mechanicznej walce z naturą, lecz targnął się na wydarcie jej najskrytszych jej tajników, sięgnął do ukrytych praw, które rządzą jej życiem i rozwojem i potężne jej siły postanowił ujarzmić, zrobić swoim sługą, swem narzędziem. Zdawało się, że sama natura dopomaga temu tryumfalnemu pochodowi. Gdzie nie starczyło potęgi myśli ludzkiej, tam traf lub przypadek odsłaniał nieprzebrane skarby odkryć, które pozwalały człowiekowi przypuszczać szturm do ukrytych warowni sił natury.

By wyzyskać praktycznie zdobycze geniuszu ludzkiego, nie starczyła już na to praca jednego narodu i jednego pokolenia. Trzeba było sięgnąć do wszystkich zasobów terażniejszości, przeszłości i przyszłości, a więc nietylko porwać w wir pracy cały cywilizowany świat, ale wyrwać z ukrycia oszczędności przeszłych pokoleń, które zwiemy kapitałem i powołać nawet do współdziałania spodziewane zasoby przyszłych pokoleń, które zwiemy kredytem.

Łączność całej cywilizowanej ludzkości w tej olbrzymiej pracy, stała się teraz nieodzowną koniecznością, która zmieniła z gruntu dotychczasowe warunki politycznego bytu.

W tejże samej chwili, gdy rewolucya francuska starała się ostatecznie zdeptać moralny łącznik Kościoła katolickiego, spajający miłością cały świat chrześcijański, jakby ironią losu znalazła się ta ludzkość w konieczności szukania wspólnego ognia dla swej pracy, które tak lekkomyślnie stargała.

Napróżno geniusz Napoleona Wielkiego usiłował mieczem wytworzyć wspólny polityczny ustrój odpowiedni potrzebom wspólnej ekonomicznej i społecznej pracy.

Trzasnęło wiele politycznych granic i płotów, runęło lub zachwiało się wiele tronów w swych posiadach, ale po wielkiej piętnastoletniej burzy ognia i żelaza, morze krwi opadło, rozdzielając znowu Europę pomiędzy pojedyncze polityczne organizmy, nie mające między sobą innej wspólności politycznej, jak wzajemną nienawiść i antagonizm.

Na potwierdzenie jednak prawdy, że naturalny rozwój ludzkości nie może powstrzymać się w swym biegu, dlatego, że jest mu przeciwną złość lub głupota ludzka, wyłania się z tego morza krwi i cierpień napoleońskich wojen, złoty cielec międzynarodowego żydowskiego kapitału, jako straszna zwierchnia potęga, przed którą odtąd muszą bić czołem zarówno trony jak ludy.

Po epoce rycersko-rolniczej i przemysłowo-handlowej nastąpiła epoka militarno-kapitalistyczna. Przerazającym jest jej objawem, że kapitał nie objął jawnie swego panowania, nie stał się jawnym kierownikiem pracy społecznej, nie wcielił się w rząd i w polityczny ustrój ludów, ale zawisł nad nimi jako straszna, niepochwytna, tajna władza, która nie potrzebuje się rachować ze zdrowym rozwojem ludzkości, ale przeciwnie jest

absolutnym nieodpowiedzialnym, nieograniczonym władczą losów ludzkości.

Najwstrętniejsza, najgorsza, najpotężniejsza, jawna władza polityczna, jest zawsze przywiązana do pewnej przestrzeni i do pewnego czasu, nosi więc sama w sobie zarówno zaród swej siły, jak swojej śmierci. Jedna przegrana lub wygrana bitwa rozstrzyga o losie największego despoty i dlatego każda jawna organiczna władza, musi się rachować mniej lub więcej ze wszystkimi potrzebami życia społecznego, z niego bowiem bierze swój początek, w niem ma swą racją bytu i z niego czerpie swą własną potęgę. Bezimienne panowanie kapitału stoi ponad władzą polityczną, po za interesami ludów, bo zrodzone z anarchii, nędz i cierpień ludzkich, anarchią tylko i nędzą ludzką może przeciągnąć swe panowanie nad światem.

To też kapitał nie wiąże się z żadnym państwem, z żadną gałęzią stałej pracy, a więc z żadną nieruchomą własnością. Jego polem nie jest praca, nie jest produkcja, lecz znak pieniężny: złoto. Własności o tyle tylko się czepia, o ile może uruchomić jej wewnętrzną wartość, o ile może zamienić ją na znak pieniężny, który każdej chwili może zbyć lub nabyć czy to częściowo czy w całości. Niema większego błędu dzisiejszych ekonomistów, jak generalizowanie w imię abstrakcyjnej doktryny pojęcia kapitału i rozciąganie go również na nieruchomą własność, to jest na każdy warsztat pracy. Pomimo pozornych wspólności niemoże być na świecie nic więcej różnego jak kapitał i własność nieruchoma. Jeżeli bowiem mamy te pojęcia rozważać nie abstrakcyjnie, ale ze stanowiska gospodarstwa narodowego, to prostą jest rzeczą, że w klasyfikacji pojedynczych źródeł bogactwa narodowego musimy koniecznie kierować się

głównie siłą podatkową pojedynczych tych źródeł t. j. możliwością wyzyskania ich na ogólne cele państwowe.

Jeżeli na tym gruncie staniemy, to przekonamy się dopiero o ogromnej różnicy kapitału brzęczącego od jakiegokolwiek warsztatu produkcji, czy nim będzie majątek ziemski, czy warsztat rzemieślnika, czyli też fabryka. Podczas gdy każdy z nich da się jak najdokładniej opodatkować, bez możliwości zrzucenia z siebie na innych podatku; kapitału brzęczącego nie zdołał jak dotąd żaden rząd opodatkować, każdy bowiem podatek zrzuci on nietylko na produkujące klasy, ale nawet na sam rząd, który od niego coraz to większych potrzebuje pożyczek. Falszywa teoria dzisiejsza, podciągająca własność nieruchomości pod pojęcie ogólne kapitału, doprowadza tylko do tego, że wszelkie wysiłki do opodatkowania kapitalistów, ogarniając jednym zamachem zarówno rzeczywistych kapitalistów, jak warsztaty pracy produkcyjnej, nie dotyczą w najmniejszej mierze kapitalistów, a obciążają tylko nieproporcjonalnie głównych producentów i nie dopuszczają przez to do wyrobienia się kapitału narodowego, mogącego kiedyś w przyszłości utworzyć pożądaną konkurencją międzynarodowemu żydowskiemu kapitałowi.

Położenie jest nad wszelki wyraz krytycznem. Szalony rozwój produkcji, nie da się ani cofnąć ani powstrzymać, bo z nim splotła się egzystencja każdego pojedynczego człowieka z osobna i całej cywilizowanej ludzkości. Można nie poruszać lawiny, ale nie można powstrzymać jej w swym biegu.

Lawina ta wzrasta z dniem każdym w geometrycznej proporcji, wymaga do swego biegu coraz to większych mas kapitału i coraz to większej łączności pracy ludzkiej.

Łączność więc ta wciska się wszelkimi szczelinami w rzeczywiste życie ludzkości. Po za politycznymi granicami, strzeżonymi przez milionowe armie, łączy się warstwami cała ludzkość na wszystkich szczeblach rozwoju ducha, materii i siły. Niech w jednym państwie wynajdą nową armatę lub karabin, wszystkie inne muszą zaraz nań miliony wydawać; niech na końcu świata wynajdą nowy, korzystniejszy sposób pędzenia wódki, fabrykacji cukru, lub przędzenia lnu, już wszystkie fabryki świata zmuszonemi są przerabiać swe warsztaty, wprowadzać nowe udoskonalenia, bo inaczej nie wytrzymałyby konkurencji. Para i elektryczność zwyciężyły czas i przestrzeń, a cały cywilizowany świat przedstawia dziś jedno wielkie wspólne ognisko pracy, której tylko wspólnemi może podolać siłami.

A wspólne te siły nie mają dziś innego łącznika jak kapitał, który całym ruchem ludzkości trzęsie i kieruje, nie składając żadnej na jej rzecz ofiary. A jednak bez tego łącznika ustać by musiało całe ekonomiczne życie rodu ludzkiego. Chcąc przeprowadzić walkę z kapitałem, trzeba go mieć czem zastąpić.

Zastąpić go może tylko państwo, któreby wzięło w ręce monopol operacji kredytowych i finansowych, ale państwo, którego pole działania sięgałoby tak daleko jak dzisiejsze panowanie żydowskiego kapitału, a więc nie jedno państwo, ale wszystkie razem t. j. federacja Europejska, któraby była dość silną, by zrzucić żydowskie jarzmo z rozwoju ekonomicznego i zrobić znowu z władzy politycznej jawnego kierownika i głównego regulatora i stróża doczesnego rozwoju społecznego.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jeżeli anarchia moralna, która się wkradła do nowoczesnego społeczeństwa, ma źródło swe w zerwaniu łączności świata

cywilizowanego z katolickim Kościołem Chrystusa, to powodem szerzącej się anarchii w doczesnej pracy społecznej jest to, że ramy polityczne, w których się ta praca w cywilizowanej Europie obraca, są za ciasne, i tworzą sztuczne zapory łączności w pracy, która już jest faktem dokonanym, a przeto są bezsilnemi zarówno do rządzenia tą pracą, jak do zwalczania samowolnych tajnych rządów żydowskiego kapitału. Nie wynika z tego bynajmniej, żeby nonsensowne teorie doktrynerów socjalistycznych, dążące do zniesienia własności osobistej, to jest do zrujnowania gruntu dla indywidualnej pracy i przedsiębiorczości miały mieć jakiegokolwiek racjonalne uprawnienie. Są to tylko wrzody wynikłe z teraźniejszego, przeciwnego naturze społecznej, ustroju politycznego i z fałszywej definicji kapitału. Ustroju politycznego nie zmieni w Europie ta lub owa teoria lub doktryna lecz bieg życia politycznego i siła naturalnych faktów politycznych, które bezustannie podążają szybkim krokiem ku coraz to większemu jednoczeniu politycznemu ludów Europy. Dokonywa tego połączenia, bądźto miecz zwycięzcy, bądźto konieczności wspólnej pracy ekonomicznej i wspólnej obrony jej owoców pod formą stałych przymierzy militarnych, związków cłowych i traktatów handlowych.

Ta społeczna potrzeba coraz to większej łączności pracy, wobec coraz to potężniejszych jej owoców, wywołała potrzebę coraz to silniejszej i sprężystszej organizacji politycznej, ogarniającej wszelkie gałęzie życia i pracy społecznej, czerpiącej z nich wszystkich środki utrzymania pokoju na wewnątrz, a bezpieczeństwa i ochrony bogactwa krajowego na zewnątrz. Siła więc i centralizacja państwa stała się nie tylko jego naturalnem hasłem, ale co więcej przy przełamaniu prze-

szkód czasu i przestrzeni przez parę, elektryczność i szalony rozwój komunikacji, stała się możliwą na wielkich obszarach i dlatego stała się faktem dokonanym.

Od początku tego wieku terytoryalne powiększenie granic państwa, w celu zapewnienia sobie jaknajlepszych linii obronnych i jak najkorzystniejszych warunków ekonomicznych, oraz coraz to większa centralizacja państwa, t. j. w dzieranie się jego we wszystkie arterie społecznego i ekonomicznego życia, a więc cywilizowany despotyzm stał się nieprzepartym prądem politycznym Europy. Przed prądem tym ugruntowanym, jak to wyżej powiedziałem, na konieczności coraz to większej łączności pracy ludzkiej i na koniecznej potrzebie wcielania coraz to większego tej łączności w widomą jawną formę ustroju politycznego, nie ostoi się żadne tak zwane nabyte prawo historyczne lub polityczne, każde musi trzasnąć, jak trzasnąć musi obręcz beczki, w którejbyśmy chcieli sztucznie zamknąć prężnie wybuchającej pary. Budowanie dziś przyszłości kraju na historycznych prawach narodu, jest zupełnym anachronizmem, jest równie niedorzecznem, jakgdyby kto chciał ubrać się koniecznie będąc dorosłym mężczyzną w suknie, które nosił będąc siedmioletniem dzieckiem.

Naród, który tego nie rozumie, który nie pojmuje, że ludzkość nie jest martwą, zaskorupiałą mumią, ale jest tętniącym ruchem i życiem, ciągle rozwijającym się organizmem, naród taki sam sobie grób kopie, sam bowiem opuszcza tchórzliwie miejsce, które mu Opatrzność wyznaczyła w pracy ludzkości. Wszelkie prawa historyczne, czy je nazwiemy złotemi bulami czy kartami swobód politycznych, czy sankcjami pragmatycznymi, muszą trzasnąć wobec konieczności życia ludzkości, i w najlepszym razie mogą mieć tylko znaczenie ha-

mulca, broniącego, by bieg jej nie toczył się za szybko po nieubłaganej pochyłości życia.

Im więcej się rozwija społeczeństwo ludzkie, im więcej potrzebuje łącznej formy, łącznego gmachu dla swej pracy, tem w różnorodniejszych musi rozrastać się kształtach, w których każda narodowość, każdy szczep znajdzie stósowne pole użytkowania swych narodowych zdolności i aspiracyi, które natura i tradycya w nim wytworzyła, bo wspólność zdrowego rozwoju nie polega nigdy w naturze na martwej jednolitości. Zginąć może tylko ten naród, który swego miejsca przy wspólnym stole znaleźć nie umie, który zatopiwszy się w zadumie niepowrotnej przeszłości, radby bieg życia ludzkości zatrzymać.



ERRATA.

Na str. 112 wiersz 13-ty od dołu zamiast: nad Pokuciem,
ma być: nad Pskowem.

CZĘŚĆ DRUGA.

CZESĆ DRUGA

*„Jam jest pasterz dobry i znam moje
i znają mnie moje. Jako mnie zna Ojciec,
i ja znam Ojca: a duszę moję kładę za owce
moje. I drugie owce mam, które nie są z tej
owczarni: I one potrzeba, abym przywiódł:
i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna
owczarnia i jeden pasterz» (u św. Jana R. 10).*

I.

Podczas gdy przez kilkanaście wieków walk, cierpień i pracy, doszła cywilizowana Europa do niesłychanej potęgi umysłowej i wytwórczej, na wschodnich jej kresach formowało się społeczeństwo, które nic z nią nie miało wspólnego, którego rozwój na zupełnie innych polegał warunkach, którego ta Europa prawie do ostatniego wieku nie znała i prawie, że nie wiedziała o jego istnieniu. Rozłożona pomiędzy niem a Europą całą swą długością Polska, stanowiła jakoby mur chiński, odgraniczający Moskwę od zetknięcia się z wielkim ruchem i pracą cywilizowanego świata. Wszystko złożyło się na to, by zahamować i spaczyć rozwój tego drzemiącego olbrzyma. Przyjęcie chrześcijaństwa ze Wschodu poddało cerkiew słowiańską pod wpływ bizantyjski, który odrywając ją od powszechnego Kościoła, wtłoczył prawdę wiary w skażoną, martwą formę, niezdolną tchnąć życia i ducha miłości w dusze i serca ludzkie, nie umiejącą w nie rzucić in-

nego ziarna, prócz zabobonnej uległości dla samowoli despoty, która zastępuje niewolnikom wolę Bożą, prawa moralne i głos sumienia. Miary nieszczęścia dopełnił podbój mongolsko-tatarski, który Księżstwa moskiewskie na dwa wieki pogrążył w niewoli.

Padłszy na grunt prawosławnej religii i bizantyjskiego despotyzmu, wywarł on straszne skutki na ledwo do życia budzącym się narodzie. Dwieście lat tego podboju, wryły niezatarte piętno tatarskie na rasie, instytucjach politycznych i życiu społecznem Moskwy.

Chcąc zrozumieć dzisiejszy ustrój państwa i społeczeństwa rosyjskiego, trzeba się więc koniecznie odnieść do początków koczowniczego plemienia hordy mongolskiej i w niej szukać wytłómaczenia tego braku indywidualności, własności osobistej, poczucia prawa publicznego i prywatnego, braku moralności chrześcijańskiej i zdolności do jakiegokolwiek produkcyjnej pracy, która cechuje dzisiejszą Rosyą.

W wielkim jest błędzie, kto mniema, że Rosya ma ustrój patryarchalny, że na wzór i podobieństwo władzy ojca rodziny powstała samowładna władza cara.

Piętno instytucji społecznych i politycznych wryli na Rosyi hanowie mongolscy, którzy byli arbitralnymi panami koczowniczej swej hordy, nie znającej związków życia rodzinnego, którzy postrachem i pięścią utrzymywali ją w posłuszeństwie i prowadzili do łupieztwa i zdobyczy. Osiedliwszy się wreszcie wśród moskiewskiego narodu, zmuszeni byli zawiązać życie rodzinne, w którym ojciec wzorował swą władzę na podobieństwo władzy swego hana, okładając kańczugiem grzbiety swej żony i dzieci w tensam sposób, w jaki han okładał jego własne plecy.

Po dwóch wiekach zrzuciła z siebie Moskwa tatarskie jarzmo, pozostały jednak byzantyjsko-tatarskie tradycje.

Przy braku światła wiary, odzyskanie niepodległego politycznego bytu nie zdołało wyrobić w księstwach moskiewskich podstaw cywilizowanego społeczeństwa. Nie rozwinęło ono ani zasad moralności chrześcijańskiej, ani godności osobistej, ani własności, ani jakiegokolwiek ciągłości i stałości wewnętrznego życia społecznego. Ściśle mówiąc, nie istniała w Rosji żadna stała warstwa ludności, która, opierając się na rodowej własności, mogłaby się była odradzać w swych następach. Najniższa warstwa składa się z ludzi niewolnych, będących

»prawnie rzeczą«...

»Obok sług niewolnych w właściwym znaczeniu, spotykamy na Rusi ludzi wolnych, których wolność doznaje jednak szwanku, skutkiem zubożenia. Zaciągają oni długi, a tytułem procentu ofiarowują swą pracę i temsamem utrudniają sobie możność spłacenia długu i wyjścia z tego stosunku, który w XVI wieku został uznanym i zbliżonym do niewoli. Niewola taka kończyła się jednak w zasadzie ze śmiercią wierzyciela«¹⁾.

»Bojarowie nie tworzą zrazu klasy odrębnej; w czasach najdawniejszych zwano bojarami wogóle ludzi, odznaczających się stanowiskiem materyalnym; ztąd poszło, że nieraz dzieci bojara, jeśli nie mogły z jakichkolwiek powodów utrzymać się na tem stanowisku, przechodziły do klasy niższej; prócz tego zdarza się, iż ci sami ludzie zwą się to bojarami, to znów murzami«...²⁾

¹⁾ Przegląd Polski r. 1891 Nr 299 str. 401. Dr Alfred Blumenstok recenzja dzieła prof. Sergiejewicza: Русскія юридическія древности. Petersburg 1890.

²⁾ Ibidem str. 403.

Ten wyższy szczebel ustroju społecznego, nie stanowił więc bynajmniej ognisk, w którychby się miała koncentrować i ustalać praca cywilizacyjna społeczeństwa. Przeciwnie odgrywali bojarowie tylko rolę doraźnych ślepych narzędzi kniaziów, jako naczelników tej społecznej hordy. Służba kniaziów była jedynym celem życia bojara. Służbę tą mógł wprawdzie porzucić, ale narażał przez to swe majątkowe a więc i społeczne stanowisko, bo

»Kniaziowie nie pozwalali porzucić służby, jeśli bojar chciał przyjąć służbę u kniazia, który z obecnym słuźbowdawcą żył w niezgodzie; jeśli bojar pomimo to odchodził, przypłacał swój krok utratą majątku, o ile takowy znajdował się w ziemiach obrażonego kniazia. Wogóle książęta dążą do tego, aby bojarowie służyli im całe życie, i już w połowie XVI wieku odejście bojara uważa się niemal za zdradę«¹⁾.

Przy zupełnym braku rozwoju pracy społecznej, która nie może kwitnąć, gdzie nie istnieje pojęcie własności i dziedziczości, tylko te warstwy dochodzą do znaczenia, które przyczepią się do kniazia i z jego łaski żyją. To też z pośród drobnej szlachty, słuźącej na licznych dworach Rusi, a zwanych dworzaninami

»występuje na pierwszy plan szlachta miejska, zwłaszcza moskiewska, która tworzy prawdziwą arystokrację urzędniczą«...²⁾

Iwan groźny połączył w jedną całość rozdrobnione części państwa moskiewskiego, przyjmując tytuł Cara Wszech Rosyi.

¹⁾ Ibidem str. 403. ²⁾ Ibidem str. 404.

Zjednoczone to państwo Moskiewskie, nie miało wcale cechy zlania lub skupienia w jeden polityczny organizm pojedynczych terytoriów, stanowiących podstawę do społecznej i ekonomicznej pracy, bo pracy takiej, opartej na własności i dziedziczości nie było w pojedynczych księstwach. Mały udzielny książę nie czuł się przywiązany do swego księstwa lub stolicy, lecz koczował na wzór Tatarów we własnym swoim kraju.

»Sprzykrzywszy sobie gród stołeczny, obierał z jakich-bądź powodów inną miejscowość i osiadł w niej z swym dworem«¹⁾.

Iwan Groźny zbił poprostu w jedną wielką hordeę pojedyncze szajki, koczujące dotychczas na własną rękę.

»Idea państwowa, świadoma polityka państwowa, były książom moskiewskim obce. Nawet taki Iwan Kalita, którego historycy rosyjscy zwykli uważać za reprezentanta tej idei, nigdy się nią nie powodował. Celem jedynym, który ci książowie mieli na oku, było gromadzenie koło swego tronu jak największej liczby książów związanych z nimi przymierzem, graniczącym z zależnością; o zlaniu jednak różnorodnych terytoriów z swoim, o przetopieniu tego wszystkiego w jednolite państwo nie pomyśleli. Wszak sam jeszcze Iwan Kalita dokonywa nowych podziałów swych ziem, a dopiero jego syn Iwan Iwanowicz, depcząc prawa niektórych książów i przechodząc do porządku nad niektórymi podziałami, wstępuje na nową drogę. Lecz i teraz jeszcze nie ma mowy o idei państwowej; usuwając różnych książów, pozbawiając ich tronu, zabiera wielki książ moskiewski ich ziemie, przybiera odnośne tytuły, ale nie wciela zabranych księstw do

¹⁾ Ibidem str. 400.

swego państwa; te księstwa podlegają jemu *osobiście*, związane są z Księstwem moskiewskiem unią osobistą, a nie stanowią prowincyi księstwa moskiewskiego¹⁾.

Rozrzucone po szerokich przestrzeniach hordy, żyjące z dnia na dzień bez przywiązania do miejsca, bez osobistej nienaruszalnej własności, bez jutra, bez światła prawdziwej wiary, podnoszącej godność jednostek ludzkich, mogły być tylko samowolą i despotyzmem książęcym rządzone i utrzymywane w gromadzie. W barbarzyńskich społeczeństwach, w których działanie władzy uorganizowanej natrafia na nieprzeparte przeszkody przestrzeni i czasu, tylko władza terroryzmu t. j, rozsiewania sporadycznego postrachu, może zapewnić sobie rzeczywiste panowanie; a nawzajem tego rodzaju władza, tam tylko może istnieć, gdzie zamarło lub nie obudziło się żadne szlachetne poczucie ludzkie, gdzie cywilizacya nie rozbudziła żadnych potrzeb dobrobytu, gdzie wreszcie nie wyrodzi się konieczność obrony dobytku pracy społecznej, bo tego dobytku nie ma wcale t. j. w społeczeństwie hordy.

Jeszcze w XVII wieku zastało poselstwo Krzysztofa Grzymułtowskiego na dworze młodych carów Iwana i Piotra, tryb życia świadczący o braku wszelkich cywilizowanych jego potrzeb.

Jeden z dworzan Wojciecha Grzymułtowskiego kreśli w następujących słowach żywy obraz uroczego przyjęcia na dworze carów, który może nam dać wyobrażenie, jak to musiało wyglądać na codzień na dworach bojarów lub, w chatach dworzaninów, nie mówiąc już o sadybach w niewoli jęczącego ludu.

¹⁾ Ibidem str. 401.

Działo się to 19 lutego 1686 r.: po mowie Grzymułtowskiego

»oddano upominki, a następnie dumny diak »opowiedział«, że czeka posłów »pożałowanie bankietowe Ich Carskich Wielicestw«. Biesiada rozpoczęła się od tego, że Książ Iwan Dołgoruki, do traktamentu od carówznaczony, przemówił do gości: »żałujut was wielikije Hosudary skuszeniem wińca«, a strapczy, czyli podczasy, dzbanem złocistym półtoragarcowym z czarą złocistą półkwatrkową chodząc, do spełnienia pod karą wino podawał. Podawano i inne napoje; ale jak świadczy dworzanin, autor spisu wjazdu do stolicy, nie wszystkie równie podobały się wymyślniejszym od gospodarzy gościom: miód osobliwie. »Miód podawano wszeteczny, syty, do grochu kucyjnego zgodny, z gorzałką prostą mieszany, śmierdzący. Wołaliśmy, powiada tenże dalej, na strapczych o romanią (petersyment), bądź piwo czarne; odpowiadali: tot czas wsioho połno bude; miodem odbywali! — Potrawy były po zimnych gorące, bez soli, bez smaku, słodkie, zrzadka misami na stół stawiano... wstaliśmy ze czczemi żołądkami!«¹⁾

Najwięcej też krańcowy i samowolny despotyzm zastępował opiekę prawa i zasady moralne wiary. Głównymi narzędziami cara byli jego

»Dworscy« będący »rządcami poszczególnych pałaców i ziem carskich, w których jednak obok tego sprawowali sądy nad mieszkańcami miejscowemi. I-szy koniuszy, jakkolwiek w zasadzie urzędnik, przeznaczony do czuwania nad końmi, sprawuje sądy«...

Zresztą

»Djaki, są to pisarze wolni lub nawet niewolni, którzy jednak skutkiem swych czynności na dworze mają pewien

¹⁾ »Źródła dziejowe« t. I przez A. Jabłonowskiego str. 105.

wpływ, w XV w. przekształcają się w klasę urzędową..., biorą udział w sądach bojarów zastępujących cara. Popierani przez kniaziów, dla których byli wygodnym narzędziem, osiągają wielkie znaczenie. Niebawem zaczęto ich posyłać także wojewodom jako doradców, i żadne rozporządzenie wojewody nie było ważnym bez podpisu djaka, który tym sposobem miał de facto zwłaszcza w sprawach mniejszej wagi, większą władzę niż wojewoda. Djak jest prawdziwym reprezentantem silnej władzy monarszej, sięgającej za pomocą tego biókratycznego narzędzia w najodleglejsze zakątki państwa«.

Powstanie tej biurokracji

»sięga czasów Iwana Wasilewicza«¹⁾.

Ta władza monarsza nie zdołałaby była sięgnąć za pomocą djaka w najodleglejsze zakątki pustych moskiewskich i kirgizkich stepów, gdyby nie rządziła się była najstraszniejszą, dowolną i barbarzyńską srogością, która utrzymywała tą dzicz w ciągłej niepewności jutra, najstraszniejszym i najbardziej barbarzyńskim terroryzmem.

»Państwo moskiewskie«... »w surowości systemu karnego przeszło wszystkie inne państwa europejskie. Kary były okrutnymi rzecz można nawet barbarzyńskimi, jeszcze w drugiej połowie XVII w., kiedy tu i owdzie na zachodzie zaczęto już łagodzić ostrość procedury karnej. Na udowodnienie naszych twierdzeń możemy się powołać na klasycznego w tym względzie świadka, Sergiusza Sołowiewa, największego z dziejopisarzy rosyjskich. Oto co pisze tenże (Uczeb. Kniga Russkoj Istorii, Moskwa 1860 na str. 328):

¹⁾ Dr Alfred Blumenstok »Przegląd Polski« r. 1891 Nr 299 str. 404, recenzja dzieła prof. Sergiejewicza Русскія юридическія дѣятели. Petersburg 1890.

»Najsmutniejszymi objawami w państwie moskiewskim były: praweż, tortury i okrutne kary, »Praweż« (nie znaleźliśmy ani odpowiedniego wyrazu w naszym języku, ani rzeczy samej w polskim prawie dłużniczem) polegał na tem, iż niewypłacalnego dłużnika dotąd bito po nogach pałkami, do kąd długu nie zapłacił; system ten zastosowano na szerokie rozmiary względem tych, na których ciążyły niedobory skarbowe; jeżeli jednak panowie uleż mieli podobnej karze, bądź to za długi prywatne, bądź skarbowe, to mogli dać się zastąpić przez swych chłopów (próbka łagodności prawa poddaństwa!) Karom zaś cielesnym, jakoto: biciu knutem i pałkami, podlegały wszystkie stany zarówno. Aby winowajców zmusić do wyznania winy lub towarzyszących jej okoliczności, używano najokropniejszych tortur. Żonę, która zabiła męża zakopywano żywcem do ziemi, pozostawiając głowę na powierzchni; ale męża mordercę swej żony, skazywano tylko na bicie knutem; fałszerzom monety wlewano do gardła roztopiony metal; heretyków i czarnoksiężnice palono na stosie«¹⁾.

Ukoronowaniem tego tatarskiego systemu była Śta prawosławna cerkiew. Oderwana ta gałąź od powszechnego Kościoła Chrystusa, stała się odrazu mieczem samowoli Byzantyńskich cesarzy. Miejsce ogólnych zasad moralności chrześcijańskiej, zajął w niej interes samowładnej woli panującego, przed którym ugiąwszy czoła, uzupełniała ona materyalny terroryzm despoty, terroryzmem duchowym skażonej religii, poniżającej się do znaczenia prostego oddziału tajnej policyi państwowej. Nie dziwota, że znalazłszy w Moskwie tak sposobny grunt w tem koczowniczem społeczeństwie, przyjęła na siebie odrazu rolę knuta i nahajki carskiej.

¹⁾ A. Szarlowski. »Przegląd Polski« r. 1890 Nr 286 str. 196.

II.

Niewątpliwie, że cywilizowana Europa przeszła także przez straszne burze samowoli to tronów, to społeczeństwa, szalejące najobrzydliwszymi okrucieństwami i zbrodniami nad życiem pracy i myśli, że przewrotność i nikczemność wspinały się nawet niejednokrotnie na same stopnie tronu Namiestnika Chrystusowego. Ale nad Zachodem świeciła pochodnia prawdy wiary, jasna i nieskażona, nawet wtedy, gdy tkwiła w plugawym świeczniku. Powszechny Kościół Chrystusowy przechował i przechowa aż do końca istnienia świata tą moc nieskazitelną prawdy, którą sam Bóg mu powierzył, której nie przemogą szatańskie potęgi i dlatego nie przestanie budzić sumień i uszlachetniać serc ludzkich.

Wśród najgorszego rozhukania pychy władców lub fanatyzmu rządzonych, nie przestało i nie przestanie grzmieć z Rzymu potężne słowo prawdy, którego nie ogarnęły ciemności, poruszające zatwardziałe sumienia, zarówno wielkich tego świata jak maluczkich, rozbudzające w sercach miłość bliźniego, wykuwające w duszach poczucie sprawiedliwości i moralności chrześcijańskiej. Nie bał się nigdy Kościół chrześcijański brutalnej przemocy najpotężniejszych władców świata, nie pełzał nigdy za ich ziemską pychę. W wielkiej epoce Kościoła Grzegorz VII wyzwolił Kościół Chrystusa z pod prze-

mocy świeckiej cesarzy niemieckich, ratując duchową jego niezależność, a temsamem chrześcijańską wolność dusz i sumień ludzkich. To też te sumienia odezwały się w czasach, gdy despotyzm rodził zepsucie, a zepsucie upadek moralności chrześcijańskiej. Chrześcijańskie uczucie miłości wciela się wtedy w potężną pieśń Dantego, który chwyta za lutnię nie na to, by sławić pochlebniemi tony wielkość pychy i okrucieństwa władców tego świata, lub by w zwątpieniu zaprzeczyć prawdzie Bożej i pomiatać Kościołem Chrystusa, lecz na to, by w czasach chciwości, krwi, ucisku i trwogi nauczyć świat chrześcijański, że:

»Bać się należy tych jedynie rzeczy, które bliźniemu szkodę przynieść mogą, ale nie innych, bo te nie są straszne«¹⁾;

lecz na to, by otworzyć na oścież bramy piekła sprawiedliwości Bożej, której ręka nie uszanuje ani korony, ani mitry ani pastorału. W tem piekle jęczą:

»Ci którym nagiej włos nie kryje głowy
Są to papieże, księża, kardynali,
Którzy bez granic skąpstwu hołowali«²⁾

Tam znosi także okropne katusze w martwym bagnie duch, co

»...za życia był pychą nadęty;
Żadna mu cnota pamięci nie zdobi;
Dla tegoż tutaj wściekłością się trawi.
Iluż to ludzi, którzy się tam mają
Za wielkich królów, kiedyś w tej kałuży

¹⁾ Tłómaczenie Stanisławskiego str. 17, pieśń II.

²⁾ Ibidem str. 47 pieśń VII.

Tarzać się będą, jako brudne wieprze,
I straszna wżgarda po nich tam zostanie!¹⁾

.....

tam

„Jest krwawa rzeka, kędy zanurzony
Wszelki, kto bliżnim przez gwałt czynił krzywdę»¹⁾»

.....

„Poszliśmy tedy pod tą wierną strażą
Wzdłuż ponad brzegiem krwią kipiących nurtów,
Kędy ujrzałem warzące się dusze,
Aż po brwi same w falach pogrążone
I wciąż straszliwe wydające jęki
A Centaur rzecze: Oto są tyrani,
Którzy płużyli we krwi i łupiestwie
Tu opłakują się nieludzkie zbrodnie»²⁾».

.....

A Centuar rzecze: „Jak widzisz z tej strony
Że nurt strumienia im dalej ubywa,
Tak chcę, byś wiedział, że znów z tamtej strony
Coraz to głębsze jest jego koryto,
Aż się nakoniec stanie ową rzeką,
Kędy tyraństwo wiecznie jęczeć musi.
Takie to męki Sprawiedliwość Boska
Znosić kazała owemu Attylli,
Który był srogim biczem jej na ziemi;
Toż Pyrrusowi, oraz Sextusowi.
Ona to wiecznie gorzkie łąy wyciska,
Które w tych wrzących nurtach płyną z oczu
Ryniera, Pazzo, Reniera Corneto
Co po gościńcach wiedli wojnę srogą!...³⁾»

1) Tłómaczenie Dantego przez Stanisławowskiego str. 53,
pieśń VIII.

2) Ibidem str. 81, pieśń XII.

3) Ibidem str. 78, pieśń XII.

Kościółowi katolickiemu zawdzięcza świat chrześcijański, że w chwilach najgorszych rozterek ducha, nie ogarnęło go zwątpienie, że nie przestał pojmować, iż

»Wiara jest gruntem spodziewanych rzeczy
A niewidzialnych zasię jest wywodem«¹⁾.

Temu Kościółowi zawdzięcza on, że wyrzyło się w jego sercu wzniosłe pojęcie o celach duchowych wiary, że społeczeństwo katolickie wcześniej poznało poniżenie prawdy Bożej, gdy się ją zaprzęga do poziomych ziemskich i politycznych celów. Bo

»Oblubienica Chrystusa nie na to
Z krwi mojej, Lina i Kleta urosła
Aby służyła do nabycia złota
Lecz by tu żywot nabyli szczęśliwy,
Sykstus i Pius, i Kalikst i Urban,
Po długim płaczu, krew przelali swoją.
Nie było myślą naszą, by połowa
Chrześcijańskiego ludu po prawicy
Następców naszych, druga po lewicy
Sądzoną była; aby klucze święte,
Które mym dłoniom poruczone były,
Znakiem bojowej chorągwi się stały
Co przeciw ludom ochrzczonej wojuje;
Ażebym stać się miał godłem pieczęci
Do przywilejów przedajnych, kłamanych,
Że się od wstydu rumienię i płonę.
Drapieżne wilki w pasterzów odzieniu
Widzieć ztąd można na pastwiskach wszystkich...
O zemsto Boża, przecz nieczynna drzemiesz«²⁾.

¹⁾ Ibidem str. 664, pieśń XXIV.

²⁾ Tłumaczenie Dantego przez Stanisławowskiego str. 684 pieśń XXVI.

Katolicyzm rozbudził w społeczeństwie tą pogoń za prawdą, która niejednokrotnie błędziła po manowcach pychy, ale wyrwała w duszy ludzkiej pragnienie prawdy i to wniosło poczucie:

»...że wszyscy o tyle się cieszą
O ile wzrok ich zagłębia się w Prawdę,
W której się umysł uspokaja wszelki«¹⁾.

Dante nie był prorokiem, ale był wyrazem dobroku wyższych pojęć moralnych, których ziarna katolicyzm rzucił w średnie wieki. I dlatego mógł śmiało żywić w sercu nadzieję, że Bóg wysłucha jego błagalnego głosu:

»Światło Najwyższe, które tak niezmiernie
Nad śmiertelników wznosisz się pojęcia
Duchowi memu użycz cząstkę małą
Tego, co mi się wówczas okazało
I mowę moją uczynić tak potężną
Aby iskierkę jedną Twojej chwały
Przekazać mogła przyszłym pokoleniom²⁾.

To poczucie wciela się potem w dluto Michała Anioła, w pełnej grozy i boleści kreacyi czterech pór dnia, ono również rzuca na sklepienie Sykstyńskiej kaplicy chwałę Ducha Bożego na ziemi i sprawiedliwości Boskiej w niebiosach.

Wszystkie te jednak objawy duchowego życia w społeczeństwie chrześcijańskim, błędną wobec potężnego głosu prawdy, brzmiącego ze stolicy Ojca świętego Adryana IV-go na sejmie w Nürnbergdze 1521 r. wśród zachwianego w wierze narodu niemieckiego. Tylko Duchem świętym natchnione serce może walczyć z nieprzyjaciółmi swymi bronią bezwzględnej pra-

¹⁾ Ibidem str. 694 pieśń XXVIII.

²⁾ Ibidem str. 728 pieśń XXXIII.

wdy, poświęcając dla niej wszystkie ziemskie względy, a obnażając dla miłości Boga, ułomności samego nawet tronu papieżkiego, zaczynać reformę od samejże głowy Chrześcijaństwa od samego siebie.

»Z bezprzykładną otwartością, wyrażał się Papież o konieczności tak często poruszanej potrzeby reformy in capite et membris, szczególnie o wielkich nadużyciach dworu rzymskiego. »Wiemy oświadczył przez swego legata Francesca Chiregato, że nawet u samego tronu papieskiego już od kilku lat działo się wiele okropności: Nadużycie w sprawach duchownych, przekraczanie obowiązujących przykazań i inne złe i przewrotne rzeczy; wszystko nawet ku jeszcze większemu obróciło się zgorzeniu. To też rzeczywiście niemożna się dziwić, jeżeli choroba rozchodzi się od głowy na członki, od papieży na innych prałatów. Wszyscyśmy zeszli z drogi prawa, wszyscy więc musimy o Boską tylko dbać cześć i przed Nim się korzyć. O ile do nas należy działanie w tej sprawie, chcemy użyć całej usilności, żeby przedewszystkiem sprowadzić poprawę dworu rzymskiego, od którego, być może, że wyszły wszystkie te zdrożności; to potem, z kąd przyszła choroba, ztąd też zacnie się także powrót do zdrowia ¹⁾.

Reforma przeprowadzona na Soborze Trydenckim i nieustannie wzrastający duch chrześcijański wśród Kościoła katolickiego, były potwierdzeniem tych słów.

Wśród najtrudniejszych chwil Kościoła katolickiego, gdy połowa wiernych oderwała się od niego, a druga przechodziła przez straszny proces niedowiarstwa, nie wahał się Kościół katolicki stawać w obronie gwałconych praw ludzkości przez katolickich monarchów.

¹⁾ Geschichte des Deutschen Volkes seit dem Ausgang der Mittelalters von Iohannes Janssen t. II. str. 286.

Gdy w Niderlandach za Filipa II jęczała zachwiana w wierze ludność pod srogością religijnych edyktów

»Biskupi z Ypern, Namur, Gent, i Saint Omer, wraz z innymi teologami podali w r. 1565 na konferencji brukselskiej prośbę do króla Filipa o złagodzenie edyktów: powiadali oni, że celem jedynej biskupiej inkwizycji, znajdującej się w Niderlandach, jest upominanie ludu dobrocią i ojcowską miłością, a nie surowością sądową«¹⁾.

Gdy wreszcie wybuchła tamże

»rewolucya przebrała miary, a kilkaset zburzonych kościołów i klasztorów świadczyły o barbarzyńskich skutkach rozpasanej wściekłości motłochu, starał się znowu Kardynał Granvell skłonić koniecznie króla, żeby osobiście przywrócił porządek w Niderlandach, a przez rozumną i łagodną politykę, zyskał sobie przychylność ludu; żeby jeszcze teraz o ile możności szanował swobody krajowe, lepiej albowiem dopuścić bezkarności wielu winnych, jak karać niewinnych lub tylko uwiedzionych«²⁾.

...»Także Papież Pius V nakłaniał króla do jazdy do Niderlandów i do potrzebnych układów. Filip nie słuchał, wpadł nawet w gniew przeciwko legatowi papieskiemu z powodu mieszania się Ojca św. Skoro nieprzyjaciele jego w Niderlandach chwycili za oręż, to i on chciał rozstrzygnięcia orężem: uspokojenia kraju siłą i postrachem. Nie zważając na słowa Papieża, napominającego go w imię religii do dobroci, dawał chętnie posłuch mnichowi Augustynów Fray Lorenzo de Villavicencio, który przedstawiał królowi, że »Król Dawid nie miał żadnego miłosierdzia dla nieprzyjaciół Boga, że wszystkich ich zabijał nie darowując ani mężczyznom, ani kobietom, że Mojżesz ze swymi towarzyszami ofiarował jednego dnia trzy tysiące Izraelskiego ludu, że anioł jednej nocy

¹⁾ Geschichte des Deutschen Volkes seit d. Aug. des Mittl. von Johannes Janssen t. IV. str. 151.

²⁾ Ibidem t. IV. str. 255.

zabił więcej jak sześćdziesiąt tysięcy nieprzyjaciół Boga. A nie byli oni dlatego okrutnikami, lecz tylko nie mieli litości dla ludzi, którzy nie dbają o Boga¹⁾.

»Papież Paweł III wstawiał się — jak o tem świadczą współczesne protestanckie źródła — do Franciszka I-go króla Francyi — za protestantami, gdy tenże wydał przeciwko nim okrutne krwawe prawa i rozkazał, jako szczególną dla nich karę, wydierać im język przed spaleniem na stosie. Również występował Papież Innocenty XI w obronie gwałtownie uciśnionych protestantów przez Ludwika XIV²⁾.

Tej nieustannej czujności katolickiego Kościoła, nie rachującej się z największą potęgą polityczną mocarzy chrześcijańskich, zawdzięcza Europa, że potrafiła wybić się w XVI wieku ze społecznego zdziczenia, w które pogrążała je z jednej strony nieludzkość katolickich monarchów i zfanatyzowanych mnichów, z drugiej strony niemoralna dzikość i chciwość książąt protestanckich i heretyckich apostołów, którzy w imię światła i »prawdziwej« ewangelii, chcieli pogrążyć świat w najdzikszym antychrześcijańskim barbarzyństwie, o którym nie przestaną świadczyć głoszone nauki przez twórcę protestantyzmu :

W roku 1526 pisał Luter, że zwierchność powinna »lud trzymać na wędzidle« dzikiego i ciemnego pana *Omnes* zniewalać i pędzić, jak się zniewala i pędzi świny i dzikie zwierzęta, powinna »pędzić, bić, dusić, katować, palić, ścinać i kołem łamać«.

»W r. 1527 przemawiał tenże za zaprowadzeniem na nowo niewolnictwa takiego, jakie istniało u żydów, a nawet, żeby parobcy i dziewczki uważanemi były na równi z innym żywym bydłem, żeby je można dowolnie sprzedawać«³⁾.

¹⁾ Ibidem t. IV str. 256.

²⁾ Ioannes Janssen an meine Kritiker str. 176.

³⁾ Ibidem str. 113.

To też zgodnie z tą zasadą »prawdziwej ewangelii«, szerzono jej prawdę, gnając tysiącami upornych, łamiąc kołem, ścinając, torturując, rabując i paląc, słowem przechodząc w barbarzyństwie wszystko, na co się tylko zdobyć może rozbijała imaginacja i złość ludzka.

Wśród takiego niebezpieczeństwa dla cywilizowanego świata rozdmuchiwali synowie serca Jezusowego iskrę prawdy, wiary i miłości, całą potęgą swego poświęcenia. Ojciec Faber, który w r. 1540 podczas dysputy w Worms był tam czynnym jako pasterz dusz pisał do Ojca Lainez późniejszego generała zakonu, że

»ci, którzy chcą być użytecznymi dla dzisiejszych odszczępionych, muszą przedewszystkiem odznaczać się wielką ku nim miłością i wysokim szacunkiem, wypędzając z duszy wszystkie myśli, któreby mogły zmniejszyć tenże. Następnie musimy starać się także o pozyskanie ich serca i ich woli, tak, żeby także oni nas kochali i mieli także o nas dobre wyobrażenie¹⁾.

Chrześcijańska ta miłość dokonała cudów.

Gdy w r. 1575 założyli Jezuici kollegium w Würzburgu i Speyer

»skarżyli się protestanci, że młodzież biega wszędzie za Jebuzitami i tak jest do nich przywiązana, jak tego się w żadnych innych szkołach nie widzi, co niepodobna, żeby się odbywało w naturalny sposób. Djabelskie sztuki są przytem w grze. Jebusici obcują z mętnymi czarami, smarują uczni tajemnymi maściami dyabelskimi, przez co ich do siebie zwabiają, tak, że trudno im się rozłączyć ze swymi zaczerpniętymi mistrzami i ciągle za nimi tęsknią«... »Jezuitów trzeba nietylko wypędzić, lecz także jako czarowników przeprowadzić ogniem z życia do śmierci²⁾.

1) Geschichte des deutschen Volkes seit dem Ausg. des Mitl. von Johannes Janssen t. IV. str. 372. 2) Ibidem t. IV. str. 441.

A przecież w r. 1577 musiał wyznać protestancki
 predykant Karol Sander, że

„Miłości braterskiej pieczy o biednych“... „nie można
 odszukać między zdziczałymi i rozpuszczonymi ludźmi;
 po miastach i wsiach włóczą się zgłodniałe bandy nędzarzy;
 zaiste za Papieżstwa nie widziało się czegoś podobnego¹⁾;

Nathan Chyträus zaś, profesor uniwersytetu w Rostocku

„mówił w r. 1578, że często zastanawia się nad przy-
 czynami, dlaczego młodzież, jak ogólnie wszyscy się na to
 skarżą, pogrążoną jest w rozwiozłości i dzikości.

Główną przyczyną tego ogólnego znikczemnienia mło-
 dzieży jest widocznie terazniejszy upadek domowego wycho-
 wania. Bezcelnościaby było przypisywać to całe zamieszanie
 i niekarność Boskiemu rządzeniu, skoro są przecież tak-
 że niektóre świetnie kwitnące szkoły. Nie wchodząc w re-
 ligię, cóż moglibyśmy zarzucić szkołom tak zwanych Je-
 zuitów? Zaprawdę szkoły te, rozstrzelone po tak rozmaitych
 odległych od siebie miejscowościach, nie mogłyby szczycić
 się wszędzie taką powagą wychowania, taką pilnością i taką
 wytrwałością u nauczycieli i uczni w wykonywaniu swych obo-
 wiązków, gdyby owo zupełne rozluźnienie karności miało
 pochodzić ze rządzenia Bożego²⁾.

W miarę jak głos namiętności zaczął się uciszać,
 prawda katolicka zaczęła nabierać coraz to świetniej-
 szego blasku nawet w świetle protestanckiej nauki.

„Podczas gdy dawny Kościół katolicki — powiada pro-
 testancki historyk Bensen — przynajmniej w zasadzie swej
 nauki, nie uznawał nigdy ucisku ze strony pojedynczych du-
 chownych lub świeckich książąt, lecz bronił potężnie, a naj-

¹⁾ Ibidem t. IV, str. 478.

²⁾ Geschichte des deutschen Volkes seit dem Ausg. des Mitl.
 t. IV, str. 444. von Iohannes Janssen.

częściej zwycięzko praw człowieka i ludu nawet przeciw cesarzowi, ściągnęli na siebie ewangeliczni reformatorzy zarzut, że pierwsi między Germanami głosili bez ogródek z ambony i nauczali duchowego niewolnictwa i panowania gwałtu». «Dokąd ta nowa nauka powoli doprowadziła, piętnuje to również protestancki historyk Karol Hagen w następujących słowach: »Utworzyła się w protestantyzmie ta smutna dworska teologia, która tarza się w prochu przed mocarzami tego świata i pokrywa ich bezprawia płaszczem obłudnej chrześcijańskiej miłości¹⁾.

»Burze rewolucyjnej socjalnej złamały siłę ludową, a duchowieństwo protestanckie nawet wtedy, gdy chciało się ująć za ludem, nie miało żadnych środków oporu; było ono jak się wyraża Adolf Menzel »służalcem narzędziem władzy państwa«. »Już żyjący za czasów Lutera protestancki separatysta Sebastian Frank zauważył, »że zresztą pod papieżstwem miało się o wiele więcej wolności do karania występków nawet książąt i panów, podczas gdy teraz musi wszystko albo dworować albo się też buntuje. Każdy musi się modlić do krajowego boga²⁾.

Jeden Kościół katolicki stał, stoi i stać będzie jako niezachwiana duchowa opoka prawdy i przystań ludzkości, a

»choć słabości ludzkie ziemskich przedstawicieli Chrystusa, grzechy jego kapłanów, grzechy i polityczne błędy niektórych papieży zaćmiewały powierzchownie pełną chwałę postać jego kościoła, to jednak Boski założyciel przeprowadził go bez skazy wśród wszystkich odwiecznych burz³⁾.

Jeżeli w rzeczach zarządu Kościołem ulegała nieraz Stolica Apostolska nieuzasadnionym wymaganiom władców świeckich dla utrzymania zgody, pokoju i je-

¹⁾ An meine Kritiker. Iohannes Janssen str. 113.

²⁾ Ibidem str. 116.

³⁾ Ibidem str. 89.

dności Kościoła, jak się to naprzykład stało ze skasowaniem zakonu Serca Jezusowego przez Klemensa XIV to za to, nie zdezertowała nigdy z tronu najwyższego sędziego serc i sumień ludzkich, czy się rozchodziło o najbiedniejszego nędzarza, czy to o cesarza Niemiec lub króla angielskiego.

Dlatego i dziś po 19 wiekach swego istnienia, mimo strasznych nawałnic, mimo wewnętrznych wstrząśnień, mimo utraty politycznej niezależności, utrzymał Kościół katolicki moralną swą niezawisłość; nie poszedł w służbę do żadnego króla, do żadnego narodu i jest tym samym Kościołem powszechnym, który Syn Boży ustanowił w słowach wyrzeczonych do Apostołów »Idąc na wszystkie świat opowiadajcie Ewangelią wszemu stworzeniu (u św. Marka r. 16.); jest tym samym Kościołem, który postanowił Chrystus mówiąc do Piotra Świętego: »A ja tobie powiadam, iż ty jesteś opoka: na tej opoce zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebiesiech: a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebiesiech« (u Św. Mateusza r. 16).

Z tego Kościoła zaczerpnęła swe życie cała zachodnia cywilizacja. Święci synowie jego przynieśli prawdę wiary z Zachodu do Polski, znacząc krwią męczeńską drogę swego pochodzenia, niosąc światło wiary, wiedzy i pracy. Wojciech Święty męczennik był jednym z pierwszych Polski biskupów. Święty Stanisław patron Polski zginął śmiercią męczeńską w obronie prawdy i niezawisłości Kościoła.

To też, gdy nastały dni, w których wiara chwiać się poczęła, gdy w sercach zamierało poczucie sprawiedliwości, gdy pycha szlachecka targnęła się do ujarz-

mienia Kościoła pod władzę królewską i zrobienia z niego narzędzia ziemskich, politycznych celów, odezwał się wtedy potężny głos Hozyusza w obronie tejże samej prawdy, tejże samej niezawisłości Kościoła:

»A jako powiada święty on krol, a Prorok Dawid, »W padolech a nie na gorach wypuszcza Pan Bóg studnice łaski swej: Kryje tajemnice swe od mądrych a roztropnych, a zyawia ie maluczkiem¹⁾:

„..»Jako y dyabeł słowa zakonne mowił, ale komu mowił nie baczył. On głowę naszą, która miała wzgorę wstąpić na dół chciał zrzucić: a wy zasyę ciało teyże głowy, które po wszytkiej ziemi rozszyrzone iest, w małą cząstkę ziemie chcecie zamknąć²⁾.«

»Ś. Augustyn, który tak do pana Boga mowi: Prawda twoja, ani moja iest, ani tego, albo owego: ale wszecch nas, które ku iey spolności iawnie wzywasz, srodze nas upominaiąc, abysmy iey sobie nie przywłaszczali, żebyśmy iey potym nie stracili: Abowiem ktokolwiek to, co ty ku używaniu wszystkim podajesz, sobie samemu przywłaszczasz, a chce, żeby to iego było, co iest wszytkich od spolnego bywa przypędzon do swego: to iest, od prawdy do nieprawdy: Bowiem kto mowi kłamstwo, sam z swego wymyslu mowi«...

»Ktokolwiek to co iest wszytkich przez miłość, tho sobie przypisuje, a sam chce mieć przez upor: ten mowi sam z syebie, ten kłamstwo mowi³⁾...

»Bo prawda nieiest u kogo iednego, ale iest u wszytkich, to iest w Kościele powszechnym, ktoremu iest od Boga obiecana światłość prawdziwego wyrozumienia pisma⁴⁾.

¹⁾ Księgi o Jasnym a Szczyrym słowie Bożym przez I. M. Ksyędza Stanisława Hosiusa Kardynała y Biskupa Warneńskiego łacińskim językiem napisane, a teraz na Polski przełożone 1562. Karta 1.

²⁾ Ibidem karta 27, cytat słów St. Augustyna o Donastytach.

³⁾ Ibidem karta 30. ⁴⁾ Ibidem 31.

...»Wasza K. Miłość kilkakroć to iawnie wyznawszy że nie zależy na osobę Krolewską, co stanowić o rzeczach na wiarę zależących: ponieważ theż y sam cesarz iest Syn kościelny, y iest w kościele a nie nad Kościołem. I powinien go słuchać, tak cicho najswiętszey matki swoiey, a nic mu nie rozkazować¹⁾.

»Yuz tem bardzo źle rzeczy idą, gdzie więcey pospolstwa prostego, niżli tych ktorzy właśnie na ten urząd są wezwani zdania słuchaią, gdyż to właśnie od onego powiedziano iest, że pospolstwo, iest matka niezgody y uporności. A zasye małość ludzi iest mistrzem ćwiczenia«.

»Żądała niekiedy od Apostołów, i od ich naśladowcow wielkość ludzi, żeby sye pana Krystusa zaprzeli, żeby bałwany chwalili, thoż też na nich y ci, ktorzy urząd a moc mieli, wyciskali; A coż oni na tho: Potrzeba, mowili, słuchać więcey pana Boga, niżli ludzi: i woleli wszelakie męki cierpieć, y owszem y gardła swoje byli gotowi pierwey wydać, niżliby to mieli czynić co od nich żądano. I także też na koniec uczynili«...

»Yest u Euzebiusza list Dziwisza Alexandryńskiego do Nowata, w którym pisze, że nie mnieyszy sławy iest to męczeństwo, ktore dla nierozszczepienia Kościoła iest wycierpiano, iako ono, ktoreby dla uwarowania bałwochwalstwa było podięto: Y owszem (powieda) moim zdaniem, iesth więtszej sławy: Abowiem ondzie dla iedney dusze męczeństwo bywa cierpiano, a tu dla wszytkiego Kościoła²⁾...

»A wprawdzie (mowi³⁾) kiedy iaka nowina nastanie między ludzi wnet się okaże dobrego ziarna waga albo cięż-

¹⁾ Ibidem 47 p. Kazimierz Morawski w dziele p. t. Andrzej Patrycy Nidecki (str. 145) twierdzi, że Hozyusz »w uniesieniach gorliwości nie szczędził Zygmuntowi Augustowi ostrych przygan; w r. 1465 pisał do Myszkowskiego, że król zbyt rzadko do Kościoła zagłada, uskarżał się na dwór i na »dworskich katolików, których nazwą Jałowych piętnował, a raz w bardziej jeszcze surowy sposób wyraził się, że dwór o tyle czci Boga, aby przytem dyabła nie obrazić.«

²⁾ Księgi o Iasnym i Szczyrym Słowie Bożym itd. Hosius r. 1562. Karta 49—50. ³⁾ Vincentius.

kość, a plewna lekkość: W ten czas bez wielkiej trudności wiatr wywieie z gumna, co żadney wagi w gumnie nie miało. Abowiem niektorzy precz wylecą, niektorzy tylko wytrzęsieni będąc, y boią sye zginać, y wrocic sye z kąd wypadli sromaią: poranieni są na poły zabici, na poły umarli: Iże tak wiele jadu wypili, że ani ich ten iad zabiia, ani sye strawi, ani przymusza umrzyć, ani żyć dopuszcza¹⁾.

Jeżeli przerażający ten głos nie zdołał zdziałać tego

»zeby wielkość ludzi«

otrząsnęła się z jadu, który reformacya zaszczerpiła w ich sercach, jeżeli nie rozniecił w niej ducha czynnej miłości prawdy chrześcijańskiej; jeżeli nie zdołał zapobiedz temu, by zachwiane w wierze

»pospolstwo«

szlacheckie nie stało się

»matką niezgody i uporności;

jeżeli nie przeszkodził temu, by tej

»wielkości ludzi«

wichry dwóch wieków nie wywiały jak plew z dziejowego gumna, by chłód wiany, owiewający nasze społeczeństwo, nie doprowadził go do tego przerażającego stanu, w którym ani żyć ani umrzeć nie jest zdolnem, to przynajmniej *okazał także dobrego ziarna wagę i ciężkość*, wlał święty ogień w wybrane serca i umysły,

¹⁾ Ibidem karta 70.

zachował w nich poczucie bezwzględnej Boskiej doskonałości Kościoła powszechnego, tej jedynej łodzi ratunkowej wśród powodzi moralnego zepsucia i zapalił czystą miłością Boga, cały poczet świętych męczenników, *którzy woleli wszelakie męki cierpieć i owszem i gardła swoje byli gotowi pierwszej wydać, niżliby mieli więcej ludzi słuchać niż Boga*, którzy krwią swą bronili czystości wiary i jedności Kościoła. W pośród ogólnego zamętu i zuchwałego targania się na powagę i wolność Chrystusowego Kościoła, jakoby głos budzącego się sumienia, zadrgała lutnia Jana z Czarnolesia, wołając do naszych przodków:

»Kościół to musi sądzić: który jako żywo
Uznawał co w tej mierze prosto, a co krzywo¹⁾.

napominając naród, że

»Jeżeli między dobrym, a złym braku nie masz, tak daleko więcej złych, niżli dobrych będzie«... »a kto pod prawem żyć nie chce, ten pod tyranem musi: bo to już ostatni munsztuk na swawolą²⁾...

»Ale za naszego wieku niejedną, ale dziewięć stron do lutni przydano: a pieśni dzisiejsze tak daleko różne od Bogarodzice, jako i obyczaje od statutu³⁾.

Gdy wślad za zachwianiem się wiary, szerzyła się z szaloną szybkością stugłowa hydra szlacheckiej anarchii i ucisku ludu; wtedy rozchodził się ze świątyni Pańskiej proroczy głos Piotra Skargi:

»Iżali tak długo tym bluźniercom Troyce Ś., Boga chrześcijańskiego odstępnikom przepuścić ma? którym ani

¹⁾ Wydanie Wrocławskie Bogumiła Korna r. 1825 t. I. str. 332.

²⁾ Ibidem t. I str. 395. ³⁾ Ibidem t. I str. 405.

król, ani urząd, ani prawo i palcem nie pogroziło. Iżali dłużej przepuścić ma Pan Bóg takim fałszerzom słowa Bożego, rozrywaczom miłości, i jedności chrześcijańskiej, łupieżcom Kościołów, burzycielom praw Bożych i ludzkich, wzgardzicielom urzędu kościelnego, i stanu duchownego i wydzieraczom dziesięcin, i imion Chrystusowych, na które karania nie masz: iżali im Pan Bóg dłużej czekać ma?¹⁾

»Cóż jest rodzaj, szlachectwo bez cnoty? Larwa bez twarzy, dym bez ognia, piana bez piwa, czapka bez głowy«²⁾.

»Duchowny stan poniżyć i zniszczyć, a heretyki, albo szlachecki na górze postawić usiłujemy, a kmiotki i poddane gubić, a sami sobie folgować w poborach i innych ciężarach chcemy. »Nie tak bracia: złe ręce gdy jedna chora, obie zdrowe być mają«³⁾.

»A ona krew albo pocziwych poddanych, która ustawicznie bez żadnego hamowania ciećże, jakie wszystkiemu królestwu karania gotuie. Powiadacie sami: iż nie masz państwa, w którymby bardziej poddani i oracze uciśnieni byli, pod tak absolutum dominium, którego nad niemi szlachta bez żadney prawney przeszkody, używa i sama, widzimy nie tylko ziemiańskich, ale i królewskich kmiotków, wielkie oppressye, z których żaden ich wybawić i poratować niemoże«⁴⁾.

»Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną, i rozerwać się dla waszej niezgody muszą. Przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza i nieprzyjacielom straszliwa. Odbieją was jako chałupki przy jabłkach, gdy owoce pozbiierają, którą lada wiatr rozwieie, i będziecie jako wdowa osierociała, wy coście drugie narody rządźli i będziecie ku pośmiewisku i urąganiu nieprzyjaciołom swoim«⁵⁾.

»Będziecie nietylko bez Pana krwi swojej i bez wybierania jego: ale też bez oyczyzny i królestwa swego, wygnañcy wszędzie, nędzni wzgardzeni, ubodzy, włóczędzy, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej wazono będą.

1) Skarga na 9 N. pośw. 2) Skarga: 4 N. adv.

3) Skarga Kaz. Sejm. str. 65. 4) Ibidem str. 241.

5) Ibidem str. 86.

Gdzie na taką drugą oyczyznę zdobędziecie, w którejbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności i rozkosze mieć mogli? Urodzili się wam i synom waszym taka druga matka? iako tę stracie o drugiej nie myśleć.

»Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli, w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu, i we wszystkim niedostatku i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze. Przeto, iżeście nie służyli Panu Bogu swemu w weselu i radości serdecznej, gdyście mieli dostatek wszystkiego, i dla dostatku, ze wsze-
teczeństwa waszego, gardziliście kapłanem i królem i innem przełożeniem, wolnością się Belialską pokrywając, a jarzma wdzięcznego Chrystusowego i posłuszeństw nosić nie-
chcąc«¹⁾.

Dziś prorocstwo spełniło się. Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadły, i jarzmo żelazne włożono na szyje nasze. Staliśmy się wygnańcami wszędzie, nędznymi, wzgardzonymi, ubogimi, włóczęgami, które popychają nogami. Ale głos wiary Chrystusowej silniejszym był od nieprawości naszej, a krew męczeńska Świętego Jozafata, Błogosławionego Boboli i innych wiernych sług Bożych zasiała posiew prawdy wśród dzikich i zbłąka-
nych hord hajdamackich.

Przemoc wydarła prawdę wiary z milionów serc ruskiego ludu w polskich ziemiach, i gdy dziś już pod obuchem carskiego ucisku zastygły serca i ludzkie usta zamilkły, kamienie i głązy nie przestają wciąż głosić chwały Bogu na wysokościach.

Ten kraj, przez który przeszło tyle wiekowych cierpień, tyle poświęceń i tyle nadziei, zda się dziś jakby zastygły gwałtownie pod mroźnym powiewem północnego wichru. Rzekłbyś, że uraganem rozkołysane

¹⁾ Ibidem str. 86.

fale potopu, stanęły naraz nieruchomo i zieloną pól i stepów pokryły się runią. Gdzie spojrzysz, kołysze się bieżąc poważnie w niedościgłe stepy, to olbrzymie rozbujałe morze, wlewając w duszę podziw i tęsknotę.

Czyżby arka Noego nie doszła w tą bezdeń martwej natury? Czyż Bóg odmówił tej smutnej a uroczej krainie odbicia się Swego Ducha w istotach stworzonych na obraz i podobieństwo Swoje? Czyż ruch, życie i praca ludzka nigdy tędy nie przeszły? Czyż duch ludzki nie wyrzył tu nigdzie śladu swego życia?

Aż tam na samem dnie tej ponurej fali, jakby ostatnia kropla wód potopu, jakby łza padła z niebios na tą też krainę, jaśnieje czyste źródlane zwierciadło a nad niem wśród stepów zieleni, znaczą się nieforemne kształty glinianych lepienek, podobne do jałowej gleby, świeżo wyrzutej przez krety.—To wieś i chaty ruskiego ludu. Nigdzie śladu życia, ruchu, lub wyższych pragnień duchowych. Rzekłbyś, że powiew śmierci zmroził tu zarówno ducha i naturę. Wreszcie spostrzegasz jak wkoło jednego mrowiska roi się wrzaskliwa siermięg chłopskich gromada... Znalazłeś ruch i życie, ale niestety nie mówcza praca wyrwała je ze zwykłej ponurej apaty, nie duszy ludzkiej wyższe aspiracje, lecz... karczma. Naprzeciw niej, jakby opuszczone dawne kretowisko, jaskrawą chwastów pokryte zielenią, lub jakby czapka karczemnego strażnika—strzegącego pilnie i bez wytchnienia, by nieszczęsny ten lud nie zaprzestał topić w wódce swej pracy, myśli uczuć i sumienia, i nie zmniejszył przez to głównych źródeł dochodu rosyjskiego caratu — zielenią się nadęte, jaskrawe, martwe i puste cerkwi prawosławnej kopuły.

Na ten widok cicha łza spływa z czystej tego kraju zrenicy, w której przez tyle wieków jasne od-

zwierciadlało się niebo, tocząc się smętnie po stepach w ucieczce przed rozdzierającym widokiem znikczemnienia duszy i godności ludzkiego plemienia.

Jakoby głębie morskie przed Mojżeszem, tak rozstępują się przed tym strumieniem żalu i cierpienia rozkołysane niw podolskich fale. Tryskają skały i rwie się opoka, przeżarta żarem zwątpienia i rozpaczy, wyżłobiona potokiem krwi i niedoli, który wijąc się z bólu, wpija swą jasną, srebrzystą wstęgę w zimne ścian grobowych głazy, w czarne łono tej nieszczęsnej ziemi, żeby nie być świadkiem upadku i upodlenia jej synów.

A tam wysoko nad Smotryczy urwiskiem sterczą poważnie opustoszałe mury tureckiego zamczyska, przypominające, że w tym kraju żyli ludzie, żył niegdyś naród, który swą pierś bronił skarbów chrześcijańskiego świata, który nie żałował swojej krwi i mienia, żeby z nich mieczem wyprzeć dzicz pogańską.

Po drugiej stronie urwiska, jakby pomnik grobowy minionej przeszłości, jak dłonie błagalne uciemionej prawdy, wznoszą się w niebiosa strzeliste wieżycy i poważne mury Kościoła Chrystusowego, w których każdy kamień, każda cegła daje świadectwo, że tysiące dusz ludzkich tu Boga chwaliło, tu składało swoje łzy, swoje cierpienia i swoje nadzieje, u stóp krzyża szukając pociechy. Nie jaskrawa bezmyślna zieloność, ale skrzepła krew męczenników wiary, barwi te szczyty domu Bożego. Krew ta nie poszła na marne. Gdy niedobitki wiernych, po spełnionej ofierze Ciała i Krwi Pańskiej, opuszczą dom Boży, gdy chyba samotna lampka gorejąca przed Najświętszym Sakramentem, przerywa swem migotaniem głuchą powagę samotności, wtedy wciska się nieraz w te smutne, poważne mury biedny »prawosła-

wny« chłop ruski i bije pokłony Bogu w katolickim kościele, bije pokłony świętym męczennikom wiary Chrystusa, którzy jej prawdę życiem i krwią swą stwierdzili. Wiarę mu przemoc ztargała bezwstydną, schyzma świadomość prawdy wydarła mu z duszy, a przecież tajemny głos serca ciągnie go do nieskażonego jej źródła i zlewa jego naiwne, nieświadome modły z językiem boleści i cierpień, któremi przez wieki przesiąkły te mury. Raz byłem świadkiem tej wzruszającej modlitwy, tego niemego, bezwiednego protestu prostaczka przeciw brutalnej przemocy pięści i chyba silniejszego więcej wzruszającego wrażenia nie doznam już w mojem życiu.

Upadliśmy, bośmy nie byli zdolnymi do politycznego życia, bo nie niepodległy byt zaznaczył nam Bóg, jako cel naszego rozwoju. Naszem zadaniem było i jest nieść słowo prawdy i miłości, nieść życie i rozwój na najdalsze kresy pobratymczych ludów, nieść je odważnie w tą nawet krainę, która tak pusta tak niezaludniona, jak gdyby wczora z wieczora stworzona, przez którą nurty potopu przeszły, nie zostawiwszy śladu swego rycia. Zadaniem naszym jest odrodzić wschodnią Słowiańszczyznę. Tysiąc lat naszej historii nie poszło na marne. Jeżeli nie zdołaliśmy wyrobić w sobie warunków niepodległego bytu politycznego, jeżeli nie mogliśmy rozwinąć na szeroką skalę skarbów przemysłu, handlu i innych doczesnych owoców cywilizacji, to bez wątpienia zdobyliśmy wśród walk, zwątpień i trudów, prawdę wiary i indywidualność duchową, która uczyniła nas uzdolnionymi do współdziałania w pracy cywilizacyjnej ludzkości.

Ten pierwiastek duchowy zanieśliśmy na Ruś i tam pomimo upadków, pomimo błędów i ciężkich grzechów

naszych, które jego swobodny rozwój utrudniały, rzuciliśmy ziarna męczeńskiej krwi, prawdy i miłości, których nie zabije ani knut, ani nahajka i niema siły, która by nam mogła przeszkodzić nieść ten posiew dalej na najdalsze kresy Słowiańszczyzny, jeżeli go nie zniweczy nasz własny brak wiary, jeżeli go własna nasza nie wypali zawiść; jeżeli nie będziemy głuchymi na słowa Piotra Świętego:

»Najmilsi, Chrystus ucierpiał za nas, zostawując wam przykład, abyście naśladowali tropów jego. Który grzechu nie uczynił, ani należona była zdrada w uśmiech jego. Który, gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył; gdy cierpiał nie groził, lecz się poddawał niesprawiedliwie sądzącemu: Który sam na ciele swem grzechy nasze nosił na drzewie; abyśmy umarłszy grzechom, żyli sprawiedliwości; którego sinością jesteście uleczeni. Boście byli jako owce błądzące, ale teraz jesteście nawróceni do Pasterza i Biskupa dusz waszych (Hist. I. R. II.).

III.

Przez zderzenie się z Polską w XVI wieku, padły na Moskwę pierwsze promienie zachodniej cywilizacji, a jeżeli nie wydały tam dobrych owoców, to tylko dlatego, że Polską wstrząsał wówczas ruch reformacji Lutra, że wiara się zachwiała w polskim społeczeństwie, że marzono o oderwaniu się od Rzymu i o narodowym Kościele. Przesłaliśmy więc Moskwie owoce zachodniej cywilizacji, ale owoce zatrute. Nie święci, nie zakonnicy, nie wyznawcy i apostołowie prawdy Bożej nieśli z Polski do Moskwy naukę i cywilizację Zachodu. Do Moskwy ciągnęły z nad Wisły zgraje spekulantów i karyerowiczów, ludzi bez czci, wiary i sumienia, gotowych za garść złota odstąpić prawdy wiary Chrystusa, gotowych opuścić i zdradzić własną ojczyznę, by szukać zysku i wywyższenia wśród dzikiego motłochu niewolników.

Tak więc od pierwszego zetknięcia się tych dwóch słowiańskich narodów, rozpoczął się ten proces społeczny, ciągnący się aż po dni nasze, sprawiający, że podczas, gdy zgnilizna i szumowiny polskiego społeczeństwa wsiąkają w naród rosyjski, wyborowe jednostki tegoż narodu, wydzielając się z niego duchowo, spotykają się z nami na polu zachodniej cywilizacji u źródeł odwiecznej prawdy Chrystusa.

»Pierwsze świadectwo znajomości języka polskiego w Moskwie napotykamy około połowy wieku XVI. Anglik Gautry kupił w r. 1557 w Wołogdzie rękopis pod tytułem: »Nauka krótka ku czytaniu pisma polskiego. Do upowszechnienia znajomości języka naszego przyczynili się najwięcej Polacy, wzięci do niewoli po zamordowaniu Dymitra Samozwańca, pomiędzy którymi — według współczesnego źródła rosyjskiego — było »nauczycieli i mędrców 27«. Ordyn Naszczokin, pragnąc synowi swemu zapewnić przyzwoitą edukację, otoczył go jeńcami polskimi. Andrzej Matwiejew, syn Artemona, pisywał nawet żywoty świętych po polsku (str. 71), a w pierwszej połowie wieku XVII weszło nawet w zwyczaj pisać po rosyjsku literami polskimi. P. Szlapkin wymienia nazwiska kilku nauczycieli Polaków, zajmujących się edukacją młodych bojarów moskiewskich. — Książki polskie posiadają carowie: Michał Romanow, Aleksy, tegoż najstarszy syn Teodor i carówna Zofia, rządząca państwem w imieniu swych młodszych braci, Iwana i Piotra. Car Teodor Aleksiejewicz w instrukcyjach swym posłom, Buturlinowi i Czadajewowi, wysłanym do Polski w r. 1678, poleca, aby wszelkimi sposobami nabywali dla biblioteki carskiej książki w językach łacińskim i polskim. U. W. Golicyn, faworyt Zofii, posiada w swej bibliotece wiele dzieł polskich, a w ich liczbie i historię języka polskiego. Posiadają je również uczoney Artemon Matwiejew i Paweł, metropolita sarski i podonski. W katalogu bibliotecznym monasteru zaikonospaskiego w Moskwie z r. 1689 znajdujemy 125 dzieł polskich a 414 łacińskich¹⁾...

»Wpływ polski szedł i wzmagał się równocześnie z wychodźstwem z Polski do Moskwy. Zaczęło się ono jeszcze w końcu w. XV, wzrosło znacznie w pierwszej połowie XVII wieku, a po traktacie andruszowskim przybrało nawet wielkie rozmiary. Najgorzej przyjmował wychodźców z Polski kler prawosławny. Gdy r. 1582 (data podana u autora mylnie,

¹⁾ A. Szarłowski, recenzja dzieła J. A. Szlapkina p. t. »Sw. Dymitryj Rostowski i jego wremia« (1651—1709) Izsledowanie »Przegląd Polski« r. 1892 Nr 309 str. 679.

skoro Zygmunt August umarł o 10 lat wcześniej) przybył Izayas z listem od króla Zygmunta Augusta, zawierającym prośbę o pożyczanie z biblioteki carskiej: biblii celem dokonania dosłownego jej odpisu, dalej życiorysu Antoniego Pieczarskiego i kilka innych dzieł treści religijnej: za sprawą duchowieństwa prawosławnego wtrącono go do więzienia i nie wiadomo nawet co się ostatecznie z nim stało«... »Najwięcej powoływano z Polski artystów i rzemieślników, do których następnie uczęszczali Rosyanie na naukę i uczyli się wyrabiać sukna, broń, proch i t. p. Z pozostałych dotąd ksiąg mieszczzańskich miasta Moskwy, widać, że w czasie pomiędzy rokiem 1676—1684 było tam około 100 rzemieślników polskich z miast, Smoleńska, Szkłowa, Słucka, Wilna Połocka i t. d. Pomędzy nimi znajdujemy: kowali, złotników, garncarzy, kuźnierzy, fabrykantów powozów, tapicerów karetnych, szewców, bandażystów, fabrykantów masła, saletry i t. d. W ówczesnej stolicy carskiej pewne gatunki wyrobów nosiły nazwę »polskich« jako to: mydło polskie, i czapki polskie. Według innego spisu mieszczan z r. 1677, było wówczas w Moskwie: czterech fabrykantów mydła polskiego, dwóch, pończoch polskich, jeden krawiec z Szkłowa i jeden rymarz, przyczem użyto w spisie nazwy polskiej, rymarstwo, zamiast rosyjskiej szornoje dzieło. Najwięcej szło wogóle z Polski do Moskwy wyrobów sztuki jubilerskiej, broni, ubrania i dzwonów. Car Aleksy przywiózł z wyprawy litewskiej zegar połowy ze Smoleńska roboty polskiej i darował go do monasteru Sawwin-Storożewskiego. Bojar Chitrowo darował w r. 1657 do monasteru w mieście Peremyszlu (gub. kałużskiej) dzwon z napisem polskim: »A Korwin Gonsiewski r. 1639«. Na wielu starych cerkiewnych księgach można znaleźć oprawy roboty polskiej i t. d. W pewnych okolicach państwa były w obiegu polskie złote i grosze czeskie« (str. 106).

»Najwięcej okazywał sympatyi wszystkiemu co polskie, car Teodor, syn Aleksego, wychowaniec Symeona Połockiego. W liście Łazarza Baranowicza, arcybiskupa czernichowskiego i siewierskiego, do cara Aleksandra (str. 57 w odsyłaczu) czytamy, że nietylko carewicz Teodor czyta książki polskie,

ale i osoby bliskie cara Aleksego cztut knihi i istorii ladzkie w słaodość. Do owego otoczenia cara Aleksego, sympatyzującego z Polską, należeli: kniaziowie Miłosławscy, słynny Naszczokin i tego ostatniego wróg osobisty, Bohdan Chitrowo. Aleksy zamierzał przeprowadzić organizacją wojskową na wzór polski, to jest ustanowić rotmistrzów, poruczników i chorążych, a także przekształcić swe bojarstwo według wzorów polskich, co nie byłoby zbyt trudnem, bo według najnowszych badań okazuje się, iż z ogólnej liczby 754 ówczesnych rodzin bojarskich, 109 pochodziło z Polski, a 78 z Litwy».

»Zanadto rozszerzylibyśmy ramy niniejszego sprawozdania, gdybyśmy chcieli za autorem powtarzać wszystkie szczegóły, świadczące o wpływach polskich w budownictwie, malarstwie, rzeźbiarstwie, w urządzeniu i umeblowaniu pałaców carskich i patryarszych, w ubraniu, robotach ślusarskich i t. d. W latach od 1662—1668 robót złotniczych, rzeźbiarskich i malarskich dokonują w pałacu carskim w Moskwie sami Polacy, przyczem dowiadujemy się o nazwiskach dwóch malarzy: Stanisława Łopuskiego i Jana Mirowskiego. Polak Szymon Lisicki w r. 1684 wymalował w pałacu carskim al fresco straszny sąd. Bojarowie: Matwiejew i Golicyn posiadali dużo obrazów penzla malarzy polskich. Pierwszy z nich miał nawet mapę ziem polskich. Dosyć często trafiały się protrety i sztychy roboty polskiej. Książ Chworostin był wielkim miłośnikiem polskich obrazów religijnych, które patryarcha Nikon uważał za stosowne w interesie ortodoksji odbierać u bojarów. W mieście Pskowie autor oglądał płyty grobowe roboty polskiej, a płyta grobowa episkopa pskowskiego Arseniusza († 1682) ma dotąd jeszcze napis polski».

»Nazwiska organistów na dworze carów Michała i Aleksego są same polskie. Organista Szymon Gutowski robi dla carewicza Piotra klawikordy i cymbały. Kierownikiem teatru nadwornego w Moskwie zostaje w r. 1675 Stefan Czyżyński, szlachcic powiatu lwowskiego, i jest drugim z kolei dyrektorem pierwszego teatru rosyjskiego. Oracye i panegiryki na dworze carskim noszą charakter polski. Za przykładem naszej szlachty bojarowie moskiewscy zaczynają zajmować się

genealogią swych rodów. Za cara Aleksego i patriarchy Nikona krąży w narodzie wiele wierszy polskich i małoruskich, a nawet w pieśniach ludowych znać wpływ polski (str. 72). W r. 1672 uważano za stósowne wydać rozporządzenie, przesłane do miasta Peremyszla (gub. kałużska, w którem zakazywano trzymania i przechowywania po domach ksiąg polskich (72). Na stronnicach 101—110 wykazuje autor rezultat wpływu polskiego na obrzędy i obyczaje cerkiewne, na literaturę kościelno-religijną, a nawet dogmata. Najsilniej działał on za patriarchy Nikona, na dworze którego było wielu Rusinów-unitów i Polaków (np. Mikołaj Olszewski). Patriarcha był zwolennikiem śpiewu kościelnego ruskiego i muzyki kościelnej. Zaprowadził także mawianie kazań po cerkwiach. Pojawiły się kantyczki i psalmy, indentyczne pod względem treści i melodyi z polskimi. Mnisi prawosławni zaczęli ubierać się na wzór Kapucynów i Jezuitów. Mnóstwo drobnych przedmiotów użytku cerkiewnego nosi na sobie cechy bądź pochodzenia, bądź przynajmniej wpływu polskiego. Katolickie pojęcia o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Panny Maryi, o czyściu, o chwili Przeistoczenia chleba i wina dostają się z Polski do literatury kościelno-religijnej rosyjskiej wieku XVII (str. 110). — Tych którzy ciekawi dalszych szczegółów, odsyłamy do pracy p. Szlapkina, gdzie mnóstwo ich nagromadzono, jak to wyżej mówiliśmy».

»Pomijamy działalność Dymitra Rostowskiego, jako hierarchy prawosławnego w głębi Rosyi, na stanowisku metropolity rostowsko-jarosławskiego. W odnośnych rozdziałach (VII—IX) pracy p. Szlapkina znajdujemy jednak dużo ciekawych rysów obyczajowych i szczegółów życia kościelnego, mogących obudzić zainteresowanie się tych, którzy się zajmują historią cerkwi prawosławnej. Z nich można się dowiedzieć o popach nieumiejących czytać z ksiąg liturgii, odprawiających nabożeństwa w brudnych łapciach, o dycezytach nieuczęszczających do spowiedzi po lat 20 i nie przystępujących do śś. Sakramentów (292 i 293). Wspomnieć jednak winnismy, że Dymitr założył w Rostowie szkołę, w pobliżu swego pałacu, do której uczęszczało około 200 chłopców.

Była to — zdaniem p. Szlapkina (str. 353) — pierwsza szkoła elementarna narodowa, dostępna dla ludzi wszystkich stanów, dla której za wzór posłużyły szkoły polskie. W niej oprócz języków greckiego i łacińskiego, uczono i języka polskiego, a na dowód tego przytacza p. Szlapkin zdanie dwóch uczonych rosyjskich, Nikolskiego i Znamieńskiego (str. 337)¹⁾.

Przyniosła więc Polska Moskwie tylko instrumenta zachodniej cywilizacji, nie łącząc z niemi jej źródół i jej ducha. Posiliła ją temi *praktykami apparatu bellico, temi rzemieślniki, temi barkami*, które Stefan Batory pragnął *jej odciąć i do końca poprzec zrawiwszy ją od morza*. Przynosiła jej Polska sparodyowane kwiaty sztuki dramatycznej i malarstwa, których sama nie zdołała wykołysać w swem łonie, przynosiła wreszcie kapucyńskie kaptury, lub zewnętrzne formy obrządków kościelnych, bez ich treści, bez ich prawdy, która chyba wypadkiem tu i owdzie wkradła się za pośrednictwem którego z apostołów katolickiego Kościoła.

Prawosławna cerkiew jednak nie usypiała w mężnem zwalczaniu wszelkich niebezpieczeństw, mogących grozić idei państwa, które po dziś dzień tkwią przedewszystkiem w obrazach świętych, malowanych przez Polaków. Wyjątkowym śladem chwilowego oddziaływania wpływu polskiego na ducha wiary, były reformy patriarchy Nikona, które zostały jednak zgniecionemi w zarodku przez cara Aleksego (od r. 1652 — 1658).

»Był to niezaprzeczenie jeden z najenergiczniejszych i najzdolniejszych hierarchów, jacy kiedykolwiek zajmowali tron patriarszy lub metropolitalny w Moskwie. Jego dążenia reformatorskie przybrałyby niechybnie większe rozmiary,

¹⁾ Ibidem str. 680 — 683.

w części nawet na wzór Kościoła katolickiego, gdyby nie łaska cara Aleksego Michajłowicza, zmuszająca go do zrzczenia się godności patriarszej i zamknięcia się w monasterze Woskresieńskim w Moskwie. W tym krótkim stosunkowo czasie, oprócz zmian mniejszej wagi, rozpoczął Nikon poprawianie i oczyszczenie tekstu ksiąg liturgicznych, co głównie wywołało »rozkoł« czyli schizmę w łonie samejże schizmy. Schizma ta rozpadła się najpierw na dwie główne gałęzie: popowską i bezpopowską, z których następnie wyroila się mnogość sekt najróżnorodniejszych, graniczących z jednej strony ze skrajnym racjonalizmem, z drugiej — z objawami dzikiego — orientalnego fanatyzmu i częstokroć naiwnej zabobonności¹⁾.

Rozkoł pozostawił szerokie pole cerkwi i rządowi rosyjskiemu do prac apostołskich nad zbłąkanymi owcami prawosławia.

»Przypatrzmy się teraz choć pokrótce różnorodnym systemom polityki cerkiewnej i państwowej względem dysydentów rosyjskich, jakich tam chwytało się od połowy w. XVII, aż po dni nasze, o ile naturalnie uważałem za stosowne wspomnieć o nich p. Iwan Strelbickij. Już za cara Aleksego Michajłowicza wysyłano rozkolników na wygnanie, wtrącano do więzienia, a tych, którzy obok czci dawnych ksiąg dopuszczali się jeszcze bluźnierstwa, palono żywcem na stosie (str. 192). Daleko surowszych środków używano przeciwko rozkołowi po buncie strzelców i rozkolników w roku 1685, pod dowództwem popa Nikity Pustoświata (str. 95). Po trzykrotnem napomnieniu, nakazywano ukazem carówny Zofii »upartych« (i wówczas już byli »uparci« jak dziś na Podlasiu) palić na stosie, a skruszonych posyłać do monasterów na pokutę. Tych, którzy będą prawosławnych chrzcili na starą wiarę (tak zwali swe wyznanie rozkolnicy

¹⁾ A. Szarlowski recenzja dzieła Iwana Strelbickiego p. t. »Istoria russkaho rozkoła« Odessa 1889 w »Przeglądzie Polskim« r. 1890 Nr. 286 strona 195.

w przeciwstawieniu do kościoła urzędowego), jako też obwinionych o ukrywanie rozkolników palono również na stosie. Też karze ulegał nawrócony z prawosławia na starą wiarę, jeżeli skruchy i żalu natychmiast nie okazał. Mniej winnych wyznawców rozkołu bito knutem, posyłano na wygnanie, oddawano pod nadzór policyi, lub karano grzywną».

»Obowiązki czysto policyjne wkładał rząd na najwyższych dostojników Kościoła panującego (str. 192). Tak np. Kornel, metropolita nowogrodzki, otrzymał rozkaz poszukiwania i chwywania rozkolników i oddawania ich w ręce urzędu («prikazu») do spraw duchownych. Nie najlepiej też o sile przekonań u wyznawców Kościoła panującego świadczy rozporządzenie, aby »prawosławni zerwali wszelkie stosunki z rozkolnikami, nie rozmawiali nawet z nimi, zwłaszcza o wierze« (str. 193). Wielki sobór, odbyty w Moskwie w r. 1681, uchwała, aby rozkolników oddawano nietylko pod sąd duchowny i wyznaczano kary kościelne, lecz także i w ręce władz świeckich (str. 194). Wojewodom i wszystkim wogóle urzędnikom polecono wspierać usiłowania władz kościelnych względem rozkołu, a właścicielom dóbr ziemskich nakazywano chwycić rozkolników i odstawić ich do arcybiskupów i władzyków».

Nie wiele się zmieniło na lepsze położenie rozkolników za rządów Piotra W. »Wielki reformator« Rosyi, doświadczający najsilniejszej opozycji ze strony sekciarzy, zwany przez nich antychrystem, o zaniechaniu systemu prześladowczego nie myślał wcale, a co najwięcej okazał się skłonny do zmiany środków i sposobów prześladowania, w czem pisarze rosyjscy upatrują wyraźny wpływ Europy. W r. 1714 obłożono rozkolników podwójnym podatkiem, a dla odróżnienia od prawosławnych nakazywano im nosić strój starodawny, całkowicie wyszły z użycia. Uchylających się od płacenia podwójnych podatków, oddawano pod sąd, egzekwowano zaległości z lat poprzednich i skazywano do ciężkich robót. Za prawo noszenia brody, której wyznawcy rozkoła w żaden sposób golić nie chcieli, nałożono osobny dodatek do podatku. Nie wolno im było nawracać na swą wiarę sług i domowników, budować cerkwi lub domów mo-

dlitwy, brać ślubów u swych popów, piastować urzędów. Dzieci z małżeństw mieszanych chrzczono w cerkwiach prawosławnych«¹⁾.

Taki był stan moralny i cywilizacyjny tej Tatarsko-Moskiewskiej hordy w chwili gdy Piotr Wielki założył stolicę państwa nad Bałtykiem i wprowadził Rosyą w bezpośrednią styczność z cywilizowaną Europą. Teraz

»wpływ polski ustąpił miejsca holendersko-niemieckiemu a ten ostatni francuzkiemu«²⁾.

Polska przestała już być groźbą dla Rosyi, została tylko bezwładną zaporą do wewnętrznego jej rozwoju i wpływu politycznego na Europę, obawę jedną tylko w niej wzbudzając, by cesarstwo Niemieckie lub wzrastające w potęgę Prusy nie ubiegły jej w zaborczych względem Polski dążeniach. Dnie niepodległości ojczyzny naszej zostały policzone.

¹⁾ Ibidem str. 196—198.

²⁾ A. Szarlowski »Przegląd Polski r. 1892 Nr. 309 str. 679.



IV.

Jeżeli historyk w badaniach losów ludzkości, porzuciwszy realny grunt, puści się na szerokie morze abstrakcyjnych idealnych poglądów, i znikome ułomne życie narodów zechce mierzyć łokciem niespożytych, doskonałych praw moralnych, to nie może zdać sobie sprawy, dlaczego Rosya nie niepokojąc Polski nie mogła się rozwijać spokojnie o własnych siłach na swoich moskiewskich i nadwołżańskich stepach, na których przecie dosyć miała miejsca do życia i rozwoju. Wprawdzie ci sami polityczni moralisci nie zadają sobie nigdy pytania, dlaczego Polska niepokoiła w swych siedzibach Pomorzian i Prusaków, i tąż samą Rosyą, dlaczego uważała zawsze ich zawojowanie za niezbędny warunek swej politycznej siły.

Jest to społecznem prawem ludzkości, prawem polegającym właśnie na ułomnej i skażonej naturze ludzkiej i na łączności pracy całej ludzkości, że rozwój cywilizacji nigdy nie występuje równomiernie w całej ludzkości, lecz koncentruje się w pewnym jej odłamie, stanowiącym jej ostateczny, najwyższy wyraz w pewnej chwili historycznej i ztamtąd rozplywa się stopniowo na resztę niecywilizowanego świata. Główną cechą tej soczewki cywilizacyjnej jest jej żywotność, jej ruchliwość i jej siła roztaczania światła w coraz to szerszych

kręgach. Mogą narody barbarzyńskie istnieć setki i tysiące lat po za łącznością przewodniej cywilizacji, mogą wytworzyć w swem łonie swą własną mniejszą lub większą siłę rozwoju, mogą nie postępując naprzód na krok, tysiące lat żyć w martwym zaskorupieniu, ale gdy raz zetkną się z cywilizacją, gdy raz zostaną przez nią w ten lub inny sposób wciągniętemi we wspólny wir pracy społecznej, to już nie mają innej drogi wyjścia, jak iść z cywilizacją, wyrobić sobie wszystkie warunki, których potrzebuje cywilizowane państwo do swego rozwoju i do udziału we wspólnej pracy ludzkości, lub zginąć.

Takim centralnym punktem światowej cywilizacji stała się zachodnia Europa, która powstawszy pod skrzydłami Kościoła katolickiego, skupiła w sobie nietylko potęgę myśli, wiedzy, pracy i pomyślności ludzkiej, ale nadto przez nieomylną, powszechną prawdę Kościoła Chrystusowego, stała się ogniskiem skupiającem w sobie życie duchowe i przyszłość całej ludzkości. Zetknawszy się z tem ogniskiem, Rosya chcąc nie chcąc musiała wejść w jego wir i życie, które parły ją do wytworzenia sobie takich terytoryalnych i ekonomicznych warunków, wśród których mogłaby doganiać pracę i rozwój cywilizowanej Europy; musiała więc Rosya dążyć do bezpośredniego z nią obcowania. Zdeorganizowana politycznie i ekonomicznie Polska zawałała jej drogę, Rosya więc musiała ją zdruzgotać, bo miała w sobie zarody politycznej i ekonomicznej siły, których Polsce niedostawało. Logika dziejów ludzkości nie mogła pozwolić na to, by na krańcach cywilizacji wegetowały bez celu dwa obszerne państwa, z których jedno mając dorobek moralny, ubezwładnionem było swą ekonomiczną i polityczną niemocą, drugie pełne surowych zasobów ekono-

micznych i siły politycznej, pogrążonem było w bezczynnem barbarzyństwie z powodu braku duchowego rozwoju. Te dwa państwa musiały się złąć, uzupełniając wzajemne swe braki w ten lub inny sposób. Rzeczą prostą, że przy upadku politycznej siły i politycznego zmysłu w Polsce i przy barbarzyństwie Rosyi, sposób ten nie mógł być zgodnym z idealnemi zasadami społecznej doskonałości i dlatego targając polityczną niezależność Polski, gwałcił równocześnie społeczne prawa narodu, gwałcił prawa prywatne, oparte na dziesięciorgu Bożych przykazaniach, gwałcił wreszcie wiarę objawioną przez Chrystusa Pana.

Widzieliśmy jak koczownicze to plemię, rządzone despotycznym terroryzmem swego cara, w miarę zeknięcia się przez Polskę z cywilizacją europejską, przyjmowało jej zewnętrzne formy i instrumenta polityczne, które Piotr Wielki, postanowił wreszcie, jednym do swego państwa przeflancować zamachem, przyjmując od Europy administracyjny i militarny aparat, bez którego Rosya nie mogłaby utrzymać równorzędnego politycznego stanowiska z zachodniemi państwami.

Myliłby się bardzo, ktoby przypuszczał, że jest rzeczą możliwą trwałe zużytkowanie materialnych owoców cywilizacji w praktycznych kierunkach: biurokracji i militarystki, bez stworzenia dla nich społecznych i ekonomicznych źródeł, z których możnaby czerpać siły umysłowe i fundusze, niezbędne do ich utrzymania.

Począwszy więc od Piotra Wielkiego kwestya, zskąd czerpać sił na zaspokojenie apetytu administracyjnego i militarnego smoka, stała się dla Rosyi kwestyą piekącą. Kacap, któremu policyjant obciął nożycami hałas i ostrzygł czuprynę, nie zyskał przez to ani na jotę więcej inteligencji, poczucia osobistej go-

dności i osobistej własności. Chcąc wytworzyć w Rosyi podstawy cywilizowanego społeczeństwa, potrzeba było dać temu społeczeństwu grunt powszechnej wiary Chrystusowej, która zrodziła cywilizacją ludzkości, i która jedna tylko mogła przebić przez wieki zatwardziałą mongolską skorupę Rosyi i rzucić w nią zarody indywidualności, zarówno w moralnym jak umysłowym i ekonomicznym kierunku. Na to nie zdecydował się reformator Rosyi, przeciwnie w miarę przyjmowania niektórych owoców cywilizacji zachodniej, zaostrzano policyjny charakter prawosławia, odejmując mu do reszty wszelkie cechy uszlachetniające i podnoszące duszę i serce człowieka do Boga wszystkich ludzi i wszystkich narodów.

Wobec tego stanu rzeczy, nie miała Rosya innego sposobu do zyskania koniecznej umysłowej i ekonomicznej podstawy dla politycznego swego bytu, jak uciec się do obcej migracji i do zaboru. Obca kolonizacya miała podnieść umysłowy poziom ogromnego państwa, stek awanturników z całego świata Holendrów Niemców i Francuzów, miał dostarczyć jenerałów, gubernatorów i profesorów, zajęcie zaś Nadbałtyckich prowincyi i ziem polskich miało dostarczyć źródeł podatkowych i otworzyć Rosyi szerokie wrota Europy. Niezdolna do ekonomicznej pracy, sięgnęła Rosya po dobytek wywalczony przez Polskę pracą i zachodami dziewięciu wieków i weszła na drogę bezwzględnego wyzysku produkcyjnych sił naszej ojczyzny dla podtrzymania własnej maszyny rządowej.

W chwili, gdy Katarzyna rozpoczęła dzieło zniszczenia politycznego Polski, Polska ta właśnie zaczęła się dźwigać duchowo, i rozpoczęła dzieło wewnętrznej reformy. W stanie niemocy, w jakim się znajdowała od dwóch wieków, nie mogła Polska nawet ma-

rzyć o wydzwignięciu się o własnych siłach. Oparli więc Czartoryscy dzieło reformy na Rosyi. Rachuba o tyle była fałszywą, że opierając się wówczas na Rosyi, trzeba było od razu zrzeknąć się swej niezawisłości i połączyć się z nią unią personalną, bo to chyba mogło być pogodzić interes Rosyi z interesem Polski. Rachowanie na to, żeby Rosya przyłożyła rękę do wzmocnienia Polski, stojącej jej na drodze do europejskiej cywilizacji, okazywało bardzo małą bystrość polityczną. To też przywódcy sejmu czteroletniego oddali się pod opiekę króla pruskiego.

Wiele się u nas mówi o podstępem działaniu Fryderyka II z Polską w tej epoce, o jego nieszczerości, o jego machinacyach, o jego zdradach. Mojem zdaniem jednak są to puste frazesy, których nie potrafią wypełnić nawet najautentyczniejsze dokumenty dowodzące, że Fryderyk II pierwszy proponował rozebranie Polski, i że do tej myśli powrócił po raz drugi, pomimo propozycji przymierza, robionych sejmowi czteroletniemu. Są to wszystko powierzchowne sądy, wynikłe z nierachowania się z faktami i wprowadzania w stósunki życia politycznego pojęć bezwzględnej duchowej moralności.

Faktem jest, że Polska była w chwili pierwszego rozbioru pogrążoną w ostatecznej słabości i swojemi siłami nie mogła się oprzeć Rosyi, ani się wewnątrz zreorganizować. Faktem również jest, że Rosya położyła już rękę na Polsce i czekała tylko na dobrą sposobność, by ją móżdż zagarnąć. Fryderyk II nie miał naiwności Czartoryskich, przypuszczających, że Rosya pozwoli Polsce dojść do sił i zamknąć sobie drogę do Europy.

Rozumiał on to doskonale, że jeżeli utrwali się zgodny stósunek między Rosją a Polską, to w bardzo krótkim czasie musi on doprowadzić do zagarnięcia

w ten lub inny sposób, całej Polski przez Rosyą, to znaczy, że siła Rosyi wzmogłaby się była olbrzymio, a to tem potężniej, gdyby to połączenie dokonało się w drodze zgodnego porozumienia z Polską. Takie bezpośrednie sąsiedztwo dla stósunkowo słabych jeszcze Prus, wobec antagonizmu z Austryą, było dla nich nader niebezpiecznem i dlatego nie mając innego sposobu zażegnania zaboru Polski przez Rosyą, zaproponował wspólny rozbiór pierwszej, pomnażając przez to swą potęgę, a neutralizując siły Rosyi, która od tego czasu skazaną była na bezustanne szarpanie swych sił na wewnątrz przeciwko Polsce.

Gdy podczas sejmku czteroletniego wdała się Rosya i Austrya w wojnę Turecką, stworzyła się przez to sytuacja, która w jednej chwili zmieniła postać rzeczy. Na przymierzu z Polską zyskiwał wtedy Fryderyk możliwość pokonania Rosyi z pomocą Polski, i wciągnięcia tejże całej, jak była długą i szeroką, pod swój nieograniczony wpływ. Bo w takim razie ta Polska miałaby wprawdzie swą niepodległość, ale nie byłaby dość silną, żeby bez obcej pomocy obronić się w przyszłości przed odwetem rosyjskim, oddanąby więc była na długie lata na łaskę i niełaskę Prus, a kto wie, czy nie byłaby zmuszoną, wejść z niemi w unią personalną. Niezbędnym jednak warunkiem tej kombinacji było, żeby Polska wystawiła 100.000 wojska, któreby mogło zapewnić zwycięstwo nad rosyjską armią. Sejm czteroletni latami obradując wystawił ją, ale na papierze! Czegoż właściwie chcielibyśmy od Fryderyka II. Czy może żeby sam jeden o własnych siłach, dla naszych pięknych oczów, rzucił swą armią i państwo na niepewne losy nierównej walki?

W historii są chwile kulminacyjne, których nieużytkowanie wytwarza zupełnie nową polityczną sytuacją, wobec której nie mogą mieć znaczenia najsolenniejsze międzynarodowe zobowiązania, powzięte zupełnie w innych warunkach. Poświęcenie swego bytu politycznego, dla utrzymania przy nim innego narodu, jest przeciwnem prawu natury.

Naród tylko wtedy może rozstać się ze swą niepodległością, bez sprzeniewierzenia się swojemu zadaniu, jakie dźwiga wobec rodziny państw cywilizowanych, jeżeli niepodległość ta stanowczo nie może mu dać dostatecznych warunków do rozwoju swych społecznych i ekonomicznych sił, a więc gdy nie może samoistnie dopełnić swoich obowiązków względem bezpieczeństwa i rozwoju ludzkości.

Kulminacyjne takie momenta ma zarówno wspólny jak sprzeczny interes polityczny.

Wojna ze stanowiska prawa natury uprawnioną jest wtedy, gdy sprzeczność interesów w żaden inny sposób, bez narażenia na szwank swej niepodległości, niemoże być rozwiązana. Jeżeli między dwoma narodami istnieją takie antagonizmy, to nie powstają one nigdy z dnia na dzień, ale rozwijają się zwolna latami, a nieraz wiekami. Kwestya sporna dojrzewa wtedy zwolna i dochodzi wreszcie do tego punktu, w którym jedna ze stron czuje w sobie przewagę siły. Wtedy musi ona tą przewagę wyzyskać, zaniechawszy tego bowiem, tem samem wytwarza się zupełnie nową sytuacją polityczną, w której szala siły przechyla się prędzej lub wolniej na stronę przeciwnika.

Takim punktem kulminacyjnym był dla Polski r. 1791. Podczas gdy śmiertelny wróg jej zaangażowanym był w uciążliwą wojnę turecką, militarne Prusy ofiarowały

jej przymierze. Gdyby Polska wyzyskała była tą chwilę, gdyby była wystawiła stutysięczną armią i wraz z Prusami i Turcyą podcięła militarne siły Katarzyny II, i zorganizowała u siebie silny rząd, to oczywiście, że Prusy chcąc nie chcąc musiałyby jej były dochować przymierza i Fryderyk II nie zostałby był ani zdrajcą, ani przeniwiercą polskiego narodu.

Ale Polska armii nie wystawiła i zwlekając wystąpienie do boju wyruszyła wreszcie w 30.000 ludzi pod sam koniec kampanii, gdy Rosya mogła już zawrzeć pokój z Turcyą i odzyskać wszelką swobodę działania zarówno za pośrednictwem swej armii, jak za pomocą Targowicy. Czyż w tym stanie rzeczy Prusy nie osiadały na lodzie? Czy miały inny wybór jak co prędzej porozumieć się z Rosyą i wspólnie z nią dokonać ostatniego pchnięcia w serce Polski, żeby nie zostawiać w przeciwnym razie całej Polski na łup Rosyi i nie narażać się na zemstę Katarzyny II za próby krzyżowania jej planów?

Nie piszę tego wcale w chęci krytykowania sejmu czteroletniego, bo prostą jest rzeczą, że nie wystawił stutysięcznej armii, bo przy tym stanie nędzy ekonomicznej i anarchii społecznej, w jakiej się Polska znajdowała, wystawić jej w żaden sposób nie mógł, a cały ten projekt był z góry poronionym politycznym płodem, lecz chęć tylko wykazać, że wielkim jest błędem szukać winowajców tam, gdzie upadek był nieuniknionym w ten lub inny sposób. Równa się to szkalowaniu doktora, że suchotnika nie ochronił przed śmiercią.

Nie ulega wątpliwości, że cały ruch odrodzenia się moralnego, ekonomicznego i politycznego podczas sejmu czteroletniego nie wypłynął z poczucia budzącej się siły narodowej, ale był poczętym abstrakcyjnie pod

wplywem jaki wypadki rewolucyi francuskiej wywarły na zchorzałą polską imaginacyą, tworząc w niej sztuczne obrazy wielkości i sławy, nie mające żadnej realnej podstawy w siłach narodu.

Jak przed śmiercią człowieka rysują się bardzo często ostre kontury właściwe cechy jego indywidualności, tak podczas sejmku czteroletniego wystąpiła na jaw, w całej swej nagości natura naszego stosunku do życia cywilizowanego świata, z którym od wyjścia ze średnich wieków łączyła nas wiara i wiedza, a więc świat moralny, duchowy, podczas gdy warsztat naszej ekonomicznej pracy postawił nas po za życiem i rozwojem zachodniej Europy.

Pomimo tego konstytucya 3 maja oddała nam ogromną usługę, pobudziła bowiem umysły polskie do obrachowania się z brakami swego politycznego, społecznego i ekonomicznego ustroju, w tej właśnie chwili kiedy równocześnie z utratą niepodległości mieliśmy zyskać warunki życia, których nam dotąd brakowało.

Wszystkie wysiłki, jakie w epoce sejmku czteroletniego robiło polskie społeczeństwo, by stworzyć stan średni, dowiodły tylko, że silnego stanu średniego nie można stworzyć sztucznie bez rozwinięcia przemysłu, a przemysłu bez szerokich i korzystnych dróg zbytu.

Zastanawiając się nad stanem ekonomicznym, a w szczególności nad rozwojem przemysłu i stanu średniego w Polsce po pierwszym rozbiórce, przede wszystkim musi nas to uderzyć, że rozwój ten postępował zupełnie niezależnie od usamowolnienia społecznego stanu średniego, jak to większość naszych historyków zwykła nam przedstawiać. Z dzieła p. Tadeusza Korzona (pt. »Wewnętrzne dzieje Polski« 1882 str. 287) dowiadujemy się, że najpierwszą podstawę do obliczenia

ludności Warszawy stanowi podana w r. 1750 przez Dawidzona, gminnego miasta, ogólna cyfra posesyi 486

»w murach Starej Warszawy i za murami«. Zestawiając późniejszy w r. 1784 sporządzony spis domów z cyfrą ludności, wykazaną przez popis 1787 r., można otrzymać stosunek 28 przeszło osób na dom, a ztąd na rok 1750 wypadaloby zaledwo 13.408 mieszkańców. Chociażbyśmy przypuścili, że w staromiejskich wysokich pięciu i sześciu piętrowych kamienicach ludzie gęściej siedzieli niż wskazuje późniejszy stosunek, to i tak trudnoby było narachować w r. 1750 więcej niż 20.000, a nigdy 30.000 ludzi.

Tymczasem dowiadujemy się z tego samego źródła, że

»już w r. 1776 książę Sułkowski, podówczas marszałek Rady Nieustającej, a zarazem dzierżawca czopowego (to jest akcyzy od browarów i szynków), odpierając zarzuty, że zbyt mało płaci za czopowe skarbowi, twierdził, że »ludność tego miasta stołecznego do 60.000 dusz nie dosięga, a Coxe w r. 1778 liczył na oko 60 do 70 tysięcy«. W r. 1777 liczba domów urosła do 2.885 a w 1784 do 3140«.

Podług

»tabeli mieszkańców Warszawy i Pragi« noszącej datę 24-go kwietnia 1787 r.

będącej owocem spisu ludności sporządzonego pod kierunkiem intendentą raportowego, miała Warszawa ludności 89.448.

»W epoce sejmu czteroletniego Warszawa podniosła się jeszcze silniej. Schultz, bawiać podówczas, liczył 100 tysięcy« ...¹⁾

¹⁾ Ibidem 284.

To znaczy, że przyjmując

w r. 1750	13.408	mieszkańców	486	domów
" 1776	65.000	"	2885	"
" 1787	89.448	"	3140	"
" 1790	100.000	"	3949	"

wypada z tego mniej więcej, że podczas gdy przez 26 lat od 1750—1776 przyrastało rocznie w przeciągu po 1984, to w peryodzie od 1776—1787 w przecięciu rocznie po 2222; różnica to bardzo mała, którą tłumaczy dostatecznie naturalna progresja przyrostu. Pokazuje się więc, że jedyne miasto polskie, które wzrastało w epoce Stanisława Augusta, zawdzięczało swój rozrost nie uchwałom sejmu czteroletniego, ani powołaniu mieszczaństwa do życia publicznego, lecz innym zupełnie przyczynom, skoro na pierwszy nieśmiały krok dla wywalczenia sobie jakichkolwiek praw politycznych zdobyło się mieszczaństwo polskie dopiero 24 listopada 1789 r. podpisując za inicjatywą Dekerta »Akt zjednoczenia miast«. (patrz Korzona str. 335. tom II).

Rzeczywistą przyczyną wzrostu Warszawy, był zbytekowny tryb dworu Stanisława Augusta, za którym poszła magnateria i zamożna szlachta. Inwentarz sklepów Tepera z lat 1783—1789 r. może dać wyobrażenie jakie sumy wyrzucano w Warszawie na same zbytekowne materje i sprzęty.

»umieszczony w towarach kapitał wynosił 1.242.111 talarów, czyli 7,452.666 owoczesnych, a 28,098.550 dzisiejszych złotych. Godną też jest uwagi, kolosalna cyfra (prawie 13 m. złp. ówczesnych a 47 $\frac{1}{2}$ m. złp. dzisiejszych) należności od dłużników, których liczba stósunkowo jest niewielka, bo zaledwo 232 osób«¹⁾.

Oprócz tego bezrozumnego wyrzucania pieniędzy, ożywione życie polityczne wpływało bardzo na podniesie-

¹⁾ Ibidem t. II str. 135.

nie się Warszawy ściągało bowiem do niej masę szlachty, która po klęskach pierwszego rozbioru, zaczęła doznawać ekonomicznych jego skutków, nie będących dla niej niekorzystnymi.

Jeżeli cła Fryderyka II-go sprowadziły znaczne zmniejszenie się wywozu zboża Wisłą i upadek Gdańska, jeżeli nieszczęścia towarzyszące pierwszemu podziałowi kraju doprowadziły do takiego upadku kraju, że aż

»Stanisław August pisał do Katarzyny w r. 1771: »Głód grozi nam zagładą; trzecia część pól naszych w prowincjach najżyźniejszych nie jest obsiana, ponieważ wszystko zboże zabrane, było robocze zjedzone przez wojska lub wyginęło przy ciągłej przewózce magazynów«;

to

»wszakże z obliczeń późniejszych przekonamy się, że ta produkcja zwiększa się następnie tak dalece, iż ku końcowi dorównywa, a bodaj nawet przewyższa dawną przedrozbiorową pomimo uszczuplenia granic, pomimo utraty żywnych i rozległych prowincyi. Jeśli zjawisko to nie jest widocznem w tablicach wywozowych zgnębionego Gdańska, to przecież staje się niewątpliwem, skoro uwzględnimy wzrost wywozu z Królewca, tablice wywozowe protegowanego podówczas przez rząd pruski Elbląga, a przedewszystkiem rozwój handlu czarnomorskiego, który przeistoczył gospodarkę rolną Ukrainy, czyli raczej województw Ruskich. Naoczny i ze wszech miar wiarogodny świadek, Czacki, naznacza ten ważny fakt następnymi słowy: »Żyliśmy wtenczas, kiedy Ukraina przestała być stepem, a różniący się nieco od nas pamiętają, że żywienie bydła, w miarę niepotrzebowania rąk do roli i niemienia odbytu na produkta, więcej ze stepu przynosiło pożytku, niż zasiewanie«. »Działa się przemiana od początku dziewiątego dziesięciolecia od założenia miasta Chersonu«¹⁾.

¹⁾ Ibidem t. I. str. 324.

»W tym czasie, jak wiadomo, otwartem było morze Czarne dla handlu europejskiego, jakkolwiek pod rosyjską tylko flagą i dążyły już wozy czumackie do nowo założonego Chersonu z pszenicą ukraińską. Katarzyna II starała się zwabić tu cudzoziemskich, a więc i polskich kupców; poseł jej, Stackelberg, podał do sejmu notę, w której uskarżał się, że opacznie tłumaczone są zamiary Imperatorowej co do ucisku handlu polskiego« i na dowód życzliwych jej chęci przyłączył świeżo wydane (w r. 1782) taryfy celne. Ze skwapliwą też gotowością do ściślejszych stosunków uchwalił sejm konstytucyą p. t. »Załatwienie handlu krajów Rzeczypospolitej«¹⁾.

To głównie było przyczyną dobrobytu szlachty, a przez nią—wobec szerokiego trybu dworu—przyczyną podniesienia się Warszawy, która jako stolica, w wyjątkowych znajdowała się warunkach. Przegląd ludności Wilna i innych miast zupełnie nie wskazuje na wzrost. Smutny obraz bogactwa miast Małopolski, Wielkopolski (z wyjątkiem Warszawy) i W. Księstwa Litewskiego stanowią raporta z lat 1791 i 1792, które choć są zdaniem p. Korzona niekompletne i niedokładne, świadczą jednak o wielkiem ubóstwie tychże,

Dochód roczny 622.586 złp.

Remanent 198.253 »

Wierzytelności 8.000 »

Razem 828.839 złp.

Długi tychże miast 2,427.143

»Nie wliczono tu kapitałów szpitalnych w cyfrze 2,619.651, które spółnie z jałmużnami czyniły 466.035 złp. rocznego dochodu, oraz fundusze jakimi rozporządzała sama Komisya policyi«²⁾.

¹⁾ Ibidem tom II. str. 143.

²⁾ Ibidem t. II str. 280.

Jeżeli się przechodzi z uwagą daty założenia rozmaitych fabryk, o ile są przez p. Korzona podane, to znów się widzi, że daty ich są w znacznej części wcześniejsze, jak pierwsza próba równouprawnienia mieszczaństwa. Na wielką skalę rozwinięta działalność Tyzenhausa zakończyła się w r. 1780 bankructwem, które pociągnęło za sobą Prota Potockiego i wielu innych bankierów i przemysłowców.

Podczas epoki Królestwa kongresowego, także nie udało się stworzyć silnego rozwoju przemysłu pomimo starań w tym kierunku czynionych przez X. Lubckiego. Usiłowania pana Andrzeja Zamoyskiego także nie świetnymi mogły się poszczycić rezultatami. Pierwszy raz stanął przemysł polski o swych samodzielnych siłach i rozszerzył się prawdziwie jako odrębna zasobna gałąź bogactwa krajowego, wtedy dopiero, gdy po powstaniu 1863 r. rząd rosyjski zniósł zupełnie granice celną pomiędzy Królestwem polskiem a Rosyą i przez to otworzył naszemu przemysłowi wrota na cały Wschód. Od tej chwili przemysł, który dotąd jakoby tylko dobroczynnością publiczną w Polsce wegetował, stanął odrazu w rzędzie rzeczywistych czynników pracy społecznej i nie dał się już zwalczyć nawet walce taryfowej wypowiedzianej mu przez rząd rosyjski.

Tak więc podczas gdy Konstytucya 3 maja uspobiła nas moralnie do wejścia na drogę przemysłowego ruchu cywilizowanej Europy, połączenie polityczne z Rosyą, dało nam materyalną podstawę do tej pracy.

W chwili rozbioru staliśmy do Rosyi w takim stósunku, w jakim do prostego cieśli stoi student politechniki, który po latach pracy teoretycznej, zdał celujący ostateczny egzamin* i z patentem Konstytucyi 3-go maja rzucił się do praktycznych ćwiczeń. Po wie-

kowej pracy i po kosztownych próbach i doświadczeniach w tej wielkiej szkole Stanisławowskiej epoki, naród nasz stał się prędko siłą społeczną i ekonomiczną, na którą spoglądał rosyjski cieśla z niedowierzaniem i zazdrością, starał się nawet wydrzeć mu duchową podstawę jego wyższości, ale nie mógł się bez niego obejść zabrawszy się do budowy ścian europejskiego gmachu.

Pierwszym popędem dzikiego rosyjskiego społeczeństwa była chęć wydarcia narodowi polskiemu podstawy jego wyższości cywilizacyjnej t. j. wiary w prawdziwy Kościół Chrystusowy.

Wydzieranie przemocą wiary i języka ludności polskiej i ruskiej stało się od samego początku głównem zadaniem państwa carów. Szło to opornie.

Jeszcze przed ostatecznym upadkiem państwa Polskiego, rozpoczęła Rosya w granicach tegoż apostołską swą pracę nawracania zbłąkanych do świętej prawosławnej cerkwi, za pośrednictwem księdza Jerzego Konisskiego, biskupa Białoruskiej schyzmatyckiej diecezji.

»Jeszcze w r. 1755 z rektora Akademii Kijowskiej zostawszy biskupem Białoruskim, Mściśławskim, Owańskim i Mohylewskim«, zaczął zalecać podwładnemu sobie duchowieństwu, aby Synod Petersburski uznawało za najwyższą swą władzę, a przy liście pasterskim z r. 1757 rozesał katechizm i elementarz (bukwar) rosyjski«¹⁾.

W r. 1765 Jerzy Koniski był w Petersburgu podał jakiś plan do wykonywania protekcji, przedstawiał się Katarzynie i jej nieletniemu synowi Pawłowi, w unizonych a pochlebstwem przesyconych mowach oświadczył im »najgłębszą swego poddaństwa podległość bez względu na obowiązki poddaństwa względem króla polskiego. »Powracając

¹⁾ Ibidem t. I. str. 185.

do Polski, do mojej owczarni, wilkami rozpraszaającej się, mówił do Wielkiego Księcia, tę trzodę, jako jednowierczą.. pod dobroczynną opiekę W. Imper. Mości oddaję¹⁾.

Rzeź humańska—idąc szlakiem Chmielnickiego, tego najznakomitszego Chrześcianina Rosyi, tego pierwszego wielkiego apostoła prawosławia na Rusi — była pierwszym czynnym wyrazem, szerzenia tamże prawosławnego słowa Bożego podczas epoki rozbiorowej:

Wezwanie do krwawego dzieła wyszło z za Dniepru, z poza granicy rosyjskiej, moralnym zaś sprawcą jego był Melchizedech Znaczo-Jaworski, urodzony w Łubnach z kozaka, wychowaniec Akademii Kijowskiej, od r. 1761 ihumen monasteru Motrewińskiego w kluczu Żabotyńskim położonego²⁾.

»Nowy ihumen odrazu zaczął walkę z unitami, korzystając z poparcia Gerwazego, działając bodaj w porozumieniu z Jerzym Konisskim»... »Nawraca więc parafie naddnieprzańskie na błahocestije, przyczem pobiera po kilkadziesiąt rubli od wsi i miasteczek. W r. 1765 pojechał do Petersburga w celu szukania tam protekcyi, jakoż otrzymał od Katarzyny II oprócz sprzętów cerkiewnych, 15.000 asygnacyjnych na monastery i cerkwie, parę kosztownych artykułów ubioru (nabiedrennik i palicę) dla siebie, oraz reskrypt do Repnina i paszport do Warszawy z własnoręcznym podpisem Imperatorowej»...

Gdy go aresztowano na Ukrainie

»Jerzy Konisski wciąż bawiący w Warszawie, nieomieszkał czynić starań o wyzwolenie swego współpracownika i nareszcie Replin otrzymał od ministerium polskiego pomyslną dla siebie decyzję, ale jeszcze przed wyprawieniem rozkazów do Radomyśla Melchizedech uciekł. Przez Kijów dostał się do Perejasławia i już z oddalenia kierował dalszą

¹⁾ Ibidem t. I. str. 185.

²⁾ Ibidem t. I. str. 200.

agitacją. W r. 1767 z monasteru Motrewińskiego wyszła pierwsza próba zbrojnego buntu (Kozaka Iwana)¹⁾...

»Melchizedech zaczął namawiać Żeleźniaka, zaporozanina a więc poddanego rosyjskiego, dawniej czerńca w monasterze Motrewińskim, do wojny z Polakami o wiarę, ponieważ ci utworzyli konfederację Barską przeciwko wierze prawosławnej. Żeleźniak wymawiał się, że zacząć tej sprawy z kilku setniami nie może, ale ihumen powiedział mu: Oto jest tyśiąc zbiegłych Kozaków, którzy przy rogakach zostają i którzy uciekli przed wojskiem konfederacji, bo ich chciano w pień wyciąć; z tymi kozakami umówiwszy się, wnijdź do Polski Lachów i Żydów rżnij w czambuł, a tym sposobem znajdziesz wszystkich chłopów i kozaków garnących się do ciebie i wzmocnisz się i za wiarę błahoczesną wojnę prowadzić będziesz²⁾.

Żeleźniak rzueił się na Smilańszczyznę; niedługo przyłączył się do niego setnik Potockiego Gonta, w Humańszczyźnie, przyszli też Zaporozcy pod Tymeńkiem i Bondarenkiem, łączyli się z nimi chłopci; kupa zbrojna urosła podobno do 20.000. Wówczas wieszano szlachtę i żydów na jednej szubienicy z psami, podpisując te słowa: »Lach, Żyd i sobaka — wsia wira (wiara) jednaka«. W samym Humaniu miało zginąć według przesadnej rachuby 18.000 dusz; trupami niemowląt napełniano studnie po brzegi. Mnóstwo księży Unitów wśród znęcania się i rozlicznych męczarni wleczono do Perejaśławia, aby przyjmowali prawosławie i błahoczeszcie i składali przysięgę przed biskupem tamecznym Gerwazym Lincewskim³⁾.

Tak odbył się w Polsce pierwszy akt prawosławnej cerkwi, który jednak odrazu po uciszeniu się krwiożerczych namiętności rozhukanego kozactwa, nie zdołał zetrzeć z serca ludu ruskiego przywiązania do prawdy wiary.

¹⁾ Ibidem t. I. str. 201. ²⁾ Ibidem t. I. str. 202.

³⁾ Ibidem t. I. str. 202—203.

»Nieprzejednany wróg Polski, Jerzy Konisski, chociaż z całą swoją dyecezyą od jesieni roku 1772 przeszedł pod panowanie Rosyi, nie uspokoił się wszakże, nie przestał aż do śmierci (um. w r. 1795) wynurzać swej nienawiści do Polski w pismach teologicznych i historycznych, oraz szkodzić jej czynami. On to wykształcił Wiktora Sadkowskiego i wyjednał dla niego archimandryję Słucką, wraz z nowo utworzoną dla Polski godnością biskupią«¹⁾.

Powrót zbłąkanych owieczek na łono prawosławia nie szedł gładko pomimo tego, że nie tylko sam nowy apostoł złożył niewątpliwe dowody, że przejętym jest duchem urzędowego Kościoła, ale umiał sobie dobrać także współpracowników, których życie dawało dostateczne gwarancje prawomyślności. Dowiadujemy się z cytowanego dzieła p. Korzona (tom I. dopisek str. 214),

»że przyjmuje on pisarza Szymonowicza, oskarżonego przez metropolitę o nadużycia pieniężne, że sam Sadkowski kilkakrotnie był przez Konisskiego strofowany o jakieś pieniądze i rachunki z groźbą Sybiru, że pobierając już wielką pensyę, będąc bogatszym od innych biskupów rosyjskich, ciągle pisuje o pieniądzu, uskarża się na stratę na transporcie pieniędzy, nie chce jechać na wizytę monasterów do Brześcia i Wilna dla kwestyi: »Zkąd na ekspens?... »Zostawszy później arcybiskupem Mińskim i zwierzchnikiem dysunitów całej Polski, zasłużywszy się rządowi rosyjskiemu nawracaniem unitów, utracił to stanowisko jeszcze za Katarzyny i d. 8 kwietnia 1796 r. został przeniesiony do Czernichowa, niewątpliwie za nadużycia, bo jak powiada inny pisarz rosyjski (Кояловичъ l. cit. str. 372), z trudnością oczyszczał się z rachunków pieniężnych, co do nieszczęsnego zarządu dyecezyami Słucką i Mińską«.

Chociaż w swej Apostolskiej pracy miał Sadkowski do dyspozycji wszystkie środki, na które macie-

¹⁾ Ibidem t. I. str. 209.

rzyńskie serce prawosławnej cerkwi może się zdobyć dla doprowadzenia upornych na drogę prawdy, ustalenia chwiejnych w wierze, i oświecenia ciemnych, chociaż nie omieszkał z nich korzystać, bo

»z dokumentów widzimy, że Sadkowski jakimś mnichowi kazał głowę i brodę ogolić i sto bizunów wyliczyć, że inny mnich Orłów, okuty i osadzony w więzieniu, siedział u Sadkowskiego aż do chwili jego aresztu«¹⁾,

z drugiej zaś strony dowiadujemy się, że w r. 1695

»Katarzyna dała Wiktorowi Sadkowskiemu tytuł arcybiskupa Mińskiego, 2000 dukatów w darze, 20.000 rubli rocznie na duchowieństwo prawosławne dopóki się parafie nie zwiększą«...

a

»policja ziemska otrzymała rozkaz dopomagania Sadkowskiemu w pracach jego«²⁾

choć rzeczywiście parafie się zwiększyły, bo gdy

»władzę jego uznawało pierwotnie tylko 94 cerkwi to później po wizycie ukraińskiej około 200«³⁾

to przecież wogóle

»z ukraińskiego duchowieństwa Sadkowski nie jest zadowolony; Synodowi donosi, że »wielu jest takich, którzy w wolności żyjąc, ukazów wcale nie słuchają, bo nie są poddani rosyjscy«. Pomimo rozsyłania rosyjskich elementarzy (bukwor) tablic do sylabizowania i różnych książek, w swoim własnym konsystorzu ma jednego tylko sprowadzonego z za-

¹⁾ Ibidem t. I. str. 214. ²⁾ Ibidem t. I. str. 222.

³⁾ Ibidem t. I. str. 213.

graniczy Symonowicza, który może po rosyjsku napisać raport o stanie dyecezyi«.

(już wtedy było to najważniejszym zadaniem rządu i Kościoła!)

»a drudzy starsi nietylko nic nie umieją, ale ani czytać co jest napisane po rusku«,

a Koniski powiada, że

»na Ukrainie polskiej liczne, jak słyszę, cerkwie, to do Unii odchodzą, to w prawowierność obracają się. Między innymi przyczynami takiej niestateczności wyrażoną jest największa, ciemna nieświadomość popów¹⁾.

Znacznie później gubernator Miński

Korniejew, wyznał w raporcie swoim do Pawła I, że nowróceni, czyli raczej zapisani do prawosławia chłopci-uniaci w niektórych parafiach nie chodzili wcale do cerkwi, nie przystępowali do najważniejszych sakramentów podług ob-
rządku prawosławnego, wracali do unii albo przyjmowali katolicyzm. Popi zaś tracąc swoje dochody, obrażali lud, zmuszając go wbrew woli chodzić do cerkwi i przyjmować sakramenta«²⁾.

Tnze

»oskarża przybyłych z Rosyi popów, o grubiańskie obchodzenie się z ludem, o zaniedbywanie kazań, do których lud jest przyzwyczajony, a pilnowanie samych tylko form zewnętrznych religii; powiada o nich wprost, że się stali »obrzydliwymi dla ludu«, gdy o księżach katolickich i unickich zarówno świadczy, iż wielkiego u ludu doznawali po-

¹⁾ Ibidem t. I. str. 216. ²⁾ Ibidem t. I. str. 223.

³⁾ Ibidem t. II. 227.

ważania, na które w zupełności zasłużyli życiem i pracą swoją¹⁾.

»Jeszcze około r. 1835 w guberni Witebskiej unicy stanowili większość ludności«.

Również

w gubernii Mohylewskiej wyznanie prawosławne dopiero zaczęło w r. 1835 brać przewagę nad katolikami łacińskimi i greckimi¹⁾«.

Z takim to mozołem, trudem i wysiłkiem niszczyła Rosya zaraz przy pierwszym wstępie do życia cywilizowanych ludów źródła ich rozwoju i cywilizacji. Korzystać z owoców materyalnych kilkunastowiekowej pracy ludów chrześcijańskich, a jednocześnie niszczyć ich pień, zalewać ich ognisko, to stało się hasłem hordy, której kacapski hałas zastąpił Piotr Wielki mundurem ze szlifami.

¹⁾ Ibidem t. I str. 227.

V.

W czwartym rozdziale pierwszej części wykazałem jak nieumiejętność badania praw historii, doprowadziła naszych historyków do płacenia społeczeństwu swego naukowego długu nędzną monetą fałszywych frazesów, jak nie będąc zdolnymi do ogarnięcia dziejów ludzkości, jako całości, zatraciwszy pojęcie o stósunku Boga do stworzenia, śmieli dopatrywać się w reformacji Lutra ożywczych pierwiastków, wytwarzających siłę społeczną i polityczną potęgę. Taż sama aberacja moralna i umysłowa doprowadza i dziś zarówno historyków, jak mężów politycznych do szukania w prawosławiu pierwiastku głównego siły politycznej Rosyi.

Ukazanie się nagłe Rosyi na politycznym teatrze Europy, nagłe rozwinięcie jej brutalnej siły, szybki wpływ, jaki po całych wiekach marnej wegetacji zdobyła sobie w Europie, wprowadziły w osłupienie świat cywilizowany i doprowadziły go aż do powątpiewania o wartości podstaw swej własnej siły politycznej. Jak to być może, żeby ta Europa, której dość było wysłać kilka lub kilkanaście tysięcy wojska do Afryki, Chin lub Indyi, by trzymać setki milionów barbarzyńców w politycznej i ekonomicznej zależności, okazała się bezsilną wobec kilkudziesięciu milionów kacapów i Kałmuków i zmuszoną była patrzeć na to spokojnie, jak w ciągu jednego wieku na wpół dziki ten naród,

nie mający żadnej przeszłości cywilizacyjnej, żadnej podstawy dziejowej, wdarł się naraz po trupie Polski klinem w serce Europy, wywalczył sobie odrazu poszanowanie, jakie wzbudza siła, rozbił potęgę stworzoną przez geniusz Napoleona I i stał się naraz nieomal panem przyszłych losów Europy!

Ma Rosya armią, ależ i my ją mamy i to o wiele lepiej wyćwiczoną, zaopatrzoną i prowadzoną; ma Rosya biórokracyą, ależ i my ją mamy i to o wiele intelligentniejszą i sprężystszą. A przecież oprócz armii i biórokracyi, przewyższamy jeszcze Rosyą o całe niebo my cywilizowani Europejczycy niewyczerpanym zasobem środków duchowych i materyalnych, któreśmy sobie wytworzyli przez kilkanaście wieków ciężkiej pracy i trudów. Na czemże więc może polegać ta przewaga Rosyi? co włożyła Rosya na szalę, by zrównoważyć a może przeważać naszą szalę bogactwa, rozumu i siły? Oczywiście odpowiadają na to chórem zarówno polscy jak niemieccy i francuzcy politycy i historycy, tą przewagę Rosyi stanowi prawosławie. Prawosławie jest niespożyta siłą Rosyi, zawołała Europa, a Rosya uwierzyła jej tem skwapliwiej, że nauczycielami jej od samego początku były szumowiny cywilizacji europejskiej, najpierw zarażeni duchem reformacji apóstaci polscy XVI-go wieku, potem protestanci Nadbałtyccy, wreszcie wszelkiego rodzaju wyrzutki społeczne, nihilści w duchu, a podli materyaliści w życiu, wyrzuceni na wybrzeża rosyjskie przez wielki potop rewolucyi francuskiej.

Bezmyślny frazes, że prawosławie jest źródłem potęgi Rosyi, stał się w całym świecie naukowym pewnikiem, dogmatem historycznej wiedzy, i to tak bezwzględnie obowiązującym, że nawet p. Bobrzyński nie

wacha się z widoczną zazdrością spoglądać na to principium siły u ludów Bułgarii i Rusi.

»Obce także plemie« — poucza nas w swoich dziejach Polski w zarysie (t. I. str. 89—90) — »podbijało kilka lub kilkanaście ludów słowiańskich, znosiło ich odrębność, narzucało im swoje jednolite urządzenie państwowe, swoją dynastyą i swoje nazwisko, ale nawzajem pomieszawszy się z ludnością słowiańską, wynaradawiało się, przyjmowało jej obyczaj i mowę. Takiemu faktowi historycznemu zawdzięczają swoje powstanie narody i państwa Bułgarów i Rusi«... »Do wzmocnienia obu państw w ten sposób powstałych i do ich dalszego rozwoju przyczyniła się niezmiernie ta okoliczność, że dostały się pod wpływ bizantyjskiego kościoła i cesarstwa«.

Nie dziwota, że poważny ten autor nie może odżałować, że w XVI wieku Polska nie zużytkowała reformacyi do zorganizowania Kościoła narodowego i zaprowadzenia silnej władzy. Oczywiście, że fakta w nagiej swej prawdzie nie przestaną zadawać kłamu temu fałszywemu pogładowi, i chociaż historycy nasi starają się zwalić winę z reformacyi na ucisk religijny¹⁾ a więc na katolicyzm, nie przestaną one świadczyć, że rzeczywistym owocem reformacyi w Polsce była anarchia moralna i polityczna, wskutek której

»dyssydenci utworzyli statum in statu«,

stanowiący jeden z głównych powodów politycznej naszej niemocy.

»Przypuśćmy, że Polska liczyła wtedy 12 milionów ludzi, i że w tej liczbie było 3 miliony dysydentów, toć po-

¹⁾ Patrz »Wewnętrzne Dzieje Polski« za Stanisława Augusta, przez Tadeusza Korzona t. I str. 173.

trzeba było tyleż przynajmniej do trzymania ich na wodzy; a zatem do opierania się obcym narodom pozostało tylko 6 milionów¹⁾).

To też i te same fakta świadczą z nieubłaganą jasnością o fałszu aksjomatu: że siłą Rosyi prawosławie.

Powody, dla których Rosya z tak przerażającą szybkością zdobyła potężny polityczny wpływ na dzieje cywilizowanej Europy, leżą zupełnie po za Rosyą, t. j. po za jej rozwojem i życiem, one leżą głównie w przeobrażeniu się życia politycznego i społecznego, przez które Europa przechodziła od końca XVIII-go wieku. Jak to już wykazałem w rozdziale IX pierwszej części, Europa porwaną została w potężny wir wewnętrz- nego przeobrażenia.

Epoka elementarnego kształcenia się Europy, zdobywania pierwszych podstaw i zasobów rolniczego i przemysłowego rozwoju, urwała się nagle wraz z rewolucją francuską.

Nowa era rozpychała dotychczasowe ciasne polityczne i społeczne granice, tamujące niezbędną łączność pracy. Ginęły trony, ginęły państwa, ginęła nieprzeparta odrębność klas społecznych. Centralizacya władzy politycznej stała się niezbędną koniecznością tej nowej organizacyi, ona bowiem jedna mogła utrzymać harmonią pomiędzy różnorodnemi czynnikami pracy społecznej, które naraz utraciły dawne odrębne granice swej działalności, stanowiące ogniwa porządku i życia.

Spółeczna łączność pracy całego cywilizowanego świata, jak już to raz powiedziałem, stała się faktem dokonanym od czasu rewolucyi francuzkiej, dążenie więc do widomej politycznej formy tej łączności stało się

¹⁾ Ibidem t. I str. 173.

nieuniknionem. Niestety powaga Kościoła katolickiego, tego jedyne go, powszechnego łącznika i kierownika łącznej pracy ludzkości została, zachwiana, nie było więc możliwem spoić ludzkość miłością; musiała więc ta ludzkość podążyć ku stworzeniu sobie wspólnego gmachu pracy po drodze krwi i żelaza. Dążenie do uniwersalnej monarchii stało się w tych warunkach naturalnem, koniecznem następstwem ogólnej potrzeby społecznej. W prądzie tym musiał zginąć, kto nie dążył do przewagi politycznej, polityka zaczepna stała się jedynym skutecznym środkiem obrony bytu, a ta była oczywiście niemożliwą, bez silnej skoncentrowanej władzy i bez coraz to więcej wzrastającej potęgi militarnej.

Gdy w pewnej fazie rozwoju ludzkości stanie się pewien fakt niezbędnym, to zawsze przychodzą mu w pomoc środki wykonania go. Rozwój panowania ludzkości nad fizyczną naturą zmusił ją do pracy łącznej, praca zmusiła do rozwinięcia i koncentracji politycznej siły, a ta znów zmusiła ją do rozszerzenia politycznych granic. Jednocześnie tensam rozwój dał jej w ręce środki do urzeczywistnienia silnej i skoncentrowanej władzy na wielkich obszarach. Udoskonalenie środków komunikacyjnych, sieci dróg bitych, kolei żelaznych, telegrafów, telefonów, jednym słowem przewyciężenie przeszkód czasu i przestrzeni, pozwalające centralnej władzy, każdej chwili czuwać nad swojemi organami i za ich pośrednictwem wywierać rzeczywisty wpływ na każdą społeczną jednostkę, i utrzymywać jej wolę w ciągłym posłuszeństwie względem jednej odległej władzy, zrobiły możliwym skoncentrowany, absolutny rząd na bardzo wielkich przestrzeniach nawet w cywilizowanym społeczeństwie.

Podczas gdy cywilizowana Europa dochodząc do tej koncentracji władzy, zmuszoną była łamać i kruszyć na wszystkie strony pojedyncze koła i kółka stanowiące dotychczasowe ramy jej organicznej pracy; gdy wśród krwi, cierpień, walki i strasznych przewrotów musiała sobie wytwarzać nowe, niezbędne warunki życia; stanęła naraz w pośród niej Rosya, zasłonięta dotychczas Polską od jej życiowego wiru, wyłączona od jej trosk i pracy, z gotowym dzikim tatarskim absolutyzmem, który potrzebował tylko jednego pociągnięcia pióra wielkiego cara, by despotyzm hordy azyatyckiej uzbroić w środki cywilizowanego absolutyzmu europejskiego, by najspokojniej z dnia na dzień stanąć, jako największe skoncentrowane absolutne państwo Europy w chwili, gdy jeszcze najstarsze cywilizacją narody musiały z trudem dopiero podążać do wyrobienia prawdziwej politycznej siły państwa.

Drogi dwóch światów, dwóch cywilizacji skrzyżowały się z sobą w jednym i tym samym punkcie, w chwili, gdy rozwój dziejów do różnych celów po różnych prowadząc je kolejach, doprowadził je do tegoż samego politycznego dążenia. Zarówno intenzywna gospodarka Zachodu, jak ekstenzywna tatarska gospodarka Rosyi, wymagała dla dalszego rozwoju politycznej i społecznej swej siły rozszerzenia granic i skupienia sił rządu.

Szlak dziejowy dzikiego despotyzmu hordy spotkał się chwilowo z torem ucywilizowanego absolutyzmu, wjechał w jego kolej, porwał gotowe jego instrumenta i wyrósł naraz jako równorzędna polityczna potęga w gronie państw europejskich, by zawisnąć nad nimi jako niezrozumiała, nieodgadniona groźba ich przyszłości.

Ostatnie zarzewia pożogi życia dzikiej koczowniczej hordy, zlały się chwilowo z pierwszymi promieniami nowej ery rozwoju cywilizowanego świata w jedną barwę krwawego blasku.

Ta coencydencya, sprawiająca że wschodni despotyzm Rosyi wszedł w życie Europy właśnie w chwili, gdy ta ostatnia wyrabiała w sobie cywilizowany absolutyzm państwa, pozwalająca jej przejść wprost z despotyzmu hordy do cywilizowanego absolutyzmu Europy, a nie prawosławie, stanowi tajemnicę dzisiejszej potęgi Rosyi. Nie dlatego Rosya jest potężną, że jest prawosławną, ale dlatego jest prawosławną, że w swej istocie jest jeszcze dotąd azyatycką hordą przebraną po europejsku.

Czy Europa ma jej tego zazdrościć? Czy brak podstaw cywilizacyjnych może stanowić trwałą pierwiastek siły? Odpowie nam na to najlepiej dalsza historia Rosyi, a jeszcze dobitniejszą odpowiedź da nam na to przyszłość.



VI.

Jest to nieugiętem prawem logiki wyrytej przez Boga w naturze życia, że owoc musi zwiędnąć, musi przejść w zgniliznę śmierci, jeżeli się podetnie korzenie samego drzewa, jeżeli się nie dopuszcza, by ciepłe słońca promienie i ożywcza deszczu rosa nie odświeżały jego żywotnych soków. Knut i pałka dotąd tylko mogą wystarczyć do wyciśnięcia z pod strzech, szałasów i glinianych lepiątek środków do utrzymania organizacji społecznego życia, dopokąd całem bogactwem społeczeństwa są gliniane strzechy i drewniane szałas, i dopokąd dzida może wystarczyć do obrony tego społecznego skarbu.

Z chwilą, gdy dzieje zmuszą naród wejść w zetknięcie z innemi uorganizowanemi społeczeństwami, w których wieki wyrobiły różnorodność nieprzebraną pojedynczych źródeł i dopływów bogactwa społecznego, jak niemniej wydoskonalone środki utrzymania, rozwoju i obrony tychże, naród ten, choćby był najdzikszym, jeżeli tylko ma poczucie swej samoistności, jeżeli nie ma zginąć bez śladu, musi nietylko je sobie przyswoić, ale nadto sięgnąć do źródeł ich życia.

Przebrała Rosya swych Kirgizów, Tatarów i kaczapów w niemieckie mundury, ostrzygła czupryny, pogoliła brody, w miejsce pik, oszczepów i toporów, dała im w ręce karabin z bagnetem; knutem i pałką zmu-

siła tę niesforną zgraję stać w równym szeregu, wykonywać na komendę regularne obroty, ale zaraz od pierwszej chwili przekonała się, że ani knut ani pałka nie wyżywi tych szeregów, nie stworzy tych karabinów i armat, nie wleje wreszcie w kacapskie mózgi wiadomości i talentów wodza, bez których bezsilną jest najpotężniejsza armia.

Konieczność sięgnięcia do źródeł cywilizacji stanęła przed Rosją od pierwszej chwili w całej swej nieubłaganej nagości. Fatalnem było to dla Rosyi, że cywilizacja dochodziła ją zawsze z mętnych jej źródeł. Od czasu jak zachwiane w XVI wieku w wierze społeczeństwo polskie, poniosło do Rosyi pierwsze gałązki cywilizacji, przyjęła ona jako główną ideę polityczną, by przyjmując gotowe owoce cywilizacji, odrzucać ich źródło. Kościołowi więc katolickiemu wypowiedziała zaciętą wojnę, zbliżając się temsamem do protestantyzmu i wdychając w siebie jego zatrute powietrze. Nawet «nieskażona» Śta cerkiew prawosławna zmuszoną była dla braku funduszków i sił naukowych uciekać się do kalwińskich pastorów w celu kształcenia swoich popów. Koniski pisze w uwagach i instrukcyach danych Sadkowskiemu z Mohylewa w r. 1785:

•Seminarium jemu trzymać nie potrzeba, albowiem w samem mieście Słucku utrzymują seminaryum kalwini, dla naszej cerkwi bardzo życzliwi, którzy za małą (!) bardzo pensją mogą uczyć naszych duchownych i cerkiewnych posługaczów dzieci, a biskupowi naszemu pozostaje tylko utrzymać profesora do teologii i do greckiego języka¹⁾.

¹⁾ Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta przez T. Korzona t. I str. 215 w przypisku.

Od protestantyzmu przejmując Rosya nienawiść do katolicyzmu, i siłę swoją zasadza na upornem bronieniu się przed wszelkimi reformami wyszłymi z Rzymu. Gdy się n. p. widzi dziecinny upór przyjęcia poprawnego kalendarza dlatego tylko, że sprostował go Ojciec Śty, to możnaby sądzić, że ma się do czynienia z argumentacją pisma protestanckich niemieckich stanów z 1594 r., w którym utrzymują one, że:

»Grzegorz XIII nieustannie żądny zwierzchności nad wszystkimi stanami chrześcijaństwa w celu zaznaczenia jej, zaprowadził nowy kalendarz, który podług dowodów kilku znakomitych matematyków jest fałszywym i niepotrzebnym... Dlatego też słusznie oskarżają papieża ewangelicy, że stał on się antychrześcijańskim fałszerzem czasu«¹⁾.

Już Katarzyna II spostrzegła się, że korzystanie z materyalnych zdobyczy cywilizacji bez podłożenia pod nie duchowego gruntu, jest nietylko niemożliwym, ale nawet niebezpiecznym dla samego tronu. Chcąc więc pogodzić potrzebę społeczną z tradycyjną nienawiścią Rosyi do katolicyzmu, postanowiła zrobić swe państwo punktem środkowym dla wszystkich odstępców katolicyzmu na zachodzie, sądząc, że w ten sposób będzie mogła Rosya korzystać także z duchowych sił Zachodu, nie poddając się wpływowi Rzymu.

¹⁾ In jetziger Zeit habe Gregor XIII »zu einem Kennzeichen seiner stets gesuchten Superiorität über alle Stände der Christenheit einen neuen Kalender eingeführt, der nach Beweisen etlicher vortrefflicher Mathematiker« unrichtig und unnütz sei. Desshalb werde der Papst antichristlicher Veränderer der Zeit«. (Janssen Geschichte des deutschen Volkes seit dem Ausgang des Mittelalters V Band Seite 127.

To też po kasacie zakonu Jezuitów, idąc za przykładem *brata swego*¹⁾ Fryderyka II, utrzymała Katarzyna II kongregacją na Białej Rusi.

Pomimo słów gubernatora Białej Rusi, Czerniszewa, który »w pierwszych dniach stycznia 1774 przywołał do siebie Ojców« i

¹⁾ Uspodobienie Fryderyka II-go względem zakonu Jezuitów przyjazne zawsze i życzliwe wiadomem było wszystkim, a niepokoiło niepomąłu filozofów dwory i Klemensa XIV. Fryderyk wypowiadał bez ogródki, że się nie lęka wrzekomej potęgi zakonu, ani jego intryg, widzi zaś w członkach tego zakonu dobrych księży i zdolnych świątłych nauczycieli. Jeszcze 1770 r. pisał do Voltaire'a: »Ten dobry Franciszkanin (Klemens XIV) zostawi mi moich kochanych Jezuitów, których prześladują wszędzie. Ja zachowam z nich drogie ziarno, ażeby użyzyć z niego trochę tym, którzyby kiedyś chcieli pielęgnować u siebie tę rzadką plantę«. (Zniesienie zakonu Jezuitów, Lwów 1875 str. 131).

»Fryderyk postanowił nie przyjąć kasacyjnego breve w swem państwie, zaraz więc po okazaniu się onego rozesłał okólnik do wszystkich, przypominający wszem i wobec każdemu, »że w państwie jego nie mogą być głoszone i rozpowszechnione żadne bulle, żadne breve papieżkie bez zezwolenia monarszego«... (ibidem str. 133). W kilka dni potem d. 14 września 1773 wyszedł z kancelaryi królewskiej drugi okólnik do pruskich biskupów: »Uważaliśmy za rzecz bardzo potrzebną, ażeby Wam raz jeszcze przywołać w pamięć i zarazem uwiadomić Was, że dla ważnych przyczyn postanowiliśmy wzbronić Wam ogłoszenia wspomnianej bulli papieżkiej«.

»Despotyczny ton Fryderykowego listu, nie dozwalał żadnych tłumaczeń i zwlekań ze strony pruskich biskupów, wola monarsza była im objawiona, placetum regium istniało w całej swej rozciągłości w katolickich monarchiach, biskupi tych państw poddawali się temu porządkowi rzeczy bez zciągania wyrzutów ze strony św. Stolicy; tembardziej w protestanckich Prusiech chcąc ująć gorszych zamieszek i zatargów, zastosować się musieli do tej najwyższej monarszej woli«... (ibidem str. 134).

»oznajmił im, że najwyższą wolą cesarską jest, aby zostali tak jak są przy swej regule i instytucie»,

pomimo komentarza, że

»Cesarzowa... szanuje Papieża, ale nie chce w tem być gorliwszą od najbardziej katolickich, najbardziej chrześcijańskich królów, którzy papieżkie wyroki nie tyczące się dogmatu i nauki moralności, nie pozwalają ogłaszać bez swego placetum regium«.

Pomimo oświadczenia, że

»uległość wasza dla papieża podoba się imperatorowej i nie wolno wam będzie (nie)¹⁾ zastosować się do papieżkiego breve, skoro ono wam zostanie ogłoszone; ale które prawa, które rozporządzenia mają być w cesarstwie ogłoszone, o tem sąd i sprawa nie do was należy«;

pomimo wreszcie zapewnienia gubernatorskiego, iż

»wierście mi, że sam Klemens XIV rad będzie w duszy z waszego ocalenia« (Zniesienie zakonu Jezuitów w Polsce str. 172);

jest jednak rzeczą więcej jak prawdopodobną, znajdu-

Fryderyk II czynił zabiegi u Klemensa i Piusa VI. W archiwum Jezuitów znajduje się współczesna kopia »listu Najjaśn. Króla J. M. pruskiego, pisanego do księdza rektora kolegium wartemburskiego, w Szlązku będącego, r. 1775 dnia 27 sierpnia z Poczdamu: »Już mi Ojciec św. odpisał, donosi król, zdając się wcale na mnie, ażebym jakiemi tylko chcę sposobami i środkami zakon Wasz w moich państwach w całości utrzymał. Oświadcza tenże Ojciec Śty, że wam w tej mierze nie będą na przeszkodzie żadne kościelne cenzury«... (ibidem str. 145).

¹⁾ W oryginale »nie« opuszczone przez widoczną pomyłkę.

jącą zresztą potwierdzenie w systematycznej nienawiści Rosyi do Kościoła katolickiego, że na tą względność Katarzyny wpłynęła pozornie fałszywa i niejasna pozycja zakonu względem Rzymu, dopuszczająca przypuszczenia, że może się ona skończyć wreszcie otwartym buntem przeciw namiestnikowi Chrystusowemu i odczepieństwem Białoruskich Jezuitów od powszechnego Kościoła.

»Przyrzekła była carowa przez usta Czerniszewa, że już to jej będzie rzeczą usunąć trudności z Rzymem. Czy dotrzywała słowa?« (str. 180)

zapytuje autor dzieła p. t. »Zniesienie Zakonu Jezuitów w Polsce«. Ja myślę, że zarówno twierdząca jak przecząca odpowiedź na to pytanie nie zmienia w niczem mego przypuszczenia, że postawienie Jezuitów Białoruskich w fałszywej pozycji względem Rzymu musiało jej być bardzo na rękę, oddawało ich bowiem w zupełną od rządu rosyjskiego zależność i mogło dawać nadzieję wywołania za ich pośrednictwem nowego niepokoju i rozdwojenia w katolickim Kościele. Nie gniewała się więc chyba w głębi serca o to Katarzyna II-ga,

»że kongregacya de rebus extinctae Societatis piorunująca przesyłała noty do warszawskiego nuncjusza, że uważała Jezuitów a z nią całą dyplomacyę za refratarii, t. j. upornie wyłamujących się z pod winnego św. Stolicy posłuszeństwa. Prefekt tej kongregacyi kardynał Corsini w depeszy z d. 19 marca 1774 nie waha się podejrzewać Jezuitów, »że to za ich współudziałem« nie chce zezwolić na ogłoszenie breve rząd petersburski; oskarża, co zresztą było słusznie, Siestrzencewicza o zbytnią uległość temu rządowi, nuncjusza zaś wzywa, aby ten wszelkiemi siłami nastawał na wykonanie breve i nakłaniał Jezuitów, aby się nie upierali dłużej, a to »z własną i innych dusz ludzkich zgubą

i ruiną, gdyż będąc wszelkiej władzy pozbawieni od papieża, nie mogą godziwie i ważnie (*licete et valide*) udzielać świętych Sakramentów innym. Przypomnieć im należy, że miasto spodziewanej u ludzi chwały i sławy, uchodzić będą za nieposłusznych i buntowników, »że nieuniewinni ich żaden najwyższy ukaz świeckiej władzy, albowiem zagwarantowane *status quo* utrwalić raczej powinno, jak osłabić stosunki posłuszeństwa winnego św. Stolicy, »a ważność udzielania świętych Sakramentów i rządzenia katolikami, nie może залеżeć od świeckiej władzy i jej ukazów« (*ibidem* str. 181).

Nie ulega prawie wątpliwości, że Katarzyna II-ga chciała na Białorusi stworzyć coś w rodzaju dzisiejszego Bismarkowskiego starokatolicyzmu, żeby użyć go za taran do rozbicia ducha katolickiego w zabranych polskich prowincjach, a jednocześnie wyzyskać jego siły umysłowe dla Rosyi, bez obawy rozszerzenia w niej katolickiego ducha. To też w uzupełnieniu tego systemu przesłała

»Siestrzencewiczowi dyplom na białoruskie biskupstwo«...
(*ibidem* str. 189),

który też odtąd

»począł sprawować rządy dyecezyi jako biskup Białej Rusi, chociaż Rzym nigdy tego tytułu oficjalnie nie uznał, nazywając go zawsze biskupem maleńkim« (*ibidem* str. 190).

Tak więc narzuciwszy dyecezyi biskupa niepotwierdzonego przez Rzym, nie dopuszczając ogłoszenia *breve* kassacyjnego Białoruskim Jezuitom, a więc bądź co bądź utrzymując ten zakon wbrew jawnemu wyrokowi Rzymu, ogłasza »wielka« carowa łaskawie w dyplomie wręczonym przez gubernatora biskupowi podczas uroczystego nabożeństwa w mohilewskim kościele OO. Karmelitów, że

«stosownie do ogłoszonego w imieniu mojem przez generał-gubernatora Białej Rusi 7 września 1772 r. ukazu, którym każdemu wolność religijną zostawiamy i wszystko w całości każdemu zachować obiecujemy — czyni się niniejszem jasno i wiadomo wszystkim katolikom i kapłanom, którzy dotąd byli naszymi poddanymi albo potem w Białej Rusi podlegać nam będą, że wszystkie ich domy, świątynie, szkoły i wszystka własność pozostanie nietkniętą. I będzie to pierwszym obowiązkiem biskupa Białej Rusi, ktokolwiek on będzie, czuwać nad tem, aby to nasze uroczyscie poręczone przyrzeczenie zachowania wolności katolickiego Kościoła, tak względem innych księży, jak względem przebywających w naszym państwie Jezuitów, jak długo wierni będą wykonywanej przysiędze, całem i nietkniętem pozostało» (ibidem str. 190).

Rachuba ta jednak Katarzyny II-giej zawiodła najzupełniej. Najpierw według wszelkiego prawdopodobieństwa już sam Klemens XIV, pomimo energicznych wystąpień kongregacji de rebus extinctae Societatis, piszącej w imieniu Papieża gwałtowne noty przeciw Ojcom Jezuitom do nuncjusza, zezwolił poufnie odręcznym pismem na pozostanie Białoruskich Jezuitów. Dekret bowiem z d. 29 czerwca 1779 r., którym Siostrzencewicz otworzył nowicyat Jezuitów, rozpoczyna się od następujących słów:

«Gdy taka jest sławnej pamięci Klemensa XIV względem Najjaśniejszej naszej Monarchini Rosyi łaskawa uczynność, że na jej prośbę kazał opuścić ogłoszenie bulli »Pan i Zbawiciel nasz« w jej państwach, ut majestatis suae causa bullam, quae incipit »Dominus a Redemptor« in imperii sui ditionibus executioni mandare omiserit i t. d. Dokument byłby już przekonywującym dowodem, gdyby nie pochodził od Siostrzencewicza i nie był ogłoszony w Rosyi, gdzie nie rzadko się wydarza, że polityka rządu przed kłamstwem, choćby ono z ust biskupa wyjść miało, nie cofnie się. Że

jednak podobne oszustwo w niniejszym wypadku nie miało miejsca, dowodzi następująca okoliczność: Jeszcze r. 1774, a więc za życia Klemensa XIV, ogłosiła »Gazeta Warszawska«, że Klemens XIV dał pisemne pozwolenie pozostania Jezuitom w Rosyi. Cała Warszawa wiedziała i mówiła o tem. Rzecz ta była głośną, nuncyusz nie mógł o niej nie wiedzieć, a jednak chociaż tego wymagał interes kuryi rzymskiej, nie śmiał tej wiadomości zaprzeczyć, ani żądał jej odwołania« (ibidem str. 184—185).

Wysłanemu zaś przez carową Katarzynę w r. 1783 posłowi Beniślawskiemu do Rzymu oświadczył Papież Pius VI wyraźnie podniesionym głosem:

»Approbo Societatem Jesu in Alba Rossia degentem, approbo, approbo« (ibidem str. 244).

Wobec trudności, jakie nastęrczało przywrócenie otwarte zakonu ze względu na katolickie państwa mu przeciwne, taka poufna approbata Ojca św. nie wyróżniała jeszcze fałszywej pozycyi zakonu i jeżeli mogła służyć do utrwalenia w katolickiej jedności prawych synów zakonu, to jednak po ludzku sądząc, zagrażała daleko prędzej niebezpieczeństwem, że uspokożone sumienia przyzwyczajają się zwolna do anormalnej swej pozycyi w pośród Kościoła i dadzą się wreszcie przeciwko niemu obrócić. Stało się jednak inaczej.

Zamiast ślepego instrumentu rządowego przeznaczonego tylko do niweczenia rewolucyjnego ducha wiejącego z Zachodu, sprowadziła Katarzyna II-ga prawdziwych apostołów Chrystusa, oddanych duszą i ciałem głowie Kościoła chrześcijańskiego, uczących wprawdzie »oddajcie co cesarskiego cesarzowi«, ale uczących przede wszystkim oddajcie »co Boskiego Bogu«.

W prawdziwie cudowny sposób Białoruś miała nie tylko stać się miejscem, w którym zakon OO. Jezuitów, ten najpotężniejszy filar powszechnej wiary Chrystusa, przetrwał do chwili zniesienia kassaty przez Papieża Piusa VII, ale także miała stać się źródłem pierwszego czystego źródła wiary i prawdy, pierwszym jasnym promieniem cywilizacji zachodniej, spływającym na naród rosyjski.

Wpływ zakonu zaczął się rozchodzić daleko po za granice Białej Rusi. Carowa

»przywołała po dwakroć do Petersburga Jezuitów w celu ułożenia naukowego planu«... Przed dwoma laty wezwany był w tym celu do Petersburga O. Czerniewicz, lecz według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie był to właściwy cel jego wezwania. To też mimo trzechmiesięcznego pobytu w Stolicy wicejenerała i jego towarzysza Lenkiewicza, nie znajduję nigdzie, aby te naukowe debaty przyniosły jaki rezultat« (ibidem str. 257).

»Gdy w marcu 1785 r. wezwano powtórnie przez generał-gubernatora Paska Jezuitów do stolicy, mając im powierzyć jakieś ważne zlecenia, to na czele tej ekspedycji wyprawiono O. Grubera. Z wyboru osób wnieść można, że to była jakaś ważna misja religijna, bodaj czy nie w Petersburgu samym, wyprawiono bowiem Włocha O. Jana Maguani, Niemca Kolumbana Pfeifer i mówiącego po rosyjsku równie dobrze jak po polsku Rzemuskiego. Osobistość Grubera miała utorować drogę Ojcom do wejścia w naukowy świat petersburski; matematyką i eksperymentami, jak niegdyś Schall w Pekinie, miał Gruber zaakredytować katolicką wiarę i zakon w Petersburgu. Stało się to, ale znacznie później. Tym razem, nie wiem już dla jakich przyczyn, zwlekano z ową ważną misją; Potemkin prosił o cierpliwość, cztery miesiące upłynęło Ojcom beczynn timer, zawiązali jednak w tym czasie szerokie stosunki nie tylko z katolikami stolicy, których cyfrę nuncyusz w swym pamiętniku na 10,000 podaje, ale nadto z pierwszymi domami moskiewskiej

szlachty, która podziwiała naukowe wykształcenie, obok wielkiej prostoty ułożenia tych katolickich «czerńców» (ibidem str. 258).

Na Białej Rusi

»korzystając z chwili spokoju, działalność zakonu rozwinęła się w podwójnym kierunku naukowym i religijnym«... »Jezuita Gruber przygotował w krótkim czasie spory zastęp biegłych profesorów, z braciszków zaś zakonnych, którzy mianowicie z Niemiec licznie przybywali, utworzył istną szkołę architektów, malarzy i wszelkiego rodzaju rękodzielników. Urządzono więc przedewszystkiem z wielką wygodą i komfortem sale biblioteczne«... »Równocześnie 1788 dobudowano do kolegium okazały gmach, przeznaczony na muzeum fizyczne i mechaniczne, na laboratorium chemiczne, na galerię obrazów i teatr z bogatymi dekoracjami. Ktokolwiek bądź to z szlachty polskiej, bądź z moskiewskich magnatów zawitał do Połocka, zwiedzał owe muzea, jako rzadkość w tych tam stronach i podziwiał nie tyle już rzecz samą, jak to, że wszystko co się w onych muzeach znajdowało, nie z zagranicy sprowadzane, ale ręką braciszków zakonnych pod kierunkiem O. Grubera wykończonem zostało, a tak dokładnie i poprawnie, że nie wiele różniło się od paryzkich i londyńskich wyrobów. Podobną bibliotekę i muzea, tylko na mniejsze rozmiary, miało każde kolegium; zobaczymy, że te studia i astronomiczno-fizyczne muzea otworzyły zakonowi wstęp do Petersburga« (ibidem str. 262—263).

»Ważniejsze nad wszystko były dla białoruskich Jezuitów apostołskie prace nad bliźnich zbawieniem. Z wielkim zapałem rozkrzewiano nabożeństwo do Serca Jezusowego; ś. p. Ojciec Czerniewicz przekazał je jakby testamentem swej braci, twierdząc, że do niego przywiązany jest byt zakonu. Zaprowadzono je też nietylko w każdym kościele, gdzie kolegium jezuićkie, ale i po za granicami Białej Rusi«... »Obok zwyczajnych, codziennych i świątecznych kazań, dawano nietylko szkolnej młodzieży, ale i wszystkim klasom

ludzi corocznie kilkodniowe ćwiczenia duchowne, z każdego zaś kolegium rozchodzili się księża po sąsiednich wioskach i miasteczkach na udzielanie katechizmu. W majątkach swoich utworzyli stałe stacye misyjne, jak w Puszy, Chałczu, Cziersku, Łazowie, Raśniowie, z których korzystali także poddani sąsiednich włości. Najpiękniejszym jednak ich dziełem były misye na Litwie. Posłuchać o tem historyografa zakonu. »O. Michał Roth, Kurlandczyk, który po ukończeniu studyów i złożeniu profesyi czterech ślubów, ofiarował się swym starszym na najtrudniejsze misye, rozwinął swoją działalność w okolicy Dagdy, nader rozległej a barbarzyńskiej. Wiele tysięcy Łotyszów tylko z imienia byli chrześcianami, zostawali zaś w najwyższej nieznajomości rzeczy Boskich i ohydny zepsuciu obyczajowem, bałwochwalstwu tak oddani, że stare dęby i inne śmiecie jako bóstwo czcili. O. Roth napisał wiele katechetycznych i naukowych książek w łotewskim języku, którym dotąd nikt nie pisał, gdyż tylko lud wiejski nim mówił, i podjął się żmudnej pracy nauczania łotewskich dzieci czytać i pisać. Sprzeciwiali się temu zrazu rodzice, w przekonaniu, że dzieci ich skoro się czytać nauczą, spotka nieszczęście, »gdyż to rzecz tylko duchownym i szlachcie przynależna«. — O. Roth jednak obok czytania nauczył wszystkie dzieci śpiewać tajemnice wiary, przysłuchiwali się onym dziecięcym śpiewom rodzice i od swych dzieci katechizmu się uczyli. Był to sposób pożyczony od Franciszka Ksawerego i misyonarzy zaatlantycznych, a dziwnie skuteczny i rozrzewniający zarazem. Pomagali do tej roboty Ojcu Roth księża: Wałksmowicz, Rembiszewski, Wizgint, Waschki, Linkenheier i t. d. Biegając od wsi do wsi, gromadzili lud koło siebie, a onym maluczkim katechetom każąc śpiewać katechizm, tłumaczyli dopiero co słyszane prawdy dorosłym. Tak więc i białoruscy Jezuitci mieli swoją Paraguay. Było też świętym tych Ojców zwyczajem odwiedzać szpitale, więzienia i skazanym na śmierć towarzyszyć na rusztowanie« (ibidem str. 264—265).

»W roku 1792 zażądała carowa przez generał-gubernatora Paska, aby biegli w matematyce i fizyce przybyli koszttem rządu do Petersburga. Wyprawiono znanego już w sto-

licy O. Grubera i O. Sokołowskiego«. ...»Kazano im się stawić w Carskiemsiole, gdzie kanclerz Berborodko szczególnego rodzaju stawił im propozycję. Oto aby się podjęli misyi do Pekinu, któraby kosztem rosyjskiego rządu utrzymywana, pod opieką carowej zostawała«... »Odpowiedział O. Gruber, że spełnić woli carowej nie może, dopokąd na tę misję nie zezwoli Papież, gdyż w Chinach zakon legalnie zniesiony«... Uznał Berborodko słuszność tych uwag«... »projekt pekińskiej misyi rozwiął się na niczem«... (ibidem str. 267—268).

Pierwszą tą fazę działalności Jezuitów i wpływu ich na duchowy i społeczny rozwój Rosyi zamknęła śmierć Katarzyny II-giej.



VII.

Z wstąpieniem na tron rosyjski Pawła rozpoczyna się zupełnie nowy zwrot w stosunkach rosyjsko-polskich. Mogła Katarzyna II-ga, protegując Jezuitów w swem państwie, żywić podstępne plany do podkopania powagi Kościoła katolickiego, a że je żywiła, to najlepszym dowodem prześladowanie jednoczesne katolicyzmu po ostatnim rozbiorze Polski, a mianowicie

»nawracanie bagnetem i nahajką unitów« (ibidem str. 268);

ale to pewna, że te plany chybiły stanowczo swego celu i podziały nietylko na społeczeństwo rosyjskie, ale szczególnie na samego cesarza Pawła w kierunku wręcz przeciwnym. Zetknięcie się z prawdą wiary, głoszoną czynem i przykładem życia przez prawdziwych apostołów, widzących całą swą przyszłość, całe swe szczęście tylko w poświęceniu się dla Boga i bliźniego, zdarło z umysłu cesarza Pawła nieuzasadnioną opoń tradycyjnych uprzedzeń, zaćmiewającą duszę i serce prawowiernego Rosyanina. Jeszcze będąc następcą tronu odbywał Paweł czternastomiesięczną podróż po Zachodzie,

»bawił kilka tygodni w Rzymie, podejmowany najgościnniej przez Piusa VI, długie godziny spędzał z nim na

przyjacielskiej rozmowie, pokochał go szczerze»... (ibidem str. 304).

»Podczas kiedy jego matka i monarchowie myśleli tylko »w mętnej wodzie ryby łowiąc« o powiększeniu i zaokrągleniu swych państw, to Paweł postanowił, skoro dojdzie do władzy, wdać się w sprawy Zachodu dlatego jedynie, aby przywrócić religię i tradycję o władzy, i w tym celu wyprawił największego, jakiego wtenczas miała Moskwa generała Suwarowa, aby Piusa VII wprowadził do Rzymu«... (ibidem str. 306).

Paweł stanowił dziwną mieszaninę charakteru.

»Wygórowane pojęcie o monarszej władzy, wpajane przez szkołę legitymistów, spotęgowane anarchią na Zachodzie, popychało go do gwałtownych kroków, przeciw tym, którzy tej monarszej władzy sprzeciwiać się zdawali. Wydawał więc ukaz po ukazie o czci zewnętrznej carów, czci przesadnej i nierozumnej, reformował i odmieniał wszystko na wzór pruski, nie uwzględniając ani uczuć narodowych, ani potrzeb kraju; gwałtowny z natury, niedowierzający ludziom i w ciągłej obawie o swoje życie, zapomniał swej filozofii, stawał się okrutnikiem chwilowym, strasznym dla wszystkich, ale najstraszniejszym dla tych, którzy go otaczali. Na dnie jednak tej kapryśności bez granic ukrywało się poczucie sprawiedliwości, głęboka religijność i szacunek dla duchowieństwa, mianowicie dla katolickiego«... (ibidem str. 306—307).

Z temi uczuciami łączyła się szczerą chęć, by narodowi polskiemu wynagrodzić krzywdę zrobioną przez rozbiór, żeby dać mu konieczną do zdrowego rozwoju sferę politycznej samodzielności, ugruntować na sprawiedliwych zgodnych z prawami natury podstawach wspólne życie dwóch słowiańskich narodów, do którego zaprzęgała ich nieunkiniona kolej dziejowa.

Wreszcie¹⁾

»pracował szczerze nad położeniem tamy rewolucyi, podkopującej państwa i społeczeństwa... »Historja więc piętnując wady charakteru brzydkie w monarsze: gwałtowność, przesadę i nieroztropność, oddać musi pochwałę szlachetnym usiłowaniom tego cara«.

»Takim był Paweł, gdy ze swej samotności w Gatchynie wstąpił na tron: Kościół katolicki i Jezuici znaleźli w nim protektora i dobroczyńcę« (ibidem str. 307).

Za jego panowania doszli Jezuici do bardzo poważnego wpływu na wychowanie publiczne nietylko na Litwie i Rusi, ale nawet w samej Rosyi. Podczas bytności w interesach zakonu Ojca Grubera w Petersburgu, zatrzymał go tam cesarz Paweł,

»wyznaczając pomieszkanie, wikt i obsługę z swego skarbu i prosząc, aby się zajął uporządkowaniem carskiego gabinetu i botaniki. W dni kilka potem przywołany został O. Gruber powtórnie do Pawła i usłyszał, że z woli jego Jezuici mają objąć zarząd i fundusze katolickiego kościoła św. Katarzyny w Petersburgu. Zmięszał się nieco Jezuita i zwlekał z odpowiedzią. Na to Paweł: »Nie teraz pora do namysłu i zwłoki, bo już potrzebne rozkazy wydane«. Przekonał się o tem O. Gruber, zastał w Petersburgu ukaz do metropolity, datowany 10 października 1800, w którym polecono, aby metropolita oddał kościół i dom przyległy w posiadanie Jezuitom, dotychczasowych zaś księży aby opatrzył beneficjami w swojej i innych djecezyach. Polecono powtórnie,

¹⁾ Czuję się w obowiązku zwrócić uwagę czytelnika, że wyrażone w tym ustępie zdanie nie jest streszczeniem poglądów autora dzieła p. t. Zniesienie Zakonu Jezuitów w Polsce, lecz moim własnym poglądem. Ustęp cytowanego dzieła brzmi jak następuje: »historja (i t. d.) oddać musi pochwałę szlachetnym usiłowaniom tego cara, który szczerze pragnął naprawić błędy matki wskreszeniem Polski i pracował szczerze nad położeniem tamy rewolucyi« (i t. d.).

aby metropolita z swymi asesorami wyniósł się z domu, który dotąd zamieszkiwał, oddając takowy na gimnazyum jezuickie, sobie zaś aby opatrzył inne pomieszkание. Posłano też stosowne ukazy nietylko do Wilna, ale i do innych gubernij i do wszystkich duchownych konsystorz, nakazując: 1) Aby wszystkie katedry na akademii wileńskiej i szkoły niższe zajęli Jezuici, wydział tylko medyczny ma być obsadzony przez świeckich mistrzów, ale i ci, równie jak i uczniowie medycyny, mają pozostać pod władzą rektora akademii, Jezuity. 2) Utrzymanie tych nowych profesorów ma być opatrzone z dawnych pojezuickich funduszów i dochodów tych dóbr i majątków, które są dane w dzierżawę lub zastaw. 3) W miarę jak się powiększać będzie liczba Jezuitów — osobny bowiem ukaz pozwalał na rozszerzenie nowicyatu w Połocku — przechodzić będą pod ich zarząd wszystkie dawne szkoły i kolegia na Litwie, Podolu, Wołyniu, wrócone im oraz będą dawne dobra i fundusze. 4) Dla prędkiego wykonania tej monarszej woli dosyć jest, aby Jezuici, skoro mieć będą odpowiednią liczbę osób, uwiadomili gubernium i konsystorz, że w tem a w tem miejscu pragną powrócić do swego kolegium, a obydwie te władze obowiązane są oddać im takowe w najkrótszym czasie« (ibidem str. 327).

»Rozpoczęli Jezuici swoją pracę apostolską w Petersburgu. Porządek i uroczystość nabożeństw, schludność w kościelnych aparatach i dobry smak w ozdobach, kazania przedobiednie w czterech językach i katechizmy wieczorne, a nadewszystko bezinteresowność w pełnieniu obowiązków, dziwna ochotność do posług duchownych i prawdziwie zakonna surowość obyczajów: wszystko to zjednało nowoprzybyłym Ojcom w krótkim czasie umysły dziesięcioletniej ludności katolickiej. — Nietylko wyższych stanów katolicy, ale i dygnitarze moskiewscy i wielu ruskich mieszczan uczęszczało na nabożeństwa, mianowicie na katechizmy poobiednie. Wyczekiwano niecierpliwie rychło ci Ojcowie szkoły otworzą, to też gdy trzy niższe klasy w styczniu 1801 otworzyli, taki był napływ katolickich i schyzmatycznych uczniów, że sale przeznaczone na wyższe klasy potrzeba

było, wybiwszy ścianę, obrócić na rozszerzenie klas niższych. Nie upłynęło kilka tygodni, a już stanęli deputowani od arystokracji moskiewskiej przed O. Gruberem z prośbą, aby konwikt dla szlacheckiej młodzieży otworzono. — Składał się O. Gruber brakiem instrukcyi od swych starszych, przyrzekł jednak, że o potrzebne postara się pozwolenie i z najlepszą nadzieją odprawił deputatów. Jakoż następnego roku otwarto konwikt, którego najpierwszym regensem był O. Czyż« (ibidem str. 333).

W tej epoce największego rozkwitu zakonu w Rosyi, w chwili właśnie duchowego jego tryumfu, w chwili gdy Pius VII podpisał dnia 7 marca 1801 r. breve «catholicae fidei»,

»adresowane do O. Kareu »przełożonego kongregacyi Towarzystwa Jezusowego w cesarstwie rosyjskiem»,

które

»podnosi życzliwość Pawła dla katolików, wylicza jego dobrodziejstwa dla Jezuitów, następnie zatwierdza O. Kareu jako generała kongregacyi, zależnego jedynie od Ojca św., dając mu władzę w myśl konstytucyi zakonu potwierdzonych od Pawła III zarządzać zgromadzeniem, które oddać się może swoim dawnym zajęciom i pracom« (ibidem str. 335),

w nocy z dnia 24 na 25 marca zamordowanym został cesarz Paweł, a w nim zginął pierwszy szczerzy protektor światła katolickiego w Rosyi i pierwszy jej monarcha, który wyciągnął przyjaźnie rękę do Polaków, otworzył wrota więzienia Kościuszce i uczcił w nim jego czystą miłość ojczyzny i bohaterstwo rycerza.

Paweł wprowadził stosunki rosyjsko-polskie w nową kolej, po której potem śmiało kroczył Aleksander I.

Nieraz dzisiaj w zaślepieniu cierpień narodowych zwalamy to na sentymentalizm, to na zmienność lub nieszczerłość charakteru Aleksandra I-go winę, że dzieło

podjęte przez niego przeminęło bez śladu jako sen nocy letniej. Tymczasem fakta, ba nawet nieubłagane wymogi interesu politycznego, zadają kłam temu twierdzeniu.

Światła prawdy potrzebowała Rosya, światła tego pragnął Aleksander I, dążył do niego zupełnie szczerze i bez zastrzeżeń, a jeżeli nie udało mu się doprowadzić do niego swojego narodu, to tylko dlatego, że my Polacy stanęliśmy mu w poprzek drogi.

Wołamy dziś chórem, że Rosya zawsze od wieków szła tylko szlakiem azyatyckiej byzantyjskiej, prawosławnej cywilizacyi, że nigdy szczerze nie dążyła do chrześcijańskich ideałów. Przeczając w swej zapamiętałości miłosierdziu Bożemu, równości duchowej wszystkich ludzi w obliczu Boga, równej Jego miłości do wszystkich ludzi, i równej dla wszystkich sprawiedliwości, wołamy jednogłośnie, że Rosya nigdy inną być nie może! A któż to kładł zawsze kij między koła tej Rosyi, ile razy Bóg ręką twardej konieczności zmuszał ją do wejścia na drogę chrześcijańskiej cywilizacyi? Kto był powodem, że marniały na rosyjskich stepach ziarna prawdy rzucane prawdziwie cudowną ręką Przedwiecznego Ojca?

Od czasu jak Piotr Wielki wprowadził Rosyą na arenę życia ludów Europejskich, zaczęła Rosyą przyćmiewać nieubłagana śruba podatkowa. Podług Golikowa wydatki budżetu rosyjskiego wynosiły w r. 1725 ogółem 9,776.554 rubli. Z tego pochłaniał militarysta 6,898.578 rubli, biurokracja 1,905,956 rubli, obracano więc wszystkiego na inne cele gospodarki narodowej ogółem tylko 972.020 r., z których 662.188 r. szło na utrzymanie i wznoszenie budowli, 56.155 rubli na spłatę podjętego długu Nadbałtyckich prowincyi, 8400

dla księcia Holsztyńskiego, 47.371 r. na cele oświaty, 35.417 r. na szpitale i domy przytułku, 87.066 r. na duchowieństwo, a 75.403 rubli na cele ekonomiczne.

Dochody skarbu podaje tenże Golikow na 10,185.690 rubli. Nadwyżka więc budżetu miała stanowić 409.136 rubli, której jednak autor dzieła p. t. »Finanse Rosyi w XIX wieku« nie bardzo ufa, skoro twierdzi, że

»wszystkie dane, jakie nas dochodzą z tej epoki, świadczą, że położenie skarbu w owych czasach było kłopotliwe, oraz, że deficyty w budżetach rosyjskich w ciągu XIX-go wieku są prostą spuścizną przeszłości«¹⁾.

Pozostawiając innym roztrząsanie wiarygodności cyfr podanych przez p. Golikowa, ograniczę się do tej tylko uwagi, że choćby one były autentycznymi, to mimo tego zawierałyby obraz ogromnej nędzy ekonomicznej państwa rosyjskiego. Podczas gdy główny ciężar podatkowy 4,863.528 r. spada na poduszne, t. j. na gruntowy podatek, występujący w najniesprawiedliwszej, w najwięcej gniotącej swej formie; stan kupiecki, który jest pulsem rozwoju przemysłowego, płaci wszystkiego 206.862 rubli! Reszta spada na dochody niestałe, czynsze i regalia zostające w zawiadywaniu kolegium kameralnego: 2.647.364 r., opłaty kancelaryjne: 100.000 rs., rozmaite wpływy i opłaty: 1,956.986 rubli, wreszcie 400.000 r., a więc blisko podwójną cyfrę sumy opłaconej przez stan kupiecki, stanowi wpływ z »podwójnej opłaty«, ciężącej na »rozkolnikach« i inowiercach syberyjskich.

Wobec tej porównawczej cyfry trudno się dziwić, że Rosya zaniedbując rozwój ekonomiczny kraju, w gnę-

¹⁾ Jan Bloch. Finanse Rosyi w XIX wieku, t. I, str. 29.

bieniu przekonań religijnych, stanowiącym główną treść prawosławia, szukała źródeł swej politycznej potęgi.

Rozpatrzywszy jednak szczegółowy wykaz dochodów niestałych, zostających w zawiadywaniu kolegium kameralnego, które w r. 1723 miały przynieść 2,595.339, przyniosły zaś w rzeczywistości 2,093.190 r., widzimy, że głównym źródłem jest szynk, wódka, piwo i tytoń, a w bardzo tylko nieznacznej części: komory celne (razem 1,658.775 r.), zresztą opłaty kancelaryjne (244.123 rubli), zysk na biciu i przebijaniu monet (216.808), reszta rozmaite tytuły. To znaczy, że co najajak lub knut nie wycisnęła z chłopu rosyjskiego, to wydzierała mu wódka, rozpajając go, a więc niszcząc jego zdolność do pracy i podniesienia się moralnego, lub wreszcie wydzierała mu mennica deprecjonując wartość pieniędzy¹⁾.

Tymczasem wdanie się Rosyi w życie polityczne Europy wymagało z rokiem każdym coraz to cięższych ofiar, a więc coraz to cięższych podatków, w proporcji, których nie wzrastały siły produkcyjne państwa. To też wraz z podatkami rosły coraz to większe zaległości.

	Wpływ z podatków wynosił :	zaległości zaś :
w r. 1769	16,966.000 rubli	983.000 rubli
» 1773	26,446.000 »	8,647.000 »
» 1776	26,390.000 »	9,865.000 »
» 1777	26,737.000 »	8,958.000 ²⁾ »

Pozbawiona źródeł podatkowych Rosya, nie umiając ich szukać w pracy i przedsiębiorczości ludzkiej, rzuciła się z chciwością na pieniądz papierowy, uważając

¹⁾ Patrz: ibidem str. 19.

²⁾ Patrz: Jan Bloch *Finanse Rosyi w XIX w.*, t. I str. 29.

go za mityczny róg obfitości, za niewyczerpane źródło bogactwa rosyjskiego.

»To też bez uprzedzeń i przesady śmiało twierdzić można, że puszczenie w obieg takiej masy assygnacyi za panowania Katarzyny II-giej, obok stałych deficytów, jakie przy całkiem fikcyjnem obliczaniu przewidywanych dochodów i takim ich szafunku, musiały się być zagnieżdzić, utorowało grunt zupełnemu rozprężeniu rosyjskich finansów i osłabiło państwo ekonomicznie, przekazując bieżącemu stuleciu spadek, z którego nie zdoła się Rosya otrząsnąć, chyba w dalekiej przyszłości i przy całkiem innym systemie zarządu«.

»Błądzą więc bardzo sławiący świetność tej polityki; ówczesne gospodarstwo społeczne i finansowe, oparte na dobrowolnych złudzeniach i fałszu, przekazało następcom swoje błędy: nauczyło nieopatrnie szafować siłami kraju i lekceważyć, po za czczym blichtrzem i pozorną świetnością, poważną pracę około wyszukiwania środków, któreby mogły rzeczywiście podnieść jego stan ekonomiczny«.. »Panowanie Katarzyny II-giej przekazało... w spadku bieżącemu stuleciu, niepośledni ciężar długów wewnętrznych i zagranicznych. I tak długi te wynosiły: długi zewnętrzne 43,739.120 rubli. Długi wewnętrzne 82,457.426 rubli.«¹⁾

W r. 1793 w czasie ostatniego rozbioru Polski wynosiły dochody 44,796.290 rubli, wydatki 57,028.647 rubli²⁾. Widzimy więc, że w ciągu 68 lat dochody wzrosły w czwórnasób, podczas gdy potrzeby państwa wzrosły prawie sześciokrotnie.

Pod koniec panowania Pawła I-go wynosiły długi zagraniczne 132,000.000 r., długi wewnętrzne 82,457.000 rubli w co nie wliczone pożyczki wewnętrzne zaciągnięte za Pawła I-go, bo te nie dadzą się obliczyć.

¹⁾ Patrz Jan Bloch *Finanse Rosyi*, t. I str. 43.

²⁾ Ibidem str. 44.

Oprócz tego puszczono w obieg assygnacyj za panowania Katarzyny II-giej 137,700.000 rubli, za panowania Pawła I-go 56,237.000, razem 193,937.000 rubli; ogół więc długów wynosił 408,394.000 rubli¹⁾.

Ten stan ekonomiczny Rosyi w przededniu wielkich politycznych wypadków, które jej najbliższa przyszłość przygotowała, stał się jednym z silnych motorów rozwoju europejskich idei. Zaczęła się Rosya przekonywać, że instrumenta cywilizacyi drogiemi są zabawkami, nie dającemi się pogodzić z ciemnotą, brakiem przemysłowości i nikczemnością moralną społeczeństwa.

Jeszcze będąc następcą tronu, pisał młody Aleksander cesarzewicz do W. P. hr. Koczubeja dn. 10 maja 1796 r.:

»Nie jestem stworzony do życia dworskiego, każde wystąpienie na scenie tego świata muszę przeboleć. Krew mi się ścina na widok tylu nikczemności spełnianych na każdym kroku, jedynie dlatego, żeby się wynieść nad innych, pozyskać ordery lub rangi, które w moich oczach nie mają najmniejszej wartości. Czuję się nieszczęśliwym w otoczeniu ludzi, jakich nie życzyłbym sobie mieć za lokai, a którzy jednak zajmują tutaj najwyższe stanowiska. W naszym rządzie panuje bezład nie do uwierzenia, kradną na wszystkie strony, wszędzie jak najgorszy zarząd, nigdzie najmniejszego porządku, a państwo nie bacząc na to, dąży tylko do rozszerzenia swych granic«.

»W takim położeniu, czyż podobna, aby jeden człowiek rządził dobrze państwem, a nie dopieroż, aby zdołał wypenić zakorzenione nadużycia?! — Nie to nad siły nietylko takiego, jak ja, zwyczajnego człowieka, ale nawet geniusza, a trzymałem się zawsze tej zasady, że lepiej zupełnie nie brać na siebie jakiego obowiązku, aniżeli go źle spełnić« (ibidem str. 52—53).

¹⁾ Patrz ibidem str. 50.

»W tym samym czasie, dnia 11 lutego 1796 r. i prawie temi samemi słowami opisywał Aleksander położenie kraju, w listach do nauczyciela swego Laharpe'a«.

»Jakże często, drogi przyjacielu, myślę o tobie i o tem wszystkim, co mi mówiłeś, gdy byliśmy razem! Ale to nie może zmienić mojego postanowienia uwolnienia się z czasem od tego ciężaru. Sądząc z tego co widzę wkoło siebie, ciężar ten (ciężar tronu) wydaje mi się z każdym dniem trudniejszym do udźwignienia. Nie do uwierzenia, co się tu dzieje. Wszyscy kradną, prawie że nie ma uczciwego człowieka. To okropne!«¹⁾

Po ostatnim rozbiórze kraju, majątki Czartoryskich zostały skonfiskowanemi. Na robione zabiegi o zwrot takowych, Katarzyna położyła jako pierwszy warunek, żeby młody ks. Adam Czartoryski wstąpił do rządowej służby w Petersburgu.

Dzień 12-ty maja 1845 r., w którym książę Adam przybył po raz pierwszy do stolicy carów, miał się stać początkiem przyszłego jego stanowiska, które miało w przyszłości wywrzeć stanowczy wpływ na dalsze losy narodu polskiego.

Wielkie nieszczęścia i klęski narodowe, trafiające na grunt gorącej miłości kraju, jeżeli nie zabijają odrazu obuchem zdrowego zmysłu politycznego, to roztaczają zawsze przed umysłem i sercem szerokie widnokreśli logiki rządzącej światem, objawiają przed duszą i sercem ludzkim niewidome i skryte, dla powszedniego ogółu, sprawy mądrości i konieczności praw Bożych. Rozbiór ojczyzny w swej brutalnej dzikiej grozie, wskazał księciu Adamowi zawczasu, gdzie szukać przyszłości dla skołataney nawy narodowej. Wychowany wśród szerokich poglądów i tradycyi swej rodziny, która od

¹⁾ Jan Bloch *Finanse Rosyi w XIX wieku*, t. I str. 53.

pół wieku z górą, stanowiła ognisko wewnętrznej reformy narodu i państwa polskiego, czuł on lepiej jak kto inny całą jego niemoc, rozumiał, że Polski rolą nie jest błyszczeć polityczną potęgą, ale raczej nieść światło cywilizacji i wiary wschodniej słowiańszczyźnie, być jej pochodnią, jej duchowem ogniskiem. Losy rzuciły sobie w objęcia dwa serca gorące, dwa serca bolejące nad nędzami swoich narodów, zlały w jeden strumień dwa światy ludzkich cierpień, dwie dusze szukające prawdy życia i zrobiły je zadatkem, drogokazem szczęścia i pomyślności dwóch wielkich narodów.

Węzeł szczerzej młodzieńczej przyjaźni połączył cesarza Aleksandra I-go z księciem Adamem Czartoryskim. Zbliżenie się carewicza do księcia Adama miało luźnym dotąd jego aspiracyom nadać realną dotykającą formę, miało je w jedną żywotną połączyć całość. Polska miała dostarczyć duchowych i moralnych pierwiastków szlachetnym jego marzeniom, których zdaniem jego

»nikt w Rosyi nie był jeszcze zdolnym ani podzielić ani pojąć«¹⁾.

Aleksander był najzupełniej szczerym w swoich zamiarach, potwierdza to działanie całego jego życia; wrażenie też czystości jego intencji wyniósł ze swych przyjaznych z nim stósunków książe Adam Czartoryski.

»Wielu ludzi«

— powiada on —

»szczególniej moich ziomeków, zarzucało mi, że za nadto zaufałam zapewnieniom Aleksandra. Często utrzymywałam przeciwko jego oczernicielom, że opinie jego były szcze-

¹⁾ »Memoires du Prince Adam Czartoryski« t. I str. 97.

remi i nie były komedią. Z pewnością, że dzieląc się ze mną w największej tajemnicy opiniami i uczuciami, które ukrywał przed całym światem, zrzucił dziewiętnastoletni Aleksander ciężar z swego serca, tylko dlatego, że czuł potrzebę zwierzenia się z nimi przed kimś. Jakież wówczas mógłby mieć inny powód? Kogo chciałby oszukać? Z pewnością szedł on za powodem swego serca i wyrażał prawdziwe swe myśli¹⁾.

Jeżeli książę Adam, kończy ten ustęp słowami:

„Będę miał sposobność raz jeszcze do tego powrócić, skoro będę musiał mówić o zmianach, którym ulegał charakter Wielkiego Księcia»,

to i ja będę miał sposobność udowodnić, że nie charakter Aleksandra uległ zmianom, ale głębokość politycznego rozumu nie dopisała księciu Adamowi.

Przejście Rosyi na drogę chrześcijańskiej cywilizacji, które stało się koniecznością dla zdrowego rozwoju jej politycznej siły, znalazło szlachetnego inicjatora w Aleksandrze I, znalazło wreszcie potężne dwa filary z jednej strony w działalności Białoruskich Jezuitów, z drugiej strony w nowym zwrocie idei polskiej, reprezentowanej przez księcia Adama Czartoryskiego. Mogło się więc zdawać, że nic nie zdoła powstrzymać urzeczywistnienia tego wielkiego dziejowego faktu, a jeżeli te świetne nadzieje zpełzły na niczem, to z pewnością nie na Aleksandrze I ciąży za to przygniatający ciężar winy.

Despotyczny i dowolny system rządu Pawła I-go, doprowadzający Rosyę do zupełnej dezorganizacji, wywołał konspiracyą w najwyższych sferach dworskich, której najwybitniejszymi spiskowcami byli książęta Wa-

¹⁾ Ibidem str. 105.

leryan, Platon i Mikołaj Zubow, hrabia Pahlen, generał Beningsen, generał Falyzin. Zmiana rządu zdała się dla dobra Rosyi tak nieuniknioną, że spiskowcom udało się pozyskać dla swych zamiarów następcę tronu¹⁾.

W dniu 25 marca 1801 wieczorem książę Zubow dał wielką kolacją, na którą zaproszono wszystkich wyższych generałów i oficerów, którzy dowiedzieli się dopiero z jego ust o co właśnie chodzi.

»Książę Zubow zakończył swą mowę oświadczeniem, że wielki książę Aleksander, zezasperowany nieszczęściami ojczyzny, zdecydował się ratować ją; że zatem rozchodzi się tylko o zrzucenie z tronu cesarza Pawła, o zmuszenie go do podpisu aktu abdykacyi i przez wyniesienie Aleksandra, o przeszkodzenie ojcu jego do doprowadzenia cesarstwa do zupełnej ruiny«²⁾.

Spiskowcy przekroczyli przyjęty program konspiracyi. Cesarz Paweł został uduszonym.

»Słów nie starczy, by wyrazić rozrzewniającą bezdeń boleści, wyrzutów sumienia Aleksandra, które bezustannie odzywał w swem sercu«³⁾ — pisze książę Adam Czartoryski.

Wszyscy główni sprawcy zamachu popadli w zupełną niełaskę, zostawali pod nadzorem policyi i nie wolno im było przebywać w miejscu pobytu cesarza. Karyera ich była raz na zawsze złamaną.

Aleksander I-szy objął rządy w ciężkich i trudnych warunkach, które sam w chwili wstąpienia na tron w następujących charakteryzował słowach:

»Sprawy były wtedy nadzwyczaj zagmatwane z powodu braku wszelkich podstaw w zarządzie, bo chociaż

¹⁾ Patrz »Memoires du Prince Adam Czartoryski« t. I, str. 242.

²⁾ Ibidem str. 244. ³⁾ Ibidem str. 260.

w ostatnich latach panowania cesarzowej Katarzyny porządek nie był wielki, jednakże wszystko utrzymywało się jeszcze jako-tako na dawniejszych podstawach; z chwilą zaś wstąpienia na tron ojca i przyjętej przez niego zasady zmieniania wszystkiego, co zastał, zniknęły nawet resztki ładu, a nic nowego nie utworzono¹⁾.

»Dla Rosyi« — powiada słusznie p. Bloch — »objęcie rządów przez Aleksandra I-go było chwilą przebudzenia«... »Pierwszem jego dziełem było uwolnienie wszystkich więzionych po twierdzach, przywrócenie zesłanych na Sybir, lub osadzonych w odległych miejscowościach Rosyi i oddanych pod dozór policji, za sprawą Ekspedycji Tajnej, którą także niebawem zniósł«...

»Pierwsze akty prawodawcze dotyczyły... najżywotniejszych warunków egzystencji. »Dość powołać tutaj zniesienie konfiskaty majątków politycznych przestępców i osłodzenie ich losu, dozwole nie kupcom, mieszczanom i włościanom dóbr rządowych nabywania na własność gruntów (1802 r.); prawo uwalniania włościan z poddaństwa i przyznanie im prawa nabywania na własność gruntów, za umówioną roczną spłatą; usunięcia mnóstwa nadużyć przy poborze rekruta; przepisy regulujące przywileje i prerogatywy stanu kupieckiego; zezwolenie osiadłym w państwie zagranicznym kupcom zapisywania się do miejscowej korporacji kupieckiej; zasiłki udzielane na podniesienie marynarki handlowej; zniesienie ukazu Katarzyny II-giej ścieśniającego swobodę prasy; zezwolenie na otwieranie we wszystkich miejscowościach cesarstwa szkółek, gimnazyów, uniwersytetów i szkół technicznych; zniesienie tortur, zwinięcie Tajnej Ekspedycji«...²⁾.

Wszystkie te postanowienia dowodzą, że szlachetny umysł Aleksandra I-go przejętym był przedewszystkiem

1) Finanse Rosyi, Bloch t. I str. 53.

2) Ibidem t. I str. 54.

wiejącym z Francyi nowym wówczas duchem liberalizmu, który obiecywał wzburzonemu światu nową erę szczęścia i pomyślności. Tak więc widocznem to było Rosyi przeznaczeniem, żeby cywilizacją Zachodu czerpać ciągle na opak, od ostatnich jej wyników, a niestety były one wybujałe, zatrute pychą, porywającą się na samo źródło życia, na boską prawdę i przyjęły za swe hasło dojście do prawdy i do szczęścia bez Boga.

To też nie dziwota, że także

»nie myślał Aleksander w sprawie Jezuickiej pójść tak daleko jak jego ojciec, już dlatego samego, że był liberalnym«¹⁾.

Pomimo tego jednak prędko potrafili Jezuici swą nauką i cnotą pozyskać względy młodego cesarza. W roku 1802 ogłoszonym zostało w Rosyi breve restytucyjne. W tymże samym roku po śmierci O. Kareu, O. Gruber został wybrany generałem zakonu. Zamieszkał on w Petersburgu.

»Aleksander... nie zrażał się katolickim charakterem O. Grubera i jego towarzyszy. Każdej chwili wolny miał przystęp generał do niego«... »Regis exemplo poszli magnaci i dygnitarze państwa, salony ich stały otworem petersburskim Ojcom, a to co mieli najdroższego, synów swoich, powierzyli im na wychowanie. Z początkiem 1803 otwarto konwikt szlachecki, — to było powszechne od lat dwu życie moskiewskich panów«²⁾.

Cesarz wezwał Ojca Grubera, żeby do niemieckiej kolonii w Saratowie wysłał

¹⁾ Zniesienie Zakonu Jezuitów w Polsce str. 338.

²⁾ Ibidem str. 344.

»10 księży i kilku braci znających się dobrze na uprawie roli. Saratów, stolica niegdyś baszkirskich Tatarów, miał być siedzibą przełożonego misyi O. Landesa. Była to prawdziwa Ameryka pod względem apostolskiego trudu. Sąsiedztwo z pogańskimi Kirgizami, bliskie stosunki i mieszane małżeństwa z lutrami, kalwinami schyzmatykami, zaniedbanie ze strony kuratorów, wszystko to wpłynęło najgorzej na onych 10.052 kolonistów katolickich. Na lewym brzegu Wołgi urządzono trzy misye: w Kamionce, w Gresnowacce i Semeniówce«... (ibidem str. 345)... »Nietylko w kościołach ale i w domach odbywały się katechizacye«... »ustaly tańce, pijatyki; »szynkarze i muzykanci bardzo narzekają na nas«, pisze jeden z misyonarzy O. Grivel¹⁾. »Misya astrachańska złożona z pięciu księży pod przewodnictwem O. Suryna była punktem środkowym dla misyj w głąb kraju Kałmuków i Tatarów«²⁾.

»Jenerał Gruber umiał wielkim swym duchem natchnąć, ożywić całe Zgromadzenie. Już kolegium petersburskie liczyło 28 osób, a konwikt i szkoła o 6 klasach przeszło 100 uczniów różnych wyznań. Z szacunkiem i czcią dla katolickich księży obudził się szacunek i cześć dla katolickiej religii«³⁾.

»Zakon wywierał niewątpliwy wpływ na wszystkie wyższe umysły arystokracji. Stwierdza to w swym pamiętniku hr. Roztopczyn: »Jezuici, którzy wypędzeni z całej Europy, znaleźli gościnne przyjęcie u Katarzyny, a jawniejsze jeszcze dowody życzliwości u cara Pawła, zadziwili wtenczas (1806—1816) wyższe towarzystwo rosyjskie swoją erudycją i swemi cnotami, hrabina Roztopczyn, równie jak i jej siostry, nie mogły ująć tego zbawienego wpływu« itd. »To też wysokie te panie zostały katoliczkami«⁴⁾.

Pokazuje się więc, że liberalizm Aleksandra nie był jeszcze na tyle prawowiernym, żeby przeszkadzać zba-

¹⁾ Ibidem str. 346. ²⁾ Ibidem str. 347.

³⁾ Ibidem str. 348. ⁴⁾ Ibidem str. 369.

wiennemu działaniu Jezuitów w szerzeniu chrześcijańskiej moralności i prawdy wiary w granicach swego ogromnego, na wpół dzikiego państwa. Jeżeli więc wpływ ten straconym został dla Rosyi, to wina za to spada wyłącznie na polskie społeczeństwo, które nietylko nie dało misyonarskiej pracy Zakonu szerokich podstaw we współdziałaniu katolickiej Polski, ale przeciwnie pozostawiło go w dniach najcięższych trudów apostolskich w zupełnem odosobnieniu i gorzej jeszcze, bo wrogie przeciwko niemu zajęło stanowisko. Na Polskę spada wina, że katolicyzm rzucony ręką Boga w serce Rosyi, nie puścił w niej trwałych korzeni, że Rosya nie sięgnęła w epoce Aleksandra I-go do samych źródeł chrześcijańskiej cywilizacji.

VIII.

Polska jest narodem, który straciwszy warunki do rozwoju politycznej siły, zatracił jednocześnie poczucie i zrozumienie od jakich czynników zależy polityczna potęga. Bo z kądże wreszcie ma się wzięść to poczucie w organizmie, w którym zamarły wszystkie sprężyny ruchu i siły? Czy możnaby się dziwić człowiekowi głuchemu od urodzenia, gdyby myślał, że ludzie słyszą ustami? Czyż możnaby się dziwić człowiekowi bezsilnemu od urodzenia, gdyby przypuszczał, że pierwiastek siły Samsona polegał w jego oślepieniu, gdyby tego nie rozumiał, że Samson przy pełnem użyciu swego wzroku mógłby jeszcze potężniejszy użytek ze swoich sił zrobić.

W czasie swego upadku politycznego, t. j. w epoce pierwszego rozbioru Polska, trapiąca od dwóch wieków najzupełniejszą anarchią, pozbawiona wszelkiego przemysłu, wszelkiego skoncentrowanego bogactwa t. j. wszelkich zasobów kapitału, z rzadkiem zaludnieniem, rozsianem na szerokiej przestrzeni 13.300 □ mil geograficznych¹⁾, wynoszącą zaledwie 11—12 milionów ludności²⁾, z których, jak słusznie zauważa p. Korzon

¹⁾ Patrz Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta przez Tadeusza Korzonia t. I. str. 52.

²⁾ Ibidem t. I. str. 71.

3 milionów dyssydentów stanowiły słabość a nie siłę polityczną ¹⁾, z których 900.000 żydów ²⁾ tworzyło żywioł obojętny na losy państwa, a groźny pod względem społecznym, z których wreszcie po obliczeniu innych innowierców

»katolicy zbrojni w przywileje wyznania panującego, podług ducha konstytucyi państwowej w XVIII wieku, pryncypalne zbiorowisko siły politycznej narodu, stanowili przecie mało co więcej nad połowę ludności ³⁾, —

ta Polska, powtarzam, ściśnięta została z jednej strony 26-ma⁴⁾ milionami dzikiej hordy Rosyjskiej, wprowadzie także rozsianej na ośmdziesięciu tysiącach mil kwadratowych, ale nie mającej czego w domu bronić, żadnej zdobyczy i łupu i gotowej porzucić w każdej chwili nędzne swe koczowiska, by na skinienie samowładnej carowej, rzucić się na wiekami nagromadzone bogactwa Europy; z drugiej zaś przez półszosta milionów uorganizowanego krzyżackiego społeczeństwa, skupionego na 3400 milach kwadratowych, czekającego tylko na sposobność, by skoncentrowaną swą siłą zionąć na sąsiadów i rozeprzeć się ku wschodowi, oraz przez 20 milionów ludów Austrii, która od trzech wieków spotkała się z Polską na wspólnem politycznem polu, na którem musiała ją zgnębić, jeżeli sama nie chciała zniknąć z karty Europy.

Pod tym obuchem siły cztery razy większej liczebnie, a o wiele jeszcze potężniejszej politycznie i cywilizacyjnie, padła w peryodzie od 1772—1773 r. słaba i zdeorganizowana od wieków Polska.

1) Ibidem t. I. str. 173. 2) Ibidem t. I. str. 230.

3) Ibidem t. I. str. 246. 4) Ibidem t. I. str. 169.

W tymże samym czasie Francya najstarsza córa Europejskiej cywilizacji, z 26 milionami najwięcej od natury obdarzonej ludności, zamkniętej w wybornych naturalnych granicach, trzęsąca od kilku wieków Europą, ściągająca arteriami swego przemysłu i handlu soki żywotne ze wszystkich innych państw do Paryża, tego zbiornika bogactwa całej Europy, jeżeli nie całego świata; Francya, która pierwsza dokonała u siebie centralizacji politycznej i administracyjnej, pierwsza rozwinęła u siebie militaryzm, która była wzorem dla innych państw sprężystości rządu i potęgi militaryzmu, ta Francya przechodziła podówczas przez straszny proces wewnętrznego przeobrażenia. Pełen zasobów inteligencji, przedsiębiorczości, energii i materialnych środków stan średni dopominał się gwałtownie o należne mu prawa polityczne. Przyszło do straszego kataklizmu; nagromadzone palne materiały, pełne wewnętrznej siły rozsadziły gniotące go polityczne ramy. Abstrakcyjny doktryneryzm radykalnych przywódców ruchu chwycił za gotowe narzędzie centralizacji dawnego absolutnego rządu, wyzyskał siły nagromadzone przez wieki w stolicy Francji i szalejąc dzikim terroryzmem przez lat dziesięć, obronił 26-milionową Francją przeciw nieudolnemu, niezdecydowanemu działaniu 20 milionów Austryaków, stojących o całe niebo niżej od Francji pod względem cywilizacji i środków, a w dodatku paraliżowanych przez dwuznaczne i ciągle zmienne zachowanie się Prus, które tylko czyhały na sposobność, żeby kosztem Austrii pieczęń swą upiec przy jej ogniu. Poważnego nieprzyjaciela miała Francya podczas wielkiej rewolucji tylko w Anglii liczącej wówczas półdziewięć miliona ludności, ale nieprzyjaciel ten nie był

groźnym jako siła lądowa, lecz jako siła morska i siła kapitału. Prawdziwie groźną mogłaby była Anglia stać się dla politycznego bytu Francji tylko wówczas, gdyby Austria miała energią działania i nie potrzebowała się bezustannie oglądać na pożądlivy apetyt pruski. — Nic dziwnego, że po wiekowych postępkach Francji na polu militaryzmu wśród bezustannej wojny, wśród potoków krwi, zalewającej przez lat dziesięć nieszczęsną Francją, wśród niebezpieczeństw grożących jej politycznemu bytowi, wyszedł z jej łona geniusz militarny i polityczny Wielkiego Napoleona, który potrafił zdusić wewnętrzny terroryzm Jakobinów i deptać przez lat piętnaście zwyciężkim pochodem po grzbiecie zdumionej Europy, nie mogącej zdać sobie sprawy z nowego systemu działania massami, przerzucanemi z piorunującą szybkością, z jednego teatru wojny na drugi, który to system ten właśnie geniusz napoleoński po raz pierwszy zastosował w strategii nowoczesnej.

Tem mniej nie mogła sobie zdać sprawy z całego rozwinięcia się zdumiewającej siły Francji, biedna bezsilna, zdruzgotana Polska. W chorobliwych sercach polskich echa tryumfów francuskich brzmiały jakby jakieś niepojęte, oderwane od ziemskich warunków zjawisko, mające swe źródło w nadnaturalnych strefach życia. Zrozpaczone, przygniecione polityczną niedolą i społeczną niemocą umysły polskie, niezdolnemi były do pojęcia naturalnych warunków siły Francji, zależnych od czasu, przestrzeni, stopnia cywilizacji, gęstości zaludnienia, materialnego i umysłowego rozkwitu tejże. Nie pojmowały, że dziesięcioletnie szalenie jakobińskiego terroryzmu wyzyskiwało tylko bezmyślnie owoce pracy cywilizacyjnej kilkunastu wieków, że świadczyło ono tylko o nieprzebranych wewnętrznych

siłach Francyi, która pomimo takiego bezużytecznego ich marnowania zdołała nie tylko wytrzymać ten szalony i nikczemny system rządu, ale jeszcze oprzeć się zewnętrznemu nieprzyjacielowi, skręcić wreszcie łeb hydrze jakobińskiej i spojrzeć w twarz całej Europie okiem groźnym i imponującym. Biedne, roznerwowane, słabe nasze umysły, rozdrażniona nasza wyobraźnia widziała w zwyciężkim pochodzie Francyi cud cudów, nadnaturalny, niewytłómaczony pierwiastek jakiejś oderwanej nadziemskiej idei, a że ta rzeczywiście nie mogła być ideą Bożą, skoro Jakobini byli jej apostołami, a więc uwierzono święcie, że jest wyższy jeszcze nadnaturalny pierwiastek w świecie, od Boga, jest wyższa jeszcze od objawionej przez Niego prawda, a tą jest liberalizm, postęp materyalny i umysłowy, rozwijający się sam z siebie własną swą siłą twórczą, mającą jednego nieprzyjaciela t. j. przez Boga ustanowiony powszechny Kościół, krępujący swobodę jego ruchów, osłabiający społeczny i polityczny organizm. Jako już raz na innem miejscu (w książce p. t. *Polityka Austriacko-Polska w obec myśli Aleksandra Wielopolskiego*) wspominałem, powstał w sumieniach straszny rozstrój, straszna walka pomiędzy wiarą w Boga objawionego, a wiarą w samoistne bóstwo materyalistyczne, która szlachetne serca i umysły doprowadziła do wyobrażenia, że władza Boga nie sięga po za zakres prywatnego życia, że kończy się tam, gdzie się zaczyna polityka; pospolite zaś i nikczemne natury podała zwątpieniu w panowanie Boga zarówno w prywatnym jak w publicznym życiu.

Nie dziwota, że massonerya, ten Kościół wystawiony bóstwu liberalnego, materyalnego postępu, zaczął wypierać coraz bardziej w społeczeństwie polskiem wpływ Kościoła Chrystusowego.

Dla Massoneryi też

światniejsza dola zaświtała za rządów króla Stanisława Augusta, którego też polscy bracia Massoni nazywali swoim protektorem«...

...»Znane są powszechnie urzędowe relacye nuncjusza polskiego Durini'ego do kuryi rzymskiej z dnia 21 kwietnia 16 i 7 lipca 1770 r. Bardzoby się ten zawiódł, ktoby dzisiaj szukał Polaków takich, jakimi byli przed 30 laty. Jakże im daleko do dawnej pobożności i prostoty. Najwyższa część magnatów zesłała na najniższy stopień zepsucia, i przyznaje się otwarcie do zasad anglikańskich (protestanckich). Kler świecki o niczem innem nie myśli, tylko o zbogaceniu się kościelnymi dobrami, i ażeby ich dostać, czołem bije przed dzisiejszym systemem, nie robiąc sobie z tego najmniejszego skrupułu... Dwór nie chce mieć w Polsce innych zakonów, jak Pijarów, Misyonarzy św. Wincentego a Paulo, a w najgorszym razie Jezuitów... Nie mogę na to dać wymowniejszych dowodów, jak przytaczając słowa, które z ust króla słyszałem: mnichy psują i fanatyzują całą Polskę, a ta nie pierwej zajmie jakieś stanowisko w świecie, dopokąd wszystkie mnichowskie kaptury nie zostaną z niej wypędzone; dla nas Polaków wystarczą Pijarzy, Misyonarze, a od biedy Jezuita, ażeby młodzież bez uprzedzeń wychować«. »Kasata klasztorów, pogarda duchowieństwa a chciwość na ich majątki była w atmosferze wieku, omawiano ją żywo na dworze i w stolicy, za to otwierano loże dla masonii¹⁾«.

»Dla zainauguowania »wielkiej Loży polskiej«, urządził w. mistrz Moszyński wspaniały festyn w dzień św. Jana 24 czerwca 1770, którego opis podaje nam naoczny świadek nuncyusz Durini.

»Biskup poznański Młodziejowski składa coraz to wymowniejsze dowody swego kościelnego usposobienia. Jako biskup Warszawy i wielki kanclerz polski powinien był przeskodzić niesłychanemu skandalowi, jaki miał miejsce w tym

¹⁾ X. Stanisław Załęski »O Massonii w Polsce str. 66.

Babylonie (Warszawie) na dniu 24 czerwca 1770 r. w uroczystość św. Jana Chrzciciela. Na tym dniu zebrali się wszyscy obecni w Warszawie MASONI w domu hr. Moszyńskiego w. stolnika koronnego i dozorczy królewskich budynków... »Liczono na tym dniu 150 osób w własnych powozach, oprócz tych, którzy pieszo przybyli. Zjawiło się tam i dwu przebranych zakonników, także i dwie damy pierwszych rodzin¹⁾... »Powszechne jest mniemanie, że król wydał 2000 złp. na wieczerzę, że prymas Podowski nie tylko na tę stypę pożyczyl swych sreber stołowych, ale incognito jako »dobry brat« sam w niej uczestniczył. Biskup poznański Młodziejowski proszony o to, aby zgorszeniu zapobiegł, miał odpowiedzieć: ja mam co innego do roboty. I w samej istocie jakżeby się mógł sprzeciwiać w tej sprawie, która wyszła od króla, od prymasa całej familii Poniatowskich, od najznakomitszych Rosyan i wogóle od całej rosyjskiej partyi, sam przecie przyznał się, że tę rzecz najgorliwiej popierał«. — »Zkądinąd wiemy, że król sam wpisał się 1777 r. do loży niemieckiej Rose-Croix, złożył przysięgę warunkową wprawdzie co do wypełniania obowiązków, ale bezwarunkową co do chowania tajemnicy, nosił masonskie imię Sal-sinatus otrzymał, siedm stopni za co zapłacił 66 1/2 ₰. (Ibidem str. 78).

»Do restauracyi podupadłej masonii w Polsce zabrał się szczerze brat Mason wysokich stopni w. Loży angielskiej Ignacy Potocki, członek komisji edukacyjnej, później marszałek rady nieustającej czyli prezes ówczesnego polskiego rządu. Dobrał sobie do pomocy grono starych braci dobre koło masonii za granicą i w kraju zasłużonych, jak: de Heyking, Baltazar Treter, Feliks Nowicki, jenerał baron de Fort, Igacy Tański, bardzo uzdolniony urzędnik w biurze marszałka w. k. Lubomirskiego, de la Casa, egzjuita poeta Franciszek Kniaznin, de Glair, Wielhorski zwolennik encyklopedystów, przyjaciel Russa, patriota republikanin, Jan Kayserling, Jerzy Wilczewski, a przede wszystkim brat Douville, sekretarz wyższych stopni, który dotąd otrzymywał

¹⁾ Marszałkowa Lubomirska i hetmanowa polna Rzewuska.

z kasy wspólnej pensją 5 ₧ miesięcznie za czas, który poświęcił i poświęci jeszcze dla zakonu w ogólności ¹⁾.

Pod egidą tych ludzi początem było dzieło reformy rządu podczas sejmu czteroletniego i dzieło wychowania publicznego, które miało wychować przyszłe nasze pokolenia.

Jeżeli chwila rozdzierającej boleści, spowodowanej rozbiorem kraju pozwoliła tym ludziom przebić chwilowo brudną skorupę antychrześcijańskich prądów i wystawić gmach zdrowych zasad konstytucyi 3-go maja, to niestety na to tylko, by zaraz po ostatnim akcie po-

¹⁾ Oprócz tego, jak się dowiadujemy z dzieła O. Załęskiego, należeli do składu Wschodu w r. 1784: Andrzej Mokronowski, Fr. Ksaw. Wojna, Michał Ogiński, Michał Lubomirski, Kazimierz Rzewuski, Stefan de Rieule, Stanisław Potocki, Ignacy Tański, Dyonizy Genty, Piotr Bouquet, Aubert, ks. Kajetan Ghigiotti, Tadeusz Witski, Mikołaj Wilczewski, Karol Berker, Bronikowski, Baltazar Treter, Józef de Maison Neuf, Le Jay, Michał Kochanowski, Stoll, Jan Kaiserling, Aleksander Szembek, Mikołaj Morawski, Ignacy Hofman, Bogumił Ewerhard, Ludwik Gutakowski, Maurycy de Glaire, August Ott, Wincenty Białopiotrowicz, Thesby de Bellecourt, Fabian Szaniawski, August Kicki, Stanisław Majaczewski, Zygmunt Goebel.

Zresztą w epoce księstwa warszawskiego, królestwa kongresowego nie było prawie znanego nazwiska, któreby nie było zapisanem w massońskich registrach.

Jako mistrzowie: Wojna, Wielhorski de Ricule, le Fort, Humbert, Elias d'Aloy, d'Rouville, Grisons, Jan d'Aloy, Emanuel d'Aloi, Dufresne, Christot, del Bene, de Icoigny, Brunet, Bacciarrelli, Richard, d'Artois, de St. Ozo, l'Huillier, Linowski, Renaud, ksiądz Piatoli, Hugon, Niemcewicz, Puzyna, Lutowski, Billon, Morski, Marival...

Czeladnicy: Ustrzycki, Załuski, Otto Stakelberg, Gustaw Stakelberg, Persichini, Pruchnicki, Grabowski, Hoering, Frubochs, Jan Hoering, Lazarini, razem 11 czeladników.

litycznego zgonu ojczyzny naszej, tem cięższą zasłonę rzucić na oczy nasze, po za którą zrywaliśmy coraz to zuchwalej nici łączące człowieka z Bogiem, pozwalające wzniesić się sercu i umysłowi na te wyżyny, z których ogarnia się szerokie horyzonty życia społecznego i wyciąga się drogowskazy dla przyszłości narodu Epoka ta zostawiła nam w spuściźnie frazes w miejsce słowa prawdy. Jak stado papug np., powtarzamy, pokolenie za pokoleniem, frazesa o wielkich zasługach edukacyjnej komisji, nie zastanawiając się nad tem, jaką właściwie wyższą ideę, jaki zresztą zdrowy zmysł polity-

Uczniowie: Borzęcki, Grocholski, la Barthe, Calcagni, de Verny Geraud, Narbut, Soldenhoff, razem 7 uczniów.

Dalej należeli do massonii: Niewieszczyński, Rey, Ignacy Popiel, Sędzimir, Haller, Dembski, Przanowski, Zieliński, Paweł Korytowski, Józef Lubomirski, Antoni Przyszychowski, Józef Dzierżański, Stefan Granowski, Wojciech Litwiński, Floryan Żółtowski, Karol Unger, Józef Plater, Franciszek Wąsowicz, Wiktor Felicyan Kralewski, Józef Zmichowski, Karol Hackenszmitt, Fryderyk Lachert de Peselin, Marcin Lipiński, Johann Tehrmann, Ludwik Fabrycy, Aleksy Küffner, Antoni Guszowski, Godlewski Ogónowski, Chrystyan Karwicki, Józef Lipiński, Hennequin, Franc. Staniszewski, Wincenty Głoskowski, Jerzy Podowski, Józef Krynicki, Antoni Lewicki, Jan Michał Schroeter, Józef Lamparski, Jarząbkowski Kajetan, Aksak, Ludwik Freichler, Franc. Pacowski, Jan Stępkowski, Antoni Korytowski, Franc. Ekart, Michał Chobrzyński, Tomasz Maguncki, Franc. Berezowski, Ignacy Działyński, Stefan Granowski, Floryan Żółtowski, Józef Dzierzanowski Kajetan Aksak, Stanisław Jastrzębkowski, Johan Fehrmann, Wincenty Głoskowski, Aleksy Küffner, Franciszek Wąsowicz, Wiktor, Paweł Korytkowski, Józef Lubomirski, Felicyan Kralewski, Karol Hackenszmitt, Józef Litwiński, Stanisław Ledóchowski, Tomasz Magnuski, Wojciech Bogusławski, Krzyżanowski (patrz ibidem str. 105—109).

czny, jaką korzyść, jaką siłę przyniosła nam ta komisya? jaką wiązanke faktów przyniosła nam w swych skutkach?

Odpowiadają na to chórem nasi historycy i patrioci, że ona pierwsza uwolniła naukę polską od scholastycznej rutyny Jezuickiej, ona pierwsza uzbroiła młode umysły poważnym, a zarazem praktycznym aparatem wiedzy, pobudziła je do samodzielności, wprowadziła przyrodnicze nauki i t. d. Nie wątpię, że komisya edukacyjna rozszerzyła zakres programu nauk, zastosowała go do wymogów i potrzeb chwili, ale to nie jest wcale jej wyjątkową zasługą, lecz jest poprostu wynikiem niezbędnych konieczności rozwoju społecznego naszej epoki, której uledek musiałyby każda władza edukacyjna, czyby jej kierownicy byli przyodziani w jezuickie habity, czy w księżę sutanny, czy w rządowe mundury. Przecież nie komisya spostrzegła pierwsza tą potrzebę, uznano ją już pierwej na Zachodzie, a komisya potrzebowała pod względem umysłowego kształcenia tylko to robić, co robiła rewolucya we Francyi, co robił Józef II-gi w Austryi, co robił Fryderyk II-gi w Prusach.

Na czem właściwie ma polegać wyższość szkół komisyi edukacyjnej, nad kolegiami białoruskich Jezuitów w Połocku, Petersburgu i Moskwie, w których na żądanie cesarza Pawła wprowadzili oni przecież także nauki przyrodnicze? Odpowiadają na to patrioci, że

Naumyślnie podałem całą tą masę nazwisk, (choć wiele z nich wypuściłem), wyciągniętą z list, które dostały się do rąk O. Załęskiego, bo choć one nie wyczerpują listy massoneryi Polskiej, ale budzą tyle wspomnień, tłómaczą tyle wypadków w nieszczęsnej dalszej epoce zakończoney powstaniem 1830 r. (patrz str. 93, 105, 106, 107).

Jezuici, zabijali się działania publicznego, którą rozbu-
dziła komisya edukacyjna, rozniecając prawdziwy patryoty-
tyzm. Przypatrzmy się teraz, w czem tkwiło to rozbu-
dzenie prawdziwego patryotyzmu.

»Położono sobie za cel« — mówi autor dzieła p. t.:
»Zniesienie zakonu Jezuitów w Polsce« (str. 84) »wpajać
w młodzież monarchiczne pojęcia, zaszcześcić w nią poczucie
obowiązku obywatela posłusznego prawom »rządneho« pań-
stwa, a jako podręczniki szkolne dano w ręce młodzieży
tłumaczone lub przerobione książki rewolucjonistów fran-
cuskich. Posłuchać o tem Mickiewicza, który kształcąc się
w Wilnie, gdzie aż do r. 1825 przetrwał system edukacyj-
nej komisji, mógł wydać sąd kompetentny: »Komisya edu-
kacyjna wydała ustawy oparte na zasadach bardzo liberal-
nych. Dla wszystkich klas narodu, otworzono po całym kraju
akademie, gimnazya, szkoły; młodzieży uczącej się nadano
przywileje wielkie, starano się wszelkimi sposoby ją zachę-
cić. Ale cała ta piętrowana budowa oświaty czyli instrukcyi
publicznej nie miała podstawy w żadnej prawdzie moralnej,
w żadnym dogmacie ogólnym. Nasprawdzano z zagranicy
dzieł, które służyć miały za elementarne. Książki te pisane
przez filozofów encyklopedystów, znajdowały się w dziwnej
sprzeczności z wychowaniem religijnem, zostawionem jeszcze
w rękach duchowieństwa. Loika, umiejętności ściśle i wszystko
czego uczono w szkołach, było wykładane podług widoków
materyjalizmu. Podrzędne zbiory historyi wyciągane z dzieł
cudzoziemskich republikanów, wpajały maksymy tchnące
nienawiścią przeciw monarchii — a obok tego starano się
wystawiać uczniom władzę królewską jako jedyny środek ra-
tunku Rzpltej. Tym sposobem przez 20 lat edukowano mło-
dzież, która z głową zawróconą tłumem pomieszanych po-
jęć, miała wyszedłszy na świat objąć rząd kraju i reorgani-
zować Polskę. Z tej to młodzieży składała się później wię-
kszość sejmu zwanego wielkim«¹⁾.

¹⁾ Lit. sław. kurs 2. lekcyja 26.

W tem całym postępowaniu komisji edukacyjnej tkwiło jeszcze stokroć gorsze principium, skazujące całe pokolenia na granie krwawej roli bezużytecznych i szkodliwych ofiar, a tem było ubóstwienie ojczyzny i zepchnięcie na drugi plan miłości Boga i uległości Jego świętym prawom.

Warto przyjrzeć się zbliska początkom powstania Komisji edukacyjnej. Stanisławowska względność od biedy dla Jezuitów nie długo trwała u polskiej massoneryi. Kasata zakonu Jezuitów stała się hasłem do zagarnięcia ich majątków i do powołania do życia tejże komisji.

»Na sejmie r. 1775 na wniosek Joachima Chreptowicza podkanclerzego litewskiego, majątek pojezuicki, ruchomy i nieruchomy na rzecz wychowania młodzieży krajowej przeznaczono i ustanowiono do czuwania nad tem Komisję edukacyjną, pod prezydencją ks. Ignacego Massalskiego, biskupa wileńskiego, a następnie zawsze pod prezydencją prymasa. Członkami jej pierwotnie byli wyznaczeni: książę Michał Poniatowski biskup płocki, Sulkowski wojewoda gnieźnieński, Chreptowicz podkanclerzy litewski, Ignacy Potocki pisarz litewski, książę Adam Czartoryski generał ziem podolskich, Andrzej Zamoyski, Poniński starosta kopanicki. Do składu Komisji edukacyjnej przybyli później: Michał Mniszech, sekretarz w. księstwa litewskiego, Jacek Małachowski referendarz koronny, Jędrzej Mokronowski generał, Franciszek Bieliński starosta czerski, Maciej Garnysz biskup chełmski, Michał książę Radziwiłł kasztelan wileński, Antoni Małachowski wojewoda mazowiecki, Ignacy Przebendowski marszałek rady nieustającej, Stanisław Poniatowski generał, Gaspar, Cieciszowski biskup kujawski, wuj Joachima Lelewela, Ludwik Gutakowski podkomorzy wielki litewski, Antoni Lanckoroński, Julian Niemcewicz, Feliks Oraczewski«¹⁾.

Z niewieloma więc wyjątkami, a kto wie może i bez wyjątków, możnaby sądzić, że massonerya na-

¹⁾ Leon Rogalski »Encyklopedia Powszechna« t. XV str. 220.

znaczyła sobie miejsce schadzki w komisji edukacyjnej.

Grabież funduszów odbywała się na wielką skalę.

»Sejm ustanowił dwie komisye, jedną dla Korony, tak zwane Rozdawnicze, do rozrządzania i wydzierżawiania dóbr pojezuickich«...

»Przyjęto za zasadę oddawać dobra pojezuickie w posiadanie osiadłym obywatelom nie przez licytację publiczną, ale większością głosów członków komisji«... ..»Komisye te pod sterem Ignacego Massalskiego biskupa wileńskiego, dopuściły się świętokradzką dłonią niezmiernych łupieztw i kradzieży. Dobra pojezuickie rozdzieliły za bezcen pomiędzy siebie lub też pomiędzy członków swoich familij. Kapitały zaś pojezuickie lokowały na dobrach zadłużonych, lub też takich, które się wartości sum pożyczonych nie równały. I tak ksiązę Antoni Sułkowski, wojewoda gnieźnieński, członek rzeczonych komisji, wziął na zadłużone dobra swoje Leszno 584,658 złotych kapitału pojezuickiego, który przepadł«... »Ogromne fundusze wskutek przedajności Ignacego Massalskiego biskupa, Adama Ponińskiego, Młodziejowskiego biskupa i wielu innych, zostały aż do śladu zatarte; inne roztrwonione, albo podniesione na wyposażenie familij niegodnych członków komisji rozdawniczych. Widząc na co się dalej zanosi, ostrzegła komisya edukacyjna stany na sejm jeszcze r. 1776 zgromadzone o niebezpieczeństwie, jakie funduszowi edukacyi narodowej zagrażało. Wskutek tego sejm rozwiązał komisye rozdawnicze i sądowe, wszelkie fundusze przeznaczone na edukację narodową oddał pod dozór i zarząd komisji edukacyjnej«. Ta »wysłała do Wilna Józefa Wybickiego... w charakterze wizytatora szkół, poleciwszy mu zarazem, aby krzywd funduszu edukacyjnego dochodził. Szkoły litewskie miały rocznego dochodu blisko 600,000 złp., a jak najgorzej były zarządzane, gdyż były w rękę biskupa Massalskiego, który je na własne potrzeby obracał, a nauczycielom, zwłaszcza emerytom ex-jezuitom, wiekiem pochylonym, pensy nie płacił. Szkoły były osierocone, nauki opuszczone«... »Regulując majątek edukacyi narodowej, zajmo-

wała się komisya zarazem organizacją szkół nowych, co nie było rzeczą łatwą« (ibidem str. 221—222).

Że Ignacy Potocki, Kołłątaj, Czartoryski, Staszyc, Czacki, Ossoliński, Stanisław Potocki i wielu innych mieli najszczerze chęci pchnięcia naprzód wykształcenia umysłowego Polski, że dobre ich chęci uwieńczonemi były nawet w tym kierunku znakomitym skutkiem, to nie ulega wątpliwości, ale równym jest pewnikiem, że zebrałiby byli owoce bez porównania zdrowsze i obfitsze, gdyby w swych dążeniach nie zeszli byli ze świętego katolickiego gruntu, gdyby nie byli się dali porwać błędnemu ognikowi liberalizmu.

IX.

Fatalne skutki wywarł nieszczęsny ten kierunek na rozwój stosunków rosyjsko-polskich, których naturalny rozwój zatrąła massoneria, ten nieubłagany wróg chrześcijańskiej cywilizacji.

»Katarzyna jako kobieta liberalna popierała massonią w Rosyi, w rok po swoim na tron wstąpieniu 1763 roku ogłosiła się jej protektorką; w r. 1784 wybudowała własnym kosztem lożę l'Imperiale w Petersburgu. Pod jej egidą szef massonii rosyjskiej ex-major, drukarz i dziennikarz, Mikołaj Nowikow rozwinął olbrzymią działalność, rekrutując »braci« przeważnie z sekty martynistów, i jeżeli wierzyć mamy Walerjanowi Krasińskiemu, kalwinowi, »z najprzedniejszych mężów Rosyi, z najwyższych urzędników, uczonych, kupców, drukarzy; nawet kilku wielkich dygnitarzy cerkwi i zwykłych księży należało do loży.«

»Od r. 1763—1787, liczono według roczników niderlandzkiej Framassonii z r. 1822... — 145 loż w Rosyi«... »Cyfra widocznie przesadzona, gdyż według tychże »Roczników«, miało być w tymże r. 1787 w Polsce loż 75, było ich zaś rzeczywiście ledwo kilkanaście. Bądź co bądź jednak massonia prosperowała w Rosyi pod egidą imperatorowej, aż do wybuchu wielkiej rewolucyi. Wypadki zaszły we Francyi otworzyły jej oczy, poczęła nie ufać massonom swoim, a gdy się dowiedziała, że szef ich Nowikow nawet jej syna, następcę tronu Pawła I, do loży wciągnąć próbował, zawrzała gniewem. Z jej rozkazu osadzono Nowikowa w Schlüsselburgu, trzech inni massońscy koryfeusze, książęta: Łopuchin, Mikołaj Trubecki i Turgeniew internowani do swoich

majątków; wielu dygnitarzy i dworzan, skoro pierwszych objawów nieufności carowej dostrzegli, wypisali się z łoży, o czym pod r. 1794 tak pisze »brat« Thory w swoich *Acta Latomorum ou Chronologie de la Franc-Maçonnerie*, t. I str. 195. »W roku tym łoże massońskie wydały się cesarzowej Katarzynie podejrzanemi. Wmówiono w nią, że w łożach Moskwy przeciw dworowi i ministrom intrygują. Okoliczność ta nie mniej jak przewroty rewolucyi i wielkie podówczas w Europie wykonane atentaty, które robotom tajnych związków przypisywano, stały się przyczyną, że zakonu masonii już nie broniła więcej. Pozostałe łoża oddano śledztwu policyjnemu«. — »Paweł I lubo jako wielki książę miał być »bratem« Massonem, zostawszy carem, zakazał osobnym ukazem 1797 roku wszelkich towarzystw tajnych, a w szczególności massonii i hersztów jej wygnał z stolicy i kraju¹⁾.

Wszzechwładny jest ukaz carski, ale i ten nie zdoła wyrwać z serca narodu ziarna zatrutego, gdy raz ono w nie padnie. Od pierwszego więc zetknięcia się Rosyi z Europą otrzymała ona od niej jednocześnie posiew chrześcijańskiej cywilizacyi reprezentowany przez Białoruskich Jezuitów i jad antychrześcijańskiego przewrotu, rozdzierającego jej trzewia tajnemi knowaniami massoneryi. Od zwycięstwa jednego z tych prądów miała teraz zależeć przyszłość Rosyi i przyszłość nasza, miało zależeć, czy na tej białej do pisania karcie odtąd

...»pisać bęłdzie palec Boski
I ludzi dobrych używszy za zgłoski,
Czyliż tu skreśli prawdę świętej wiary,
Że miłość rządzi plemieniem człowieczem,
Że trofeami świata są: ofiary?
Czyli też Boga nieprzyjaciel stary
Przyjdzie i w księdze tej wryje mieczem,
Że ród człowieczy ma być w więzy kuty,
Że trofeami ludzkość i są knuty.

¹⁾ Ks. St. Załęski. O Massonii w Polsce str. 66—67.

I po jakiejż to stronie stanął wówczas naród polski? Na którą szalę rzucił przewagę swego moralnego wpływu, swej duchowej i cywilizacyjnej wyższości. Podczas gdy Białoruscy apostołowie nieśli pochodnią wiary i światła w samo serce barbarzyńskiej Rosyi gdy z niezrównanem poświęceniem, które tylko nieograniczona, chrześcijańska miłość może wlać w duszę człowieka, łamali uprzedzenia, które odwieczny fałsz prawosławia zbudował przeciwko powszechnemu Kościołowi, podczas gdy krok za krokiem, słowem prawdy i miłości, zdobywali sobie oni umysły i serca, naród nasz stanowiący naturalną podstawę tej moralnej akcji, będącej jedyną jego racją bytu wśród rodziny Europejskiej, nietylko, że zamknął swe serca, nietylko, że pozostawił bez poparcia tych wojowników Bożych, którzy przecież byli krwią z krwi, kością z kości jego, ale co gorzej, oddał się z duszą i z ciałem w służbę antychrześciańskiego przewrotu i w pierwszym szeregu biegł do ataku przeciwko jedynej, pierwszej chrześcijańskiej i cywilizacyjnej pracy, na którą się Polska względem Rosyi zdobyła.

Podczas, gdy Jezuici nieśli katechizm w najodleglejsze stepy Rosyi, w których nieraz ludzie rodzili się, żyli i umierali bez świadomości, że jest inny Bóg, jak biały car na świecie, podczas gdy po raz pierwszy uczyli dzieci najwyższych sfer towarzystwa rosyjskiego, że jest inna prawda jak carski ukaz na tej ziemi, wtedy kraj nasz zamiast błogosławieństwa, otuchy i poparcia, bryzgał wiarę i ojców nikczemnymi potokami zawiści i fałszu.

Wymowny obraz moralnej wartości ówczesnego społeczeństwa mogą dać wyjątki hymnu o 20-tu zwrotkach, noszącego tytuł »Katastrofa oświaty«, śpiewanego po ostatniej sesyi Wschodu, po nakazie rozwiązania

lóz massońskich, wydanym przez namiestnika Królestwa polskiego 25 września 1821 r.

.....
 »Ach! groźno-potęźny Watykański Olbrzymie!
 Ty co wskrzeszasz umarłych na żywych zagładę,
 Wskrzesiłeś Jezuitów, których samo imie
 Cechuje najotwartzszą dla oświaty zradę,
 Ich to podszepty nas dziś zgubiły,
 Gdy przeciw nam Ciemnogród wzburzyły.
 Ci nadmuchać przesądów
 Zaczarowali serca rządów«.

.....
 »Już im znów Monarchowie powierzają szkoły,
 Odmiatając fabryki nowej Literatów,
 Chcą, żeby tresowali pod ich jarzmo woły,
 A resztę formowali choć na Reformatów.
 Zguba liberalnej oświaty,
 Zwrot rzeczy jak bywało przed laty,
 To jezuicka metoda
 O! jakąż ludzkości szkoda!«¹⁾

W epoce Aleksandra I-go, jak to już wyżej powiedziałem, zarówno po europejsku wykształcony umysł i serce tego cesarza, jak twarda konieczność zyskania koniecznych warunków dalszego bytu i rozwoju pchały Rosyą w objęcia cywilizacji zachodniej i zmuszały ją do szukania w Polsce podstaw dla działania na tem nowem polu. Czyż mogliśmy wymarzyć lepsze warunki ugruntowania swego wpływu w Rosyi jak w tej chwili, gdy szczere postanowienie samowładnego cesarza opartem było na najsilniejszej gwarancyi politycznej, bo na politycznym interesie? Tak jest, Rosya była zmuszoną wówczas szukać u nas podstaw

¹⁾ Ks. Stan. Załęski »O Massonii w Polsce« str. 269.

przyszłego życia i od tego co u nas znajdzie, zależnym był dalszy kierunek jej rozwoju. Gdyby była u nas zastała wyżyny chrześcijańskich uczuć, to niezawodnie od pół wieku byłyby już się stała katolicką. Zastawszy antychrześcijańską dezorganizacją moralnych podstaw, musiała ją przyjąć, a to już od zbiegu wypadków miało być tylko zależnem, czy dezorganizacja ta wcieli się w knut despoty, czy w anarchizm nihilisty.

W takich okolicznościach wpływ missyi białoruskich Jezuitów musiał wcześniej lub później utonąć wśród potoku liberalizmu, który zalał te słabe jeszcze i pozbawione rodzimego gruntu pierwiastki prawdy.

Najnieszczęśliwsze połączenie sprawy polskiej z losami Napoleona I-go zlały u nas ostatecznie ideę miłości ojczyzny z ideą massońskiego liberalizmu, którego ostatnim wyrazem w pierwszej połowie XIX wieku była międzynarodowa rewolucya, a w drugiej połowie tegoż wieku międzynarodowy przewrót socyalny.

Legiony rzuciły na Polskę nowy posiew massonii.

»Wiadomo, że Napoleon próbował zrazu zgnieść massonią całą, przekonawszy się jednak o niemożności tego kroku, postanowił użyć ją za swe narzędzie, wystąpił otwarcie jako jej protektor i przyjął honorowy tytuł wielkiego komandora w. Wschodu Francyi. Za jego przykładem oficerowie wyżsi francuskiej armii i wszyscy dygnitarze państwa zapisywali się do loży. Uczyniła to samo większa część oficerów legionu polskiego«.

...znaczna jego część

»wróciła do kraju przynosząc z sobą kult dla Napoleona i massonii«...¹⁾ ...»Powstała 1807 r. wnet po utwo-

¹⁾ Ks. Stan. Załęski »O Massonii w Polsce« str. 145.

rzeniu Księstwa warszawskiego polska loża z szczerych wiarusów i doskonałych Massonów złożona, pod nazwą »Bracia Polacy zjednoczeni« na wschodzie Warszawy, pod dependencją w. Wschodu Francyi. Inicyatywa wyszła od pułkownika Stasia Potockiego; cześć niemal religijna dla Napoleona była znamieniem tej loży¹⁾.

»Po zwycięskiej wojnie austriackiej 1809 r. i po powiększeniu księstwa o cztery departamenty, a ustaleniu politycznych stosunków i bytu księstwa traktatem wiedeńskim 1810 r., można się było oddać spokojnie regeneracyi królewskiego zakonu. Wyborny grunt pod nią dawała lekko-myślność obyczajów i zepsucie stanisławowskiej epoki, które przetrwało wszystkie rozbiory i polityczne burze, a teraz pod egidą księcia Józefa, ministra wojny i dowódcy wojska, wybornie prosperował».

»Jakoż d. 26 lutego 1810 r. starsi zakonu zawiązują wielką lożę kapitulną »Gwiazda Wschodnia«, która uroczystą odezwą zaprasza symboliczne loże do łączności i związku« (ibidem str. 153).

»Niebawem d. 22 marca ukonstytuował się w. Wschód narodowy pod prezydencją namiestnika w. mistrza najświetniejszego brata Ludwika Gutakowskiego, prezesa rady księstwa, i na dniu 1 maja 1810 r. wydał odezwę do loż polskich: »Nieszczęścia, które kraj polski dotknęły trzymając go pod obcym jarzmem przez lat 14, przerwały również prace w. Wschodu narodowego, warsztatów wolno mularskie przykrytemi a bracia rozprószeni zostali, aż do owej szczęśliwej chwili, w której Napoleon wielki, wróciwszy nam ojczyznę, naród do praw, a zakon do prac swoich przywrócił« (ibidem str. 154)..

»Sześć loż przytąpiło do w. Wschodu polskiego: »Gwiazda wschodnia, jako loża matka, Eleuzis, Izys, Tarcza północna, Polacy zjednoczeni, Piesąd zwyciężony« (ibidem str. 155).

Tak więc w chwili, gdy zbliżały się do Polski wypadki dziejowe, mające rozstrzygnąć zarówno o jej

¹⁾ Ibidem str. 149.

przyszłych losach, jak o losach Rosyi i całej Słowiańszczyzny, Polacy wprzągnięci zostali na oślep do rydwanu Napoleona I-go, i to w sposób przeciwny ich dziejowemu posłannictwu, szarpiący ich obowiązki względem Boga i chrześcijaństwa i wyzuwający ich zupełnie z wolnego użytku swej woli, poddanej pod ślepe tajemne kierownictwo międzynarodowego przewrotu. Nie ma na świecie narodu, któryby więcej w swych sądach politycznych i historycznych pływał w niepochwytnej abstrakcyi jak naród polski. Gdy Polak mówi o armii, to ma zawsze na myśli żołnierzy ołowianych, którzy nie potrzebują ani pić ani jeść, ani się odziać, ani mieć dachu nad głową; gdy mówi o polityce, to zapomina zawsze, że polityka nie ma do czynienia ze zbiorem ludzi idealnych pod względem uczuć, rozwinięcia umysłowego i prawości charakteru, lecz ze zbiorem ludzi, w którym zaledwie można znaleźć garstkę »wybranych«, zdolnych do słusznego ocenienia sytuacji, do wzniesienia się na wyżyny sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej, reszta zaś wlecze u swej nogi kulę swej głupoty, swej ciasnoty pojęć, swych uprzedzeń, swych tradycyjnych zawiści lub chciwości.

Ten abstrakcyjny kierunek naszej myśli, ma się rozumieć, gdy się rozchodzi o ocenę naszych sąsiadów lub nieprzyjaciół, sprawia, że najniesprawiedliwiej rzuca my się na najszlachetniejsze nawet ich względem nas zamiary, odmawiając im szczerości, dobrej wiary i podsuwając same nikczemne pobudki działania. Oczywiście, że gdy chodzi o własną swą ocenę, to trzymamy się systemu wręcz przeciwnego. Każda szlachetna myśl jednostki, każdy oderwany nie wykonany projekt działania, choćby w kraju żadnego nie znalazł gruntu do przyjęcia się, wystarcza nam by utrzymywać, że naród

nasz był zawsze i wszędzie szlachetnym, wielkim, a tylko podstęp, złość i nieprawość sąsiadów nie pozwoliła mu się rozwinąć.

Gdyby Aleksander I-szy — wołamy — miał być względem Polski szczerze zamiary, to przecież byłby się do jej rekonstytucji zabrał wtedy, kiedy nalegał o to na niego książę Adam Czartoryski w

»memoryale o konieczności wskrzeszenia Polski, aby ubiedz Bonapartego, (5 grudnia 1806)¹⁾,

który przedstawił cesarzowi, że

»wobec przedłużającej się walki, mającej rozstrzygnąć o losie Rosyi i Europy, walki mającej tą ostatnią, albo zupełnie podbić, lub też zostawić jej jakiegokolwiek nadzieje, w stadium do którego rzeczy doszły, Polska stała się sprawą główną dla dwóch mocarstw, które mają wystąpić z sobą do bezpośredniej walki; ale ściąga ona na siebie ich uwagę w sposób zupełnie odmienny«.

»Dla Francuzów, jest ona źródłem pewności, celem ożywiającym ich odwagę i umacniającym ich wytrwałość; w Polsce bowiem ma Bonaparte swój punkt oparcia do zwalczenia Rosyi i wtargnięcia aż w jej dawne granice.

»Próżne są to nadzieje, że oddalając się od swej podstawy operacyjnej, że rozszerzając się, naraża się on na osłabienie; Polska dostarczy jego płódnemu geniuszowi i niez mordowanej czynności — uwzględniając stosunek zamożności — tychsamych zasobów co Francya, a więc ludność łatwo dającą się porwać i wyćwiczyć w wojskowym rzemiośle, oficerów odważnych i doświadczonych, pieniędzy, żywności, wielkiego przywiązania do bytu, honoru i wolności swego kraju, uczucia, które stanie się motorem największych wysiłków, i które będzie tem trudniejszym do zwalczenia, im źródło jego więcej zasługuje na cześć«.

¹⁾ »Memoires du Prince Adam Czartoryski« t. II, str. 148.

»Dla Rosyi, przeciwnie, Polacy są źródłem ciągłych niepokoi i podejrzeń; są oni bronią, którą Bonaparte straszyl ciągle zdaleka rozbiorowe państwa. Teraz, gdy przysła chwila użycia jej, spogląda ona ze strachem na część swych poddanych. Daremnie Polska ofiarowuje jej wszystkie swoje zasoby, które mogą wyżywić wojnę i przyczynić się potężnie do obrony tronu Rosyi: Rząd obawia się zużytkować tych zasobów, by nie wzniecić niezadowolenia mieszkańców: boi się zużytkowania jej ludności, by ta nie obróciła swych zasobów przeciwko nam, i tak kraj ten będzie oczekiwał wkroczenia Francyi, na to by Bonaparte z niego skorzystał«.

»Polska więc, w obecnem położeniu rzeczy, zmniejsza sumę potęgi i sił fizycznych i moralnych Rosyi w tym samym stósunku, w jakim pomnaża siły Francyi«.

»Skoro dobra polityka nakazuje przeciwnie pomnażać własne zasoby, a niszczyć nieprzyjacielskie, trzeba więc oczywiście pragnąć zmiany tego położenia rzeczy i stworzyć wręcz przeciwnie stósunki Polski, zarówno względem Francyi jak względem Rosyi«. »Do osiągnięcia tego jest tylko jeden sposób, proklamować Polskę, której królem ogłosiłby się raz na zawsze cesarz, za siebie i swoich następców«.

»Korzyści tego wybornego kroku, zarówno wspaniałomyślnego jak politycznego, są nieobliczone. Ogólny zapał wywołany w sercach polskich, które nie przestały wzdychać do onej epoki, wdzięczność i miłość, któraby zgromadziła dobrowolnie wszystkie pragnienia i wszystkie znamiona około tronu, zmieniają zupełnie stanowisko zarówno nasze jak naszych nieprzyjaciół... (ibidem t. II, str. 148).

Gdyby był szczerym — mówimy — nie byłby cesarz Aleksander I-szy wyczekiwał z ofiarowaniem nam wskrzeszenia bytu Polski, aż w chwili, w której Polacy zwiążali już z losami Napoleona wszystkie swe nadzieje.

Jeżeli chciał naprawdę odrodzić Polskę, to dla-czegóż nie skorzystał z rad dawanych mu przez księcia Adama w 1806 r. kiedy jeszcze rzecz była możliwą

do przyjęcia w kraju, bo Polacy mieli jeszcze swobodę postanowienia.

Oczywiście, że zapominamy o tem, że swobody tej nie miał w 1806 r. cesarz Aleksander. Zapominamy w całym tem rezonowaniu, że przedewszystkiem był on cesarzem Rosyi, który musiał się rachować z jej usposobieniem i interesem. Aleksander I-szy wiedział o tem doskonale, że na to, by opinią Rosyi skłonić do stanowczych ustępstw dla Polski, do zrzeczenia się na jej rzecz nie tylko polskich ale i ruskich prowincyi dawnej Polski, które w Rosyi uważanemi były za rosyjskie, nie wystarcza przekonywanie słowne. Wiedział on, że jedynie ważny interes polityczny, imponująca konieczność polityczna, od której mogłoby zależeć: być albo nie być, mogłaby Rosyę skłonić do podobnego ustępstwa i stanowić nową trwałą podstawę wspólnego zgodnego pożycia dwóch słowiańskich światów. W 1806 roku nie czuła się jeszcze Rosya poważnie zagrożoną. Przeciwnie wyrównanie przeciwieństw między Rosyą i Francją w drodze porozumienia się nie było jeszcze stanowczo wykluczonem. Z urzeczywistnieniem swoich planów musiał czekać Aleksander I-szy chwili, w której genialna potęga Napoleona I-go zawisła nad Rosyą jako straszna groźba jej przyszłego bytu.

Taką chwilę wybrał Aleksander I-szy, by w liście pisanym ¹⁵/₂₇ listopada 1810 r. do księcia Adama¹⁾, postawić kwestyą polską, w jej najświetniejszych, najszerszych rozmiarach, urzeczywistniających wszystkie najśmielsze polskie marzenia.

...»Okoliczności obecne«

— pisze cesarz Aleksander —

¹⁾ Ibidem t. II, str. 248.

»zdają mi się być nader poważnemi. Myślę, że nadeszła chwila, by dowieść Polakom, że Rosya nie jest ich nieprzyjaciółką, lecz przeciwnie ich prawdziwą i naturalną przyjaciółką; że chociaż starają się im przedstawić Rosyą, jako jedyną istniejącą przeszkodę do odbudowania Polski, to przeciwnie nie jest nieprawdopodobnem, że ona go dokona. Może być, że słowa moje zadziwią cię; ale powtarzam, że nie ma rzeczy więcej prawdopodobnej, a okoliczności wydają mi się nader korzystnemi dla przystąpienia do dawnej mojej ulubionej idei, którą musiałem po dwakroć odroczyć wobec zmuszających mię do tego okoliczności, ale która dlatego nie mniej pozostała na dnie mojej myśli. Nigdy chwila nie była dla niej właściwszą; nim jednak dalej się posunę, chciałbym, żebyś mi odpowiedział punkt za punktem, z największymi szczegółami na zapytania, które myślę, że jest moim obowiązkiem zgóry ci zrobić, zanim przystąpię do wykonania mego planu«.

1) »Czy znasz dobrze stan umysłów mieszkańców księstwa warszawskiego, a w takim razie

2) Czy można być pewnym, że Warszawianie schwyć chciwie za zupełną pewność (nie prawdopodobieństwo ale pewność) swego odrodzenia?

3) Czy schwyciliby za nią, z każdej strony, z którejby się im ukazała, i czy złączyliby się z każdym państwem, bez różnicy, któreby chciało podjąć ich interesa, szczerze i zyczliwie? Ma się rozumieć samo przez się, że ich związanie się poprzedzi proklamacya ich odbudowania, i będzie służyła za dowód szczerości, którą się względem nich powoduje. Lub też

4) Czy przeciwnie masz powody do przypuszczania, że istnieją rozmaite stronnictwa, że z powodu tychże

5) Nie można rachować na zgodne postanowienia schwycenia za pierwszą sposobność, któraby się im przedstawiła do odrodzenia Polski?

6) Jakie są te stronnictwa? Czy równe co do wpływu, i które osobistości można uważać za przewódców?

7) Czy stronnictwa te istnieją także w armii, lub też

czy trzeba ją uważać za więcej jednolitą pod względem przekonań i uczuć?

8) Jaka osobistość pomiędzy wojskowymi, kieruje głównie opinią armii?»

»Oto są najważniejsze pytania, które w tej chwili musiałem ci zrobić. Skoro tylko dostanę odpowiedź, wywnętrzę się przed tobą dokładniej«...

W odpowiedzi na to zapytanie powiada książę Adam Czartoryski w liście z dnia ^{18/30} stycznia 1811 r. (ibidem t. II, str. 255), że:

»Podług spostrzeżeń, które mogłem zrobić o panującym w tym kraju duchu, widzę, że istnieje zupełna zgodność widoków i celów w armii i ludności księstwa warszawskiego. Jedyne ich życzeniem i celem jest odbudowanie Polski, połączenie wszystkich dzielnic w jedno ciało narodu, pod rządami narodowym i konstytucyjnym. Różnicy przekonań, opierającej się na większym lub mniejszym zaufaniu do tego lub innego generała albo wpływowego człowieka, i na zdaniu o jego zdolnościach lub patriotyzmie, nie można nazwać stronnictwem, a te odcienia znikłyby, lub przynajmniej miałyby bardzo małe znaczenie, gdyby przyszło do rozstrzygnięcia poważnych spraw kraju. — Istnieje zatem jednomyślność; należałoby jednak przekonać wszystkich, że zbawienie kraju, że dopięcie większych, trwalszych i lepiej zabezpieczonych korzyści, wymaga zupełnej zmiany postępowania i opuszczenia jedynej podpory, którą księstwo dotąd miało«.

»O ile mi się zdaje, schwyconoby z wdzięcznością i przejściem za pewność odrodzenia Polski, nie zważając na to skądby ona przychodziła, byleby tylko ta pewność istniała rzeczywiście, to znaczy, byleby sposób, w któryby to odrodzenie było ofiarowaniem i przeprowadzonym, ziścił najdalej idące nadzieje, wzbudzał więcej zaufania i więcej gwarancji powodzenia, jak nadzieje i pewność, które mają lub sądzą mieć mieszkańcy księstwa przez swą łączność z Francją. — Myślę, że pierwszym moim obowiązkiem wspomnieć o trudnościach, dostrzeżonych przezemnie przy przeprowadzeniu

planu Waszej Cesarskiej Mości, który zrodzi natychmiast w rządzie, wojsku i ludzie wewnętrzne przekonania, o których dopiero co mówiłem, gdyż w tem, zdaniem mojem, tkwi węzeł sprawy«.

»Chociaż Polacy mają słuszny żal do Napoleona, to udało się mu jednak wytłómaczyć im, że zupełna niemożebność, a nie brak dobrej woli przeszkodziła mu do dalszego popchnięcia ich odrodzenia; że publiczne i dyplomatyczne zapewnienia, które wszystkie były sprzecznymi z ich nadziejami, dawał tylko dla tem lepszego zakrycia swej gry; ale, że za pierwszym zerwaniem z Rosyą, Polska musi być odrodzoną. — Z przyjęciem tego tłómaczenia łączy się uczucie wdzięczności za to co dotąd Napoleon zrobił; za już zyskany byt, którego jest twórcą, a który pomimo tego, że byłby bardzo mizernym, gdyby po nim nic innego nie nastąpiło, to przecież jest uważanym za pierwszy i bardzo wielki krok na drodze faktów. Trzeba się więc spodziewać, że przez obowiązek wdzięczności i lojalności, ludzie może najlepiej myślący i prawi będą czuli wstręt do zwrócenia przeciwko Napoleonowi środków, które od niego otrzymali, i do opuszczenia go w chwili, w której on najwięcej rachuje na współdziałanie Księstwa Warszawskiego. Dodajmy do tego braterstwo broni, wytworzone pomiędzy wojskami francuskimi i polskimi, w których znajduje się wiele osób rozmaitych stopni, które wspólnie odbywały wojnę, myśl, że Francuzi są przyjaciółmi Polaków, a że przeciwnie Rosyanie są ich zawziętymi wrogami, zarówno z powodu polityki jak z powodu osobistej niechęci, — myśl, która jest zanadto zakorzenioną, zanadto ogólnie rozpowszechnioną, by nie wzbudzić w armii takichże samych uczuć, które wypadki ostatniej wojny, jako też zaszły, potem mogły tylko utrwalić«.

»Czwartą trudnością, która mi przychodzi na myśl, jest gwardya dwudziestotysięczna wojsk polskich w Hiszpanii, w której każdy ma przyjaciół, krewnych, których banoby się poświęcić gniewowi Napoleona. Spodziewając się zawsze wojny z Rosyą, wiele ludzi, nawet z pierwszych rodzin, zdecydowało się do posłania swych dzieci do Paryża, by je

wychowywać w miejscu, które uważają, za najpewniejsze w Europie, w którym wychowaniu młodego człowieka grozi najmniejsze ryzyko przerwy. Wszyscy oni są zakładnikami w rękę Napoleona. Zresztą ostatnia i największa trudność tkwi w wyższych talentach Napoleona, i w pojęciu, które się o nich wyrobiło. Jak dotąd znalazł on zawsze środki w swym geniuszu, by wychodzić zwycięsko z trudności, w które się rzucał, wszyscy są przekonanymi, że tak i dalej będzie, i że pomimo tego, iż okoliczności zdają się być dla niego niepomysłnemi, zdoła ona zawsze w końcu je opanovać».

»Oto są główne trudności, które zdaje mi się musi napotkać wykonanie planu Waszej Cesarskiej Mości«... »By przewyciężyć podobne trudności, trzeba by rozwinąć pobudki działania i środki bardzo potężne«...

»Podług tego co się powiedziało, proste zachowanie korzyści, które już Księstwo posiada nie mogłoby wystarczyć do skłonienia rządu i wodzów armii, za których zdaniem pójdzie ludność i wojsko, do opuszczenia teraźniejszego ich sprzymierzeńca i protektora, któremu zawdzięczają oni swój byt, i który jak dotąd, sam jeden podał im rękę i wskrzesił ich z grobu«...

»Gdyby się więc chciało przedstawić im nadto jeszcze większe korzyści, które rząd, armia i cały naród miałyby uznać za takie, to zdaje mi się, że następujące trzy punkta byłyby najważniejszymi do osiągnięcia pożądanego celu: 1. Konstytucya 3 maja 1891 wyryta jest niezatartemi głoskami w sercach wszystkich Polaków. Ogłaszając więc ją, możnaby się spodziewać połączenia wszystkich pragnień i woli. 2. Połączenie pod jednym berłem wszystkiego, co jest Polską, w celu zniesienia tego okropnego stanu rzeczy, w którym rodzice, bracia, ludzie uważający się zawsze za współobywateli, a nawet jeden i ten sam człowiek względem siebie samego, jeżeli ma majątki pod rozmaitemi rządami, pozostają obcymi względem siebie, muszą podlegać rozmaitym panującym, dźwigać sprzeczne obowiązki i należąc do tego samego ludu, do tejsamej rodziny, są przecież boleśniej rozdzielonymi, jakby się to mogło stać przez góry

lub morza, któreby ich przedzielały. — Wierz mi Najjaśniejszy Panie, że danie Polakom z pod innych rządów nadziei wiecznego połączenia, i zabezpieczenia wszystkim wspólnego losu, byłoby ideą, któraby mogła najlepiej podzielać na przekonania Polaków z Księstwa. 3. Ofiarowanie i zapewnienie zbytu dla przemysłu, bez którego zubożały i wycieńczony ten kraj, nie może się nigdy podnieść«... .

...»Czy Wasza Cesarska Mość pewnym jesteś, że będziesz miał z samego początku do swej dyspozycji 100,000 wojska?« Ileż to razy widziałem w Rosyi 100,000 wojska na papierze, które w rzeczywistości podług powszechnej wieści stanowiło zaledwie 60,000!

Na te uwagi otrzymał książę Adam Czartoryski następującą odpowiedź od cesarza z dnia 31 stycznia 1811 r.: (ibidem t. II, str. 271).

»Kochany przyjacielu, interesujący twój list z 18 (30) stycznia otrzymałem przedwczoraj i pospieszam natychmiast z odpowiedzią na takowy«.

»Przynaję, że trudności, które mi w nim przedstawiasz, są bardzo wielkie; ale skoro po większej części przewidziałem je, zatrzymanie się w pół drogi byłoby najgorszem«.

»Rozważywszy dobrze treść twego listu, myślę, że mogę wyciągnąć z twoich zapatrywań, następujące główne wnioski«:

1) »Niepewność, którą masz co do państwa, które ma skutecznie odbudowanie Polski.

2) Również niepewność co do natury tego odrodzenia i obawę, żeby nie chciano zgodzić się na połączenie wszystkiego, z czego się składała dawna Polska.

3) Konieczność ofiarowania Polakom w celu ujęcia sobie ich, pewności lepszego stanu rzeczy od dzisiejszego.

4) Obawa twoja niedostateczności środków wojskowych, które się ma wprowadzić w grę przeciw Napoleonowi«.

»Oto są punkta, od których muszę zacząć mą odpowiedź«... .

1) Państwem, które mam na myśli, i które chce się podjąć odrodzenia Polski, jest Rosya.

2) Przez to odrodzenie rozumiem połączenie wszystkiego, co niegdyś stanowiło Polskę, wliczając do niej prowincye ruskie, z wyjątkiem Białej Rusi, w ten sposób, że Dźwina, Berezina i Dniepr stanowiłyby jej granice.

3) Urzędnicy rządowi, ustanowione władze, również jak armia mają być zupełnie narodowe polskie.

4) Nie pamiętając konstytucyi 3 maja, nie mogę nic postanowić przed jej przejrzeniem. W każdym razie ofiarowuję liberalną konstytucyą, mogącą zadowolić pragnienia ludności.

5) W celu przekonania o szczerości ofiarowanych ustępstw, proklamacye o wskrzeszeniu Polski mają poprzedzać wszystko inne i przez ten akt ma się rozpocząć wykonanie planu.

»Ale warunki sine qua non, pod którymi ofiarowuję te ustępstwa są, że:

1) Królestwo polskie ma być na zawsze połączonem z Rosyą, której cesarz będzie odtąd nosił tytuł cesarza rosyjskiego i króla polskiego.

2) Zapewnienie formalne i stanowcze jednomyślności postanowień i uczuć ludności Księstwa, które w tym celu ma być poręczonem podpisami najwięcej wpływowych osobistości.

»Teraz, spróbuję zmniejszyć Twoje obawy co do niedostateczności środków wojskowych, z którymi miałyby się przystąpić do działania«.

»Armia, która ma poprzeć i bić się wspólnie z Polakami, jest zupełnie zorganizowaną... »wynosi razem 106.500«.

»Wszystko co nie należy do konbatantów jest odliczonem«.

»Ta armia będzie podtrzymywana przez drugą, złożoną z jedenastu dywizyi piechoty... »dywizyi grenadyerów, z dywizyi gwardyi i z czterech dywizyi kawaleryi«...

»Nadto siedmnaście pułków kozaków. Razem 134,000«.

»Zresztą trzecia armia, złożona z batalionów i szwadronów rezerwy o sile 44,000 konbatantów, wzmocniona 80,000-ami rekrutów, wszyscy ubrani i ćwiczeni od kilku miesięcy w zapasowych zakładach.

W liście z dnia 1 kwietnia 1812 r. (ibidem t. II, str. 279) pisze znowu cesarz Aleksander do księcia Adama Czartoryskiego:

...»Jaka chwila byłaby najwłaściwszą do odrodzenia Polski?«

»Czy sama chwila zerwania?«

»Czy też po kilku większych szczęśliwych operacjach wojennych?«...

...»Jeżeli wojna się zacznie, jesteśmy tu zdecydowani już więcej nie chować pałasza do pochwy. Zgromadzone zasoby wojenne są ogromne; duch publiczny wyborny, różniący się rdzennie od tego, którego byłeś świadkiem dwa pierwsze razy. Już nie ma tego junactwa, lekceważącego nieprzyjaciela«.

»Przeciwnie oceniają całą jego potęgę, są zdania, że niepowodzenia są nader możliwemi; ale jest się zdecydowanym pomimo tego utrzymać do upadłego honor cesarstwą«.

»Cóżby to za wrażenie wywarło połączenie się Polaków w takich okolicznościach?«...

»Jako Polak nie możesz zamykać oczów na nieszczęścia, na które wystawia się wasza ojczyzna, jeżeli idąc za sztandarami Francyi, da Rosyi prawo mszczenia się za zło, któreby jej wyrządziła«...

Niestety w owym czasie nie było w Polsce Polaków, którzyby umieli widoczny interes swej ojczyzny stawiać na pierwszym planie swego politycznego działania. Miejsce nich zabrała oszołomiona zgraja ślepych narzędzi napoleońskiej polityki, zaganiana przez massoneryą jak stado owiec kołowatych na zgubę własnej ojczyzny, niezdolna tego zrozumieć, że chociażby Napoleon pokonał Rosyą, chociażby wypchnął ją z granic Polski, to przecieżyby nie złamał raz na zawsze jej potęgi, i nie mógłby z Paryża rządzić nią w ten sposób przez swoich gubernatorów, jak Rosya rządzi dziś

Polską z Petersburga. Zapomniano zresztą, że choćby Napoleon I był niezwykłym, to nie był w każdym razie nieśmiertelnym, z jego więc śmiercią musiałby się być skończyć efemeryczny byt polskiego państwa, a Rosya, Prusy i Austria musiałyby być powrócić do dawnych swoich granic.

Sejm Księstwa Warszawskiego 26 czerwca 1812 r. pod prezydencją księcia Adama Kaźmierza Czartoryskiego, ojca księcia Adama, ogłosił odbudowanie Polski i zawiązał generalną konfederację całej ludności.

Jako całą odpowiedź, za tyle świetnych dla Polski zamiarów, otrzymał Aleksander I w liście z dnia 4 lipca (22 czerwca) 1812 r. (ibidem t. II str. 285) prośbę księcia Adama Czartoryskiego o dymisy i zawiadomienie, że :

»Polska została uroczyście proklamowaną przez generalną konfederacją, na czele której stoi mój ojciec. — Imię Polski raz wyszłe z jego ust, jest dla mnie rozstrzygającym... ..»Krwawa wojna utrwalił byt mej ojczyzny lub też okryje ją żałobą, zrobi z niej pustynią i dopełni czary nieszczęść. Jakikolwiek los ją czeka, powinienem go dzielić. — Już moja rodzina, moi przyjaciele, pod wodzą mego ojca poszli za wezwaniem, zrobionem im w jej imieniu. — Ja jeden odmówiłem. Przejęty tem co mi nakazuje honor i ciągnę dobroć Waszej Cesarskiej Mości oddalam się teraz z teatru tych wypadków, na którym ma się rozstrzygać wszystko, co mię wiąże do życia. Jadę dla zdrowia do wód węgierskich i czeskich. Ale, wyjeżdżając, muszę powtórzyć moje usilne prośby, i zanieść raz jeszcze do stóp Waszej Cesarskiej Mości formalną prośbę o dymisyą...

»Podług 6-go artykułu aktu konfederackiego, wszyscy Polacy zostający w wojskowej lub cywilnej służbie rosyjskiej są wezwanymi do opuszczenia służby tegoż państwa«... »Jedynem mojem pragnieniem było spełnienie w każdym położeniu swego obowiązku; on nakazuje mi dzisiaj rozwiązać

węzły utrzymujące mię w służbie rosyjskiej. — Idąc za nim, błagając Waszą Cesarską Mość o nieodmawianie mi zupełnego zwolnienia, serce moje więcej niż kiedykolwiek żywi uczucia, które Ci ślubowało...

W liście pisanym 4 (16) sierpnia 1812 z Karlsbadu ponawia książę Adam swoją prośbę:

»Nie otrzymawszy odpowiedzi na mój ostatni list z 4 lipca, który pozwoliłem sobie postać Waszej Cesarskiej Mości z prośbą o udzielenie mi zupełnej dymisyi, o którą już prosiłem w poprzednich listach, zmuszonym jestem przedstawić Waszej Cesarskiej Mości konieczność, w jakiej się znajduję, skoro stracę nadzieję tej odpowiedzi, nie zwlekania po za pewien termin mego przystąpienia do konfederacyi polskiej«.

»Przez to przystąpienie uznam się Polakiem i oświadczę, że nie odłączam się od jednomyślnej łączności całego narodu. Jest to deklaracya, której niepodobna mi odmówić«...

...»Bezwątpienia od Polaka nie można tego wymagać, i byłby on nawet nie do wytłómaczenia, gdyby poświęcał się rządowi Rosyi, tej głównej przyczynie nieszczęść i zguby swojej ojczyzny, która przez opuszczenie największej części polskich prowincyi i przez okrucieństwa popełnione przy cofaniu się, zwolniła te prowincye od czasowych pęt, które od samego początku były niesprawiedliwie narzuconemi«...

...»Zmuszonym więc będę zdeklarować się. Nakazuje mi to głos najsilniejszych więzów, bo najpotężniejszy głos obowiązku, a nieodzowna konieczność zrobi mi z niego prawo«... (ibidem t. II, str. 290).

...»Skoro, nie mając żadnego sposobu opóźnienia nieuniknionego kroku«

— pisze książę Adam do cesarza Aleksandra I-go w liście z 9 października 1812 —

»będę się widział zmuszonym przystąpić do konfederacyi Polskiej, nie przestanę powtarzać moim ziomkom, że Wasza Cesarska Mość znałeś zawsze moje uczucia, co też pospieszyłem oświadczyć w dwóch listach, które považyłem

się Jej przesłać. Akt przystąpienia, przez który uznam się Polakiem, jest już w nich zawarty«...

Oto jedyny użytek z wypadków światowych, wkładających w ręce naszych przodków przyszłe losy zarówno Polski jak Rosyi, na który się zdobył polski rozum polityczny!

Chcąc pokryć nieudolność ludzi, w których ręce Bóg złożył wówczas przyszłość naszego narodu, pocieszamy się myślą, że cesarz Aleksander nie działał szczerze, że odstąpienie Napoleona było w owym czasie niemożliwem, gdyż naród bez ujmy swego honoru nie mógł go opuścić i t. d. W rzeczywistości niemożliwem stało się podążanie za myślą polityczną zgodną z prawdziwymi interesami kraju dlatego, że naród popadł w panowanie antychrześcijańskiej tajemnej sekty, która spętała wolę i oszołomiła zdrowy rozsądek, nawet najznakomitszych jego synów.

Posługiwanie się honorem narodowym jako wymówką, dlaczego się nie umiało skorzystać z prostej drogi do zapewnienia narodowi lepszej przyszłości, jest tylko pokrywką ciasnoty pojęć politycznych. Honor w najlepszym razie mógł chyba wymagać od księcia Józefa lub kilku innych wybitnych osobistości, związanych osobiście z Napoleonem, usunięcia się z areny wypadków wojennych i politycznych w chwili, skoro interes ojczyzny wymagał przyjęcia ofiarowanego przez cesarza Aleksandra bytu, taksamo jak tenże sam honor wymagał od księcia Adama Czartoryskiego, żeby nie przystępował do konfederacji polskiej. Nie mógł on jednak przeszkadzać narodowi do zdobycia trwałych warunków życia i rozwoju, środkami, które mu cesarz Aleksander I-szy kładł w ręce.

Zadziwiająca jest rzeczą, że ten rzekomy honor narodowy, który niepozwał nam zdradzać Napoleona I, nie powstrzymał nas nigdy od knowań przeciwko Aleksandrowi I, który przecież był nasz w najrozpaczliwszej uratował chwili, nie powstrzymał nas od odstąpienia Mikołaja I-go, który sumiennie dochowywał danej przez poprzednika konstytucyi, nie powstrzymał nas wreszcie nigdy od zdradzania najistotniejszych interesów przyszłości naszej ojczyzny. Mogłoby się здаwać, że istotą naszego narodowego honoru było zdradzanie wszystkiego i wszystkich, z jedynym wyjątkiem międzynarodowej rewolucyi i tajnych knowań, na których się ona opierała, a której Napoleon I, był wypieszczonem, ukochanem dzieckiem.

Zresztą sam książę Adam był przecież zdania,

»że dopięcie większych trwalszych i lepiej zabezpieczonych korzyści«,

powinno skłonić naród do

»opuszczenia jedynej podpory, którą księstwo dotąd miało«.

Nie honor więc, ale fałszywe ocenienie sytuacji, było powodem nieprzyjęcia propozycyi odbudowania Polski, zrobionej przez cesarza Rosyi, i to propozycyi tego rodzaju, że chyba najdalej idące nadzieje polskie nie mogły pragnąć niczego więcej. Dalej posunięte żądania, to jest zupełnej niepodległości, były wręcz niemożliwemi, zarówno ze względu na żywotne interesa Rosyi jak Polski. Czuł to wybornie książę Adam, skoro pomiędzy czterema punktami, od których wypełnienia zawisa — zdaniem jego — możliwość zgodzenia się narodu na plan Aleksandra I-go, umieścić:

»Ofiarowanie i zapewnienie zbytu dla przemysłu, bez którego zubożały i wycieńczony ten kraj, nie może się nigdy podnieść«.



X.

Polacy odrzucili szlachetny dar Aleksandra I, ale on nie porzucił myśli doprowadzenia do skutku wcześniej lub później zgody między dwoma narodami podległymi jego berłu. Zgniecenie stanowcze Napoleona dało Rosyi pierwszorzędne w Europie znaczenie, nie tylko więc nie umniejszyła się teraz dla niej konieczność przyswojenia sobie zdobyczy cywilizacji europejskiej, ale zarysowała się tembardziej w swych ostrych bezwzględnych konturach, zmuszając ją do wyciągnięcia dłoni do zgnębionej Polski, pomimo tego, że ta z bronią w ręku na jej byt nastawała. Rola Jowisza Europy drogo kosztowała Rosyą. Obieg asygnat wzrósł w okresie od 1802—1810 r. z 230,464,000 rubli asygn. na 579.373,000 rubli asyg.¹⁾ W tymże samym czasie wartość rubla asygnacyjnego zeszła z 79½ kopijek srebr. na 19·8 srebrnych kopijek²⁾.

Następnie

»w latach 1801 i 1802 dochody wlewały od 77 do 78 milj. rub. as., wydatki zaś wynosiły 107 milj. rub. as. Najwięcej naturalnie pochłaniały wydatki na utrzymanie siły zbrojnej lądowej i morskiej. Wydatki wojenne lądowe wynosiły w 1801 roku przeszło 34 milj. rub. as. (24½ milj. rs.),

¹⁾ Patrz: Jan Bloch. *Finanse Rosyi w XIX w.* t. I, str. 67.

²⁾ *Ibidem* t. I, str. 68.

a w 1802 r. 31 $\frac{1}{2}$ milj. rub. as. (22 $\frac{1}{2}$ milj. rub. sr.). Marynarka wojenna w 1801 r. kosztowała przeszło 12 milj. rub. as. (8,640.000 rs.), a w 1802 r. milj. rub. as. (około 7 $\frac{1}{2}$ milj. rub. sr.)¹⁾...

Rok za rokiem wzrastały wprawdzie dochody, ale bez porównania więcej wzrastały wydatki państwa.

»W 1808 roku dochody dały tylko 111 $\frac{1}{2}$ milionów rubli asygnacyjnych, a same wydatki ministerstwa wojny i marynarki dosięgły 140 milionów«.

»W 1809 r. dochody przyniosły 127 $\frac{1}{2}$ milj. rub. as., a ogół wydatków wzrósł do 278 $\frac{1}{2}$ milj. rub. as.; wydatki zaś ministerstw wojny i marynarki pochłonęły 136 milj.«

»Dla pokrycia tych deficytów oprócz powiększenia obiegu powierniczego, zawierano w chwilach pokoju rozmaite wewnętrzne i zagraniczne pożyczki. Pożyczki te wszakże, zarówno dla braku ufności do rządu jak i zaoszczędzonych kapitałów pośród mas narodu, można było otrzymać tylko na bardzo uciążliwych warunkach«.

»Sprawozdanie kasyera państwa, barona Wasiljewa, złożone w Radzie państwa w kwietniu 1801 roku, poucza nas, że dług państwa, wynoszący w 1797 r. 297,094.217 rub., miał zostać zmniejszony do dnia 24 listopada 1800 r. za pomocą rozmaitych obrotów i zamiany o 109,989.403 rubli, i że miało pozostać do spłacenia wewnętrznych i zagranicznych pożyczek 85,933.242 rubli«...

»Sądząc z tych liczb, należałoby myśleć, że gospodarstwo państwowe nie pozostawiało w owe czasy nic do życzenia; w rzeczywistości jednak było to tylko nieuczciwe szalbierstwo — fikcja, na to jedynie wymyślona, żeby podnieść w oczach nieświadomego rzeczy nowego cesarza za usługi barona Wasiljewa i uzyskać dla niego tytuł hrabiego«...

»O powiększeniu obiegu powierniczego w sprawozdaniu rzeczonem nie było żadnej wzmianki, tak jak gdyby asygnacje nie istniały i nie stanowiły długu«²⁾...

¹⁾ Ibidem t. I, str. 68. ²⁾ Ibidem t. I, str. 70.

»Brak środków na zaspokojenie wydatków, zła administracya skarbu, chwiejność obiegu powierczego — wszystko to nie mogło ująć uwagi takiego męża stanu, jakim był hr. Speranskij i w 1809 r. rozpoczął on pracę nad planem systemu finansowego. Widział on dobrze, że finanse to za ledwie część całości i że poprawienie stanu finansowego nie da się osiągnąć bez jednoczesnej reformy w ogólnym wewnętrznym zarządzie«...

»Speranskij zrozumiał, że przede wszystkim konieczną jest władza, któraby stała na straży nietykalności prawa, i że taką powinna być — zanimby kraj dostatecznie się usposobił do przyjęcia liberalniejszych instytucyj — zreformowana Rada państwa. Opracował zatem odpowiedni projekt, wyjednał zatwierdzenie go przez cesarza i wprowadził w wykonanie, otoczywszy akt ten jak największą możliwą uroczystością¹⁾.

Otwierając tą zreformowaną Radę Państwa w dniu 1 stycznia 1810 r. powiedział Aleksander I-szy:

»Użyję wszystkich sił i całej mej władzy dla wprowadzenia porządku i zapewnienia cesarstwu dobrych praw; ku temu celowi zestrzelę wszystkie myśli moje, a waszym świętym obowiązkiem jest dopomagać mi w tych zamiarach. Z działalności waszej w tym względzie odpowiecie przed Bogiem i Ojczyzną«.

»Wobec tego, wszelkie osobiste względy powinny umilknąć«.

»Policzcie miliony, oczekujące od was ustalenia własności, spokoju i dobrych urzędzeń, a ocenicie ogrom waszych obowiązków i mojej ku wam ufności. Sam też ufam w pełni błogosławieństwa Najwyższego i poczytuję sobie za obowiązek dzielić prace wasze, szukając jednej tylko, lecz drogiej sercu memu nagrody, aby z czasem, kiedy mnie już nie będzie, prawi synowie ojczyzny, doznawszy dobrodziejstw tej instytucyi, przypomnieli sobie, że została utworzoną za

¹⁾ Ibidem t. I, str. 71—72.

mnie w szczerem pragnieniu ziszczenia pomyślności Rosyi» (ibidem str. 73).

Widział więc Aleksander I, że wszedłszy w rodzinę ludów europejskich, Rosya musi przyjąć ich cywilizacyą, musi zrzucić z siebie ten charakter hordy, nie mającej ani ustalonej własności, ani spokoju, ani dobrych praw i urzędzeń, nagliła ją do tego nieubłagana śruba podatkowa.

»Nieodzowną potrzebę wprowadzenia nowych podatków popierał Speranskij następującemi słowy«:

»Stan naszych finansów wymaga koniecznie nowych i to dość znacznych podatków, inaczej, w żaden sposób do niczego przystąpić nie można. Podatki bywają uciążliwe, głównie dlatego, że zdają się być ustanawiane samowolnie« (ibidem t. I, str. 77).

Wprawdzie Speranskij

»w 1812 roku nietylko zmuszonym jest opuścić wysokie swoje stanowisko, lecz nawet bez śledztwa i sądu zostaje zesłanym do Permu «w drodze administracyjnej« (ibidem t. I, str. 100);

ale konieczność reorganizacyi wewnętrznych stosunków Rosyi nie przestała przez to istnieć i zmuszać ją do szukania nowych podstaw dla państwa, chociażby dla otwarcia nowych źródeł podatkowych.

To też po zwycięstwie nad Napoleonem I, Aleksander I powrócił do dawnej myśli oparcia odrodzenia Rosyi na polskich siłach cywilizacyjnych, i ulubioną swą myśl wcielił w tak zwane Królestwo Kongresowe.

Trudności do przeprowadzenia tej myśli, były teraz olbrzymie. Najważniejsze pochodziły z rozognienia się

narodowych zawiści, które wojna zawsze pociąga za sobą. W liście z 13 stycznia 1813 r. pisze Aleksander I do księcia Adama Czartoryskiego:

»Muszę otwarcie powiedzieć, że chcąc przeprowadzić moje ulubione myśli względem Polski, pomimo świetności mego obecnego stanowiska, mam do zwalczenia niektóre trudności«.

»Przedewszystkiem opinią w Rosyi. — Sposób w jaki armia polska sprawowała się u nas, zrabowanie Smoleńska, Moskwy, zniszczenie całego kraju, rozbudziły dawne nienawiści«.

»Następnie, rozgłoszenie w obecnej chwili, mych zamiarów względem Polski rzuciłoby Austryją i Prusy w objęcia Francyi: jest to rzecz, której trzeba koniecznie przeszkodzić, tem więcej, że te mocarstwa dają mi już dowody najlepszych chęci«¹⁾.

Z obydwóch tych powodów musiał zredukować teraz Aleksander rozciągłość swoich planów względem Polski, z którymi się ofiarowywał przed wojną. Prosta rzecz, że ustępstwa, które mógł być naród rosyjski przyjąć, gdy chodziło o byt rosyjskiego państwa, teraz były wręcz niemożliwemi. Monarcha Rosyi nie mógł Polakom w nagrodę za to, że przeciwko Rosyi pod Napoleonem walczyli, oddawać ruskich prowincyi, które ta Rosya, choć wbrew historycznej prawdzie, uważała za integralną część Rosyi, bez wywołania przeciwko sobie oburzenia w całym rosyjskim narodzie.

Z drugiej strony na samą myśl odbudowania Polski przez Aleksandra I, poruszyła dyplomacya austriacka wszelkie możliwe sprężyny, by temuż przeszkodzić, lub przynajmniej zredukować je do minimum. Chcąc

¹⁾ »Mémoires du prince Adam Czartoryski« t. II, str. 303.

zkrzyżować plany cesarza Rosyi, wysunął Metternich i Talleyrand lorda Castlereagh, który wniósł propozycję stworzenia Polski niepodległej i niezależnej. Był to pierwszy akt tej tak zwanej w dyplomatycznym języku »sprawy polskiej«, której treścią było pognębienie raz na zawsze naturalnego rozwoju naszego narodu, przeskadzanie zgodzie między Polską a Rosyą; była to pierwsza pobudka tej przewrotnej faryzejskiej polityki, która pod płaszczykiem rozczulania się nad losem Polski, puszczała odtąd bezustannie na nią morze łez, krwi i cierpień, zabijając coraz to bezwzględniej, samą nawet nadzieję lepszej przyszłości.

Niepojęte zaślepienie, niedopuszczające rozeznania prawdy od fałszu, ogarnęło nasz naród, a zaślepienie to niestety zasłania dotąd oczy naszych historyków i polityków. Chociaż wydane w 1880 r. pamiętniki księcia Metternicha, a w r. 1881 pamiętniki księcia Talleyranda odsłoniły prawdę jasną jak słońce, to jednak idziemy dotąd bezustannie na lep pierwszego lepszego frazesu, rzuconego nam w oczy w celu zaćmienia jasności naszego sądu i doprowadzenia nas przez tak zwaną Europę do roli polskiej glisty, założonej na europejską wędkę dla złowienia rosyjskiego szczupaka.

Nie pojmwaliśmy tego, że wykopanie przepaści pomiędzy Rosyą a Polską było dla Napoleona I kwestyą życia i śmierci; nie dostrzegliśmy tego, że tylko w celu przeszkodzenia tej zgodzie, czernił on Aleksandra I, jako *najchytrzejszego z Greków*.

Czcze te frazesa wyszłe z ust, czczonych jak bóstwo przez całą Polskę, stały się dogmatem politycznej i historycznej naszej wiary, którego mimo odsło-

nięcia kart historii, dotychczas nie możemy się wyzbyć.

»Liberalny, poetyczny i marzycielski Aleksander«

— powiada pan Aër w przedmowie do »Historji Powstania Listopadowego, spisanej przez Stanisława Barzykowskiego r. 1883 — (t. I, str. 19)¹⁾

»owa rzekoma róża, wyrosła na cierniach caratu, nie odrodziła się wcale od swoich przodków i najchytrzejszy z Greków, jak go słusznie Napoleon nazywał, oszukał swego przyjaciela, oszukał swoje obowiązki, ale zarazem dodajmy, oszukał siebie samego«.

Rzecz prosta, że po takim sądzie o usposobieniu cesarza Aleksandra podczas zawieruchy napoleońskiej, nie można się u p. Aëra spodziewać większej jasności w zapatrywaniach jego na Kongres wiedeński.

»Dokładnie wyjaśnione już są dzisiaj fakta« — pisze on — »wykazujące, w jakich warunkach znajdowała się nasza sprawa, kiedy poszarpane zwycięstwy granice i przewrócony porządek społeczny, zabrano się restaurować na Kongresie wiedeńskim. Ponieważ przemoc jednego dała się dobrze wszystkim we znaki, przeto chciano się zabezpieczyć przed nową grozą, przed nową potęgą, przychodzącą ze Wschodu, i aby się od niej odgradzić, postanowiono między nią a resztą Europy wał z Polski zatoczyć. Talleyrand, zapóźno błąd swój poznawszy, upierał się przy tem, a znalazł dzielnych sojuszników w lordzie Castlereagh i Austrii, która gotowa była swoich polskich zdobyczy się wyrzec, byle tylko Rosyi nie mieć ustawicznie na karku. Prusy jedne to trzymały z Rosyą, to się na przeciwną przerzucały stronę, a nie tały, że działają wyłącznie dla swego interesu. Naprzód nie

¹⁾ Nadal będę cytował to dzieło tylko słowem Barzykowski.

chciały się wyzuć z Wielkopolski, a z drugiej strony po Saksonią sięgały« (t. I, str. 25).

»Byli i są jeszcze dotąd politycy, którzy dziwną ślepotą rażeni, twierdzą, że cesarz Aleksander, chcąc jak największą część Polski zagarnąć, nie działał tyle we własnym ile w Polski interesie«... »Gdyby Aleksander rzeczywiście korzystać Polski miał na widoku, nie potrzebowałby dla poparcia swoich dążeń w Wiedniu, nakazywać do siebie adresów z Królestwa, nie kaptowałby resztek wojska polskiego, aleby nadał konstytucją prowincjom litewskim, których mu nikt nie kwestyonował, i tem takby pociągnął Polaków, że dyplomacya europejska żadnych przeszkód położyć nie byłaby mu w stanie«... (t. I, str. 26).

»Jeśliby ustanowienie Królestwa miało być emanacją planu Polski związanej z Rosyą, myśli której rodzicem w innym kształcie był ks. Czartoryski, nie kto inny, ale on zostałby widomym przedstawicielem władzy w Królestwie. Jesteśmy nawet tego przekonania, że wyszukiwanie namiestnika w szeregach ludzi zupełnie nowych, nie było bez ukrytej intencji« (t. I, str. 27).

Tak wygląda sprawa polska na Kongresie wiedeńskim w »naszem«, »polskiem«, »narodowem« oświetle-
niu. Teraz przypatrzmy się jej jak wyglądała ona w rzeczywistości t. j. w powszechnej historii ludzkości.

Skoro po blisko ćwierćwiekowej burzy umilkł w Europie huk dział napoleońskich, zrozumiano wreszcie, że miało się do czynienia z czemś więcej, jak z pożądanym dążeniem do władzy paryskich adwokatów bez klientów, lub literatów bez czytelników.

»Rewolucya francuska«

— powiada książę Metternich w swoich pamiętnikach —

»była przedewszystkiem socyalną; w tem leży jej odrębny charakter, który miała od samego początku« (tom I, str. 206).

Czego jednak nie zdołano zrozumieć, to tego, że między społecznymi potrzebami a polityczną organizacją zachodzi jak najściślejszy związek i dlatego wojny napoleońskie nie były wypływem ambitnych zamysłów genialnego awanturnika, ale wyrazem potężnej dziejowej konieczności, stworzenia nowej społecznej i politycznej formy życia i rozwoju, narzucającej się groźnie cywilizowanemu światu.

Nie rozumiał tego przede wszystkim książę Metternich, który zcharakteryzowawszy w powyższy sposób rewolucyjną francuską, twierdzi następnie, że :

»Jej charakter polityczny, który znalazł w Napoleonie swój najwyższy wyraz, nie istniał w jej początkach. Podczas gdy Napoleon wysiłał się na zaprowadzenie we Francji materialnego porządku, jego ambicya nie miała granic« (t. I, str. 206).

Nie rozumiał wówczas ani książę Metternich, ani żaden z jego kolegów na Kongresie wiedeńskim, że kwestya społeczna nie powstała z tych lub innych fałszywych apetytów, ale z konieczności rozszerzenia ram politycznego ustroju Europy, dla łącznej pracy społecznej, w którą wchodził świat cywilizowany.

Przeczuwał to znaczenie epoki jeden tylko Aleksander I, a wyrazem tegoż przeczucia była propozycja zawarcia świętego przymierza, o którym książę Metternich wyraża się z największym lekceważeniem:

»Co do mnie« — powiada on — »nie potrzebowałem bardzo głębokiego badania, by uznać, że to pismo nie miało innej wartości i innego sensu, jak aspiracyi filantropijnej, przebranej w płaszcz religijny; widziałem, że nie mógł on stanowić materiału do zawarcia traktatu pomiędzy panującymi, i że zawierał niejedną propozycją, która mogłaby być

być źle tłómaczoną z punktu widzenia religijnego« (tom I, str. 210).

Nie ulega wątpliwości, że główny cel Kongresu wiedeńskiego przedstawiał się księciu Metternichowi, jako wtłoczenie Europy na nowo w dawne polityczne ramy i utrzymanie jej za pomocą biórokratycznego systemu w trzydziestoletnim letargu. W ten sposób pojmując zadanie ludzkości, mógł po skończonym Kongresie z wyrazem nietajonej dumy wykrzyknąć:

»Bądź co bądź, skoro dzieło kongresu zamknęło się w zimnem wyrachowaniu, to musiało ono być wystawionem na liczne zarzuty: o tem nie wąpiliśmy. Tymczasem era pokoju tak długiego, jakim nigdy jeszcze nie cieszyła się Europa, wystarczyłaby była do uspokojenia sumienia cesarza (Franciszka I) i jego współpracownika, nawet wtedy, gdyby dzieło Kongresu nie było zwycięzko przetrwało stanowczej próby 1848 i 1849 r.«

Nie ulega wątpliwości, że dzieło kongresu prowadzonym było przez kanclerza Austrii na podstawie zimnego rachunku, t. j. dążyło do pozamykania świata w dawne szkatułki, w których nie mogłaby się wytworzyć ani nowa łączna organizacja polityczna, zastósowana do nowych potrzeb społecznych, ani też przewaga jednego państwa nad innymi.

Trzeba zresztą przyznać, że książę Metternich nie łudził się przynajmniej co do głównego celu kongresu i wyznaje to z całą otwartością, iż

»Ci, którzy w epoce zebrania się kongresu wiedeńskiego zrozumieli dobrze naturę i sprawy tego kongresu, nie mogli byli się omylić co do jego przebiegu, bez względu na opinią, jaką mieli o jego wyniku. Wielkie frazesy »rekon-

strukcyi porządku społecznego«, »odrodzenia systemu polityki europejskiej«, »stałego pokoju, opartego na słusznym podziale sił i t. d. i t. d., głoszono dla uspokojenia ludów i dla dania temu uroczystemu zebraniu pozorów godności i wielkości; prawdziwym jednak celem kongresu *był podział pomiędzy zwycięzców łupów wydartych zwyciężonemu*... (t. II, str. 474).

O ile słowa te nie mogą mieć najmniejszego znaczenia w ocenianiu zapatrywań cesarza Aleksandra I, na zadanie Kongresu Wiedeńskiego, o tyle stanowią one niewątpliwie najautentyczniejszą interpretacją usposobień i sposobu postępowania ówczesnego rządu austriackiego, a następnie rządów Anglii i Francyi, które — przełamawszy lody nieufności i uprzedzeń — w imię wspólności dróg politycznych, połączyły się do wspólnej akcji pod przewodnictwem Anglii.

»Anglia okazała się w Wiedniu w całym blasku, który zawdzięczała olbrzymim swoim powodzeniom, przewodniej roli, którą odgrywała w koalicyi, bezgranicznemu swojemu wpływowi, swojej sile i prawdziwej pomyślności, do której nie doszło w naszych czasach żadne mocarstwo, a zresztą poszanowaniu i postrachowi, które wzbudzała, a które występowały wybitnie w jej stósunkach ze wszystkimi innymi rządami«... (str. 479)¹⁾.

Walcząc przez ćwierć wieku o utrzymanie swej bezwzględnej supremacyi handlowej i przemysłowej, starała się Anglia przedewszystkiem na Kongresie Wiedeńskim, o stworzenie takich stósunków na kontynencie, żeby Europa nie mogła zrzucić ze swego karku gniotącego ją jarzma przewagi handlu i przemysłu angielskiego

¹⁾ Mémoires laissés par le Prince de Metternich t. I, 1880. Cytując to dzieło, będę używał tylko skrótowania Mett.

skiego. Głównem więc jej dążeniem było niedopuszczenie zfederowania się państw ładu stałego, bez względu na formę, pod którą mogłoby się było ono urzeczywistnić. Utrzymanie więc Europy w zupełnem rozbięciu, niedopuszczenie do żadnej przewagi jednego mocarstwa nad drugimi, uważała Anglia za główny swój interes, za główny cel, którego też dopięła z właściwym sobie spokojem i stanowczością. Wkoło Anglii zgrupowały się dwa inne wielkie mocarstwa, a mianowicie Austria i Francya, które zrezygnowawszy ze wszelkiej czynnej polityki, zadawałniały się ślimaczem wałęsaniem się z dnia na dzień po nieświadomych celu krętych ścieżkach przyszłości. Nie widząc przed sobą żadnej szerszej myśli politycznej, nie oglądając się na dalszy rozwój cywilizowanego świata, widział rząd Austrii przed sobą tylko negatywny polityczny interes, a mianowicie interes niedopuszczenia do rozwielenienia się wpływu i znaczenia Rosyi w Europie. Francya, która przy rozpoczęciu Kongresu Wiedeńskiego znalazła się zupełnie izolowaną, uważała za główne swe zadanie wyjść z tego politycznego odosobnienia, a za jednym zamachem podnieść swe znaczenie przez zadanie dyplomatycznej porażki pogromcy Napoleona I, i starać się zabezpieczyć swą przyszłość przez przeszkodzenie wzrostowi Królestwa Pruskiego.

Oto były główne cele tych mocarstw, dla dopięcia których zużytkowano cały arsenał pięknych haseł i frazesów, pomiędzy którymi najgłośniejszą petardą, było rzucenie myśli stworzenia niepodległej Polski, obrachowanej wyłącznie na chwilowego straszaka na Rosyą i zkaptowanie czułych serc polskich, by za ich pomocą zniszczyć do gruntu realne korzyści ofiarowane Polsce przez Aleksandra I.

Zwycięzca Napoleona I przystąpił do kongresu wiedeńskiego z wielką myślą polityczną i z silnem postanowieniem przeprowadzenia jej. On jeden zamiast ograniczać się do przeszkadzania wzrostowi innych państw, stanął z planem, w którym zlewał się interes Rosyi z interesem całej Europy, z interesem cywilizacyi, a wreszcie ze sprawiedliwym rozwiązaniem sprawy polskiej.

Nie szukając żadnych podstępów, zaraz z samego początku zaznaczył on otwarcie to swoje stanowisko i stanowczo przy niem obstawał.

Już w pierwszym liście pisanym 25 września 1814 roku z Wiednia do Ludwika XVIII skarży się książę Talleyrand ¹⁾, że:

»W Wiedniu nie można jeszcze znaleźć w ustach pełnomocników rozsądku i umiarkowania. Jeden z ministrów rosyjskich powiedział nam wczoraj: »Chciano z nas zrobić mocarstwo azyatyckie, Polska zrobi z nas Europejczyków« (str. 2).

Mężowie stanu Anglii, Austrii i Francyi, którzy nie umieli niczego innego szukać w polityce jak formułek matematycznych liczebnej siły, którzy nie umieli wznieść się umysłem po za ciasne koło swych dniowych korzyści i interesów, nie zdawali sobie zupełnie z tego sprawy, że to powiedzenie było zupełnie szczerem, bo było ugruntowanem na konieczności gniojącej Rosyą, która chcąc odgrywać rolę współrzedną w cywilizowanej Europie, musiała sięgnąć do źródeł cywi-

¹⁾ *Correspondance inédite du Prince de Talleyrand et du Roi Louis XVIII pendant le Congrès de Vienne* publiée par M. G. Pallain. Paris 1881. Dla skrócenia będę odtąd przy cytatach zna-
czył to dzieło literą T.

lizacyi; a tem mniej nie pojmowali tego, że Rosya stanęła na przełomie, na którym trzeba było wybierać tylko pomiędzy wciągnięciem Rosyi w chrześcijańską rodzinę ludów europejskich t. j. zrobieniem z niej współpracowniczki w rozwoju tychże, — a to się mogło stać tylko przez szczere połączenie się z nią Polski — a pomiędzy przerwaniem państwa carów w objęcia Azyi, t. j. zrobienia z niej przedniej straży kilkusetmilionowej dziczy azyatyckiej, która jak straszna groźba miała zawisnąć nad przyszłością cywilizowanego świata.

Zarówno lord Castlereagh, jak książę Metternich i książę Talleyrand nie rozumieli wówczas nawet tego co zrozumiał dziś p. Aër, że dla Rosyi:

»Odstąpić, wyzuć się z Polski, było to cofnąć się z Europy, było rozpoczynać na nowo olbrzymie miotania się Piotrowe, matactwa i intrygi Katarzyny«. (Barzykowski t. I, str. 27).

Rozpoczął się więc atak tej dyplomatycznej trójki przeciwko zamiarom Aleksandra I, atak nie cofający się przed żadną nikczemnością, przed żadnym podstępem, przed żadną komedią, którego wynik pogrążył Europę na blisko wiek cały w najnienaturalniejszych stósunkach, wstrzymał na długie lata cywilizacją Rosyi i pchnął Polskę w otchłań spisków, konspiracyi i narodowej zagłady, zostawiając jako jedyny tryumf uczucie zadowolenia w ciasnych umysłach księcia Metternicha i Talleyranda, przekonanych, że swą genialnością uratowali przyszłość Europy.

Rzecz prosta, że wobec tej koalicyi cesarz Aleksander I, musiał obejrzyć się za sprzymierzeńcem, którym mogły być tylko jedne Prusy. Państwo to wy-

rosło prawie z pod ziemi w ciągu dwóch ostatnich wieków.

Wykazałem już w pierwszej części, że podstawą jego siły była z jednej strony silna organizacja wojskowa odziedziczona po Zakonie krzyżackim, z drugiej zaś strony nader korzystne geograficzne położenie, dodać tu więc tylko wypada, że najważniejszą tegoż korzyścią było sąsiedztwo skazanej na polityczną zagładę Polski, której kosztem mogły się Prusy z łatwością rozszerzać.

Dojście do hegemonii w Niemczech i wyparcie z nich wpływu Austrii, było tradycyjną przewodnią myślą tego państwa. Oczywiście, że w wieku, gdzie jak największe rozszerzenie się ram politycznych było naturalną potrzebą pracy społecznej, polityka prowadzona w tym kierunku miała bez porównania większe widoki powodzenia, jak negatywna, zaskorupiała polityka Austrii, następne zaś dzieje tego państwa nauczyły nas, że wszelkie sztuki łamane wyprawiane przez księcia Talleyranda na kongresie wiedeńskim, by Prusom zagrozić drogę ich dążenia, w ostatnich wynikach nie na wiele się zdały. Dla tego celu poświęcono cywilizacją Rosyi, poświęcono przyszłość narodu Polskiego, a kto wie czy nie przyszłość cywilizacji europejskiej, a przecież nie zdołano przeszkodzić Prusom do dojścia wreszcie do zamierzonego celu.

Tak więc pierwszym bezpośrednim skutkiem polityki panów Metternicha i Talleyranda, było stworzenie sytuacji, w której:

»jedynym przyjacielem cesarza rosyjskiego był król pruski, książe, którego osobiste przywiązanie było mu zapewnieniem jego wdzięcznością, jego słabością, jego oddaniem się i jego nieufnością do wszystkich innych, a którego Ga-

binet, przewidując powszechną opozycją przeciw swym projektom powiększania się połączył się z Rosyą, a ze ślepego poddania się woli tego mocarstwa, zrobił główną zasadę swej polityki (Mett. t. II, str. 478).

»Rosya chciała« — pisze Talleyrand — »posiadać całe albo prawie całe Księstwo warszawskie, dać mu odrębne instytucje i stworzyć z niego cień Polski; było to, jej zdaniem, rodzajem odpokutowania za podział tego Królestwa, było to sposobem do przygotowania cywilizacji wszystkich dawnych polskich prowincyi i ich przyszłej niepodległości«.

»Prusy popierały te życzenia Rosyi i nie chciały nic odzyskiwać na Polsce, wiedząc dobrze, że skoro podług traktatu przymierza, miały być powróconemi do tego samego stopnia potęgi, którą miały w 1805 r., a więc koniecznem będzie wynagrodzenie im przez poddanych niemieckich ubytek Polaków, których im nie oddano. Poparte przez Rosyą, żądały one dla siebie całej Saksonii« (str. 431—432).

Niestłuchaną działalność rozniecono przeciwko tym projektom Rosyi. Z jednej strony rozwinięto cały arsenał fałszu, szkalowania i czernienia wielkich i szlachealnych zamiarów Aleksandra II, z drugiej strony wysyłano się, by ukuć formułkę dla tych

»wielkich frazesów« »rekonstrukcyi porządku społecznego« »ratowania pokoju«

i t. p. przeznaczonych

»dla dania temu uroczystemu zebraniu pozorów godności i wielkości«

oraz

»dla uspokojenia ludów«

t. j. dla zamydlenia im oczów.

Jednej i drugiej roli podjął się chętnie książę Talleyrand. Próbkę pierwszej widzieliśmy już w powyżej cytowanym ustępie.

Znamy już z listów Aleksandra I do księcia Adama Czartoryskiego, powody wewnętrzne, które przeszkadzały cesarzowi po wojnie 1812 roku do spełnienia zamiarów robionych przed wojną. Dając więc Polakom ten tak zwany przez Talleyranda

»cień Polski«

dawał z pewnością więcej, jak to było możliwem w ówczesnem położeniu; dykteryjka zaś o robionych przez Aleksandra obietnicach

»przyszłej niepodległości dawnych polskich prowincyi«

wydaje się bardzo wątpliwej wartości w obec faktu, że we wszystkich propozycjach robionych księciu Adamowi Czartoryskiemu, znajdujemy jako pierwszy warunek samorządu narodowego, nierozzerwalną unią polityczną z Rosyą. Innego więc celu w tym fałszu nie mogło być jak dążenie, by usposobić niechętnie Polaków względem dobrodziejstw cesarza i wystawić go przed nimi jako komedyanta robiącego na to tylko obietnice, aby ich nie dotrzymać.

Dla zadośćuczynienia zaś pierwszej roli służyła Talleyrandowi

»zasada legitymizmu, a raczej środek, jak się sam miał o nim wyrażać«.

»Nie mając siły materyalnej, musiał on szukać nowej siły, by utrzymać w respekcie swych zwyciężkich nieprzyjaciół«... »Francya otrzymała od p. Talleyranda, jako całą myśl przewodnią zasadę, przyjętą o tyle przez mocarstwa należące do koalicyi, że ograniczała ona ich zwycięstwo.

Unikała ona przez to zastosowania prostej, brutalnej siły, którą innym za cesarstwa tak często narzucała« (Talleyrand str. X).

Faryzajska ta zasada, miała być poprostu środkiem do niedopuszczania, by którekolwiek z państw rozwijało swobodnie swe polityczne i społeczne siły. Zgodnie też z niem brzmiała dana Talleyrandowi 25 września 1814 r. instrukcja na kongres wiedeński:

»We Włoszech trzeba przeszkodzić panowaniu Austrii, w Niemczech zaś Prus. Konstytucya tej monarchii zmusza ją poniekąd do ambicyi. Każdy pretekst jest jej dobrym. Nie powstrzyma jej żaden skrupuł. Jej prawem jest to co jej dogadza«... »Powiadają, że sprzymierzeni zobowiązali się do powrócenia jej do tego samego stanu potęgi, w którym znajdowała się przed swym upadkiem, t. j. do dziesięciu milionów ludności. Jeżeli się jej zostawi wolną rękę, to niedługo będzie miała dwadzieścia milionów ludności, a całe Niemcy będą jej podlegały. Trzeba więc włożyć wędzidło jej ambicyi, obcinając o ile się da jej posiadłości w Niemczech, a następnie ograniczając jej wpływ przez organizacyę federalną« (Talleyrand str. 19).

Przez dziwne zaślepienie, chcąc podciąć potęgę Prus, rzuciła je Francya w objęcia Rosyi, pod której skrzydłami doszły one właśnie do siły, którą życzono sobie trzymać na wędzidle. Tak więc z jednej strony targ o Saksonią, z drugiej nieugięte obstawanie Aleksandra I przy żądaniu Księstwa warszawskiego, stały się głównymi punktami petraktacyi kongresowych. Z wyjątkiem Aleksandra I nikt nie dbał o los Polski, która ze względu na zamiary tegoż cesarza, była przez Anglię, Austryę i Francyę uważaną tylko za bardzo niewygodny skopuł dyplomatyczny. Gra główna rozgrywała się o losy Saksonii.

Talleyrand utrzymuje w swym pamiętniku, że gdy w samym początku kongresu Prusy poparte przez Rosyą, zażądały całej Saksonii, to:

»Lord Castlereagh, w nocy z 10 października, książę Metternich w nocy z 22, zgodzili się na to, pierwszy z nich jednak, chcąc Prusy zrobić bardzo silnemi, dołączył warunek, że upomną się one o swe dawne prawa do Księstwa Warszawskiego, Saksonią zaś otrzymają nie jako wynagrodzenie, lecz jako przyrost swej potęgi«... (str. 431—432).

Warto nie zapominać o tem, gdy się sławi dobre i szlachetne zamiary Anglii względem Polski!

»Ułożono plan zawiązania bardzo ścisłego i wiecznego przymierza Austrii z Prusami i z Holandją powiększoną Niderlandami, a nawet konfederacją Szwajcarską«. »Głównym celem było odosobnienie Francyi i otoczenie jej państwami, pośród których nie mogłaby znaleźć sprzymierzeńców«...

»Ponieważ jednak życzone sobie jednocześnie, żeby liga służyła za barierę przeciwko Rosyi, trzeba było więc, żeby Prusy odsunęły się od tejże, a tego nie udało się osiągnąć, oraz żeby Rosya albo zrzekła się dobrowolnie swych widoków na Księstwo Warszawskie, albo została do tego zmuszoną. Środki przekonywania nie wydały owoców, co zaś do środków siły, czuły to dobrze Anglia i Austria, że nie mają ich dosyć przeciwko połączonej Rosyi i Prusom. W tem położeniu rzeczy, naturalną drogą dla Francyi powinno było być zachęcanie oporu Rosyi, okazując zupełną obojętność dla sprawy, którą traktowano bez jej pomocy, a jednocześnie ofiarowywanie swej pomocy innym. Ale ta ofiara, która nie mogła być przyjętą bez zrzeczenia się ich ukochanej myśli izolowania Francyi, trafiała zresztą na uprzedzenia, które wystawiały taką pomoc, jako większe niebezpieczeństwo, jak samo zło, któremu chciano zapobiedz«...

»Jednak przy cierpliwości, umiarkowaniu i rozsądku, udało się wreszcie ambasadzie francuskiej osiągnąć zwycięstwo«.

»Dnia 3 stycznia zostało zawartem przymierze między Francją, Austryą i Anglią. Przystąpiły do niego Niderlandy, Bawaryja i Hanower. Od tego czasu rozwiązała się zupełnie koalicya, a Francya nie potrzebowała się więcej obawiać tej żelaznej obręczy, którą zamierzano ją zkuć« (Talleyr. str. 432—433).

Do tej konwencji doszedł Talleyrand całym szeregiem intryg i podstępów na dwie strony, których głównym celem było niedopuszczenie, by Prusy posiadały Saksonią. Ma się rozumieć, że wobec zapewnienia, które zaraz po zajęciu Paryża dostały Prusy od Anglii, Austryi i Rosyi, że powrócą do dawnej liczebnej siły, dla uratowania Saksonii zostawał jeden tylko środek t. j. powrót do dawnego podziału Polski, a więc okrojenie, albo zupełne zniweczenie szlachetnych względem niej zamiarów Aleksandra I, do których dążył tenże z całą siłą i energią.

»Prusy ze swej strony« — pisze Talleyrand do Ludwika XVIII w dniu 25 września 1814 — »życzą sobie zamiany dawnych polskich prowincyi, na prowincye, których pożądamy w Niemczech nad brzegami Renu. Trzeba te dwa mocarstwa (Rosyą i Prusy) uważać jako najsilniej związane pod tym względem«.

»Ministrowie Rosyi nalegają, nie dopuszczając dotąd najmniejszej dyskusyi o rozszerzenie terytoryalne, któreby oddało temu mocarstwu brzegi Wisły, włączając nawet do tegoż cesarstwa dawne Prusy«.

»Mam nadzieję, że cesarz, który przy rozmaitych okolicznościach pozwalał mi szczerze wypowiedzieć swoje zdanie, co uważam za najpotrzebniejsze dla prawdziwych jego interesów i jego sławy, pozwoli mi zwalczać przed sobą system swych ministrów. Filantrop La Harpe oburza się na dawny

podział Polski i namawia na jej połączenie z Rosyą; jest on w Wiedniu od dziesięciu lub dwunastu dni« (Talleyrand str. 2—3)...

»Entuzjazm polski, do którego zapalił się cesarz w Paryżu, oziębł się w Petersburgu; odżył w Puławach, a może znowu zgasnąć, chociaż mamy tu p. La Harpe'a, i chociaż oczekują tu Czartoryskich. Bardzo wątpię, żeby prosta ale jednogłośna deklaracja wielkich mocarstw nie miała wystarczyć do uspokojenia go« (Talleyr. str. 8).

Obrabiając w ten sposób cesarza Aleksandra I-go w imię »prawdziwych interesów jego sławy«, przypuścił Talleyrand z drugiej strony atak dla pozyskania sobie księcia Metternicha, o którego mu przedewszystkiem chodziło.

»Jak mielibyście odwagę« — przedstawiał mu — »usadowić Rosyą jak pasek w około Węgier i Czech, a więc głównych najważniejszych waszych posiadłości?«...

»Nie pozwolę nigdy więcej na to, żeby Rosya przeszła Wisłę, żeby miała w Europie czterdzieści cztery miliony ludności, a granice swe po Odrę. Ale jeżeli Luksemburg dostanie się Holandyi, a Moguncya Bawaryi, jeżeli król i królestwo Saskie będzie utrzymanem, i jeżeli Rosya nie przejdzie zupełnie Wisły, to przeciwko takiemu postanowieniu Europy nie podniosę żadnych zarzutów«.

Oświadczenie to wywarło pożądany skutek, bo jak powiada książę Talleyrand:

»Pan Metternich podał mi rękę mówiąc: Mniej różnimy się w zdaniach, jakbyś pan mógł to przypuszczać«¹⁾.

Udało się więc Talleryandowi zbliżyć się do Austryi, a następnie do Anglii i nawiązać nici przyszłej

¹⁾ List Talleyranda do Ludwika XVIII z dnia 9 października 1814 r. str. 34.

ligi, której celem rzeczywistym i jedynym było niedopuszczenie do odbudowania Polski pod dynastją rosyjską. Przyznaje się do tego król Francji Ludwik XVIII z całą otwartością w liście pisanym do Talleyranda w dniu 14 października 1814, w którym oświadcza, że:

»Przeszkodzenie powodzeniom ambitnych planów Rosyi i Prus jest jedynym celem, do którego powinniśmy dążyć«... (Ibidem str. 49).

Co prawda z Anglią szło trudniej jak z Austryją.

»Lord Castlereagh« — mówi książę Metternich w swoich pamiętnikach — »opierał się co prawda przez pewien czas ambitnym projektom Rosyi, ale w końcu dał spokój swej opozycji. Kierowany najczystszeimi intencjami, ale dając się uwieść niektórym z gruntu fałszywym poglądom, popierał najprzód w całej rozciągłości pruskie zamiary względem Saksonii, potem cofnął się na drogę więcej zgodną z dobrami zasadami, więcej korzystną dla Austrii, ale zatrzymał się w pół drogi, uratował wreszcie część Saksonii, ale tylko przez zasadniczo zły układ« (t. II, str. 479--480).

Pierwszym owocem tej nawiązującej się akcji trzech mocarstw przeciwko odbudowaniu Polski przez Aleksandra I było wysunięcie myśli odbudowania Polski niepodległej w memorandum podanem temuż przez przedstawiciela Anglii.

»Lord Castlereagh« — pisze Talleyrand dnia 17 października do Ludwika XVIII — »oświadcza, że odbudowanie Polski całej, jako zupełnie niepodległego państwa, otrzymałoby przyzwolenie wszystkich; ale utworzenie królestwa z jednej czwartej części Polski, byłoby stworzeniem niezadowolonia pozostałych trzech części i słusznych obaw dla tych, którzy posiadają jakąkolwiek część, i którzy z chwilą

powstania państwa polskiego nie mogliby liczyć na wierność swych poddanych; a z tego powodu zamiast ogniska cywilizacji stworzonoby zarzewie buntów i zamieszek, podczas gdy spokój jest życzeniem i potrzebą wszystkich«... (Talleyr. str. 53).

»Nie mogę wątpić — pisze Talleyrand — ...»że Austria czuje wszystkie następstwa rosyjskich zamiarów; ale nie śmiejąc naprzód się wysuwać, wystawia na pierwszy sztych Anglią« (str. 54).

»Jeżeli cesarz Aleksander będzie się upierał, to myślę, że Austria nie ustąpi, bo zanadto jest interesowaną, by miała ustąpić, ale jej lękliwość skłoni ją do przewlekania sprawy« (str. 55).

Trzeba chyba nadmiaru naiwności, żeby w takim wysunięciu kwestyi niepodległości Polski widzieć co innego jak prostą kuglarską sztuczkę dyplomatyczną, wyrachowaną na pokrzyżowanie zamiarów Aleksandra I, a więc na pogrzebanie sprawy polskiej w celu ratowania Saksonii.

Absolutna niemożliwość urzeczywistnienia projektu stworzenia dla nas niepodległego bytu, była jedynym powodem, dlaczego z taką odwagą i platonyczną bezinteresownością, schwyciły się go państwa, stojące w opozycji do Rosyi, nie cofając się nawet z oświadczeniami poświęceń, których, jak o tem z góry wiedziały, nikt od nich nie będzie żądał. Potwierdza to zdanie list Talleyranda z dnia 19 października 1814 do Ludwika XVIII, w którym tenże pisze co następuje :

...»nie stracę nadziei dopokąd Austria ostatecznie nie ustąpi, i zdaje mi się, że znalazł sposób, jeżeli nie do zupełnego przeszkodzenia, by nie poświęcono Saksonii, to przynajmniej do zaambarasowania tych, którzy ją chcą poświęcić: a sposobem tym jest oświadczenie cesarzowi Rosyi, że nie sprzeciwiamy się bynajmniej temu, żeby posiadał, nie wchodząc w rodzaj rządu, tą część Polski, która mu będzie przy-

znaną, byle się ta tylko nie rozciągała w sposób, budzący obawy jej sąsiadów i byleby uratowano Saksonią».

»Jeżeli cesarz nie ma rzeczywiście chęci stworzenia Królestwa Polskiego, i jeżeli szuka tylko wymówki przed Polakami, to oświadczenie to będzie mu niewygodnem; nie będzie mógł wmówić w Polaków, że to Francya sprzeciwia się urzeczywistnieniu ich najdroższych życzeń, ci zaś nie będą mogli temu uwierzyć. Z drugiej strony lord Castlereagh będzie miał trudności w wyłómaczeniu Parlamentowi, dla czego sprzeciwiał się rzeczy, której wiele ludzi w Anglii sobie życzy, skoro się jej Francya nie sprzeciwiała».

»Jeżeli zaś cesarzowi Aleksandrowi chodzi rzeczywiście o Królestwo Polskie, to zezwolenie dla niego będzie powodem do obstawania przy niem. Austrya, wtrącona przez to w trudne położenie, z którego myślała się wywinąć poświęcając Saksonią, będzie zmuszoną porzucić myśl tego poświęcenia i powróci do nas« (str. 68—69).

Będąc zdecydowanym poświęcić zupełnie Polskę dla Saksonii, nie szczędził jednak zachodów ten szalierz polityczny, żeby w mówić w Polaków, że pracował nad niepodległością ich ojczyzny, i żeby zachwiać ich zaufanie do Aleksandra I.

Dnia 25 października 1814 pisze on do króla francuzkiego :

»Cztery dni temu książę Adam Czartoryski, dla którego cały świat jest w Polsce, zrobiwszy mi wizytę i wymawiając się, że nie był u mnie wcześniej, przyznał, że to go głównie wstrzymywało, że mu powiedziano, iż byłem źle usposobionym dla sprawy polskiej«. »Lepiej jak wszyscy rzekłem mu; chcemy jej całej i niepodległej«. — »Pięknemby to było, odpowiedział, ale to jest chimera; mocarstwa nie zgodziłyby się na to nigdy. — W takim razie, odrzekłem, Polska nie jest już na Północy naszą główną sprawą. Zachowanie Saksonii więcej nas obchodzi: jest to dla nas pierwszorzędną sprawą, Polska obchodzi nas dopiero w dru-

gim rzedzie«. Skoro staje się ona kwestyą graniczną, to rzeczą jest Austrii i Prus zapewnić swoje granice; my życzymy sobie, żeby były one zadowolone pod tym względem; skoro zaś uspokoją się o wasze sąsiedztwo, to my nie będziemy przeszkadzali cesarzowi rosyjskiemu do zaprowadzenia formy rządu podług swej woli w kraju, który mu zostanie ustąpionym. Za tą zgodność z naszej strony, ja żądam zachowania Królestwa Saskiego« (str. 78).

Była to właśnie chwila, w której jakeśmy to już wyżej wspomnieli, angielski pełnomocnik pracował nad odosobnieniem Rosyi, t. j. nad przeciągnięciem Prus na swoją stronę. W tymże samym liście donosi Talleyrand, swemu królowi, że:

»Lord Castlereagh natrafia przy wykonywaniu swego planu na trudności, których nie przewidział: chcąc uniknąć zarzutu zdania Europy na łup Rosyi, chciałby odciągnąć od niej mocarstwa, które pragnie przeciwstawić Francyi: nade wszystko zaś chciałby, żeby Prusy na wzór Holandyi stały się zupełnie angielską potęgą, którą Anglia mogłaby rozporządzać dowolnie za pomocą swych subsydyów. Ponieważ zaś dla tych widoków należałoby, żeby Prusy były silnemi, chciałby je powiększyć i mieć w tem wyłączną względem nich zasługę. Ale nie pozwala na to gorliwość, z którą cesarz Aleksander występuje w interesach króla pruskiego; celem, do którego dąży lord Castlereagh jest połączenie, gdyby to było możliwem, Prus z Austryą, a sposób jaki chce nastreścić Prusom do powiększenia się, jest właśnie przeszkodą tego połączenia się«... (str. 79).

Wobec tego głównem dążeniem Talleyranda, było o ile się da, jak najgłośniejsze rozdmuchiwanie myśli niepodległości Polskiej, rzuconej przez memorandum lorda Castlereagh'a, a to w celu, żeby przez nadanie tej kwestyi pozorów realności skompromitować Rosyą wobec Polaków, zyskać więc przez to poparcie Austrii, która

przedewszystkiem życzyła sobie tej kompromitacji, a następnie popchnąwszy Anglią w tym kierunku, zmusić ją do wejścia w widoki Austrii i Francyi, to jest do porzucenia myśli pozyskania przymierza Prus kosztem Saksonii. Widzimy więc, że kwestya niepodległości Polski stała się poprostu bezpiecznym instrumentem, wygodną zabawką, którą można było igrać dowolnie bez obawy, by nie wyrosła naprawdę na polityczną sprawę.

Jasną bowiem było jak słońce rzeczą, że w skutku zagrodzenia Prusom drogi do kompensat w Saksonii, wytworzono sytuacją, w której tylko dwie ewentualności były możliwemi, a mianowicie: albo odłączenie się Prus od Rosyi i zrzeczenie się przez nie widoków na Saksonią, zmuszające je do obstawania przy całkowitem odzyskaniu dawnych granic w Polsce, to jest najznacniejszej części Księstwa Warszawskiego wraz z samą jego stolicą, a więc zupełne pogrzebanie zarówno dobrych chęci Aleksandra I względem Polski, jako też myśli stworzenia niepodległego dla niej bytu; albo — jak się to rzeczywiście stało — stanowcze rzucenie Prus w objęcia Rosyi, w skutku którego niepodległość Polski tylko mieczem na Rosyi i Prusach mogłaby być wywalczoną, to znaczy rozpoczęcie nowego szeregu krwawych wojen, do których ani Anglia, ani Francya, ani Austria nie miały ani sił ani ochoty.

W pamiętnikach księcia Metternicha znajdujemy ztwierdzenie, że w rzeczywistości Talleyrand dopiął swego t. j., że doprowadził do odsunięcia Prus od Anglii, ale również znajdujemy w nich dowód, że wojna przeciw Rosyi i Prusom, była rzeczą wręcz niemożliwą, a wszystkie w tym kierunku podnoszone hałasy, były tylko czczemi demonstracyami i słowianemi straszakami,

których celem nie było odbudowanie Polski, ale wprowadzenie w nią fermentu niezadowolnienia przeciwko Rosyi, by w ten sposób zrównoważyć rozgoryczenie Polaków z pod pruskiego i austriackiego zaboru, którego, w razie zbudowania kongresowego Królestwa Polskiego, obawiał się lord Castlereagh w swoim memoryale.

»Ponieważ Prusy — pisze książę Metternich — przynajmniej pozornie miały wielki interes w dopominaniu się swojej części Księstwa Warszawskiego, myślano więc, że trzeba je było wciągnąć do kroków, które dwa inne mocarstwa miały przedsięwziąć dla ugięcia cesarza rosyjskiego i zdecydowano się nawet robić im nadzieję ułatwień w sprawie saskiej, jeżeli one przeprowadzą dobrze sprawę polską» (t. II, str. 485)...

Oczywiście, że na taki lep nie mogły się złapać Prusy, które rozumiały to doskonale, że istnienie Saksonii jest sprawą pierwszorzędnej wagi dla Austrii i Francji, i że ta propozycja może być im tylko zrobioną bez chęci dotrzymania jej, w jedynym celu skompromitowania stósunku Prus do Rosyi i zrobienia z nich przez to oddanego na łaskę i niełaskę satellity Anglii i Austrii. A więc:

»Prusy udając przez kilka tygodni, że w stósunkach swych względem Rosyi weszły na drogę Anglii i Austrii, i że popierają przez nich ułożone plany, oświadczyły naraz, w połowie listopada, że dobrze rozważywszy wszystkie następstwa tego planu i wysądowawszy zamiary cesarza Aleksandra, uznały niemożliwość sprowadzenia zmiany w jego zamiarach, nie mogą więc dłużej trzymać się tej drogi i mogą tylko dać jedną radę swym przyjaciółom, żeby dobrowolnie ustąpili Rosyi (ibidem t. II, str. 485).

Słusznie powiada książę Metternich, że :

»Chcąc podnosić głos stanowczy i imponujący przeciw tym gabinetom, które jak się rzecz miała z gabinetami Rosyi i Prus, sądziły, że ich woli nikt nie może się oprzeć, musiałyby Francya być przygotowaną i zupełnie zdecydowaną na wojnę. Utrzymywała ona, że nią jest, ale nią nie była; a gdy raz odgadnięto tajemnicę, jej wywody nie mogły zachęcić jej przyjaciół, ani też jej pogroźki zastraszyć jej przeciwników«.

»Francya nie była dosyć zdecydowaną, by dać popęd mocarstwom, które dla przyczyn, które rozwinę później, nie chciały się bić inaczej jak piórem na konferencyi, a w głębi serca, wołały najobrzydliwsze układy, jak nowy wybuch, którego się przedewszystkiem bały« (t. II, str. 481).

»Austria będąc w zupełnej zgodzie z Francją w pogłądach na sprawy Polski i Niemiec, nie była z nią również zgodną w sprawach Włoskich«...

»To są przyczyny dlaczego Austria przez pierwsze trzy miesiące Kongresu ciągle trzymała się w pewnem oddaleniu od Francyi, i dopiero z początkiem tego roku zawiązały się nareszcie prawdziwie ściślejsze stosunki między ministrami tych dwóch mocarstw. Jako jedyny więc punkt oparcia pozostawała Austrii tylko Anglia; ale Anglia chciała pokoju, pokoju przedewszystkiem, pokoju — smutno mi to powiedzieć — za jakąbądź cenę, pod jakimibądź warunkami. Tak więc Austria sama jedna znalazła się w konieczności stawiania czoła połączonej z Prusami Rosyi; sprzymierzeńca miała ona tylko jednego, który na pierwszy sygnał z niąby maszerował: to jest Bawaryą. Gdyby wojna była wybuchła, mogła ona rachować na pomoc Francyi, ale ta pomoc byłaby spóźnioną i szczupłą, a nadto oburzyłaby przeciwko sobie opinią reszty Niemiec; co do Anglii, była ona zdecydowaną nie zrywać z nikim i nie byłały dała Austrii nawet pieniężnej zapomogi«... (t. II, str. 482—483).

Wobec tego nie mogły robić wrażenia na cesarzu Aleksandrze I polskie deklamacye pana Talleyranda,

których czczość i przewrotny cel przeczuwał on równie dobrze jak słomiany dym przygotowań wojennych Francji, o których już 27 października 1814 r. zawiadania Ludwik XVIII Talleyranda, mówiąc pompatycznie:

...»wydam rozkazy do postawienia armii na stopie wojennej«... »chcę przede wszystkim zachować nietknięty honor Francji i przeszkodzić ustaleniu się zasad i porządku rzeczy, przeciwnego wszelkiej moralności i niebezpiecznego dla spokoju«. (T. str. 82).

Rozumiał również doskonale cesarz Aleksander I, co znaczą w rzeczywistości te frazesa i pogrożki kanclerza Austrii, o których Talleyrand donosi swemu królowi 12 listopada, pisząc, że:

»P. Metternich zaklina się teraz, iż nie opuści bynajmniej Saksonii. Co do Polski dał mi do zrozumienia, że ustąpi wiele, to znaczy, że ustąpi wszystko, jeżeli cesarz Aleksander nie cofnie się w niczem«.

»Byłem jeszcze u niego« — pisze Talleyrand — »gdymu przyniesiono stan armii austriackiej: pokazał mi go. Siła czynna tej armii wynosi trzykroć siedmdziesiąt cztery tysiące ludzi, między którymi pięćdziesiąt dwa tysiące kawaleryi i ośmset sztuk armat«. (T. str. 114)

cesarz Aleksander z pewnością nie podzielał zadziwienia pana Talleyranda, który kończy to sprawozdanie wykrzyknikiem zwróconym do księcia Metternicha:

»I z takimi to siłami mniema on, że austriacka monarchia nie może nic lepszego zrobić, jak wszystko znosić i ze wszystkiego rezygnować«. (T. str. 114).

Wiedział bowiem on z pewnością nietylko to, o czem wiedział książę Talleyrand, t. j., że chociaż:

»W tymże samym czasie, gdy p. Szwarzenberg przedstawił wojnę jako nieuniknioną wcześniej lub później, korpus armii posłany przez Austryę do Galicyi zdawał się zapowiadać, że może być ona bliską«...;

że chociaż:

»Pan Metternich mówił z księciem Wrede o przymierzu, pytając go czy Bawarya chciałaby dwadzieścia pięć tysięcy ludzi połączyć z austryackimi siłami«... (T. str. 128).

to jednakże

»w gruncie rzeczy są to dopiero słowa i proste demonstracje«... (T. str. 129)

ale nadto znał z pewnością siły Austryi podczas kongresu wiedeńskiego równie dobrze jak książę Metternich, który wyraźnie pisze w swych pamiętnikach, że:

»Austrya była przygnębioną, była jeszcze osłabioną po dwudziestodwuletniej wojnie i czuła się zaatakowaną w samych źródłach swego bytu«... (t. I, str. 202).

Naturalnie, że również nie mogło wpłynąć na zmianę zamiarów cesarza udawanie wojennego usposobienia przez uwikłaną w wojnę amerykańską Anglię, chociaż nieugiętością tegoż

»Lord Castlereagh, osobiście dotknięty, pomimo słodkiego tonu noty rosyjskiej mówił, »że jeżeli cesarz nie chce wcale zatrzymać się na Wiśle, to trzeba go zmusić do tego wojną, że Anglia z powodu wojny Amerykańskiej będzie mogła dostarczyć nie wiele wojska, ale dostarczy subsydyów«... (T. str. 148).

Aleksander I rozumiał wybornie, że prawdziwym celem frazesów o niepodległości Polski jest podcięcie

jej rzeczywistego bytu nietylko na teraz, ale co więcej zasianie między Polakami ziarna nieufności, które miało się rozrastać następnie przez lat kilkadziesiąt, jako pasożyt, niszczący spokojne życie i rozwój zarówno Polski jak Rosyi.

Słusznie więc uważał on księcia Metternicha za najzaciętszego swego wroga, który z rozjątrzenia stósunków polsko-rosyjskich, wytworzył przewodnią myśl austriackiej polityki na całą daleką przyszłość. Wrażenie to było najzupełniej uzasadnionem i dlatego kanclerza Austrii nie mogło to dziwić, że:

»Cesarz przyzwyczał się widzieć w P. Metternichu nieustającą przeszkodę swoich widoków, człowieka zajętego bez wytchnienia sprzeciwianiem się mu i krzyżowaniem jego zamiarów, słowem zaciętego nieprzyjaciela« (Mett. t. II, str. 476).

Pomimo nieustannie rzucanych na niego podejrzeń, pomimo starań Metternicha i Talleyranda, nie odstąpił Aleksander I od swoich zamiarów względem Polski; okroił je tylko o tyle, o ile zmuszonym był do tego koalicją zawartą w dniu 3 stycznia 1815 r. pomiędzy Anglią, Austrią, Francją, Niderlandami, Bawaryą i Hanowerem, mającą na celu niedopuszczenie do ich ziszczenia. Świadcstwo tej stałości jego znajdujemy zarówno w pamiętnikach ks. Metternicha jak w korespondencji Talleyranda.

Książę Metternich wyraźnie mówi, że:

»Cesarz rosyjski przyjechawszy do Wiednia oświadczył na pierwszej konferencji przez hrabiego Nesselrode... »że jako słuszne wynagrodzenie za swoje poświęcenie, żąda całego Księstwa Warszawskiego, a jednocześnie uregulowania po-

dług swego uznania losu tegoż i przyszłej jego konstytucyi«... (Mett. t. II, str. 483).

Zaświadcza on, że:

...»miał z cesarzem cztery lub pięć partykularnych konferencyj; znalazł u niego upieranie się przy swem zdaniu, którego nic nie zdołało przełamać«... (Mett. t. II, str. 483).

Tasama stałość Aleksandra I-go wychodzi na jaw z listów Talleyranda do Ludwika XVIII. W liście z dnia 17 listopada 1814 r. opisuje tenże przebieg rozmowy swojej z cesarzem, który zapytał go:

»Na czemże stoją teraz sprawy i jakie jest teraz pańskie stanowisko?

»Najjaśniejszy Panie, ono jest zawsze temsamem. Jeżeli Najjaśniejszy Panie chcesz odbudować Polskę zupełnie niepodległą, to jesteśmy gotowi do popierania jej«. — »Pragnąłem w Paryżu wskrzeszenia Polski i pan potakiwałeś mi; pragnę go jeszcze jako człowiek, wierny zawsze zasadom liberalnym, które mię nie opuszczą. Ale w mojem położeniu, pragnienia człowieka nie mogą być regułą dla panującego. Może być, że nadejdzie chwila, w której Polska będzie mogła być odbudowaną; teraz nie można o tem myśleć«... (T. str. 120).

»Mówiłem często« — pisze Talleyrand 25 listopada 1814 r. — »nawet samemu cesarzowi Aleksandrowi o odbudowaniu Polski, jako o rzeczy, której pragnęła Francya i którą byłaby gotową poprzeć. *Ale nie żądałem wcale bezwarunkowego odbudowania jej, bo tego nie żądał wcale sam lord Castlereagh*«... (T. str. 143).

»Cesarz jest dotąd nieugiętym«. (T. str. 148).

Naturalnie, że wobec stanowczości Aleksandra I, cała ta komedia papierowej walki o niepodległość Polski, prędko się skończyła, odsłaniając zarówno rzeczywistą

wartość podstępnych zamiarów ze strony koalicji zbudowanej na zagładę Polski, jak szczerłość ich ze strony Aleksandra I.

Dnia 7 grudnia 1814 r. mógł już Talleyrand pisać do Ludwika XVIII:

Najjaśniejszy Panie, zobaczysz z tej całej dyskusyi, że lord Castlereagh zapatrywał się na sprawę Polski tylko z jednego punktu widzenia, i że ją odosobnił od innych kwestyi. Nietylko nie żądał odbudowania Polski, ale nawet nie wyrażał podobnego życzenia; a nawet mówił o ludzie polskim w słowach, które prędzej mogłyby odradzać odbudowanie Polski, jak je wywołać... (T. str. 170).

W niespełna półtora miesiąca potem, mógł już książę Metternich zanotować w swoim pamiętniku, że:

»hrabia Razumowski złożył 7 (19) stycznia najznakomitszy dokument, który się pojawił podczas Kongresu. Najwięcej uderza w nim sposób jasny i pozytywny, w jaki ogłoszono Polakom, że straconą jest wszelka nadzieja niepodległości. Zadziwiającem jest, że o »niemożliwości« wrócenia do dawnego systemu politycznego Europy, w którego skład wchodziła niepodległość Polski, dowiadują się oni właśnie od tego monarchy, który od dwóch lat nie przestawał schlebiać tej ich nadziei. Urządzenia konstytucyjne, któremi ich tak długo kołysano, są tylko bardzo pobieżnie zaznaczonemi w tym dokumencie; zdaje się, że cesarz tak dobrze uczuł ich trudność, że nie myśli więcej o ich urzeczywistnieniu, i że się będzie uważał za zkwitowanego względem swych admiratorów, gdy im ofiaruje rodzaj widma tak zwanej narodowości, która im usta zamknie — aż do nowego porządku rzeczy. — Pewną jest rzeczą, że zyskał on dostatecznie, przeważając na swoją stronę sprawę terytoryalną, i że ta tak znaczna korzyść pozwoli mu prędko zapomnieć o wszystkich konstytucyjnych marzeniach... (Mett. t. II, str. 487).

A jednak mimo tej pewności, że Królestwo Polskie jest tylko widmem tak zwanej narodowości, że Aleksander zapomni o konstytucyjnych marzeniach, Książę Metternich sam nie wierzy prawdzie słów swoich i składa nam w dalszym ciągu własnoręczne świadectwo świadomego swego kłamstwa:

»Taki był« — pisze on — »koniec sprawy polskiej, przez którą cesarstwo rosyjskie wzmogło się krajem jednym z najwięcej urodzajnych w Europie, i trzema i pół milionami nowych poddanych, po odtrąceniu ośmiukroć pięćdziesięciu tysięcy, które zwróciło ono Prusom i czterechkroćtysięcy, zwróconych Austrii w obwodzie Tarnopolskim. Jeżeli mówię *koniec*, to mówię tylko o Kongresie i negocyacyach teraźniejszych; przyszłe bowiem skutki tego faktu są nieobliczonemi. Nikt nie rozumie jak Galicya austriacka, chociaż Rosya ofiarowała się z zagwarantowaniem jej, będzie mogła pozostać choćby dwa lata w teraźniejszym położeniu, i jakim sposobem — po ogromnych postępach Rosyi, które dając jej groźną pozycyą względem sąsiadów są uwieńczeniem jej powodzenia — równowaga europejska ochroni się od wiecznych niebezpieczeństw i najokropniejszych wstrząśnień, wobec żadnego władzy i ambitnego usposobienia, które Rosya okazywała bez przerwy w czasach transakcyi«.
(Mett. II. str. 488).

Sposób ten znalazł książę Metternich w nieszczęsnym naszym narodzie, którego bezpłodne cierpienia i marnie wylewana krew miały służyć do stworzenia pomiędzy Europą a Rosyą trzęsawiska, którego Rosya nie mogła bezpiecznie przekroczyć.

XI.

Jeżeli naród polski stał się w epoce wojen Napoleońskich prostym narzędziem międzynarodowej konspiracyi, to od czasu kongresu wiedeńskiego stał on się w dodatku igraszką dyplomacyi, łechcącej chętnie jego narodowe marzenia, żeby go wyzyskać do celów nie mających nic wspólnego z wywieszonym szyldem. To też choć stan ten wyrobił między nami pojęcie patryotyzmu, nierachującego się zupełnie z rzetelnem dobrem ojczyzny, zasadzającego się przeciwnie na zgłuszeniu wszelkiego głosu rozsądku i rozważgi i robiącego z narodu powolne narzędzie obcych celów i widoków, to przecież w głębi serc naszych tkwi ziarno poczucia nieszczęsnego tego stanu, które każe nam się zawsze ze czcią zwracać do jedynej epoki, w której nie dyplomatyczna lub masońska machinacya, ale nadmiar żalu i rozpacz włożyła narodowi broń w rękę. To też pomimo klęski nie wygaśnie w sercach naszych nigdy cześć, dla bohatera, który przewodził narodowi w powstaniu Kościuszkowskiem, w tym jedynym samoistnym ruchu narodowym, źle przygotowanym, zgniecionym, zwalczonym, ale wzniosłym swą prostotą, swą samorodnością, swą prawdą uczuć, do którego, jak do czystej krynicy, zwracamy się z tęsknotą, im więcej odda-

lamy się do niej, im więcej fałsz, komedia i frazes wypełniają pojęcie miłości ojczyzny.

Można słusznie zarzucić Kościuszkowskiemu powstaniu brak zrozumienia ogólnoeuropejskiej sytuacji politycznej, niezrozumienie wypadków paryskich i spowodowane tem przecenianie własnych sił i zasobów, szukanie źródeł siły nie w naturalnych warunkach jej rozwoju, lecz w abstrakcyjnej doktrynie, mającej cudownym sposobem wytworzyć z niczego siłę i środki działania; ale przynajmniej powstanie to z naiwną wiarą dziecka, szczerze i o własnych siłach dążyło do dopięcia niedościgniętego celu niepodległości ojczyzny. Powstanie Kościuszkowskie było porywem politycznie błędnym i nieudanym, ale porywem szlachetnym, było bowiem objawem własnej woli, rozdzieranych żalem i serc prawych synów ojczyzny, którzy nie poddali się jeszcze w najcięższą niewolę, bo w niewolę ducha. To też to powstanie nietylko nie wykopało przepaści pomiędzy Polską a Rosją, lecz przeciwnie stało się podwaliną do zbliżenia się tych dwóch narodów za Pawła I-go i Aleksandra I-go.

Dopokąd bowiem duch ludzki nie zrzecze się swobodnego użytku swej woli, dopokąd o własnych siłach, choćby po błędnych drogach podąża do prawdy, dotąd przyszłość nie jest nigdy straconą, ta sama bowiem pogoń za prawdą musi skierować go wcześniej lub później na prosty, bity gościniec, prowadzący do niej, a błędy popełnione, służą tylko za ostrzegające tablice, wskazujące, które ze ścieżek prowadzą do przepaści.

Wojny Napoleońskie odebrały po raz pierwszy wolną wolę naszym ojcom i zrobiły ich igraszką w rękę wielkiego cesarza Francji. Myśląc o wskrzeszeniu Polski, służyli oni poprostu ślepo jego chwilowemu celom, nie

sięgającym dalej, jak stworzenia sobie z naszej ojczyzny wygodnej podstawy strategicznej do zamierzonej wojny przeciwko Rosyi. Cel ten jednak przez to samo, że był chwilowym środkiem strategicznym, nie sięgał stale w głąb stosunków rosyjsko-polskich, a jeżeli przeszkodził Polakom do postawienia jednym zamachem ojczyzny swojej na naturalnych politycznych podstawach, to nie przecinał przynajmniej na przyszłość możliwości porozumienia się z Rosyą i byłby przeszedł przez naszą historią, nie zostawiając głębszych po sobie śladów, gdyby nie był nam w spuściźnie zostawił tajnej spiskowej organizacyi, której nici dostały się w ręce międzynarodowej rewolucyi.

Stokroć jednak zgubniejszy wpływ, stokroć cięższą niewolę ducha narzuciła nam międzynarodowa dyplomacya po kongresie wiedeńskim.

Jej to było głównie staraniem, by doprowadzić nas do takiego rozmiękczenia umysłu i serca, iżbyśmy nie umieli rozeznaczyć przyjaciela od nieprzyjaciela, byśmy nauczyli się przelewać krew naszą, poświęcać mienie i życie nasze nie za ojczyznę, ale za pierwsze lepsze zatrute hasło, rzucone nam pod nogi.

Hasłem tem, które cisnął między nas kongres wiedeński było, że Rosya jest największym wrogiem Polski, że wszystko robi nieszczerze, że tylko na to daje, by zaraz odebrać, że tylko od Zachodu, t. j. od Francyi, Prus i Austryi może Polska wyczekiwać zbawienia. Podczas więc, gdy cesarz Aleksander od ćwierci wieku kołysał w swym umyśle i sercu myśl odrodzenia z Rosyą połączonej Polski, występują zachodnie mocarstwa z hasłem odbudowania Polski zupełnie niepodległej. W ten sposób zyskała Polska naraz takiego obrońcę swego bytu, jak księżę Metternich! Mógł on sobie co prawda

pozwolić bez obawy tego zbytku, bo przecież był na to dość wytrawnym mężem stanu, by wiedzieć, że wobec w szalony sposób wzrastającego kosztu utrzymania nowożytnego państwa, niepodległa Polska zginęłaby na anemię w bardzo krótkim czasie, niepodległość bowiem odcięłaby jej znowu naturalne wschodnie drogi zbytku dla przemysłu. Wiedział następnie, że Prusy nigdyby się nie zgodziły na oddanie Polsce dolnego biegu i ujść Wisły, bez bardzo poważnych kompensat w Niemczech, że wreszcie Rosya nie może nigdy przystać dobrowolnie na zupełne zrzeczenie się polskich prowincyi bez zrzeczenia się politycznego bytu w rodzinie cywilizowanych narodów. Nie chodziło więc w tej całej akcji dyplomatycznej o nic innego, jak tylko o zkrzyżowanie zamiarów cesarza Aleksandra I-go i podkopanie moralnego wpływu, jaki szlachetne postąpienie jego, jako zwycięzcy, powinno było wyrzucić na serca polskie. Jedynym celem tej akcji było powiedzenie Polakom: Chcieliśmy wiele więcej dla was zrobić, chcieliśmy dać wam byt zupełnie niepodległy, ale niestety chytry cesarz rosyjski przeszkodził temu, a jeżeli wam dał Królestwo kongresowe, to tylko naszej presyi to zawdzięczacie. Takie znaczenie miała ta cała sprawa przede wszystkim dla Austrii. Dla Francyi, była ona prostą sztuczką, by wyszedłszy ze świeżego pogromu, zyskać chwilowo poważną dyplomatyczną rolę między zwycięzcami swymi i rzucić między nich ziarno rozdwojenia. O ile udało się Talleyrandowi zbierać na razie laury dyplomatycznego tryumfu, to główny cel został chybionym. Postawiona przez niego sprawa polska nie rozdzieliła mocarstw rozbiorowych, ale wzmocniła tylko najniebezpieczniejszego wroga Francyi, t. j. Prusy.

Z niepojętą bezmyślnością powtarza się dotąd u nas, że Aleksander I poprostu oszukał Polskę, że na to tylko stworzył Królestwo kongresowe, by przeszkodzić utworzeniu niepodległej Polski, że wreszcie i do tego zmuszonym był przez mocarstwa, biorące udział w kongresie. Gdyby nawet nie istniały źródłowe dowody, które wyżej przedstawiłem, dowodzące stanowczo nieprawdy tego sądu, to sam głos faktów nie przestanie zadawać kłamu podobnemu twierdzeniu. Radbym wiedzieć, gdzie wówczas była w Europie siła, któraby mogła zmusić cesarza Aleksandra I-go do koncesyi względem Polski; które mocarstwo ośmieliłoby się było po wyczerpaniu przeszło dwudziestoletnich wojen, rozpoczynać nową seryą walk przeciwko zwycięzcy Napoleona I-go, okrytego sławą, stojącego na czele kilku kroćstutysięcznej, dumnej zwycięstwem armii?

Nigdy fałsz czerniący szczerłość intencji Aleksandra I, przypisujący mu tylko zaborcze żądze względem Europy, nie został wyraźniej zdemaskowanym, jak wtedy gdy Napoleon I opuścił wyspę Elbę i z bronią w ręku stanął 7 marca 1815 r. na francuskiej ziemi.

Wobec tego faktu, cóż byłoby naturalniejszego, co prostszego dla Aleksandra I-go, rozdrażnionego ciąglem krzyżowaniem swoich planów na kongresie wiedeńskim przez gabinety Ludwika XVIII i Franciszka I-go, jak przerzucić się na stronę Napoleona I-szy i stanąwszy na czele zbrojnej koalicji Rosyi, Prus i Francyi, poddyktować tej Europie prawa, jakie mu się żywnie podobalo; gdyby rzeczywiście tylko żądzą zaborów był się powodował w zamiarach swoich względem Polski. Rozmyślnie więc puszczono w świat niedorzeczne fałsze i baśnie, rachując na wielką naiwność tych, którym

były one podawane ku wierzeniu jako artykuły wiary politycznej.

Niestety w tym względzie nie przerachowała się z Polską dyplomacya europejska. Zamiast wdzięczności zaraz od pierwszej chwili, poza kłamliwemi frazesami hołdu i uwielbienia zaczęło się szerzyć nieukontentowanie, niedowierzanie, a wreszcie konspiracya. Nawet to miano za złe cesarzowi, nawet to uważano za dowód jego nieszczerości, że namiestnikiem rządu cywilnego zrobił Zajęczka, a nie księcia Adama Czartoryskiego, który przecież, zdaniem naszych patryotów, jako pierwszy propagator idei połączenia Polski z Rosyą, powinien był otrzymać tą godność. Tego nie zdołano zrozumieć, że mianując Zajęczka namiestnikiem w Warszawie, a księcia Adama Czartoryskiego kuratorem szkół na Litwie i Rusi, dawał cesarz największą gwarancyą szczerości.

W Królestwie Polskiem zamieszkałem przez polską ludność, obdarzonej narodową konstytucyą, polskim sejmem, polską administracyą i polskim wojskiem, było rzeczą małej wagi, czy na czele rządu stałby Zajęczek lub książę Adam. Ale to pewna, że oddanie całego wychowania publicznego w litewskich i ruskich prowincyach w ręce tego ostatniego, było poprostu powierzeniem Polakom przyszłości tych prowincyi. Wobec sporów, czy Ruś i Litwa są polskimi lub rosyjskimi, wyrzekł do nas przez tą nominacyą cesarz Aleksander I: daję wam duchową broń w rękę, pokażcie teraz, że Ruś i Litwa waszej historyi i cywilizacyi zawdzięczają swój byt, ugruntujcie oświatą i pracą moralną swój żywioł w tych krajach, zbudujcie tak silne dla niego fundamenta, żeby już nie zdołała ich zburzyć w przyszłości ani teoretyczna mrzonka dzien-

nikarskich literatów, ani siła pięści i knuta tatarskich polityków.

»Zrobiłem Królestwo i ugruntowałem je na nowych zasadach»

— rzekł cesarz Aleksander I-szy do deputacyi ziem litewskich. —

»Przymusiłem państwa europejskie do zapewnienia jego istnienia przez traktaty, uskutecznię resztę tego co przyrzekłem, lecz to nie może być od razu zrobionem; trzeba zaufania, lecz nie dotykajcie się strony arcydelikatnej, bo ona może mnie skompromitować. Nie mogę pozwolić, abyście się domagali połączenia waszych prowincyi z królestwem, gdyż nie trzeba, aby rozumiano, iż to jest skutkiem waszego domagania się. Trzeba, aby wszyscy byli przekonani, iż to jest skutkiem moich własnych natchnień i życzeń, że ja chcę i podług mojej woli robię. Jak będę mógł wskazać tutejszy rząd za wzór i jak przekonają się, że nie ma zeń żadnych złych skutków dla cesarstwa, natenczas łatwiej mi będzie resztę uskutecznić. Jeszcze raz powtarzam, ufajcie i nie kompromitujcie mię.¹⁾

Niestety brakło nam wtedy ludzi, którzyby mieli zdrowy rozum polityczny w głowie, zdrową wiarę w sercu, którzyby umieli dojrzeć w świecie życia, pracy i uczuć dalszych widnokręgów po za zaczarowanym kotłem swoich marzeń i utopii.

W odpowiedzi na ofiarowany byt polityczny, zaraz po r. 1815 cała Polska zasiana była tajnymi związkami, których odgłosy, dochodząc co chwila do uszu rządu i cesarza, ostudzały koniecznie wiarę jego w przedsięwzięte dzieło pojednania. Nie ma na świecie rządu, któryby mógł patrzeć obojętnem okiem na tajemne roboty podkopujące jego powagę i siłę. Rząd musiał się bronić,

¹⁾ Historia Powstania Listopadowego spisana przez Stanisława Barzykowskiego t. I. str. 70.

musiał się uciekać do czujnego działania tajnej policyi. musiał używać środków represyi, a wtedy wrzeszczało się w niebogłoty: cesarz zdradza nas, gnębi ducha polskiego, podaje nas na nowo pod panowanie knuta, z którego obiecywał nas wybawić. Że w takich warunkach z jednej strony brak tradycyi konstytucyjnych rządów, z drugiej strony rozgoryczenie cesarza — który coraz wyraźniej spostrzegął, że zamiast orła, wychował sobie żmiję — musiało doprowadzić nieraz do pewnego arbitralnego pogwałcenia, lub lekceważenia praw konstytucyjnych, to rzecz prosta. Ale czyż wina w tem nie spada całym swoim ciężarem na społeczeństwo, które niepomne swych katolickich tradycyi, zamiast świecić przykładem chrześcijańskiej cywilizacyi, oddało się w panowanie antychrześcijańskiej międzynarodowej rewolucyi i gwałcąc samo podstawy społecznego ładu, pobudzało Rosyą do odwetu.

Czego właściwie chciało wówczas społeczeństwo polskie, jakie miało widoki, jaki cel dążeń podziemnych swych robót? z tego z pewnością nikt zgola u nas nie zdawał sobie wówczas sprawy, jak Polska długa i szeroka. Dzisiejsi doktrynerzy historyczni, chcą widzieć wogóle tych tajemnych knowań pewną myśl, pewien wytknięty kierunek, pewną łączność działania, które konsekwentnie sterowane, doprowadziło do rewolucyi 1830 roku. W rzeczywistości tak nie było. Twórcy najwięcej rozgałęzionego »Towarzystwa patriotycznego« zupełnie nie zdawali sobie sprawy, w jakim ostatecznie pracują celu. Czy dla tego, żeby uprawić grunt dla urzeczywistnienia wielkich planów Aleksandra I-go, czy też, żeby przygotować naród do potężnego czynu, gdy nowy Napoleon I rozwinie przeciwko Rosyi sztandar z hasłem: »wolność, równość, niepodległość.«

Że na krańcach tego stronnictwa musiały znajdować się radykalne grupy lub jednostki, o tem nie wątpię. Ale również pewnym jestem, że w ogóle stowarzyszonych nie było wprost świadomego zamiaru zbrodni stanu, że nie było łączności z rosyjską konspiracją i dla tego można uważać wyrok sądu sejmowego za niepolityczny, ale nie można oskarżać go o niesumienność i rozmyślną pobłażliwość. Faktem jest, że wyrok sądu sejmowego skutek swój wywarł, bo rozbił najzupełniej dalszy rozwój patryotycznego towarzystwa, które od tego czasu zupełnie przestało istnieć i najmniejszego wpływu nie miało na wypadki listopadowe. Czyż można żądać od jakiegokolwiek sądu, który nie jest sądem doraźnym, by przekraczał miarę wyrokowania o agitacyi tych ludzi, którzy są pod sąd oddanymi, by skazywał dla tego tylko za zbrodnią stanu ludzi, niemających świadomości do czego naprawdę dążyli, żeby przeszkodzić prawdziwym rewolucjonistom do zaburzenia spokojności publicznej.

Zarówno towarzystwo patryotyczne, jak inne tajne związki, powstałe w Polsce po 1815 r., były nie tem straszne, że dążyły do odbudowania Polski, ale właśnie tem, że nie dążyły właściwie do niczego, wprowadzając tylko moralny niepokój w społeczeństwo, które bezmyślnie chwyciło za czcze hasło, rzucone jej przez austriacko-francuzką dyplomacyą, za pośrednictwem łóż masońskich i zdało się na łaskę i niełaskę celów niemających nic wspólnego z odrodzeniem ojczyzny. Nie wątpię, że kiedyś znajdą się na to źródłowe dowody, skoro wszystkie źródła z tej epoki staną się dostępnymi dla historyi. Zanim to jednak nastąpi, to już dziś dowodzi księga faktów niewątpliwej słuszności mego twierdzenia. Mówimy, że Aleksander I-szy oszukiwał

Polskę, że dążył do jej pogńębienia, że przez swą nie-szczerość pubudzał do niezadowolenia i doprowadzał naród do rozpaczy. Ale chyba nie znajdziemy ani jednego człowieka, któryby śmiał w dobrej wierze powiedzieć, że żywiół polski szczęśliwsze miał w owym czasie warunki bytu w Austrii lub w Prusach. Pytam się więc, dla czego w tych dwóch dzielnicach nie powstało niezadowolenie, dla czego nie istniały w owym czasie żadne konspiracye przeciwko tym dwom mocarstwom, i wszystkie zawierające się tam tajne związki skierowanemi były przeciwko Rosyi, to jest przeciwko temu właśnie mocarstwu, które rozwojowi ducha narodowego zostawiało największą swobodę?

Uwikłani w przewrotną sieć obcych nam wpływów, obrachowanych na zabicie nietylko naszego politycznego bytu, ale co więcej na zgniecenie w nas duchowej siły, czerpiącej zawsze i wszędzie swoją moc z zasad chrześcijańskiej moralności, zamiast być nauczycielem narodu rosyjskiego, zamiast wskazać mu jak się zachowuje prawa, jak się z uległością chrześcijańską kocha Kościół przez Chrystusa postanowiony, jak się dochowuje dobrej wiary względem dobroczyńcy naszej ojczyzny — myśmy uczyli go swem postępowaniem nieufności, spiskowania i masońskiego liberalizmu. Łoże masońskie, spiski i niechęć do instytucyi Kościoła katolickiego, oto był jedyny wspólny grunt, na którym spotkaliśmy się z Rosyą. Na tem kończyło się wówczas względem niej nasze dziejowe posłannictwo! Po za niem nie zostało w naszej myśli i sercu miejsca na nic innego, jak na niechrześcijańską, nieprzepartą nienawiść do wszystkiego, co rosyjskiem i co od Rosyi pochodzi. Tak więc jako jedyny owoc szlachetnych swych marzeń i zamiarów, ujrzał Aleksander I hydrę rewolucyi, szerzącą się za-

równy w polskim jak i w rosyjskim społeczeństwie. Musiała więc nastąpić i nastąpiła reakcja w jego umyśle, łącząca się z bolesnym przeświadczeniem, że wszystkie najpiękniejsze zamiary, wykołysane w sercu od lat młodzieńczych, obracają w niwecz ci właśnie, dla których pracował szczerze, nie dbając na piętujące się trudności.

Prawdziwie tragiczną, do głębi wzruszającą była historia tego wzniosłego serca. Co tylko ukochał i podjął, obracało się przeciwko niemu. Dał się porwać świetnym pozorom liberalizmu, a ten pozostawił mu jako jedyną spuściznę, zatrute ziarno spisków i rewolucyi. Ukochał myśl pogodzenia Polski z Rosyą, stworzenia dla swego narodu z naszej ojczyzny ogniska zachodniej cywilizacyi, któreby stopiło grubą skorupę mongolskiego barbarzyństwa, tymczasem Polska uwikłana w matnię antychrześcijańskiego przewrotu, stała się wówczas bezsilną do cywilizacyjnej misyi.

Tliła się jeszcze wśród rosyjskiego społeczeństwa jedna nieskażona iskra prawdy chrześcijańskiej, hodowana przez Białoruskich ojców Jezuitów, ale i ta miała być wkrótce zduszoną przez polskich i rosyjskich masonów. W czasach tych gdy wiara zamarła w sercach polskich, zostali oni osamotnieni, nakształt Kościoła bez wiernych, na podobieństwo wodza, którego własna zdradziła armia. W czasie, gdy Jezuici wyteżali wszystkie siły swego poświęcenia, by światłem wiary Chrystusa opromienić Rosyą; w loży zjednoczonych Polaków pod Wschodem warszawskim bito w dzwony na »alarm oświaty« i słano im jako poparcie słowa za wiści i zlorzeczenia :

...»Zacni Bracia! nowego budownicy świata
 Podrwił głową architekt! Patrzcie co się dzieje,
 Patrzcie jak opłakana pracy naszej strata
 — Od Wołgi aż po Tyber każdy się z nas śmieje.«

...»Naśladowca Jowisza z watykańskiej góry
 Co w napadzie swej zemsty wypuszcza pioruny,
 Uderzył bez litości w naszych świątyń mury
 I powtarza zażarty atak z każdej strony.«

»Ziemsy bogowie, prawe Midosa potomki
 Kują rozum w kajdany na rachubę nieba;
 Sklejają zbutwiałego ołtarza ułamki;
 — Do ujarznienia ludu religii trzeba.«

...»Milczcież teraz ojcowie, radzcie Orienty!
 My wierni powołaniu pójdziemy za wami;
 Cierpi gwałt wolność, równość, cierpi zakon święty (łoża)
 Dobądźmy sił! zemścimy się ponad profanami!«

...»Podrwił głową architekt i wyście chybili
 Niezakreśliwszy granic jego kapryswi;
 Co raptus zadyktował, toście pozwolili
 Bez cerkla, węgielnicy klecić bałwanowi.«

...»Bijcie, tłuczcie, płoszajcie jezuickie poczwary,
 Użycie farnejskiego Herkulesa (Voltaire) pałki
 By nie miały odbytu na swoje towary;
 Szarpacie ich honor, kredyt podrzycie w kawałki.«¹⁾

To nie jest paszkwil brukowego pisemka, to jest wyraz polskiej massonii, a więc polskiego narodu, bo nie ma prawie jednego znakomitego nazwiska, któreby w owych czasach nie było zapisanem na jej listach. A ta Polska była przecież katolicką! Czem w ta-

¹⁾ »Zniesienie Zakonu Jezuitów w Polsce« str. 407.

kiem społeczeństwie mógł być katolicyzm? Jakie miejsce mogło się dla niego zostawać? Oczywiście, że chyba miejsce służalczego narzędzia politycznych celów i widoków, chyba miejsce narodowego polskiego Kościoła. To też tak nauczyliśmy Rosyą przez nasz brak wiary, gorzej bo przez nasze nadużywanie wiary do narodowych celów, zapatrywać się na katolicyzm.

Jeżeli władcy Rosyi powołali katolicki zakon do własnego swego kraju, w nadziei, że będzie on stanowił twierdzę obronną przeciw ideom antychrześcijańskiego przewrotu, to musieli stracić swoje illuzye, widząc, że katolicyzm nie wstrzymał powodzi przewrotnych tajemnych knowań, zalewających Polskę. Nic dziwnego, że w Rosyaninie przyjmującym katolicyzm nie widziano w Rosyi człowieka Ignącego do powszechnej prawdy Chrystusowej, ale dezertera opuszczającego obóz rosyjski, by przejść do polskiego, a w ojczymych Jezuitach nie apostołów wiary, ale polskich emissaryuszy.

Pragnienie prawdy moralnej, które wywołało w Rosyi silny zwrót umysłów ku katolicyzmowi, doprowadzało nieraz do otwartego przejścia na tenże, jak to miało miejsce z młodym księciem Golicynem ¹⁾. Fakta nawrócenia uważano za wynik polsko-jezuickiej intrygi, a przy wpływach, jakimi mosońskie liberalne idee cieszyły się w Rosyi, skłoniono cesarza Aleksandra I do wydania w roku 1815 ukazu, wydalającego Jezuitów z Petersburga, a następnie w r. 1820 z całego państwa rosyjskiego.

Zarzuty robione w Rosyi Jezuitom i skutki ich wydalenia ocenił znakomicie hr. de Maistre we współczesnym liście:

¹⁾ »Zniesienie Jezuitów w Polsce« str. 413.

»Zarzucają Ojcom, znajdującym się w stolicy — pisał on — jakoby nawracali i głosili z ambony, iż jedna tylko katolicka religia jest prawdziwa i zbawiająca. Zdaje się być rzeczą pewną, że kilka osób na pierwszym szczeblu towarzystwa stojących przeszło na łono katolickiego Kościoła, lecz posądzenie Jezuitów o to nawrócenie byłoby tak bezzasadne, jak przypisywanie im n. p. wschodu słońca. Ojcowie ci są tu już od lat 40, jakimże cudem nie nawróciliby od 1815 r. ani jednego Rosyanina? Podobne nawrócenia opierają się na prawie świata, które się spełnia samo przez się i stoi ponad wszelką potęgą ludzką. Skoro tylko oświata zawita do niekatolickiego kraju, zaraz towarzystwo dzieli się, przeważna część rzuca się do deizmu, podczas kiedy pewna tylko garstka do nas katolików się zbliża.«

»Ja uważam wyznanie wiary katolickiej jakoby zawieszono tutaj, a bodaj czy nie zupełnie zniesione....«

»Oddawna już filozofizm nie odniósł tak wielkiego zwycięstwa nad religią ¹⁾.

Inaczej zapatrywano się na to w massońskiej Polsce, gdzie święcono tryumf następującymi słowy:

»Wygnano łotrów z stolicy,
Rozum odzyskał swe prawa;
Moc Aleksandra prawicy
Ten mu przywilej nadawa

»Runął generał z korpusem
Już swą potęgą nie ludzi
Że pobratymstwo z Chrystusem
Wyższość im dała nad ludzi.« itd. ²⁾

¹⁾ »Zniesienie Jezuitów w Polsce« str. 422.

²⁾ Ibidem str. 441.

XII.

Po zniszczeniu ostatniej fortecy porządku chrześcijańskiego, ujrzał się wkrótce Aleksander I zmuszonym wystąpić do walki przeciwko masoneryi, która coraz groźniejsze zaczęła przybierać rozmiary.

Dnia 12 sierpnia 1820 r. wyszedł ukaz cesarza Aleksandra do ministra spraw wewnętrznych, księcia Kocubeja, następującej osnowy ¹⁾:

»Niepokoje i nieporządki, które w różnych innych państwach przez istniejące tamże tajne związki wywołane zostały, a niektóre z nich pod nazwą łóż wolnomularskich z początku tylko celami dobroczynnemi się zajmowały, podczas gdy inne tajemnie politycznemi sprawami się zatrudniały, spowodowały niektóre rządy do zakazania tego rodzaju tajemnych towarzystw. Zawsze gorliwie na to baczyłem, ażeby odwrócić wszystko, co państwu na szkodę obrócić się może, zwłaszcza w czasie, gdzie niestety w innych państwach filozoficzne mędrkowania tak smutne za sobą pociągnęły skutki. Za rzecz tedy pożyteczną dla ogólnego dobra uważam, względem wspomnianych wyżej tajemnych związków rozporządzić co następuje«:

»Wszystkie tajne związki, pod jakąkolwiek nazwą oneby istniały, równie i loże wolnomularskie, mają być zamknięte, a wskrzeszenie ich ma być na przyszłość wzbronione... i t. d.«

¹⁾ X. Stanisław Załęski: »O Masonii w Polsce«, str. 265.

Ukaz ten nie usunął ma się rozumieć ani spisków, ani antychrześcijańskiego ducha, szerzącego się coraz bardziej w społeczeństwie.

W Królestwie Polskiem doszło do tego, że w r. 1825 Cesarz Mikołaj musiał dawać — z powodu kwestyi rozwodów i ślubów cywilnych — lekcye katolickiego katechizmu sejmowi polskiemu. Do posła Świdzińskiego, przedkładającego mu inne projekta sejmowe do sankcyi, wyrzekł on następujące słowa:

»Lecz ja mam z panem do mówienia o daleko ważniejszym projekcie do prawa, to jest o projekcie do prawa o małżeństwach i rozwodach pod wasze rozpoznanie wniesionym«...
 »Jestem najszczęśliwszym mężem, najszczęśliwszym ojcem, a wiecie dlaczego? bo Bóg był przytomny, bo kapłan nasz związek pobłogosławił, bo ślub mój był religijny; dla tego to i wy, panowie, jeżeli chcecie wśród waszych rodzin szczęścia i zgody zażywać, trzeba, abyście odrzucili te cywilne śluby i duchownym je całkiem oddali, bo oni to w imię Boga spełniają i dla tego gdy pragnę szczęścia i dla was, kazałem wniesć stosowny projekt do prawa, aby położyć koniec tym zgorzseniom i znów rzecz na prawdziwą drogę wprowadzić¹⁾«....

Na uwagę Barzykowskiego, że

»podług projektu do prawa teraz pod rozpoznanie sejmu wniesionego, wymiar sprawiedliwości w najważniejszym przedmiocie, bo związków małżeńskich dotyczącym, nie będzie ani w Twojem Imieniu, Najjaśniejszy Panie, ani Twoich następców udzielany, tylko w imieniu Rzymu, Papieży lub Biskupów dyccezyalnych, przez co najważniejsza prerogatywa będzie utracona a lud zacznie do tego nawykać«.

¹⁾ Stanisław Barzykowski: »Historya powstania listopadowego«, t. I, str. 174.

»Jako? zawołał cesarz, nie w mojem imieniu wyroki wydawane będą?! Otóż nieszczęście, ja Grek, mój stary minister (Grabowski) kalwin, a o rzeczach katolickich stanowić mamy¹⁾«.

To też w mowie, zamykającej sesją sejmową, powiedział cesarz Mikołaj I, iż

»żałować przychodzi, że Izba poselska osądziła przywoitem projekt ten odrzucić i zachować przepisy naruszające spokojność rodzin, zatrważające sumienia, a których przejrzenia przemożne względy jak najsilniej domagają się²⁾«...

Niestety, sumienia polskie, oddawna zaprzędane międzynarodowemu przewrotowi, głuche na głos obowiązków chrześcijańskich, leciały bez wytchnienia, jak ćma do ognia, za widmem ubóstwionej ojczyzny, za hasłem jej niepodległości, którem migotały przed nimi naprzemian to europejska rewolucya, to europejska dyplomacya.

Imaginacya pochłaniała całe ciepło i całą potęgę myśli nieszczęsnego polskiego społeczeństwa. Pozory wystarczały mu za czyn. Nawet w spiskowaniu nie chodziło o to, żeby powstanie przygotować, ale o to tylko, żeby wmawiać w siebie, że się pracuje dla orężnego odrodzenia ojczyzny. Przy takim usposobieniu nie potrzebowała się wysilać ani dyplomacya ani rewolucya, na wyszukane sposoby, by prowadzić nas na pasku do celów, do jakich nas chwilowo potrzebowała. Jakaśmy to już widzieli, czcze frazesy wystarczyły na kongresie wiedeńskim dyplomacyi europejskiej, by zachwiać w całym narodzie wiarę w dobre chęci Ale-

¹⁾ Barzykowski, t. I., str. 176.

²⁾ »Aleksander Wielopolski«, t. IV, str. 279.

ksandra I i w żywotność kongresowego królestwa, by wdrożyć weń przekonanie, że Europa gotową była dać nam daleko więcej, bo niepodległość. Nawet tak trzeźwy i genialny umysł, jak jenerała Prądzyńskiego, dał się złapać na podobne plewy, skoro twierdzi w swych pamiętnikach, że:

»Wiadomo jest, jak nieszczęśliwie wpływał na losy Polski powrót Napoleona z wyspy Elby, bez którego pe-wnieby o Polskę do powszechnej wojny było przyszło«.

To też tajne roboty rozpoczęły się równocześnie ze stworzeniem Królestwa Polskiego, a fakt ten powinienby oszczędzać zbytecznych wykrzykników naszym politycznym historykom i marzycielom, oburzającym się na gwałcenie konstytucyi przez Aleksandra I.

»Wszakże to w r. 1815 nadano Polsce kongresowej konstytucyę« — woła Autor broszury, p. t. »Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce« — »a w r. 1819 już ją gwałcić zaczęto! Rosya nie szanuje żadnych zobowiązań, bo wszystkie uważa tylko za jednostronne akty łaski, w każdej chwili odwołalne«. (str. 23).

W jaki sposób staraliśmy się nauczyć Rosyą do-chowywania zobowiązań, niech posłuży następujący ustęp pamiętników jenerała Prądzyńskiego:

»Pierwsza próbka towarzystwa tajnego była podobno ta, do której założenia ja sam należałem, a nawet główniej-szym byłem jej autorem. Było to w jesieni roku 1815 czy 1816. Chodziło nas trzech młodych ludzi po Saskim ogro-dzie: Gustaw Małachowski, Kułaczkowski i ja«..... »Był to czas, gdy tak wiele mówiono o Tugendbundzie, który roz-postarłszy się na całe Niemcy, miał się, jak twierdzono, głównie przyczynić do skruszenia potęgi Napoleona. Mała-

chowski, zawołany mistyfikador, dziwy nam opowiadał o owym Tugendbundzie i twierdził, że zna jego organizacją, sprężyny, naczelników. Zapalają się nasze głowy i postanowiliśmy założyć tajemny związek. Miał to być jedynie łańcuch braterstwa, rozciągający się na całą dawną Polskę, któremu tajemnica uroku i świętości dodawać miała. Trzech braci przyjmowało czwartego, który się pod słowem honoru zobowiązywał być do śmierci dobrym Polakiem, być zawsze gotowym z pomocą wszelkiego rodzaju, gdy jej brat potrzebować będzie, pracować nad rozszerzeniem związku i zachować tajemnicę jego przed profanami. Związkowi nazywali się *prawdziwymi Polakami*. Dla poznania się między sobą nosili pierścionek, lub dewizkę u zegarka, lub szpilkę, na której miały być emaliowane dwa kolory, czerwony i biały. Ułożwszy to wszystko, przystępujemy natychmiast do dzieła i przyjmujemy pierwszego Ludwika Sobańskiego, majątnego Podolanina, mojego serdecznego przyjaciela, z którym podówczas bardzo ściśle żyłem. Była to arcy pocziwa i szlachetna dusza. Bardzo mu się związek podobał i stał się zaraz jego gorliwym Apostołem».

Ma się rozumieć, że jak zawsze i wszędzie w tajemnych organizacjach, nici tego tajemnego związku przeszły prędko w ręce nieczyste, t. j. w ręce jenerała Umińskiego, który powróciwszy po kampaniach napoleońskich do Królestwa Polskiego,

»w nowej organizacji otrzymał dowództwo brygady strzelców konnych i całą dywizją dowodził pod niebytność księcia Sułkowskiego, który jako cesarski jenerał-adjutant w Petersburgu bawił. W ręku Umińskiego znajdowały się pieniądze, przeznaczone na organizację dywizyi, przegrał je w karty. W Księżę dał mu termin na zwrócenie skarbowych pieniędzy. Pani Wąsowiczowa, z domu Tyszkiewiczówna, lubo dama z natury oszczędna, przecie ratując w tym razie honor polskiego jenerała, pożyczyła Umińskiemu dość znaczną sumę. Ale ten w skutku tej całej awantury musiał opuścić

służbę wojskową«.... »Był to człowiek zupełnie zły. Piękny majątek po rodzicach przejadł, przepił, przehulał. Sukcesya po bracie (zawołanym pojedynkowiczu), utonęła także w tej otchłani. Gdy stracił majątek i posadę w wojsku, puścił się na przemysł. Pożyczał, gdzie co mógł wykrzyzczyć, wyłudzić i z gracza, jakim był dotąd, stał się skończonym szulerem. Odtąd gotów był chwycić się wszystkiego, coby mogło sprowadzić polityczne wstrząśnienia, za pomocąby których mógł znowu przyjść do intraty i znaczenia. Takie wstrząśnienia zapowiadały tajemne związki. Umiński stał się ich najgorliwszym podżegaczem«.

Pod wpływem Umińskiego spisek zarysował się wyraźniej podczas zebrania w Potoku, a następnie w lasku Bielańskim, w którym brali udział Łukasziński, Wierzbolowicz, Kozakowski, Dobrogójski, Umiński, Aleksander Oborski i Prądzyński, który nie pamięta, *czy kto był więcej*.

Pomimo tego widocznem jest z pamiętnika Prądzyńskiego, że cała ta organizacya nie wyszła po za ramy frazesów i przysiąg.

»Przez te kilka miesięcy« — mówi tenże — »które upłynęły od przysięgi na Bielanach, zwątpiłem zupełnie o możliwości uorganizowania takiego związku, jak ja go sobie marzyłem, to jest: stowarzyszenia karnego i posłusznego swojej władzy. Nic się nie równa lekkomyślności, z jaką przyjmowano pierwszego co się nawinał, jak chyba obojętność przyjętego na wszelkie dalsze obowiązki. Każdy niemal był gotów na pierwsze wezwanie złożyć przysięgę dla Polski. Ale iluż to prosiło zaraz, ażeby na nich nie wkładać żadnych obowiązków, ponieważ mieli swoje zatrudnienia, lub nie czuli w sobie usposobienia. Róbcie tam bezemnie, mówili, ja się na wszystko zgadzam, a jak przyjdzie się na koń, to możecie na mnie rachować. Iluż to znowu nowoprzyjętych zastrzegało sobie, żeby im tylko nie kazać nikogo zabijać, ponieważżby tego nie potrafili. To znowu, lubo uznano ko-

nieczną potrzebę, ażeby związek miał swoje regularne wpływy pieniężne i ażeby władza zwierzchnia miała na swoje rozrządzenie znaczne fundusze, to jednak nigdy nie mogło przyjść do zaprowadzenia regularnych składek. Co więcej, wszyscy przez nadzwyczajną delikatność mieli największy wstręt do urzędu podskarbiego i zgoła zawiadywacza takimi tajnymi funduszami, których manipulacja jedynie na dobrej wierze i rzetelności polegać mogła. To też nigdy związek nie miał swojej choć szczupłej kasy. I gdy później przyszło udzielić skromne wsparcie Pawlikowskiemu, byłemu agentowi Kościuszki, umierającemu z głodu w Krakowie, lub ratować Skrzyneckiego, gdy ten wpadł w decess pieniężny — wielki był kłopot o pieniądze i w tym ostatnim wypadku musiano się udać do osób nie należących do związku«...

»Jak się już powiedziało, tajemny związek nigdy się rzeczywiście nie uorganizował. Przecież znalazł on na Litwie, a jeszcze bardziej na Podolu i na Ukrainie większy przystęp aniżeli długo sądził. Prawda, że się rzecz prawie kończyła na przyjmowaniach«...

»Tajemne związki jak płomień ogarnęły Polskę: ale płomień słomiany«... »Jak mało miały znaczenia same przez się, dowodzi już ta okoliczność, że po tak krótko upłynionym czasie, w r. 1831, żadnego śladu po tych wszystkich związkach nie było. Nie mogli go znaleźć Podolanie i Ukraińcy, gdy się zabierali do powstania i szukali dla siebie władzy lub przynajmniej rady«.

Tym to tajnym związkom, objętym jedną ogólną nazwą towarzystwa patriotycznego, nie sięgającym w rzeczywistości po za sferę surekscytowania się nieokreślonymi frazesami i marzeniami, położył w zupełności kres wyrok sądu sejmowego.

Efemeryczna organizacja tegoż towarzystwa przestała zupełnie istnieć właśnie w czasach, w których międzynarodowa rewolucja zaczęła zuchwale podnosić swą głowę, i zaciągać swe sieci na całą cywilizowaną Europę.

Zbliżało się dla ojczyzny naszej rozegranie pierwszego aktu dramatu, w którym z jednej strony polityka austriacka księcia Metternicha, z drugiej międzynarodowa rewolucja, przysposobiła dla jej losów równią pochyłą, po której miała się toczyć dziesiątkami lat, by spaść wreszcie aż na samo dno przepaści.

Wojna turecka 1829 roku wzniciła słuszny niepokój w umyśle księcia Metternicha. W raporcie datowanym z Königswart 31 lipca 1830, przedstawia on cesarzowi Franciszkowi, że:

»Od początku sprawy wschodniej istniało sprzysiężenie (conjuraton) pomiędzy rosyjskimi mężami stanu; chcieli oni wciągnąć cesarza, swego pana w zatarg z Portą na szerokie rozmiary. Wszystkie środki do tego zdawały im się do bremini«.

»Zamiar ten powzięli oni z kilku powodów. Duch liberalny wysiłał się, by odwrócić cesarza Aleksandra od monarchicznej tendencji, w którą wdał się w ostatnich latach swego życia, a skutkiem której było wytworzenie nowych interesów; fakt, że dwie osobistości, kierujące gabinetem, były cudzoziemcami (jednym był nawet *Corfiote* napompowany ideami demagogicznymi, a drugą, Niemiec na wpół liberalny); następnie że duch rosyjski tak łatwo zapala się, gdy się rozchodzi o rozwinięcie siły przeciwko najśłabszym państwom; wszystkie te okoliczności, paraliżowały do tego stopnia działalność hrabiego Nesselrode'a, że tenże chwycił się sposobu postępowania, który wybierają zazwyczaj ludzie słabi, a który polega na puszczaniu się z prądem i postępowaniu zawsze naprzód, bez względu na głos sumienia aż do chwili utonięcia, albo wynalezienia środka ratunku¹⁾«...

»... Opierając się na znajomości tej osobistości, mam przekonanie, że nawrócę hrabiego Nesselrode'a do moich

¹⁾ Memoires Documents et écrits divers laisses par le Prince de Metternich, t. V, str. 8.

myśli. Przez to jednak osiągnę dopiero korzyść negatywną. Korzyść pozytywną dostarczy mi konieczność ¹⁾».

Jeżeli kanclerz Austrii mógł z taką pewnością siebie zapewniać swego cesarza, że twarda konieczność historyczna dostarczy mu pozytywnych korzyści z nawrócenia hrabiego Nesselrode'a do swoich widoków, to oczywiście rachował tu na szaleństwo polskie, które znał wybornie i które odtąd wprowadził jako główny prawidłowy czynnik w politykę Austrii, z którego zrobił główne ogniwo łańcucha, mającego utrzymać na wodzy wschodnie apetyty rosyjskiego smoka.

Nic lepiej nie dowodzi prawdy tego poglądu, jak nagłe opadnięcie kamertonu depesz księcia Metternicha po nieszczęsnem listopadowem powstaniu, które wpośród gorączkowej działalności tegoż księcia, dla doprowadzenia do zbrojnej interwencji Austrii, Rosyi, Anglii i Prus, przeciw rewolucyom, które jedne po drugich wybuchały we Francyi, Saksonii i Belgii, zamiast zaostrzyć niepokój jego o przyszłość, wywarło przeciwnie skutek silnej dozy chininy, zadanej rzucającemu się w malignie.

I tak po rewolucyi lipcowej, odzywa on się wyniośle na audyencji, udzielonej w dniu 8 września 1830 r., do generała Belliarda, reprezentanta Francyi:

... »Życzymy sobie, żeby wasz Rząd utrzymał się, żeby postępował na drodze praktycznej. Zrobiliśmy dla niego to, cośmy mogli zrobić; nie mamy innych obowiązków do spełnienia ani względem nas samych, ani względem Europy, jak pilnować wybryków, którym na swe nieszczęście mógłby się on oddawać, albo w które dałby się wciągnąć. Nigdy nie cierpiemy napaści z jego strony; znajdzie on wszędzie

¹⁾ Ibidem t. V, str. 11.

zarówno nas jak Europę, gdzie tyłkoby chciał szerzyć propagandę¹⁾».

Wypadki belgijskie powodują go do jeszcze więcej stanowczych wynurzeń w instrukcyi przesłanej 3 października 1830 r. z Preszburga posłowi austriackiemu Wessenburgowi:

»Wypadki Belgijskie« — pisze on — »nigdy nie byłyby przybrały tego buntowniczego charakteru powstania, gdyby nie katastrofa zaszła we Francyi i działalność potęgi rewolucyjnej tegoż kraju. Gdyby mogła zachodzić pod tym względem wątpliwość, to Rząd francuski sam ją rozproszył przez sposób, w jaki tłómaczył siebie ze względu na wybuchłe w Belgii zaburzenia, oświadczając z góry, że nie może dopuścić żadnej obcej interwencyi względem jakiegokolwiek rewolucyi w Królestwie Niderlandzkim²⁾».

»Zasada nieinterwencyi jest bardzo popularną w Anglii. Fałszywa w swej podstawie może być tylko podtrzymywana przez Państwo wyspiarskie. Nowa Francya nie wahała się przyswoić jej sobie i głośno ją proklamowała. Są to rozbójnicy, odpychający żandarmeryę i podpalacze, protestujący przeciw straży pożarnej. Nigdy nie dopuścimy pretensyi tak burzącej cały porządek spóeczny; przeciwnie, uznamy się zawsze w prawie podążania na wezwanie, zrobione nam przez legalną władzę do obrony jej, zupełnie tak samo, jak uznajemy prawo gaszenia ognia w domu sąsiada, by się tenże nie rozszerzył na nasz własny³⁾«...

W memorandum, z dnia 6 października 1830 r., ułożonem dla hr. Orłowa, stara on się przekonać Rosyą o wspólnem niebezpieczeństwie, grożącym całej Europie ze strony rewolucyi.

¹⁾ Ibidem, t. V, str. 25. ²⁾ Ibidem, t. V, str. 39.

³⁾ Ibidem, t. V, str. 46.

»Jakaż ta różnica« — czytamy w niem — »zachodzi pomiędzy czynnością dawnej, bezmyślnej propagandy, a dzisiejszą siecią, którą lepiej wykształceni dzisiejszy sekciarze potrafili już z dawna rozciągnąć nad Europą. Prawie nie ma w naszych czasach ani jednego wypadku, którego początku i nici, nie możnaby z łatwością śledzić, a wszędzie odnajduje się to samo centrum działania«¹⁾.

Wciągnięcie jednak Rosyi do wspólnej akcji nie szło bez pewnych trudności. Jeszcze nie nadeszła dla Rosyi ta wyczekiwana przez ks. Metternicha »konieczność«. To też opisując 13 października 1830 r. ambasadorowi austriackiemu w Petersburgu Ficquelmont'owi rozmowę swoją z hr. Nesselrodem skarży się Metternich, że:

»W sprawach odnoszących się do Francyi oddawał się on jeszcze zgubnym przesądom. Miałem sposobność przekonać się« — pisze kanclerz Austrii« — »że za jedyne go przewodnika służyły mu jeszcze poglądy jenerała Pozzo«²⁾.

Nie ulega wątpliwości, że jeżeli Metternich obawiał się dla Austrii ducha rewolucyjnego, to stokroć więcej obawiał się zbliżenia się Rosyi do Francyi, które leżało na dnie interesów obydwóch tych mocarstw. Z niesłychaną genialną trzeźwością sądu wykazuje tą konieczność jenerał Prądkyński w swych pamiętnikach, przedstawiając bezpodstawność opierania polskich nadziei na Francyi.

»Od upadku Napoleona« — mówi on — »nie tylko, że Francya nie jest w stanie normalnym siły i znaczenia, jakie jej się należą, ale daleko niżej stoi; co jest naturalnym skutkiem reakcyi po nadzwyczajnem wysileniu za Rzeczypo-

¹⁾ Ibidem t. V. str. 53.

²⁾ Ibidem t. V. str. 62.

spolitej i za cesarstwa, stronnictw, które się w tym kraju wyrodziły, a którym tak obszerne pole podaje forma rządu w takich okolicznościach zanadto może liberalna; nakoniec zaprowadzenie nowej dynastji na tron, której pierwszym staraniem będzie zawsze wzmocnienie się na nim, a za tem zachowanie bądź co bądź pokoju. Gdy kiedyś te przyczyny niemocy usunięte zostaną i Francya powetować zechce dzisiejsze upokorzenie, czekają na nią inne sprawy, jak polskie, które ją wcale inaczej obchodzą. Oto zechce się upomnieć o granicę Renu i Alpów; będzie chciała wyrzucić Austryaków z Włoch i ten kraj wyzwolić, jeżeli nie pod własne zagarnąć panowanie. Pokusi się wreszcie o odzyskanie znaczenia na morzu. Takie przedsięwzięcia pobudzą przeciwko Francji wszystkie narody i rządy Niemiec, jakoteż i Anglię i znowuż mogą się wznowić czasy Henryka IV, Richeliego i Ludwików. Natenczas Francya nietylko nie będzie się zaprzętała Polską, ale bardzo by się mogła zbliżyć do Rosyi. Wspólny bowiem interes, mógłby połączyć te dwie potencje przeciwko Niemcom i Anglii. Mojem jest przekonaniem, że skądkolwiek zorza lepszej przyszłości dla Polski zejść może, najmniej od Francji spodziewać się jej możemy«....

Do tego genialnego, prawie proroczego przedstawienia rzeczy, tyle możnaby tylko dodać, że zbawienie to, ale zbawienie polegające nie na ratowaniu niepodległości, ale bytu narodu polskiego, mogło w jednym tylko wypadku zależeć od Francji, a to gdyby Polacy szczerze pogodzili się z Rosyą. Przez wciągnięcie więc cesarza Mikołaja I-go do wspólnej z Austryą akcji, ksiązę Metternich jednym strzałem niweczył zaraz wszystko, czego się dla niej obawiał, a więc odsuwał na dziesiątki lat przymierze rosyjsko-francuskie, podcinał nogi duchowi rewolucji i kopał prawie nieprzebytą przepaść pomiędzy Polską a Rosyą.

Zagnieździona w umyśle cesarza Mikołaja I obawa i fanatyczna nienawiść rewolucji zapewniła księciu Met-

ternichowi to świetne zwycięstwo. W tejże samej depeszy, w której ubolewał nad francuskimi aspiracjami Nesselrodego, mógł się książę Metternich poszczycić przed swym ambasadorem petersburskim, stanowczym tryumfem. Cesarz Mikołaj w celu namówienia Prus i Austrii do wspólnej akcji antyrewolucyjnej, wyprawił marszałka Dybicza do Berlina, a generała Orłowa do Wiednia.

«Generał Orłow» — pisze Metternich — «odezwał się do mnie»: «Jak się to można mylić. Cesarz myślał, przysyłając mię do Wiednia, że mi powierza trudne zadanie, a tymczasem ono dostało się marszałkowi»¹⁾.

Na domiar powodzenia Metternichowskich kombinacji, jak *deus ex machina*, przysłała nareszcie ta z takim upragnieniem oczekiwana historyczna konieczność, która miała rzucić Rosyą na blisko całe pół wieku w objęcia Austrii a następnie Prus, i zniweczyć wszelkie zarodki polsko-rosyjskiej zgody.

29 listopada 1830 r. wybuchła rewolucya w Warszawie.

Gdyby się chciało brać na seryo wyrażane przed tem przez księcia Metternicha obawy co do postępów rozlewającej się z Francji coraz to szerzej na Europę rewolucyjnej powodzi, to oczywiście musiałyby się przypuszczać, że teraz dopiero, gdy rewolucya stanęła u samych granic Austrii, gdy zaczęła niemal ze wszystkich stron ją okalać, rozwinię kanclerz austriacki jak najenergiczniejszą przeciw niej akcyą.

Tymczasem stało się zupełnie przeciwnie. Listopadowe powstanie uspokoiło akcyą Księcia w ten sam

¹⁾ Ibidem t. V. str. 65.

sposób, jak uspakaja się reżyser teatru, gdy po bezowocnych szarpaniach sznurka, który ma spowodować wybuch koniecznego w dramacie pioruna, nareszcie ten piorun wypali, a aktorowie mogą dalej spokojnie recytować swoją rolę.

Dla dyplomatycznej przyzwoitości, a zresztą dla zabezpieczenia się od jakiej niespodzianki ze strony Galicyi, donosi on wprawdzie w dniu 15-go grudnia 1830 roku Trauttmansdorffowi, posłowi austriackiemu w Berlinie, że:

»Za kilka dni będziemy mieli w Galicyi i na granicy teje prowincyi siłę, wynoszącą więcej, jak pięćdziesiąt tysięcy konbattantów«¹⁾...

ale ta sławna zasada interwencji, którą niedawno głosił jako konieczność, w razie pożaru w domu sąsiada ustępuje miejsca najspokojniejszemu filozoficznemu traktatowi nad społeczną pirotechniką, z ktorego przeziera źle utajona radość.

»Jest to w naturze prochu« — pisze książkę Metternich w teje depezy — »że jest zapalnym i wybucha za zetknięciem się z iskrą; stale od piętnastu lat, przyjaciele pewnych form rządu, postępowali w ten sposób, jak gdyby proch zmienił swą naturę. Wielu ludzi wierzyło temu szczęśliwemu odkryciu, inni nie chcieli przywiązywać do niego wagi. To nie niedowierzających eksplodowały mieszkania; jeżeli są zaś zagrożonemi zawaleniem i ruiną, to z powodu doświadczeń i prób robionych przez wierzących. Jeżeli zagłada całego organizmu społecznego nie wchodzi w wyroki Opatrzności, to świat dostanie wielką naukę i trzeba spodziewać się, że potrafi z niej skorzystać«²⁾.

¹⁾ Ibidem t. V. str. 72.

²⁾ Ibidem t. V. str. 73.

Ton ten ustalił się tem bardziej, gdy przekonano się w Wiedniu, że ze strony Galicyi nie potrzeba obawiać się żadnej niespodzianki, a ksiązę Metternich mógł już w raporcie z d. 18 grudnia 1830 donieść cesarzowi Franciszkowi, że :

»Ksiązę Lobkowitz zaręcza, że w Galicyi nie wybuchną nieporządki. Wasza Cesarska Mość nie zobaczysz nieprzyjacielskich band, wkraczających do swych dziedzicznych krajów; jest to niewątpliwym błędem dyktatora. Pomimo tego obraca się niemuiej na naszą korzyść«¹⁾.

Nie wdając się w ocenę tego pełnego bystrości zarzutu księcia Lobkowitza, zrobionego Chłopiczemu, wykażę dalej, że ksiązę Metternich puścił się już teraz z całym spokojem na fale swych filozoficznych medytacyi, których plusk nietylko go nie przerażał, ale przeciwnie wlewał w jego duszę błogie uczucie upojenia i radości.

W okólniku z d. 24 grudnia 1830 r. rozesłanym do austryackich poselstw, pisze on, że :

»Sprawy polskie zaczynają być jaśniejszemi w stósunku do tego, czem były w pierwszych dniach zamieszek. Każdy dzień i każdy fakt pomnaża dowody, że powstanie 29 listopada było przedsięwzięciem burdy studentów i kadetów wojskowej szkoły i że ten ruch powstańczy, nie byłby się wyrodził w rewolucyą, gdyby we właściwym czasie chwyciono się środków, które z powodu wierności wojska były nietylko możliwemi, ale nawet łatwemi. Zdaje się, że wiele faktów ciężyc będzie na Wielkim Księciu, któremu głos publiczny zarzuca brak stanowczości«.

»Istnienie i organizacya Królestwa Polskiego musiały bardzo prędko ograniczyc rewolucyą do prostej sprawy po-

¹⁾ Ibidem t. V. str. 74.

litycznej, do sporu, który Polska ma do załatwienia z Rosją. Odtąd uczucie patriotyczne musiało konieczn­ie zajmować się ocenieniem wzajemnych sił tych dwóch spornych stron. Prowincye ruskie, dawniej polskie, nie powstają, rachunek więc liczbowy nie wypada na korzyść powstania w Królestwie«. »Litwa, Wołyń, Galicya i Wielkie Księstwo Poznańskie nietylko cieszą się ciągle zupełnym spokojem, ale, do tej chwili nie zaszedł nawet ani jeden wypadek powstańczy«¹⁾.

»Zapatrujemy się na wypadki tak samo, jak Prusy« — pisze w dniu 25 grudnia 1830 roku książę Metternich do Trauttmansdorffa. — »Królestwo Polskie uważaliśmy od pierwszej chwili jego stworzenia jako magazyn prochu. Ogień musiał się go chwycić nie dziś, to jutro; to też, dowiedziawszy się o wybuchu nie doznaliśmy bynajmniej wrazenia niespodzianki. W pierwszej chwili byliśmy w niepewności co do dwóch rzeczy, a mianowicie co do głębokości i rozległości złego, i co do natury tych wypadków, to jest co do większego lub mniejszego dojrzania rewolucyi w chwili pojawienia się jej. Każdy dzień i każdy fakt dowodzi tego coraz lepiej, że owoc zerwano przed czasem«¹⁾.

W depeszy z dnia 31 grudnia 1830 r., zwierza się książę Metternich Ficquelmont'owi, ambasadorowi austriackiemu w Petersburgu, iż:

»Zdaje się, że rewolucyoniści spadają pod względem rangi. To co w poprzednich latach przedsiębrali i wykonywali trzej pułkowniay i dojrza­li ludzie, w roku 1830 było dziełem podporucznika i gromady studentów i kadetów. Odkrycie, że wypadki 29 i 30 listopada nie były owocem szerokiego narodowego sprzysiężenia, musiało nas prędko uspokoić co do bezpośredniego rozszerzenia się ognia rewolucyjnego na inne części dawnego Królestwa Polskiego«²⁾.

Jeżeli roztropność dyplomaty powstrzymuje księcia Metternicha od odstonienia rzeczywistej swej myśli

¹⁾ Ibidem t. V. str. 76.

²⁾ Ibidem t. V. str. 80.

w notach dyplomatycznych, jeżeli nie pozwala mu odkrywać publicznie wewnętrznej swej radości z kłopotów Rosyi, to za to właściwa jego myśl poniżenia i skrzepowania Rosyi przez wtrącenie Polski w bezdenną przepaść, występuje w całej swej nagości, w poufnych zwierzeniach małżeńskich, które niedyskretna księżna Melania przekazała nam w swoim dzienniku.

»Klémens otrzymał dobre nowiny z Paryża« — pisze ona pod datą 10 kwietnia. — »Ogólne położenie przybrałoby korzystną postać, gdyby nie potrzeba się troszczyć o Polskę. Zdaje się, że Dybicz jest dość słabym i że przez swoją postawę daje Polakom dużo szczęśliwych szans. Mogłoby to mieć o tyle dobry wpływ, że sukces polski zmniejszyłby do pewnego stopnia dumę rosyjską i dałby nam wspaniałą pozycją. Ale ta nauka nie powinna być daną Rosyi, w chwili tak wielkiego przesilenia«¹⁾.

W czasie całej kampanii 1831 r., ks. Metternich występował już tylko o tyle z wielkimi frazesami solidarności mocarstw do zwalczania rewolucyjnego smoka, by nie dopuścić, by sprawa polska stanowczo wzięła górę. O ile to niebezpieczeństwo nie zagrażało, podsycał sam tego smoka, pozwalał w Galicyi organizować pomoc wszelkiego rodzaju, formować zbrojne oddziały, urządzić regularne poczty, a to wszystko w celu, by przez za prędkie zgniecenie powstania przez Rosyę nie przeszkodzić rewolucyi do wyłobienia dostatecznej otchłani pomiędzy Rosyą a Polakami, a przez to nie stracić »wspaniałej pozycyi,« którą powstanie listopadowe wytwarzało dla Austrii.

To też jeżeli urzędowa Austriya stawała sztorcem względem wysłanników polskiego rządu narodowego,

¹⁾ Metternich t. V. str. 84.

to pokątnie podtrzymywano ich nadzieje, dawano do zrozumienia, że rząd Austrii ma współczucie dla polskich aspiracji i tylko żałuje, że w tak niewłaściwej porze objawiły się one zbrojnie.

»Według wiadomości, które mogłem zasięgnąć, a które mi się nie mylnie wydają« — mówi w swoich pamiętnikach generał Prądzyński — »wysłannik austriacki na warszawską koronację (jeżeli się nie mylę ks. Lichtenstein) miał tajną instrukcją, ażeby wybadać Polaków, jak są dysponowani względem rosyjskiego panowania i przekonać się, czyliby się nie dało zawiązać jakie porozumienie antyrosyjskie; co atoli żadnego nie wzięło skutku, czy to, że ambasador austriacki nie umiał się wziąć do rzeczy, czyli też, że zbyt trudnem było, ażeby on, w innej zupełnie żyjącej sferze, trafił na tą, w której się spisek knował. — Gdy po wybuchnięciu powstania polskiego, pułkownik Bojanowicz, mający związki z Austryakami, z czasów demarkacji granic, wysłany został do Austrii, wszyscy Austriacy, z którymi mu przyszło mówić, powtarzali mu jednoznacznie: ależ u dyabła z kąd wam przyszła myśl zrobić podobną awanturę teraz, gdy koniecznie musicie mieć wszystkie rządy przeciwko sobie. Dla czegoż nie zrobiliście swego powstania przeciwko Rosji podczas wojny tureckiej, a wtedy moglibyście byli z pewnością rachować na naszą pomoc«.

Z resztą powtarzam, książę Metternich nie miał potrzeby robić do zbytku zabiegów dla doprowadzenia toku wypadków do upragnionego swego celu, t. j. do zniszczenia narodowego bytu Polski pod rządem rosyjskim, bo na przeciwnym biegunie ten sam interes miała zrewolucjonizowana Francya, która go po mistrzowsku wyręczała w tej robocie.

Barzykowski, starając się w swej historii powstania listopadowego, przedstawić je jako zupełnie samorodny wyskok usposobienia narodowego, twierdzi wprawdzie, że:

»żaden agent do Polski z Francji nie był przystanym i samo tylko położenie rzeczy sprawiło, iż odbicie rewolucji francuskiej było w Polsce najsilniejsze« (t. I, str. 259),

twierdzenie to jednak jest zupełnie nieprawdopodobnem wobec przyczynowego stósunku rewolucji lipcowej do listopadowej, a to tem bardziej, że nie potrzeba było wysyłania osobnych agentów tam, gdzie do spiskowej organizacyi należeli i uchodzili za gorących patryotów tacy n. p. ludzie jak Adam Gurowski, którego Prądzyński piętnuje wprost jako szpiega rosyjskiego, a Barzykowski jako

»arcyłotra, kłamcę z profesyi i ze zwyczaju, człowieka najgorszej wiary i bezdennej nikczemności. Odstąpił on religii, ojczyzny, rodziny, zasad; wyparł się i wyprzysiągł wszystkiego, czego tylko zbrodniarz najczarniejszy wyprzysiądź się może, aby otrzymać przyrzeczenie (przebaczenie?) cara. Jest to najohydniejszy oszust polityczny, jakiego historia kiedykolwiek znała« (t. I. str. 253).

Sam Barzykowski utrzymuje, że spisek podchorążych zawiązanym został przez Wysockiego już w dniu 15 grudnia 1828 r. (patrz tom I str. 250). Gdyby więc rewolucya listopadowa miała być naprawdę wynikiem zaraźliwego wpływu lipcowej paryzkiej rewolucyi, gdyby ta ostatnia naprawdę miała odegrać tylko rolę iskry padającej do prochu, to oczywiście, blisko czteromiesięczny period czasu pomiędzy padnięciem tej iskry a wybuchem, byłby zupełnie niewytłomaczonym. Brak dostatecznego przygotowania się spiskowców do dzieła, nie mógłby w tym wypadku służyć za wytłómaczenie tej zwłoki, pokazało się bowiem w dniu 29 listopada, że spiskowcy nie robili najmniejszych przygotowań i rachowali wyłącznie tylko na przeciągnięcie

zuchwałym czynem wojska na swoją stronę. Zwłoka więc widocznie pochodziła z tego powodu, że wyczekiowano na rozkaz, na hasło, które miało do nich przyjść z Francji; to przyszło zaś dopiero w chwili, gdy Francja została zagrożoną przez postanowienie cesarza Mikołaja I, by czynnie wdać się w sprawy Belgii. Wobec tych faktów nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Jenerał Prądzyński miał zupełną słusność, mówiąc w swych pamiętnikach, że:

»Powstanie wybuchło w Warszawie na hasło Rewolucji Lipcowej w Paryżu«,

a powiedzenie to możemy śmiało brać w literalnem jego znaczeniu.

Przy masońskiej organizacji, która do bardzo niedawna łączyła polskich rewolucjonistów z międzynarodową rewolucją całej Europy, jest rzeczą wręcz niemożliwą, żeby ten związek miał być przez ukaz Aleksandra I zupełnie zerwanym. Najsolenniejsze zaprzeczenia temu faktowi przez pojedynczych spiskowców niczego nie dowodzą. Najprzód dlatego, że we wszystkich tajnych organizacjach prawie nikt ze spiskowców nie wie nigdy czym rozkazom właściwie podlega, powtóre, że nieszczęśliwy ostateczny wynik powstania nie mógł zachęcać tych, którzy byli łącznikiem pomiędzy polską a francuską rewolucją do przyznania się, że byli narzędziem obcych celów, dla których ojczyznę wepchnęli w nieszczęście, a wreszcie, że jak się to powiedziało, ten łącznik mogli stanowić ludzie w rodzaju Adama Gurowskiego, którzy dostawszy znak z Paryża, grając rolę zapaleńców, przechylili decyzją na stronę wybuchu, w tej chwili, gdy tego Francja potrzebowała.

Poznawszy sprawy zakulisowe, przypatrzmy się teraz, jak nieszczęsna tragedia odegrana krwią polską na polskiej ziemi wyglądała dla naszych polskich widzów.

Konspiracja, która wywołała wypadki 29 listopada, wyrosła zupełnie po za dawną organizacją towarzystwa patriotycznego, między garstką młodych zapaleńców szkoły podchorążych. Nie tylko nie mogła ona mieć żadnego związku z towarzystwem patriotycznym, bo z tegoż nie było od dawna już ani śladu, gdy się zawiązywało to nowe sprzysiężenie; ale nadto wiadomem jest, że żaden z poważnych ludzi nie był wtajemniczonym w organizację tegoż i chyba z oblatujących Warszawę głuchych wieści mógł się dowiedzieć, że jakiś ruch się przygotowuje.

Potwierdza to zdanie generał Prądzyński w następujących słowach:

»Spisek, tak nazwany podchorążych, pochodził bez wątpienia z owego ducha Polskiego, który przeszło od dwóch wieków gnębiony, zniszczyć się jednak nie daje i za każdym nowym wybuchem silnie okazuje życie. Z tego więc uważając stanowiska, był on bez wątpienia dalszym ciągiem towarzystwa patriotycznego, z którym atoli bezpośrednio związku nie miał».

»A jeżeli patriotyzm główną był pobudką do jego zawiązania — przyznać należy, że inne także względy podrzędne wpływały na jego powstanie. — Organizacja Polski przez Aleksandra, dzieło ze wszechstron niedojrzałe, było także dziwne pod względem organizacji wojskowej. — O korpusie Litewskim wypadnie nam później mówić obszernie. Ale wojska zupełnie Polskiego, to jest tego co należało do Królestwa, które nazywam nie Kongresowem jak Mochnacki, lecz Alexandrowskiem, było około trzydzieści tysięcy; Wojsko zaś Polskie, które walczyło pod chorągwiami Napoleona, dochodziło w roku 1812, licząc w to formacje Litewskie,

do stu tysięcy i mieściło w swoich szeregach oficerów ze wszystkich części dawnej Polski. — Wojsko to w ostatniej wojnie nie zbyt wielkie poniosło straty, zwłaszcza w oficerach. Gdy więc liczba wojska nową formacją tak znacznie zredukowaną została, a przyszło w niem umieszczać wszystkich oficerów, wynikało ztąd przepełnienie wszelkich stopni. Tymczasem młodzież dorastająca, nie tylko w Królestwie Aleksandrowskiem, ale po całej dawnej Polsce, której tamto piątą zaledwie część stanowiło, młodzież, mówię, cisnęła się do tego, dla niej jedynie narodowego wojska. Z niej powstała owa szkoła podchorążych, około trzechset głów licząca. Nią także przepełnione były w pułkach stopnie podoficerów i niższych oficerów. Młodzież ta wychowana po domach obywatelskich, wśród tradycyi o dawnych swobodach Polskiej szlachty, zarażona francuskimi wyobrażeniami dziewiętnastego wieku, o liberalizmie, o republikanizmie, lekceważeniu tronów, dostawała się nagle w rzyzy podwójnej karności wojskowej, moskiewskiej i Konstantego, zawsze żelaznej, a zbyt często dziwacznej. Oprócz musztry i frontowej służby, żadnego nie było dla niej zatrudnienia, wszelkie umysłowe zajęcia, jakby zaraza, od niej oddalone, rozrywki zabronione, i ani na chwilę, nie tylko w służbie, ale i we wszelkich stosunkach codziennego życia nie było dozwolone temu młodzieńcowi zapomnieć, że on jest *unteroficerem*, że przez to samo jest wyłączony od wszelkiego obcowania z towarzystwem, że zawsze podlega hańbiącej karze kija. A tymczasem widok wyjścia z tak przykrego położenia, przez osiągnięcie stopnia oficerskiego, tak był oddalonym, iż łatwo mógł być uważanym za niepodobny do osiągnięcia w zwyčajnym rzeczy porządku. I rzeczywiście pełno było młodzieńców, którzy po kilkanaście lat, to jest najlepszy swój wiek zmarnowali, w położeniu tak mało odpowiadającym ich wychowaniu i wyobrażeniom. Tymczasem wojsko Polskie, jak gdyby dlatego, ażeby więcej czuło przykrość tych stosunków, miało pod oczyma pułki Gwardyi, tak nazwane Rosyjskie i korpus Litewski, w których awanse piorunem leciały, bo Konstanty przywiązywał do tego miłość własną, ażeby ta część wojska rosyjskiego, co pod jego była rozkazami, wielolicznych

doznawała korzyści. Cesarz zaś rzadko co odmawiał Konstantemu. Takową stagnację w awansach mogli znosić i znosili filozoficznie przede wszystkim pułkownicy, którzy majątek na pułkach robili. Mogli na nią przystać jenerałowie i wyżsi oficerowie, dobrą pobierający płacę. Wszyscy się niemal poženili, przyjęli obecny stan rzeczy i nie myśleli o innej przyszłości. Nie tak było z młodzieżą. Tej nie było się można oswoić ze swoim położeniem, które im bardziej dolegało, tem też czulszą była na nieszczęśliwe położenie kraju, tem skorszą do działania, ażeby razem zmienić i jedno i drugie. Z tegoż samego źródła wynikła wielka różnica, jaka się spostrzegać daje w działaniu dawniejszego Towarzystwa patriotycznego, a późniejszego spisku podchorążych. Gdy tamto z sędziwych osób złożone, nigdy nie mogło rzeczywiście się uorganizować, ten, zaledwie iskra rzuconą została, wnet w gwałtowne wybuchnął płomienie. Wielkiem to było nieszczęściem, że kierunek sprawy Polskiej, że losy Ojczyzny, Narodu, w tak młode, niedoświadczone dostały się ręce, że hasło do działania miało wyjść z najniższych szczebli hierarchii wojskowej. Wiele bardzo złego wyniknąć stąd musiało. Sam czyn powstania, tak jak się odbyło, wstrząsł z gruntu wszystkie zasady karności wojskowej — czego skutki dały się czuć fatalnie w ciągu całej wojny i sprowadziły opłakaną katastrofę, co ją skończyła. Oprócz tego plany układane przez tak młode, niedoświadczone głowy, nie mogły jak tylko być złe. Zaraz chwila powstania jak najnieszczęśliwiej wybrana.

Gorzej jeszcze wygląda ten początek powstania dzisiaj, po sześćdziesięciu dwóch latach biegu nieszczęść narodowych. Zuchwała garstka zapaleńców, pozbawionych wszelkiej energii rzeczywistego czynu, pędzona ambycją, pragnieniem odegrania niczem niezasłużonej roli w dziejach swej ojczyzny, żadna awansu i chleba, wreszcie wyznajmy to szczerze, przejęta strachem poniesienia zasłużonej kary za rozpoczęte tajne knowania, wzięła na siebie bezwiednie i bezmyślnie rolę,

zniszczenia jedyne go widomego politycznego bytu polskiego narodu i wykopania otchłani pomiędzy Polską a Rosyą.

Studencka ta rewolucya nosiła w swem łonie od początku poczucie swej własnej bezsilności. Szaleńcy napadający na Belweder, nie czuli w sobie ani na chwilę siły do opanowania ruchu, który sami wywołali i do skierowania go ku jakiemukolwiek świadomemu sobie celowi.

Nie przeczuwali oni, że są ślepem, bezwiednem narzędziem europejskiej rewolucyi, która kierując na Polskę wojenne siły Rosyi, chciała w ten sposób odwrócić grożące ze strony cesarza Mikołaja I niebezpieczeństwo od Belgii i Francyi. Tem mniej też nie przypuszczali nawet, że są bezmyślnym kretem, puszczone m do Polski przez Metternichowską dyplomacyą dla wyrzycia przepaści pomiędzy Rosyą a Polakami, dla zniszczenia narodowego bytu naszego i naszej przyszłości.

Nic wielkiego, nic samodzielnego nie tkwiło w sercach i w charakterze tych ludzi. Bo szaleństwo, rozpacz, nawet zbrodnia może mieć swoją wielkość, ale nie może jej mieć nakręcona obcą ręką mechanika. To też sprawcy powstania nieśli z sobą tylko poczucie bezgranicznej swojej nieudolności, zupełny brak wiary i zaufania w swoją własną wewnętrzną wartość, we własną siłę ducha i woli, któraby ich mogła uzdolnić do rzeczywistego zawładnięcia narodem i do nadania temuż świadomego celu kieruuku.

Rzuciwszy losy ojczyzny na nieobliczone niebezpieczeństwa bezcelowej rewolucyi, nie stanęli na jej czele, nie stworzyli ani rządu, ani władzy, ani dowództwa, lecz jako jedyny ślad po sobie pozostawili niecne mordy niewinnych polskich jenerałów i klubową szajkę poli-

tycznych krzykaczy Honoratki, która paraliżowała działania wojenne, odebrała narodowi jedyne go zdolnego wodza, którego miał w jenerale Chłopickim, wreszcie doprowadziła do drugiej edycji rozlewu krwi niewinnych ofiar w dniu 15 sierpnia i do wojskowego skandalu w Bolimowie, rozprzegającego do reszty subordynacją armii, w chwili, gdy połączone nieprzyjacielskie siły miały przed sobą tylko parę dni marszu, by stanąć pod murami Warszawy.

Nerwy a nie krew grały w organizmie tych ludzi, i to nerwy, poruszone nikczemnem uczuciem strachu, by nie być wykrytymi przez policją i nie skończyć na szubienicy lub w kopalniach sybirskich. Napadając na Belweder, nie rozchodziło im się o zrobienie powstania, ale o narzucenie go ogółowi narodu mocą dokonanego faktu. Wszystkie współczesne źródła zgadzają się na tym punkcie, że gdyby Wielki Książę Konstanty nie był beczynnie wyczekiwał, lecz natychmiast puścił przez miasto z wyciągniętymi pałaszami dywizją kawalerii, którą miał pod ręką, to wypadki listopadowe zakończyłyby się były w parę godzin i nie wyszłyby były po za zakres burdy ulicznej, kwalifikującej się do kroniki gazet, a nie do historyi.

Niestety fałszywy krok Wielkiego Księcia wytworzył pozycją bez wyjścia. Naczelną wódz armii, od którego zależy użycie siły zbrojnej do przywrócenia zaburzonego porządku ulicznego, ogranicza się do beczynnego nasłuchiwania, jak oprzytomnieli z pierwszego przerażenia szaleńcy, kłamliwym okrzykiem, że Moskale naszych mordują, wyciągają wreszcie motłoch na ulicę i mordem bezbronnych polskich jeneratów »podnoszą w nim ducha«, to jest wciągają go do współudziału w zbrodni i do rzucenia na oślep w warszawskie ryn-

sztoki przyszłości naszej ojczyzny. Wytworzyła się sytuacja, w której naraz Królestwo Polskie doszło do ideału tradycyjnych polskich marzeń niepodległości i wolności, bo znalazło się bez żadnego rządu, bez żadnej władzy.

Tą władzę opuszczoną przez Wielkiego Księcia,¹⁾ rzuconą przez uliczny motłoch w kałużę, zbrodniczo i nikczemnie wytoczonej krwi polskiej, podjęła z konieczności rada administracyjna Królestwa Polskiego, dobrawszy do swego grona na wniosek księcia Adama Czartoryskiego (który choć był jej członkiem od dawna, przestał bywać na jej posiedzeniach), Paca, ks. Michała Radziwiłła, Kochanowskiego, Niemcewicza i generała Chłopcickiego. Ten ostatni widząc, że konspiratorzy, dla ujęcia sobie wojska, rozgłosili, że przyobiecał on objąć dowództwo armii, ukrył się tak, że go zaledwie odszukano. Nowa ta rada składała się więc z ministrów: Zaleskiego, Mostowskiego, Grabowskiego, Rautenstraucha, Kosseckiego oraz z księcia Adama Czartoryskiego i wymienionych nowo przybranych członków.

Prosta rzecz, że ludzie ci, obeznani z tokiem spraw publicznych, uważali powstanie za prawdziwą klęskę, która spadła na nieszczęśliwy nasz kraj. Rozumieli oni całą grozę położenia. Wiedzieli, że ludność Królestwa Polskiego wynosiła wówczas ogółem 4,128.289, z której to cyfry odtrącić trzeba było z rachuby sił na-

¹⁾ »Je ne m'en mêle pas, que les Polonais s'arrangent, c'est leur affaire, on verra maintenant s'ils sont dignes des bienfaits qu'ils ont reçus et si je n'ai pas eu toujours raison de les traiter en rebelles«, — powiedział Wielki Książę Konstanty do Władysława Zamojskiego.

(Historya powstania listopadowego przez Stanisława Barzykowskiego, tom I, str. 324).

rodowych co najmniej 384.263 żydów i przynajmniej z 50 tysięcy na kolonistów niemieckich, starowierców, machometan i inne obojętne lub nieprzyjazne dla narodowej sprawy żywioty. Właściwą więc siłę kraju w ludziach mogła co najwyżej stanowić ludność nie przechodząca 3,700.000. Wiedzieli również, że armia czynna wojska polskiego wynosiła 28.700 ludzi ze 106 działami,¹⁾ że rezerw było jeszcze w kraju około 20.000, ale patriotyczni spiskowcy postarali się o to, by zaraz w pierwszym dniu rewolucyi rozdrapać zapasy broni z arsenału, której znaczna część przepadła lub też musiała być odkupywaną od żydów za Żelazną Bramą. Rozumieli ci ludzie, że z taką siłą niepodobna występować przeciwko państwu kilkudziesięciomilionowemu, mającemu do dyspozycyi wszelkie instrumenta wojskowej i administracyjnej machinery, a to tem bardziej, że wskutek zamierzonej przez cesarza Mikołaja wojny przeciw Belgii, nie tylko mobilizacya armii rosyjskiej była już w toku, ale co więcej, zaczęto już od końca października zbliżać wojska ku zachodniej granicy. Barzykowski ocenia siłę armii rosyjskiej w dniu wybuchu powstania na 400.000 ludzi, z których 200.000 mogło być wyprowadzonym na wojnę polską.²⁾

Mniej więcej tak samo oblicza tą ostatnią cyfrę generał Puzyrewski, podaje ją w ogólnej sumie na 183.000 ludzi, 664 działa, wojska regularnego i 12 pułków kozackich. Z tych Litwę zajmował litewski korpus Rosena, wynoszący 39.000, nie licząc w to 6000 gwardyi konsystującej w Warszawie. I zaś korpus Pahlena 1-go

¹⁾ A. Puzyrewski. Wojna polsko-rosyjska, przekład Bykowskiego str. 19.

²⁾ Barzykowski, hist. powst. listop., t. I. str. 280.

wynoszący 33 1/2 tysięcy ludzi zajmował nadbałtyckie gubernie i część Litwy ¹⁾).

Prosta rzecz, że taki stan rzeczy mógł napawać spokojem o przyszłość kraju, tylko szalone umysły ludzi żyjących w świecie oderwanych utopii, niewiedzących o tem, że ażeby zwyciężyć, trzeba mieć wojsko, trzeba mieć żywność, zapasy i broń dla niego, trzeba mieć ludzi, którzyby tą broń nosili, trzeba mieć wreszcie środki finansowe, któreby jej dostarczyły.

Nikt z poważnych ludzi nie mógł mieć złudzeń co do ostatecznego wyniku tej nierównej walki i prosta rzecz, że pierwszą myślą ludzi, na których spadła władza pomimo ich woli, było zastanawianie się, co wymyśleć, by uratować byt kraju, rzucony zuchwale przez nikczemnych zapaleńców na los tak przerażająco nierównej walki orężnej. Jeżeli jaki zarzut możnaby im robić w teorii, to chyba ten, że uczuwszy władzę w ręku, nie zdusili szalonego przedsięwzięcia i nie przywrócili silną ręką dawnego stanu rzeczy. Czy taki krok był możliwym w praktyce, to także jest rzeczą nader wątpliwą. Wobec mętnego, rewolucyjnego początku ich władzy i wobec zrewolucjonizowania wojska i rozluźnienia w niem subordynacji, przez abdykacją legalnego naczelnego wodza, zdaje mi się, że nie pozostawała radzie administracyjnej inna droga, jak ta, którą obrała, t. j. próbowania czy nie uda się skłonić cesarza Mikołaja I do pewnych ustępstw, któreby zadowolili sztucznie rozagitowaną i popchniętą do rewolucyi masę narodu, któreby ugłaskały próżność i uspokoiły obawę odpowiedzialności patryotycznych krzykaczy, a któreby w zamian pozwoliły na przywró-

¹⁾ A. Puzyrewski, str. 25.

cenie regularnego rządu i na ukaranie politycznych zbrodniarzy.

Gdyby rewolucja była rzeczywiście knowaną i od dawna przygotowaną przez cały poważny ogół narodu, jak to chcą sztucznie wykazać dziś doktrynerzy historyczni ultra-konserwatywnego kierunku, gdyby rzeczywiście ludzie, którym konieczność wetknęła władzę rewolucyjną w rękę, byliby zdawna torowali sobie do niej ścieżki i sami attentat 29 listopada wywołali, to oczywiście, że wtedy możnaby krzyczeć na zdradę, że zamiast od razu walczyć, zaczęli się cofać po rzuceniu kości, zaczęli się wahać i traktować z nieprzyjacielem, któremu sami wypowiedzieli wojnę, możnaby zarzucać, że nie rozbrojono korpusu gwardyi rosyjskiej, stojącego w Warszawie i że go wypuszczono wraz z Wielkim Księciem. Ale żądać od ludzi, którzy nie są ani studentami, ani waryatami, od ludzi posiwiałych w boju i w służbie kraju, żeby nie próbowali zażegnać niechybnego nieszczęścia wiszącego nad krajem, gdy nici jego przypadkowo wpadły w ich ręce, żeby nie wyczerpali wszelkich środków ratunku, żeby popalili wszystkie okręty za sobą i oddawali się szalonym, dziecinnym złudzeniom sprawców nocy 29 listopada, to znaczy przypuszczać i życzyć sobie, żeby w Polsce nie było ani jednego człowieka o zdrowych zmysłach. Tak źle chwala Bogu nie było. Był książę Lubecki, był książę Adam Czartoryski, mężowie od młodych lat zaprawieni do patrzenia z bliska na skład arteryi i żył, po których się rozacza krew politycznego życia, którzy mogli błędzić, mogli niewłaściwą obrać drogę, ale nie byli oni nieukami ani szaleńcami; był wreszcie przedewszystkiem Chłopicki, żołnierz z krwi i kości, którego piętnastoletnie napoleońskie zwycięstwa nauczyły czem jest wojna, który

wiedział, że do wojennych trofeów prowadzą inne drogi, jak bezrozumny szal chorobliwej wyobraźni dzieci, kobiet i motłochu.

Wiedział on, że łatwiej krzyknąć z całego gardła na zdradę, jak w ciągu zimy maszerować na Litwę po bezdrożach z 27-tysięczną armią, niezaopatrzoną w dostateczne zapasy; wiedział, że marsz na Litwę pociąga za sobą oddalenie się o stokilkadziesiąt mil od jedynej podstawy operacyjnej, którą była dla tej armii Warszawa; wiedział, że z tej armii doprowadziłby tylko szkielet pod mury Wilna na to, żeby natknąć się tam co najmniej na 39000 korpusu Rosena i na 33½ tysięcy korpusu hr. Pahlena I-go, którzy to jenerałowie pomimo rozpróśzenia, w jakim się znajdowały pojedyncze części ich wojsk, potrafiliby przecież ściągnąć je pod Wilno z Grodna, Dubna, Słucka, Słonima, Mitawy, Dynaburga, Wiłkomierza, Rosień, Telszow i Poniewierza przez czas, którego wojsko polskie potrzebowało w zimie do skoncentrowania się z Rawy, Lublina i z nad górnego biegu Wisły i przemaszerowania z Warszawy pod Wilno.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby Chłopicki dał być się porwać tym wielkim planom polskich szowinistów, to wypowiadając Rosyi stanowczo wojnę zaczepną przez przekroczenie granic, musiałby być jak najprędzej całą czynną armią polską wyprowadzić z Królestwa do Litwy, pozostawiając w kraju tylko nowo formujące się rezerwy i ruchawki, bo przecież marsz na Litwę wymagałby nietracenia ani jednej chwili czasu, musiałby być być przedsięwziętym zaraz w pierwszym tygodniu powstania, potem bowiem Litwa zalana już była maszerującymi na Polskę armiami księcia Szachowskiego, W. księcia Michała i Pahlena II-go.

A pytanie jakby wtedy wyglądały nowe formacje, nie mające żadnego oparcia o regularną armię? Przecież krytycy Chłopickiego biją na niego właśnie za to, że nie dał wcielać nowozaciągniętych do starych pułków. A czyż marsz na Litwę nie byłby sprowadził od samego początku zupełnego odosobnienia dawnej armii?

Kwestya przeniesienia teatru wojny na Litwę była wręcz od samego początku mrzonką nie do urzeczywistnienia, a gdyby była spróbowaną, to naraziłaby była armią polską na zagładę z samego początku wojny, któraby się była w tym razie skończyła w przeciągu miesiąca. Niema bowiem na świecie armii kilkudziesięcioletniej, która potrafiłaby się utrzymać, która mogłaby nie zmarnieć, oddalając się w zimie o stokilkadziesiąt mil od swej podstawy strategicznej i to jeszcze podstawy, ograniczającej się do jednego miasta, w którym trzeba było dopiero tworzyć magazyny, warsztaty do reparaacji broni, fabrykacji prochu i t. p. Kwestya wkroczenia na Litwę tak gwałtownie rozbiegana przez historyków i strategików naszych była tylko konikiem drewnianym, na którym oszołomiony naród starał się dojechać do przeświadczenia, że nie postąpił po waryacku robiąc powstanie listopadowe, że niemożliwość była możliwą, a tylko zdrada przeszkodziła jej! Chłopicki wyczekując księcia Dybicza pod Warszawą, zrównoważył, o ile to było możliwem, szanse wojny, zwalając na armię rosyjską niekorzyści oddalenia się od strategicznej podstawy, co dało się jej kilkakrotnie we znaki w stanowczych chwilach, pomimo tego, że miała ona jako uorganizowane militarne mocarstwo wzdłuż granicy Królestwa Polskiego magazyny i zakłady wojskowe w Brześciu litewskim, Białym Stoku i t. d., a oprócz tego stała jej otworem cała pruska granica. — Nie jest

mojem zadaniem pisać historyi powstania 1831 roku. Dotknę jej tylko o tyle, o ile to koniecznem jest dla sprostowania błędnych i zakorzenionych o niem poglądów w społeczeństwie polskiem i do zrozumienia dalszych dziejów naszej narodowej niedoli. Zarówno niekorzystna ta pozycja Rosyi, o której wyżej wspomniałem, jak błędy i chwiejność w działaniu księcia Dybicza, sprawiły, że ponad wszelkie spodziewanie armia polska mogła się być mierzyć prawie jak równy z równym, z armią rosyjską.

Bóg dał nam w owych czasach dwa znakomite talenta wojskowe, Chłopickiego jako wodza, nie zrównanego zimną krwią, energią i szybką orientacją na placu boju, i Prądzyńskiego, genialnego prawie szefa kwatermistrzostwa, umiającego w każdym położeniu szybko stworzyć plan działania, wyzyskującego każdą słabość strategiczną, każdy fałszywy krok nieprzyjaciela, do czego dowództwo rosyjskie nie przestawało mu podawać hojną ręką sposobności.

Kilkudniowa zacięta walka głównych sił pod Grochowem, nie osiągnęła ze strony Rosyi pożądanego celu. Armia polska nie została złamaną, Warszawa nie została szturmem wziętą, obie strony straciwszy po kilkanaście tysięcy ludzi, cofnęły się, armia polska w mury Warszawy, armia rosyjska na zimowe leże.

Zaufanie Polaków w siłę własnego oręża wzrosło tem bardziej, że wielkie pytanie, czy bohaterstwo armii nie byłoby przeważało szali stanowczego zwycięztwa na polską stronę, gdyby generał Krukowiecki nie był godzinami bezczynnie przysłuchiwał się z pod Białołęki hukowi armatniemu wrącej walki i gdyby był ze swoim korpusem wpadł zawczasu w środek walki dla przechylenia szali zwycięztwa.

Niepowetowaną stratę poniosło wojsko polskie w Chłopickim, który ranny od kartacza usunął się z widowni powstania w chwili, gdy na polu morderczej bitwy nabrał zaufania do polskiej armii.

Rana wygoiła się z czasem, ale Chłopicki nie wrócił już na plac boju, bo zgodnie ze swym żelaznym charakterem i trzeźwością sądu, zadość uczyniwszy honorowi wojskowemu, nie widział potrzeby dla przypodobania się illuzjom narodowym przelewania napróżno krwi, która w żadnym razie nie mogła być okupić ostatecznego zwycięstwa sprawy niepodległości, a przyszłość Polski na tem większe narażała niebezpieczeństwa i nieszczęścia.

Jak to już powiedziałem, oddalenie od podstawy strategicznej ciążyło kamieniem na armii rosyjskiej. Zmusiło ono Dybicza do rozprószenia swych sił na ogromnej przestrzeni, bo tworzącej łuk od Łomży, Grochowa, Siedlec aż po Ryki i nawet za Wieprz, inaczej bowiem nie dałoby się tego wojska wyżywić w kraju wyniszczonym wojną i ruchami dwóch armii. Po nieudanej próbie wzięcia Warszawy od strony Pragi, postanowił wódz rosyjski zbudować most i przejść Wisłę przy ujściu Wieprza.

Korzystając z tego rozprószenia sił, zrobił Prądyński plan, by rzucić się przeważającą siłą na pojedyncze rozprószone korpusy i znosić je jedne po drugich, co tem było łatwiejszem do urzeczywistnienia, że roztopy paraliżowały przewagę rosyjskiej artylerji, której znaczna część parków odesłaną była do Siedlec i Białego Stoku, a cały korpus rezerwowy kawaleryi jenerała hr. Wittta był za Wieprzem, który był do nieprzebycia. Niedołężny Skrzynecki przyjął ten plan tylko w części. Rozbił korpus Rosena pod Wawrem i Wielkiem Dembem, ale potem nie dał się namówić na dalszą akcyą przeciwko

Dybiczowi, która tem więcej miała szans powodzenia, że jak się okazało, wojsko rosyjskie znalazło się naraz zupełnie bez żywności. Na wiadomość o klęsce Rosena, naglony przez swego szefa sztabu, hr. Tola, Dybicz wydał rozkazy do koncentracji i marszu przeciw Skrzyneckiemu, gdy naraz zjawił się raport jeneralnego intendenta armii wykazujący, że żywności niema już zupełnie, gdyż dostawy ugrzęzły na Wołyniu. Nawet rosyjski żołnierz nie może walczyć przez kilka dni z próżnym żołądkiem, musiano więc zmienić kierunek marszu i zamiast ku armii polskiej posuwać się ku Siedlcom dla zbliżenia się do wołyńskich transportów, które przez Brześć podążały do armii; Kwiecień więc i Maj zeszedł na ciągłym tańczeniu kadryła pomiędzy dwoma głównymi armiami, któremu położyła wreszcie koniec wyprawa na gwardye. Wyprawa ta świetnie przez Prądyńskiego obmyślana i świetnie rozpoczęta, rozbiła się znowu o brak decyzji Skrzyneckiego, który zrobiwszy ośm dni marszu, stanąwszy oko w oko przed gwardyami, obawiał się wydać rozkazu do atakowania i dotąd czekał, dokąd się gwardye nie wysunęły z pułapki. Wtedy popędził aż pod Tykocin, zostawiając przez to Dybiczowi czas do przejścia Bugu, połączenia się z gwardyami i zadania pod Ostrołęką stanowczej klęski armii polskiej. Co od tego czasu zaszło, to można już uważać za konanie suchotnika. Siła armii polskiej była pod Ostrołęką stanowczo złamaną, a jeżeli nie została zniszczoną, to tylko dlatego, że Dybiczowi nie przyszło na myśl posłać za uciekającymi rozbitkami kilku pułków kawaleryi.

Nie pomogły urządzone dla podniesienia ducha mordy 15 sierpnia w więzieniach warszawskich, któremi »prawdziwi patryoci« Honoratki, podli przewodzcy mo-

tłochu, tytułowanego partyą ludu, chcieli ojczyznę ratować, bryzgając bruk warszawski krwią niewinnych ofiar.

Po dziesięciu miesiącach bohaterskiej walki, zniszczenia kraju, wyczerpania jego sił ekonomicznych i rodzących się zawsze przy rozkładzie organizmu wrzodów zgnilizny i zbrodni, padła wreszcie powalona Warszawa u nóg zwycięzcy, a armia polska ciągnąc za sobą ogon marzycielskich polityków i szalonych konspirantów poszła na obczyznę, zbierać hołdy podziwienia i puszczać swobodne wodze swym utopiom, które teraz już, zerwawszy wszelkie nici wiążące ją z realnem życiem narodu, bujały bez żadnej przeszkody w lotnem morzu imaginacyi, kując miecz nie zbawienia, lecz przyszłych nieszczęść ojczyzny.

XIII.

Tak zmarnowała Polska posłannictwo, które jej Opatrzność włożyła w rękę. Próby ucywilizowania Rosyi za pośrednictwem Polski, ciągnące się przez panowanie Pawła I i Aleksandra I, spełzły na niczem, zostawiając tylko po sobie wspomnienia buntu rosyjskiego 1825 roku i rewolucyi polskiej 1831 roku, oraz bujny posiew tajnych knowań, które odtąd na długi czas nie miały opuścić zarówno Polski jak Rosyi.

Tymczasem Rosya jęczała pod coraz to gorszym obuchem finansowego swego położenia.

»Same nadzwyczajne wydatki wojenne od 1827 do 1832 roku, nie licząc zwyczajnych wydatków ministerstwa wojny, wynosiły...

razem 396,298.270 rubli asygnacyjnych.« ¹⁾ Dług państwa wzrósł od roku 1828 do r. 1832 z 652,396.012 rubli asygnacyjnych do 823,120.753 rubli asygnacyjnych. ²⁾

Doświadczenie zrobione z Królestwem Polskiem dowodziło, że tylko danie podstawy cywilizacyjnej społeczeństwa może wznieść jego chęć do pracy, pobudzić przemysłowość i pomnożyć jego bogactwo, a tem samem rozszerzyć źródła podatkowe. Podczas gdy Ro-

¹⁾ Jan Bloch »Finanse Rosyi w XIX wieku« t. I str. 153, 154.

²⁾ Ibidem t. I str. 155.

sya cierpiała na bezustanny deficyt, Królestwo Polskie coraz to do świetniejszego dochodziło stanu. Gdy ogół jego dochodów wynosił w r. 1815/16 3,786.792 rs., ogół zaś wydatków 3,559.242 rs., to w r. 1830 w dniu rewolucyi wynosił ogół dochodów 10,131.977 rs., a ogół wydatków 9,144.556 rs. ¹⁾

Cyfry te jednak stały się bezsilnemi, a wielkie zamysły przeobrażenia Rosyi zamilknąć miały na całe ćwierć wieku.

Po nieudanych próbach wprowadzenia Rosyi na drogę intensywnej cywilizacyjnej pracy, które rozbiły się o brak politycznego zmysłu Polaków, pozostawała na razie przed Rosyą jedna tylko droga do utrzymania zdobytego wpływu w Europie, t. j. powrót do ekstenzywnej tatarskiej gospodarki. Nie stało funduszków na owies, trzeba było gnać konia o kłaku siana, byle podążać za rozwojem siły państw zachodnich, walić go batem, kłuć go ostrogami, dokąd tylko tchu mu stanie, nie zważając na to, że robi bokami, gnać dotąd, dokąd nie padnie. A już sama kampania 1831 r. wykazała, że rumak nie tęgie ma płuca. Kilkudziesięcio-milionowe mocarstwo militarne potrzebowało aż dziesięciu miesięcy czasu, by zwalczyć kraik o czterech milionach ludności, któremu z samego zaraz początku odcięta wojna możność korzystania z zasobów trzech województw, t. j. Lubelskiego, Siedleckiego i Augustowskiego.

Militarne to mocarstwo, mające na papierze półmilionową armią, nie zdołało na placu boju nigdy więcej skupić jak 80.000 wojska i to dopiero w ostatniej chwili podczas szturmie Warszawy, a trzy razy bo pod

¹⁾ Patrz »Finanse Królestwa Polskiego podług badań Jana Blocha« str. 7 i str. 19.

Grochowem, pod Rykami i pod Śniadowem mało co brakowało, że stanowczej nie poniosło porażki.

Rosya powróciła więc na szlaki tatarskiej tradycji swych przodków, wróciła do pierwotnej swej misji rosyjskiej, której treścią jest łupienie cywilizowanych ludów za pomocą kozackiej biurokracyi, by było czem uzbrajać żołnierzy, i uzbrajanie żołnierzy, żeby było kim dalej łupić owoce obcej pracy cywilizacyjnej. Ale i do tej misji potrzebowała Rosya czegoś więcej, jak dzidy kozackiej. Wojny napoleońskie dokonały zupełnego przewrotu w sztuce wojennej. Wprowadzając działanie masami, podniosły równocześnie wymogi wykształcenia dowódców i oficerów.

Na to, by ich znaleźć w łonie rosyjskiego społeczeństwa, trzeba było w niem rozbudzić prawdziwą oświatę, a to groziło Rosyi niebezpieczeństwem, że gotowaby była przestać być hordą i zapragnąć światła chrześcijańskiej cywilizacji.

Obrano więc bezpieczniejszą dla przyszłości państwa drogę, postanowiono czerpać umysłowe siły z pośród protestanckich Niemców nadbałtyckich prowincyi, którzy łąpczywie rozebrali między siebie tą wdzięczną rolę, zapewniającą im najkorzystniejsze posady w wojsku i administracyi, przejmując się bez wstrętu duchem rządowego systemu, którego ostatnim wyrazem była nahajka, knut i pałka.

Drugie źródło duchowych sił Rosyi tworzyły spodłone jednostki polskiego narodu, które dla karyery i miłego grosza porzuciły swoją wiarę i ojczyznę, by powiększać zastęp tych rdzennych, prawosławnych Rosyan, których nazwiska tak dziwnie szydzą z ich neofickiej gorliwości.

Prawo, wiarę, wolność sumienia, własność, wykreślono na długie lata z pojęć rosyjskiego społeczeństwa. Wola cara miała się znów stać jedynym ludzkiem i Boskiem prawem dla zamieszkujących rosyjskie stepy niewolników, ktoby pragnął innego Boga jak car, tego zdruzgotać i w niwecz obrócić. Nikt nie mógł być pewnym ani swej osoby, ani swej własności, ani swej religii. Jedno słowo cara mogło je każdej chwili zarówno dać jak odebrać. Konfiskaty szły pod rękę z donacyami, a zmuszanie do prawosławia zbratało się z nihilizmem ducha, szerzącym się w przerażający sposób w pustych sercach niewolników. Zapanował też porządek na pustych stepach rosyjskiego państwa.

Ucisk sumienia, samowola władzy stały się teraz znów zasadą rządzenia. Wrócono w Rosyi do bezwzględnych i nieludzkich praw względem rozkolników.

•Gmin cerkiewnych odszczepieńczych rząd nie uznawał; nie pozwalano im ani spadków otrzymywać, ani robić ofiar we własnym imieniu; nie wolno było należeć do cechów do giełd kupieckich, piastować urzędów gminnych i miejskich, otrzymywać orderów lub medali. Ograniczono również prawa rozkolników na prowadzenie handlu i przenoszenie się z miejsca na miejsce. Zakazano najsurowiej budować i naprawiać cerkwie, utrzymywać zakłady dobroczynne, wykonywać publiczne obrządki religijne, a przedewszystkiem tworzyć prozelitów. Dzieci wolno było chrzczyć tylko w cerkwiach prawosławnych¹⁾.

Na Litwie rozpoczęło się znowu nawracanie pałką i Sybirem unitów, tych zbłąkanych owiec prawosławnej cerkwi.

¹⁾ A. Szarlowski, Sprawozdanie z dzieła Iwana Strzelbickiego p. t. »Istoria russkaho razkoła« *Przegląd Polski* r. 1890 Nr 286.

W dziedzinie stósunków prawnych dowolność administracyjna zastępowała ustawę.

»Zajmujące fakta tego stanu cytuje p. Sołowiew ze źródeł rosyjskich. Prawo pisane było niczem w oczach jego wykonawców i stróżów. Gdy ktoś wobec gubernatora powoływał się na Swod zakonów, gubernator wziął jeden tom Swodu, siadł na niego i zapytał: gdzie wasze prawo? Opowiadanie to przytacza N. A. Lubmów, autor zajmującego dzieła: »Katków i jego zasługa historyczna«. Ów gubernator, siedzący na Swodzie zakonów, był — według Lubmowa — »typowym gubernatorem«. Ustęp zaś z pamiętników Nikitenka, członka petersburskiej akademii nauk — drukowany w tak poważnem wydawnictwie, jak »Russkaja Starina« — o jenerał-gubernatorze witebskim Dżakowie podajemy tutaj w całości, gdyż rzecz się dzieła na obszarze dawnej Polski, a więc nie może być dla nas obojętną. »Od lat kilku — pisze p. Nikitenko — uważano go za waryata, pomimo tego powierzono mu ważny urząd jenerał gubernatora nad trzema guberniami. Każdy dzień jego rządów znaczył się postępowaniem, w wysokim stopniu niedorzecznem lub zgubnem dla mieszkańców. Ranek spędzał on w stajni lub gołębniku. Zawsze uzbrojony był batem, którym okładał własnoręcznie winnego i niewinnego. Pewną kobietę w stanie poważnym kazał w stajni ukarać cielesnie za to, iż przyszła do jego marszałka upominać się o 150 rubli za chleb, brany na potrzeby jenerał gubernatorskiego dworu. Krawcowi kazał sumienny naczelnik kraju wyliczyć 100 batów, ponieważ tyle rubli był mu dłużny za ubranie. O tych wypadkach i o wielu tym podobnych donoszono nawet cesarzowi. Pewnego dnia zbił najokropniej pewną zacną damę, szlachciankę, iż broniąc się od psów gubernatorskich, jednego z nich uderzyła parasolką. Ona wniosła również skargę do cesarza. Cóż po tem wszystkim mówić o administracji kraju? Jenerał gubernator, waryat, prezes Izby cywilnej (piastujący godność szambelana dworu), złodziej, który okradł pewną bogatą obywatelkę, gdzie był poprzednio rządcą dóbr; prezes Izby karnej zabił człowieka, z powodu czego był pod

sąd oddany. Wiedzieć należy, iż pisze to nie żaden nihilista lub liberał, lecz członek akademii petersburskiej i patriota ze szkoły Katkowa, a więc chyba nie mający zamiaru malowania stosunków rosyjskich zbyt czarno¹⁾.

Ma się rozumieć, że praktyka życia zaokrągląła do pewnego stopnia ten kanciasty szkielet mikołajewskiego systemu rządzenia, ale to pewna, że gdy po nieudanych próbach poprzedniego panowania, Rosya odrzuciła w zasadzie wszystkie chrześcijańskie podstawy społeczeństwa ludzkiego, jako to wolność sumienia, godność osobistą i własność; życie społeczne i polityczne Rosyi stałoby się wręcz niemożliwem, gdyby się tego nihilizmu duchowego nie było czemkolwiek bądź zespoliło, gdyby się temu zbiorowisku ludzkich istot nie było dało jakiegoś punktu środkowego, zastępującego wolę Bożą. Tym punktem stała się w Rosyi wola cara, która jest jej jedynem prawem, jej jedynym Bogiem.

Temu bóstwu obowiązana jest służyć prawosławna cerkiew, przed nim bić pokłony, dla jego miłości stać się prostym organem policyi tajnej.

W miejsce słów Chrystusa: Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, w miejsce słów Zbawiciela: Kochajcie jedni drugich tak jak Ojciec Niebieski was umiłował — brzmi w prawosławnych świątyniach groźne słowo cara: Idźcie i szerzcie nienawiść do wszystkiego co nie rosyjskie, uczcie, że tylko wiara we wszechmoc cara daje prawo do życia i istnienia na tej ziemi, a ktoby wam nie wierzył, niech go przekona knut, Sybir i nahajka.

¹⁾ A. Szarłowski, sprawozdanie ze »Szkiców z historii samowiedzy rosyjskiej« przez Sołowiewa. *Przegląd Polski* r. 1891 Nr 295.

Samowola monarsza stała się więc przewodnim duchem zarówno wewnętrznej jak zewnętrznej polityki Mikołaja I. Zdawało się, że każde zwycięstwo absolutyzmu, każde pomiatanie istotnymi społecznymi interesami narodów jest zwycięstwem jego idei, jest pierwszym krokiem do wasalstwa zachodnich monarchów względem jego carskiej prawosławnej Rosyi. To też nie było ofiary, przed którąby się miał cofnąć, gdzie chodziło o stłumienie głosu społecznych i narodowych potrzeb i dążeń. Fanatyzm tępienia pięścią rewolucyi i cywilizacyi katolickiej, która tą wybujałość z siebie wyrzuciła, był głównym motorem jego działania. Po za niem nie widział i nie chciał nic widzieć. Fanatyzm polityczny jednak jest zbytkiem i to zbytkiem bardzo kosztownym. Podczas wojny węgierskiej 1849 r.

»Koszta utrzymania wojska na stopie wojennej i przejście do Węgier pochłonęło 24,177.625 r. Dodawszy zaś do tego 17,617.143 r., wydane z tego tytułu w r. 1848, otrzymamy ogólną sumę nadzwyczajnych wydatków wojennych, w ilości 41,794.768 rubli.«¹⁾

Konwencya zawarta z Austryą obowiązywała ją wprawdzie do zwrotu kosztów wojennych, ale

»były to wszystkie obietnice na przyszłość, a tu trzeba było wydatkować zaraz, a położenie skarbu przez to samo ciągle gorszem się stawało«. »Niedobory z 97.420.132 rubli w roku 1849, wzrosły w r. 1849 do 101,567.571 rubli«²⁾.

W r. 1850 ogół dochodów przewidzianych w budżecie wynosił 202,120.000 rs.; Ogół zaś wydatków 240,547.702 rs.³⁾ Deficyt więc wynosił 38,427.702 rs.

¹⁾ Jan Bloch »Finanse Rosyi w XIX w.« t. I str. 237.

²⁾ Jan Bloch »Finanse Rosyi w XIX w.« t. I. str. 238.

³⁾ Jan Bloch t. I. str. 245.

Taki stan finansów zmuszał Rosyą do próbowania szczęścia rozszerzenia pola dla swego rabunkowego gospodarstwa narodowego, póki jeszcze reszta tchu istnieje w piersiach wyczerpanej maszyny państwa. Usłużne prawosławie dostarczyło jej pretekstu do zaczepienia Turcyi. Na papierze przedstawiała Rosya, jak na owe czasy ogromną potęgę militarną. W r. 1853

»armia czynna na stopie wojennej miała liczyć podług list płacy, przeszło 500.000 ludzi, licząc w to piechotę, kawalerję, artylerję i saperów; wojska zaś rezerwowe miały wynosić drugie tyle, oprócz 40.000 kozaków dońskich i noworosyjskich. Rachunki prowiantowe wydawane były corocznie przeszło na 1,000.000 ludzi i 200.000 koni«¹⁾.

Rachunki oficjalne wykazują w tymże roku ludzi 1,151.319 w armii regularnej i 245.950 ludzi armii nieregularnej.

»Różnica zatem pomiędzy rzeczywistym stanem liczbowym armii, a zgoła fikcyjnymi wykazami urzędowemi, okazuje się olbrzymia; musiała ona jednak być jeszcze większą, skoro... do działań wojennych mogło wystąpić zrazu zaledwie 80.000 ludzi. System przytem rezerw był, rzecz można najniedołężniejszy w całej Europie.«

»Uzbrojenie armii pozostawiało również wiele do życzenia; — kiedy bowiem armie innych państw posługiwały się już bronią gwintowaną, w armii rosyjskiej, zwłaszcza też w piechocie, przeważały jeszcze stare skałkówki«²⁾.

Sforsowana machina państwa zaczęła stanowczo odmawiać posłuszeństwa. Wojna turecka pociągnęła za sobą wojnę z Francją i Anglią.

¹⁾ Jan Bloch »Finanse Rosyi w XIX w.« t. II. str. 2—3.

²⁾ Ibidem.

Pomimo najwięcej desperackich wysiłków, ta Rosya, która od ćwierć wieku jedynie o pomnożeniu swojej siły wojskowej myślała, nie zdołała w ciągu dwuletniej kampanii nigdy więcej postawić na plac boju, jak 200.000 ludzi¹⁾. Straty w ludziach były szalone, a pochodziły daleko więcej ze źle funkcjonującej administracji, jak od kul nieprzyjacielskich.

»W początkach marca 1855 r. na 148.789 ludzi, objętych listą armii kaukazkiej, znajdowało się w szpitalach i lazaretach 32.000 chorych, pomiędzy którymi 9 tysięcy rannych»¹⁾.

W bitwie nad rzeką Czarną straciła armia rosyjska przeszło 80.000 ludzi.

»Załoga, broniąca Sewastopola, straciła od dnia 9-go sierpnia do 16.000 ludzi, zabitych podczas bombardowania, a 12.488 postradało życie przy odporze ostatniego szturmia»²⁾.

»Wszystkie te okoliczności razem wzięte, obok gasnącej ostatecznie nadziei zwycięstwa, tak silnie oddziaływały na wszechwładnego władcę Rosyi, że pomimo całego zasobu sił żywotnych, jakim się odznaczał, cesarz Mikołaj Pawłowicz dnia 18 lutego 1855 r. zamknął powieki»²⁾.

»Im bardziej«

— powiada Autor finansów Rosyi w XIX wieku²⁾ —

»nieprawdopodobnemi wydają się te starcia, te bajeczne cyfry ofiar, klęsk i wszelkiego rodzaju spustoszeń, tem bardziej stają się one przerażające, gdy mamy przed sobą opisy, które nam je odtwarzają w całej grozie, kiedy na nie patrzymy, kiedy one występują, jako rzeczywiste fakty niedawnej, a sławionej dzisiaj przeszłości«.

¹⁾ »Kunze Geschichte des Russisch-Polnischen Krieges 1831.

²⁾ Jan Bloch »Finanse Rosyi w XIX w.« t. II str. 5—6.

»Ani kwestyi, że wojny w pewnych wypadkach są nieuniknione i występują jako jeden z ważniejszych czynników dziejowych; godząc się na nie musimy się też godzić i z tą smutną rzeczywistością, że pociągają one za sobą ogromne straty i klęski społeczne; ale jakże potęgują się te straty i zniszczenia, gdy państwo jakie rzuca się w wojnę, nie znając sił swoich, ani materyalnych i intelektualnych zasobów, tak niezbędnych dla zapewnienia sobie powodzenia, albo kiedy wojna jest tylko następstwem grubych politycznych błędów, nie zaś rezultatem konsekwentnie popieranej danej myśli przewodniej! Takie wojny sprowadzają zawsze na kraj udręczenia, których długie lata pokoju nie są w stanie zatrzeć, ani nawet złagodzić«¹⁾.

Pokój paryzki zawarty przez cesarza Aleksandra II położył wreszcie kres zniszczeniom wojny, która została Rosyą w rozpaczliwym finansowym położeniu.

Dochody w okresie od 1853—1855 dały rzeczywistego wpływu, jak następuje:

w r. 1853	227,471.000	rubli
w r. 1854	242,380.000	»
w r. 1855	261,504.000	»

Wydatki wynosiły:

w r. 1853	336,298.000	rubli
w r. 1854	389,312.000	»
w r. 1855	544,139.000	»

.

»Ogół zatem deficytów w ciągu tych trzech lat dosięgnął olbrzymiej sumy 538,396.000 rubli«²⁾.

»Ogół długów wewnętrznych i zagranicznych na dniu 1 stycznia 1856 r. wyniósł 533,273,782 rubli. Oprócz tego w r. 1854 wypuszczono biletów kredytowych 58,964.276 rs., a w r. 1855 — 215,101.501 rubli i po dzień 1-go stycznia

¹⁾ Jan Bloch »Finanse Rosyi w XIX w.« t. II. str. 6—7.

²⁾ Ibidem t. II. str. 15.

1856 roku znajdowało się w obiegu 509,181.397 rubli kredytowych¹⁾.

»Długoletnie łudzenie się drogo Rosyę kosztowało; przebudzenie było nader bolesne i kosztowne, ale inaczej być nie mogło i podobnych przykładów dostarcza nam wiele starożytna i współczesna historia. Poucza nas ona dowodnie, że zarówno ongi, jak i obecnie, w imię narodu i dla zadośćuczynienia opacznie rozumianym jego potrzebom, dokonywały się i dokonywują na nim gwałty, które niszczą żywotne jego siły i zmuszają do strasznych ofiar w osobach i mieniu, składanych na ołtarzu... jedynie fałszywych pojęć!«²⁾

Rozstając się z tą epoką zwrotu Rosyi ku rdzenie rosyjskiej idei państwowej, wypada jeszcze raz rzucić okiem na wpływ, jaki ten system wywarł na prowincye polskie. W wielkim byłby błędzie, ktoby mniemał, że wola najpotężniejszego, najsamowładniejszego władcy zdolną jest jednym pociągnięciem pióra wykreślić z historii wpływy, które przez kilkadziesiąt lat działały na życie i rozwój społeczeństwa. Można ukazać wypędzić Jezuitów z granic państwa, można śłać na Sybir wyznawców Chrystusa, można rezedrzeć kartę konstytucyjną, można podeptać podstawy praw społecznych, można wreszcie znieść łoża massońskie i ścigać bez wytchnienia tajne związki rewolucyjne, ale nie można wyrzucić z serca prawdy wiary, gdzie się ta zagnieżdziła, nie można wyrwać z duszy człowieka rozbudzonych pragnień swobody politycznej, nie można zdusić w niej za jednym zamachem wrodzonej, na prawie naturzy opartej dążności do godności ludzkiej, do osobistej własności, do osobistego spokoju i bezpieczeństwa, skoro raz ten człowiek zrozumiał ich wartość; nie można wreszcie wyrwać ukazem duszy ludzkiej z szatańskich szponów

¹⁾ Ibidem t. II. str. 16. ²⁾ Ibidem t. II. str. 17.

przewrotu społecznego, gdy się odrzuci jedyną skuteczną do odparcia go broń miłości, jeżeli się z krzyża Chrystusa wystruże pałkę i szubienicę.

To też pomimo nowego kierunku systemu Mikołajewskiego, wpływ Aleksandrowskich idei, wpływ wreszcie stosunków międzynarodowych, w które te idee Rosyą wprowadziły, nie przestał działać na społeczeństwo rosyjskie, ba nawet na umysł i serce samego cesarza.

Stało się to przyczyną rażących i gwałtownych sprzeczności, zachodzących na każdym kroku pomiędzy dziką tatarską zasadą rządu, a między nagłemi wyskokami prawomyślności i szlachetności ludzkiej, które wystrzelały najniespodziewaniej na świecie to z łona samowładcy, to z łona społeczeństwa, i padały, jak białe mleczne plamy na czarną zaskorupiałą kartę systemu rządowego w Rosyi, nie łącząc się i nie zlewając się z nią, lecz odrzynając się od niej swemi ostremi konturami nieprzepartego przeciwieństwa. Rosya stała się krajem samych niepojętych kontrastów i niespodzianek, których żadna najbystrzejsza przenikliwość rozumu nie zdołałaby spleść w jedną logiczną, konsekwentną całość.

Sprzeczność ta była teraz cechą charakterystyczną moralnego stanu Rosyanina.

Obok najdzikszych uczuć barbarzyńskiej samowoli, lub niewolniczego upodlenia, błysnęło nieraz czyste światło najszlachetniejszych uczuć w jednym i tym samym człowieku, i na odwrót w najszlachetniejszych sercach, ni ztąd ni zowąd zadrgała jakaś nędzna struna niskich uczuć czynownika, który po za szczęściem przypodobania się carowi nie zna innego szczęścia i celu ziemskiego.

Najlepszym uosobieniem tego duchowego sprzeciwienia był sam cesarz Mikołaj I.

Ten bóg wszechmocny północnego despotyzmu, ten ostateczny, samowolny pan życia, mienia i dusz swych niewolników, miał jednak ambycją, by w Europie odgrywać rolę stróża praw narodów, by na zewnątrz przyodziać go szatą zachodniego legitymizmu, będącego wybujałością pojęć międzynarodowego prawa, wyrosłą na gruncie katolickiej cywilizacji, powstałą z niestosownego przykładania zasad prawa prywatnego do stosunków pomiędzy panującym a poddanymi.

Człowiek więc, który po za sobą żadnego ani boskiego, ani ludzkiego nie uznawał prawa, przylgnął naraz do zasady, która nienaruszalność i poszanowanie praw posuwała do ostatecznej przesady, żądając, by dla niego poświęcono życie społeczne, zatrzymano w miejscu, a raczej cofnięto wstecz historyczny rozwój państw i narodów.

Z tego kontrastu pojęć wszechmocy cara i legitymizmu politycznego, wyrósł sposób postępowania Rosyi względem Polski po powstaniu 1831 roku. Wszechmoc carska nie znosiła nad sobą innej wyższej Wszechmocy, a więc wypowiedziała walkę katolicyzmowi, jako wierze głoszącej, że Bóg jeden jest Panem nad Pany, że

»Panu Bogu tylko kłaniać się będziesz i Jemu służyć będziesz«.

Legitymizm skłaniał go do poszanowania hierarchii społecznej i dlatego w zasadzie zostawił on nietkniętym ustroj społeczny Polski i stawał nawet po swojemu w jego obronie, godząc tylko w to, co uważał za źródło międzynarodowej rewolucyi. Po za walką z ideą

rewolucyjną, Mikołaj I nie miał zamiaru rozciągać repressyi. W zasadzie nie miał on zamiaru rozciągać jej na społeczne życie narodu, choć wszędzie dopatrując się źródeł rewolucyjnych knowań, de facto wdzierał się we wszystkie jego arterye. Główny atak repressyi wymierzył przeciwko politycznym a nie społecznym instytucjom Królestwa Polskiego, bo te uważał za ognisko rewolucyjnego smoka.

Przy innej sposobności rozwinę szerzej historyczny pogląd na wpływ, jaki ten sposób myślenia i postępowania cesarza Mikołaja I wywarł na rozwój wypadków polskich. Tu ograniczę się tylko do zaznaczenia, iż nie ulega wątpliwości, że tylko energii Mikołaja I, zawdzięcza Królestwo Polskie, że społeczna krwawa powódź 1846r. nie przelała się po za granice Galicyi.

Niestety jednak również jest pewnem, że tenże sam cesarz traktując cały naród jako Jakobinów, przeszkodził temu, by pod grozą galicyjskich wypadków wyrobiło się poważne stronnictwo, któreby miało środki do przeciwdziałania szerzeniu się przewrotnych idei i mogło stanowić twierdzą zdrowych politycznych i społecznych działań.

O rewolucyjność podejrzewał on nawet ludzi, którym ona była najwstrętniejszą. Chcąc Polskę ochronić od złęgo ducha rewolucyi, niszczył ją społecznie i narodowo, nie mając bynajmniej tego na celu.

Szkoła Mikołajewska nie dlatego ogłupiała młodzież polską, żeby z niej zrobić rdzennych Rosyan, ale dlatego, żeby ta młodzież oświeciwszy się, nie stała się rewolucyjną.

System rządowy, utrzymujący wszystkich w ciągłej niepewności jutra pod względem bezpieczeństwa osób i mienia, prześladujący każdy czyn, każdy ruch, każde

szczerze słowo — szalał nad polskimi głowami, nie dlatego, że Bóg je na polskich osadził karkach, nie w celu, by z duszy im wydrzeć polskie myśli i z serca polskie wyrwać uczucia, ale dlatego, że Mikołaj uważał Polaków za urodzonych spiskowców i rewolucjonistów. Powiadają, że miał się on raz odezwać, że zna tylko dwa rodzaje Polaków, jednych, których nienawidzi, drugich, którymi pogardza. Bardzo to jest prawdopodobnem, bo to pewna, że umiał czasami odszukać w swem sercu prawdziwie wzniosłe poczucie sprawiedliwości i szlachetności dla tych, których nienawidził. Ślepy narodowy fanatyzm dzisiejszej Rosyi, nie miał jeszcze czasu rozwinąć się w swej pełni i zagłuszyć doszczętnie w społeczeństwie rosyjskiem uczuć, przekazanych mu przez epokę Aleksandra I-go.

Dowodu tego doznawał na każdym kroku ojciec mój Piotr Moszyński podczas zesłania swego na Sybir za należenie do towarzystwa patryotycznego. Na każdym kroku wykonawcy tatarskiego systemu, robili w nim wyłomy w imię uczuć ludzkich i szacunku dla szczerzej, gorącej miłości ojczyzny, nie cofającej się przed żadnemi cierpieniami, przed żadnem poświęceniem, dla czystej chrześcijańskiej duszy, jednającej sobie wszędzie podziw i miłość. Ten wygnaniec, przywieziony do Tobolska przez feldjegra, przyjęty surowo przez generał-gubernatora Weliaminowa, stał się zaraz przedmiotem najwyższej życzliwości tego człowieka, zaledwie po odjeździe feldjegra, przestał się obawiać hr. Weliaminów, żeby to nie doszło do wiadomości cesarza. Nie było rzeczy, którejby nie zrobił dla mego ojca.

W 1831 roku, gdy prowadzono przez Tobolsk jeńców wojennych, przeznaczonych do odleglejszych części Sybiru, pozostawił on wszystkich tych w Tobol-

sku, za którymi się wstawił mój ojciec. Nie wahał się powiedzieć memu ojcu, że w polskich wygnańcach czci swój własny patryotyzm. Aleksander Murawiew, prezydujący w radzie gubernialnej i zastępujący tymczasowo naczelnika rządu cywilnego w Tobolsku, rodzony brat osławionego Michała Murawiewa, generał-gubernatora Wileńskiego, był codziennym towarzyszem i najgorętszym przyjacielem mojego ojca, księcia Romana Sanguszki, pana Januskiewicza i innych wygnańców polskich. Gdy ojciec mój przeniesionym został do Czernichowa, kilkakrotnie jeździł Aleksander Murawiew umyślnie tamże dla odwiedzenia go. Zarówno z nim jak z bratem jego, zdobywcą Karsu, utrzymały się życzliwe stósunki po zupełnem ułaskawieniu mego ojca, a nawet później po opuszczeniu przez niego zakordonowej Polski.

Sam pamiętam, jak dzieckiem, przebywając we Francensbadzie z moim ojcem, widywałem Murawiewa Karskiego prawie codziennym gościem w naszym domu. W Czernichowie znalazł mój ojciec również szczerą życzliwość u tamtejszego gubernatora Żukowa.

Przeniesiony wreszcie do Kijowa oddany został pod dozór generała Bibikowa. Otóż ten okrzyczany wielkorządca Rusi, który bez wątpienia nie przebierał w środkach ustalenia rosyjskiego panowania na Ukrainie, ten straszny Bibików, powziął taką cześć i takie uczucie życzliwości dla mego ojca, że wszelkich dołożył starań nietylko, żeby mu los osłodzić, ale co więcej, żeby wyrobić mu u cesarza Mikołaja zupełne ułaskawienie z powrotem do wszystkich praw, które mu wyrok odebrał, co też pomyślnym uwieńczonem zostało skutkiem.

Charakter i serce mego ojca, w którym nie było fałszu, ani zdrady, które nie zaparło się ani na chwilę swych uczuć i przekonań, które ani na chwilę, ani słowem, ani czynem, z ich drogi nie zeszło; miłość chrześcijańska, katolicka do każdego bliźniego, nie zapominająca słów Chrystusa, że »ktoby powiedział, że Boga miłuje, a bliźniego swego nienawdził: kłamca jest«; dusza szukająca wszędzie prawdy: oto talizman, otwierający temu człowiekowi skazanemu serca tych, którzy go dręczyć byli obowiązany. Niech to będzie nauką, jaka droga prowadzi do zmiany usposobień Rosyi. Nie byłbym sprawiedliwym, gdybym nie dodał, że nawet ten, który wydał wyrok wygnania, ten Mikołaj I, którego obawiał się hr. Weliaminow, gdy gwałcił system ręką jego nakreślony, ten car, który na podaniu księżnej Sanguszkowej o ułaskawienie księcia Romana, skazanego na zesłanie na Sybir, napisał własnoręcznie: »wysłać pieszo«, ten sam powtarzam, Mikołaj I, zrobił sam wyłom w swoim systemie względem mego ojca.

Gdy przed wydaniem wyroku, skazującego mego ojca na zesłanie na Sybir i pozbawienie wszystkich praw stanu, odniesiono się do cesarza z zapytaniem, co każe zrobić z majątkiem, wydał on decyzją, że ponieważ Piotr Moszyński jest cywilnie umarłym, zatem majątek powinien przejść na prawych jego sukcesorów t. j. podówczas na jedynaczkę jego kilkoletnią córkę Józefę.

W lat kilka później, podczas rozpoczętej sprawy rozwodowej, zrobiono podanie, by córkę tą, zostającą na wychowaniu u Pani Róży Sobańskiej, odebrać ztamtąd, ponieważ, mając już ojca skazańcem politycznym, nie mogłaby nabrać przywiązania do Rosyi i cesarza, skoroby była wychowywaną w domu człowieka, który także za należenie do towarzystwa patryotycznego

był pod sądem sejmowym; proszono więc cesarza, żeby kazał ją ztamtąd odebrać i oddać do Smolnego monasteru, zostającego pod opieką cesarzowej. Mikołaj I odpowiedział na to, że ten człowiek cierpi już dosyć za swoje winy i jest dosyć nieszczęśliwym i byłoby rzeczą nieludzką w ten sposób jeszcze pastwić się nad nim. Tej tylko szlachetności cesarza zawdzięcza moja siostra, że przebywszy dzieciństwo w domu państwa Ludwików Sobańskich, w których znalazła drugich rodziców, mogła się potem w Czernichowie połączyć z moim ojcem.

Opowiadam to wszystko, bo nic więcej nie może dać wyobrażenia o ukrytych sprężynach wypadków dziejowych, nic więcej nie może posłużyć do zrozumienia ruchu społecznego, jak dotknięcie się prawdy życia w jej szczegółach. Ta prawda jednak domaga się wyznania szczegółu z odwrotnej strony medalu, który służyć będzie na poparcie mego zdania co do kontrastów moralnych, któremi system rządowy w połączeniu z humanitarnymi tradycjami Aleksandrowskimi napiętnował w Rosyi charaktery i dusze ludzkie. Ten sam wicegubernator Tobolski hr. Murawiew, który, jak powiedziałem, był szczerze dla mego ojca przyjaznym i życzliwym i uczucia te zachował i po powrocie mego ojca do kraju, nie zawahał się jednak, gdy się poróżnił z generał-gubernatorem Weliaminowem, denuncyować tegoż do Petersburga i między innymi zarzutami utrzymywać, że to człowiek bardzo niebezpieczny, czego najlepszym dowodem, że przyjaźni się z tak zatwardziałym spiskowcem i skazańcem jak Piotr Moszyński. Życzliwość więc, szczerłość i przyjaźń ustały, gdy się rozchodziło o wykopanie dołka pod przeciwnikiem, który mu nie dogadzał, albo zagradzał drogę do szybszej karyery.

Wiadomość otrzymał o tem mój ojciec od naczelnika poczt, który również jak naczelnik żandarmów, obowiązany był każdą rządową ekspedycją otworzyć i o jej treści osobnym raportem cesarza powiadomić.

Taż sama dwoistość sprzecznych uczuć wystąpiła w rażący sposób u cesarza Mikołaja I względem mojego ojca w r. 1849. Jak to już wyżej powiedziałem, cesarz ułaskawił mego ojca zupełnie i bez żadnych zastrzeżeń, t. j. zastrzegając tylko prawa sukcesorów, na których przeszły już majątki, położone w cesarstwie; zastrzeżenie to jednak nie miało żadnego praktycznego znaczenia wobec faktu, że prawną sukcesorką tychże była podówczas jedynaczka córka z pierwszego małżeństwa, która szczęścia swego szukała tylko w osłodzeniu życia swemu ojcu, pędząc przy nim samotnie w Czernichowie i Kijowie najpiękniejsze lata swej młodości; samo się więc przez się rozumie, że po ułaskawieniu została mu zupełną swobodę decyzji co do urządzenia majątkowych stósunków.

Że ułaskawienie było bezwarunkowem i zupełnem, dowodzi tego najlepiej następująca o tem wiadomość zamieszczona w wydawanej w rosyjskim i polskim języku :

»*Gazecie Rządowej Królestwa Polskiego*« Nr. 145 z dnia 21 czerwca (3 lipca) 1840 r.: » — Jenerał-adjutant hrabia Benkendorf, zawiadomił dyrygującego Ministeryum Sprawiedliwości, iż na mocy Najwyżej zatwierdzonej przez Naj. Pana opinii Rady Raństwa, były Marszałek Gubernii Wołyńskiej, hrabia Piotr Moszyński, za należenie do Polskich towarzystw, pozbawiony został godności hrabiowskiej i szlachectwa i skazany na osiedlenie w Syberyi na lat 10, z kąd przed upływem jeszcze pomienionego terminu z rozkazu Naj. Pana, przeniesiony został na zamieszkanie w gubernie środkowe, pod dozór policyjny, i że obecnie Naj. Cesarz Imć udzielił raczył d. 15 maja r. b. rzezonemu Piotrowi Mo-

szyńskiemu, znajdującemu się w Kijowie przebaczenie z przywróceniem go do osobistych praw stanu, jakie przed wyrzeczeniem na niego kary mu służyły, wyjąwszy praw do majątku, który do niego w cesarstwie należał, a który po przejściu do prawych sukcesorów jego, stosownie do istniejących przepisów, zostawać ma bez powrotu w ich posiadaniu».

Po otrzymaniu ulaskawienia wyrobił sobie mój ojciec paszport emigracyjny i przesiedlił się do wolnego miasta Krakowa, a następnie po wcieleniu Krakowa do Austrii w r. 1846, został poddanym austriackim.

Pomimo tego, bez najmniejszego nawet do tego pozoru, podczas bytności cesarza Mikołaja w Krakowie, w przemarszu do Węgier, wydał tenże rozkaz do porwania mego ojca i do wywiezienia go na Sybir, jako człowieka niebezpiecznego, którego nie można zostawiać na tyłach armii. Gdyby nie okoliczność, że działo się to w Krakowie, w obecności c. k. Komendy wojskowej i c. k. Namiestnika, podobny więc gwałt, popełniony na austriackim poddanym, byłby zanadto upokarzającym dla rządu austriackiego — który też dlatego zdobył się na opozycją, i jako koncesją dla sprzymierzeńca internował tylko mego ojca na czas wojny (jeżeli się nie mylę), w Gracu — to niewątpliwie byłby go spotkał los jenerała Załuskiego, którego bez ceremonii kazał cesarz Mikołaj I porwać kozakom ze wsi, w której mieszkał i odtransportować na Sybir.

To szarpanie się między dwoma wręcz przeciwnymi pryncypiami, ta dążność do zaszczepienia najwięcej wybujałej politycznej formy rozwoju cywilizowanego społeczeństwa Europy — którą był w owe czasy absolutyzm wszechwładnego państwa — na azyatyckim orga-

nizmie Rosyi, przy jednoczesnem zwalczaniu prawdy katolickiej, na której wzrosła cywilizacya europejska, i która była jedyną gwarancyą uleczenia w przyszłości chorobliwego jej stanu, sprowadził w całym państwie rozstrój moralny, który wrzał skrycie wśród ponurego spokoju, utrzymywanego żelazną pięścią cesarza Mikołaja I-go.

Monarcha ten 30 lat wyteżając wszystkie zasoby swej woli na to tylko, żeby Rosyi zapewnić w Europie potężne militarne stanowisko i ochronić ją od powiewu rewolucyjnego ducha, nie przypuszczał chyba, że zostawi ją złamaną na polu bitwy i podkopaną społecznie.

»Do jakiego stopnia dochodził wstręt w społeczeństwie rosyjskiem do reakcyi Mikołajewskiej, dowodem wspomnienia Koszelewa, który twierdzi, iż w kółkach słowianofilskich ani wylądowaniem, ani osaczeniem Sewastopola, nie martwiono się bynajmniej, albowiem, »byliśmy wszyscy przekonani, że klęska Rosyi jest znośniejszą i nawet korzystniejszą dla niej od tego stanu, w jakim się znajdowała ostatniemi czasy«¹⁾.

Miny kopane despotyczną ręką Mikołaja I zaczęło wypełniać zwolna wybuchowym materiałem społeczeństwo rosyjskie.

¹⁾ A. Szarlowski, recenzya dzieła: »Oczerki iz istorii ruskaho soznania«, z Wiestnika Europy. *Przegląd Polski* z r. 1891 Nr. 295. str. 170.

XIV.

Po grząskim szlaku nakreślonym ręką Mikołaja dziejowemu rozwojowi Rosyi, nie mogła już ona ani krokiem naprzód z miejsca się ruszyć. Siły i środki materialne zostały wyczerpanemi, stan moralny doprowadzonym do zupełnego upadku. To też nie trzeba sobie wyobrażać, żeby śmierć cesarza Mikołaja I. była wyciągnięciem korka z żelaznego zbiornika, w którym się przeżył nadmiar przygniecionych sił społecznych. Ona była otwarciem okna izby, w której konał z zaczadzenia organizm Rosyi, ogarnięty już materialną i duchową anemią wycieńczenia. — Lekarza przedewszystkiem potrzeba jej było, któryby wzmacnił jej siły. O zerwaniu się samoistnem nie mogło być mowy. To też szczerzy patryoci rosyjscy u stóp tronu, a nie w masach ciemnego, niewolą poniżonego ludu, szukali ratunku dla swojej ojczyzny.

»Stan społeczny Rosyi

— pisał w r. 1855 K. Aksakow w memoryale podanym cesarzowi Aleksandrowi II-mu —

przedstawia rozstrój wewnętrzny, osłonięty niesumiennem kłamstwem... W braku wzajemnej szczerości i zaufania, wszędzie króluje kłamstwo, wszędzie oszukiwanie się wzajemne... Rząd przy całej swej władzy nieograniczonej nie może do-

bić się prawdy i szczerości; bez wolności opinii publicznej, jest to rzeczą niemożliwą. Wszyscy kłamią sobie wzajemnie, wiedzą o tem dobrze, kłamią dalej i niewiedzieć dokąd w tem wzajemnem okłamywaniu się dojdą. Zepsucie powszechne, rozluźnienie w społeczeństwie zasad moralnych przybrały ogromne rozmiary. Wyjątków nie wiele... To już nie grzech osobisty, ale narodowy; jestto niemoralność warunków, wśród których społeczeństwo żyje, niemoralność całego ustroju wewnętrznego. Wszystko złe pochodzi od systemu ucisku naszego rządu, ucisku gniotącego życie, opinię, swobodę moralną, bo do swobody politycznej Rosya niema pretensyi. Ucisk wszelkiej opinii doszedł do tego stopnia, iż niektórzy przedstawiciele władzy nie pozwalają wyrażać zdania nawet przychylnego rządowi, bo nie wolno mieć w ogóle zdania...¹⁾

A jednocześnie podnosi się drugi jeszcze wymowniejszy głos, który nie przestaje wołać zuchwale o reorganizacyą państwa.

Zaległości podatkowe wynoszą w 1855 r. 140,046.073 rs. a w 1856 roku znów 115,639.894 rs. pomimo umorzenia zaległości przez manifest z dnia 27 marca 1855 r.²⁾

Przewidywany deficyt budżetu wynosił w 1857 r. przeszło 30 milionów rubli, a doliczając niezaspokojone wydatki lat ubiegłych, osiągnął 75 milionów rubli³⁾.

Ogół deficytów od r. 1853 do 1856 wynosił 796,770.000 rs.⁴⁾

W okresie od 1845 do 1858 włącznie zapożyczono na pokrycie zwyczajnych i nadzwyczajnych deficytów przeszło 900 milionów rubli⁵⁾.

»Skarb państwa w ciągu tych czternastu lat zapożyzył z banków przeszło 275 milionów rubli i wypuścił pod-

¹⁾ A. Szarlowski, *Przegląd Polski*, r. 1891, Nr 295, str. 171.

²⁾ Patrz Jan Bloch. *Finanse Rosyi*, t. II, str. 26.

³⁾ Patrz *ibidem* t. II, str. 27.

⁴⁾ *Ibidem* t. II, str. 24. ⁵⁾ *Ibidem* t. I, str. 49.

czas wojny i po jej ukończeniu około 480 milionów rubli biletów kredytowych. Dwa zatem te źródła dostarczyły mu łącznie 755 milionów rubli. Wprawdzie były one obfite, jednakże... się wyczerpały«¹⁾.

»Pokrywanie deficytów przez zaciąganie pożyczek zagranicznych stało się niemożliwym i z tego także powodu, że w ciągu 14-tu lat poprzednich zapożyczono za granicą 149 milionów rubli, nie licząc 3%-owej pożyczki z 1859 r.«...

»Powolna realizacja ostatniej tej pożyczki, odsłaniająca niechęć znacznie szerszych zagranicznych rynków pieniężnych, a głównie angielskiego do udzielania pożyczek obcym państwom, zwłaszcza też tym, których budżety zamykały się stałymi deficytami, dowodnie przekonywała, z jaką oględnością należało się uciekać do kredytu zagranicznego«²⁾.

Co tem było dotkliwszem, że

»ekonomiczne położenie kraju było okropne i nie można było nawet marzyć o żadnych oszczędnościach; pomimo bowiem tak kłopotliwego stanu skarbu, wydatki wojenne w 1857 r. miały pochłonąć 117 milionów rubli«.

»Żeby zaś dać wyobrażenie jak olbrzymią była ta suma na ówczesne środki skarbu, dość powiedzieć, że po potrąceniu ciężaru długów państwowych, ogół dochodów zwyczajnych redukował się do 158 milionów rubli; jeżeli zatem potrącimy teraz z tej reszty 117 mil. rubli etatu wojennego, otrzymamy, że na wszystkie potrzeby państwa pozostawało zaledwie 41 mil. rubli. A jednak i te 117 mil. rubli przeznaczone na wydatki wojenne, okazały się niewystarczającymi na potrzeby ówczesnej armii rosyjskiej«³⁾.

Na domiar kłopotów występuje na widownię nowy smok, powołany do życia przez nowoczesny militarizm, i to smok żarłoczny, pochłaniający szybko setki milionów rubli i nigdy nienasycony... a smokiem tym jest kolej żelazna. Wszystko więc zmuszało Rosyą do

¹⁾ Ibidem t. II, str. 49. ²⁾ Ibidem t. II, str. 51.

³⁾ Ibidem t. II, str. 28, 29.

reorganizacji społecznej, bez której nie można było marzyć o stworzeniu źródeł dla coraz to więcej rosnących potrzeb i podatków państwa.

Oswobodzenie włościan stało się więc hasłem cesarza i narodu, hasłem, w którym widziano jedyny niechybny talizman na zażegnanie wszystkich politycznych i społecznych słabości i kłopotów, które uważano za różżkę czarodziejską, przemieniającą Rosyą jednym swem skinieniem w potężne, bogate i kwitnące państwo.

Rzucona myśl uwłaszczenia w tą pustą zgraję niewolników, nie mającą w sercu podstaw wiary Chrystusa, nie pojmującą, że Bóg może czego innego od człowieka wymagać jak bicia pokłonów w cerkwi i ślepego dla cara posłuszeństwa, zbudziła sennych nie na ludzi, zbudziła sennych na zwierzęta. Zaczęły się więc szybko wypełniać puste miny kopane przez cesarza Mikołaja i Rosya stała się naraz znurtowaną społecznie wzburzeniem w najrubaszniejszej swej formie, które naraz w tem groźniejszych objawiło się rysach, że gruntu prawdy i wiary brakowało w Rosyi zarówno z góry jak z dołu. Czem było w owych czasach religijne poczucie w Rosyi, zarówno na pierwszych jak na ostatnich szczeblach drabiny społecznej, mogą posłużyć za wzór dwa autentyczne fakta, opowiadane mi przez mego ojca z czasów jego wygnania. Zdarzyło się raz, że jeden z morderców, który popełnił był już kilka mordów, uciekł z katongi, ale wkrótce na nowej schwytanym został zbrodni. Bito go, katowano w śledztwie, nie chciał się jednak przyznać. Wtedy wicegubernator Tobolski hr. Aleksander Murawiew — z którego ust mój ojciec słyszał to opowiadanie — zawołał go do siebie i radził mu, żeby lepiej się przyznał, bo są i tak dostateczne dowody zbrodni, więc kara go nie minie, a przez

przyznanie się do winy, oszczędzi sobie katuszy śledztwa i wpłynie na niejaki złagodzenie kary.

Na to zbrodniarz odezwał się: Wasza wysokość jest pierwszym człowiekiem, który mówi do mnie rozsądnie, a więc przyznaję się. Wtedy hr. Murawiew nalał czystej herbaty do swojej szklanki, z której chwilę przedtem wypił sam herbatę ze śmietanką i podając zbrodniarzowi, rzekł do niego: »No młodziec, napij się herbaty, skoroś się przyznał. Zbrodzień z największem oburzeniem odsunął się, mówiąc: Alboż to ja nie prawosławny, żebym mógł pić w post herbatę ze szklanki, w której była herbata ze śmietanką!

Oto próbka uczuć religijnych na ostatnich szczeblach hierarchii społecznej, przypatrzmy się teraz, co się dzieje na najwyższych.

Zdarzyło się, że przed Wielkanocnymi świętami był mój ojciec w gronie paru towarzyszków wygnania na party u tegoż samego hr. Murawiewa. Hrabia Murawiew właśnie co był rozdał karty, gdy wszedł służący z oświadczeniem, że »świaszczennik« przyszedł do spowiedzi. Na to położył tenże karty na stole, przeprosił swoich gości i wyszedł do drugiego pokoju. Nie upłynęła minuta, gdy wrócił i zasiadł na nowo do gry ze swoimi gośćmi. Mój ojciec zadziwiony tym prędkim powrotem, zapytał się hrabiego, czy to prawosławna spowiedź tak prędko się odbywa? Na to odrzekł śmiejąc się hrabia Murawiew: oczywiście, dałem mu 25 rubli, powiedziałem, że te same pieniądze i te same grzechy co w przeszłym roku i wyprawiłem go za drzwi. Nie dziwota, że przy takim gruncie religijnym w przodujących warstwach narodu, nie można było rachować na chrześcijańskie uczucia szlachty rosyjskiej, któreby w tak ważnej, jak oswobodzenie włościan, sprawie,

przemogły uczucie chciwości i egoizmu i zrobiły ją skłonną do niesienia ofiar swego mienia na ołtarzu ojczyzny, bez których nie mogło obejść się przy zniesieniu pańszczyzny.

Są hasła, o których można milczeć wiekami, ale których nie można cofnąć, gdy się je raz rzuci w masę ciemnego, chciwego i głodnego ludu.

Rosya znalazła się naraz w położeniu nad wszelki wyraz drażliwym i niebezpiecznym. Zewsząd groziło jej niebezpieczeństwo, na które składało się: wzburzenie namiętności w masach, niezadowolnienie i gwałtowna opozycja całej rosyjskiej szlachty, społeczna przepaść, rozwierająca się pomiędzy temi dwoma warstwami, których spójni i harmonii więcej niż kiedykolwiekbydź wymagały teraz bezpieczeństwo i przyszłość Rosyi, a wreszcie zupełne pustki w skarbie w chwili, gdy Rosyą czekał wydatek w przybliżeniu miliarda rubli ¹⁾ na udzielanie pożyczek na wykup. Cały ten ciężar spadał na skarb państwa.

»Zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie włościan dokonane zostało — jak wiadomo — przy bezpośredniej materialnej pomocy rządu w nabywaniu przez włościan gruntów, znajdujących się w ich używalności. Pomoc ta zasadzała się na wydawaniu pożyczek na wykup, w wysokości $\frac{4}{5}$ szacunku wykupywanego gruntu; szacunek zaś oznaczono, kapitalizując na 6% czynsz opłacany przez włościan dziedzicowi ²⁾.

Rosya znalazła się w sytuacji przymusowej, w której z jednej strony musiała za jakąbydź cenę okupić zewnętrzny i wewnętrzny spokój polityczny, niezbędny dla przeprowadzenia reformy włościańskiej, z drugiej zaś strony, wobec opozycji szlachty rosyjskiej, musiała

¹⁾ Patrz Jan Bloch. *Finanse Rosyi w XIX wieku*, t. II, str. 69.

²⁾ Jan Bloch. *Finanse Rosyi w XIX wieku*, t. II, str. 68.

również za jakąąby cenę znaleźć wewnątrz państwa żywioł, na którymby mogła bezpiecznie oprzeć zamierzoną reorganizację społeczną.

Klucz pomyslnego rozwiązania trudności w jednym i drugim kierunku znalazł się naraz w ręku społeczeństwa polskiego. Od zajętego przez nie stanowiska zarówno miał zależeć spokój i bezpieczeństwo państwa, jako też rozwiązanie pytania, czy reforma włościańska rzuci Rosyą w objęcia chrześcijańskiej cywilizacji, lub też pozostawi ją nadal dziką, koczowniczą hordą, uzbrojoną tylko w materyalne narzędzia cywilizacji.

Niestety, klucz ten, który nam Opatrzność po raz drugi w ciągu XIX wieku włożyła w ręce, wyrzuciliśmy przez okno.

Oczy cesarza i Rosyi zwróciły się na Warszawę i Wilno, bo tam musiały się zwrócić, by znaleźć sposobny grunt do przeprowadzenia reformy włościańskiej. Polska szlachta miała być i była przykładem dla niezadowolonej rosyjskiej opozycji.

Polski również potrzebował cesarz Aleksander II, by wobec politycznej niemocy Rosyi po wojnie Krymskiej wyjść z odosobnienia, w którym się ona znajdowała, w pośród skoalidowanej przeciwko sobie Europie.

Wojna bowiem Krymska nauczyła Rosyą, że na niczyją przyjaźń liczyć nie może. Podczas, gdy Turcja, Francya, Anglia i Sardynia łamały jej militarną potęgę, Austria zbroiła się i czekała tylko sposobnej chwili, by wystąpić przeciwko niej do ogólnej walki. Jedne Prusy zajmowały stanowisko dwuznaczne, wyczekujące jak zawsze tylko sposobności, by się przechylić w tą stronę, gdzie większe osiągnąćby się dały korzyści.

Ani na Austrii, ani na Prusach nie mogła się oprzeć Rosya w tej chwili, gdy potrzebowała zgody

z Polakami dla swego wewnętrznego rozwoju; czuła bowiem wybornie, że wszelkich dołożą one starań i zabiegów, żeby do tej zgody nie dopuścić. Zresztą jeżeli Konstantynopol, ten cel rosyjskich politycznych marzeń, sprowadził na jej grzbiet Francją i Anglią, to tem mniej wobec zbliżającego się rozwiązania sprawy wschodniej nie mogłaby Rosya liczyć na przyjaźń Austrii, dla której sprawa ta jest kwestyą życia lub śmierci. Zwróciła więc Rosya swe oczy ku Francji i starała się wejść ze swym świeżym pogromcą w przymierze, które genialny umysł generała Prądzyńskiego uważał za nieuniknioną historyczną konieczność jeszcze pół wieku temu i przestrzegał swych ziomeków w spisanych przez siebie pamiętnikach, żeby nie rachowali na pomoc Francji do urzeczywistnienia swych narodowych aspiracji. Oczywiście, że niewydane te pamiętniki ¹⁾ świadczą o potędze politycznej myśli ich autora, ale nie mogły wywrzeć najmniejszego wpływu na pojęcia polskie. Ogół narodu wierzył jak w ewangelią, że zbawienie, że polityczna niepodległość muszą mu przyjść od Francji, od Napoleona III.

Zbliżając się więc do Francji, która w tym czasie była panem deszczu i pogody na politycznym horyzoncie Europy, zyskiwała Rosya za jednym zamachem i zabezpieczenie przed zewnętrznemi politycznemi niespodziankami i prawdopodobieństwo ujęcia sobie Polaków, którzyby w przeciwnym Francji obozie za żadne skarby świata nie zgodzili się byli stanąć. Tak więc chęć zbliżenia się do Francji była dla Rosyi nowym, potężnym bodźcem dla szukania zgody z Polską.

Wobec dwóch tak potężnych interesów jak sprawa włościańska i kwestya przymierza francuskiego, zmu-

¹⁾ Z powodu wymagania autora, żeby ich nie wydawać pierwej aż zupełnie wypadki 1831 r. przejdą do historii.

szających Rosyą do zgody z Polakami, wszelkie oczywiście twierdzenia o nieszczerości cesarza Aleksandra II-go są czczą frazeologią, chociażby się opierały na tem lub innym, nawet najautentyczniejszym powiedzeniu tego lub owego dygnitarza lub patrioty rosyjskiego, nie ma bowiem pewniejszej gwarancyi w polityce jak interes; rzeczą zaś jest zbliżających się stron, by interesowi temu nie dać zamrzeć, by go utrzymać w ciągłym życiu, zdrowiu i rozwoju.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że każdy krok cesarza Aleksandra II-go od chwili jego wstąpienia na tron nacechowanym był najzupełniejszą szczerością. Nie łudził on Polaków czczeni obietnicami, lecz przeciwnie, żądał on nich od samego początku, żeby się sami nie łudzili, wystawiając otwarcie i jawnie jako hasło przyszłych stosunków: »precz z marzeniami«. Hasło to musiał wystawić cesarz, bo wiedział,

»że dla dobra Polski i samych Polaków, muszą oni być złączeni na zawsze z wielką rodziną cesarzy rosyjskich«, ¹⁾

zaznaczając przez to samo, że nie rozchodzi się o stopienie się we wspólnym kotle rosyjskim, ale o wspólne, zgodne pożycie, w którym może się wybornie mieścić pojęcie autonomii w najszerszem tego słowa znaczeniu, nie wykluczające nawet unii personalnej.

Jeżeli zwrot Aleksandra II. w polityce polskiej nie był tak jaskrawo bijącym w oczy, jak to miało miejsce za jego stryja podczas utworzenia królestwa Kongresowego, to za to na daleko szerszej, na daleko trwalszej opierał się on podstawie. Tym razem bowiem zwrot ten nie był wy-

¹⁾ Historia dwóch lat 1856—1860 przez Z. L. S., t. I, str. 75.

nikiem trzeźwych poglądów jednego tylko cesarza, którego myśli, jak Rosya długa i szeroka, nikt nie rozumiał i nie pojmował. ale przeciwnie, był on koniecznością, wypływającą z ruchu umysłów, który ogarnął całą Rosyą; a chociaż autonomia Polski natrafiła jeszcze w pewnych sferach, szczególnie zaś biurokratycznych na niechęć, to jednak znaczna część wykształconych warstw społecznych w Rosyi uznawała słuszną zgodę z Polakami, za niezbędną warunek zdrowej, społecznej organizacyi. Cesarz Aleksander II. więc nie potrzebował już zwalczać jednozgodnych uprzedzeń i niechęci w swym narodzie, lecz musiał tylko baczyć na to, by wprowadzając koncesye dla Polaków, przez zbyt nagłe działanie nie zrazić sobie u siebie w domu tych właśnie, którzy im sprzyjali. To też unikając bijących w oczy form i szyldów, ograniczał się do dania samejże rzeczy, t. j. do stworzenia faktycznie takich stósunków, w którychby Polacy mogli się zdrowo rozwijać, ekonomicznie, społecznie, a wreszcie i politycznie.

Niema jednego ustępstwa, zrobionego przez cesarza Aleksandra II., któreby nie nosiło na sobie cechy środka, służącego rzeczywiście do ułatwienia rozwoju narodowego, lub któreby było obrachowaniem tylko na omamienie nęcącym blaskiem czczego blichtru, fałszywych apetytów polskiej wyobraźni.

Jak się to już wyżej powiedziało, Rosya potrzebowała wpływu, na katolicyzmie wychowanej Polski, dla swojej własnej reorganizacyi. Powrót dawnego królestwa Kongresowego, takiego jakim było przed listopadowym powstaniem, byłoby musiało sprawić obawę Rosyi o resztę polskich prowincyi i pobudzić ją do tem większych represyi przeciw narodowym aspiracyom Litwy i Rusi, a w ten sposób zniszczyć wpływ cywi-

lizacyjny Polski właśnie tam, gdzie go Rosya potrzebowała jak najwięcej przy przeprowadzeniu kwestyi włościańskiej, t. j. w graniczących z nią bezpośrednio prowincjach.

To bowiem pewna, że chociaż Rosya potrzebowała zgody z Polakami do społecznego przeobrażenia się, to niemniej potrzebowała, potrzebuje i będzie potrzebowała granic Polski dla swego ekonomicznego rozwoju i politycznej potęgi i żaden monarcha Rosyi nie może się nigdy narażać bezkarnie na ich utratę. A w tych czasach nie nadeszła jeszcze chwila, w którejby Polacy byli zrozumieli tą konieczność i do niej umieli zastosować swój polityczny kierunek, i nie ulega wątpliwości, że gdyby n. p. Aleksander II. dał był całej dawnej Polsce zupełną autonomią, to przy ówczesnych pojęciach, musiałby się być bardzo prędko narażić na drugą edycyą 1830 roku, tylko o wiele groźniejszą, bo ogarniającą całą Polskę.

Aleksander II. obrał jedynie możliwą drogę reform, a mianowicie obdarzał niemi stopniowo i równomiernie wszystkie prowincye dawnej Polski, przez co działał zarówno w interesie Rosyi jak Polski, pierwszej bowiem dozwalał w ten sposób, bez obaw o polityczną przyszłość, korzystać z cywilizacyjnego wpływu całego społeczeństwa polskiego, drugiej zaś nie szarpał na nowo moralnie na dwa zupełnie odrębne społeczeństwa, nie mające żadnej między sobą łączności. Nie twierdzę wcale, że na pewno takimi zamiarami kierował się cesarz Aleksander II., o rzeczywistych bowiem jego myślach nie mam najmniejszych wskazówek źródłowych, ale utrzymuję, że w każdym razie takie znaczenie wyłobitł w księdze dziejów bieg wypadków tej pamiętnej chwili dla przyszłości naszej ojczy-

zny, a ten jest dla niej bez porównania zawsze ważniejszym, jak najlepiej obmyślane myśli i zamiary pojedynczego człowieka. Ma się rozumieć, że po dwudziestu paru latach panowania w Polsce Mikołajewskiej biurokracyi nie dało się kroczyć śmiało po drodze programu zgody, bo w każdym razie miała ona w teje biurokracyi stanowczych przeciwników, którym rozchodziło się o kwestyą tucznego chleba, dostarczanego jej tak obficie przez dotychczasowy system rządowy. Duchem tej klikki w Warszawie, był Muchanow.

Namiestnik Królestwa, »książę Górczakow, człowiek przeważnie wojskowy, nie wglądał w szczegóły rządu cywilnego, który w całości niemal spoczywał na barkach p. Muchanowa, zawiadującego w charakterze kuratora okręgu naukowego i dyrektora komisji rządowej spraw wewnętrznych — przyłączonemi do tej komisji po r. 1831 wyznaczeniami. Muchanow przedstawiał typ urzędnika-rutynisty, wykształconego w systemacie zarządu Paskiewicza, pracowitego, obeznanego dobrze ze swemi sprawami, wybornie pojmującego, że w jednej chwili można uśmierzyć i okiełznać wszelkie knowania szlacheckie, uzbroiwszy włościan przeciw obywatelom, ale nie widzącego możliwości rządzenia ludźmi zapomocą innych środków i sposobów, nad te, jakich dostarczał zwykły mechanizm biurokratyczny« (Włodzimierz Spasowicz, Pisma t. III, str. 75)...

...»Pojmował on »warunki administracyjnego separatyzmu Królestwa; lecz ani na chwilę nie porzucało go uczucie pychy, właściwej człowiekowi, który od natury, ze względu na swą narodowość, jest powołany do rządzenia niezdolnemi istnieć samodzielnie ludźmi innej narodowości. Muchanow głęboko był przekonany, że duchowieństwo rzymsko-katolickie trzymać należy ostro w garściach, że wszelkie zebrania i kolegialne rozstrzyganie kwestyj bieżących, sprowadzają zawsze w swym wyniku agitacyę polityczną. Sama myśl o ministerstwie w Warszawie, napełniała go trwogą: »wtedy trzeba będzie, mówić, zbudować drugą cytadelę« (Ibidem, str. 75).

Pomimo tej biurokratycznej opozycji dostało Królestwo Polskie już w r. 1857 dwie bardzo poważne instytucje: Akademią medyko-chirurgiczną i Towarzystwo rolnicze.

Wkrótce potem miała się dostać w ręce szlachty polskiej sprawa pierwszorzędnej politycznej i społecznej wagi, a tą jest sprawa usamowolnienia włościan. Ona z natury swej była ogniwem spajającym wszystkie ziemie dawnej Polski, zostające pod rządem rosyjskim, w jednym wspólnym potężnym zadaniu i to ogniwem o wiele silniejszym i trwalszem jak wszystkie karty konstytucyjne lub autonomiczne przywileje. Ona wprowadzała zgodę polsko-rosyjską na prawdziwy jej grunt. To też zaraz pierwsze kroki rządu okazały, że w sprawie tej potrzebnym jest dla Rosyi grunt cywilizacyjny całej Polski, że ta Polska także dla dobra Rosyi nie może się kończyć na Bugu.

»W miesiącu października 1859 r., namiestnik Królestwa polskiego zawiadomił Andrzeja hr. Zamoyskiego, jako prezesa Towarzystwa, »iż najjaśniejszy pan dozwolił Towarzystwu rolniczemu roztrząsać na swoich posiedzeniach i ogłaszać w wydanym przez siebie dzienniku, uwagi swoje względem środków, mogących posłużyć do postępu oczyszczowania włościan na postanowionych przez rząd zasadach«¹⁾.

Również

»Nazimow, jenerał-gubernator wileński«... »poradził cesarzowi w Brześciu litewskim, by reformę włościańską rozpocząć od Litwy«²⁾.

Z umysłu nie wprowadzam w przedstawienie rzeczy, kwestyi stanu umysłów w Polsce, żeby nie mieszać jej niepotrzebnie do sytuacji politycznej, na

¹⁾ Historia dwóch lat 1856—1860, przez Z. L. S. t. I, str. 282.

²⁾ Ibidem, t. I, str. 92.

którą ona żadnego wpływu nie miała i mieć nie mogła¹⁾); temu bowiem chyba nikt nie zaprzeczy, że nie stan umysłów w Polsce był powodem rozpoczętej akcji emancypacji chłopów i że nie z powodu wzbudzenia polskich umysłów szukał rząd u nas poparcia do jej urzeczywistnienia. Ten właśnie fakt dowodzi, jak fałszywym i kłamliwym jest ciągle powtarzające się twierdzenie polskich rewolucjonistów, że cesarz Aleksander IIgi działał w złej wierze i podstępnie, że byłby nic dla Polski nie zrobił, gdyby go do tego nie były zmuszały uliczne rozruchy i demonstracje, że co dawał, to tylko wyłudzonem było obawą Europy i t. p.

Rosya była szczerą, potrzebowała bowiem Polski do przeprowadzenia największej społecznej reformy, jaka miała się spełnić w Europie, kto wie, czy nie od czasu przyjęcia chrześcijaństwa przez Pepina, lecz my przez nieograniczoną ciasnotę naszych poglądów na życie i rozwój ludzkości, przez brak prawdziwej wiary w Boga, za jednym zamachem zgubiliśmy przyszłość swojej ojczyzny i zniweczyliśmy dzieło odrodzenia Rosyi. Zamiast być panami sytuacji, staliśmy się nędznym, ślepym narzędziem znowu tejże samej międzynarodowej dyplomacji, która nas zgubiła przed ćwiercią wieku.

Zmarnowania pierwszorzędnej roli na losy całego cywilizowanego świata, jaką nam wówczas Opatrzność wkładała w ręce, nie zdołają osłonić równie błache jak niedorzeczne zarzuty naszych historyków.

Mówiąc o zawezwaniu Towarzystwa rolniczego do dania swej opinii o oczynszowaniu włościan, utrzymuje autor *Historii* dwóch lat 1861—1862, że

¹⁾ Rozwój idei rewolucyjnych w łonie polskiego społeczeństwa, ich źródło i wpływ na wypadki przedstawię w tomie II mej książki.

»był to oczywiście gruby błąd. Ze stowarzyszenia, którego zadaniem było tylko rolnictwo, taka lub inna uprawa zboża, taki lub inny skład nawozu, Towarzystwo z woli rządu zmienia się nagle w rodzaj wielogłowego agrarnego parlamentu, który ma debatować nad kwestią pierwszorzędną doniosłości politycznej i społecznej, przyjmuje na siebie rolę prawodawcy, a tem samem nabiera cechy prawa politycznego« .. »Rząd bowiem, z właściwą sobie niekonsekwencyą, nie uznawał w Towarzystwie organu, mającego wyrażać potrzeby i pragnienia kraju, a mimo to oddawał mu w ręce rozpatrywanie najżywotniejszej kwestyi tego kraju. A przytem, w oczach rządu, rozpatrywanie to miało mieć charakter pewnego rodzaju ekspertyzy, a zatem, że uchwały i wnioski Towarzystwa w sprawie włościańskiej, mogą być przyjęte lub odrzucone, bez wyjaśnienia nawet, dla czego to się przyjmuje, lub odrzuca. Towarzystwo, jednym słowem, miało się tylko przydać na to, by w swych rozprawach przyczyniło się do rozświetlenia kwestyi, ale nie do jej zdecydowania«... (str. 282).

Gdyby autor szukał w rządzie rosyjskim rzeczywiście czego innego jak kozła ofiarnego polskiej politycznej bezmyślności, to spostrzegłby, że tym razem stek niekonsekwencji i sprzecznych zdań jest w jego poglądach, a nie w postąpieniu rządu. Ten bowiem postąpił sobie zupełnie słusznie. Zamierzając przeprowadzić tak poważną reformę, dotyczącą bezpośrednio stósunków i pomyślności rolnictwa krajowego, musiał się zwrócić o opinią do Towarzystwa rolniczego tegoż kraju. Zrobiłby to, a nawet musiałby zrobić w podobnym wypadku każdy inny porządny rząd. Nie pojmuję, jakim sposobem nie wie o tem autor *Historii dwóch lat*, że pomimo istnienia sejmów i parlamentów, niema jednej poważnej kwestyi w cywilizowanym świecie, odnoszącej się czy to do handlu, czy do przemysłu, czy do rolnictwa, którejby wszystkie rządy europej-

skie nie podawały do zaopiniowania izbom handlowym, przemysłowym lub towarzystwom rolniczym.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby rząd rosyjski zabierając się do sprawy włościańskiej, pominął był zupełnie Towarzystwo rolnicze, to do dziś dnia sam pan autor, a za nim co żyje w Polsce literatów i patryotów, w niebogłosyby wrzeszczało, że jakżeż nie miało być powstania, skoro rząd rosyjski tak lekceważył najważniejsze sprawy społeczne, że mając pod nosem Towarzystwo rolnicze, nie spytał się go nawet o opinią i sam po tatarsku według własnego »widzi mi się« tak ważną sprawę rozstrzygnął! — I zdaje się, że zarówno szanowny pan autor jak cała »poważna« opinia historyczna i polityczna kraju miałyby w tem o wiele więcej słuszności jak dzisiaj. Gdyby p. Z. L. S. był się przedmiotowo nad rzeczą zastanowił, to byłby spostrzegł, że dopiero wówczas byłby rząd pobudził Towarzystwo rolnicze do wyjścia z ram zakreślonych mu ustawą i interesami rolnictwa, dopiero wtedy byłby go upoważnił do przerobienia się na agrarny parlament, gdyby był zrobił to, czego zaniechanie wprawia szanownego autora w tak zły humor, t. j., gdyby był oddał mu moc stanowczych decyzji w kwestyi włościańskiej.

Że podobne zarzuty wleką się po wszystkich anonimowych historykach, nie mających pojęcia o życiu publicznem, lub po recenzjach wszystkich dzienników galicyjskich — które idąc za zasadą, że rząd rosyjski, jako czarny syn Belzebuba, nie może nigdy nic słusznego zrobić, ani w całości, ani w szczególe — to mię zupełnie nie dziwi. Ale co trudniej pojąć, żeby tak poważny pisarz, jak p. Włodzimierz Spasowicz, dał się uwikłać w tą samą sofistykę, wyrażając zdanie że:

»ponieważ nie było żadnej innej organizacyi, Towarzystwo zmieniło się powoli w faktyczną reprezentację opinii publicznej kraju. W krótkim czasie, znaczenie jego polityczne przez sam rząd zostało uznane; zdecydowano bowiem poddać roztrząsaniu Towarzystwa rolniczego sprawę włościańską. Takim sposobem stowarzyszenie prywatne, wzięwszy oficjalnie pod swą opiekę, najbardziej ze wszystkich kwestyj społecznych palącą, kwestyę agrarną, miało już podstawę do uważania się za rodzaj zgromadzenia prawodawczego. Wkrótce potem, pod wpływem wypadków i ciśnieniem wszechtego w łonie mas ruchu, zamieniło się ono niepostrzeżenie w jeden z czynników rewolucyjnych« (Pisma t. III, str. 77).

Nie rząd w tym wypadku zawinił, ale ogół polskiego społeczeństwa, które nie zdawało sobie sprawy z ważności chwili i nie umiało stąpać pod drogach przyznanego prawa do zdobywania dalszych praw. Z daleko większą słusnością możnaby twierdzić, że pierwsze hasło do wejścia Towarzystwa rolniczego na polityczne pole wyszło od Aleksandra Wielopolskiego. Pierwszym bowiem krokiem wyjścia po za ramy swoich obowiązków i statutów na nieobrachowaną toń politycznego działania, było podanie przez nie politycznego adresu, do którego, jak opowiada p. Spasowicz, »ciśnienie pochodziło z dwu wprost przeciwnych punktów:

od margrabiego Wielopolskiego, i od tak zwanej re-sursy kupieckiej« (Pisma t. III, str. 111).

»Dnia 17 lutego wyjechał Wielopolski do Warszawy ze swym projektem adresu, który według zamysłu margrabi, podpisać mieli członkowie Towarzystwa, nie jako właściciele ziemscy, lecz jako szlachta, i przedstawić namiestnikowi osobiście w pełnym gremium, nie zaś przez delegatów« (Ibidem t. III, str. 113).

Nie piszę tego wcale w zamiarze, żebym chciał zrobić zarzut Wielopolskiemu, jakoby on popchnął Towarzystwo na nielegalną drogę; pod tym względem bowiem wina nie tkwiła ani w wezwaniu tegoż przez rząd do obrad nad sprawą włościańską, ani w podaniu adresu do cesarza, ale w tem, że zarówno Towarzystwo, jak całe społeczeństwo, z wyjątkiem jednego Margrabiego, nie umiało znaleźć innego punktu do patrzenia w przyszłość, jak koniec swego własnego nosa, że zdawało mu się, że sprawa niepodległości polskiej jest osią, około której się obraca życie wszystkich państw i narodów na całej kuli ziemskiej. Tymczasem położenie rzeczy robiło nas rzeczywiście w onej chwili panami kierunku, który miała odtąd obrać, stojąca na rozdrożu Rosya. Na to jednak, żeby kierować koniem, który sam przychodzi do naszej ręki, szukając w niej obroku, trzeba koniecznie nakarmić go i śmiało go dosiąść, a nie odganiać od siebie i drażnić, machając po dziecinnemu dotąd pręcikiem, aż się odwróci i kopytami zęby nam wybije.

»Niezadowolenie wzrastało i wzrastać musiało« — mówi autor *Historji dwóch lat 1861—1862* — gdyż z jednej strony były żądania, których żaden car rosyjski, chyba siłą do tego zmuszony, urzeczywistnić nie może; z drugiej niechęć do wszelkich ustępstw, do wszelkiej zamiany rządów wojskowych na rząd spokojny, oparty na prawie i zadość czyniący istotnym potrzebom narodu. Z tego stanu rzeczy nie omieszkali skorzystać domorośli rewolucyoniści i zagraniczni czerwieńcy polscy i międzynarodowi wichrzyciele« (str. 310).

Godząc się na pierwszą część wyrażonego tu zdania, nie dobrze rozumiem, jak może robić podobne zarzuty rosyjskiemu rządowi ten, kto sam nam opowiada, że :

»pokoleniu wyrosłemu pod różgą Muchanowa, kontrabandą zdobywającemu wiadomości o własnym kraju, jeżeli się śniła jaka Polska, to z królem własnym, z husarskimi skrzydły, z granicami Dniepru i Dźwiny! I wierzyli w to, że taką Polskę kiedyś wywalczą, zdobędą, lub otrzymają«... »Oczywiście, w obec takich przekonań, takiego usposobienia umysłów, nie mogło być nawet mowy o jakimkolwiek kompromisie, o tem, by kraj choćby najszerszemi reformami mógł być zadowolony. To też te nadzieje, które pokładano w młodym cesarzu, nie były wcale ostatnią, że tak powiemy, stawką polską, ale wprost żądaniem uczynienia życia znosijszym, możliwością robienia czegoś, odbiorem części należności bez pokwitowania z niej. A potem, co Bóg da — i przyszłość przyniesie«... »Ponieważ w rządzie rosyjskim wiedziano dobrze o tem wszystkim, żywiono dawną nieufność do Polaków, która stała się niejako systematem, nieufność ciągle podżegana przez kierunek umysłów polskich, musiał więc nastąpić konflikt tych dwóch prądów, zgubny dla obu stron« (Ibidem, str. 65).

Czyżby sobie szanowny autor życzył, żeby rząd rosyjski pomagał nam do zrobienia powstania i oderwania się od Rosyi? Czyż jest możliwym rosyjski

»rząd spokojny, oparty na prawie,

w kraju, w którym celem programu pracy organicznej, wystawionego przez p. Andrzeja Zamojskiego, a więc przez reprezentanta najpoważniejszego, najspokojniejszego stronnictwa, było

»Polskę doprowadzić do wzmocnienia wewnętrznego, do skondensowania jej sił, do takiego stanu, by z czasem, według obrazowego wyrażenia Zamojskiego, jak owoc dojrzały, samym swym ciężarem odpadła od drzewa rosyjskiego.«

»Bo ostatecznie niepodległość i samoistność Polski była tak dobrze celem tego programu, jak była celem spisków, działań emigracyjnych i zbrojnych powstań«...

Nie niechęć, ale uprawniona obawa o swój byt, czyniła rząd rosyjski trwożliwym w kroczeniu po drodze ustępstw. I wyznać nam z całą szczerością należy, że złożył tu zarówno rząd, jak społeczeństwo rosyjskie dowody wielkiego zrozumienia ważności i konieczności zgody z Polakami, skoro mimo takiego stanu umysłów, nie zawahał się próbować do samego końca doprowadzenia jej do skutku, chociażby przeciw zdecydowanej woli szalejących polskich rewolucjonistów i ślepych a słabych konserwatystów.

Powtarzam, że nie potrafi osłabić tej prawdy, rzucanie najniedorzeczniejszych zarzutów, które robimy rządowi rosyjskiemu za każdym krokiem, zrobionym przezeń na tej drodze, choćby się nawet zdołało je poprzeć powiedzeniem lub działaniem tej, lub innej osobistości. Naród bowiem lub państwo, jako zbiorowa całość, nie jest jednolitą duchową istotą, u której z jednego objawu myśli, lub woli, możnaby wnosić o prawdzie lub fałszu zamiarów, a to z tej prostej przyczyny, że ani państwo, ani naród nie mają myśli i woli. Gdyby więc nawet p. Nazimow, albo inni, działali podstępnie, to jeszcze nie wynikałoby z tego, że podstęp był pierwiastkiem głównym w sile wypadkowej zamiarów społeczeństwa rosyjskiego, której w tym kraju ostatecznym wyrazem był pod owe czasy cesarz. Poruszywszy zaś sprawę gubernatora Nazimowa, muszę szczerze wyznać, że choć zupełnie nie miałem sposobności jej sprawdzić, wydaje mi się jednak, że jest ona w Historji dwóch lat przedstawioną w sposób więcej niż podejrzany, pod względem historycznej prawdy.

Pan Z. L. S. zarzut swój wyraża w następujących słowach :

»Nazimow, jenerał-gubernator Wileński, który poradził cesarzowi w Brześciu litewskim, by reformę włościańską rozpocząć od Litwy, miał w tem cel wyłącznie polityczny. Należał on bowiem, jakeśmy to wyżej napomknęli, do stronnictwa t. z. słowianofilów, którzy mieli siedlisko w Moskwie i przez charakter specyficznie moskiewskiego patryotyzmu, byli w opozycyi z kosmopolitycznym, jak mówili, Petersburgiem. Na czele tego stronnictwa stali bardzo zdolni publicyści i pisarze, jak Aksakow, Samaryn, Chomiaków, Sołowiew«... (t. I. str. 92).

»Twierdzili«

oni

»zgodnie zresztą z przekonaniem rządu, że Ruś litewska i Ukraina jest to samo co Rosya, dlatego wszelkie pretensye Polaków do tych ziem, lub dążności separacyjne samychże Rusinów, uważali z jednej strony za zbrodnię przeciw Rosyi, z drugiej za zbrodnię przeciw światu słowiańskiemu. To ich przekonanie wyraźnie wypowiedział Nazimów cesarzowi w Brześciu mówiąc, że Rosya dopóty sobie nie da rady z Litwą, dopóki chłop tamtejszego nie wydobędzie z pod supremacji polskiej; to przekonanie wreszcie zamani-festował zaraz po swem przybyciu do Wilna, dając dymisyą naczelnikowi kancelaryi jenerał-gubernatorskiej, Polakowi Białeckiemu, a mianując na jego miejsce niejakiego de Roberti, usuwając zresztą z urzędów wszędzie, gdzie mógł Polaków. Kwestya więc emancypacyi włościan wydawała się wybornem narzędziem dla Nazimowa, w celu pognębienia żywiołu polskiego; poczęcie reformy od Litwy próbą, której można dobrowolnie dokonać na skórze szlachty polskiej i potem dopiero, gdy już sprawa przejdzie przez chrzest ognia, zastosować jej wyniki do Rosyi« (t. I str. 93).

W akcie tym oskarżenia wzbudzają we mnie wielką nieufność następujące szczegóły. O ile wiem, zarówno na Litwie jak Ukrainie te same panowały prawidła przeprowadzenia kwestyi włościańskiej. Otóż właśnie w tej

porze będąc kilkunastoletnim studentem, bywałem co roku na Ukrainie i wybornie pamiętam, że mirowymi pośrednikami do przeprowadzenia tej ważnej sprawy, byli moi wyborni znajomi, Polacy najczystszej wody i niepodejrzanych polskich uczuć.

Trudno więc byłoby mi przypuścić tyle naiwności, już nietylko u samego Nazimowa, ale u takiego człowieka jak Aksaków, o którym można powiedzieć, iż on wtłoczył Rosyą w drogę, po której dziś postępuje, żebym aż mógł uwierzyć, że on i jego stronnicy, uważali usamowolnienie ludu litewskiego, dokonane za współdziałaniem szlachcica polskiego, za środek do wydarcia go z pod wpływu tegoż polskiego szlachcica, oraz, że w bacie pańszczyźnianym, upatrywali oni silniejszą spójnię z ludem jak w oswobodzeniu dokonanem za pośrednictwem dziedziców.

Następnie nie bardzo rozumiem — jeżeli Nazimów rzeczywiście tak chciwie czychał na zagładę żywiołu polskiego na Litwie — dlaczego nietylko nie popierał on zgubnych dla tegoż żywiołu poglądów Siemiaszki, ale co więcej

»ze swej strony twierdził, iż rozporządzenie o usuwaniu Polaków z urzędów może być »bardzo szkodliwem«, (Hist. dwóch lat t. I., str. 170),

a rezultatem tych właśnie przedstawień było to, że ukaz cesarski wydany w dzień koronacyi dnia 7 września 1856 r. zniósł zakaz z d. 2 lutego 1855 r.

»Przy obsadzaniu posad służby cywilnej osobami urodzonymi w guberniach zachodnich, mówi ukaz, i przy translokacyi ich z jednego miejsca na drugie, lub z jednej do drugiej dykasteryi, należy zachowywać te tylko ogólne przepisy, które zostały wydane dla wstępujących do służby wszystkich poddanych innych gubernii« (ibidem t. I, str. 170).

Również nie bardzo można wierzyć w prawdę twierdzenia, że rząd, to znaczy cesarz, uważał wówczas Ruś za to samo co Rosyą, skoro

»zjechał do Żytomierza generał-gubernator kijowski Wasilczykow i oznajmił zebrany tam wołyńskim marszałkom szlachty, że cesarz zezwolił na wprowadzenie w szkołach generał gubernatorstwa Kijowskiego, wykładu języka polskiego« (Ibidem t. I, str. 334).

To też daleko lepiej robi p. Z. L. S., gdy nie łamiąc sobie nad tem głowy, jak zrzucić na rząd winę za szal narodowy, wyznaje poprostu, że wobec fałszywego aptetytu polskiego do niepodległości

»nie było wyjścia i powiedzmy szczerze, cokolwiekby zrobił rząd rosyjski, jakiegokolwiek przeprowadziłyby reformy, nie zadowolniłby nigdy Polaków i nie pozyskał ich dla siebie. Ustępstwa mogły ostateczny rezultat odwlec, burzę na chwilę zażegnać, chmury spędzić na skraj horyzontu, ale wcześniej czy później chmury te pokryłyby znowu niebo Polski i burza zerwałaby się z większym jeszcze trzaskiem piorunów i świstem wichru« (ibidem t. I, str. 362).

Spełnił się nareszcie fakt, od dawna knowany, od dawna pożądanym przez rewolucjonistów warszawskich. Od kilkunastu miesięcy bezustannie drażniony, poniewierany i wyzywany rząd rosyjski, zmuszonym był wreszcie użyć palnej broni dla utrzymania swojej powagi i porządku ulicznego.

W dniu 27 lutego 1861 r. krew polska roznamiętnionego i podniecanego przez spiskowców bezbronniego tłumu zboczyła bruk Warszawy.

1870
The first of the two volumes of the
series is a history of the
country from the first
settlement to the present
time.

The second volume is a
history of the country
from the first settlement
to the present time.

The third volume is a
history of the country
from the first settlement
to the present time.

The fourth volume is a
history of the country
from the first settlement
to the present time.

The fifth volume is a
history of the country
from the first settlement
to the present time.

The sixth volume is a
history of the country
from the first settlement
to the present time.

The seventh volume is a
history of the country
from the first settlement
to the present time.

SPIS ROZDZIAŁÓW

W TOMIE I.

	Str.
PRZEDMOWA	III—XIII
CZĘŚĆ PIERWSZA	3—200
Pogląd na powstanie i rozwój państw cywilizowanej Europy.	
ROZDZIAŁ I.	3— 17
Wpływ prawa objawionego i prawa natury na historią (str. 3). Siła dowodowa faktów (str. 12).	
ROZDZIAŁ II.	18— 33
Wiara katolicka jedyną tarczą przeciw fałszywym poglądom na istotę narodu (str. 18) — zgubny wpływ protestantyzmu na pojęcia historyczne (str. 19) — Rząd praw natury (str. 21) — istota prawa natury (str. 23). Działanie prawa objawionego na prawo natury (str. 25). Prawo natury krępuje rozwój doczesny ludzkości niezłomnymi prawami (str. 27), prawo natury i prawo objawione mają wspólne źródło w Bogu (str. 29). Władza świecka głowy Kościoła polega na prawie objaw. (str. 31).	
ROZDZIAŁ III.	34— 58
Forma polityczna zależy od stopnia opanowania natury przez ludzkość (str. 34). Średnie wieki jako epoka rycersko-rolnicza (str. 38). Polska w epoce rycersko-rolniczej i błędność poglądów historycznych pana Bobrzyńskiego, nie rachujących się ze zmianą warunków rozwoju (str. 40). W historii	

nie istnieje żadna dowolność (str. 44). Każda nowa faza rozwoju wymaga nowej formy politycznej i nowych ofiar (str. 47). Znaczenie Kościoła katolickiego w rozwoju średnich wieków (str. 48).

ROZDZIAŁ IV. 59— 78

Rozwój handlu i przemysłu rękodzielniczego wytwarza w Europie potrzebę nowego politycznego ustroju (str. 59). Upadek duchowieństwa i wpływu Kościoła na rozwój polityczny Europy podczas reformacji (str. 61). Główne powody zerwania jedności z Kościołem przez protestanckie państwa (str. 64). Protestantyzm nie daje siły politycznej (str. 66). Wpływ podatków na rozwój protestantyzmu (str. 69). Prawa moralne rządzą tylko wolą jednostki, ale nie doczesnym rozwojem państw (str. 71). Sposób w jaki rozwój przemysłu działał na rozwój siły politycznej przy wyjściu Europy ze średnich wieków (str. 74).

ROZDZIAŁ V. 79—100

Pogląd na rozwój Polski w średnich wiekach — błędne zapatrywania w tym względzie p. Bobrzyńskiego — trzy główne warunki rozwoju politycznego (str. 80). Korzyści Polski z przyjęcia wiary z Rzymu (str. 87). Złe geograficzne położenie Polski, utrata dróg handlowych powstrzymuje jej rozwój (str. 92). Naród nie ma bezwzględного prawa do niepodległości (str. 98).

ROZDZIAŁ VI. 100—134

Polska zmuszona do rzucenia się w politykę ekstenzywną (str. 101). Słabość Polski pod koniec średnich wieków (str. 108). Przyczyny prawdziwego ruchu hussyckiego w Polsce (str. 111) — i błędne jego ocenienie przez p. Bobrzyńskiego (str. 112). Hussytyzm podkopał Polskę moralnie, a zajęcie Konstantynopola przez Turków ekonomicznie; od tej chwili straciła Polska warunki zdrowego roz-

woju (str. 118). Krytyczny rozbiór pism Ostroroga (str. 123). Zdanie p. Pawińskiego o «*immunitas*» Kościoła w Polsce (str. 127). Błądność twierdzenia p. Bobrzyńskiego, że szlachta podczas wojen husyckich dążyła do politycznego wzmocnienia rządu (str. 130).

ROZDZIAŁ VII. 135—176

Właściwe cele szlachty w jej walkach parlamentarnych o egzekucję praw (str. 135). Rozbiór krytyczny rozpraw sejmu Piotrkowskiego 1565 roku (str. 138). Mowa Siennickiego (str. 138). Ustawa o kupcach cudzoziemcach (str. 145). Krępowanie króla przez szlachtę (str. 147). Szlachta wobec najścia Inflnat i Litwy przez Moskali (str. 150). Propozycja sejmowa podkanclerzego Myszkowskiego (str. 154). Zuchwałość Ostroroga (str. 157). Chciwość Siennickiego (str. 158). Głosy senatorskie na sejmie 1565 r. (str. 159). Hosiusza *Księgi o Jasnym a Szczęrym Słowie Bożym* (str. 166). Niemiec Polski podług pisarzy XVI wieku (str. 171).

ROZDZIAŁ VIII. 177—191

Brak warstw społecznych jest przeszkodą rozwoju dla cywilizowanego narodu (str. 177). Plany Batorego rozbijają się o krótkowidzenie szlachty i niemoc ekonomiczną Polski (str. 178). Fałszywe przedstawienie czasów Stefana Batorego przez p. Bobrzyńskiego (str. 184).

ROZDZIAŁ IX. 192—200

Charakterystyka dwóch pierwszych epok t. j. rycersko-rolniczej i handlowo-przemysłowej w przeciwieństwie do epoki najnowszej t. j. kapitalistycznej.

CZĘŚĆ DRUGA 203—464

Pogląd na początki państwa rosyjskiego i na rozwój Rosyi aż do powstania polskiego 1863 r.

	Str.
ROZDZIAŁ I.	203—211
Pierwotny rozwój Rosji w średnich wiekach i koczowniczy teżże charakter.	
ROZDZIAŁ II.	212—233
Porównanie barbarzyństwa Rosji ówczesnej z barbarzyńską srogością średniowiecznej Europy, łagodzoną przez Kościół katolicki (str. 212). Wpływ Kościoła katolickiego na Polskę (str. 223). Wpływ Kościoła katolickiego za pośrednictwem Polski na Ruś (str. 229). Niesienie prawdy wiary na Wschód Słowiański jest zadaniem historycznym Polski (str. 233).	
ROZDZIAŁ III.	234—242
Wpływ Polski na Rosję od końca XVI wieku, aż do Piotra W.	
ROZDZIAŁ IV.	243—263
Zdobycze materialnych owoców cywilizacji zmuszają Rosję do szukania dla nich duchowych podstaw (str. 243). Główna przyczyna rozbioru Polski (str. 246). Postępowanie Fryderyka II podczas drugiego rozbioru Polski (str. 247). Nadanie praw politycznych mieszczaństwu przez konstytucję 3-go maja, nie wpłynęło na podniesienie stanu ekonomicznego i nie wytworzyło stanu średniego (str. 251). Prześladowania religii katolickiej i propaganda schizmy przez Rosję (str. 257).	
ROZDZIAŁ V.	264—270
Błądność pojęcia, że prawosławie stanowi główny pierwiastek politycznej siły Rosji.	
ROZDZIAŁ VI.	271—283
Katarzyna II zachowuje skasowany zakon OO. Jezuitów na Białej Rusi — apostołska tegoż działalność.	
ROZDZIAŁ VII.	284—301
Jezuici protegowani przez cesarza Pawła (str. 284) — ich działalność w Petersburgu i zniesienie breve kassacyjnego (str. 286). Smutny stan eko-	

nomiczny Rosyi zmusza ją do szukania podpory w Polsce (str. 289). Stósunki Czartoryskiego z Aleksandrem I (str. 294). Reformy Aleksandra II w Rosyi (str. 297). Białoruscy Jezuici za Aleksandra I (str. 299).

ROZDZIAŁ VIII. 302—315

Fałszywe poglądy polityczne w Polsce, wynikłe z zapoznawania znaczenia wewnętrznej: społecznej i ekonomicznej siły narodu (str. 302). Wynikły z tego rozstrój pojęć moralnych (str. 306). Szerzenie się massoneryi w Polsce (str. 307). Komisya edukacyjna (str. 310).

ROZDZIAŁ IX. 317—336

Wpływ massoneryi na stósunki rosyjsko polskie za Aleksandra I (str. 317). Podkopanie przez nią wpływu białoruskich Jezuitów (str. 318) i przykucie Polaków do Napoleona I (str. 320). Memoriał Czartoryskiego z 1806 r. do Aleksandra I-go o konieczności wskrzeszenia Polski (str. 323). Projekt Aleksandra I wskrzeszenia Polski w 1810 r. (str. 325). Odpowiedź Czartoryskiego (str. 327). Szczegóły projektu wskrzeszenia Polski podane przez Aleksandra I 1811 (str. 330). Odrzucenie projektu przez Czartoryskiego i przystąpienie tegoż do konfederacyi (str. 333).

ROZDZIAŁ X. 337—370

Ciężary finansowe Rosyi w czasie wojen Napoleońskich (str. 337). Reformy w Rosyi w 1810 r. (str. 339). Powody ograniczenia przez Aleksandra pierwotnego projektu odbudowania Polski po wojnie 1812 r. (str. 340). Fałszywe sądy o Aleksandrze I (str. 343). Sprawa polska i szalbiertwa Metternicha, Castlereagha i Talleyranda podczas Kongresu Wiedeńskiego (str. 344). Przymierze Austrii, Francyi i Anglii dla przeszkodzenia planom Aleksandra I względem Polski (str. 356).

Prusy nie dały się odciągnąć od Rosyi (str. 363).
Ogłoszenie Królestwa Polskiego (kongresowego)
przez Aleksandra I (str. 369).

ROZDZIAŁ XI. 371—384

Charakterystyka powstania Kościuszkowskiego (str. 371) — w porównaniu z ruchem polskim podczas 1812 r. (str. 372). Sprawa polska jako ślepe narzędzie międzynarodowej dyplomacyi i rewolucyi (str. 373). Konspiracye polskie po 1815 r. (str. 377). Zaciętość polskiej Massoneryi przeciw Jezuitom (str. 381). Wypędzenie Jezuitów z Rosyi (str. 383).

ROZDZIAŁ XII. 385—419

Zniesienie Massoneryi w Rosyi (str. 385). Mikołaj I, jako nauczyciel katechizmu katolickiego (str. 386). Początek spisków 1815 r. podług pamiętników Prądzyńskiego (str. 388). Zabiegi Metternicha o pozyskanie Rosyi dla swej polityki i gwałtowna tegoż działalność po wybuchu w r. 1830 rewolucyi w Paryżu i w Belgii (str. 393). Prądzyński o nadziejach polskich pokładanych na Francyi (str. 295). Obojętność Metternicha na rewolucyą polską 1830 r. (str. 397) — i źle tajona jego radość z kłopotów Rosyi w Polsce (str. 400). Prądzyński o machinacyach austriackich (str. 402). Rewolucya listopadowa wybuchła na komendę Francyi (str. 402). Prądzyński o przyczynach rewolucyi listopadowej (str. 405). Ocenienie rewolucyi listopadowej (str. 408).

ROZDZIAŁ XIII. 420—440

Powrót Rosyi do ucisku sumienia i do dzikiego despotyzmu (str. 420). Dezorganizacya finansów Rosyi po wojnach węgierskiej i krymskiej (str. 426). Charakterystyka strony duchowej społeczeństwa rosyjskiego za Mikołaja I-go i system rządowy stósowany do Polski po powstaniu 1830 roku (str. 430).

	Str.
ROZDZIAŁ XIV.	44 ¹ —464

Upadek ekonomiczny i polityczny Rosyi zmusza ją do przystąpienia do usamowolnienia włościan (str. 441). Sprawa usamowolnienia włościan i chęć zbliżenia się do Francyi, zmusza Rosyą do szukania zgody z Polakami (str. 447). Aleksander II wstępuje na drogę ustępstw względem Polaków (str. 450). Krytyka polskich poglądów na te ustępstwa (str. 454). Wypadki Warszawskie 27 lutego 1861 r. (str. 463).







5.1.

42083

2